

Moralność to luksus,  
na który nie zawsze można  
sobie pozwolić

# HUSH HUSH

LUCIA FRANCO



LUCIA FRANCO

# HUSH HUSH

TŁUMACZENIE  
Grzegorz Gołębski



*Christina, Keena, Kenya, Lowrey, Gretchen*

*– wszystkie i każda z osobna*

*– jesteście moimi prawdziwymi Siostrami!*

*Jill – razem żyjemy, razem umrzemy.*

*Aubrey i Natalie – do grobowej deski!*

*Bez Was wszystkich nie miałabym takiej frajdy  
z pisania tej książki.*

*Dziękuję Wam obu za prześmieszne wspomnienia.*



## Rozdział 1

– A ty skąd wracasz taka odstawiona? – Przecieram zaspane oczy, po czym sięgam pod poduszkę i wydobywam swój telefon. Jest 4:04.

– Kurczę, Aubrey... – odpowiada moja współlokatorka. – Przepraszam, nie chciałam cię obudzić. Śpij dalej.

Ściany naszego mieszkania są grubości kartki papieru. Nie sposób się tu porządnie wyspać. Ale cóż – zdążyłam się do tego przyzwyczaić.

– Nic się nie stało. – Unoszę się do pozycji siedzącej i zapalam lampę na stoliku do kawy. Zasnęłam na kanapie.

– Te buty masakrują mi stopy. – Natalie pada na kanapę. Opiera głowę o oparcie i spogląda na mnie. – Jestem wykończona. – Stęka. – Nie mogę uwierzyć, że jest tak późno. Jak mam wstać rano na zajęcia?

– Nie rozumiem, dlaczego ustaliłaś sobie taki grafik – komentuję, nadal nieco nieprzytomna. – Może powinnaś się przerzucić na zajęcia wieczorowe?

Natalie odkleja sztuczne rzęsy i kładzie je na stoliku.

– Wiesz, że nie mogę. Muszę pracować.

Prowadziłyśmy tę rozmowę już tyle razy...

– Wcale nie musisz. W zasadzie to nie wiem nawet, czym się zajmujesz.

– Bo nie mam zamiaru być dzianą księżniczką, która polega na pomocy rodziców, którzy mogą mi wszystko odebrać, jeśli tylko nie będą ze mnie zadowoleni. Jebać to.

Śmieję się pod nosem. Dziś rozpoczynamy ostatni rok studiów na Uniwersytecie Fordham na Manhattanie. Od kiedy się poznałyśmy jako świeżaki, nie zmieniło się za wiele. Ja nadal jestem splekaną studentką z pełnym stypendium. A ona nadal ma dzianą rodzinę i kupę kasy, z której nie chce korzystać.

Z początku nie przypuszczałam, że się dogadamy. Za duża różnica charakterów. Ona nosi ciuchy od Hollistera, a ja cokolwiek ładnego zdołam upolować w lumpeksach. Ja potrafię wsiąknąć w najnowsze popularne romansidło – Natalie czyta jedynie magazyny z błyszczącą okładką, opowiadające historie z życia celebrytów. Ona słucha rapu – ja popu. Ona ogląda jedne programy kulinarne, ja zupełnie inne. Lista jest długa, ale nasz zbliżony gust w kwestii facetów i brak filtra społecznego w rozmowie wystarczyły, byśmy znalazły wspólny język. Szybko zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– No tak, rozumiem cię.

Wcale jej nie rozumiałam. Ludzie o takiej mentalności mnie drażnią. Dorastałam w biedzie – ekstremalnej biedzie. Nie byłam w stanie pojąć, po co ktoś miałby się zaharowywać, jeśli nie musiał. Ale cóż – i tak kocham Natalie.

Obraca się i kładzie na plecach, opierając mi głowę na kolanach. Wpatruje się w sufit.

– Uwierz mi, Aub, pieniądze nie dają szczęścia. Powodują tylko kolejne problemy. – Głos ma cichy i wyzuty z emocji.

– Ja osobiście oddałabym wszystko, by nie musieć się martwić o kasę na życie. I o nieco lepsze fundusze na zakupy spożywcze. – Fakt. Moje ciało nie było już dłużej w stanie znieść taniej, obrzydliwej zupy i zwietrzałej kawy.

– Musisz zmienić pracę – oświadcza Natalie.

Kolejny wyświechtany temat.

Po pierwszym roku, na którym obowiązywał nakaz mieszkania w akademiku, Natalie natychmiast stwierdziła, że chce się przeprowadzić. I poprosiła, bym przeprowadziła się razem z nią. Nie stać mnie było na takie luksusy, a poza tym moje stypendium obejmowało zakwaterowanie i wyżywienie. Jednak Natalie nie dała za wygraną. Zapewniła mnie, że nie będę musiała płacić za mieszkanie. Błagała mnie, bym z nią zamieszkała.

Nie lubię brać jałmużny od innych, zawarliśmy więc pakt. Ona pokryła koszty przeprowadzki i płaciła czynsz a ja, dzięki dorabianiu w pralni, byłam w stanie pokryć wydatki na media. Po drugim roku studiów miałam już drugą pracę. Nie przepadałam za nią. Nie znoszę pilnowania dzieci.

– Nawet nie zaczynaj – odpowiadam. – Od piątku będę musiała zajmować się bachorami przez cały weekend, podczas gdy ich rodzice jadą sobie na urlop. Ale nie powinnam narzekać, jest z tego niezła kasa.

Natalie wybuchła śmiechem, po czym zdejmując diamentowe kolczyki i odkłada je obok sztucznych rzęs.

– Nie mam pojęcia, jak dajesz sobie radę z bachorami – zwłaszcza w połączeniu ze szkołą i pracą. Ja chyba wolałabym przymocować sobie do pleców materac.

– Cóż, potrzebuję tej kasy, Nat. Nie mam wyboru. Może po prostu będę im cały weekend podawać syrop nasenny.

Natalie patrzy na mnie wielkimi oczami, nieco zszokowana.

– Żartowałam! – uspokajam ją.

Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam siedem lat. Wychowała mnie babcia. Starła się dawać mi od siebie jak najwięcej, ale sama nie miała wiele. Kiedy tylko nieco podrosłam, zatrudniłam się w lokalnej pływalni jako ratowniczką, a w sezonie zimowym pracowałam jako hostessa we włoskiej restauracji. Myślałam również o naczyniu, gdy brakowało rąk do pracy. Każdy grosz, którego nie oddałam babci na rachunki, odkładałam do skarpety. Oczywiście moje oszczędności szybko wyparowały – życie w mieście nie jest stworzone dla biedaków i klasy średniej. Musiałam coś wymyślić.

Natalie siada prosto i zdejmując wysokie szpilki od Louboutina. Czerwone spody i czarne, sznurowane cholewki. Seksowne jak cholera. Sama bym takie nosiła, ale nigdy nie będzie mnie na nie stać.

Natalie rzuca buty na podłogę, jakby to było obuwanie robocze.

– Nie mam pojęcia, jak dajesz radę serwować drinki całą noc w tych butach. Nie boisz się ich zniszczyć?

– Cóż, gra jest warta świeczki.

Uśmiecha się półgębkiem, po czym sięga do torebki i wydobywa z niej trzy pliki banknotów studenckich, spięte razem. Rzuca mi je po kolei, a ja łapię je, gapiąc się na nie wielkimi oczami.

– Skąd masz tyle kasy? Odwiedziłaś rodziców?

Natalie wywraca ciemnoniebieskimi oczami.

– Oczywiście, że nie. To zapłata za tydzień pracy.

– Niemożliwe! Tydzień? – Ja tyle nie zarabiałam w rok. Jeden taki plik banknotów pozwoliłby mi na kupienie niezbędnych rzeczy, na które nie było mnie obecnie stać.

– I chodzisz z taką kasą po Nowym Jorku?

Natalie maszeruje do swojego pokoju, po czym wraca ze znaną mi książką w ręku. Oddaje jej pieniądze. Siada obok mnie i otwiera sfatygowany gruby słownik. Środek książki został wydrążony. Wkłada tam pieniądze i zamyka książkę, po czym wsuwa ją w sam środek stosu na stoliku do kawy. Nikt by się nie domyślił, co tam jest.

Wpadłam na ten pomysł, gdy jeszcze mieszkaliśmy w akademiku i potrzebowałyśmy skrytki na cenne przedmioty.

Nadal stosowałyśmy tę taktykę.

– Nie martw się, mam patent. Mała torebka. W sam raz, by schować ją pod pachę i zakryć płaszczem.

– A co, jeśli ktoś cię napadnie?

Spojrzała na mnie jak na głupią.

– A gdzie niby miałyby się to zdarzyć? W taksówce? Przecież nie łażę nocami po ulicach. Mamo.

Od kiedy zaczęłam opiekować się dziećmi, Natalie zawsze nazywa mnie „mama”, gdy się o nią martwię. Małe potwory też mnie tak nazywają, ale to już inna historia.

– Mogłaś się nadziać na nienormalnego taksjarza. Jak w tym filmie *Kolekcjoner kości*. – Owijam się kocem. Natalie wpełza pod niego na drugim końcu kanapy. – Musisz to jak najszybciej zanieść do banku. Nie możesz tego trzymać w domu.

– Zrobię tak po pierwszych porannych zajęciach. Ale wpłacę tylko część na konto. Nie mogę

położyć na ladzie całej tej kasy. To za dużo. Bank na pewno by się zainteresował, skąd ją mam. Musiałabym też wypełniać jakieś papiery. Będę odkładać po trochu.

Ciekawe, o tym nie wiedziałam. Sprawdzam czas na telefonie. Za parę godzin odezwie się budzik. Nieco wcześniej niż zwykle. Potrzebuję trochę dodatkowego czasu na wyszykowanie się na pierwszy dzień.

– Daj mi znać, jak będziesz miała dość zmieniania obsranych pieluch i zasmarkanych ryjków. Słyszałam, że u mnie w pracy szykuje się wakaty.

Komentuję jej wypowiedź chichotem.

– Nie mogę zostać hostessą. Po pierwsze, nie stać mnie na takie ciuchy, jakie nosisz. A po drugie, może nie jestem z natury niezdarą, ale na pewno upuściłabym na kogoś tacę pełną kieliszków. I musiałabym oddać kasę z własnej kieszeni.

Natalie zmienia pozycję.

– Może i tak, ale kasa jest z tego niesamowita. Musiałabyś tylko zostawiać swoje zasady moralne na progu lokalu.

– A co to ma do rzeczy?

Natalie milczy dłuższą chwilę. Już zaczynam podejrzewać, że zasnęła, kiedy w końcu się odzywa:

– Kiedy będziesz już gotowa zacząć zarabiać prawdziwe pieniądze – takie, jak ci dzisiaj pokazałam – pieniądze, którymi mogłabyś wspomóc babcię – daj mi znać.

Spoglądam na słownik i myślę o ukrytej w nim fortunie. Całe pieniądze, które nie idą bieżące wydatki, przelewam na konto babci. Nie jest mi łatwo, ale babcia żyje z emerytury i potrzebuje pieniędzy bardziej niż ja. Ostatnie kilka zim było naprawdę ostrych. Jeśli moje marne grosze pomogą jej opłacić ogrzewanie, sama jakoś dam sobie radę.

Zaczynam zapadać w sen. Myślę o propozycji Natalie i o pieniądzach, które przyniosła do domu. O prostych luksusach, jakie mogłabym za taką kasę zapewnić sobie i babci. Kupiłabym jej płaski telewizor, by móc się pozbyć potwora z lat osiemdziesiątych, okupującego jej salon. Kupiłabym sobie ciepłą kurtkę, w miejsce taniego, cienkiego płaszcza, który nie daje niemal żadnej ochrony przed zimmem. Może nawet nowe buty, by stopy nie zamarzały mi na kość, gdy tylko spadnie temperatura. Za taką kasę mogłabym przeprowadzić babcię do lokum znacznie lepszego od szopy, w której mieszka.

## Rozdział 2

Po drugich zajęciach z rzędu zaczynam czuć przemożną potrzebę kofeiny. Inaczej nie przetrwam do końca dnia.

Kilka przecznic od uczelni znajduje się niewielka hipisowska kawiarenka. Natalie chce się tam ze mną spotkać.

Do następnych zajęć mam półtoragodzinne okienko.

Dostrzegam ją od progu. Ma na sobie podarte jeansy, białe trampki Converse i brzoskwiniowo-różową bluzkę związaną w supeł nad lewym biodrem. Nie ma makijażu ani biżuterii, a włosy spięła w niedbały kok. To zupełnie inna dziewczyna niż ta, z którą rozmawiałam w nocy.

Na stoliku przed nią stoją dwa kubki kawy i babeczka. Na pewno wegańska. Natalie ma obsesję na punkcie zdrowego odżywiania. Odkładam podręczniki na podłogę, a ona podsuwa mi kubek kawy. Uśmiecham się z wdzięcznością, ujmuję gorący kubek w dłonie i upijam łyk. Wzdycham głośno i bezwstydnie. Natalie wie, jak uwielbiam kawę.

– Nie musiałaś mi stawiać, ale dzięki.

Natalie przewraca oczami i wzrusza ramionami.

– Oj tam, oj tam. Nie mam pojęcia, jak możesz pić taką kawę, ale cóż – nie mnie cię oceniać.

– To tylko trochę cukru. – Uśmiecham się beczelnie. Uwielbiam słodcyce.

– Słodzone, skondensowane mleko i mleczko kokosowe – zęby mnie boją na samą myśl.

– Spróbuj. – Wyciągam do niej kubek, ale ona kręci głową, jakbym jej podsuwała wątróbkę z cebulą.

– Nie, dzięki. Pozostanę przy lawendowym cappuccino.

Natalie ma obsesję na punkcie lawendowej kawy. Zaklina się, że pomaga jej w stanach lękowych. Ja tam uważam, że to bzdura.

– Lipa – ogłaszam i upijam kolejny łyk. – A jak tam poranne zajęcia?

– Łatwizna. Mój profesor od prawa i społeczeństwa jest totalnym ciachem. Chyba spróbuję go przelecieć. – Natalie porusza sugestywnie brwiami. – Gość jest chodzącym grzechem. Naprawdę, nie koloryzuję. Nie powinien być wykładowcą.

– Czasem mam wrażenie, że w poprzednim życiu byłaś facetem.

– Pewnie tak. Profesor nie nosi obrączki – choć dla mnie nie ma to większego znaczenia. Miał na sobie białą koszulkę, przez którą prześwitywały jego tatuaże. Ma wytatuowaną klatkę i plecy.

Niemal się ślini, a ja się śmieję.

– Tylko klatka i plecy? Bez rękawów?

Natalie wpada w stan wyraźnego rozmarzenia.

– Oba ramiona, kochanieńka – odpowiada. – Miał na sobie też ciemne, eleganckie spodnie, które tak świetnie opinały jego fantastyczny tyłek. – Stęka teatralnie. – No i jego buty... Wyglądał, jakby właśnie zszedł z wybiegu. Gdybym nie znała tematu zajęć, nie miałabym pojęcia, czego mam się uczyć. Nie mogłam się przestać na niego gapić. Chcę z nim robić złe rzeczy.

Popijam kawę.

– Pewnie nie ty jedna.

Natalie mierzy mnie surowym wzrokiem. Śmieję się. Ona jest naprawdę cięta w obliczu rywalek.

– Wydrapię oczy każdej, która się na niego spojrzy.

– Na pewno jest gejem – gaszę jej entuzjazm.

– Pewnie tak. Nie fair. – Wydyma usta. – Wszyscy gorący faceci, którzy w dodatku potrafią się ubrać lepiej niż ja, zawsze są gejami. Albo są zajęci i szybko znikają z rynku. Potrzebny mi gejowski najlepszy przyjaciel. Bez zobowiązań. Do plotek, zakupów i wspólnego szlajania się.

– Jak go już znajdziesz, powiedz mu, że to będzie transakcja wiązana. Bo ja też takiego chcę.

– Zrobię to tylko z miłości. Doskonale wiesz, że laski nie lubią się dzielić takimi skarbami. – Uśmiecha się. – A więc... – Urywa.

– Nie – odpowiadam natychmiast i odstawiam kawę. Znam to jej szczone spojrzenie.

– Ale za dwa tygodnie masz dwudzieste pierwsze urodziny. Chcę cię zabrać na miasto.

– Na pewno będę musiała pracować.

Spogląda na mnie z naganą.

– Wcale nie. Sprawdziłam już twój grafik. W ten weekend bawisz się w mamuszkę, ale przyszły masz wolny. – Uśmiecha się.

– Mam zamiar odwiedzić babcię.

Natalie przygląda mi się z rozbawieniem. Wybucham śmiechem. Obie często się śmiejemy.

– Na cały weekend? Nie ściemniaj. Odwiedzisz babcię w dzień, a w sobotni wieczór jesteś moja. Do klubów wybierzemy się nie wcześniej niż dwudziesta druga. Będiesz miała całą niedzielę, by odpocząć. Jeśli chcesz spędzić cały dzień z babcią – okej, nie ma sprawy. Ale na wieczór porywam cię w tango. I zanim zaczniesz się znowu wykręcać – ja za wszystko płacę, włącznie z twoim strojem. – Uśmiecha się.

Stękam w geście protestu.

– Nat, ja nie chcę...

– Nie obchodzi mnie to. Mieszkasz w najbardziej zajebistym mieście na świecie. Nie masz chłopaka. I kończysz dwadzieścia jeden lat. Wychodzimy na miasto – stwierdza zdecydowanie.

– Chciałabym mieć chłopaka.

– Nie masz czasu na związki – kontruje Natalie.

– To prawda. Ale po całej nocy picia pewnie będę żałować, że nikogo nie mam.

– To bzyknij się z jakimś przypadkowym typem w toalecie i żyj dalej.

Wznoszę kubek w toaście. Nie byłby to mój pierwszy raz.

– Niezły pomysł.

– A więc umowa stoi? – pyta z nadzieją w głosie.

– A mam jakiś wybór?

– Nie.

Oblizuję usta i spoglądam za okno na ruchliwą ulicę. Po chwili patrzę ponownie na przyjaciółkę.

– Mam jeden warunek, pożyczysz mi te buty, które miałaś wczoraj.

Natalie uśmiecha się szeroko.

– Załatwione.

Wybucham śmiechem i ponownie spoglądam przez okno.

– Jak myślisz, kim ona jest z zawodu? – pytam, wskazując na kobietę, która rozmawia przez telefon. Ma na sobie biznesową spódnicę za kolano i dopasowaną marynarkę.

To nasza mała gra. Przyglądamy się ludziom i próbujemy zgadnąć, jaki mają zawód.

– Jest nowa w mieście. Patrz, jak obserwuje znaki. Jakby były w obcym języku. Ludziom wmawia, że pracuje w marketingu, ale tak naprawdę jest pracownicą tymczasową – na przykład recepcjonistką dla małej firmy, która upadnie za tydzień, choć ona jeszcze o tym nie wie.

Kiwam głową.

– Teraz twoja kolej – mówi Natalie. – Co powiesz o nim? – Wskazuje mężczyznę, stojącego w kolejce po kawę.

Wygląda jak każdy inny facet w garniturze, jakich miliony zamieszkują miasto.

– Pracuje na Wall Street i nie bieduje. Niczego nie udaje.

– Po czym wnosisz?

– Choćby po zegarku. – Wygląda na Cartiera. Widziałam kiedyś w jakimś magazynie podobny, tylko niebieski. Zakochałam się w nim. Pamiętałam go do dziś. Zwłaszcza jego cenę – siedem tysięcy dolarów. – Poza tym widać, że garnitur ma szyty na miarę, z najdroższych materiałów. Założę się, że jest beznadziejny w łóżku.

Natalie omiata go spojrzeniem.

– Ale ma fajny tyłek.

Natalie nie odpuści żadnemu. Wskazuję jej jakiegoś biegacza za oknem.

– Nauczyciel wufu w szkole dla młodzieży z marginesu. Kocha swoją pracę.

Natalie wskazuje na jakiegoś gościa, robiącego zdjęcia budynkom.

– Serio? Turysta? – rzucam, rozczarowana jej wyborem.



– A ten?

– Sypia z własnym wujkiem.

– Natalie! – Wybucham śmiechem, zakrywając usta. Rozglądam się, by sprawdzić, czy ktoś nas słyszy. Jedna osoba patrzy na nas karcącym wzrokiem.

– Co? – Natalie wzrusza ramionami, popijając niewinnie kawę, jakbyśmy rozmawiały o pogodzie. – Pewnie rucha też kuzynów.

– Jesteś niemożliwa! – komentuję z uśmiechem. – Okej, ostatnia runda. Potem muszę zmykać na zajęcia.

Natalie rozgląda się przez chwilę, próbując znaleźć idealny cel.

– Ten.

– Muzyk, ledwo wiążący koniec z końcem. Na pewno ma zabójczy głos. I muzę, która przechadza się po jego mieszkaniu nago.

Natalie przyklaskuje z zachwytem.

– Super! Okej, napisz mi potem esa. Może będę musiała dziś pracować, ale spróbuję nie narobić hałasu przy powrocie do domu.

– To ty nie wiesz, czy dziś pracujesz? Dowiadujesz się na ostatnią chwilę? Dziwne.

Natalie nie patrzy na mnie.

– Chyba kupię ci słuchawki wygłuszające dźwięki. Na wszelki wypadek.

– Nie będę słyszeć budzika.

– Słuszna uwaga. Okej, nieważne. Po prostu będę cicho.

Ściskamy się na pożegnanie. Dziękuję jej za kawę i rozchodzimy się każda w swoją stronę. Studiujemy wprawdzie na tej samej uczelni, Fordham, ale mamy kompletnie rozbieżne grafiki zajęć. Ja na specjalizację wybrałam socjologię rozwojową, a Natalie jeszcze się nie zdecydowała. Przynajmniej tak twierdzi. Założę się, że chce po prostu wkurzyć rodziców. Skrycie na pewno już dokonała wyboru, ale nie chce go nikomu zdradzić.

Po całym dniu nowych zajęć jedyne, na co mam ochotę, to przejrzeć sylabus i przygotować się do bieżącego semestru. Zamiast tego biegam po mieszkaniu, szukając gorączkowo uniformu. Obowiązek wzywa. Rachunki nie zapłacą się same. Krzyczące dzieciaki, obsrane pieluchy, pranie i składanie ubrań obcych ludzi... Mam nadzieję, że moja edukacja kiedyś się opłaci.

Nie sposób nie kochać Nowego Jorku. To jedyne miasto na świecie, w którym spełniają się marzenia, ale jednocześnie, kawałek po kawałku, pożera duszę.

## Rozdział 3

Pierwsze tygodnie na uczelni zawsze wykańczają mnie znacznie bardziej niż reszta roku akademickiego. Nowe zajęcia, prace domowe i żonglowanie dwoma pracami – każdy by miał dość.

Stresy związane z dorosłością i rzeczywistością. Witamy na zajęciach „podstawy dorosłości”. Siedzę w autobusie, patrząc przez okno. Ogarnia mnie nostalgia. Queens – tam się urodziłam i wychowałam. To jedyny dom, jaki znam. Zwiedziłam owszem cały Nowy Jork i Long Island, ale to tyle, jeśli chodzi o podróże. Nigdy nie wyjechałam poza granice stanu Nowy Jork. Syćę wzrok znajomymi okolicami, domami ze ścianami z odkrytej cegły i czarnymi płotami z kutego żelaza. Napięty grafik nie pozwala mi odwiedzać babci tak często, jakbym chciała. Jednak, kiedy już do niej wpadam, staram się wynieść z tych wizyt jak najwięcej. Babcia jest jedynym członkiem rodziny, jaki mi pozostał. Planuję spędzić z nią cały dzień. Wiem, że na pewno upiekła moje ulubione, czekoladowe ciasteczka. I że będzie mi próbowała wcisnąć pieniądze na urodziny. Robi to co roku, a ja co roku natychmiast wpłacam te pieniądze z powrotem na jej konto.

Wkrótce autobus staje na przystanku oddalonym o jedną przecznicę od domu babci. Zbliżając się do jej domku, czuję unoszący się w powietrzu zapach słodczy. Uśmiecham się. Zakratowane okna jej domu są otwarte na oścież. Dobiega z nich jazz.

Na schodku przed domem siedzi jeden z jej kotów. Pochylam się, by go pogłaskać. Kotka mruczy i unosi tyłeczek jak ladacznica.

– Babciu!

Przekraczam próg. Ta część Queens nie należy do najbezpieczniejszych. Babcia powinna zamykać drzwi na klucz.

Nigdy tego nie robi.

Babcia tłumaczy, że wychowała się, nie martwiąc się o takie sprawy, i że nie ma zamiaru zacząć się nimi zamartwiać na starość. Uparta z niej kobieta.

– Kochana Aubrey! – Chwyta mnie w objęcia. Nie należy do wysokich, ale jest silna jak wół.

Spoglądam przez jej ramię. Odsuwam się nieco.

– Babciu, sprawiłaś sobie nowego kota?

– Ja sobie nie sprawiam kotów, one same do mnie przychodzą. – Uśmiecha się. Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. – No co? One potrzebują jedzenia i jakiegoś ciepłego kąta. Ja im to zapewniam.

– Ktoś złoży na ciebie w końcu skargę.

Babcia zbywa mnie machnięciem ręki.

– A kij im pod ogon.

Chichoczę. Babcia z zasady nie klnie.

Kładę torebkę na stole i rozglądam się, marszcząc brwi.

– Ile ty w zasadzie masz tych kotów?

– Przestałam je liczyć.

Biorę głęboki wdech.

– Jakim cudem nie czuć u ciebie kuwetą?

– Na starość nie mam za wiele do roboty, więc często sprzątam w domu i zmieniam piasek w kuwetach. No i chadzam na bingo. Ale dość o mnie. Jak szkoła? Co u Natalie?

Siadam przy niewielkim stoliku jadalnym i przyglądam się babci. Krząta się po kuchni, szykując dla mnie jedzenie. Poduszki powleczone są plastikiem, a laminat na blacie kuchennym odchodzi na rogach. Jak na kobietę grubo po siedemdziesiątce, babcia porusza się z niezwykłą lekkością. Przypisuje to zbawiennemu działaniu taniego, czerwonego wina oraz braku mężczyzny. Za butelkę wina płaci trzy dolary i pozwala sobie tylko na jeden kieliszek wieczorem. Twierdzi, że to dlatego, iż koty jej potrzebują.

Nie sprzeczam się z nią w tym temacie. Boże broń, by któryś z nich zadławił się kłaczkiem, podczas gdy ona piłaby w najlepsze.

Opowiadam jej o zajęciach, wykładowcach i oczywiście o Natalie, którą babcia uwielbia.

– Wygląda na to, że masz w tym semestrze napięty grafik. Dasz radę?

– Oczywiście. Nic nowego. Zajęcia są trochę trudniejsze, a poza tym dobrałam sobie jeszcze

jeden przedmiot. Ale raczej ogarnę.

Babcia patrzy na mnie z miłością. I łezką w oku.

– Twoi rodzice byliby z ciebie tacy dumni... Ja jestem i to bardzo.

Spuszczam wzrok. Codziennie tęsknię za nimi bardziej.

Babcia dzieli się ze mną ploteczkami z okolicy – kogo nie znosi, czyje psy zawsze jej srają na trawnik, kto z kim sypia. Któryś z sąsiadów próbował namówić ją na weganizm. A inny ciągle prawi kazania o Bogu. Określa tych dwóch odpowiednio jako roślinożernego hipisa i jezusowego maniaka.

Silny, nowojorski akcent sprawia, że jej opowieści nabierają własnego życia. Może i nie ma za wiele do roboty, ale zdecydowanie otaczają ją ciekawi ludzie. Stawia przede mną talerzyk ze świeżo upieczonymi ciasteczkami. Pachną niebiańsko. Wkładam jedno do ust i wzdycham z rozkoszą.

Babcia sięga pod zlewozmywak i wyciąga znacznych rozmiarów butelkę, którą stawia na blacie. Następnie sięga po dwa kieliszki i nalewa do nich przezroczystą ciecz. Pochylam się, by ją powąchać. Zapach wierci mocno w nosie.

– Nie sądziłam, że popijasz za dnia – rzucam.

– Aubrey, czekałam na tę chwilę od wielu lat.

Śmieję się pod nosem.

– Żeby móc się ze mną napić?

– Tak, w końcu skończyłaś dwadzieścia jeden lat\*.

Najwyraźniej założyła, że nigdy wcześniej nie próbowałam alkoholu. O słodka naiwności! Jestem studentką. Oczywiście, że znam już smak alkoholu.

Ale co tam, niech babcia wierzy, w co chce.

Ponownie wącham zawartość stojącego przede mną kieliszka. Krzywię się.

– Co to jest?

– Sambuca.

– To się sący czy pije na raz? – Nigdy wcześniej nie próbowałam tej wódki.

Babcia siada naprzeciw mnie i unosi kieliszek, patrząc na mnie z powagą.

– Na raz.

Unoszę brwi.

– Na raz?

– Tak – odpowiada, jakby to było coś oczywistego.

Przyglądam się kieliszkowi.

– To więcej niż jeden szot. Raczej dwa.

Babcia ignoruje mój komentarz i wznosi toast.

– Za zdrowie mojej kochanej wnusi!

Stuka kieliszkiem mój kieliszek.

Opróżnia go, zanim zdążę unieść swój do ust. Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

Unoszę kieliszek. Zapach odrzuca. Cóż – mówi się trudno.

Wypijam całość jednym łykiem.

Na ramionach wyskakuje mi gęsia skórka. Paskudny smak powoduje, że aż mną wstrząsa. Kojarzy mi się z czarną lukrecją. Pali w żołądku.

Uśmiecham się, jakby mi smakowało.

– Nie wiem, jak możesz to pić – komentuję, podczas gdy babcia nalewa mi kolejną porcję.

– Dzielną dziewczyna – odpowiada babcia, podsuwając mi następny talerz ciasteczek.

Alkohol działa szybko. Zaczynam się coraz więcej uśmiechać. Zawsze tak jest – alkohol wyzwala we mnie tendencję do chichotu i wesołości. Nie piję za często, mam za dużo obowiązków, ale też nie mam słabej głowy.

Opowiadam babci o planach Natalie, by zabrać mnie na miasto na jej koszt.

– To bardzo miło z jej strony – komentuje babcia. – Cieszę się, że jako pierwsza upiłam cię w twoje dwudzieste pierwsze urodziny. Ale uważaj. Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła. – Zanim straciłam rodziców, nieraz słyszałam opowiadania o wyczynach babci – historie, których nie sposób było zmyślić.

Babcia wstaje i idzie do sypialni, po czym wraca, w dłoniach trzymając pudełko i kopertę. Wręcza mi je.

– Babciu, mówiłam ci, żebyś mi nic nie kupowała.

– Oj tam, cicho już. – Oczy jej błyszczą, kiedy to mówi. Cieszę się jej radością. – A poza tym nie kupiłam tego. Należało do twojej mamy.

Wpatruję się w nią przez chwilę, czując, jak do oczu cisną mi się łzy. Nie mam za wielu pamiątek po rodzicach. Byłam bardzo młoda, kiedy odeszli.

Wzdycham głośno, by się nieco uspokoić i otwieram pudełko. W środku znajduje się naszyjnik z różowego złota z wprawionym talizmanem. Przesuwam palcem po łańcuszku. Czuję, jakby pękło mi serce.

Babcia pochyla się i opiera podbródek na dłoni.

– Pamiętam, jak miała go na sobie pierwszy raz. Zapytałam ją, dlaczego nosi na szyi podkową, skoro w życiu nie dosiadła konia. W zasadzie to nie sędzę, żeby kiedykolwiek widziała konia na żywo. Odpowiedziała, że sama nie wie dlaczego – po prostu zakochała się w tym wisiorze od pierwszego wejrzenia. Twój ojciec kupił go dla niej. Nie rozstawała się z nim ani na chwilę. – Przerzywa, ale po chwili kontynuuje: – To jedna z niewielu rzeczy odzyskanych z wraku ich samochodu. Ktoś zabrał jej diamentowe kolczyki i zegarek. Ale naszyjnik ocalał. Przechowywałam go przez wiele lat.

Trzęsie mi się podbródek. Babcia wstaje, by zapiąć mi naszyjnik.

– Dawno temu wyczytałam, że podkowa chroni od złego i od negatywnej energii, jeśli ktoś wierzy w takie sprawy. Mama na pewno chciałaby, żebyś nosiła ten naszyjnik.

– Dziękuję – odpowiadam szeptem, a łzy zamazują mi wzrok. Wycieram rękawem jedną z nich, która spływa mi po policzku. – Jest piękny.

– Kopertę otwórz w domu – mówi babcia, a ja kiwam głową.

Odzywa się telefon. Babcia odchodzi, by go odebrać.

Wiem, co znajdę w kopercie. Czuję, tkliwą notkę, przez którą na pewno znów się popłaczę, i pięćdziesiąt dolarów. Zachowałam każdą otrzymaną od babci kartkę. Tę też schowam do pudełka ze wspomnieniami.

Spoglądam na zegar. Minęło już ładnych parę godzin. Z babcią czas zawsze leci za szybko.

– Tak, Francis, mówiłam, że przyjdę na bingo. Nie gorączkuj się tak. – Babcia puszcza mi oko. Ton głosu ma wesoły. Podskubuje ciasteczka. Jest takim samym łasuchem jak ja. – Przyjdę po ciebie. Nie zapomniałam; to nie ja mam alzheimera, to Annabel. Ale może z tobą jest coś nie tak. Nie pamiętasz, że rozmawialiśmy o tym samym już rano?

Rozłącza się i wstaje.

Dotarcie do domu zajmie mi około godziny, a muszę jeszcze coś zjeść przed wieczornym wyjściem. Nie mam ochoty pić na pusty żołądek.

– Kocham cię, babuniu. Dzięki za dzisiaj.

– Dziękuję, kochanie. To był przemiły dzień. Baw się dobrze wieczorem. Uważaj na siebie. Musimy powtórzyć takie spotkanie, skoro już masz te dwadzieścia jeden lat. Następnym razem przyprowadź też Natalie. Proszę, weź sobie. – Podsuwa mi blaszane pudełko na sto procent pełne słodyczy.

Żegnamy się i ruszam ku przystankowi autobusowemu. Rozkoszuję się świeżym powietrzem. Wydobywam telefon i dzwonię do Natalie.

– Nat? – zagajam, czkając przy tym.

– Co tam, laska?

– Babcia próbowała mnie spać. Wlała we mnie dwa podwójne drinki. Chyba jestem lekko wstawiona.

Natalie wybuchła śmiechem.

– Tej kobiety nie da się nie kochać. A teraz do dzieła!

\* W Stanach Zjednoczonych prawo do legalnego kupowania i picia alkoholu nabywa się w wieku 21 lat (przyp.tłum.).

## Rozdział 4

– Wow, laska, wyglądasz wystrzałowo! – komentuje Natalie głosem naśladowującym Martina Lawrence’a. Uśmiecham się szeroko. Obie jesteśmy wielkimi fankami sitcomów z lat 90.

– Jezu, ale jesteś żenująca. – Wzdycham teatralnie. Uwielbiamy dogryzać sobie nawzajem.

– Ale serio, wyglądasz świetnie. Oddawaj mi te buty i to już! – żartuje.

Śmieję się, po czym spoglądam w lustro. Moje bujne, ciemne loki opadają aż za piersi. W oczach czekoladowej barwy mam błysk. Są hipnotyzujące – a przynajmniej tak stwierdził kiedyś jeden mój były – jakbym potrafiła odczytać jego najgłębsze sekrety samym spojrzeniem.

Wydatne, łukowate usta maluję czerwoną szminką. Staję bokiem i przesuwam dłońmi po złotej minisukienke, na którą nalegała Natalie. Sukienka jest bez rękawów, mocno wycięta z przodu – podkreśla mój biust w rozmiarze C. Sięga nieco wyżej niż do pół uda. Ma też wycięte plecy. W zestawieniu z pięknymi butami, które wymusiłam na przyjaciółce, moje nogi wyglądają na jeszcze dłuższe niż w rzeczywistości. Buty dodają mi też parę centymetrów wzrostu. Wyglądam jak mokry sen każdego faceta.

– Całkiem nieźle się prezentuję, fakt. – Czuję się jak seksbomba.

– Amen.

Spoglądam na Natalie, która lekko poprawia platynowoblond loki. Ma na sobie jasnoczerwoną sukienkę bez ramiączek, jeszcze bardziej skąpą niż moja. Ponieważ jest kelnerką w barze z szotami, przywykła do takich wdzianek. Idealna uwodzicielka.

– Nie boisz się, że cycki wyskoczą ci na wierzch? – pytam. Z lustra spoglądają na mnie powalające, niebieskie oczy, które już niejedno przeżyły. Uśmiecha się krzywo.

– Wszystko jest jak powinno. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – Używam dwustronnej taśmy klejącej. Nic nie ma prawa wypaść.

Natalie jest taka pewna siebie i towarzyska. Akceptuje swoją seksualność i nie przejmuje się niczym. Uwielbiam ją za to. Żyje tak, by mężczyźni pelzali jej u stóp. Ja też ją podziwiam.

– Podkreślisz mi oczy tak samo, jak skończysz? – pytam. Natalie jest mistrzynią „skrzydełek” w kącikach oczu jak u Adele, i ja też takie chcę.

Kiedy już wyglądamy idealnie, robimy kilka milionów selfików. Następnie Natalie sięga do szuflady i wyciąga niewielką przezroczystą torebkę.

– Czas na dopalacza – mówi, kładąc mi małą pigułkę na dłoni. – Świętowanie w iście nowojorskim stylu – parę szotów i kilka piguleczek extasy.

Zażyłam extasy tylko parę razy w życiu. Za każdym razem miałam ochotę przetańczyć całą noc, a potem uprawiać gorący, dziki seks.

– W takim razie muszę dziś wyrwać jakieś ciacho.

Natalie nalewa nam dwa szoty tequili. Przygląda mi się krytycznie.

– Nie będziesz miała z tym problemu. A jeśli nie znajdziesz odpowiedniej ofiary – nie martw się. Mam kilku kumpli, którzy oddaliby życie, by móc cię przelecieć.

Natalie jest dzikszą wersją mnie. Zawsze pakuje się w jakieś zabawne, szalone przygody. Uwielbia imprezować po klubach. Zwykle kończy wieczór bez jednego buta, z pogubionymi kolczykami, siedząc na brudnym krawężniku i jedząc pizzę. Albo w łóżku z kilkoma facetami. Robi to, na co ma ochotę.

– Zdrowie, moja suko – mówi, unosząc kieliszek. – To będą najlepsze urodziny w historii świata!

Dobrze, że zjadłam porządną kolację – nie upiję się za szybko. Chcę zapamiętać z tej nocy jak najwięcej.

Zażywamy po pigułce, popijając szotem. Smak tequili powoduje, że znów się krzywię i otrząsam. Natalie napełnia ponownie mój kubeczek.

– Laska, jesteś totalnie pojebana – stwierdzam i wypijam kolejnego drinka. – Kurwa, ale mnie pali w gardle.

– Lubisz to – odcina się Natalie.

Wzruszam ramionami. Co prawda, to prawda.

Czuję rozkoszne ściskanie w dołku – to oczekiwanie, aż extasy zacznie działać. Właśnie dlatego rzadko pozwalam sobie na eksperymenty z narkotykami – czuję, że chciałabym cały czas być na haju. Wszystko będzie mnie przyjemnie mrowić. Wkrótce się zacznie. A ja nie będę chciała, by się skończyło.

Obalamy jeszcze po jednym i schodzimy na dół, gdzie czeka na nas limuzyna, która zabierze nas do Meatpacking District.

– Natalie, nie ma szans, żebyśmy się dostały do tego klubu – stwierdzam, kiedy podjeżdżamy pod nieco mroczny budynek. Jest krótko po północy. Drzwi klubu drżą od basowej muzyki. Tequila rozgrzewa mi krew w żyłach. Czuję się dobrze. Aż za dobrze.

Natalie rzuca mi przebiegłe spojrzenie i chwyta mnie za nadgarstek.

– Tylko patrz.

Śmieję się pod nosem.

– Oj, będzie się działo.

1 Oak jest jednym z najmodniejszych i najbardziej ekskluzywnych klubów w mieście. Tu imprezują celebryci i celebrytki, a po większych wydarzeniach odbywają się niesławne już aftery. Nie mam pojęcia, jak Natalie planuje nas wkroczyć do środka. Na pewno zostaniemy odprawione od drzwi. Jeśli się w ogóle do nich dopchamy. Kolejka jest zawsze spora i wydaje się nigdy nie posuwać.

Ceny drinków są niebotyczne – grubo ponad dwanaście dolców.

Zmierzamy ku wejściu. Ludzie stojący w kolejce przyglądają się nam. Natalie kroczy, jakby szła po wybiegu. Nie jestem z natury nieśmiała, a alkohol i pigułka dodają mi ekstra animuszu. Czuję się dobrze. Czuję się seksy. Czuję się gotowa na podbój świata.

– Natalie, ty moja piękności! Jak zawsze miło cię widzieć – wita ją potężny bramkarz.

Mierzę go wzrokiem. Wygląda, jakby urodził się ze sterydami w żyłach, zamiast krwi. Unosi nadgarstek do ust jak agent CIA i coś szepcze. Nie wychodzi mu za bardzo to szeptanie. Ma byt chrapliwy głos.

Przykłada palec do głośnika w uchu i kiwa głową, po czym odpowiada. Słyszę słowo „VIP”.

– Clive, ty wielkie ciacho! Zobaczymy się później? – odpowiada uwodzającym głosem Natalie, po czym przykłada jedną dłoń do jego policzka, całując go w drugi.

Clive mierzy ją spojrzeniem, które chyba tylko ona jest w stanie zrozumieć. W oczach ma głód. Następnie obdarza mnie wzrokiem, który mówi, że chciałby mnie zerżnąć, a potem zapomnieć o mnie. A niech sobie popatrzy.

– Weź ze sobą koleżankę. Zabawimy się tak, że nie zapomni tego do końca życia.

Natalie kwituje to śmiechem.

– Jeśli tylko alkohol się nie skończy, kto wie?

Clive unosi brew, zaintrygowany. Ja jednak wiem, że Natalie tylko sobie z nim pogrywa. Daje mu to, czego on pragnie.

Bramkarz uśmiecha się i otwiera przed nami drzwi klubu. Oczy robią mi się wielkie jak talerze. Ukrywam jednak szok i ruszam za Natalie.

Dobrywający się z głośników basowy, hiphopowy rytm powoduje, że natychmiast chce mi się tańczyć. Przechodzi mnie rozkoszny dreszcz.

Rozglądam się ciekawie. Wykończone w brązie wnętrze rozświetlają lampy stroboskopowe. Pod ścianami stoją masywne kompozycje z orchidei. Nad salą dominuje potężny kandelabr.

W środku panuje tłok, ale znośny.

Jestem pod wielkim wrażeniem. Nigdy nie byłam w takim klubie. Nie spodziewałam się, że się dostaniemy do środka. Wnętrze emanuje klasą i wyrafinowaniem. Chyba się zakochałam.

– Mówiłam ci. – Natalie uśmiecha się z samozadowoleniem.

Udajemy się do baru.

– Jak ty to zrobiłaś? – pytam.

Natalie unosi rękę, by zwrócić uwagę barmana i zamawia nam drinki. Nie mam pojęcia, co zamówiła. I nie obchodzi mnie to.

– Prawdziwa dama nie zdradza swoich sekretów.

Fakt – Natalie nigdy nie kłapie dziobem bez zastanowienia.

– Nat, powiedz mi, proszę! To ekskluzywny klub!

Natalie obdarza mnie rozbawionym spojrzeniem, po czym pochyla się ku mnie, by nie musieć przekrzykiwać muzyki.

– Mój ojciec zna ludzi, a ci ludzie znają mnie.

Nigdy nie poznałam ojca Natalie, ale wieść gminna głosi, że jest znaną, wielką szychą. Multimilionerem, czy kimś w tym rodzaju. Rzygać mi się chce. Każdy w tym mieście twierdzi, że jest kimś.

– Myślałam, że nie rozmawiasz z ojcem?

– Nie gadam z nim za często, ale jak jestem w potrzebie, używam jego nazwiska. Ten klub to jeden z biznesów, które kiedyś reprezentował. Uratował tyłki właścicielom i są jego dłużnikami na wieczność.

Nie kupuję tej historyjki, ale jej nie komentuję. Natalie nie ma najlepszych relacji z rodzicami i nie jest typem osoby, która pomimo wszystko korzystałaby z ich kontaktów.

Powie mi prawdę, kiedy i jeśli zechce.

Barman stawia drinki na barze i puszcza nam oko. Nie pytam o ich skład. Po prostu upijam łyk. Słodki drink rozplywa się na języku i wchodzi zdecydowanie za szybko. Rozluźniam się całkowicie. Wzdycham. Skóra mnie mrowi, a serce łopocze w radosnym oczekiwaniu. Czuję się świetnie. Jakbym bujała w obłokach.

Nagle z głośnika rozlegają się dźwięki *Promises* Calvina Harrisa i Sama Smitha. Uśmiecham się od ucha do ucha.

– Uwielbiam ten kawałek! – wykrzykuję, a Natalie wybucha śmiechem.

Naprawdę kocham tę piosenkę. Zaczynam się kiwać do rytmu. Alkohol w połączeniu z tabletką wynoszą mnie na nowy poziom ekstazy. Dziś się zabawię na całego! Do kieratu wrócę dopiero w poniedziałek.

– Dopijaj i idziemy tańczyć! – ogłasza Natalie.

Kończymy drinki i ruszamy na parkiet. Przyciemnione światła i lasery. DJ idealnie łączy masywne basy i energetyczne techno. Dźwięki unoszą nas same. Unosimy ramiona i odrzucamy głowy, poddając się rytmowi.

Euforia eksploduje we mnie jak granat.

W głowie mam białe chmurki. Wznoszę się w niebiosy w pogoni za hajem. Uśmiecham się błogo. Tak się cieszę, że Natalie wyciągnęła mnie na miasto! Za rzadko mam okazję zrobić coś dla siebie!

DJ wplata zgrabnie w muzykę dźwięki Lost Boyz i Jay'a-Z. Natalie stuka mnie palcem w ramię. Spoglądam na nią. Wskazuje na coś za moimi plecami. Obracam się.

O ja pierdołę! Rozpoznaję DJ'a! DJ DiModa. Jego specjalność to breakbeat i klasyczny hip-hop. Nowojorski król skreczu.

– Pozdrówka dla mojej ziomalki, Natalie, i jej psiapsioly, Aubrey. Najlepszego, dziecińo! – wykrzykuje DJ z mikrofonem przyciśniętym do ust. Słuchawki przyciska barkiem do jednego ucha. Jego palce śmigają po konsolocie.

– Co? Jak? Natalie, ty go znasz? – Niewiarygodne!

Zaczynam podejrzewać, że moja przyjaciółka prowadzi podwójne życie. A ja właśnie ujrzałam jego fragment.

## Rozdział 5

Muzyka zwalnia tempo. Rozlegają się pierwsze dźwięki *Into you Fabulous*. Nagle czuję za plecami czyjąś obecność. Jakiś mężczyzna wtula twarz w moją szyję. Jego niechlujna broda drażni moją rozgrzaną skórę. Przechodzą mnie ciarki. Wtulam się w niego, czując żar jego ciała. Uśmiecham się leniwie i rozkosznie. Zaczynam mruczeć jak kot.

Natalie wyjmuję mi z ręki torebkę. Mam teraz dwie wolne dłonie. Uśmiecha się porozumiewawczo i znika w tłumie. Zamykam oczy i odlatuję. Bycie dotykana pod wpływem extasy jest takie niesamowite!

Mój partner obejmuje mnie muskularnymi ramionami od przodu, a ja obejmuję go za szyję. Góruje nade mną; czuję się taka malutka i drobniutka. Poruszamy się w idealnej harmonii, kołysząc biodrami do rytmu zmysłowej muzyki. Kładzie mi dłoń na brzuchu, rozczapierzając palce. Ma takie duże dłonie... Drugą chwyta mnie za biodro i ściska.

– Cały wieczór przyglądałem się, jak tańczysz. Chcę ci zrobić tyle rzeczy na raz... – Mruczy mi do ucha. Przebiegają mnie dreszcze. Sutki mi twardnieją. Przyciskam tyłek do jego stwardniałego kutasu i zaczynam się o niego ocierać. Mruczy niskim głosem, po czym zaczyna całować moją szyję.

Uśmiecham się tryumfalnie od ucha do ucha. Uwielbiam czuć władzę nad facetem. Wiedzieć, że mogę go w każdej chwili rzucić na kolana. Naciera na mnie kutasem. Nie zdziwiłabym się, gdyby on też był pod wpływem jakichś magicznych tabletek. Zresztą w nowojorskich klubach ze świeczką trzeba by szukać kogoś, kto nie jest naćpany.

Połączenie narkotyków, muzyki i jego głosu wyzwała we mnie głód. Chcę więcej. Nadal tańczymy, jakbyśmy się różnęli na parkiecie.

Obracam się ku niemu.

Śliczny i przystojny. Może być.

Wzrok ma lekko nieprzytomny – ja na pewno także. Pożądanie unosi się w powietrzu. Można by je kroić nożem. Ocieram się o niego jak striptizerka o rurę. Przygląda mi się pożądliwie. Uśmiecham się uwodzająco.

– Opowiedz mi, co chcesz mi zrobić – mruczę zachrypniętym głosem.

– Chcesz wiedzieć? – pyta. – Wolałbym ci pokazać.

Zarzuca moje ramiona na swoją szyję i przyciska do siebie, przejmując kontrolę. Ociera się o mnie biodrami. Nozdrza ma rozdęte. Wzdycham głośno, czując nieznośny ból w kroczu.

Jedną dłoń opiera na moich łędźwiach, a drugą chwyta za szyję. Całuje mnie bezlitośnie i dziko. Rozpływam się.

Temperatura wokół nas wzrasta do niebezpiecznego poziomu. Ledwo łapię oddech. On całuje mnie, konsumuje, wznosi na kolejne wyżyny. Wpycha mi umięśnione udo między nogi, a ja zaczynam się o nie ocierać. Znowu mruczę jak kot. Przyciskam się mocniej i ściskam go. Minikecka podjeżdża coraz wyżej. Mam nadzieję, że nie widać mi tyłka. Ale w sumie – co mi tam! Gdy wpada ciocia ekstaza, skromność wylatuje za okno.

Sutki bołą mnie od żądz, a majtki mam całe mokre. Nieznajomy chwyta mnie za rękę i przyciska ją sobie do krocza.

Ależ ma wielkiego!

– Chodź, wielkoludzie, pokaż mi, co potrafisz – szepczę mu do ucha.

Wpadamy do męskiej toalety i zamykamy drzwi na skobel. On podąża za mną jak drapieźnik. Rozpala mnie to jeszcze bardziej. Każda kobieta lubi, jak facet się za nią ugania.

Na ramionach mam gęsią skórkę. Uśmiecham się uwodzicielsko. Chcę, by mnie pożarł. By przejął kontrolę i sprawił, że zapomnę, jak się nazywam.

Nieznajomy odwraca mnie tyłem i podciąga mi kieckę do pasa, po czym daje porządny klapsa. Chwytam się blatu umywalki i wypinam tyłek wyżej. Wpatruję się w swoje odbicie w brudnym lustrze. Przeszywają mnie rozkoszne dreszcze oczekiwania. Mam zaszklone oczy i zaczerwienione policzki. Wyglądam na nieźle nawaloną.

Dobiega mnie odgłos rozpinanego rozporoka. Przyglądam się w lustrze, jak nieznajomy wyciąga kutasa.



– Prezerwatywa? – szepczę bez tchu.

– No raczej – odpowiada.

Wyciąga foliowe opakowanie z tylnej kieszeni spodni i rozrywa je zębami, po czym naciąga gumę na swojego potężnego kutasa.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie gwałtownie. Jednym ruchem zrywa ze mnie majtki i rzuca je na podłogę. Przesuwa dłonią między moimi udami. Oczy mu rozbłyskują.

– Ale jesteś mokra. To będzie niezła zabawa.

Chwyta kutasa w dłoń i ustawia na wejściu do mojej szparki, po czym wchodzi we mnie cały. Opadam na kontuar, uderzając weń łokciami. Wzdycham głośno. Jest mi dobrze, ale potrzebuję chwili na poprawienie pozycji.

– O nie, maleńka. Trzymaj się i też mnie ruchaj.

Uwielbiam takie gadki. Na imprezach zamieniam się w prawdziwą ladacznicę.

Unoszę się i uderzam w niego biodrami. On chwyta mnie za włosy i owija je sobie wokół pięści, po czym pociąga mocno. Stękam. Jest we mnie tak głęboko, że sama nie wiem, czy mi się to podoba, czy nie. Spoglądam w lustro i obserwuję, jak nasze ciała zderzają się ze sobą. Okej, jednak mi się podoba. Jesteśmy idealnie zgrani wzrostem – wyjątkowo nie żałuję, że jestem wyższa niż większość kobiet.

Sięga ręką do mojej łechtaczki. Na szczęście wie, jak ją odnaleźć i jak jej dotykać. Jęczę z rozkoszy. Drżą mi kolana. Chcę więcej.

– Masz zajebiście seksowne buty – komentuje, wbijając się we mnie tak głęboko, że aż wciągam głośno powietrze. Kosztowały osiemset dolarów. Oczywiście, że są zajebiste.

Spoglądam na buty i sama muszę przyznać, że świetnie w nich wyglądam.

– Ale się świetnie ruchasz – komplementuje. – Większość lasek leży jak kłoda.

Uśmiecham się. Owszem, staram się.

– Ale nuda – odpowiadam, a on przyspiesza.

Łazienkę wypełnia odgłos zderzających się ciał i przyspieszonych oddechów. Nieznajomy chwyta mnie za twarz i odwraca ją ku sobie. Całujemy się gwałtownie i brutalnie. To spycha nas poza krawędź przepaści. Facet obejmuje mnie silnym ramieniem w pasie i przytrzymuje, pieszcząc moją łechtaczkę. Uwielbiam być obezwładniana. Wyginam się tak, by mógł wejść jeszcze głębiej.

Jeszcze kilka sztosów i zwalnia, nadal jednak pieprząc mnie mocno. Dochodzimy w tej samej chwili. Czuję, jak we mnie pulsuje. Jęczę. Gość stęka, wyraźnie zadowolony.

– Uwielbiam się pieprzyć po extasy – komentuje, wychodząc ze mnie. Niemal padam na kolana. Podtrzymuje mnie w ostatniej chwili. – Zwłaszcza z tak fantastyczną partnerką, jak ty.

– Zgadzasz się z przedmówcą – odpowiadam, próbując złapać oddech. – Mogę tak całą noc, szczególnie z facetem, który wie, co robi.

Uśmiecha się szelmowsko i zdejmuje prezerwatywę, po czym wyrzuca ją do kosza. Podnosi z podłogi moje podarte majtki i je również wyrzuca.

Niespiesznie poprawiamy ubrania.

– Może kilka szocików i powrót na parkiet? – proponuje.

Uśmiecham się.

– Chętnie.

Wracamy do baru. Obejmuje mnie ramieniem, jakbyśmy byli parą. Zastajemy tam Natalie z jakimś nieznajomym. Obalają szota za szotem.

– O, widzę, że obchodzisz urodziny z hukiem. Niezłe ciacho. – Szczerzy się od ucha do ucha. Podaje mi moją torebkę.

– Masz dziś urodziny? – pyta mój nieznajomy. – Ale jesteś pełnoletnia, co?

Wybucham śmiechem. Często słyszę, że nie wyglądam na swój wiek.

– Spokojnie, mam dwadzieścia jeden lat.

– Dzięki Bogu. – Wyraźnie mu ulżyło. Zamawia nam kolejkę.

– To co, uderzamy do kolejnego klubu? – pyta Natalie po wypiciu szotów.

– A gdzie?

– Do Marquee.

Towarzysz Natalie stęka głośno.

– Mnie tam nigdy jeszcze nie wpuścili.

– Bo nie miałeś damy na ramieniu – odpowiada Natalie. Spoglądam na nią pytająco. – Do Marquee nie wpuszczają zwykle samotnych facetów. Mają sztywne zasady.

Uśmiecham się szelmowsko.

– A więc to twoja szczęśliwa noc – zwracam się do jej nieznanego. Całuję swojego faceta, po czym rzucam do Natalie: – Ten jest zdecydowanie mój.

Wypijamy ostatnią kolejkę, po czym wychodzimy z klubu, by złapać taksówkę do West Chelsea. Docieramy do Marquee w dziesięć minut. Ponownie zostajemy zaproszeni do sekcji dla VIP-ów.

Resztę nocy spędzamy tańcząc i pijąc, z przerwami na gorący, narkotyczny seks w toalecie.

Kiedy się żegnamy, mój facet pyta:

– Jak masz na imię?

– Felicia. – Dobrze się z nim bawiłam, ale nie ma opcji, żebym mu podała swoje prawdziwe imię.

– Nie zobaczymy się już raczej, co?

– Raczej nie. – Śmieję się pod nosem.

– Szkoda... – szepcze. Ma tak słodki uśmiech, że niemal zmieniam zdanie. – Cóż, dzięki za zajebistą noc.

– Chłopaki, dzięki za drinki i orgazmy, ale musimy już lecieć! – rzuca ze śmiechem Natalie i ruszamy w przeciwnym kierunku. Mijamy kilka przecznic, chichocząc bez powodu i próbując się nie potknąć na nierównym chodniku, który nie ułatwia poruszania na obcasach. Na trzeźwo nie stanowiłoby to problemu, ale obecnie widzę wszystko potrójnie. Zastanawiam się, jak sobie radzi Natalie.

– Ile widzisz palców? – pytam, gdy docieramy do przejścia dla pieszych. Zatrzymujemy się, czekając na zielone światło. W tym stanie na pewno wpadłybyśmy pod samochód albo przynajmniej złapały mandat za przechodzenie na czerwonym.

Natalie mruży w skupieniu oczy i marszczy twarz.

– Obie ręce! – wykrzykuje radośnie, a ja wybucham śmiechem. Pokazałam jej cztery palce.

Jakieś pół godziny później zatrzymujemy się w jednej z wielu czynnych całą dobę pizzerii i kupujemy sobie po kawałku pizzy, wielkości ludzkiej głowy. Przyglądam się, jak chłopak z obsługi wyjmuje pizzę z pieca, tak łakomie, jakbym nie jadła od wieków. Slina cieknie mi jak psu. Zapach stopionego sera doprowadza do szału.

Chłopak stawia przed nami dwa talerze.

– Kurwa, to jest najlepsza pizza, jaką jadłam w życiu – bełkocze Natalie. Na dźwięk jej głosu wybucham śmiechem tak gwałtownym, że łzy stają mi w oczach.

Unoszę swój kawałek, po czym upuszczam go na talerz.

– Kurwa! – Sparzyłam sobie górną wargę. Chwytam napój i zanurzam w nim usta, by je schłodzić.

Kiedy się wynurzam z kubka, Natalie wskazuje palcem na moją wargę, próbując nie wybuchnąć śmiechem. Nie wychodzi jej.

– Pewnie wyglądam, jakbym miała opryszczkę, co? – Krzywię się i wywracam oczami. Natalie zgina się wpół ze śmiechu.

Wargę mam spuchniętą. Czuję, jak pulsuje. Co ja sobie myślałam? Przecież pizza była prosto z pieca!

Ale co tam – to i tak najlepsze urodziny w moim życiu. A to dzięki mojej najlepszej przyjaciółce.

Rozglądam się po lokalu. Jakimś cudem wylądowałyśmy w turystycznej części miasta, której na co dzień staramy się unikać. Chyba byłyśmy zbyt nawalone i rozchichotane, by się zorientować, gdzie jesteśmy. Times Square jest świetnym miejscem do obserwacji ludzi, ale nie o trzeciej w nocy, gdy z ciemnych zakamarków wpełzają nocne drapieżniki.

Coś mi tu nie pasuje...

– Gdzie masz torebkę? – pytam Natalie, wyjmując telefon z mojej kopertówki.

Natalie spogląda na mnie, po czym przenosi wzrok na coś za moimi plecami.

– Jaką torebkę?

## Rozdział 6

– Kurwa, nienawidzę cię... – stękam, trzymając się za głowę. Salon wypełnia zbyt wiele światła. Skronie pulsują mi bólem. Odwracam się plecami do okien i przykrywam poduszką głowę.

Żadna z nas nie była w stanie dotrzeć do swojej sypialni. Padliśmy trupem w salonie.

– Dziś będzie najgorszy dzień w historii świata. – Natalie śmieje się pod nosem, po czym stęka.

– Która godzina? Czuję, jakbyśmy przespały cały dzień.

– Nie wiem, nie mogę znaleźć torebki.

– Bo ją zgubiłaś – przypominam jej spod poduszki.

– Cóż, przynajmniej tym razem nie zgubiłam butów. Daj mi telefon, żebym mogła zablokować karty płatnicze i zamówić nową komórkę.

– Nie spróbujesz nawet odnaleźć torebki? – Jęczę i unoszę poduszkę, by na nią spojrzeć. Głowa mi pęka, ale nie chce mi się szukać aspiryny. Zresztą i tak by nie pomogła na kaca takich rozmiarów.

Natalie obrzuca mnie niechętnym spojrzeniem.

– Aub, pamiętasz wszystkie miejsca, które odwiedziłyśmy?

– Nie... – odpowiadam po chwili wahania.

– No właśnie. A poza tym żyjemy w Nowym Jorku. Nie ma szans, żebym odzyskała moje rzeczy.

Wstaję i biorę komórkę ze stołu. Pokój wiruje wokół mnie, a podłoga nie trzyma pionu. Padam jak długa.

Natalie wybucha śmiechem, po czym zrywa się z kanapy i chwyta za krocze.

– Zaraz się zsikam! – Wybiega z pokoju, ściskając kolana.

Wraca po paru minutach. Nadal leżę na podłodze i umieram.

– Masz waporyzator i zioło? Inaczej nigdy nie pozbędę się bólu głowy.

Natalie nie odpowiada. Spoglądam na nią.

– Natalie?

– Czemu sama o tym nie pomyślałam?

Natalie wyciąga waporyzator z szuflady w kuchni i zaciąga się, po czym podaje mi go. Pykam kilka razy i oddaję jej spręż.

– Masz oczy jak szop pracz – stwierdzam, komentując jej rozmazany makijaż.

– Sama nie wyglądasz najlepiej, „Felicja”.

Chichoczę. A więc zapamiętała. Włączam telefon i używam opcji „selfie”, by się sobie przyjrzeć.

– Jezus Maria! Wyglądam, jakbym przeszła egzorcyzm.

Natalie zaciąga się zielskiem i wstrzymuje oddech, po czym wypuszcza kłęb dymu. Niemal znika w chmurze, która zawisła w powietrzu.

– Nie jest tak źle. Wyglądasz po prostu, jakbyś się nieźle zabawiła.

Kiwam głową.

– Fakt.

– Powinniśmy mieć własny reality show – ogłasza Natalie, podając mi e-papierosa. – Zabawne i zbereżne. Zgadza się. Zboczone. Zgadza się. Nowy Jork je nam z ręki. Zgadza się. Absurdalnie seksowne. Zgadza się. Zero kręgosłupa moralnego... – Spogląda na mnie z uniesioną brwią. – ...Zgadza się. Jesteśmy, kurwa, epickie!

Kręcę głową i biorę ostatniego bucha. Wystarczy. Jak wejdzie, będę jak nowa, a po bólu nie zostanie śladu.

– Mój miał chyba największego kutasa, jakiego widziałam w życiu – komentuję.

Natalie krztusi się dymem i dostaje napadu kaszlu. Rzucam jej butelkę wody, która od tygodnia stała na stole. Nie udaje jej się złapać butelki. Dostaje w głowę. Chichoczę, co sprawia, że Natalie wybucha śmiechem, po czym znowu kaszle. Nie jest w stanie nawet się napić.

– Mówię ci, Nat. Wbił się we mnie jak taran. Dzięki Bogu, że byłam rozluźniona. Nie wyobrażam sobie tej pały na trzeźwo. Nie byłabym w stanie potem chodzić.

Natalie wypija pół butelki wody, po czym wypuszcza oddech, jakby wynurzyła się z dna jeziora.

– Cóż, zazdroszczę.

Kręcę głową i uśmiecham się.

– Miałaś szczęście. Mój miał grubego, ale krótkiego. Kikucik.

Spoglądam na nią.

– Że jak?

– Kikucik. Ogłuchłaś?

Dostaję głupawki. Nie jestem w stanie przestać się śmiać. Natalie dołącza do mnie. Ale z nas przegrywy.

– Sama jesteś kikucik – rzucam, szczerząc się.

– Okej, Pani Taranowa.

Wyję ze śmiechu.

Gdy się nieco uspokajamy, wspominamy przez chwilę zeszlą noc, po czym udajemy się na drzemkę.

Budzę się, przeciągam i ziewam.

Za oknem jest już ciemno, ale czuję się znacznie lepiej. Nie ma to jak buszek czy dwa na stres, napięcie i kaca.

Mój brzuch burczy jak zatkana kanaliza. No tak, jeszcze nic dzisiaj nie jadłam! Pragnę tłustego, ciężkiego jadła. Nie chce mi się jednak wychodzić samej na miasto. Siadam i sprawdzam czas na telefonie. Parę minut po siódmej. Natalie stawiała wczoraj, więc postanawiam jej się odwdziaczyć. Nie wychodziłyśmy cały dzień z mieszkania. Nie byłyśmy w stanie się ruszyć.

– Naprawdę boję się jutrzejszego dnia – ogłaszam godzinę później. Drzę na myśl o szkole. Przydałby się tydzień snu.

Siedzimy w małej jadłodajni, nieopodal naszego mieszkania. Zwykle nie znoszę zapachów panujących w jadłodajniach. Kojarzą mi się ze starymi ludźmi i pudrem dla niemowlaków. Czasem jednak trafiają się zajebiste miejscówki. Ta należy do takich. Pachnie przyzwoicie, a dania wyglądają apetycznie.

Dostajemy nasze zamówienie. W żołądku nieco mi się burzy, ale przynajmniej głowa już nie boli. Natalie za to wygląda na sfatygowaną.

– Nikt nie lubi poniedziałków, Aubs – komentuje i wkłada sobie do ust trzy opiekane ziemniaczki naraz. Przyglądam jej się z chorą fascynacją, gdy miesza ze sobą musztardę, keczup i jakieś kilo pieprzu.

– Jesteś obrzydliwa.

Macza ziemniaczka w swojej miksturze i podsuwa mi go.

– Spróbuj.

Odsuwam się, krzywiąc.

– Nie, dziękuję. Skąd w ogóle taki pomysł?

– Wpadłam na niego na haju.

Śmieję się pod nosem. Natalie imprezuje ostro, ale ogarnia życie. Ma pracę i świetne wyniki w szkole. Choć tu akurat nie ma większego wyboru. Rodzice uknęliby jej głowę, gdyby spadła z ocenami poniżej czwórki z plusem.

– Pamiętasz, jak jadłam kiedyś maślany, solony popcorn z mrożonym jogurtem? I jak się zachwyciałam?

– Niestety, to wspomnienie zostanie ze mną do końca życia. Rozpływałaś się wręcz.

Natalie mierzy mnie zabójczym spojrzeniem. Wybucha śmiechem.

Uwielbiam z nią przebywać. Ciągłe się śmiejemy, bawimy i żyjemy chwilą. Natalie niczym się nie przejmuje. To dodaje mi odwagi. Najczęściej czuję, że też taka jestem, ale czasem jednak się waham. Ona nigdy. Jak coś postanowi, to koniec.

– Naprawdę nie chce mi się jutro składać ubrań. A potem w piątek użerać z bachorami. Ble. Proszę, po prostu mnie zabij.

– To po co to robisz?

– Może i nie znoszę swojej pracy, ale rachunki nie zapłacą się same. Ubogim zawsze wiatr w oczy.

– Tam, gdzie ja pracuję, mogłabyś zarabiać w jedną noc cztery razy tyle, co w tydzień. Myślę, że

byłabym w stanie cię wkręcić. Zarabiałabyś krocie, Aub. – Przerzywa z wahaniem. – Ale musiałabyś wejść w temat z otwartym umysłem. I nie myśleć za dużo o tym, skąd masz pieniądze ani co robisz, by je zdobyć.

– Czemu wydaje mi się, że czegoś mi nie mówisz?

Natalie dojada burgera, po czym zgniata serwetkę w kulkę i rzuca ją na talerz.

– Witaj w prawdziwym świecie, gdzie każdy coś ukrywa, byle postawić na swoim. Nawet jeśli oznacza to wyzbycie się moralności i dymanie innych. Makler giełdowy z Wall Street też nie zdradziłby ci swoich sekretów branżowych. Zabierze je ze sobą do grobu, bo nie chce, żeby ktokolwiek inny czerpał z nich zyski. Pieniądz rządzi światem.

W sumie... Ma rację.

– Ale jak żyć ze sobą samym, kiedy człowiek kłamie i oszukuje, by przeżyć i wygrać?

Natalie dokańcza swój obrzydliwy sos, po czym spina włosy w niedbały kok. Wzdycha i patrzy mi prosto w oczy.

– Słuchaj... Czasem po prostu trzeba kłamać i oszukiwać, żeby się wzbogacić. A jeśli chcesz mieć choć trochę lepiej niż inni, trzeba kłamać i oszukiwać trochę więcej.

– To niezbyt pozytywna filozofia życiowa.

Natalie wywraca oczami, ale się uśmiecha.

– Okej, Pani Taranowa. Miej ostatnie słowo. – Rzuca we mnie ziemniaczkiem. – Ale brudna kasa to nadal kasa. A ja chcę mieć dużo kasy.

Kiwam głową. Ja też.

– Przyganiał kociół garnkowi. Masz znacznie lepsze oceny niż ja – komentuję.

– Czasem się zastanawiam, czy rodzice po kryjomu nie płacą szkole.

Robię wielkie oczy.

– Myślisz, że to możliwe?

Natalie wzrusza ramionami.

– Wszystko jest możliwe, Aubrey.

Płacę rachunek. Zbieramy się do wyjścia. Jestem nażarta jak prosiak. Dziś będę na pewno spała jak zabita. I dobrze. Potrzebuję wypoczynku, by jutro ogarniać w szkole.

Wychodzimy na świeże powietrze, które nieco mnie cuci.

Na rogu ulicy stoi młody chłopak. W jednej dłoni trzyma kawałek kartonu, w drugiej styropianowy kubek. Ciężko jest rozczytać jego pismo, ale łatwo się domyślić intencji.

Sięgam do kieszeni po drobne i wrzucam je do kubka.

Ruszamy dalej.

– Jezu, ale jestem napchana... – Wzdycham, trzymając się za brzuch.

– Ja wyglądam, jakbym miała zaraz rodzić – odpowiada Nat.

Śmieję się pod nosem. Natalie jest mojego wzrostu i równie szczupła jak ja, ale teraz faktycznie wygląda, jakby miała pęknąć.

– Nie mogę się doczekać, aż padnę na wyro. To będzie długi tydzień... Dzięki za wczoraj, Natalie – dodaję po chwili.

– Przestań już dziękować – odpowiada. Ale ja nic nie poradzę. Chcę, żeby wiedziała, jak bardzo doceniam jej gest.

– Przepraszam, ale tak świetnie się bawiłam. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Wyluzowałam się, po raz pierwszy od dawna.

Natalie przez chwilę nie odpowiada.

– Wiesz, mogłabyś tak imprezować codziennie i nie przejmować się kasą. Rzucić pracę w pralni i niańczenie bachorów.

Spoglądam na nią.

– Ale niańczenie przynosi dobry dochód. Nie mogę sobie odpuścić.

– Na pewno nie taki dochód jak mój.

– A co, tak dobrze ci płacą za bycie hostessą? – pytam sceptycznie. – Za roznoszenie drinków? Ile te drinki kosztują?

- Okej... Powiem ci, co robię, ale obiecaj, że nie będziesz mnie oceniać.
  - Za bycie hostessą?
- Natalie wywraca oczami.
- Zapomnij na chwilę o tej hostessie. – Uśmiecha się przebiegle.

## Rozdział 7

Wracamy do domu, bierzemy prysznic i szykujemy się do spania. Dzień zaliczam do straconych, ale staram się nie poddawać poczuciu winy. W końcu noc taka jak wczorajsza nie jest moim standardem. Zapewne nie zdarzy się ponownie za szybko.

Cóż... Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Wpełzam pod kołdrę Natalie i czekam, aż skończy toaletę. Jestem ciekawa tej jej oferty pracy. Hostessa, a jednak nie hostessa? I płacą lepiej, niż zarabiam w dwóch miejscach na raz? Ja też tak chcę! Nowy Jork jest pełen okazji do zarobku, a ja jestem bezwstydną chciwuską.

– Słuchaj... – zaczyna Natalie, kładąc się obok mnie. – Jeśli mam ci opowiedzieć o mojej pracy, obiecuję, że mnie od razu nie spławisz. Przemysł sprawę i odpowiedz mi, jak będziesz gotowa. Ta praca nie jest dla delikatnych księżniczek, ale nigdzie indziej tyle nie zarobisz. Myślę, że dałabyś sobie świetnie radę. Ale temat wymaga całkowitej dyskrecji. Nikomu nie możesz o tym opowiadać. Coś jak w filmie *Podziemny krąg*.

Marszczę brwi.

– Ale sprawa jest legalna?

Natalie wzrusza ramionami, jakby sama nie była pewna.

Czyli nie.

– Zależy, kogo spytasz. Ja mam na nią licencję. – W jej głosie słyszę niepewność. Przyglądam się jej krytycznie.

– Okej, rozumiem. Sprawa nie jest legalna. Kontynuuj.

– Ale nie jest też nielegalna... – Przygryza wargę.

Jezu, Natalie, wykrztuś to z siebie!

– Jesteś po kryjomu striptizerką? Sprzedajesz się na ulicy? – To wyjaśniałoby, skąd ma tyle kasy.

Striptizerki w Nowym Jorku zarabiają niezłą kasę – ale tylko te najlepsze. Niektóre nawet podróżują po kraju.

– Nie. – Natalie siada, krzyżując nogi. O kurka. Będzie na serio.

– Nie mów mi, że masz pseudo w stylu Mufinka, Gwiazdny Pył albo Przeznaczenie.

Natalie wybucha śmiechem.

– Ja nie żartuję! Striptizerki zawsze mają śmieszne pseudonimy! Spotkałaś kiedyś striptizerkę, która nazywałaby się Betty? Tylko że te luksusowe mówią o sobie... – Próbuję przypomnieć sobie nazwę jakiegoś kwiatu z klasą. – Magnolie. Jakby róże nie wystarczyły.

Natalie nie może powstrzymać chichotu.

– Aub, a ty w ogóle kiedykolwiek byłaś w klubie ze striptizem?

– Dziewczyno, wychowałam się w Queens. Nie jestem naiwną małą owieczką.

– Słuszna uwaga. – Natalie wzdycha ciężko. – Chcę ci wszystko opowiedzieć, ale nie chcę, żebyś straciła o mnie dobre mniemanie. A istnieje taka możliwość.

– Nat... – Najwyraźniej jest jej ciężko. Postanawiam ją uspokoić. – ...Obiecuję, że nie zmienię o tobie zdania. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nie wyobrażam sobie, co mogłoby to zmienić. A już na pewno nie twoja praca. Serio. Nie należysz do osób, które robią cokolwiek bez zastanowienia i powodu. Na pewno masz racjonalne wytłumaczenie. No chyba że zajmujesz się zabójstwami na zlecenie.

Natalie uśmiecha się blado. A więc nie jest zabójczynią. Uff.

Przeciera oczy pięściami, po czym wypuszcza rwany oddech. W życiu nie chciałabym jej skrzywdzić, oceniając jej zachowanie.

– Nat, powiedz wreszcie, o co chodzi.

Natalie zaczyna mówić jak prawdziwa córka Manhattanu – z prędkością karabinu maszynowego po dwunastu kawach i kresce koki.

– No więc mam tak zwaną licencję na rozrywki dla dorosłych. Jest wymagana do pracy w klubach ze striptizem. Ale nie jestem striptizerką. Mogłabym być, ale nie mam tyle siły w rękach, by wywijać na rurze. Uwierz mi, próbowałam. Jest to znacznie trudniejsze, niż się wydaje. Byłam cała posiniaczona

i obolała. No i nie mam takiej naturalnej gracji jak większość striptizerek.

– Kiedy to było?

– Jakies dwa lata temu.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Dwa lata temu? Czemu nic o tym nie wiem?

Natalie wzrusza ramionami.

– Nieważne.

Unoszę rękę w geście sprzeciwu.

– Eee... Przepraszam najmocniej, ale chciałabym wiedzieć, że moja przyjaciółka próbuje tańca na rurze. Straciłam świetną okazję do pośmiania się z ciebie.

Natalie szczerzy się w uśmiechu. Odwzajemniam go.

– Dziewczyno, nie masz pojęcia, jakie to trudne. Musimy kiedyś iść na zajęcia z tańca na rurze.

Sama zobaczysz.

Hmm... Intrygująca propozycja.

– Brzmi super. Ale zaraz, czekaj... Znaczy, że poszłaś do klubu ze striptizem?

Natalie zaczyna się nerwowo wiercić.

– Nie do końca. Poszłam do klubu, który nazywał się Sanctuary Cove.

Nigdy nie słyszałam o takim klubie. A Manhattan wcale nie jest taki wielki, pomimo zagęszczenia populacji.

– Nie znam – komentuję.

Natalie kręci głową. Kosmyk włosów opada jej na twarz. Wsuwa go za ucho.

– Domyślam się, że nie znasz. To bardzo dyskretny klub, tylko dla obrzydliwie bogatych i ustawionych. Elita Manhattanu. Śmietanka towarzyska. Żeby tam wejść, trzeba dostać zaproszenie. Ekstremalna dyskrecja. Musiałam podpisać umowę o zachowaniu tajemnicy. Mówię ci o tym tylko dlatego, że sądzę, iż nadawałabyś się tam. Chyba. Pożyjemy, zobaczymy.

Marszczę brwi.

– Natalie, w co ty się wpakowałaś?

Nat oblizuje usta, po czym przygryza wargę.

– Co byś powiedziała na zarabianie osiem kawałków w trzy godziny? Albo ponad dziesięć w jeden weekend? W miesiąc mogłabyś przygarnąć pięćdziesiąt patyków.

– Powiedziałabym, że chyba majaczysz. I że chcę w to wejść.

W jej oczach pojawia się błysk.

– Okej, a teraz: czego mi nie mówisz? – dopytuję.

– No więc... Eee... – Urywa i wypuszcza głośno oddech. – Jakby to powiedzieć... Zajmuję się spełnianiem każdego życzenia klientów. Mężczyzn, ale też kobiet, jeśli mają takie życzenie. Czasem małżeństw, ale tylko za zgodą obu stron.

Czuję, że zbiera mi się na chichot. Ale Natalie ma tak poważną minę, że się powstrzymuję.

– W tym całym Sanctuary Cove?

– Tak, albo w ustalonym przez klienta miejscu. Tak jest bardziej dyskretnie.

Brzmi jak jakies tajne stowarzyszenie. Interesujące.

Ale też większość takich podziemnych kręgów jest nielegalna. I często padają ofiarą nalotów policji. Jednak taka kasa... Głupotą byłoby ją odrzucić. Wiem, że to niebezpieczne, ale chcę wiedzieć więcej.

Rozglądam się po jej pokoju. Zawieszam wzrok na ścianie, którą niedawno odremontowała.

Jest obramowana białymi światełkami. Wiszą na niej przypięte klamerkami zdjęcia przyjaciół i znajomych – zero rodziny. Pod ścianą stoi mini bar i wysoka toaletka. Natalie uwielbia malować. Wolne miejsca na ścianie zajmują jej dzieła. Całość ma klimat *shabby chic* i absolutnie nie sugeruje, że Natalie ma jakies sekretne, drugie życie, o którym do dziś nie miałam pojęcia.

– Ale kim są ci klienci? Kto ci mówi, gdzie masz się udać? – Jestem kompletnie skołowana. – Jak poznajesz tych klientów?

– Przez kobietę o imieniu Christine.



– A czym się zajmuje ta Christine? – pytam powoli i dobitnie, mówiąc jak do moich podopiecznych.

– Sprzedawaniem cudzej godności.

Przekrzywiam głowę i uśmiecham się niepewnie.

– Pytałam serio.

– Ona handluje dobrą zabawą ze szczęśliwym zakończeniem. – Natalie również się uśmiecha.

Wybucham śmiechem. Nie tego się spodziewałam.

– A więc zajmujesz się masażami? Co w tym takiego tajnego? Szczerze mówiąc, to dosyć słabe. Natalie unosi wzrok ku sufitowi.

– Można powiedzieć, że idę o krok dalej.

Wzdycham, zmęczona tymi gierkami w sto pytań.

– Czy możesz wreszcie powiedzieć coś konkretnego? Zaraz pęknę!

Natalie wpatruje się w brzydką, drewnianą podłogę, usianą jej ciuchami. Chyba wie, że nie ocenię jej, cokolwiek powie?

Opuszcza głowę i zakrywa twarz dłońmi. Robi mi się przykro. Nie chciałam jej stresować.

– Nigdy wcześniej nie powiedziałam tego na głos. – Jej słowa są przytłumione. Wpatruje się w swoje skrzyżowane nogi. – Nie sądziłam, że to będzie takie trudne. Teraz żałuję, że w ogóle poruszyłam ten temat.

Cokolwiek ma mi do powiedzenia, jest to coś poważnego i trudnego.

– Czego nie powiedziałaś na głos? – pytam łagodnie.

– Jak zarabiam na życie. I czemu tak dużo. Nikt nie wie, Aub. Nie jest to coś, z czego byłabym dumna. Ale musisz zachować absolutną tajemnicę, nawet jeśli się nie zdecydujesz. Obiecuj mi.

Niemal słyszę, jak bije jej serce. Postanawiam nieco rozluźnić klimat.

– Dobrze. Umowa stoi. Słowo harcerki. Ale wyduś to już z siebie.

Natalie unosi głowę i patrzy mi w oczy. Bierze głęboki oddech, po czym powoli go wypuszcza.

– Sypiam z klientami za pieniądze. I jestem w tym naprawdę dobra.

Że co? I co ja mam teraz począć z tą informacją? Jak zareagować?

Reaguję żartem.

– Nat, jesteś dziewczynką na godzinki?

## Rozdział 8

Natalie próbuje powstrzymać śmiech, ale nie wychodzi jej to. A więc zareagowałam odpowiednio. Choć szczerze mówiąc, jestem zszokowana.

– Ano tak.

Marszczę czoło.

– Ale tak na serio? Sypiasz z ludźmi za pieniądze? Uprawiasz z nimi seks?

– Na pewno nie rozdaję przytulasków i nie wykonuję masażu stóp. Chyba że za dodatkową opłatą.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Zatkąło mnie. Nie jestem w stanie uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

Przypatruję się jej uważnie. Jakbym ją widziała pierwszy raz. Wygląda jak prawdziwa manhattańska księżniczka. Nieskazitelna, mlecznobiała skóra. Wielkie, okrągłe, ciemnoniebieskie oczy. Nogi długie na kilometr. Ubiera się tylko w drogie, markowe ciuchy. I dysponuje naprawdę solidnym funduszem powierniczym. Ma idealne życie i nigdy niczego jej nie brakowało. W pewnym sensie jest szlachtą. A przynajmniej takie wrażenie sprawia jej rodzina. Czemu więc na Boga Ojca sprzedaje się za pieniądze?

Co jeszcze bardziej szokujące – czemu uważa, że ja też nadawałabym się do tej pracy? Nie to, żebym uważała, iż to coś złego. Każdy robi czasem to, co musi. Ale ja?

– Powiedz coś... – Głos jej się łamie.

– Jesteś brudnym, małym zwyrodnialcem – żartuję. – Ale serio, Nat, jakim cudem się w to wkręciłaś? Masz alfonsa?

– Nie. Burdelmamę. Madame Christine. Jest właścicielką i menedżerką Sanctuary Cove.

Wybucham śmiechem. To niewiarygodne. Natalie ma swoją burdelmamę? Nie. Po prostu nie. Ta dziedziczka rodzinnej fortuny?

– To zaczyna przypominać telenowelę brazylijską. – Znów się śmieję. – Już widzę ten zwrot akcji – za dnia księżniczka z bogatego rodu. Po zmroku uwodzicielska dziwka. – Nic nie poradzę, to zbyt zabawne. Jestem już niemal pewna, że Natalie mnie wkręca.

Zeskakuje z łóżka i podchodzi do swojej malutkiej szafy na ubrania. Wygląda, jakby się zezłościła. Ale wiem, że tak nie jest. Ona po prostu ma mi coś do udowodnienia.

Pochyla się, nurkuje w głąb szafy i wyciąga sfatygowaną, czarną walizkę, którą stawia na podłodze. Odpina suwak, po czym wyjmuję z niej mniejszą walizkę.

Wydobywa z niej paskudnego, jasnozielono-pomarańczowego pluszowego smoka. Wygląda jak coś, co można wygrać na strzelnicy w wesołym miasteczku.

Z dziką gwałtownością odrywa pluszakowi głowę. Jestem w szoku. Unosi wzrok i wbija go we mnie. Czuję, że robi się poważnie. Bardzo poważnie.

Natalie obraca smoka do góry nogami. Z jego szyi na mój podołek wypadają pieniądze.

Opada mi szczęka. Jest tego co najmniej dziesięć plików, banknotów pięćdziesięcio- i studolarowych. Banknoty są świeże i sztywne. Wykonuję w myślach szybką kalkulację. Musi być tego jakieś pięćdziesiąt, osiemdziesiąt tysięcy!

– Tyle dostałaś za kilka lodzików? – Dotykam pieniędzy z nabożną czcią. To nie są pieniądze, które chowa w wydrążonym słowniku. Wiem, że już je zdeponowała w banku. Trzyma taką kasę w domu? Żaden student nie widział chyba nigdy na oczy takich pieniędzy.

Natalie wpełza na łóżko i siada blisko mnie.

– Jestem damą do towarzystwa dla bogatych. Luksusową dziewczynką. – Kładzie mi głowę na ramieniu. Nieczęsto tak się otwiera. Ale w sumie ja też nie.

– Julia Roberts byłaby z ciebie dumna – żartuję niezręcznie. – Jak znajdujesz klientów? – pytam niemal szeptem, jakbym się bała, że ktoś nas podsłucha.

– Tym zajmuje się Madame Christine.

– To ty jej nie zmyśliłaś?

– Co ty! Każda transakcja przechodzi przez jej ręce. Ustala potrzeby klienta i sprawdza, które

z dziewczyn im odpowiadają. Potem dogrywa terminy. Dostajemy zapłatę w gotówce, po wykonanej robocie albo pod koniec tygodnia. To wszystko... – ruchem głowy wskazuje na pieniądze, leżące na łóżku – to zarobek z zeszłego miesiąca. Ostatnio pomyślałam, że powinnam otworzyć sobie konto zagraniczne, aby tam zdeponować tę kasę.

W głowie mam totalny mętlik i gonitwę myśli. Nie wiem, o co najpierw ją zapytać. Może by zacząć od pytania: ale dlaczego?

– A gdzie ona znajduje tych klientów? – rzucam.

Natalie unosi głowę i spogląda na mnie. W jej oczach widzę tylko szczerłość – są jak otwarta księga.

Niezła piguła do przełknięcia.

– Wszyscy są członkami Sanctuary Cove. Lekarze, prawnicy, potentaci w branży nieruchomości, biznesmeni – elita Nowego Jorku i okolic. Niektórzy pochodzą z bogatych, wielopokoleniowych dynastii, inni pracują dla rządu. Większość po prostu chce się na parę godzin oderwać od szalonego tempa własnego życia.

Gapię się na nią jak złota rybka. Próbuję jakoś przetrwać jej słowa.

– Czyli trochę prostytutka, a trochę nie. Ale jak widzisz sama, nie chodzi o lodziki za dwadzieścia dolców sztuka – ciągnie Natalie, wskazując na pieniądze. – Dziewięćdziesiąt procent moich klientów to żonaci i nie szukają romansu. Pragną towarzystwa bez zobowiązań. Nie chcą rozbijać swoich rodzin. Szukają pięknych kobiet z klasą, a nie tych ubranych w plastik i przezroczyste szpilki. Nie określam tych spotkań jako szybki numerek, ale też na pewno nie są to randki. Daję klientowi – albo klientce – to, czego pragną.

– A nie czujesz się z tym źle?

Kręci głowę. W jej oczach widzę, że nie ma wyrzutów sumienia.

– Nie. Nie namawiamy ich na nic. To oni przychodzą do nas. Oni już podjęli decyzję. Kontaktując się z nami, mają zagwarantowaną dyskrecję i luksusową obsługę.

Nie ukrywam – to wszystko jest fascynujące. Ale też nie jest to styl życia odpowiedni dla każdego. Nie sądzę, by mi pasował. A jednak jestem ciekawa...

– Ale dlaczego ktoś chciałby płacić tyle kasy za seks?

– Dziewczyno, rozejrzyj się. W tym mieście jest tyle kasy, że to aż obrzydliwe. Ludzie są gotowi zapłacić za wszystko, jeśli tylko tego naprawdę chcą. Dziewczyny w Sanctuary Cove muszą się starać o utrzymanie pozycji, a klienci doskonale o tym wiedzą. Wszystkie dziewczyny są regularnie badane i obserwowane.

– A żony tych gości? Nie pytają, na co wydają tyle kasy?

Natalie śmieje się kpiąco.

– Co ty! Ci faceci mają tajne konta, o których żony nie mają bladego pojęcia. Są mistrzami konspiracji i wiedzą, jakie są zasady gry. A ich żony mają tak dobrze w życiu, że nie pisną nawet słowem. Dostają comiesięczne kieszonkowe, żyją w penthouse'ach, mają kamerdynerów i szoferów.

– A czemu ty to robisz? Przecież nie musisz. – Oto pytanie, na które po prostu muszę znać odpowiedź!

Natalie opada na łóżko i zakrywa czoło ramieniem.

– Wiedziałam, że o to zapytasz. Zaczęło się przypadkiem. Nie będę się wdawać w szczegóły. Pożarłam się ostro z rodzicami. Od najmłodszych lat kontrolowali i planowali moje życie. Wiesz, że to oni posłali mnie do tej konkretnej szkoły i że to oni wyznaczyli zajęcia, na jakie mam uczęszczać. Ustawiają mi już całą przyszłość. Twierdzą, że pewnego pięknego dnia im za to podziękuję. Chuja tam. Od zawsze nienawidziłam szkół.

– Ale przecież masz dwadzieścia dwa lata. Po co jeszcze się uczysz, skoro tego nienawidzisz?

Natalie wywraca oczami.

– Bo jak nie będę robić, co mi każą, stracę fundusz powierniczy. A poza tym, żeby dostać w tych czasach dobrą pracę, trzeba mieć dyplom. Czemu nie uzyskać tytułu w szkole należącej do Ivy League, skoro starzy stawiają?

Ma rację. Bezdyskusyjnie.

– Ale z tego, co widziałam w weekend, nie biedujesz. Mogłabyś żyć na własny rachunek.  
– W tym mieście sto tyśi to jak nic. Znasz mój gust, uwielbiam luksusy. Nie przeżyłabym pół roku.

I znowu racja. Witamy w Nowym Jorku...

– Całą kasę, jaką zarobię, odkładam do skarpety. Kolejne dwieście tysiaków przechowuję na koncie osobistym w banku. Dlatego właśnie pomału muszę założyć konto zagraniczne.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. To kupa kasy za seks.

– Czasem wybieram trochę pieniędzy z funduszu powierniczego albo płacę kartą, żeby wyglądało, że korzystam z tych pieniędzy.

– Dwieście tysięcy... – Rozmarzam się. – Ile czasu zajęło ci ich zarobienie?

Natalie siada przodem do mnie i wzrusza ramionami.

– Nieco ponad rok. W tym mieście naprawdę można zarobić. A kasa jest jak narkotyk. Uzależnia. Owszem, to brudne pieniądze – ale jak nie ja, to kto inny je zarobi.

Opieram się o poduszkę, próbując uporządkować własne myśli i wszystkie informacje, którymi zarzuciła mnie Natalie. Wciąż powracam do sum pieniędzy, o jakich mi opowiedziała. Mogłabym sobie pozwolić na tyle rzeczy... I nie martwić się wciąż, jak przeżyć bieżący miesiąc... Co tam płaski telewizor dla babci i proste przyjemności! Mogłabym przeprowadzić babcię do SoHo i zabrać ją na zakupy rodem z *Pretty Woman*.

W głowie nadal mam mętlik, gdy Natalie zadaje pytanie:

– Za ile byłabyś gotowa się sprzedać?

## Rozdział 9

Stukam długopisem w biurko, nieprzytomnym wzrokiem wpatrując się w mojego białowłosego wykładowcę. Powinnam skupić się na tym, co mówi, ale zamiast tego cały czas myślę o podwójnym życiu Natalie.

Kim jest po zapadnięciu zmroku? Na pewno nie używa swojego prawdziwego imienia i nazwiska. Kiedy wychodzimy na miasto, rzadko przedstawiamy się prawdziwymi imionami. A więc jak się nazywa? Na pewno nie Betty ani Trixie.

Co ważniejsze – jak ona jest w stanie to robić? Co innego znajomość na jedną noc – zwykle wiąże się z obustronnym pociąganiem i dawką odwagi w płynie. Ale to, co ona robi? To coś z zupełnie innej bajki. Seks za pieniądze.

Nie jestem w stanie zrozumieć, jak można uprawiać seks za pieniądze, będąc trzeźwą, normalną osobą. Oczywiście wiem, że jest to popularny proceder, ale nigdy wcześniej nie myślałam o nim świadomie. Nielegalne aktywności stanowią chleb powszedni Manhattanu. Każdy chce zarobić szybko i dużo. Ale jak ktokolwiek może się podnieść w takiej sytuacji? Ja na przykład byłabym sucha jak Sahara, gdybym musiała dogodzić jakiemuś osiemdziesięciolatkowi, który przed seksem wyjmowałby sztuczną szczękę. Jego pomarszczony, pokurczony kutasek nie miałby szans we mnie wejść.

Mam tyle pytań, które domagają się odpowiedzi...

Jestem zszokowana, jak mało wiem o mojej przyjaciółce. Nigdy nawet nie pomyślałam, by zapytać, czy przypadkiem czegoś przede mną nie ukrywa.

Ale przecież Nowy Jork to miasto, które nigdy nie zasypia. Każdy tu kombinuje. Każdy się zwija jak w ukropie. I wszystko jest tu możliwe.

Zaczynam ostatnie zajęcia tego dnia – ich temat wydaje się ironią losu. Zajęcia dotyczą dewiacji i jej związków z władzą i klasowością. To powoduje, że natychmiast skupiam się na tym, co zaproponowała mi Natalie. Nie jestem pewna, czy byłabym gotowa kupczyć swoim ciałem. Co sprawia, że moja przyjaciółka uważa, że nadawałabym się do tej branży?

Spoglądam na zegarek. Do końca zajęć zostało dwadzieścia minut. Jeśli się pospieszę, zdążę jeszcze złapać Natalie w domu, zanim będę musiała lecieć do pralni. Wzdycham w duchu. Tak bardzo nie chce mi się iść do pracy! Pralnia śmierdzi brudnymi skarpetami – ale cóż, dzięki tej pracy mam na rachunki, więc staram się nie narzekać.

Zajęcia się kończą i szybko pakuję manatki. Gdy wychodzę na zewnątrz, natychmiast otacza mnie masa ludzi. W powietrzu unosi się zapach kanalizy, który wydaje się stałym elementem klimatu miasta. Dzięki Bogu, że jest chłodno i smród nie jest tak intensywny jak latem!

Lawiruję między turystami przystającymi co chwilę, by robić zdjęcia. Do domu docieram całkiem szybko i sprawnie. Po drodze wrzucam komuś drobne do kubeczka – cóż mogę rzec, jestem dobrą Samarytanką.

Po schodach wbiegam, pokonując co drugi stopień. Dopadam do drzwi, otwieram je w pośpiechu i wpadam do środka.

Natalie właśnie się szykuje do wyjścia.

– Witaj, laska – rzuca luzno, jakby nie spytała mnie niedawno, czy nie chciałabym się sprzedawać za pieniądze.

– Hej.

– Co tam?

Odkładam podręczniki na stół i podążam za nią do jej pokoju. Mierzę ją wzrokiem. Ma na sobie powalającą kieckę koktajlową – błyszczącą, glamour – cała aż krzyczy, jaka była droga. Wygląda niesamowicie, w swoim żywiole. Całość dopełniają kolczyki – łożki.

Natalie wygląda jak supermodelka.

– Wybierasz się do pracy? – pytam.

Uśmiecha się do mnie szelmowsko. Najwyraźniej sytuacja ją bawi.

– Tak, ale dziś nie kończę późno. Muszę się pojawić na jakiejś szykownej kolacji na Upper East Side, gdzie nakrycie dla jednej osoby kosztuje dwa tysiące dolców. – Wywraca oczami. – Kto normalny

tyle płaci za żarcie?

– Może to na cele charytatywne? Zwykle pół zysku z takich imprez idzie na jakiś cel.

– Nie mam pojęcia. Chyba nie. Bogacze, których ja znam, rzadko dzielą się dobrami.

Pewnie ma rację.

– A więc dziś bez seksu?

Gdybym nie musiała co wieczór się komuś oddawać, może byłabym bardziej skłonna rozpatrzyć jej ofertę... Może.

– Ja tam zawsze jestem gotowa. Każdy klient, nawet jeśli nie zapłacił za seks, zwykle prędzej czy później się go spodziewa. Takie życie.

– Muszę cię o coś zapytać... – zaczynam. Natalie obrzuca mnie przelotnym spojrzeniem. – Czemu uważasz, że nadawałabym się do tej branży?

– Bo uwielbiasz seks i nie masz problemu z numerkami bez zobowiązań. – Cholera, kolejny argument za. – A poza tym jesteś w potrzebie finansowej. – Znów racja. – Nie musiałabyś się zamartwiać, skąd wziąć pieniądze na życie dla siebie i babci i nie musiałabyś się też tak zaharowywać. Zależnie od potrzeb i własnych granic, mogłabyś pracować przez tylko jeden weekend w miesiącu, a i tak zarobiłabyś więcej niż obecnie. Ale nie liczyłabym na to – Madame Christine oczekuje od nas co najmniej siedmiu dni pracy w miesiącu. Siedem dni, Aubs i mogłabyś żyć w komforcie i bez stresów.

Wszystko fajnie, ale co z kwestiami moralnymi? Nie jestem pewna, czy bym sobie poradziła z wyrzutami sumienia. Chyba czułabym się nieco zbrukana.

Natalie wyjmuje z szafy długi płaszcz i delikatnie układa go na łóżku. Płaszcz jest zdecydowanie z górnej półki. Czuję lekkie ukłucie zazdrości.

– Ale jak ty możesz tak po prostu im się oddawać? Nie rozumiem tego.

Zarabianie w branży, w której pracuje Natalie, wymaga konkretnego typu osobowości. Trzeba umieć wyzbyć się kompletnie skromności i zasad moralnych. Owszem, jestem seksualnie wyzwolona. Ale czy aż tak?

Jednak z drugiej strony, czy jest to aż tak dalekie od numerków bez zobowiązań? Znajomości na jeden wieczór? Zaliczyłam ich sporo i nigdy nie czułam z tego powodu wyrzutów sumienia ani wstydu. Następnego dnia wstawałam bez poczucia żalu – oprócz tych kilku razów, kiedy obudziłam się obok jakiegoś brzydala.

– Tak, jak każda inna dziewczyna. Wspomagam się alkoholem.

Unoszę brwi.

– Upijasz się? I co, nie leżysz wtedy jak wór?

– Nie upijam się – odpowiada Natalie, pakując do swojej słodkiej torebki kondomy i puderniczkę. Ciekawe, czy nosi prezerwatywy w różnych rozmiarach?

Dorzuca do zestawu błyszczący i kilka banknotów.

– Piję tyle, żeby się wyluzować. I zażywam zwykle połowę percocetu.

Robię wielkie oczy. Jestem przekonana, że nie dałabym rady się wyluzować, nawet po takim koktajlu. Leżałabym raczej jak kłoda w śpiączce.

Choć rozumiem, czemu Natalie musi sobie golnąć albo wziąć pigułkę, by jakoś przeżyć wieczór – jest też druga strona tego medalu. Pracuje często. Czy to nie prowadzi do uzależnienia? Osobiście nie jest to coś, o czym marzę. I nie mam na to po prostu czasu.

Natalie widzi moją zaskoczoną minę. Wyjmuje butelkę z alkoholem.

– Nie biorę tabletek bez przerwy. Zwykle wystarczają mi dwa szociki wódki. Wszystko zależy od tego, co mam na dany wieczór w grafiku. Dziś na przykład nie biorę pigułek. Wieczór zapowiada się luźno, nawet jeśli będzie seks. Pewnie w limuzynie.

– Skąd bierzesz pigułki?

Natalie patrzy na mnie z lekkim politowaniem.

– Aubrey, mieszkamy w Nowym Jorku. Na każdym rogu można kupić, co tylko zechcesz. Ale te tabletki akurat załatwia Madame Christine. Dzięki temu mam pewność, że są czyste.

Po co ja w ogóle zadaję te wszystkie pytania? Przecież i tak znam na nie odpowiedź.

– A używasz jakiegoś pseudonimu?

Natalie przez chwilę nie odpowiada. Wyciąga spod biurka krzesło, siada i spogląda na mnie.

– W tym biznesie są trzy zasady. Po pierwsze, nie mieszać życia prywatnego z zawodowym. Po drugie, nigdy nie wyjawiać danych osobowych. I po trzecie – nie nawiązywać bliższej znajomości z klientem. Ci faceci pragną jedynie seksu i kasy. Koniec, kropka. Klient nie odejdzie od żony. A jeśli tak, to na pewno nie dla panienki do towarzystwa. – Natalie oblizuje usta. – Sprawa opiera się na kłamstwach i tak musi pozostać, bo czasem zdarzają się klienci, którzy dostają lekkiej obsesji. Znam laskę, która udaje, że ma nowozelandzki akcent. Robi to tak przekonująco, że nie uwierzyłabyś, iż w rzeczywistości jest Amerykanką. Oczywiście, że używam pseudonimu – Natalia. Bo brzmi egzotycznie. Trzeba też unikać myślenia o tym, z iloma facetami się przespało. Liczyć tylko zyski. To jak znajomość na jeden wieczór – tylko że dodatkowo na tym zarabiasz. Tak ja to widzę.

– A możesz sobie wybierać facetów?

– Nie. Oni płacą, oni wybierają. Ja robię, co mi każą.

Krzywię się.

– Założę się, że wszyscy są starzy i brzydki. Nie sędzę, bym była w stanie z własnej woli z takim się pieprzyć. Ja potrzebuję poczuć choć odrobinę pociągu, Nat. – Pokazuję jej ile, unosząc dwa palce rozwarłe na jakieś pięć milimetrów.

Natalie wybucha śmiechem.

– Po to właśnie wymyślono wódkę.

Tym razem to ja się śmieję.

– Ale muszę ci powiedzieć, że byłabyś miło zaskoczona. Większość klientów to faceci w średnim wieku. Owszem, zdarzają się dużo starsi, ale nie są tacy, jak sobie wyobrażasz. Nie ci, którzy naprawdę dużo płacą. Kilku ma problemy z narkotykami. Lubią ściągać kreski z nagiego kobiecego ciała. Niektórzy mają dziwne fetysze. Każdy jest z innej bajki, ale większość jest bardzo ogarnięta. Dobrze ubrani, regularnie ćwiczą – choć zdarzają się tacy, którzy mogliby sobie odpuścić węglowodany. – Nagle poważnie. – Pieniądze to władza, Aub. A jeśli klient ma pieniądze i otrzymuje propozycję członkostwa w Sanctuary Cove, Madame Christine niczego mu nie odmówi. Dla każdego coś miłego.

– Byłaś już z każdym z nich?

– Coś ty! Zwykle, kiedy klientowi spodoba się jakaś dziewczyna, zamawia ją częściej. – Nakłada na usta różową szminek. – Słuchaj, ja cię nie namawiam na siłę. Ale wiedz, że oferta jest aktualna. Wiem, że Madame Christine przyjąłaby cię z otwartymi ramionami. Świetnie wyglądasz, masz genialne ciało i nie jesteś cnotką. Zapłacę ci za identyfikator, testy na choroby weneryczne...

– Testy na choroby weneryczne? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Oczywiście. Każda dziewczyna jest badana na wejściu, a potem musi przechodzić regularne testy. Mężczyźni też. Używanie zabezpieczeń jest zalecane, ale jeśli chcesz, możesz też robić to bez. Ja nigdy nie robię tego bez gumy. Nie ma gumy, nie ma seksu.

– Ma to sens. Sama myśl o złapaniu czegoś mnie przeraża.

– Oprócz zapłacenia ci za formalności... – kontynuuje Natalie, ignorując moją uwagę – dam ci pięć tysi na start. Albo nie, dziesięć...

– Nie ma takiej opcji – przerywam jej.

– Zamknij łaskawie buzię i posłuchaj. Dam ci dziesięć tysięcy. Pięć odłożysz na rachunki i dla babci, bo przecież będziesz musiała rzucić obie obecne fuchy. Zabierz babcię do restauracji, kup jej coś ładnego – to już sama zdecydujesz. Za resztę zabiorę cię na zakupy ciuchowe. Nie możesz ubierać się w lumpeksach. Potrzebujesz Versace, Prady, Diane i Channel. A to nie są tanie sprawy. A jak widziałas, ja nie bieduję, więc mnie stać. Weź te pieniądze.

No cóż... Kiedy tak to ujęła – oferta wydaje się zbyt dobra, żeby jej nie przyjąć.

Natalie wkłada płaszcz, po czym bierze torebkę. Zapina płaszcz w pasie. Wygląda absolutnie powalająco. Seksbomba! Twarz ma zrobioną w dziesiątkę – naturalna, ale zmysłowo uwodząca. Obrazu dopełniają nedorzecznie kuszące, wysokie obcasy dopasowane do reszty stroju.

– Obcasy „chodź tu i mnie zerźnij”? – pytam żartobliwie.

– Obcasy „wiem, że marzysz, żeby twoja dziewczyna była tak seksowna jak ja”.

Kręcę głową i wychodzę za nią z pokoju.

– Jak ja mogłam myśleć, że jesteś tylko hostessą. W takich strojach?

Natalie śmieje się pod nosem.

– Nie przejmuj się, wiele hostess się tak ubiera. Ale przykro mi, że cię okłamywałam.

Niepotrzebnie. Ja też bym skłamała.

– Natalie! – wołam, gdy stoi już przy drzwiach. – Płyn lub toń, co nie?

– Dziś bardziej „połknij lub wypluj”. – Puszczą mi oczko i wysyła buziaka, po czym wychodzi, zostawiając mnie zaszokowaną.



## Rozdział 10

Właśnie zmierzam na ostatnie w tym dniu zajęcia, kiedy telefon wibruje mi w kieszeni. Wyciągam go i patrzę na ekran. Uśmiecham się. To babcia.

– Cześć, babciu – witam ją.

– Cześć, kochanie. Dzwonię sprawdzić, co u ciebie.

Ech, kochana babcia...

– Właśnie idę na zajęcia. A w weekend opiekuję się potworkami. Nie cieszę się na to zbyt.

A co u ciebie?

Babcia zaczyna kaszleć. Kaszle gwałtownie, z płuc. Marszczę czoło. Ktoś trąca mnie barkiem. Ruszam przed siebie.

– Jesteś chora?

– Nie – odpowiada bez wahania. Wypiera fakty. Zawsze tak robi, kiedy jest chora i powinna iść do lekarza. – Po prostu nie mogę się pozbyć tego uciążliwego kaszlu. To wszystko. Poza tym mówiłam ci już, że jak będziesz się tak wyrażać o bożych stworzeniach, urodzisz dziecko szatana.

Wybucham śmiechem. Babcia zdecydowanie nie jest dewotką. A jednak rzadko zdarza się jej wypowiadać negatywnie. Owszem, ma sarkastyczną naturę, ale serce ze złota.

– Nie mam zamiaru się rozmnażać. Problem rozwiązany.

– Ugryź się w język! Masz mi sprawić wnuśkę, zanim umrę.

Śmiejąc się, wychodzę za róg budynku. Uderza mnie powiew nieprzyjemnie zimnego wiatru. Ściskam połę płaszcza. Nadchodzi jesień. Jesień i zima są najlepszymi porami roku w Nowym Jorku. A już święta Bożego Narodzenia... Czysta radość!

– Zobaczymy. Może jakiś ksiądz zajedzie po mnie swoim przerażającym, pedofilskim, białym vanem i zamknie mnie w swojej piwnicy. Urodzę mu sześciu synów, a potem utnie mi głowę. Ale przynajmniej będziesz miała wymarzone wnuki – pomimo że nie będą mogły nigdy opuszczać piwnicy, w domu ukrytym w lesie, którego nie ma na żadnej mapie.

– Aubrey... – Odsuwam na chwilę telefon od ust, żeby babcia nie usłyszała mojego chichotu. W myślach widzę jej skonfundowaną minę. – Skąd ty bierzesz takie bzdety?

Śmieję się pod nosem.

– Nie mam pojęcia. Może najpierw skończę szkołę, a potem pogadamy o wnukach?

Babcia wydaje pod nosem jakiś odgłos, po czym znów wybucha kaszlem. Martwię się o nią. Jak rodzic o dziecko. Ona mnie wychowała – teraz czas, bym ja zadbała o nią.

– Jak twoje zapasy oleju? Wystarczy ci na początek sezonu grzewczego?

Nie chciałabym, by babcia marzła na kość w zimie. Muszę się upewnić, że ma wystarczająco dużo paliwa. Poprzedniego dnia w wiadomościach widziałam, że zapowiada się zima stulecia z rekordowo niskimi temperaturami.

– Oj przestań już! Oszczędzaj pieniądze, mi niczego nie brak.

Babcia nigdy nie prosi o pieniądze – co nie powstrzymuje mnie przed ich dawaniem. Tak jak robiła to ona przez całe życie.

– Przecież wiesz, że i tak ci dam – odpowiadam, zbliżając się do sali wykładowej.

– Jesteś zupełnie jak twoja matka – komentuje ciepłym głosem babcia. – Ona też jak raz coś postanowiła, to koniec.

Przesuwam palcami po łańcuszku z różowego złota, którego nie zdejmuję ani na chwilę.

– A kotom niczego nie potrzeba?

– Nie, kochanie. Mam dla nich zapasy. A poza tym wiesz, że sobie bym od ust odjęła, a je nakarmiła.

Na wszelki wypadek przeleję jej coś ekstra po zajęciach. Dzięki Bogu, że dziś dzień wypłaty a po tym weekendzie będę miała niemal tysiąc dolarów za doglądanie pomiotów szatana. No i pieniądze z pralni. To będzie ciężki finansowo miesiąc, ale do następnej wypłaty przeżyję na chińskich zakupach.

Nie musiałabym się tak spinać, gdybym przyjęła ofertę Natalie...

Otrząsam się z tej myśli. Nie czas na tę decyzję.

- Babciu, zaraz zacznę zajęcia, ale proszę cię – jeśli kaszel nie ustąpi, umów się do lekarza.
- Skup się na studiach. Nauka jest najważniejsza. – Babcia kompletnie ignoruje moją prośbę.

Uśmiecham się.

- Kocham cię, babciu. Pa!
- Ja też cię kocham.
- Nie będzie mnie w weekend w domu – informuję Natalie.

Nie widywałyśmy się za często w tym tygodniu, ale to standard od kiedy zaczęła się szkoła. Obie pracujemy i się uczymy. Staramy się przetrwać. A przynajmniej ja.

Natalie unosi głowę. W pokoju panuje półmrok. Siedzi na kanapie ze skrzyżowanymi nogami. Włosy ma spięte w niedbały kok na czubku głowy, a w zębach trzyma ołówek. W świetle białych, świątecznych lampek wygląda tak niewinnie...

- Szataniątka? – pyta.

Z trudem powstrzymuję uśmiech. Mamy swoje tajne, pieszczotliwe pseudonimy dla dzieciaków, którymi się opiekuję. Chłopaki są naprawdę słodkie, ale kiedy tylko odwrócę się do nich plecami, zamieniają się w Damiana z filmu *Omen*. Na cracku. Czasem sama mam ochotę poprosić o działkę tego, co oni biorą. Ale cóż, jestem kobietą pracującą i żadnej pracy się nie boję!

– Ano. Pomyślałam sobie, że skoro wzięłam wolne w zeszły weekend, w ten będę podwójnie potrzebna. Po co mieć dzieci, jeśli przez cały czas potrzebujesz do nich niani? Bez sensu.

Ruszam do swojego pokoju, by się spakować.

Nie biorę za wiele. Pakuję same lekkie rzeczy, bo muszę dotargać torbę do metra, a potem przesiąść się na pociąg. Zostanę odebrana ze stacji najbliższej domu rodziców dzieciaków. Schneiderowie mieszkają w Manhasset, a ich dom w średniowiecznym stylu a'la Normandia czy Tudorowie wygląda jak zamek z bajki i wart jest grube miliony. Przedmieścia. Domena bogatych nudziarzy. Nie wyobrażam sobie tak mieszkać.

– Wiesz, jacy są bogacze – komentuje Natalie, kiedy wracam do salonu. – Ale na przykład mój ojciec w życiu nie wpuściłby niani do domu. Mieliśmy pokojówki i tak dalej, czasem opiekunkę do dzieci. Ale ojciec nalegał, żeby mama była matką na cały etat. Miała mnie wychowywać i koniec. Pewnie dlatego jestem tak blisko z mamą, a z ojcem nie.

– Cóż, to i tak miło, nie? To znaczy szkoda, że twój ojciec jest jaki jest. I w jakiś sposób to tłumaczy, dlaczego pracujesz tam, gdzie pracujesz. Odzyskujesz w ten sposób nieco kontroli nad swoim życiem i może nawet przyszłością. Choć, jeśli mam być szczerą, to dość ekstremalny sposób okazywania buntu. Ale cóż – twoja sprawa.

– Ty też mogłabyś odzyskać kontrolę – odpowiada Natalie, przypominając mi po raz kolejny o swojej propozycji. Jakbym mogła zapomnieć. – Oferta jest nadal aktualna.

Poważnieję. Sama nie wierzę, że jej propozycja mnie kusi. A jednak. I trochę się tego wstydzę. Gdyby babcia się o tym dowiedziała, powiedziała, że to dzieło szatana. I pewnie miałaby rację.

- Ja po prostu nie wiem, czy dałabym radę.

– Na pierwszym roku zaliczyłaś więcej numerków bez zobowiązań niż ja. A wtedy jeszcze nie robiłam tego za pieniądze. Nie masz nic do stracenia. Wiem, że sobie poradzisz. Ale nie chcę cię przekonywać na siłę. Tak czy inaczej, dziesięć tysięcy jest twoje.

Parskam śmiechem.

- Nie dasz mi zapomnieć o tych pieniądzach, co?

Natalie wzrusza ramionami. Seks bez zobowiązań i seks za pieniądze to nie to samo, ale z drugiej strony... Może jednak?

Opuszczam ramiona i wyginam usta w podkówkę. Czuję, jakby na barkach spoczął mi ciężar całego świata.

- Nawet, jeśli się zdecyduję, nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy. Odmawiam.

Natalie piorunuje mnie wzrokiem.

- Przyjmiesz je. I skorzystasz z nich. I ani mi się waży zwracać. Potrzebujesz ich na start.

Przygryzam dolną wargę. Serce bije mi szybciej niż zwykle. Czuję przypływ adrenaliny.

- A gdybym ci je zwróciła po pierwszej... robocie? – Sama nie wiem, jak inaczej to nazwać.

Oczy jej błyszczą. A nie powinny. Nie powinna chcieć, bym dała jej się wciągnąć w tę branżę. Nie powinna mnie zachęcać. Ale cóż, jestem dorosła. Potrafię samodzielnie podejmować decyzje.

– Umowa stoi! – wykrzykuje. Czuję, że podpisałam pakt z diabłem.

Rzucam jej spojrzenie, zarezerwowane dotąd dla chłopców, gdy coś zbroją.

– Spokojnie. Jeszcze się nie zgodziłam. Po prostu zasięgam informacji i rozważam opcje.

Natalie uśmiecha się szeroko jak Grinch.

– Ale zgodzisz się, zobaczysz.

Zarzuca torbę na ramię i ruszam do wyjścia, mentalnie przygotowując się na długi, koszmarny weekend.

– Powiedziałabym ci, żebyś nie robiła niczego, czego ja bym nie zrobiła. Ale sama już nie jestem pewna swoich decyzji.

Natalie śmieje się lekko i wesoło. Odpowiada niskim, seksownym głosem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszałam.

– Za odpowiednią cenę jestem gotowa wyznać wszystkie moje tajemnice.

Uśmiecham się, kręcąc głową, i wychodzę.

## Rozdział 11

– Dzięki, że znalazłaś dla nas czas w ten weekend, Aubrey. Moja żona i ja potrzebujemy chwili oddechu. Przeprowadziłem ostatnio trzy duże operacje i muszę się wyluzować.

– Nie ma problemu. Zawsze chętnie państwu pomogę. Praca i wychowywanie dwóch małych chłopców to niełatwa sprawa – podlizuję się. – Stęskniłam się już za tymi dwoma urwisami.

– A oni za tobą. Powypisywali twoje imię na ścianach szminką Leslie. Oczywiście nie umieją jeszcze poprawnie pisać, ale i tak ich pochwaliliśmy. – Uśmiecha się z rozmarzeniem.

Po drodze do domu państwa Schneiderów staram się nie gapić zbyt intensywnie na pana Schneidera, ale nie jestem w stanie powstrzymać się od rozważań, czy przespałabym się z nim za pieniądze. Nie jest atrakcyjny, ale też nie jest najbrzydszym facetem, jakiego widziałam w życiu. Ot, średniak. W niezłej formie fizycznej. Chyba. Bo zawsze ubiera się na czarno, więc ciężko stwierdzić na sto procent.

Natalie wspomniała, że niektórzy klienci są fetyszystami. Co, jeśli trafi mi się facet, który każe mi ubrać przypinanego kutasa i zwracać się do niego *per* wujku Bobby? Odmówiłabym z miejsca.

– Chcieliśmy cię poprosić, żebyś zmyła szminkę ze ścian – rzuca pan Schneider tym samym rozmarzonym tonem.

– Nie ma problemu – odpowiadam. Włączyła się moja osobowość robota gotowego na każdy rozkaz. Do cholery! Czemu jego żona nie mogła dopilnować małych gnojzków, żeby nie dobrały się do jej kosmetyków?

Moje życie jest do dupy.

Gdy tylko wjeżdżamy na podjazd przed domem, Szataniątka wybiegają nam na powitanie. Mają na sobie obwisłe, materiałowe pieluchy. Za nimi pojawia się matka.

Wysiadam z samochodu i rozwieram ramiona. Małe gnojki mają ryjki umazane ziemią, a z nosów prosto do ust ściekają im smarki. Ale i tak ich wyściskuję. To naprawdę słodkie dzieciaki. Owszem, wyglądają jak małe prosiątka, ale to dlatego, że Leslie lubi ich uczyć przez zabawę. Kiedy pada, skaczą w błotniste kałuże, mają zabawkowe figurki bez twarzy i naturalne, biodegradowalne zabawki. Żadnych zabawek Playmobile – tylko drewniane klocki i wieśniacze ciuszki. Nie rozumiem tego, ale to również nie jest mój problem. Ja tylko wykonuję polecenia, a oni dobrze mi płacą. System działa, a ja nigdy nie naprawiam tego, co nie jest popsute.

– Wszyscy się za tobą stęskniliśmy – zagaja pani Schneider. Leslie jest naprawdę miłą osobą, ale też totalnie spineglniętą żoną ze Stepford. Drażni mnie. – Zostajesz do niedzieli, prawda?

Uśmiecham się i kiwam głową. W jej oczach widzę ulgę. Cóż by ta biedaczka poczęła, gdybym złożyła wymówienie?

– Jestem cała wasza – zwracam się do potworków. – Słyszałam, że namalowaliście dla mnie śliczne obrazki. Chcecie mi pokazać?

Maluchy nie umieją jeszcze za bardzo mówić, ale rozumieją, co do nich powiedziałam. Łapią mnie za ręce.

Wchodzimy do środka. Rozglądam się. Gdy wchodzimy do salonu, szczęka opada mi do pięt. Staram się nic po sobie nie pokazać, ale nie jest łatwo.

Ściany są CAŁE wymazane szminką. Zaczynam podejrzewać, że Leslie celowo dała ją smarkaczom, by zemścić się na mnie za to, że cały zeszły weekend musiała opiekować się nimi sama.

No to wpadłam w niezłe szambo.

Kiedy budzę się w sobotę rano, uświadamiam sobie, że żadne z rodziców nie zadzwoniło, by sprawdzić, co u dzieci. Ponownie zabieram się za mycie ścian, póki gnojki jeszcze śpią. Tym razem używam starego wybielacza, którego musiałam się niezłe naszukać, bo Schneiderowie nie uznają syntetycznych produktów.

Chłopcy w końcu się budzą i resztę dnia spędzam na uganianiu się za nimi, karmieniu ich i zmienianiu ręcznie wykonanych pieluch, które muszę natychmiast prać. Staram się ich jak najbardziej zmęczyć, bawiąc się z nimi przez długie godziny na zewnątrz. Po tak spędzonym dniu jestem kompletnie padnięta. Pragnę tylko, by maluchy posnęły, abym i ja mogła się położyć.

Nadchodzi niedziela. Nadal zero kontaktu ze strony rodziców. Dziwne. Zawsze dzwonią. Nie odbierają też moich telefonów.

– Eee... Nat, starzy nadal nie wrócili.

Dzwonię do niej z samego rana, o szóstej. Nie piję nawet kawy, choć w tym domu mają najlepszą kawę, jaką piłam w życiu.

– A widzisz – nie miałabyś takich problemów, gdyby twoje nowe imię brzmiało Błyskotka. – Głos ma zaspany. Wybucham śmiechem, choć naprawdę jestem zestresowana.

– Owszem, ta opcja zaczyna wyglądać coraz bardziej zachęcająco.

– Co zrobisz, jeśli się nie odezwą do południa?

Rozglądam się po pustym domu w poszukiwaniu inspiracji.

– No cóż, na pewno nie mogę zostawić dzieciaków samych. Co mam począć?

– Myślę, że jeśli nie zadzwonią do południa, powinnaś zacząć do nich wydzwaniać co minutę. To trochę porabane. Nie powiedzieli ci, gdzie jadą?

Wyglądam przez okno kuchenne z nadzieją, że ich samochód lada chwila wjedzie na podjazd.

– Nie pytałam, to nie moja sprawa. To takie niegrzeczne z ich strony. Zaczyna mi się odechciewać tu wracać. Zostawili mnie w totalnym zawieszeniu i niewiedzy.

Wzdycham głośno. Postanawiam zadzwonić do nich w porze lunchu i skłamać, że coś mi wypadło. Coś z babcią. Chyba rozumieją?

– Co robiłaś zeszłej nocy? – pytam, by zmienić temat.

– Dogadzałam facetowi około trzydziestki.

Unoszę brwi. Nie najgorzej.

– Taki młodziak?

– Ano. Czasem się taki trafia. Chciał całą noc uprawiać *clubbing* w najmodniejszych miejscach w Nowym Jorku i non stop się pieprzyć.

– I tyle?

– I tyle. Wciągał koks z moich cycków, więc był w stanie się non stop pieprzyć. Swoją drogą, nienawidzę seksu na koksie. Ale zarobiłam sześć patyków, więc nie narzekam.

Robię wielkie oczy.

– Skoro ty dostajesz sześć tysięcy, ile dostaje mamuśka?

– Christine potrąca sobie swoją działkę, ale każda dziewczyna jest rozliczana indywidualnie. Zależy od stażu pracy, chęci i talentów i tak dalej. Zeszła noc kosztowała klienta sześć tysięcy. Plus wydatki.

– Kompletnie nie rozumiem, czemu chciałby tyle zapłacić. W głowie mi się to nie mieści.

Natalie ziewa. Zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że ją obudziłam.

– Klienci Sanctuary Cove znają jakość usług, za które płacą. Czy ja wyglądam na prostytutkę? Nie. Oni płacą za iluzję. A my zarabiamy kupę kasy. Jest takie stare powiedzonko – prawdziwa kobieta powinna być damą na salonach i dziwką w łóżku. Dziewczyny są czyste i dyskretne.

– A kiedy masz następną fuchę?

– Dziś wieczorem. Mam się rozebrać, a klient będzie sobie grał na gitarze.

– A potem seks?

– Nie. Po prostu potrzebuje muzy do pisania piosenek. Nie mogę ci wyjawiać jego tożsamości, ale to szycha w biznesie rozrywkowym. I jest obrzydliwie bogaty. Padłabyś z wrażenia, jakbym ci powiedziała, kto to. Ja z początku nie mogłam uwierzyć.

Łał. Któż to może być?

Znów wyglądam przez okno na podjazd. Nadal ich nie ma.

– A jak zgadnę, powiesz mi?

– Nie ma mowy. – Śmieje się cicho. – Ale to prawdziwe ciacho i zamawia mnie już któryś raz. Nie uprawialiśmy jeszcze seksu, ale chemia między nami aż buzuje. Jest młodszy niż większość klientów Sanctuary Cove. I jest w świetnej formie. Ma wytatuowane obie ręce. A jak się na mnie patrzy, jak gra na gitarze! Jakby potrafił mi czytać w duszy. W końcu się ze sobą prześpiemy i założę się, że będzie epicko! – Wzdycha. W jej głosie słyszę, że nie może się już doczekać.

– Myślałam, że zbyt bliskość z klientem jest zakazane?  
– Aubrey... – Odchrząkuje. Słyszę, jak szeleści pościel. Może usiadła? – Czują jakąkolwiek bliskość z tym typem, którego wyruchałaś w toalecie w dniu swoich urodzin?

– Cóż... Nieszczególnie.

– Ale bzyknęłaś się z nim, bo był ciachem, nie?

– Owszem.

– Więc co za różnica? No dobra, jedna – mi za to płacą. I kogo to obchodzi, skoro nikt się nie dowie? Fakt, że między mną i muzykiem jest chemia, nie oznacza, że się w nim zaraz zakocham. Chcę tylko się przekonać, jaki jest w łóżku. Sprawdzić, jak to jest mieć go w środku. Nie chodzi nawet o orgazm – klient ma zawsze pierwszeństwo, dosłownie i w przenośni. Ale i tak bym chciała.

Zaraz, momencik... Co?!

– Nie rozumiem. To ty nie możesz dojść? Jak się powstrzymujesz?

– Takie są zasady u Madame Christine. Nie wolno nam doznać jakiegokolwiek przyjemności, póki nie zaspokoimy potrzeb klienta. Zresztą za bardzo trzeba się skupić na tym, by klient się świetnie bawił, by myśleć o sobie. Za te pieniądze to oczywiste. A to wcale nie jest takie łatwe, gdy działasz pod presją. Klient musi być w pełni zadowolony i przeżyć niezapomniany wieczór. Znam laski, które są w tym tak dobre, że liczą sobie dwa tysiąki za godzinę.

Mrugam szybko powiekami. Jaki trzeba mieć talent, żeby się tak cenić? Kręci mi się w głowie. Mam coraz więcej pytań. W życiu bym nie pomyślała, że te dziewczyny nie mogą mieć orgazmu. Z jednej strony rozumiem – zachowałabym przynajmniej szacunek do samej siebie. Ale z drugiej czułabym się brudna, wykorzystana. Znam siebie. Na pewno nie dałabym rady nie dojść.

– Czyli co, nigdy nie miałaś orgazmu z klientem? Ani razu?

– Ależ miałam, nie raz. Po prostu nie za każdym razem. Zresztą sama byś nie dała rady. Klienci zwykle oczekują, że sama wykonasz całą robotę. W końcu za to ci płacą.

– I można sobie liczyć dwa tysiące za godzinę? Nie, nie wierzę! Jaka panienka do towarzystwa kosi taką kasę?

– Taka, która ma trzygodzinne minimum i życzy sobie trzydzieści procent z góry – odpowiada rzeczowym tonem Natalie.

Zatkało mnie. Czemu jeszcze się waham? Przecież to kupa kasy! Ja też tak chcę!

– Nat... – odzywam się po chwili. Głos mi się nieco trzęsie. Zamierzam właśnie sprzedać duszę diabłu.

– Nic więcej nie mów. Ja wszystko załatwię.

## Rozdział 12

– Rzuciłam robotę! – krzyczę, wchodząc do mieszkania i zatraskując za sobą drzwi. Jest po północy. Rano muszę iść na zajęcia, a dopiero wróciłam do domu. Nawet nie mam czasu na prysznic. Potrzebuję każdej minuty snu.

– Prawie dzwoniłam na policję! Gdzieś ty, kurwa, była? – Natalie popija z kubeczka, na którym widnieje napis W WEEKENDY JESTEM PROSTYTUTKĄ. Śmieję się pod nosem. Jakim cudem wcześniej nie skojarzyłam faktów? Ale cóż – oto cała Natalie.

Padam na kanapę i wzdycham ciężko.

– Ech, nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Po pierwsze, Schneiderowie nie odebrali ode mnie ani jednego telefonu. Ani esemesa. Posunęłam się nawet do tego, by skłamać, że babcia spadła ze schodów i leży na ostrym dyżurze. Już zaczęłam się obawiać, że nigdy nie wrócą. A oni wrócili sobie jakby nigdy nic, cztery godziny później. Musiałam zachować spokój, bo jeszcze mi nie zapłacili, a ja chciałam dostać swoje pieniądze.

– Żartujesz chyba. Ja zostawiłabym potworki samym sobie i wyszła.

– Jasne, Nat, ale to nie wina tych dzieci, że ich rodzice to zjebą. Ale czekaj, to nie wszystko.

– Już nie mogę się doczekać reszty.

– Chcieli, żebym wyczyściła ściany ze szminki sokiem z cytryny. Wolałabym szuflować końskie gówno, niż robić to jeszcze kiedykolwiek. Znalazłam w piwnicy jakiś stary wybielacz i postanowiłam go użyć. A co do wielorazowych pieluch, których używają z troski o środowisko – chcieli, żebym wycierała z nich gówno, zanim je wrzucę do pralki. Kocham naturę i tak dalej, ale w życiu nie wsadzę gówna do pralki.

Natalie krzywi się z obrzydzeniem. Rozumiem ją.

– No więc pan Schneider odwozi mnie na na stację, a tam wręcza mi wypłatę i mówi, że brakuje pięciu pieprzonych setek.

– To jakiś dowcip? – pyta Natalia z niedowierzaniem.

– Był poważny jak atak serca. Powiedział, że da mi tę brakującą kasę w następny weekend. Czara goryczy się przelała. Ja zajmuję się jego dziećmi przez cały weekend, a on mi nawet nie płaci pełnej kwoty!

Biorę głęboki oddech. Na samo wspomnienie tej sytuacji znowu czuję wkurw.

Przekrzywiam głowę. Kręgi szyjne strzelają tak głośno, że aż echo odbija się od ścian. Za weekend miałam dostać osiem stów. Dostałam trzy.

– Już wcześniej zdarzały się takie sytuacje, ale tym razem przegięli.

– Co za chuje. – Natalie kręci głową z niedowierzaniem. – Przynajmniej wiedzą, że odchodzisz?

– No raczej. – Uśmiecham się na wspomnienie zszokowanej miny pana Schneidera. – Pan domu ogłosił, że mam sobie wyczyścić grafik we wtorek, czwartek i weekend.

– Ja pierdołę! – Natalie wybałusza oczy ze złości.

– Jak już miałam pieniądze w ręku, powiedziałam mu, że jak następnym razem będzie sobie szukał suki, niech sam się wypnie.

– To najlepsze, na co cię było stać?

– Oczywiście potem wymyśliłam sto lepszych ripost. Ale wiesz co najlepsze? Gość zbladł, jakby ktoś naprawdę kazał mu się wypiąć!

Natalie zasłania sobie usta.

– Nie! Żartujesz!

– Niestety nie. Wyglądał na kompletnie zszokowanego. Tkwił w samochodzie bez ruchu chyba z minutę po tym, jak już wysiadłam.

– Ale jaja! Szkoda, że nie powiedziałas mu, żeby poszedł się pierdolić. Ale ty masz klasę. I ja to rozumiem. Z nas dwóch to ty jesteś tą miłą.

Wzruszam ramionami. Schneiderowie byli dla mnie mili przez całą naszą znajomość, ale pewnie dlatego, że opiekowałam się ich dziećmi. Nie traktuje się dobrej opiekunki jak szmaty. Ale jak sobie pomyślę, ile kazali mi robić dodatkowo, jak olewali rozkład jazdy moich pociągów czy te rzadkie

sytuacje, kiedy miałam inne ważne obowiązki... Cóż, nie szanowali mnie i tyle.

Ziewam i wstaję.

– Idę w kimę. Padam na pysk.

– Do później, śpiąca królowo – odpowiada Natalie.

Obracam się na bok i zwijam w kulkę, podciągając kódrę pod samą brodę. Dźwięki klaksonów, gwizdy i syreny policyjne już od dawna mi nie przeszkadzają. Hałasy dobiegające z ulicy są niemal jak kołysanka. Później dzisiejszego dnia dowiem się, czy dostanę kilka dodatkowych zmian w pralni, a potem przeleję babci większość pieniędzy, jakie mam, oprócz kilku stów na życie.

– Załatwiłam ci rozmowę o pracę – mówi cicho Natalie.

Podrywam się jak oparzona. Natalie stoi w progu mojego pokoju. Serce bije mi jak szalone. Jestem podekscytowana, ale też podenerwowana. Chyba bardziej podenerwowana...

– Tak szybko? Myślałam, że najpierw o tym pogadamy. Jak, co, kiedy?

Natalie rozgląda się po moim ciemnym pokoju, po czym zapala światło.

– Eee... A nie gadałyśmy już?

Marszczę brwi, próbując uspokoić bicie serca.

– Trochę. Ale myślałam, że porozmawiamy więcej.

– Ale tu nie ma o czym rozmawiać. Po naszej ostatniej rozmowie zadzwoniłam do Madame Christine i opowiedziałam jej o tobie. Powiedziała, żebyś cię przyprowadziła jak najszybciej. Pomyślałam sobie, że czemu nie dziś, po zajęciach?

Wybałuszam na nią oczy.

– Ale ja dziś mam zmianę w pralni – odpowiadam, nieco spanikowana.

– To zadzwonisz, że cię nie będzie. Nie możesz olać tej rozmowy kwalifikacyjnej.

Panika narasta.

– A co, jeśli się jej nie spodobam? Zostanę bez pracy. Nie mogę tak ryzykować, Natalie. Nie możesz tego przełożyć na jutro?

Natalie kręci głową.

– Spokojnie, nie panikuj. Zaufaj mi. Wystarczy, że Madame na ciebie spojrzy i zatrudni cię z miejsca.

Krzywię się.

– Wystarczy spojrzenie? No nie wiem. Jak wygląda taka rozmowa? O co ona będzie mnie wypytywać? Rozmowa kwalifikacyjna na pozycję *call girl*? Jakoś tego nie widzę.

– Wyluzuj. Przecież nie każe ci paść na kolana i pokazać, jak szeroko potrafisz otworzyć buzię.

Ech, ta Natalie – wszystko potrafi obrócić w żart. Uśmiecham się błado.

– Sorki, po prostu się stresuję. To poważna sprawa. Chyba nigdy wcześniej niczym się tak nie stresowałam.

– Rozumiem. Ale Christine ma taki jakby szósty zmysł. Wystarczy, że spojrzy na dziewczynę i wie, czy taka się sprawdzi czy nie. Wysłałam jej twoje zdjęcie, a ona kazała cię przyprowadzić jak najszybciej. Zaufaj mi. Musisz się zrobić jak na randkę. Mam już dla ciebie idealny strój. Zrobię ci też włosy i makijaż.

– O co ona będzie mnie pytać? – Głos mi się łamie z nerwów. W ciągu kilku ostatnich lat miałam już różne prace, ale nigdy żadna nie powodowała u mnie takiego podenerwowania. Czy ja serio idę na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy w seksbiznesie?

– Na pewno zapyta cię, z iloma byłeś facetami, czy nie masz nic przeciw znajomościom na jeden wieczór, jak wygląda twój grafik, do jakich granic jesteś gotowa się posunąć. Nic, o czym wcześniej nie rozmawialiśmy.

Serce znowu bije mi jak szalone. Nie jestem pewna, czy dam sobie radę. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Nie zmrużę dziś oka.

– A jaki pseudonim by do mnie pasował?

Natalie zastanawia się przez chwilę.

– Carlita.

Przewracam oczami.



– Ble, zapomnij, że pytałam. A może Maeve?

– E, nie. Christine czasem sama nadaje dziewczynom imiona. Poczekamy, zobaczymy.

– A skąd mam wiedzieć, jakie mam granice? – pytam. Wydaje mi się, że sama to wiem, ale też na świecie jest wielu ludzi z tak dziwnymi upodobaniami...

– Da ci listę. Nie obawiaj się skreślać tego, co ci nie odpowiada. Nie chciałabyś pewnie zostać sparowana z klientem, który lubi, jak się na niego sika. Albo zechce nasikać na ciebie.

Podpieram się na łokciach i spoglądam na nią z przerażeniem. Nie... Nie ma mowy! Ohyda!

– Spokojnie, żartowałam – rzuca z rozbawieniem Natalie. – Madame Christine prowadzi biznes z klasą. Jeden z najlepiej ocenianych w całym Nowym Jorku. Tylko tanie dziwki sikają na klientów.

Marszczę brwi.

– Serio?

Natalie spogląda na mnie ze znużeniem.

– A serio wierzysz, że są ludzie, których kręci sikanie?

– Wierzę, że ludzie dla pieniędzy są gotowi na wszystko. Oraz, że każdego kręci co innego. Co niekoniecznie musi kręcić mnie.

Natalie zaciera ręce i wciąga głęboki wdech.

– Strzelimy sobie po kielichu, jak będziemy cię szykować. To cię nieco wyluzuje. Pamiętaj, po zajęciach wracasz prosto do domu! Będziemy potrzebować jakiejś godziny na włosy i makijaż, a potem pojedziemy do Chelsea.

Wcale nie dziwi mnie, że klub znajduje się na West Side, w bogatej części miasta.

Natalie kontynuuje:

– Budynek jest olbrzymi. Przerobiony z hali magazynowej. Zapłaciła za niego jakiś milion – i to w gotówce – a potem odpicowała go jak się patrzy. Poczekaj, sama zobaczysz! Wygląda jak luksusowy penthouse. – Natalie jest wyraźnie rozentuzjasmowana, a jej entuzjazm jest zaraźliwy.

– Jest tam sala do palenia cygar, tylko dla mężczyzn. My nie mamy tam wstępu, ale oni mogą sobie patrzeć na laski tańczące w klatkach. To nawet seksowne. Przynajmniej moim zdaniem. Światła są przygaszone, więc nie widać twarzy gości. Ja nigdy jeszcze nie tańczyłam. Dziewczyny mogą nakładać maski karnawałowe, jeśli chcą ukryć tożsamość. Są też pokoje na godziny z osobnymi wejściami. Na potrzeby szybkich numerków, ale też dla dziewczyn, które chcą się wyszykować, a nie miały czasu wpaść do domu. Jest nawet kuchnia ze specjalnie wynajętymi mistrzami gotowania. Madame nie szczędziła wydatków.

Kiwam głową, choć nadal czuję się nastroszona jak przerażona kura.

– Nie stresuj się, nie jest tak źle, jak ci się wydaje. Pomyśl sobie tak – przynajmniej nie musisz stać na poboczu drogi i obciążać laski śmierdzącym tirowcom za dwadzieścia baksów sztuka.

## Rozdział 13

Kolejny poniedziałek, kolejne stracone zajęcia.

Tym razem ciężko mi się skupić z niewyspania. Całą noc kręciłam się i wierciłam. W głowie miałam mętlik; prześladowały mnie dziesiątki pytań, teorii. No i oczywiście wstyd.

Czuję się jak w labiryncie bez wyjścia. Żołądek mam ściśnięty jak pięść. W sali wykładowej jest zimno jak w lodówce. Prześladowuje mnie tak silne poczucie winy, że co chwilę mam ochotę sięgnąć po telefon i zadzwonić do Natalie, że odwołuję. Jednak coś mnie przed tym powstrzymuje.

Gdy tylko kończą się zajęcia, chwytam podręczniki i szybkim krokiem udaję się do pierwszej lepszej kafejki. Potrzebuję energii, by przetrwać ten dzień. Stojąc w kolejce, wciągam nosem cudowny aromat kawy. Od razu czuję się lepiej. Ten zapach zawsze mnie uspokaja. Drzwi do kafejki są otwarte. Ruch jak w ulu. Chłodne powietrze orzeźwia. Właśnie dlatego kocham życie w mieście. Codziennie można doznać czegoś nowego.

– Poproszę potrójną dawkę, średnio palona, bez cukru, z mlekiem półtłustym. – Rzuciłam jedną robotę a w drugiej wzięłam chorobowe. To może być moja ostatnia filiżanka dobrej kawy na długi czas.

– Ach, ma pani idealny gust! – rzuca męski głos zza moich pleców, gdy sięgam po portfel.

Obracam się. Ma ciemnobrązowe oczy i gęste rzęsy. Jest mniej więcej mojego wzrostu. I ta szczeka... Czuję się nieco onieśmielona. Przytulałam książki do piersi w obronnym geście.

– Cóż, tonący chwyta się brzytwy. – Uśmiecham się do niego. – Jest poniedziałek a ja mam w planach podbój planety.

– Poproszę to samo, co ta pani – rzuca nieznajomy pod adresem baristy. Wyciąga klips z banknotami, wybiera setkę i sięga ręką obok mnie, by położyć ją na ladzie.

– Zaraz panu oddam. – Zaczynam przeszukiwać portmonetkę. Jeden z podręczników wysuwa mi się z objęć i spada na podłogę. Nie jestem z natury niezdarą. Co za żenada! Nieznajomy pochyla się, by podnieść książkę. Dopiero w tej chwili zauważam, że ma na sobie zielony strój chirurga.

– Ja stawiam – odpowiada tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Proszę mi pozwolić postawić pięknej kobiecie kawę.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Poza tym widzę, że studiuje pani w Fordham – dodaje, patrząc na moje podręczniki.

– Zgadł pan po jednym spojrzeniu na książki?

Błysk w jego oku powoduje, że w moim brzuchu podrywa się do lotu chmara motyli. Gdybym nie spieszyła się na kolejne zajęcia, na pewno wdałabym się z nim w rozmowę.

– Nie, ale to najbliższa uczelnia, a poza tym większość studentów żyje na chińskich zupkach i kawie.

Cóż, to niestety prawda.

– Zwykle piję kawę na zimno, ale dziś potrzebuję dodatkowego kopa. Uwielbiam kawę ze słodzonym, skondensowanym mlekiem i śmietanką o smaku kokosowym – wstrząśniętą, nie mieszaną – ale niewiele kafejek taką podaje.

Nieznajomy mierzy mnie spojrzeniem.

– Ciekawa mikstura.

– Ma bogaty, kremowy smak i zostawia przyjemny posmak.

Rumienię się. Nie wiem, czemu to powiedziałam.

Mężczyzna wkłada lewą dłoń do kieszeni.

– To może zabiorę panią dziś wieczorem do pani ulubionej kafejki i razem napijemy się tego specjału?

Śmiały i bezpośredni. Uwielbiam takich. Zaskakuje mnie. Już niemal przystaję na jego propozycję, gdy nagle przypominam sobie o rozmowie kwalifikacyjnej z burdelmamą. Jestem pewna, że żaden szanujący się mężczyzna nie pozwoliłby swojej dziewczynie, żeby się sprzedawała.

Nie żebym już myślała o nim jako o swoim chłopaku...

Nieznajomy sięga ręką obok mnie, bierze kawę z baru i mi ją podaje. Muskamy się palcami. Rozkoszne uczucie. Jezu, mam nadzieję, że nie będę się tak zachowywać przy klientach.

Mężczyzna bierze własną kawę i upija łyk, patrząc mi przy tym prosto w oczy. Przechodzą mnie ciarki.

– Proszę nie odpowiadać. Już widzę, że szykuje się pani do odmowy. A może spotkamy się tu jutro?

Uśmiecham się i kręcę głową.

– Nie.

Wbija wzrok w moje usta.

– Często tu pani bywa?

Nie odpuszcza. Podoba mi się to.

– Dziękuję za kawę – rzucam i ruszam ku wyjściu.

Przy drzwiach oglądam się przez ramię. Tak jak się spodziewałam – patrzy za mną, dopóki nie zniknę mu z pola widzenia.

Biorę głęboki wdech. Facet był intensywnym doznaniem. Randka z nim na pewno byłaby super. Jednak biorąc pod uwagę, że mam do napisania dwudziestostronicową pracę i że może wkrótce rozpocznę nową karierę, rozstawiając nogi dla nieznanomych... Cóż, facet na stałe to ostatnie, czego mi obecnie potrzeba.

– Okej, zrób mnie na bóstwo – chcę wyglądać jak mokry sen każdego faceta.

Natalie śmieje się pod nosem.

– To nie będzie trudne. Już jesteś seksbombą.

Uśmiecham się. Nigdy nie wiem, co odpowiedzieć, kiedy ktoś komplementuje moją urodę. Dziękuję? Nie jestem ślepa. W prezencie od rodziców otrzymałam dobre geny – niewielkie, ale pełne usta, wielkie sarnie oczy o kolorze tak ciemnym, że są niemal czarne, oraz jasną karnację. Wiem, że jestem ładna – ale nie posunęłabym się tak daleko, by nazwać się piękną. To byłaby zbytnia pycha.

– Dzięki, kochana – odpowiadam. – A teraz dawaj szota.

Nerwy mam niemal w strzępach, a do wyjścia została nam ponad godzina. Natalie wręcza mi drinka w swoim ulubionym kieliszku.

– Jezus Maria, nalałaś mi chyba podwójnie, głupia. Nie mogę przyjść na rozmowę pijana!

Natalie macha ręką.

– Nie będziesz pijana, zaufaj mi. Musisz się wyluzować, a to ci pomoże. Wszystkie dziewczyny tak robią. Nikt w tej branży nie chodzi trzeźwy do pracy. To niewykonalne.

Natalie ma rację, ale i tak żołądek mam skręcony w podwójny supeł.

– No to za mój sukces! – Wznoszę toast i wypijam drinka.

Natalie zabiera się za mój makijaż. Nakłada mi na twarz rzeczy, których na co dzień nigdy bym nie użyła. Pracuje szybko i pewnie. Skrzydełka przy oczach, ciężka maskara, różowe policzki. A na koniec czerwona, błyszcząca szminka.

– Serio? Czerwona szminka? – pytam. Szminka ma kolor hydrantu. – Wszystkie panienki takiej używają.

– Tak, bo mężczyźni za tym szaleją – odpowiada Natalie. Wzruszam ramionami. Okej. Ufam jej, to ona się zna na rzeczy, nie ja.

Wyglądam pociągająco, a jednocześnie nieco niewinnie. Pasuje mi ten image. Moja skóra wygląda nieskazitelnie. Muszę ją podpytać, czego użyła. Kupię to sobie. Natalie nie robi za wiele z moimi włosami – prostuje je i lekko podkręca końcówki. Nakłada na nie jakiś specyfik, który nadaje im połysku i zdrowego wyglądu. Mam ochotę wsunąć w nie palce, ale wiem, że dostałabym po łapach.

Wódka zaczyna działać. Rozluźniam się. Nie mam już spiętego karku; czuję się też pewniejsza siebie. Obawiam się jedynie, że ta pewność mnie opuści, gdy przekroczę próg Sanctuary Cove.

– Jezu, Nat. Jeśli kiedyś znudzi ci się seks za pieniądze, powinnaś rozpatrzyć karierę wizażystki. Wyglądam zajebiście! Jak bogini!

Przypatruję się z niedowierzaniem swojemu odbiciu w lustrze. Muszę przyznać, że gdybym nie była taka leniwa i nie skąpiła na makijaż, robiłabym się tak codziennie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada Natalie z dumą. Uśmiecham się. Mój wygląd naprawdę mnie szokuje. – A teraz cię ubierzemy!

Natalie wydobywa z szafy kilka kiecek i rozkłada je na łóżku. Przygląda się krytycznie każdej po kolei, popatrując przy tym na mnie. W końcu wybiera czarną sukienkę na cienkich ramiączkach. Kiecka jest w stylu mini, obcisła. Leży jak druga skóra.

– Twoje cycki wyglądają przefantastycznie! – komentuje.

Przyglądam im się w lustrze. Nie mogę się z nią nie zgodzić. Góra kiecek nie jest wymyślna – ot, prosty krój, ale ponieważ mam pełne piersi, układa się na nich idealnie. Bosko! Czuję się naprawdę seksownie.

Natalie wręcza mi buty na wysokim obcasie, bez palców i z odkrytą piętą. Następnie układa moje włosy tak, by spływały na piersi.

– Jestem pod wrażeniem. Nie wiedziałam nawet, że mogę tak wyglądać. Sama bym siebie nie wyrzuciła z łóżka.

Natalie chichocze, po czym wkłada własną kreację i różowe, miękkie pantofle na obcasie.

– Nie spodziewałam się, że panienki do towarzystwa ubierają się tak wysmakowanie. Ale już rozumiem. To pozwala zachować nieco godności.

– Niech zgadnę – spodziewałaś się lateksu albo skaju? – Rzuca mi spojrzenie pełne politowania.

Przygryzam dolną wargę. Mam lekkie poczucie winy.

– Trochę... Ale ciężko mnie o to winić. Kiedy ludzie słyszą hasło dziewczyna do towarzystwa, raczej nie kojarzą tego z klasą i smakiem. Od razu myślą o prostytutkach, wywłokach bez zasad i moralności.

– Ale my mieszkamy w Nowym Jorku. Stanowimy inną klasę. prostytutki służą wyłącznie do celów zaspokojenia seksualnego. Dziewczyny do towarzystwa mają też zabawiać i być ozdobą. Seks to tylko jeden aspekt naszej pracy. A teraz posłuchaj – kiedy dotrzemy na miejsce, masz tam wejść wyprostowana, z uniesioną głową. Masz wyglądać ponętnie, seksownie i czuć się dobrze we własnej skórze. Odrobina nieśmiałości nie zaszkodzi, ale brak wiary w siebie jest zakazany! Zresztą, to nie w twoim stylu. Nie wpadnij w panikę, gdy Madame zacznie zadawać ci pytania! Ogarniasz? Dobrze.

Znów zaczynam czuć podenerwowanie. Ale co tam! Dam radę!

– Jak ona będzie ze mną rozmawiać?

Natalie podaje mi płaszcz, po czym sama się ubiera.

– Do każdego podchodzi indywidualnie. Nie jestem ci w stanie nic powiedzieć. – Sprawdza godzinę na telefonie, po czym spogląda na mnie. – No dobra, czas na nas. Samochód czeka.

Cóż... Raz kozie śmierć!

## Rozdział 14

Wykwintne. Bogate. Wystawne.

Wnętrze Sanctuary Cove wygląda zupełnie inaczej, niż sobie to wyobrażałam. Sama nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Może obawiałam się, że będzie obleśnie i obskurnie. Że powietrze będzie śmierdzieć potem i seksem. Zapewnienia Natalie nie docierały do mnie... aż do tego momentu.

Nasze płaszcze odbiera przy wejściu starszy jegomość, który wygląda jak szatniarz. Gdy drzwi zamykają się za nami, cały gwar i zgiełk Nowego Jorku milknie.

Zanurzamy się w świecie dekadencji.

W powietrzu unosi się pieszczący zmysły zapach jaśminu, z lekką nutą dymu z cygara. Przypominam sobie, jak Natalie wspominała, że w klubie jest specjalny pokój dla smakoszy cygar, gdzie kobiety nie mają wstępu. Może to i dobrze? Ja chyba czułabym się w takim miejscu jak gazela otoczona przez stado lwów.

Rozglądam się z podziwem. Wnętrze jest przepiękne! Od razu nieco się rozluźniam. Podłoga wyłożona jest białym marmurem, a pośrodku foyer stoi okrągły stół, nakryty beżowym, marszczonym obrusem, zwisającym do samej podłogi. Przykuwa on mój wzrok. Stół ozdobiony jest niewielkimi świeczkami i olbrzymią kompozycją kwiatową. Wygląda jak drzewo, którego gałęzie porośnięte są mchem. Z gałęzi zwieszają się całe tony białych orchidei, nadając całości romantyczny wygląd. Szczyt elegancji! Gdybym znajdowała się gdziekolwiek indziej, zrobiłabym zdjęcie telefonem.

– Pamiętaj, co ci mówiłam – odzywa się cicho Natalie. Kiwam głową. – Zachowuj się tak, jakbyś była warta co najmniej dwa tysiące za godzinę. Madame Christine uwielbia kobiety znające swoją wartość.

Ruszam przed siebie krokiem imitującym ruchy Natalie, czyli jak modelka na wybiegu. Zmierzamy do pokoju, który wygląda na prywatny.

Przełykam gulę w gardle. Wkraczamy do biura szefowej.

Spogląda mi prosto w oczy i zalewa mnie fala niepokoju. Serce niemal wyskakuje mi z piersi. Czuję, że zaraz się potknę na tych wysokich obcasach – coś, co nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło. Robię głęboki wydech, wyrzucając z siebie negatywne myśli. Wódka, czyń swą powinność!

Christine natychmiast mierzy mnie spojrzeniem, od stóp do głów. Ocenia mój krok i to, jak patrzę jej prosto w oczy. Ma pokerową twarz – nie jestem w stanie odgadnąć, co myśli.

Zatrzymujemy się przed wysokim stołem, za którym stoi.

– Madame Christine... – odzywa się Natalie zachrypniętym głosem. – Pragnę pani przedstawić moją przyjaciółkę, Aubrey Adams.

Choć Madame jest niższa ode mnie, emanuje aurą osoby, z którą lepiej nie zadzierać. Włosy ma kruczoczarne, z idealnym przedziałkiem na środku. Jej oczy powodują, że mam ochotę skulić się w sobie – coś, co Natalie mi zdecydowanie odradzała.

Udaje mi się zwalczyć tę potrzebę.

Jej oczy mówią, że przejrzały mnie na wylot i wiedzą o mnie wszystko, co warto wiedzieć.

– Miło mi cię poznać, Aubrey. – Ma łagodny, jakby lekko erotyczny głos.

Uśmiecham się skromnie.

– Mnie panią też.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nie wie nikt inny.

– Lubię muzykę bluesową w jazzowych aranżacjach.

– Coś jeszcze?

– Lubię czytać książki o obrocie akcjami.

Unosi brew.

– Coś jeszcze?

– Nie przepadam za tatuażami.

– Dlaczego?

– To strata pieniędzy, a poza tym co najmniej połowa z nich i tak wygląda gównianie.

Madame nie odpowiada, jakby czekała, aż dodam coś więcej. A może mój komentarz o tatużach ją uraził?

– Okej, wycofuję ostatnie zdanie. Wiele zależy od talentu tatuatora i od tego, jakim budżetem dysponuje klient. Ale większość ludzi to skąpcy. Chcą mieć wszystko za darmo. I dlatego właśnie ich tatuże za dwadzieścia lat będą wyglądać jak niezidentyfikowana kolorowa plama.

– A ty? Jeśli miałabyś odpowiedni budżet i znalazłabyś właściwego tatuatora, zrobiłabyś sobie tatuż?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie marnuję pieniędzy na rzeczy, które nie są niezbędne.

W oczach Madame pojawia się dziwny błysk.

– Zawsze musiałaś sama zarabiać na swoje potrzeby?

– Tak. Wychowała mnie babcia, ledwo wiążąc koniec z końcem. Teraz robię wszystko, co w mojej mocy, by nie musiała żyć w biedzie. Chociaż jej to bardzo nie odpowiada.

– A co z twoimi rodzicami?

– Nie żyją.

– Oboje?

– Tak. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy byłam mała.

– Więc jesteś gotowa stanąć na głowie dla twojej babci, bo to jedyna rodzina, jaką masz.

– Tak.

– Gdzie pracowałaś, zanim się tu pojawiłaś?

– Nadal pracuję jako pomoc w pralni, a jeszcze do niedawna dorabiałam jako niania dwóch bliźniaków z Long Island, ale odeszłam z tej pracy.

Madame przekrzywia głowę i lekko mruży oczy.

– Dlaczego odeszłaś?

– Bo ojciec dzieci ustawicznie płacił mi mniej, niż było ustalone albo tylko wtedy, kiedy miał nastrój. Nie lubię, gdy ludzie nie płacą mi za ciężką pracę.

Madame wydaje nieokreślony pomruk. Czuję, że zapunktowałam. Że powiedziałam coś, co jej się spodobało. Jednak nie powiedziałam tego tylko, żeby się przypodobać. Wyraziłam opinię, pod którą się podpisuję obiema rękami.

Madame Christine macha na nas dłonią, nakazując, byśmy podążyły za nią. Z tyłu wygląda równie dobrze, co z przodu. Nie wiem, ile może mieć lat, ale nie wygląda na więcej niż czterdzieści. A założę się, że ma sporo więcej.

Przechodzimy do pomieszczenia, którego klimat kojarzy mi się z buduaem. Madame zamyka drzwi, a ja podziwiam wewnątrz. Jest miękkie, zapraszające, pełne przepychu. Najbardziej podobają mi się sznury z różowych, jasnoszarych i białych pereł, spinające ciemnoszare kotary.

Co my tu robimy?

Christine podchodzi do mnie, zatrzymując się o kilka kroków. Spogląda mi prosto w oczy.

– Rozbierz się.

Spoglądam niepewnie na Natalie. Madame strzela mi palcami przed nosem.

– Nie patrz na nią. Nie będzie ci towarzyszyć, kiedy znajdziesz się sam na sam z klientem. A teraz się rozbierz.

Mrugam, lekko skonfundowana. Natalie i ja często rozbieramy się i ubieramy w swoim towarzystwie, ale na to nie byłam przygotowana.

Poza tym nigdy nie rozbierałam się dla kogokolwiek.

Patrząc Christine w oczy, podaję Natalie kopertówkę, którą mi pożyczyła, po czym zsuwam ramiączka sukienki. Moje piersi wydostają się na wolność, a sutki natychmiast twardeją. Madame przygląda się im bez skrzepowania. Jest to dziwnie podniecające. Sprawia, że czuję się seksy. Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji. Wyginam lekko plecy w łuk i zsuwam sukienkę z bioder, po czym wychodzę z niej, niepewna, czy zostawić ją na podłodze, czy podać ją Madame. Nie chcę, by pomyślała, że jestem bezczelna. Odsuwam sukienkę stopą na bok, po czym prostuję się i dumnie

wypinam pierś.

Christine unosi znacząco brew. Wiem, co to oznacza.

Wsuwam kciuki pod brzeg koronkowych stringów i zdejmuję je. Teraz mam na sobie jedynie pożyczone od Natalie szpilki. Nie włożyłam żadnej biżuterii, bo Natalie stwierdziła, że jest mi niepotrzebna. Madame odsuwa się o krok. Czuję jej wzrok na całym swoim ciele. Jakby zapamiętywała każdy centymetr na potrzeby inwentaryzacji.

– Rozstaw nogi na szerokość barków i załóż ramiona za głowę.

Wciągam powoli oddech i wykonuję polecenie. Czuję własny przyspieszony puls. Z całych sił pragnę spojrzeć na Natalie, by upewnić się, że to wszystko jest standardem. Wiem jednak, że to byłby błąd.

– Dziewczyna potrzebuje woskowania. Na całości. – Christine mierzy Natalie spojrzeniem. Nat mamrocze potwierdzająco.

Nie zaniedbuję golenia włosków, więc nie wiem, dlaczego to powiedziała. Ale okej, nigdy nie byłam woskowana, chętnie spróbuję.

Madame zbliża się, wsuwa dwa palce pod moją pierś i stuka w nią. Następnie lekko podrzuca ją w dłoń. Ścisła.

Żołądek mam zwinięty w precel.

– Jaki masz rozmiar?

– Trzydzieści cztery C albo D – zależy od stanika.

– Pięknie – komentuje, po czym zabiera się za drugą pierś.

Wkłada mi dłonie pod pachy, po czym przesuwa nimi aż do bioder. Klęka przede mną.

– Obwód talii i bioder?

– Talia sześćdziesiąt sześć. Biodra osiemdziesiąt trzy.

– Ćwiczysz regularnie? – pyta ze wzrokiem na wysokości mojej cipki. Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Unosi wzrok na moją twarz. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak podnieca mnie fakt, że przede mną klęczy.

Oblizuję wargi.

– Nie – odpowiadam, lekko zachrypnięta.

– Dlaczego nie?

– Nie stać mnie na to.

Nie komentuje, lecz przesuwa dłonie na moje pośladki i ścisła je lekko. Ogląda się przez ramię na Natalie.

– Zapisz ją na pilates albo jogę. Żadnej siłowni. Nie lubię, gdy moje dziewczyny są przypakowane. Klienci pragną miękkiego, jędrnego ciała. Niektórzy lubią nawet pofantazjować, że są w stanie zmiażdżyć mniejszą, szczupłą kobietę. Niech sobie marzą.

Wolałabym, aby Madame zwracała się do mnie, nie do Natalie. Czuję, jakby udawała, że mnie tu nie ma.

– Natalie, dziękuję, możesz już iść. Chcę porozmawiać z Aubrey na osobności.

Znów panikuję. O czym ona chce ze mną rozmawiać sam na sam? Zwłaszcza gdy jestem naga?

Natalie nie pomaga mi w żaden sposób, po prostu wychodzi z pokoju, żegnając się grzecznie.

Christine nadal przede mną klęczy. Kiedy tylko drzwi zamykają się za Natalie, zabiera się za moją cipkę. Stuka w nią delikatnie palcami, a ja wydaję zaskoczony, cichy okrzyk. W podbrzuszu czuję dziwne sensacje.

– Byłaś kiedykolwiek dotykana przez kobietę?

– Nie – odpowiadam szeptem.

Znów ten dziwny błysk w oku. Znów niespokojne bicie serca.

Madame rozwiera mi palcami wargi sromowe. Jezu Chryste... Przetykam ciężko ślinę. Madame przygląda się uważnie mojej łechtaczce.

– Gdybyś dostała propozycję przespania się z kobietą, przyjąłabyś ją?

O kurwa...

Nigdy wcześniej o tym nie myślałam. Raczej nie mam uprzedzeń, ale nie jestem pewna, czybym tego chciała. Zawsze uwielbiałam mężczyzn i męskość. A najbardziej samców alfa. Ich siłę, ich władzę i dominację. Powodują, że krew mi szybciej krąży w żyłach. Oczywiście nieraz spotkałam w życiu naprawdę powalające kobiety, ale nigdy nie zastanawiałam się, czy pociągały mnie fizycznie. Czy to oznaczało, że byłabym gotowa spróbować?

– Tak – odpowiadam w końcu.

Jej twarz łagodnieje. Wygląda na zadowoloną z mojej odpowiedzi.

– Dobrze wiedzieć.

Christine wstaje i przechodzi za moje plecy, przeciągając dłonią po moim ciele.

– Całowałaś się kiedyś z kobietą?

– Tak.

– Z iloma byłaś w życiu mężczyznami? – pyta, ujmując moje piersi w dłonie. Zaczyna je masować. Przyciska pierś do moich pleców. Mocno. Zaczynam szybciej oddychać. Nigdy wcześniej nie byłam tak dotykana przez kobietę. Nie jestem pewna, co o tym myśleć, ale na pewno mi się to podoba.

Odruchowo, nie myśląc, poddaję się jej dotykowi.

– Nie liczyłam ich nigdy – odpowiadam, nieco bez tchu.

– A mniej więcej? Trzema, dziewięcioma, dwunastoma?

Rozbrajająca bezpośredniość.

– Ponad dwudziestoma. Preferuję znajomości na jeden wieczór. Nie jestem specjalistką od długich związków. I nie mówię tego tylko w nadziei, że mnie pani zatrudni. Po prostu – nie wiążę się z zasady.

Madame mruczy – chyba z zadowolenia.

Delikatnie skręca moje sutki, szczypiąc je i ciągnąc. Sygnały z nich trafiają prosto do mojej pulsującej cipki. Czuję, że robię się bardzo mokra. Nie wiem, co myśleć o tym, co czuję – jest to dla mnie kompletna nowość. Bardzo przyjemna nowość.

Powoli przesuwając rozczapierzonymi palcami po moim brzuchu. Czuję przyjemne ciepło. Zamykam oczy. Skupiam się na jej dotyku. Pragnę więcej.

Dziś wieczorem, kiedy wrócę do domu, urwę Natalie głowę za to, że nie ostrzegła mnie, iż Madame Christine zacznie mnie dotykać.

I że mi się to spodoba.



## Rozdział 15

– A co z analem, Aubrey? – pyta Christine, rozkosznie łaskocząc oddechem moją szyję. Przez chwilę zastanawiam się, czy zaraz przypasze sobie dildo i mnie przetestuje.

Mrugam z zaskoczeniem. Madame przesuwa dłońmi po moich udach, po czym lekko muska moją cipkę. Ścisza jedno udo. Mocno. Fajerwerki jak na sylwestra. Wzdycham cicho. Poluzowuje uścisk. Udo mrowi mnie przyjemnie. Przyciska dłoń do mojego rozdygotanego ciała. Pragnę, by przesunęła ją wyżej. Drugą dłonią delikatnie zatacza kręgi na sąsiednim udzie.

I nagle wsadza mi palce w cipkę.

Przeszywa mnie błyskawica ekstazy. Przyciskam się do niej i jęczę. Christine bawi się mną, rozniecając ogień.

– No więc co z tym analem, Aubrey? Nie odpowiedziałaś mi.

Kurwa. Zapomniałam o jej pytaniu. Biodra drgają mi bezwolnie.

– Nie – odpowiadam, a ona zaczyna bawić się moją łechtaczką.

Próbuję skupić myśli na czymkolwiek innym niż tym, jak mi dobrze. Ha! Jakby to było możliwe... Całe to doznanie jest niezwykle erotyczne. Jak zakazany owoc. Co tylko mnie podkręca.

– Cenię sobie twoją szczerość – komentuje Madame, pieszcząc mnie powoli i utrzymując na granicy. – Wiele dziewczyn kłamie, a potem trafia na niewłaściwego klienta... – Cmoka z dezaprobatą. – Aubrey?

– Tak?

Przyspiesza i zwalnia. Wie, co robi.

– Chcesz dojąć?

Przełykam z trudem i kłamię:

– Nie.

– A jeśli nie przestanę, to dojdiesz?

Zaciskam mocno powieki.

– Nie. – Co oznaczałoby, że mi to wszystko pasuje. A wcale tak nie jest.

Przyspiesza ruchy. Zwiększa nacisk. Czuję, że zbliża się orgazm. Desperacko próbuję go powstrzymać...

– Jesteś pewna? Wygląda mi na to, że jesteś blisko. A co, jeśli wsunę ci palec? Dojdiesz?

Modłę się, by przestała tak do mnie mówić. Ma taki seksowny głos. Czuję się jak odbezpieczony granat, który zaraz eksploduje. Żaden facet, który zapłaci za seks ze mną, nie będzie tak do mnie mówił. Ani robił mi takich rzeczy. Z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni myślą głównie o sobie, kiedy są już blisko. Nie rozumiem, po co Madame mi to robi. Wciągamy głęboko oddech. W odpowiedzi zaczyna pieścić moją łechtaczkę dwoma palcami. Wydaję cichy okrzyk. Trafiła w dziesiątkę. Sutki mi twardnieją. Ścisza jeden, aż piecze.

Przechodzi obok mnie. Stajemy twarzą w twarz.

Madame ujmuje jeden z moich suteków w usta. Teraz rozumiem, o co chodzi z czerwoną szminką – widok jej ust niemal doprowadza mnie do szczytu.

Delikatnie szczypie sutek zębami. Usta rozchylają mi się bezwolnie, a plecy wyginają w łuk. Wypełnia mnie pożądanie. Madame liże sutek. Jęczę. Chcę, żeby tak samo zajęła się drugim.

– Co byś powiedziała, gdybym kazała ci położyć się na szezlongu i rozstawić nogi?

Nie mam pojęcia, czemu mi to robi, ale szczerze mówiąc, w tej konkretnej chwili nie obchodzi mnie to. Jedyne, o czym myślę, to pożerające mnie pożądanie i rozkosz.

– Tak – dyszę.

– Dobrze. To kładź się.

Mrugam szybko powiekami, momentalnie zszokowana. Po chwili jednak wykonuję jej polecenie. Soki ściekają mi aż do tyłka. Oddech mam powolny, ciężki.

Madame kłęką. Przesuwa dłońmi po moich szczipłych nogach. Odruchowo rozstawiam nogi jeszcze szerzej. Wie, jak dotykać innych i sprawić, by pragnęli rzeczy, o których dotąd nie mieli pojęcia.

Kiedy przesuwa mocno językiem po mojej mokrej szparce, przygryzam wargi i cała sztywnieję

z szoku.

– Och... – wyrywa mi się.

Przyciskam desperacko biodra do jej twarzy. Liże moją łechtaczkę. Czuję, jak wzbiera we mnie potężny jęk. Wypływa ze mnie fala wilgoci. Przebiegają mnie dreszcze. Tego już dla mnie za wiele... Wsuwam palce w jej miękkie włosy. Robi mi językiem lepiej niż jakikolwiek mężczyzna, z którym byłam.

Unosi na mnie wzrok. Ze zdziwieniem stwierdzam, że podoba mi się ten widok – ona liżąca moją cipkę. Wkłada mi dwa palce i dalej z mistrzowską wprawą liże moją łechtaczkę. Jest profesjonalistką, co do tego nie ma cienia wątpliwości. Mogłaby wykładać ten przedmiot na uczelni. Cały czas jestem na granicy orgazmu, a jej niewiele czasu zajęło, bym się tam znalazła.

Moja pochwa zaciska się na jej palcach. Wzdycham głośno. Uda mi się trzęsą. Ona nie odpuszcza. Rżnie mnie palcami, wyczyniając cuda językiem. Ściskam jej włosy w pięściach i przyciskam jej twarz do siebie.

Nie wytrzymuję. Dochodzę jej w usta.

Madame Christine odsuwa się i patrzy mi w oczy. Usta ma pokryte moimi sokami.

Jeszcze dziś rano nie pomyślałabym nawet, że najlepszy orgazm w życiu zafunduje mi kobieta...

Przyglądam się jej z podziwem i zachwytem. Ogarnięta impulsem, pochylam się ku niej i całuję ją. Naciskam na nią, zmuszając, by położyła się na plecach. Nie opiera się. Przesuwa dłońmi po moich plecach i rozczesuje palcami moje włosy. Nasze nogi splatają się ze sobą. Całujemy się namiętnie. Czuję na jej ustach mój smak. Podnieca mnie to jeszcze bardziej.

Podciągam jej sukienkę. Pod spodem jest naga. Niesamowicie mnie to kręci. Nigdy w życiu nie uprawiałam seksu z kobietą. A teraz nagle niczego na świecie nie pragnę bardziej.

Dotykam jej mokrej cipki. Jest tak podobna do mojej... A jednocześnie tak inna. Nieco podenerwowana wsuwam jej dwa palce. Zaciska się. Przygryza moją dolną wargę i chwyta mnie za tyłek, po czym zaczyna ujeżdżać moje palce. To jedna z najbardziej podniecających chwil w moim życiu.

Nasze języki splatają się w gwałtownym pocałunku. Z całych sił przyciska łechtaczkę do mojej dłoni. Pojękujemy sobie nawzajem w usta. Mam ochotę przycisnąć łechtaczkę do jej łechtaczki. Chwytam ją za biodra i ustawiam we właściwej pozycji...

O... Mój... Boże!

Nigdy nie czułam czegoś takiego. Cała się trzęsę. Skóra mi płonie żywym ogniem. To dla mnie za wiele... I uwielbiam to uczucie!

– Doprowadź mnie cipką – nakazuje głosem seksownym jak koronki.

Spełniam jej polecenie.

Poruszamy się w jednym rytmie. Ocieramy się o siebie. Wydaje odgłosy świadczące o tym, że jest bardzo zadowolona z moich starań. To tylko dodaje mi animuszu. Jesteśmy obie mokre. Pocieramy o siebie wargami... I dochodzimy razem, odpływając w ekstazę.

– Przyznam, że tego się nie spodziewałam – dyszy mi w usta, uśmiechając się lekko. Ja także nie spodziewałam się, że przelecę swoją szefową *in spe* na rozmowie kwalifikacyjnej.

– Uczynisz wielu mężczyzn bardzo szczęśliwymi. – Wzdycha z zadowoleniem. – Możesz się już ubrać.

A więc wracamy do interesów.

Wstaję nieco niepewnie i wkładam sukienkę. Christine otwiera pudełko na biżuterię stojące na kontuarze. Wyciąga z niego nawilżaną chusteczkę i wyciera palce.

– Czy Natalie mówiła ci, że nie masz prawa dojsć, póki klient nie skończy? – pyta, powoli oblizując usta. Ciekawe, czy nadal czuje mój smak.

– Nie, nie wiedziałam o tym – kłamię. Natalie nie powinna była o niczym mi opowiadać, a ja nie chciałam jej wkopać.

– To ostatni raz, kiedy doszłaś pierwsza, pracując dla Sanctuary Cove. Naszym celem jest zaspokajanie potrzeb klientów. Oni są zawsze na pierwszym miejscu. We wszystkim. Rozumiesz?

– Tak – odpowiadam zduszonym głosem.

Christine przygląda mi się przez chwilę, po czym przywołuje mnie do siebie gestem. Przewierca

mnie wzrokiem. Staję przed nią.

– Zasad jest niewiele i są proste. Przestrzegaj ich, a będzie ci się tu świetnie powodzić. Już wiem, jakim klientom na pewno się spodobaś.

Kiwam głową. Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy martwić.

– Antykoncepcja to podstawa. I nie mówię tu tylko o kondomach. Mam na miejscu i prezerwatywy i pigułki, jakbyś potrzebowała. Testy na choroby weneryczne odbywają się co trzy miesiące. Testowani są zarówno klienci, jak i dziewczyny. To, czy będziesz wymagać od klientów, żeby zakładali gumkę, zależy od ciebie. Ale zawsze masz je mieć przy sobie.

Ta praca już i tak niesie za sobą duże ryzyko i pewnie będzie mnie kosztować co najmniej dziesięć lat życia. Jaka dziewczyna nie chciałaby używać zarówno pigułki, jak i gumy? Nawet do lodzika?

Ja na pewno będę tego wymagać.

– Masz prawo dwa razy na miesiąc odmówić obsługi klienta bez dodatkowych pytań i tłumaczeń. Więcej niż dwie odmowy i będziemy musiały porozmawiać, czy się tu nadajesz, czy nie. – Christine przerywa i obrzuca mnie poważnym spojrzeniem. Kiwam głową na znak, że pojmuję powagę sytuacji. – Kiedy już zgodzisz się na spotkanie z klientem, masz obowiązek się na nie stawić. W mojej firmie obowiązuje polityka braku możliwości zwrotów pieniędzy. Jeśli się nie stawisz na spotkanie – natychmiast wylatujesz. Nie mam w zwyczaju dawać nikomu drugiej szansy.

Konkretna szefowa. Szanuję to, nawet jeśli Christine onieśmiela mnie tak, że moje serce drży jak oszalałe.

– Nie masz prawa wyjawiać nikomu informacji poufnych ani personaliów. I pod żadnym pozorem nie masz prawa zbliżyć się emocjonalnie do klienta. Zasady są proste. Ty robisz się na bóstwo, a ja mogę uczynić cię bogatą, ale tak naprawdę najważniejsze jest to, jak rozegrasz swoje karty. Jeśli zrobisz to mądrze, zajdziesz na sam szczyt. A, i jeszcze jedno – mam wszędzie oczy i uszy. Rozumiesz?

– Tak – odpowiadam, patrząc jej prosto w oczy.

– Za dziś dostaniesz pięćset dolarów. Masz dwa tygodnie na wyrobienie licencji i badania. Musisz też wypełnić kwestionariusz dotyczący twoich granic, żebym wiedziała, na co się zgadzasz a na co nie. Tymczasem Natalie zabierze cię na zakupy. Zaczynasz też ćwiczyć i załatwisz sobie woskowanie. Nie gol się przez parę dni, włoski do woskowania muszą być dłuższe. – Taksuje wzrokiem moją twarz. – Masz ładną cerę, ale wizyta raz w miesiącu u kosmetyczki ci nie zaszkodzi.

Jezu Chryste... Sama nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– Jutro masz rzucić pracę w pralni.

– Załatwione.

– Co sądzisz o przydomku Valentina?

– Idealny – odpowiadam, choć w zasadzie nie pasuje mi on za bardzo. Ale cóż – przyzwyczaję się.

– Dobrze. Zobaczymy się za kilka tygodni. Aha, jeszcze jedno, Valentina – nie jestem twoją przyjaciółką. Warto, żebyś to sobie zapamiętała.

Christine odprawia mnie gestem. Na korytarzu, na krześle, siedzi Natalie. Wstaje i podchodzi do mnie.

– Zobaczysz, nie pożałujesz! – wykrzykuje, podekscytowana, po czym chwyta mnie za rękę i prowadzi do pięknego, pachnącego jaśminem foyer.

Odbieramy płaszcze z szatni i wychodzimy na zewnątrz. Jest zimno. Szybkim krokiem udajemy się do czekającego na nas samochodu.

– Wiedziałaś, prawda? – pytam oskarżającym tonem, gdy już siedzimy w wozie.

Natalie ma wyraźny problem z zachowaniem powagi.

– Jaki dostałaś pseudonim służbowy?

– Valentina. A ty jesteś totalnym dupkiem! Nienawidzę cię!

– To wszystko część procesu. – Natalie uśmiecha się promiennie i złość zaczyna mi przechodzić.

Natalie nie skrzywdziłaby muchy i nie da się na nią za długo złościć.

– Kurwa, mogłaś mnie ostrzec!

– Gdybym cię ostrzegła, mogłabyś się wycofać. A poza tym na pewno miałaś niezmierny orgazm. Więc w zasadzie to proszę bardzo.

Wzdycham z rezygnacją. Ma rację. Gdybym wiedziała, pewnie bym się faktycznie wycofała. A jednak...

– Mogłaś mi dać jakikolwiek znak. Ostrzeżenie. Cokolwiek. Umierałam tam.

Natalie ledwo powstrzymuje wybuch śmiechu.

– Nie, nie mogłam. Chciałam, żebyś doświadczyła tego samego, co ja.

Kręcę głową i uśmiecham się leciutko. Mam mętlik w głowie.

– Wiesz, że w normalnych okolicznościach jestem chętna niemal na wszystko. Ale w życiu bym się nie spodziewała, że prześpię się z nową szefową... I że mi się to spodoba.

Natalie robi wielkie oczy. Szczeka jej nieco opada.

– Strzeliła mi palcówkę a ja jej wylizałam... – I dużo więcej. Czerwienię się jak burak na samo wspomnienie naszych splecionych ciał. – W życiu nie myślałam, że kiedykolwiek posunę się tak daleko z inną kobietą... Ależ było zajebiście! Byłam niesamowicie podniecona!

– A więc w mojej opinii wyszłaś na swoje – żartuje Natalie.

– Jednak nadal uważam, że jesteś dupkiem.

– Ja też cię kocham, Valentina.

Wybucham śmiechem. Valentina brzmi jak ktoś, kto ubiera się uwodzicielsko, w koronki. Może w kolorze czerwonym? Przez chwilę rozważam ten pomysł. Może to byłby mój znak rozpoznawczy?

– A! Zajrzyj do kieszeni.

Marszcząc brwi, poklepuję się po kieszeniach. Wyczuwam coś w prawej. Wsuwam do niej dłoń i wyciągam czarną kopertę. Otwieram ją i zaglądam do środka, po czym wyciągam z niej świeżutkie, nowe banknoty studolarowe. Jest ich siedem.

– Jak ona to do cholery zrobiła? – pytam zaskoczona.

Natalie spogląda na banknoty.

– O, dostałaś napiwek. Musiała cię naprawdę polubić.

Przewracam oczami.

– Przeszliśmy razem wiele, widziałyśmy się w najgorszych możliwych stanach, a teraz wciągnęłaś mnie w kurwienie się i przez ciebie przeleciałam szefową – mówię to, jakbym była wkurzona, ale Natalie wie, że tak nie jest. – To oznacza, że utknęłaś ze mną na resztę życia. To więź silniejsza niż więzy krwi.

Natalie się śmieje.

– Więzy soków z cipki.

Udaję, że wymiotuję.

– Nigdy więcej tak nie mów. To brzmi jak kazirodztwo.

## Rozdział 16

– Gotowa na woskowanie?

– A mam jakiś wybór? – pytam, rozglądając się po ekskluzywnym salonie piękności urządzonym w odcieniach bieli i pastelowego różu. Bardzo relaksujące wnętrze. Bardzo glamour.

Spoglądam na Natalie.

– Nigdy wcześniej nie miałam woskowania.

Natalie uśmiecha się szelmowsko, a mój żołądek robi koziołka. Godzinę przed zabiegiem podała mi mocną tabletkę przeciwbólową i od razu się zaniepokoiłam. Choć na zewnątrz jest zimno, kazała mi pod płaszcz włożyć letnią sukienkę.

Mam coraz silniejsze przeczucie, że mi się to nie spodoba.

– Na pewno ci się spodoba.

Recepcjonistka kieruje mnie do pokoju na tyłach salonu, gdzie mam się rozebrać do naga. Następnie kładę się na leżance i okrywam prześcieradłem.

– Natalie, podejrzewam, że lubisz mnie oglądać na golasa.

Natalie wywraca oczami.

– Nie masz mi do pokazania nic nowego – odpowiada. – Po woskowaniu idziesz na maseczkę oczyszczającą, a potem mani pedi. Ja wpadam tu zwykle raz w miesiącu.

– Mam to robić co miesiąc? – Krzywię się.

Natalie kiwa głową, krzyżując ramiona na piersiach.

– Zaufaj mi, sama zobaczysz.

Rozlega się pukanie do drzwi. Do pomieszczenia wkracza kobieta po trzydziestce.

– Natalie, jak zwykle miło cię widzieć. – Wymieniają przyjazne uśmiechy, po czym kobieta zwraca się do mnie: – Witaj, Aubrey. Będę cię dziś obsługiwać. Widzę, że to twój pierwszy raz, więc postaram się, żeby bolało jak najmniej. – Następnie wyjaśnia techniczne aspekty całego procesu i wcale mnie tym nie uspokaja. – Przez następne czterdzieści minut twoja vagina i całe ciało należą do mnie. Zaczynamy, maleńka!

Nie mogę się powstrzymać – wybucham śmiechem. Nie spodziewałam się usłyszeć takich słów. Nowojorczycy znani są ze swojej żywiołowej i bezpośredniej natury. To coś unikatowego, oryginalnego – koktajl w proporcjach siedemdziesiąt do trzydziestu odpowiednio buńczuczności i dowcipu.

Kosmetyczka unosi pytająco brwi, zaskoczona moją reakcją.

– Przepraszam, to mój pierwszy raz. Po prostu mnie rozbawiły twoje słowa – usprawiedliwiam się.

Kobieta się uśmiecha.

– Oj, ale będzie zabawa! Zacznę łagodnie, od pach, brwi i górnej wargi. Potem przejdziemy do mięska.

Kosmetyczka rozkłada swoje materiały do pracy, po czym szybko i sprawnie usuwa włosy z wcześniej wymienionych miejsc. Górna warga boli najbardziej – jest chyba najwrażliwsza. Zabieg lekko piecze, ale nie jest najgorzej. No i jestem bardzo zadowolona, że już nie muszę się golić pod pachami.

– Aubrey, nie masz nic naprzeciw temu, żebym wyprofilowała ci brwi? Przyda ci się – komentuje, jakby moje brwi ją osobiście uraziły.

Kiwam głową. A co mi tam!

Wyskubuje brwi z wielką wprawą. Sprawa nie trwa długo. Potem używa czegoś w rodzaju nitki dentystycznej.

– Och, Aub, twoje brwi wyglądają teraz fantastycznie! – wykrzykuje Natalie, wyraźnie zachwycona. Pochyla się, by im się przyjrzeć z bliska.

Nie wiem jak to skomentować, więc unoszę oba kciuki.

– Mają teraz piękny zarys i są cienkie. A nie jak u Nietzschego.

– Ej, nie mam brwi jak Nietzsche!

Natalie obrzuca mnie pełnym politowania spojrzeniem.

– Miałaś nad oczami więcej włosów niż ja na cipce, kiedy jestem zapuszczona.

– Hmm. W sumie fakt – zgadza się z nią kosmetyczka.

Na pewno nie było tak źle. Regularnie używam pęsety. Po prostu nie wiem, jak profilować brwi.

Kosmetyczka wręcza mi lusterko. Przypatruję się przez chwilę moim brwiom.

– Okej, wygrałyście. – Wyprofilowane brwi nadają mojej twarzy zupełnie inny wygląd. – Wyglądają dobrze. Znacznie lepiej – ogłaszam.

Kosmetyczka spogląda na mnie lekko karcącym wzrokiem.

– Wyglądają zajebicie, a ja czuję się jak brzydkie kaczątko, które właśnie zamieniło się w łabędzia – poprawiam się.

– Super. – Kobieta udaje się na drugi koniec leżanki. – A teraz podciągnij kolana i rozstaw stopy, jakbyś była u ginekologa. – Ustawia moje stopy w odpowiedniej pozycji. – Dokładnie. A teraz rozstaw nóżki.

Czerwienię się lekko z zakłopotania.

– Zaczniemy od tyłeczka.

Natychmiast łączę z powrotem kolana.

– Tyłeczka?

– Tyłeczek też woskujemy. – Natalie uśmiecha się do mnie.

– Po co? Przecież nikt tam nie zagląda!

– Jak wypniesz tyłeczek, a klient będzie sobie fantazjował, jakby go przeleciał, musi wyglądać nienagannie. A nie jak dżungla. To będzie jeden z twoich największych atutów. A teraz rozkładaj nogi, jakbyś miała rodzić i daj kobiecie spokojnie pracować.

Co do cholery...? Brak mi słów. Bywało się tu i tam i nikt nigdy nie narzekał na to, jak wygląda mój tyłek.

– Ale z ciebie suka, Natalie. Uwielbiasz patrzeć na moje męczarnie, prawda? – rzucam, ale spełniam polecenie, pomimo głębokiego dyskomfortu i zażenowania. Ale cóż, to zapewne nic w porównaniu z przyszłymi wyzwaniem wiążącymi się z moją nową pracą. Z tego, co mi opowiadała Natalie, wszystko jest możliwe. – Gdyby istniała nagroda za bycie najgorszą najlepszą przyjaciółką na świecie, przypadłaby tobie.

Natalie stoi teraz za mną. Słyszę, jak tłumi chichot.

– To kolejna rzecz, przed którą na pewno byś spanikowała, gdybym cię ostrzegła.

Odchylam się tak, by móc na nią spojrzeć.

– Nawet mój ginekolog nie zagląda mi tak blisko i głęboko.

– Przyzwyczaj się. – Natalie wskazuje podbródkiem na kosmetyczkę. – Nieraz jeszcze ci tam zanurkuje.

Kręcę głową i rozkładam szerzej nogi, by kobieta mogła nałożyć wosk. Czuję, jakbym właśnie traciła resztki przyzwoitości. Ale cóż – za późno na zgrywanie skromnisi. Przynajmniej mam wspomnienie, z którego za wiele lat będziemy się mogły z Natalie pośmiać. WIELE lat...

W końcu udaje mi się zwalczyć wątpliwości i nieco się rozluźniam.

– Weź głęboki wdech – odzywa się kosmetyczka, po czym odrywa dwa paski materiału, przyklejone do mojego tyłka.

Oczy niemal wyskakują mi z czaszki, a odbyt zwierza się, jakby ktoś przytknął do niego zapalkę. Marzę tylko o tym, by z całych sił zacisnąć kolana.

Kosmetyczka szybko nakłada na obolałe miejsce jakąś maść chłodzącą. Aachchch... Cóż za ulga...

– Kurwa, ale to boli!

– Mamy też w ofercie wybielanie odbytu – rzuca konwersacyjnym tonem kobieta, jakby to była norma. Wbijam wzrok w obraz pięknego ogrodu na suficie, który ma chyba relaksować. Wybielanie odbytu? Ja pierdołę...

– Eee... Nie, raczej podziękuję.

– Jak chcesz. A teraz nóżki na boki.

Nakłada mi lepki wosk na wnętrza ud i okolice bikini. Karze mi wykonać wydech, gdy będzie odrywała kolejne paski materiału.

Zaciskam z całych sił oczy i wyginam plecy w łuk. Czuję, jakby ktoś oblał moje ciało benzyną i podpalił. Boli jak jasny, w zasadzie gorejący skurwysyn, a to jeszcze nie koniec... Zaciskam palce na bokach leżanki i próbuję wyrównać oddech. Kosmetyczka nakłada mi wosk na wznórek łonowy, a potem na wargi, manipulując nimi, by móc dorwać wszystkie, nawet najmniejsze włoski.

– To będzie naprawdę bolało, prawda? – pytam, z nienawiścią wpatrując się w durny obrazek na suficie. Serce wali mi jak oszalałe. Jestem przerażona. A odwrotu już nie ma – wosk nałożony.

– Gotowa? – pyta kosmetyczka.

– Nie.

– Świetnie – rzuca i odrywa materiał z jednej strony.

Przed oczami stają mi gwiazdy. Żółć podchodzi mi do gardła, a w oczach stają łzy. Absolutna agonia!

– O Jezu, chyba oderwałaś mi waginę! – krzyczę. Ten ból... Najgorszy, jakiego doznałam w całym życiu. Mam ochotę chwycić się za krocze i zwinąć w kulkę jak facet, kiedy dostanie kopa w jajka. A nie mogę...

Ledwo łapię oddech, gdy moja oprawczyni zaczyna odrywać kolejne paski.

– KURRWAAA!!! – drę się jak opętana. – Cipa mi płonie! Spierdalaj!

Natalie wyje ze śmiechu. W duszy przysięgam sobie, że dziś w nocy uduszę ją poduszką.

– Dość... – udaje mi się wydusić z siebie.

– Na szczęście już skończyłyśmy – uspokaja mnie kosmetyczka, robiąc porządki, by móc zabrać się za moją twarz. – Możesz się ubrać. Na twoim miejscu przez resztę dnia nosiłabym luźne ciuchy. Jutro już będzie okej. I będziesz gładziutka jak niemowlę. Zaufaj mi, za miesiąc wrócisz do mnie w podskokach.

Jakoś w to wątpię.

– Czy zostało mi tam cokolwiek? – pytam lekko łamiącym się głosem.

Obie kobiety wybuchają śmiechem, a ja czuję, jakbym umierała. Moje okolice intymne jednocześnie płoną i drętwieją. Siadam i sięgam po sukienkę. Nie mam zamiaru wkładać stringów. Teraz już rozumiem, dlaczego Natalie kazała mi założyć luźną kieckę.

– Następnym razem będzie łatwiej – pociesza mnie przyjaciółka.

– Nie sądzę – syczę i kładę się z powrotem na leżance. – Czuję się tak, jakbym została zgwałcona.

– Poczekaj, będziesz zadowolona – odpowiada Natalie, rzucając mi porozumiewawcze spojrzenie.

Czuję, że chce mi coś przekazać. Kosmetyczka wychodzi na chwilę po jakieś specyfiki a Natalie nachyla się do mojego ucha. – Jak już będziesz miała w ręku kasę za pierwsze zlecenia, ta kasa stanie się dla ciebie motywacją, by bywać tu regularnie. Zapamiętaj moje słowa. Poza tym woskowanie gwarantuje, że nie musisz już robić nic więcej. No i ślicznie to wygląda. Mężczyźni uwielbiają młode dziewczynki. Gładka cipka to dla nich najsmaczniejszy kąsek.

– Mężczyźni są obrzydliwi.

– E tam, mnie to nie przeszkadza. Ja chcę tylko ich pieniędzy. Wszyscy mamy jakieś nałogi.

Kręcę głową i wypuszczam powietrze z płuc. Ja też chcę tych pieniędzy, ale jakoś nie wierzę, że wybielanie odbytu czy woskowanie tyłka są w tym celu naprawdę konieczne. Ale cóż – pożyjemy, zobaczymy. Zaszłam już tak daleko – kto wie, na co jeszcze się zgodzę?

Po kosmetyce twarzy i mani pedi wpadamy z Natalie do baru na drinka. Nie byłam na mieście od czasu urodzin, a skoro mam już dwadzieścia jeden lat, nie muszę używać podrabianego dowodu osobistego. Obie mamy jeszcze do odrobienia prace domowe na zajęcia, więc ustalamy, że posiedzimy w barze nie dłużej niż godzinę.

– Czemu tak dziwnie chodzisz? – pyta Natalie, śmiejąc się ze mnie, gdy idziemy chodnikiem. – Wyglądasz jakbyś miała nogi prostowane na becze.

Wywracam oczami i również wybucham śmiechem. Może nie jest aż tak źle, ale też nie nadaję się obecnie na wybieg na pokazie mody. Nadal nie włożyłam majtek. Zimne powietrze chłodzi moje

płonące, krwawiące części intymne.

– Czuję, jakbym spędziła wiele godzin w siodle. Na golasa – odpowiadam i otwieram drzwi do baru. Zamawiamy drinki – dżin z tonikiem dla Natalie i tequila i sprite dla mnie, po czym udajemy się do zacisznego kąta na tyłach baru. Nie jestem w stanie skrzyżować nóg bez poczucia dyskomfortu, jednak po paru łykach alkohol nieco łagodzi ból.

– Nie powinnam ci tego mówić, bo to swego rodzaju sprawdzian – szkoda, że mnie nikt nie ostrzegł – ale Madame Christine przypisze ci kilku testowych klientów.

Marszczę brwi.

– Co to znaczy?

– Randki z gośćmi, którzy będą na maksa agresywni i będą się do ciebie ostro dobierać. Mają cię sprowokować. To sprawdzian, mający na celu zweryfikować, jak sobie radzisz z klientem. Nie sposób powiedzieć, ilu ich dostaniesz, ale na pewno się zorientujesz, kiedy test się skończy.

Popijam drinka, trawiąc jej słowa.

– Skąd będę wiedziała, który klient jest podstawiony, a który nie?

– Możesz się spodziewać co najmniej dwóch podstawionych – ale słyszałam, że niektórym dziewczynom zdarzało się i pięciu. To chyba jej maksimum.

– Myślisz, że posuną się do przemocy? Rękoczynów?

– Nie – odpowiada Natalie, a ja czuję przypływ ulgi. – Madame Christine nie toleruje przemocy. Zawsze dokładnie sprawdza i prześwietla każdego członka klubu, nim dopuści go do dziewczyn. A co trzy miesiące powtarza taką weryfikację. Nie masz się czym martwić. Madame dba o bezpieczeństwo wszystkich zainteresowanych.

Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam jednak zapisać się na zajęcia z samoobrony. Ten podziemny światek zaczyna mnie przyprawiać o lekką paranoję.

– Nie jest tak źle, jak się obawiasz. Oczywiście będziesz się na pewno stresować, że każdy kolejny klient jest podstawiony. Musisz się szybko ogarnąć i przystosować. Madame nie daje zbyt dużo czasu na aklimatyzację. I nie waha się zwalniać dziewczyn.

Pociągam solidny łyk drinka.

– Zero ciśnienia, co?

– Dokładnie. Dlatego właśnie warto wałnąć dwa szoty i pigułę, nim zaczniesz nimi pomiatać. Chyba że ktoś chce uległej dziewczynki, płaczącej i proszącej: „Nie, tatusiu, nie”. To zupełnie inna para kaloszy.

Niemal krztuszę się drinkiem ze śmiechu.

– Miałaś kiedyś takiego klienta?

– Raz. Był niezłym dziwakiem. Powiem tylko tyle – musiałam użyć smoczka dla niemowlaków. Ale zarobiłam dziesięć patyków, więc co z tego?

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Nie jestem w stanie ogarnąć umysłem takiej sumy. Rozglądam się po barze. Ciekawe, czy siedzący wokół mnie mężczyźni, ubrani w garnitury i krawaty, też mają takie fetysze. Ciężko stwierdzić, to nie jest coś, co widać gołym okiem.

– Ile czasu z nim spędziłaś?

– Około trzech godzin. Ale wielu klientów bierze viagrę, jeśli zamawiają dziewczynę na dłużej niż godzina. Żeby im się inwestycja zwróciła. A! Jedna ważna rada – zanim udasz się na umówione spotkanie, użyj spreju miętowego, by pozbyć się odruchu wymiotnego i nasmaruj cipkę olejem kokosowym dla lepszego poślizgu. Uwierz mi, to ważne – chyba że klient ma małego siusiaka. W takim przypadku liź go jak lizaka i udawaj, że w życiu nie widziałas takiego pytona. Żadna panienka nie cieszy się na widok wielkiego kutasa. Za dużo z tym roboty. Powinna być za to dopłata za niebezpieczne warunki pracy. Dam ci parę kondomów w rozmiarze podróżnym. Dobry lodzik i masz klienta na resztę życia... To znaczy na ile czasu chcesz... – Poprawia się, krzywiąc nieco. Chyba nikt nie chciałby tego robić do końca życia!

– Sekrety branżowe, co? – komentuję, kończąc drinka.

Natalie wybuchła śmiechem. Oczy błyszczą jej z radości.

– Dziewczyno, mogłabym już napisać książkę!



## Rozdział 17

Telefon wibruje mi w kieszeni. Rozglądam się po sali, by zorientować się, czy ktokolwiek to zauważył. Nie chcę urazić prowadzącego zajęcia.

Spoglądam na ekran. Esemes od Natalie. Po zajęciach chce mnie wyciągnąć na zakupy. Jednak mam jeszcze jedno zajęcia, więc informuję ją, że spotkamy się za jakieś trzy godziny. Edukacji nie poświęcę za żadną cenę. Seksbiznes to zabawa na kilka lat, nawet jeśli odkuję się finansowo. Dyplom jest do końca życia. Muszę właściwie rozegrać dane mi karty, by mieć zabezpieczoną przyszłość.

Po zakończeniu zajęć wpadam do domu, by zostawić książki, po czym wsiadam w metro, by dojechać na spotkanie z Natalie. Testy na choroby weneryczne przeszedłam bez problemu – to oczywiste. Licencję na pracę w seksbiznesie też już mam. Zapisałam się nawet na pilates, w tym samym studiu, do którego uczęszcza Natalie. Teraz pozostało tylko zaopatrzyć się w odpowiednią garderobę.

Kiedy wchodzę do sklepu na Madison Avenue, Natalie wychodzi mi naprzeciw z kilkoma torbami w rękach. Stella McCartney, Carolina Herrera, Fendi, Prada – w życiu bym się nie spodziewała, że będę robić zakupy w takich sklepach. Mijałam je nieskończoną ilość razy, chodząc po mieście, ale nigdy nie pozwoliłam sobie postawić stopy za ich progiem. Nie ma sensu patrzeć, jeśli nie można mieć.

– Witaj, laska, zaczęłam zakupy bez ciebie! – rzuca wesoło Natalie. – Wybrałam dla ciebie parę rzeczy.

– O, super. Uwielbiam twój gust, więc na pewno będę zadowolona.

– Podziękuj mojej mamie – odpowiada Nat, przeglądając jasnoczerwone miniówki z wysokim stanem. Jest jak zwykle nienagannie ubrana i umalowana. – Powinna była zostać projektantką mody albo chociaż stylistką celebrytów. Chyba minęła się w życiu z powołaniem. Ma niesamowity gust i zawsze wygląda zabójczo. Ma źródło informacji, jakie będą nowe, nadchodzące trendy i zawsze się nimi ze mną dzieli. – Natalie podaje mi naręcze sukienek koktajlowych, które są niesamowicie eleganckie i aż krzyczą, ile kosztują. – Chodźmy do przymierzalni – rzuca.

Nie obchodzą mnie najnowsze trendy, ale skoro już rzucam się głową naprzód w odmęty seksbiznesu, pewnie powinnam się nimi zainteresować. Bogaci mężczyźni wiedzą, co to klasa. Pragną popisywać się pannami wiszącymi im na ramieniu. Wzbudzać zazdrość u innych. Tego się nie da załatwić kiecką z supermarketu.

Przymierzam pierwszą z brzegu sukienkę, próbując nie zemdleć na widok ceny na metce. Wychodzę z przymierzalni. Natalie mierzy mnie wzrokiem.

– Bierzemy – mówi niemal natychmiast. – Następna.

Komentuje w ten sposób wszystkie kolejne kiecki. Zaczynam się niepokoić. Owszem, dotzymała słowa i dała mi dziesięć tysięcy za to, że zdecydowałam się na pracę w Sanctuary Cove. Nie sądzę jednak, by to wystarczyło.

– Nat, dziękuję jeszcze raz za pieniądze, które mi dałaś, ale raczej nie wystarczą mi na te wszystkie rzeczy i cokolwiek mi jeszcze nakupowałaś.

Natalie uśmiecha się do mnie, słodko i ciepło.

– Ja cię w to wciągnęłam, więc ja cię ustawię. To jedyne uczciwe wyjście. Jak już trochę się odkujesz, zabierzesz mnie na miasto albo kupisz mi jakieś seksy buciki i będziemy kwita.

– Nat...

– Bez dyskusji. Pozwól mi to zrobić. A poza tym na pewno będę chciała kilka z tych rzeczy pożyczyć, więc w sumie to zakup dla nas obu. – A więc postanowione. Widzę, że się nie ugnie.

Wręcza mi przepiękne metaliczne sandały od Manolo Blahnika. Mają cieniutki paseczek na kostce, a w okolicy palców ozdobione są bursztynowymi kryształkami. Cóż za styl! Będą pasować zarówno do czarnej kiecki, jak i do dżinsów.

Nie pamiętam już, ile jeszcze sklepów odwiedzamy. Wiem tylko, że jestem obecnie szczęśliwą posiadaczką beżowo-czarnego płaszcza Burberry, butów od Prady, cieniutkich rękawiczek od projektanta, którego nazwiska nie jestem nawet w stanie wymówić, zwiewnej sukienki w barwach czerwonej pomarańczy i głębokiej zieleni w kwiatowy wzór – wiem, że w życiu bym jej nie włożyła, ale pasowała jak ulał i zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia. Natalie nalegała, że będzie świetna

na wydarzenia takie jak na przykład brunch. Moje ciemne włosy i mlecznobiała cera świetnie komponują się z jej kolorystyką. Wszystkie te rzeczy są niesamowite. I takie wykwintne! Nagle nie mogę się doczekać, aż je włożę. Wpadamy do Bergdorfa, Saksa, Tory Burch, a nawet kilku mniejszych butików z biżuterią, po czym łapiemy Ubera do domu, bo jesteśmy obładowane torbami.

– Witaj w świecie bogatych i bezwstydných. Jeśli kiedyś uda nam się dostać własne reality show, będzie się właśnie tak nazywało – komentuje Natalie, a ja wybucham śmiechem. – Nigdy nie wkładaj do pracy biżuterii, którą nosisz na co dzień. Ani niczego innego, co łączy się z twoim zwykłym życiem i co może mieć wartość emocjonalną. Kiedy jesteś w pracy, stajesz się Valentiną. Zapominasz o życiu codziennym. Pełen profesjonalizm. Praca jak każda.

Przełykam z trudem ślinę. Jasne...

Zanoszę torby do swojego pokoju i rozwieszam ubrania na wieszakach. Natalie spogląda na swój telefon.

– Komórka ci wibruje – odzywa się do mnie. Sięgam do tylnej kieszeni i dotykam telefonu.

– Nie.

– To chyba twoja służbowa.

Serce na chwilę przestaje mi bić.

Odnajduję telefon, który Madame Christine wysłała mi przez kuriera. Odblokowuję ekran – eemes od Madame.

Zaczynają mi się trząść ręce.

Unoszę głowę i napotykam wzrok Natalie. Zaczynam panikować. Czuję, jakbym miała zaraz się porzygać. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, ale liczyłam, że będę miała więcej czasu na przygotowanie się na niego mentalnie.

– Dwie godziny... – wyduszam z trudem. – Za dwie godziny mam pierwsze zlecenie.

Natalie uśmiecha się szeroko. Wkurza mnie tym. Chcę, żeby zaczęła panikować razem ze mną, a ona zachowuje się jak małe dziecko w sklepie ze słodyczami.

– Ale super! Dobrze, że poszłyśmy na zakupy!

Oczy mam jak pięcioletówki. Zaczynam hiperwentylować.

– Ale ja jutro mam szkołę... – Każda wymówka jest dobra. Byle tylko nie musieć zaczynać dziś! Może jednak się nie nadaję?

Natalie przez chwilę patrzy na mnie bez słowa, po czym nagle wybuchą śmiechem tak intensywnym, że musi przytrzymać się ręką szafy, by się nie przewrócić. Jak miło, że mój napad paniki ją tak rozbawił! Opieram pięści na biodrach i mierzę ją wściekłym spojrzeniem.

– Okej... – wykrztusza w końcu, próbując opanować śmiech. – Przestań dramatyzować. Nie masz dziesięciu lat. Możesz wychodzić po zmroku. Obiecuję, że mama nie da ci szlabanu.

Upinam włosy w niechlujny kok. Zaczynam się pocić.

– Ale z ciebie kutasiara. I dlaczego Madame nie poinformowała mnie wcześniej?

– Bo nie chciała, żebyś miała czas spanikować i wycofać się w ostatniej chwili. Wzięła cię z partyzanta, tak jak robi to innym. Pierwszy raz jest zawsze najgorszy, bo człowiek jest cały roztrzęsiony. Uwierz mi, tak jest lepiej. Ja o swojej pierwszej robocie dowiedziałam się tydzień wcześniej i niemal zwariowałam przez te siedem dni. Co chwilę latałam do kibla, pociłam się i trzęsłam.

Szczęka mi opada. Pamiętam to! To było jakieś dwa lata temu. Trzy dni nie była na zajęciach, bo nie mogła się wyczołgać z łóżka.

– O mój Boże! A mi wmówiłaś, że masz grypę!

W jej oczach widzę potwierdzenie.

– Tak, to było właśnie wtedy.

Marszczę brwi.

– Nie pamiętam, żebyś się ubrała i wyszła.

– Pofarciło mi się. Akurat tego wieczoru byłaś u babci. Ale kiedy się szykowałam, nagle uświadomiłam sobie, że potrzebna mi będzie historyjka przykrywka. W ten sposób właśnie wymyśliłam pracę hostessy.

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w nią bez słowa.

– Nie mogę uwierzyć, jaka byłam głupia...

Telefon służbowy znów wibruje mi w dłoni. Obie spoglądamy na niego jednocześnie.

– To Christine! Odbierz!

Ręce trzęsą mi się nieco, ale udaje mi się odebrać połączenie.

– Halo?

– Valentina?

Serce bije mi tak głośno, że aż huczy mi w uszach. Prawie jej nie słyszę. Dziwnie jest słyszeć to imię i wiedzieć, że zwraca się do mnie.

– Tak?

– Z tej strony Christine. Dziś masz pierwsze zlecenie. Oczekuję, że je zaakceptujesz.

Natalie szczerzy się jak nienormalna. Rzucam jej wściekle spojrzenie. Trzęsą mi się kolana.

– Oczywiście.

– Wspaniale. Wyślę ci wszystkie informacje w esemesie. Od teraz tak właśnie będziemy się komunikować – esemesami. Pamiętaj więc, by zawsze mieć telefon służbowy pod ręką. – Przerzywa na moment. – Nie zabieraj ze sobą do pracy prywatnej komórki. Nikomu nie podawaj numeru służbowego. Nie dzwoń z niego ani nie pisz do nikogo oprócz mnie. Służy wyłącznie do celów służbowych.

Oblizuję usta. Natalie nalewa dwa kieliszki wódki, po czym przełamuje na pół pigułkę.

– Rozumiem – odpowiadam.

– Nie bierz też ze sobą żadnego dokumentu tożsamości ani kart płatniczych. Niczego, co może zdradzić twoją prawdziwą tożsamość.

– Dobrze.

– Świetnie. Pamiętaj o zasadach. Znam twoje granice, poza które nie jesteś gotowa się posunąć. Nigdy nie sparuję cię z kimś, kto chciałby je przekroczyć. Klienci będą od ciebie wymagać jedynie tego, na co wcześniej się zgodziłaś.

Przełykam gulę w gardle. Nie mogę sobie za nic w świecie przypomnieć, na co się zgodziłam. Mózg mam jak z waty.

– Dziękuję.

– Wpadnij jutro po południu do klubu, dostaniesz wypłatę.

Unoszę wysoko brwi. Ogarnia mnie nieuzasadniona ekscytacja na myśl o wypłacie za akty seksualne, których jeszcze się nie dopuściłam. W zasadzie nie wiem nawet jeszcze, za co dziś mi się płaci. A czuję, że może powinnam to wiedzieć wcześniej. Nie pytam jednak o to Christine. Zapytam Natalie. Może ona coś wie?

– Zatem do zobaczenia.

Już mam się rozłączyć, kiedy Christine odzywa się ponownie.

– Valentina?

Żołądek zalewa mi fala zimnego strachu.

– Tak?

– Pamiętaj, ja wszystko słyszę i o wszystkim wiem. Nie zawieź mnie.

– Nie zawiodę – odpowiadam cichym głosem, po czym kończę rozmowę. Przez chwilę wpatruję się w pociemniały ekran, rozmyślając. Myślę zdecydowanie za dużo. Wręcz biję się z myślami.

W końcu unoszę wzrok na Natalie.

Nie jestem w stanie wykrztusić słowa. Za bardzo się denerwuję. Nawet nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Ona jednak czyta mi w myślach. Wręcza mi szota i połówkę pigułki.

Wpatruję się w przezroczysty płyn, rozmyślając nad swoim wyborem drogi życiowej. Mogłabym jeszcze zrezygnować. Znaleźć inną pracę, normalną. Zamiast tego jednak wznoszę toast:

– To co, łykać albo wypluwać, nie?

Natalie stuka kieliszkiem w mój kieliszek.

– Wypijmy za to.

## Rozdział 18

Czarna limuzyna zajeżdża pod hotel Empire. Muszę podziękować Natalie za jej „roboczy” koktajl. Owszem, denerwuję się okropnie, ale kolana mi się już nie trzęsą, nie pocę się i nie czuję, że jestem na granicy zawału. Zanim wyszłam z domu, Christine wysłała mi jeszcze esemesa z wysokością mojego wynagrodzenia za ten wieczór.

Szczęka opadła mi niemal do podłogi.

Osiem tysięcy za dwie godziny.

Osiem. Kurwa. Tysięcy. Dolarów.

Za numerek.

Wysiadając z samochodu, zastanawiam się, ile zarobi na mnie Madame. Wypuszczam powietrze z płuc, wchodzę do hotelu i ruszam ku windom. Nikt inny nie czeka na windę, więc wsiadam i jadę na najwyższe piętro, gdzie mój pierwszy klient czeka na mnie w barze na dachu.

Rozlega się sygnał oznaczający, że winda dotarła do celu. W głowie pobrzmiwa mi rada, której Natalie udzieliła mi na odchodne – zachowywać się pewnie, jakbym była królową miasta. Przybieram uwodzicielską minę, choć wewnątrz trzęsę się jak osika a brzuch mam spięty pomimo wódki i pigułki.

Za drzwiami czeka na mnie odźwierny. Pyta mnie o imię.

– Au... Valentina.

Kurwa. Pierwszy błąd i to tak szybko. Jednak odźwierny chyba nic nie zauważył. Rozpinam pasek mojego nowego płaszcza od Burberry i podaję go odźwiernemu. Spoglądam po sobie. Mała czarna, doskonała na każdą okazję. Mój egzemplarz nie ma ramiączek, opina moje ciało, a między piersiami ma naszytą szyfonową kokardę. Sama muszę przyznać, że wyglądam jak ucieleśnienie seksu. Mam nadzieję, że klient lubi cycki – kiecka fantastycznie eksponuje mój bufet. Strój, który wybrała dla mnie Natalie sprawia, że czuję się piękna i uwodzicielska – ale nie wyzywająca. Zero kiczu i tandety. Sama stwierdziła, że wyglądam jak chodzący mokry sen. I tak się też teraz czuję.

Z kopertówką w dłoni ruszam przed siebie i po chwili wkraczam do prywatnej oazy, która niezbyt pasuje do centrum miasta. Wnętrze wypełniają dźwięki muzyki swingowej z dawnych lat. Basy przenikają mnie na wskroś. Moje ciało wibruje w takt muzyki. Nie jest głośna, ale świetnie zagłusza dźwięki miasta.

Sunąc powoli przez bar, czuję na sobie co najmniej osiem męskich spojrzeń. Rozglądam się dyskretnie w poszukiwaniu klienta. Jutro spróbuję poprosić Madame, żeby przy następnym zleceniu wysłała mi jakiś opis, żebym nie musiała szukać na ślepo.

Serce już niemal wyskakuje mi z piersi, gdy nagle jakiś nieznajomy wstaje z miejsca i rusza ku mnie. Akcja. Skończyły się żarty, zaczęły się schody. Czuję, jakbym miała zaraz zwymiotować. Stoję jak wmurowana. Przełykam z trudem ślinę i przygryzam nerwowo wargę. Muszę wyglądać seksownie, ale też nieco nieśmiało. Ale klientowi się to chyba spodobało. W jego oczach widzę błysk pożądania. Ma około pięćdziesiątki i wygląda na dziedzica fortuny. Nie jest atrakcyjny, ale też nie odpychający.

– Wyluzuj się – szepcze mi do ucha, po czym bierze mnie za dłoń i przyciąga do siebie, czule przytulając.

Kiwam głową i próbuję nieco uspokoić bicie serca. Muszę pamiętać, że to testowy klient. I że Christine ma wszędzie oczy i uszy.

– Wyglądasz przepięknie – komentuje nieznajomy i całuje mnie w policzek. Odsuwam się nieco, opierając mu dłoń na piersi. Spoglądam na niego spod grubo utuszowanych rzęs.

– Dziękuję – odpowiadam słodkim głósikiem. – Ty też się nieźle prezentujesz. – Nie mam pojęcia, czemu to mówię, ale chyba powinnam okazać mu zainteresowanie...?

Mężczyzna prowadzi mnie do swojego stolika i zajmuje miejsce. Siadam obok niego. Nasze kolana niemal się stykają. Sukienka podjeżdża mi kawałek wyżej. Najwyraźniej podoba mu się to, co widzi.

Zawsze lubiłam wzbudzać zainteresowanie mężczyzn. Jego oczywiste pożądanie powoduje, że nieco się rozluźniam. Może nie będzie tak źle?

Przesuwa wzrokiem po moich nogach, po czym zawiesza na nich spojrzenie. Dopiero zaczęłam

przygodę z pilatesem, ale zawsze uważałam, że mam ładne nogi. A wysokie obcasy tylko je dodatkowo podkreślają.

– Masz ochotę na drinka? – pyta klient.

– Poproszę o tequilę i sprite.

Mężczyzna składa zamówienie. Dla siebie bierze szkoocką.

– Byłaś tu już kiedyś? – pyta.

Rozglądam się po luksusowym wnętrzu.

– Nie, nigdy. Nie spodziewałam się, że będzie tu tak miło i przytulnie. Często tu bywasz? – Gryzę się w język. Nie chciałam zasugerować, że często przyprawia tu dziewczynki. Poprawiam się szybko: – To idealne miejsce na relaks po pracy.

Jezu Chryste! Zaraz umrę z nerwów! Gdzie ten drink?

Klient przekrzywia lekko głowę.

– To jedyne miejsce, w którym lubię bywać po pracy. Powiedz mi, czym się zajmujesz?

Pytanie testowe numer jeden. Spoglądam na niego i odpowiadam – pierwsze, co przychodzi mi do głowy:

– Jestem przedszkolanką.

Spuszcza wzrok. Jestem niemal pewna, że słyszę, jak mruczy z lubością. W tym momencie decyduję, że to będzie mój zawód... To znaczy zmyślony zawód przykrywka. Poza tym to ostatni zawód, jaki bym wybrała w prawdziwym życiu. Idealnie.

W jego doświadczonych życiem oczach znów pojawia się błysk. Tym razem głodu. A więc mam go! Lubi niewinne młode dziewczynki.

Materializują się nasze napoje i mam ochotę wypić swojego drinka na raz, jak szota. Czekam jednak, aż on napije się pierwszy. Poza tym i tak muszę uważać z tempem spożycia – w końcu w domu wypiałam dwa kieliszki wódki.

– Kochasz dzieci? – pyta mężczyzna.

Kręcę głową.

– Nie za bardzo – rzucam żartobliwym tonem. Mężczyzna wybucha śmiechem. To poprawia mi nastrój. Rozglądam się po sali, zastanawiając się, czy ktokolwiek wie, co tu robię.

– Nie – strofuje mnie klient. Natychmiast odwracam się na powrót ku niemu.

– Masz patrzeć na mnie – mówi szorstkim tonem. Zalewa mnie fala zimnego strachu. – Nie patrz na nikogo innego. Jesteś tu ze mną.

Oblizuję swoje czerwone wargi. Klient przygląda się im.

– Patrz już tylko na siebie – mówię. Nie jest to najlepszy tekst, na jaki mnie stać, ale chyba działa.

Przez chwilę rozmawiamy na niezobowiązujące tematy. Kończymy drinki. Nagle klient bierze mnie za rękę, prowadzi do szatni, by odebrać nasze nakrycia, a potem do windy.

Rzuca się na mnie, zanim drzwi windy zdążą się zamknąć. Ogarnia mnie fala paniki. Wpadamy w róg kabiny. Uderzam głową w ścianę. Gość nic nie zauważa. Łapie mnie za piersi i ściska boleśnie. Jęczę z bólu, ale wytrzymuję. Ciężko mi oddychać. Kurczowo ściskam go za ramiona. Cała sztywnieję, ale próbuję płynąć z prądem jak dziewczica na studniówce. Mężczyzna wgryza się w moją szyję. Znowu się spinam. Wsadza mi bezczelnie łapsko pod sukienkę i chwytą za cipkę tak mocno, że aż boli. Ledwie powstrzymuję stęknienie. Zagryzam zęby, zastanawiając się, jak mamy uprawiać seks, skoro jestem cała roztrzęsiona i sucha w kroku jak pieprz.

– Mokrutka jak na prawdziwą kurwę przystało. – Jego głos jest złowrogi i pełen nienawiści – zupełnie nie jak ten miły gość, z którym jeszcze niedawno piłam drinka przy stoliku.

Marszczę brwi, chwilowo skonfundowana, ale nagle przypominam sobie, że Natalie kazała mi użyć oleju kokosowego jako lubrykantu. Okej, chociaż tyle...

Muszę go traktować jako numerek na jedną noc, ot co.

Przyciska się do mnie całym swoim ciężarem. Duszę się. Obmacuje mnie wszędzie, gdzie tylko sięgnie.

Winda się zatrzymuje. Ruszamy szybkim marszem do jego pokoju. Dzięki Bogu umiem się

szybko poruszać na obcasach. Przynajmniej się nie potknę o własne nogi. Im bliżej jesteśmy drzwi jego pokoju, tym większy ogarnia mnie lęk. Staram się go stłumić, powtarzając sobie, że niedługo będzie po wszystkim. To na pewno część procesu. Prawda? Żadna z dziewczyn sprzedających się za pieniądze, zapewne nie czuje się komfortowo za pierwszym razem. Ani nawet kilkoma pierwszymi razami. A poza tym zarobię osiem tysięcy dolarów!

Wpadamy do jego pokoju. Drzwi jeszcze się nie zamknęły za nami na dobre, gdy przyciska mnie do ściany. Znowu uderzam się w głowę. Chwytam się za nią dłońmi. Kurwa, jak tak dalej pójdzie, skończę ze wstrząśnieniem mózgu! Całuje mnie gwałtownie. Jego oddech śmierdzi mentolowymi papierosami. Dziwne – w barze czułam jedynie zapach nafty z latarenek.

Klient poniewiera mną z zapalem, a ja nie jestem w stanie zapanować nad sytuacją. Zrywa top sukienki z moich piersi, które wylewają się na zewnątrz. Chłód, który czuję na ciele, powoduje, że coś się we mnie budzi. Typ łapie mnie za cyci i ugniata je. Wykręca mi brutalnie sutki.

Odrącam niezbyt delikatnie jego łapska. Biorę głęboki wdech i odpycham go. Staram się jednak nie okazywać obrzydzenia, choć w środku aż mnie skręca. Gram tak napaloną, że nie jestem w stanie wytrzymać już dłużej gry wstępnej. Jakbym nie pragnęła niczego innego niż jego kutasa.

I to działa!

Dobrze, dupku, zagrajmy w tę grę...

Klient odsuwa się, obrzucając mnie urażonym spojrzeniem. Szybko popycham go na ścianę. Wsuwam mu dłonie w spodnie. Jest już gotowy. Ściskam jego kutasa i zaczynam mu powoli obciągać. Muszę odzyskać nieco kontroli i będzie dobrze. Kutasa ma normalnego – żadna tam armata. Uff. Przynajmniej nie będzie bolało. Miewałam dużo większe.

Przyciskam się do niego i przygryzam jego szyję jak wcześniej on moją.

– Już dla mnie stwardniałeś, kotku? – mruczę.

Pcha mnie mocno. Niemal się przewracam.

– Na kolana i obciążaj, szmato.

Nie przepadam za takimi gadkami. Poniżanie mnie nie podnieca.

Ale co tam – za osiem tysięcy dolarów jakoś to zniosę.

Klient siłą zmusza mnie do klęknienia. Rozpinam mu spodnie. Kutas wydstaje się na zewnątrz. Ręce mi się nieco trzęsą i mam nadzieję, że tego nie zauważy.

Wyciągam rękę.

– Kondom, tatuśku.

Jezu, ale żenada... Nigdy wcześniej nie zwracałam się tak do żadnego mężczyzny. To komiczne i totalnie niezręczne. Ale oczywiście nie okazuję tego po sobie.

Rzuca mi prezerwatywę na dłoń. Nie ma opcji, żebym komukolwiek obciągnęła bez gumy. Nakładam mu ją. Gdy tylko wsuwam go sobie do ust, chwytam mnie wielkimi, tłustymi łapskami za szyję i wbija mi kutasa w gardło.

Czuję przemożną chęć zaciśnięcia z całej siły szczęk, żeby go ukarać, ale nie mam ochoty dostać kopa w twarz. Klient porusza obrzydliwie szybko biodrami i stęka, wykrzykując przy tym okropne rzeczy w stylu, że jestem jego małą, brudną żdzirą i że lepiej, żebym mu porządnie dogodziła.

W oczach stają mi łzy. Dobrze, że nie dostaję odruchu wymiotnego.

Nie. Nie dam już dłużej rady.

Odsuwam się, usuwając jego kutasa z ust. Poprawiam włosy, by móc na niego spojrzeć. Zaczynam obrabiać go ręką, rotując nadgarstek.

– Pozwól, że pokażę ci, jaka jestem dobra – mówię uwodzicielskim głosem. – Pozwól, że zrobię ci dobrze, kotku.

Jego nieco maniakalne spojrzenie bardzo mi się nie podoba, ale nie okazuję lęku, tylko dalej robię swoje. Po chwili kiwa nieznacznie głową a ja pochylam się ku niemu. Mam misję – zrobić mu najlepszego loda, jakiego doświadczył w całym życiu.

Już po chwili mięknie i odpręża się, poddając się moim zabiegom. Zaczyna jęczeć i powoli poruszać biodrami, do rytmu z moimi ustami. Jego pokazny wór, który trzymam w dłoni, kurczy się i napina. Gdy już czuję, że ma dojść, nagle odsuwa mnie od siebie delikatnie i spogląda na mnie. Ma

szklane oczy. Albo jest na dragach, albo naprawdę mu się spodobało.

– Rozbierz się – nakazuje, dysząc. – I znowu uklęknij. Rozewrzyj nogi i wypnij tyłek, żebym mógł widzieć twoją brudną cipę w lustrze, kiedy będziesz mi brać aż po jajca. A potem cię wypierdolę jak małą, brudną kurewkę.

A więc nie wykręcę się dziś od seksu...

## Rozdział 19

Nie wracam limuzyną do Sanctuary Cove. Zamiast tego ruszam piechotą, by oczyścić nieco umysł. Ciekawe, czy ludzie domyślą się, co zrobiłam, kiedy stanę przed drzwiami. Nie miałam szans porozmawiać zeszłego wieczoru z Natalie po powrocie do domu. Było już sporo po północy, Nat spała; wzięłam prysznic, trąc ciało gąbką, aż zrobiło się całe czerwone, a potem padłam jak długa na łóżko. Rano wysłała mi kilka esemesów, ale nie mogłam odpowiedzieć, bo byłam na zajęciach. Wiem, że umiera z ciekawości, a ja nie mogę się doczekać, aż jej opowiem o swojej pierwszej nocy w pracy zawodowej prostytutki. Sama nadal nie jestem w stanie uwierzyć w to, co się wydarzyło. Muszę obgadać z nią moje emocje.

Wysyłam jej krótką wiadomość z prośbą o spotkanie na kolacji w niewielkiej śródziemnomorskiej knajpce, którą obie lubimy. Biorę głęboki wdech i naciskam dzwonek do drzwi klubu.

Rozglądam się, by sprawdzić, czy ktoś mnie obserwuje. Nawiązuję kontakt wzrokowy ze starszą kobietą – jest pewnie po sześćdziesiątce. Opiera się o ceglana ścianę budynku, ma poplamiony płaszcz. Otaczają ją plastikowe torby, które zapewne zawierają jej cały dobytek. Wzrok ma tak pozbawiony jakiegokolwiek nadziei, że nie jestem w stanie dłużej na nią patrzeć. To równie dobrze mogłaby być moja babcia. Wystarczyłoby, żeby nie otrzymała jednej renty i bum! – łąduje na ulicy.

Nie. Nie pozwolę na to. Nigdy. Po to tu teraz jestem. Dla niej. I dla siebie.

Otwiera mi ten sam odźwierny. Kiwa mi głową na powitanie i prowadzi prosto do biura Christine – kolejnego bogato urządzonego pokoju, który wygląda jak z kart „Vogue’a”. Szefowa siedzi za biurkiem, zajęta jakimiś papierami.

Unosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. Przed oczami stają mi wydarzenia z ostatniego spotkania z Christine. Oblewam się rumieńcem. W kroczu czuję lekkie, przyjemne mrowienie. Widzę po niej, że ona też wspomina te chwile – przesuwam po mnie pełnym pożądania spojrzeniem. To takie konfundujące... Uwielbiam to, a jednocześnie odczuwam lekkie poczucie winy.

Nie jestem ubrana według standardów Sanctuary Cove, ale dopiero co spędziłam sześć godzin na uczelni. Mam na sobie wytarte jeansy z dziurami i krótki sweterek z napisem „I ♥ NEW YORK”. Włosy mam spięte w uroczy kucyk, a makijaż minimalny. Wyglądam raczej naturalnie.

Madame uśmiecha się kąciakiem ust. W brzuchu czuję motylki.

– Valentina, jak miło cię widzieć – mruczy jedwabistym głosem. Wskazuje mi krzesło. – Usiądź.

– Cześć... – zaczynam nieco nieśmiało. Nie wiem, jak się do niej zwracać – Madame Christine? Czy po prostu Christine?

– A więc jesteś z zawodu przedszkolanką.

Blednę jak ściana. To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Robię się nerwowa. Christine chyba nie jest zła, ale też nie wydaje się rozbawiona. Nie potrafię stwierdzić, czy jestem w tarapatkach, czy nie.

Przełykam ciężko ślinę, nie dając nic po sobie poznać. Uśmiecham się nieśmiało.

– To pierwsze, co przyszło mi do głowy. A poza tym nigdy w życiu nie zostałabym przedszkolanką. Sama nie chcę mieć dzieci. Więc pomyślałam, że to dobra przykrywka.

– Oczywiście. Dobrze jest mieć gotową przykrywkę w razie pytań.

– Jeśli chcesz, mogę ją zmienić. Mogę być cukierniczką albo kwiaciarką. Co tylko zechcesz.

Madame kręci głową.

– Nie musisz nic zmieniać. Denerwowałam się?

– O tak, strasznie.

– To minie wraz z kolejnymi zleceniami. Jeśli oczywiście jesteś gotowa przyjąć kolejne zlecenia. – Christine ani na chwilę nie zrywa kontaktu wzrokowego. Nawet nie mruga.

– Tak – potwierdzam.

Czuję się, jakbym stała w świetle reflektorów scenicznych. Ciężko mi utrzymać nerwy na wodzy.

Christine otwiera szufladę biurka i wyciąga z niej buteleczkę z jakimiś pigułkami. Potrząsa nią, po czym wyciąga ją w moim kierunku. Buteleczka nie ma etykiety ani ulotki. A dla mnie jest oczywiste, że nie przepisał jej żaden lekarz.



– Bierz jedną co godzinę, przed każdym zleceniem.

Sięgam po buteleczkę.

– Co to?

– Percocet. Natalia mówiła, że dała ci jedną przed wyjściem, ale myślę, że póki się nie zaaklimatyzujesz, przyda ci się większa dawka. Daj mi znać, jak ci się skończy.

W głębi ducha czuję, że nie mówi mi wszystkiego. Czyżby testowy klient złożył zażalenie?

– Zrobiłam coś nie tak? – pytam cichym głosem. Madame zaciska usta. W oku ma jakiś dziwny błysk.

– Nie, ale nie chcę, by moje dziewczyny zachowywały się jak amatorki. Miałaś już w życiu kilku facetów. Nie powinnaś drzeć ani chrząkać jak zwierzątko, kiedy ktoś cię dotyka. Klienci Sanctuary Cove płacą grube pieniądze za przywilej członkostwa, Valentina. Oczekują dziewczynek zaprawionych w bojach. – Zniża nieco głos i spuszcza wzrok. – Musisz udawać, że ci się podoba – nawet jeśli klient ma tak małego, że nie czujesz, czy już wszedł. Musisz sprawić, by czuł się jak król. Jakby był z najlepszą kochanką na świecie. I nie waż mi się więcej jęczeć jak jakaś tania gwiazdka porno! Pamiętaj, jak jęczałaś i wdychałaś ze mną? Tak właśnie powinnaś się zachowywać, kiedy jesteś z klientem. Jeśli ci to pomoże, myśl o moim języku na twojej cipce.

Czerwienię się i spuszczam wzrok. Ciało zalewa mi gorąca fala wstydu. Wiedziałam, że nie była ze mnie zadowolona. Wyczułam to. Kiwam głową na znak, że zrozumiałam.

Owszem, zeszłego wieczoru trzęsłam się, byłam podenerwowana i może nawet wydawałam nieadekwatne odgłosy. Chyba skupiałam się za bardzo na tym, co mam zrobić i jak zaimponować klientowi. Nie pomyślałam, że to może się obrócić przeciw mnie. Nie wiedziałam, czy mam wydawać odgłosy, czy nie. Pozwolić klientowi na wszystko, czy przejąć kontrolę, wykazać się inicjatywą. Potraktowałam to po prostu jak pierwszą zmianę w nowej pracy i starałam się nauczyć jak najwięcej w praniu.

– Rozumiem. To się więcej nie powtórzy.

Madame ma w oczach płomienie. Słabsza jednostka by się skuliła w sobie, ale ja nie spuszczam wzroku. Nie dam się zastraszyć.

– Nie mam w zwyczaju dawać zbyt wielu szans – rzuca Christine.

– A ja lubię wyzwania.

Przez chwilę ma nieodgadniony wyraz twarzy. W końcu przesuwa ku mnie kopertę, ale nie zdejmuje z niej dłoni, bym nie mogła jej porwać.

– Nie wpłacaj wszystkiego naraz do banku. Wpłacaj niewielkie sumy i staraj się za wszystko, co się da, płacić gotówką. Niektóre z dziewczyn otwierają sobie konta zagraniczne. Możesz nad tym pomyśleć, jeśli chcesz. – Puszcza kopertę i odchyła się na oparcie krzesła.

– Dziękuję. – Chowam kopertę do torebki. Nie jest tak gruba, jak mi się wydawało, że będzie. Ale i tak nie mogę się doczekać, aż przeliczę pieniądze. Będę musiała z tym niestety poczekać, aż wrócę do domu. W Nowym Jorku lepiej nie popisywać się pieniędzmi.

Christine nadal nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Ile dni w tygodniu chcesz przeznaczyć na zlecenia?

– Wezmę, co mi dasz. W weekendy jestem wolna całą dobę. W tygodniu wieczorami.

– Jesteś gotowa na wyjazdy służbowe?

Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Czemu nie? Byle tylko nie kolidowały z moim grafikiem zajęć. A często się to zdarza?

Madame nie odpowiada na moje pytanie.

– Prześlę ci esemesem następne zlecenie. Masz jakieś pytania?

– Nie. – Wstaję z krzesła. – Dziękuję za drugą szansę. Nie zawiodę cię.

Już jestem przy drzwiach, gdy Christine wypowiada moje imię. Oglądam się przez ramię.

– Klient powiedział, że obciążasz najlepiej ze wszystkich pracujących tu dziewczyn. A że był z większością z nich, to spory komplement. – Uśmiecha się kącikiem ust, jakby z dumą.

Cóż, przynajmniej coś mi wyszło...

Zanim wsiądę do metra, wpadam do niewielkiej dominikańskiej knajpki i biorę na wynos ich

najbardziej popularne danie. Wychodzę na zewnątrz i podaję pojemnik z jedzeniem kobiecie, którą widziałam wcześniej. Razem z jedzeniem wręczam jej nowiotki, świeży studolarowy banknot. Tyłu ludzi w NY głoduje. A ja im tak bardzo współczuję...

Godzinę później siadam przy stoliku w knajpie, w której umówiłam się z Natalie.

– Naprawdę tak powiedziała? – pyta Nat z niedowierzaniem. – Zwykle jest dla dziewczyn bardzo surowa, zanim się nie ogarną i nie odnajdą.

Kiwam głową.

– Co miałam jej na to odpowiedzieć? „Dziękuję”? „Miło mi, że robię dobrego lodzika”? Ale muszę popracować nad swoimi odgłosami. Najwyraźniej nie umiem dobrze udawać orgazmu. – Wzdycham z frustracją. – Nat, ten gość brzmiał, jakby na śniadanie wypalił cały karton fajek. Stękał, chrupkał i wydawał odgłosy, jakby umierał. Ciarki mnie przechodziły. Jak udawać orgazm, kiedy człowiek obawia się, że klient zaraz kipnie?

Natalie śmieje się tak mocno, że ma łzy w oczach.

– To okropne! – wydusza z siebie w końcu. – Ja bym się po prostu skupiła na kasie. Płacą ci za udawanie, za show. Im lepsza jesteś, tym więcej zarabiasz. A jak już zaczniesz kosić kasę, będziesz chciała więcej i będziesz gotowa pracować ciężiej. To uzależniające.

Spoglądam za okno. Ktoś właśnie przeszedł przez jezdnię w miejscu niedozwolonym dla pieszych.

– A ty po pierwszym razie czułaś się brudna? Zawstydzona?

Natalie kiwa głową, wsuwając włosy za ucho.

– Tak, ale to normalne. Po kilku razach brud przestał się mnie imać. Nie to, żeby całkowicie – co to, to nie. Ale z czasem robi się łatwiej. A poza tym w większości przypadków klienci to eleganccy, zadbani mężczyźni, a nie jakieś obleśne niechluj. Więc zawsze mogłoby być gorzej.

Pocieram dłońmi ramiona.

– W sumie racja. Po prostu wczoraj po powrocie do domu czułam się naprawdę okropnie. Siedziałam pod prysznicem, aż skończyła się ciepła woda.

Natalie popija wodę ze szklanki.

– Brzmi znajomo. Ale nie przejmuj się, będzie dobrze... Chyba że się rozmyśliłaś?

– Nie, nie rozmyśliłam się. Dam radę. Seks to dla mnie nie problem. W końcu to tylko seks. Bez zobowiązań, jak zawsze. Tyle że za pieniądze. To nie powinno niczego zmieniać... A jednak. – Natalie potakuje ruchem głowy. – Muszę po prostu zapanować nad nerwami. Nie wpadać w panikę. I trochę poświntuszyć. Chyba za bardzo skupiłam się na zasadach i na tym, co wolno, a czego nie wolno.

– Wiele dziewczyn nie wraca po pierwszym zleceniu. To zrozumiałe. To nie jest praca dla delikatnych mimoz. Tu trzeba mieć elastyczny kręgosłup moralny.

– Albo biedować od dziecka i chcieć raz w życiu nie musieć się martwić o pieniądze.

Natalie unosi szklankę w geście toastu.

– To też. Jak myślisz, dlaczego tyle kobiet zajmuje się striptizem? Bo to szybkie i duże pieniądze, a im potrzeba poczucia bezpieczeństwa.

Podczas posiłku rozważam słowa Natalie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie łatwiej. Czy przestanę się czuć tak obrzydliwie po każdym razie. Chociaż trochę. Bo nie sądzę, by ktokolwiek, kto pracuje w seksbiznesie, czuł się zupełnie normalnie. Wstyd pozostaje na pewno, nawet długo po odejściu z branży. Ale myślę sobie też, że przejście przez takie doświadczenie może dawać rodzaj poczucia siły. Jeśli oczywiście odeszło się w odpowiednim momencie.

– Chyba znalazłam rozwiązanie. Jeśli po trzech zleceniach nie poczuję się lepiej, odejdę i wrócę do urabiania sobie rąk po łokcie, by utrzymać siebie i babcię, zamiast ruchać się z każdym, kto zapłaci.

– Rób, jak uważasz. Szczerze mówiąc, myślę, że to dobry pomysł. A co z problemami z udawaniem orgazmu? – pyta, maczając ciepły chleb w hummusie.

– Nie mam pojęcia. Praktyka?

Natalie uśmiecha się od ucha do ucha.

– A mogę patrzeć i śmiać się z twoich prób?

Rzucam w nią zmiętym papierkiem po słomce.

– Ty pipko! Oczywiście.

Dostajemy rachunek. Chociaż raz mogę zapłacić za nas obie bez żadnego problemu. Czuję się z tego powodu dobrze.

Ruszamy z powrotem do mieszkania. Gdy tam docieramy, znajduję na półce starą, niepotrzebną książkę. Natalie pomaga mi wydrążyć w niej głęboki schowek na moje świeżo zarobione pieniądze. Osiem tysięcy, zgodnie z obietnicą Christine. Owijam setki paskami papieru, tworząc stosiki po tysiąc, po czym na każdym z nich piszę cyfrę „1”, by oznaczyć, że to zapłata za moje pierwsze zlecenie. Następnie wkładam pieniądze do książki i odkładam ją na jej miejsce na regale. Żyjąc w mieście grzechu i nieskończonych możliwości, zawsze miałam wrażenie, że jeśli poradzę sobie tu, poradzę sobie wszędzie.

I tak właśnie będzie.

Choćby niebo waliło mi się na głowę, odmawiam bycia tylko kolejnym zerem w statystykach, wykorzystanym do cna przez Nowy Jork.

A jednak poczułam, że jestem na najlepszej drodze, by tak się stało. Bym została dziewczynką na wynajem, bez określonych godzin pracy, stojącą na rogu ulicy i próbującą szybko zarobić parę dolców.

## Rozdział 20

Spiesząc się na zajęcia, spoglądam z niepokojem na ekran komórki. Czemu babcia nie odbiera? Zwykle wstaje przed wschodem słońca, by nakarmić koty. To do niej niepodobne, by nie odebrała telefonu. Ktoś potrąca mnie barkiem. Mamroczę przeprosiny bez unoszenia wzroku. Nie mogę się spóźnić, ale fakt, że babcia nie odbiera, bardzo mnie niepokoi.

Postanawiam, że po zajęciach spróbuję jeszcze raz.

Statystyka w naukach społecznych. Śmieję się pod nosem, czując się tak, jakby większość tematów moich zajęć stanowiła ostrzeżenie i zapowiedź mojej nowej kariery.

Po dwugodzinnym wykładzie ponownie dzwonię do babci. Nadal nie odbiera. Jestem już poważnie zaniepokojona. To nie w jej stylu. Zawsze odbiera albo natychmiast oddzwania. Z każdym kolejnym krokiem czuję coraz większy ucisk w klatce. Z niechęcią ruszam na ostatnie zajęcia. Pomimo ściśniętego żołądka kupuję sobie precla na ulicznym straganie, by uspokoić burczenie w brzuchu. Zaczynam się zastanawiać, czy nie urwać się z zajęć, wskoczyć w metro i sprawdzić, co z babcią. Właśnie wtedy, na ekranie telefonu wyświetla mi się połączenie z jej numeru i zalewa mnie fala ulgi. Odbieram pomimo pełnych ust.

– Babciu, gdzie się podziewałaś?

– Och, kochanie, zasnęłam! Nie wierzę, która to już godzina! Obudziły mnie kocie płacze. Jeden z kotów lizał mnie po twarzy.

Krzywię się. Mam nadzieję, że nikt ani nic nie obudzi mnie nigdy lizaniem.

– Ale przecież ty nigdy jeszcze nie zasnęłaś.

– Cóż, chyba moje ciało upomniało się o odpoczynek. Wszystko u ciebie w porządku? Widzę, że dzwoniłaś do mnie ładnych parę razy. Zmartwiłaś mnie. Coś się stało?

Odgryzam kolejny kawałek precla.

– Nie, nic się nie stało. Dzwoniłam, żeby się z tobą umówić na Święto Dziękczynienia. Chciałabym cię gdzieś zaprosić. A ty nie odbierałaś telefonu i się zaniepokoiłam.

– Aubrey... – Babcia ma nieco zniecierpliwiony ton głosu. Uśmiecham się do siebie. – Nie musisz mi matkować.

– Wiem. Chciałabym po prostu, żebyś sobie wybrała jakąś restaurację.

– To jeszcze miesiąc czasu. A poza tym to niepotrzebny zbytek. Ugotuję coś.

Wiedziałam, że tak powie. Uwielbia siedzieć w kuchni.

– Nie ma mowy. Zapraszam cię do knajpki. Wybierz sobie coś do końca tygodnia, żebyś zdążyła zrobić rezerwację. A teraz, skoro już usłyszałam twój kochany głos, mogę odetchnąć z ulgą i udać się na ostatnie dzisiejsze zajęcia. Kocham cię.

– Ja ciebie też, słoneczko.

Rozłączam się, wyrzucam papierek po preclu do kosza na śmieci i wsuwam telefon do torebki. Ruszam ku jednemu z wielu wysokich betonowych budynków, które zapełniają najlepsze z miast na świecie.

Wchodzę do sali wykładowej i zajmuję miejsce. W audytorium zapada już cisza, gdy nagle słyszę, jak wibruje mój telefon. Sięgam do torebki. Może to znów babcia? Nie, to mój telefon służbowy! Serce przestaje mi bić. W brzuchu kotłują się sprzeczne emocje – lekkie podniecenie, ale i przerażenie. Jestem podekscytowana. Jestem załęknioma. Rozglądam się po sali, ale nikt na mnie nie patrzy.

Kładę telefon na kolanach, odblokowuję ekran i odczytuję wiadomość. Jest krótka i rzeczowa. Kolejne zlecenie. Tym razem za siedem tysięcy. W Sanctuary Cove.

Co klient może sobie życzyć za taką kasę?

Nerwy to codzienność w tej branży. Czuję, że zjedzony przed chwilą precel twardnieje mi w żołądku jak beton. Kurwa, ale jestem roztrzęsiona! Natalie miała rację. Do wyznaczonej daty mam tylko dwa dni, a już pękam. Gdyby to był cały tydzień, na pewno bym odmówiła.

Ale SIEDEM tysięcy...

Muszę przyznać – pieniądze zaczynają wpływać na zmianę mojego punktu widzenia. Krzyżuję nogi i zaczynam poruszać nerwowo stopą. Ręce mi się trzęsą. Oczekiwanie zaczyna mi się dawać we

znaki. Nie wiem, czy to znak ostrzegawczy czy tylko trema. A może fakt, że wiem, jak źle postępuję i skończę za to w piekle?

Biorę głęboki wdech, po czym wysyłam Madame Christine odpowiedź – przyjmuję zlecenie. W końcu, po tym pierwszym dupku, chyba już nie może być gorzej?

– Natalie? – wyrzucam z siebie w słuchawkę telefonu. – Nat? Jesteś tam? – powtarzam niespokojnie. Jestem w szoku. W tak głębokim szoku, że ledwo jestem się w stanie wysłować. – Gdzie jesteś?

– Właśnie wchodzę do domu. Co jest? Brzmisz jakoś nieswojo.

Zalewa mnie fala ulgi. Zamykam oczy. W słuchawce słyszę dźwięk klucza w zamku, a potem zamykanych drzwi.

– Jestem przerażona! Wyciągam butelkę. Muszę ci opowiedzieć o tym, co mi się kurwa właśnie przydarzyło z klientem. Nigdy w życiu... – Przerwywam i biorę wdech. – Właśnie wysiadłam z metra. Niedługo będę.

– Okej, lecę po flaszkę – rzuca, po czym się rozłącza.

Nie chciałam wracać limuzyną aż do domu. Zamiast tego kazałam się podrzucić na najbliższą stację metra, którym udałam się na mój standardowy przystanek. Tak było szybciej, a ja czułam się lepiej, otoczona zwykłymi, normalnymi ludźmi.

Wchodzę i schodzę po podziemnych schodach stacji metra w rekordowym czasie, biorąc pod uwagę moje wysokie obcasy. W tym tempie, korzystając wyłącznie z metra, będę miała wkrótce najlepsze nogi w całej dzielnicy. Niektóre z tych schodów są naprawdę długie...

Natalie musiała usłyszeć moje obcasy w korytarzu. Czeka na mnie w przedpokoju z podwójnym szotem tequili. Rzucam wszystko, co mam w rękach i sięgam po kieliszek. Nie czekam, czy Natalie napije się ze mną. Wychylam szota jednym łykiem. Pali w przełyku. Drobne włoski na przedramionach stają mi dęba, a skórę pokrywa gęsia skórka. Daję jej znak, że chcę dolewkę.

– Ja pierdołę, laska, co się wydarzyło z tym klientem?

– To był największy dziwak, jakiego spotkałam w życiu.

Natalie cmoka z uznaniem, po czym podaje mi pełny kieliszek. Sobie też nalewa.

– Sama mam parę historyjek, w które byś w życiu nie uwierzyła.

Mrużę oczy. Nie jestem przekonana, że byłaby w stanie przebić moją przygodę, ale też o dziwo liczę, że jej się uda. Może dzięki temu poczułabym się lepiej. Przełykam zawartość kieliszka, po czym ściągam buty i rzuca je na podłogę.

– Gość miał konkretny fetysz *a'la* Hannibal Lecter.

Natalie marszczy brwi.

– To znaczy?

Ruszam do swojego pokoju. Muszę się natychmiast przebrać. Nat podąża za mną, a ja zaczynam rozpatrywać szanse przeżycia kąpieli w wybielaczu.

– To znaczy... – ściągam ramiączka beżowej sukienki. To on ją sobie zażyczył, bo to kolor mojej skóry. Ja pierdołę... – Dostałam polecenie, żeby wejść do jednego z pokojów w Sanctuary Cove i zamknąć drzwi na zamek. W pokoju było cholernie zimno. Klient siedział po ciemku, goły jak święty turecki. Na twarzy miał maskę. MASKE, kurwa. Taką, jaką nosił Buffalo Bill w *Milczeniu owiec*. Niemal uciekłam z krzykiem.

Samo wspomnienie tej sytuacji sprawia, że serce wali mi jak oszalałe.

Kiecka łąduje na podłodze. Z szafy wyciągam workowatą koszulę, która sięga mi do połowy uda. Rozpinam stanik i jego również rzuca na podłogę. Nakładam koszulę przez głowę, siadam na łóżku i podciągam jedno kolano. Wpatruję się w Natalie, rozmyślając, od czego zacząć. Nadal jestem roztrzęsiona. Czuję, że potrzebuję, by mnie ktoś przytulił i powiedział, że wszystko będzie okej. Desperacko pragnę też prysznic. Jednak najpierw muszę to z siebie wyrzucić.

– I co zrobiłaś? – ponagla Natalie.

– Po pierwsze, miał kutasa schowanego między nogami, więc nawet go nie widziałam. – Natalie wygląda na zaniepokojoną. – Zamarłam z przerażenia. Serio, spodziewałam się, że zaraz umrę lub zostanę zmasakrowana nie do poznania przez jakiegoś pojeba w masce, z ukrytym kutasem.

Natalie chichocze.

– Żartujesz, prawda?

– Chciałabym żartować. Kiedy tylko weszłam, nalał wino do kieliszka. Potem dowiedziałam się, że to Chianti. Nie wiem, dlaczego to zrobił, bo nie miał szans napić się w tej masce. W każdym razie nie przywitał się nawet – po prostu gapił się na mnie pustym wzrokiem, głaszcząc psa.

– Psa? – Natalie unosi brwi z niedowierzaniem.

Kiwam głową.

– No, takiego małego, białego, puszystego – jak w tym jednym filmie. W końcu gość każe mi się rozebrać. Okej, nic wielkiego. – Wzruszam ramionami. – Zaczynam się rozebrać, a on mi każe robić to bardzo powoli. Takim dziwnym, zamulonym głosem. I nagle drze się, że mam się obrócić i schylić, a potem dotknąć palców u stóp.

Natalie najwyraźniej nie widzi w tym nic dziwnego. Kontynuuję, choć jestem wycieńczona.

– Kazał mi rozewrzeć pośladki i przeć. PRZEĆ, Natalie. Jakby chciał, żebym się zesrała czy coś w tym stylu.

Natalie wybucha śmiechem. Mnie jednak daleko do wesołości.

– Cały wieczór był przerażający i niesamowicie poniżający. Chciałam powiedzieć Christine, by nigdy więcej mi nie dawała tego typu. Oczywiście kiedy wręczyła mi siedem tysięcy, nie odezwałam się ani słowem.

Natalie śmieje się jeszcze głośniej.

– Chciałam umrzeć. Dzięki Bogu za to cholerne woskowanie tyłka.

– Czekaj... Więc pocisnęłaś, jak prosił?

– Oczywiście. Kiedy zaczęłam przeć, gość sięgnął pomiędzy swoje nogi – ogolone, nadmienię – i zaczął się bawić kutasem.

Natalie zakrywa usta dłonią, próbując stłumić chichot.

– A ja myślałam, że mam parę ciekawych historii.

Unoszę palec i brwi.

– A potem... Potem gość nie wiadomo skąd wyciąga butelkę z balsamem i zaczyna nim nacierać kutasa. Wstaje i zakłada prezerwatywę. Myślałam, że guma się zsunie przez ten cały balsam, ale nie. Pochyliłam się więc, zastanawiając się przy tym, w co ja się, kurwa, wpakowałam. A on nagle wbija się we mnie tak mocno, że padam przed siebie, a on ze mnie wyskakuje. Uderzyłam w ścianę.

– Pani Taranowa uderza ponownie! – wykrzykuje Natalie ze śmiechem. – Naprawdę upadłaś?

Kiwam głową, wydymając usta. Alkohol zaczyna działać. Rozluźniam się nieco.

– Tak. Uderzyłam głową w ścianę i padłam na kolana. Pewnie nabiłam sobie guza. – Macam delikatnie głowę. – Niczego się nie trzymałam, jak we mnie wjechał swoim pachnącym wanilią kutasem. Byłam tak zbita z pantałyku, że chwilę mi zajęło, nim się podniosłam. Najwyraźniej nie poruszałam się wystarczająco szybko, bo chwycił mnie za włosy i powiedział, że chce zrobić sobie z mojej skóry ubranie, bo jest taka jędrna i miękka. Po pierwsze – CO DO CHUJA? A po drugie – jaki facet używa słowa „jędrna”?!  
– Buffalo Bill – odpowiada Natalie z uśmiechem.

– Co do tej zasady, że nie możemy dojść, zanim klient nie skończy – to nie będzie dla mnie problemem, jeśli nadal będę dostawać takich pojebańców. Jeszcze jeden taki typ i już nigdy nie zrobi mi się mokro. Pójdę do zakonu. Tak czy inaczej, jak mnie już przeleciał, sycząc przy tym jak wąż, nakazał, żebym natarła go balsamem.

Szczęka opada jej niemal do podłogi.

– Okej, teraz to już zmyślasz.

– Z ręką na sercu – mówię prawdę.

– Okej, co dalej?

– No więc kazał mi się natrzeć balsamem. Zabrałam się do roboty, powtarzając sobie, że nieźle na tym zarobię. Inaczej bym po prostu wyszła. Kazał mi natrzeć tym balsamem każdy milimetr jego ciała. Nadal miał na sobie maskę. Cały był owłosiony, więc było to potrójnie odrażające. Potem kazał mi się samej nasmarować. Miałam to robić bardzo powoli w okolicach sutków i cipki. A potem mnie,

kurwa, zapytał, czy może mi possać palce u stóp! – Wzdycham ciężko i się wzdrygam. – Wiesz, co sędzę o stopach. Ale co mi tam, pieniądze przede wszystkim. Jak już skończył ssać mi paluchy, spytał, czy może mnie ogolić na niby tępą stroną noża do masła...

Natalie patrzy na mnie wielkimi oczami. Już jej nie jest do śmiechu.

– Oczywiście pozwałam mu na to, ale w pewnym momencie zaczynam sobie wyobrażać, co on myśli. Że fantazjuje, iż naprawdę obdziera mnie ze skóry. Oczy uciekły mu w głąb czaszki. Stał mu. Kiedy już zeszkrobał mi cały balsam ze skóry... Kazał mi ZNOWU nas oboje nasmarować! Ileż można potrzebować balsamu? Już i tak ześlizgiwałam się z pokrytej plastikiem kanapy. Nie miałam ochoty znów nas obojga smarować. A poza tym ten balsam miał naprawdę mocny zapach.

– Zaraz – kanapa była pokryta plastikiem? – Natalie wygląda na skonfundowaną.

– Tak, nałożył na nią plastikowy pokrowiec jak z lat sześćdziesiątych. Ślizgałam się po nim jak pingwin na lodzie. I pociłam.

– To... niecodzienne.

– Taa... No więc kręcę głową i mówię mu, że dość już balsamu. Nie chciałam znów być na niby golona – a byłam pewna, że o to mu właśnie chodzi. Za pierwszym razem bawił się tym nożem do masła niebezpiecznie blisko mojej muszelki.

Natalie blednie, jakbym jej właśnie wyznała, że zabiłam tego gościa. Wiem, że w teorii nam nie wolno, ale wiem już też, że pewnych rzeczy po prostu zacznę odmawiać. I chrzanić zasady!

– Serio mu odmówiłaś?! Powiedz, że żartujesz! – W jej głosie brzmi autentyczne przerażenie.

– Owszem, odmówiłam. Ten nóż naprawdę mi się nie podobał! Gość „ogolił” mi nawet plecy, a potem zaczął się bawić niebezpiecznie blisko mojego odbytu. Nie mów mi, że na moim miejscu poprosiłabyś go o więcej! Skąd mogłam wiedzieć, czy mnie nagle nie dźgnie?

Natalie wydyma wargi.

– Masz rację, ale wcale nie zdziwię się, jak gość się poskarży Christine.

– Uwierz mi, nie pójdzie do niej. Jestem tego pewna – odpowiadam, wspominając finał obleśnego show naśladowcy Buffalo Billa.

Natalie marszczy brwi.

– Jak możesz być tego pewna?

– Kiedy powiedziałam mu „nie”, odpowiedział – i przysięgam, nie żartuję – „ma nałożyć ponownie balsam na skórę albo znowu dostanie kutasa”.

Przerywam i wciągam głęboki oddech. Czemu moje życie musi tak wyglądać? Co zrobiłam, żeby sobie na to zasłużyć?

Natalie znów zakrywa usta, próbując się nie roześmiać z najgorszej nocy w moim życiu. Spuszczam bezsilnie ramiona i cichym głosem osoby totalnie przegranej mówię:

– No i dostałam znowu kutasa...

## Rozdział 21

Madame Christine nie odezwała się do mnie przez cały tydzień. Co było w sumie błogosławieństwem. Pewnie doskonale zdaje sobie sprawę, że ostatni klient, którego mi podesłała, był klinicznie zdiagnozowanym pojebem. Założyłabym się o całą ostatnią wypłatę, że żadna z pozostałych dziewczyn nie chce mieć z nim nic wspólnego. Natalie mówiła mi, że Madame czasem tak robi – wiedząc, że żadna z dziewczyn nie śmie prosić o wolne i że ostatni klient mógł być... wymagający, daje czasem sama z siebie parę dni na regenerację, zanim wyślę kolejnego esemesa ze zleceniem. Taki gest sympatii.

Póki co dwa z moich założonych trzech zleceń próbnych nie były zbyt zachęcające. Pierwsze jeszcze nie było złe. Ale ten wariat... Prawie stamtąd uciekłam. I jebać kasę. Jednak nie należę do osób poddających się przedwcześnie. Dopnę swego. Załatwię trzy zlecenia, a potem się zobaczy. Christine mnie testowała. Ale ja z kolei testowałam ją. I siebie przy okazji.

Dlatego też właśnie w tej chwili wkraczam na prywatną imprezę w Bryant Park, rozglądając się za szpakowatym facetem, który ma stać przy stoliku z drinkiem w dłoni. Myślałam, że będzie trudno, ale dostrzegam go natychmiast. Stoi do mnie tyłem i mnie nie widzi. Zamieram jak łania w świetle reflektorów. Mężczyzna jest wysoki – wyższy ode mnie, dzięki Bogu – i zbudowany jak tur. Czarne włosy ma poprzetykane srebrnymi pasmami i jest ich znacznie więcej, niż wynikało z opisu Christine. Musi być ode mnie sporo starszy. Ubrany jest w świetnie skrojony, ciemnoniebieski garnitur. Opiera się niedbale o wysoki, okrągły stolik. W dłoni trzyma kieliszek do koniaku. Jego ruchy są płynne i dostojne – obraca w dłoni kieliszek, ledwo poruszając zawartym w nim płynem... Nagle zauważam złotą obrączkę na palcu.

Żonaty. Oczywiście.

Natalie wspominała, że dziewięćdziesiąt procent klientów jest żonatych. Ale czy normą było, że pojawiali się na takich imprezach bez małżonki?

Wypuszczam powietrze z płuc i ruszam w jego kierunku, mentalnie szykując się na kolejnego typa podstawionego przez Christine. Teście numer trzy, nadchodzę!

Oblizuję świeżo pomalowane na czerwono wargi. Nerwy uspokoiłam połkniętym wcześniej percocetem. Odpuściłam sobie wódkę, bo tabletki ma wystarczającego kopa. Nie chciałam mieszać jednego z drugim. Boże broń, żebym wyglądała na nawaloną! Zbliżam się do niego, a w brzuchu mam motyle. Rozluźniam palce dłoni, po czym kładę mu rękę na plecach. Czuję, jakie są potężne. Gość ma idealnie prostą sylwetkę. Okrażam go tak, by stanąć przed nim.

– Valentina? – pyta. Jego głos wibruje mi w podbrzuszu.

Uśmiecham się i kiwam głową.

– Kurwa, wyglądasz powalająco. Ja... Brak mi słów. – Głos ma niski i gardłowy. Jak ciepły karmel. Jego akcent wskazuje, że jest rodowitym nowojorczykiem.

Mężczyźni – ale nie chłopcy – z ciężkim, nowojorskim akcentem są moją piętą achillesową. To seksowne jak diabli. Za każdym razem dostaję gęziej skórki.

Omiata mnie wzrokiem, jakby wyobrażał mnie sobie nagą. Ujmuje moją dłoń i przyciska do siebie, całując w policzek, jak od dawna znaną kochankę.

Sądząc z tego, co powiedziała mi Natalie, to mój najważniejszy i przypuszczalnie ostatni test.

Nieznajomy ma nie tylko fantastyczne ciało. Pachnie też bosko. Jego perfumy są jak afrodyzjak i mam ochotę się w nich wykąpać. Wyczuwam lekką nutę cytryny i jakiegoś luksusowego drewna, z kroplą bergamotki, którą uwielbiam. Zapach wyrafinowany, ale też seksy. A na domiar wszystkiego klient ma pełną brodę i wąs, które świetnie mu pasują. W jego oczach widzę dojrzałość i mądrość, będące owocem wieku i doświadczenia.

Christine celowo wysłała mi to posiwiśle ciacho. Jestem tego pewna.

Cóż, mam zamiar zdać ten test na piątkę!

– Witaj – mówię nieco ochrypłym głosem.

Wpatruje się w moją twarz z wyraźnym zadowoleniem. Ma piękne, chabrowe oczy. Uśmiecham się szerzej. Czuję, że się czerwienię. Niemal odwracam wzrok. Nieznajomy splata palce z moimi



palcami. Uwodzicielski dotyk jego skóry powoduje mrowienie w podbrzuszu. Delikatnie gładzi kciukiem wierzch mojej dłoni. Jest śmiały. Podoba mi się to.

– Nazywam się James Riviera – przedstawia się, nie odrywając ode mnie wzroku. – Zimno ci? Pozwól, że dam ci mój płaszcz.

Próbuje się odsunąć. Instynktownie skracam dystans i kładę mu rękę na piersi. Palce płoną mi żywym ogniem. Daję mu znać, że wszystko jest okej. Moje ciało działa bez udziału mózgu. Zaskakuję sama siebie.

– Nie trzeba, nie jest mi zimno.

Marszczy brwi.

– Na pewno?

Patrzę na niego z wdzięcznością za troskę.

– Dobry drink wystarczy, żeby się rozgrzała.

Jezu, dajcie się napić, zanim zemdleję! Chyba nigdy nie przywyknę do tych nerwów przed każdym kolejnym zleceniem. Zwłaszcza w przypadku atrakcyjnego klienta. A James jest prawdziwym mężczyzną. W żyłach zamiast krwi krąży mi żywy ogień pożądania. James podsuwa mi swój kieliszek.

– Może koniak?

Uśmiecham się, lekko onieśmielona. Mam nadzieję, że tego nie zauważył.

– Nigdy jeszcze nie próbowałam koniaku.

Przekrzywia lekko głowę i przygląda mi się.

– Spróbuj ode mnie. Jeśli ci zasmakuje, zamówię ci. Jak nie, zamówisz sobie, co tylko zechcesz.

Unoszę kieliszek do ust. Nagle James przysuwa mi wargi do ucha i szepcze:

– Dam ci płaszcz, jeśli zmarzniesz, ale póki co ciesz się, że odmówiłaś. Zakrycie twojego piękna byłoby niepowetowaną stratą. Ta sukienka bardzo ci pasuje. Przypominasz mi grecką boginię Afrodytę.

Spuszczam skromnie powieki i rumienię się. James ściska mnie za rękę, splatając palce ciasniej z moimi. Nadal gładzi moją dłoń. To takie słodkie... Wkładając dzisiaj tę sukienkę, byłam podekscytowana. To sukienka, w której się zakochałam podczas zakupów z Natalie. Dół powiewa mi wokół nóg, a góra idealnie opina piersi. Sprawia, że czuję się seksownie.

Czas przybrać zawodowe oblicze.

– Afrodyta? Myślę, że stać cię na więcej.

W oczach ma błysk rozbawienia.

– Dobrze. A więc Peitho. Bogini uwodzenia i perswazji. Służka Afrodyty.

– Och, James! Założę się, że mówisz to wszystkim paniom – komentuję z fałszywą skromnością. Zauważam, że dwa górne guziki jego białej, świeżutkiej koszuli są rozpięte. Dostrzegam jego włosy na klatce piersiowej.

Kręci zdecydowanie głową.

– Nie. I nie zwykłem słodzić. Mam ochotę zapytać, kto jest projektantem tej kiecki, żeby ci taką zamówić, szytą na miarę. Samego diabła byś w niej poderwała.

Unosząc brwi, obracam się, by mógł obejrzeć mnie z tyłu. Uśmiecha się na widok moich odkrytych pleców. Wycięcie z tyłu jest głębokie – kończy się nad kością ogonową. Plecy mam niemal całkowicie odsłonięte, oprócz dwóch cieniutkich, skrzyżowanych paseczków, spinających kieckę na plecach. James stęka gardłowo z zachwytem. Kurwa, ależ on jest gorący! Wiem, że nie powinnam tak myśleć, ale cóż... To, jak na mnie patrzy powoduje, że czuję się prawdziwie piękna. Sama nie wiedziałam, jak mi tego było potrzeba. Dzięki niemu nie czuję już obrzydzenia do samej siebie. To bardzo miły stan.

– Wykończysz mnie tą kiecką... – mówi, pochylając mi się do ucha. – Jesteś taka seksowna, księżniczko...

„Księżniczko”? Chichoczę. Nie znoszę tego zwrotu, ale w jego ustach brzmi jakoś... lepiej.

– Cieszę się, że ci się podoba. Sam również świetnie wyglądasz.

Przesuwam powoli wzrokiem po jego ciele na dowód, że nie kłamię.

Pochyla się jeszcze bliżej, szepcząc mi do ucha:

– Dobrze, że nie jesteśmy teraz sami. Zerwałbym z ciebie tę sukienkę. – Jego broda łaskocze

moją skórę. Pochylam się bliżej, rozkoszując się tym uczuciem. Na pewno mówi tak wszystkim kobietom, jakie spotyka, ale i tak przyjmuję z przyjemnością jego komplement.

– Miło mi, że ją doceniasz. Sama jestem w niej zakochana – ten kwiatowy wzór, no i ten lejący materiał...

– Ja jestem zakochany w tym, jak ona na tobie leży. – James odchrząkuje i wskazuje na kieliszek, który nadal trzymam w dłoni. – Powiedz, co sądzisz o tym koniaku? Co czujesz w jego bukiecie i na języku?

Spoglądam na kieliszek. Zupełnie zapomniałam, że go trzymam. Miło mi, że James próbuje nawiązać ze mną normalną rozmowę.

Spoglądamy sobie w oczy. Uśmiecham się zza kieliszka. Poruszam nim tak, że płyn pokrywa jego ścianki cienką powłoką – jak każdy dobry alkohol. Zapach uderza mnie w nozdrza.

– Lawenda?

James spogląda na mnie z dumą.

– Lilia.

– To ostatnie, czego bym się spodziewała. Czuję też jakieś przyprawy, ale nie wiem, jakie. Kojarzą mi się z wypiekami świątecznymi.

– Bardzo dobrze.

Nie mogę powstrzymać kolejnego uśmiechu. Z zaskoczeniem zdaję sobie sprawę, że naprawdę dobrze się bawię. Upijam łyk koniaku. Postanawiam popisać się dowcipem. Oblizuję usta, udając wyrefinowaną i odpalam mój najlepszy, brytyjski akcent:

– Zaskakująca gładkość. Przyjemny posmak. Lekkie nuty dębu podkreślają wyśmienicie owoce w cukrze, udeptane gołymi stopami, pod czym ukryte głęboko w zakamarkach drewna z osiemnastego wieku. Daję temu napojowi wyskokowemu cztery przecinek siedem na pięć możliwych gwiazdek.

W jego niebieskich oczach widzę błysk rozbawienia. Chyba mi nieźle poszło.

– A zatem, mociumpanie? Cóż rzeczesz?

– Chyba ci się zmienił dialekt.

Wybucham śmiechem. Powiew wiatru porusza moimi włosami. Śmieję się tak intensywnie, że aż chwytam się za brzuch.

– Nie pojmuję, co waść masz na myśli.

James wygląda, jakby był w siódmym niebie. Faktycznie, zmieniłam dialekt, nawet o tym nie myśląc. Ale skoro jego to bawi – tym lepiej! Gdyby tylko każde zlecenie było takie proste...

– Waść się tak nie perturbuj.

– Skąd jesteś? – pyta, uśmiechając się kącikami ust. Ujmuje moją dłoń i podsuwa sobie kieliszek do ust, nie spuszczać ze mnie wzroku. Trzymamy teraz kieliszek razem. James pociąga spory łyk. Jego jabłko Adama filuternie wygląda spod jego brody.

– Z łędźwi mego ojca – odpowiadam, z powrotem przerzucając się na udawany brytyjski.

James wybucha szczerym śmiechem, a ja uśmiecham się szeroko.

– Cóż, nieźle sobie poradziłaś z tym drewnem. Pochodzi z dziewiętnastego wieku, a koniak dojrzewał przez dwadzieścia lat. Osobiście jednak wolałbym kupić butelkę Rémy Martina i urwać się z tej imprezy tylko po to, by usłyszeć twoją opinię o nim. Niestety jednak muszę zostać i się męczyć.

Poważnieję natychmiast i rozglądam się dookoła, dostrzegając wystawne suknie i wielkie kapelusze, drogie garnitury i loafery Gucci. W przeciwieństwie do innych bogaczy, James wydaje się niemal znudzony otaczającym nas przepychem.

– Ile czasu zamierzamy tu spędzić?

– Parę godzin. Nie masz nic naprzeciw?

Mrugam, zaskoczona, że bierze pod uwagę moją opinię. W końcu to on płaci grubą kasę za to, bym była na każdy jego rozkaz. Nie sądziłam, że mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

Widzę, że ma spięty kark. Z zaskoczeniem odkrywam, że pragnę go rozluźnić. Uśmiecham się i przywieram do niego, po czym kieruję jego ramię na swoje plecy tak, by musiał mnie objąć. Ścisną lekko moje palce i przygląda mi się uważnie. Serce bije mi szybciej niż zwykle, a w brzuchu czuję motyle.

– Zostanę tak długo, jak tylko zechcesz. A tak w ogóle, co to za okazja?

Kącik ust drga mu w uśmiechu. Czuję, jak się rozluźnia.

– To wydarzenie celebrujące najbardziej wpływowe osobistości Nowego Jorku, które mają otrzymać nagrodę Super Prawnika. To nagroda dla prawników, którzy mają wyjątkowe zasługi we wspieraniu społeczności, dzięki tworzonym planom zmian. Zaproszenie na to wydarzenie to prawdziwy zaszczyt, bo nominację otrzymuje mniej niż pięć procent z nich.

Unoszę brwi.

– A więc jesteś prawnikiem?

Kiwa głową. Kolejny z miliarda prawników pracujących w Nowym Jorku. Powinnam się była domyślić, jak tylko go ujrzałam. Ale nie sprawiał wrażenia nadętego buca. Wziął mnie z zaskoczenia.

James pochyla się ku mnie.

– To strasznie nudna impreza i wolałbym być gdziekolwiek indziej, ale jestem partnerem w kancelarii, więc nie mam wyboru – wyjaśnia konspiracyjnym szeptem.

Skupiam się na tym, jak poruszają się jego wargi, jak gardłowo wymawia wyrazy. To prawdziwy nowojorczyk, tyle że niesamowicie opanowany. To szalenie atrakcyjne.

Dopija drinka i już unosi rękę, dając kelnerowi znać, by przyniósł nam dwa kieliszki, ale mityguje się w ostatniej chwili.

– Chciałaś koniak czy coś innego?

– Wypiję to samo co ty, dziękuję.

James zamawia drinki.

– Byłaś kiedyś super prawnikiem? – pytam. Nie jestem pewna, czy dobrze powtórzyłam, nigdy wcześniej nie słyszałam tego określenia. James kiwa głową. – A co trzeba zrobić, żeby nim zostać? – Nie jestem tępa, ale nie ogarniam branży prawnej i jej żargonu, a jestem autentycznie zaintrygowana.

– To czterostopniowy proces oparty na konkretnych wskaźnikach i liczbie zdobytych punktów. Dużo analiz i ocen. – Przetyka ślinę. – Zdobynam ten tytuł corocznie już od dziesięciu lat. To nie jest normalne.

– Imponujące.

Przygląda mi się z zaciekawieniem.

– A czym ty się zajmujesz?

Po reakcji Madame Christine postanowiłam sobie odpuścić przedszkolankę.

– Jestem cukierniczką.

– A więc jesteś słodka i masz sprawne dłonie? – Unosi brew, a ja wybucham śmiechem.

– Jestem słodka tam, gdzie trzeba – odpowiadam dwuznacznym tonem.

James już ma coś odpowiedzieć, gdy dostrzega, że zbliża się ku nam jakiś wyraźnie starszy od niego mężczyzna, z kobietą uwieszoną mu na ramieniu. James obejmuje mnie mocniej w pasie i lekko się spina, jakby gotów do obrony. Spoglądam na niego nieco zaniepokojona. On jednak nie spuszcza wzroku z nowo przybyłego.

Wyczuwam, że w piersi zbiera mu warknięcie, cały aż wibruje. Chwytam go za dłoń i ściskam, próbując go nieco uspokoić. Spogląda na mnie, po czym ku mojemu zaskoczeniu całuje mnie w czoło.

– Zignoruj wszystko, co on powie. Rozumiesz?

Kiwam głową.

– Witaj, James. Nowa ozdoba na ten tydzień?

Nieświadomie zaciskam palce splecione z palcami Jamesa. Przyglądam się mężczyźnie. Omiata spojrzeniem czarnych oczu moje ciało. Wstrząsa mną dreszcz. Czy ten gość to część testu? Komentarz tej kreatury jest mi bardzo nie w smak. Nie lubię, gdy ktoś sugeruje, że jestem kurwą. Skoro mężczyźni mogą pieprzyć, kogo im się żywnie podoba, to ja też!

Postanawiam założyć, że oblech po prostu komentuje styl życia Jamesa, który zapewne jest playboyem. A poza tym muszę pamiętać, że sama się w to wszystko wpakowałam z własnej woli. To mój wybór, a tacy idioci są elementem ryzyka zawodowego.

Babcia zawsze mówiła, że miód przyciąga więcej much niż ocet. Kto jak kto, ale ja wiem, jak tępić muchy.

## Rozdział 22

– Nie mogę powiedzieć, że dobrze cię widzieć, Philipie – odpowiada James napiętym głosem. Od razu lubię go jeszcze bardziej. – To Valentina, moja przyjaciółka.

Żona Philipa, a przynajmniej tak zakładam, mierzy mnie wzrokiem, ale ja nie zwracam na nią zupełnie uwagi. Wbijam wściekle spojrzenie w Philipa, żałując, że nie mogę go zdeptać.

– Valentina. Jasne – rzuca kobieta i uśmiecha się do mnie nieszczerze. Ignoruję przytyk i komplementuję jej obrzydliwy gigantyczny kapelusz, pod którym z powodzeniem mógłby się ukryć jej mąż. Przypomina mi nakrycia głowy noszone przez kobiety podczas Kentucky Derby.

– Cudowny kapelusz. Jest taki... szeroki.

– Zrobiony na zamówienie przez moją przyjaciółkę, Suzanne Millinery.

Ju-kurwa-hu! Kimkolwiek jest owa Suzanne.

– To tak gratulujesz koleżde po fachu i kontrkandydatowi do nagrody? – Odzywa się Philip. – Powinieneś nam postawić jakąś drogą flaszkę. W końcu to ja załatwiłem nam umowę z jednym z największych klientów, jakich nasza firma kiedykolwiek miała. Może nawet większym, niż to twoje Wilson Energy.

Nadęty dupek.

James oblizuje lekko wargi, skrywając uśmiech. Prycha pod nosem, ale nie odpowiada. Opanowany, cichy i taki podniecający...

– Drogie flaszki rezerwuję dla osób, które lubię – mówi.

Philip mruczy coś w odpowiedzi.

– Ja tam myślę, że to zaszczyt zostać wyróżnionym, kochanie – mówi kobieta z haczykowatym nosem, jakby próbowała uspokajać małe dziecko, choć jest naprawdę przerażająca. – To wielkie osiągnięcie, świadectwo wielu lat sukcesów. – Spogląda na mnie jak na kompletną idiotkę. – To nagroda dla prawników, którzy osiągnęli największe sukcesy w branży.

– Tak wiem, dziękuję – odpowiadam przesłodzonym tonem i uśmiecham się. – James dostał pierwszą nominację niedługo po rozpoczęciu kariery i otrzymał ją już wielokrotnie.

– A ty wcale nie zdobyłeś większego klienta niż ja, Philip. Nie wiem, czy już wiesz, ale dogadałem się z Packer Resources. Podpisaliśmy dokumenty dziś rano. – James unosi kieliszek w moim kierunku, w cichym toaście.

Philip blednie jak ściana, a jego żona ma minę, jakby dostała zatwardzenia. Przeprasza nas, ogłaszając wszem i wobec, że musi porozmawiać z jakimiś przyjaciółmi.

– To ile za nią płacisz? – pyta Philip, kiwając głową w moim kierunku. Najwyraźniej postanowił uderzyć poniżej pasa. Zagryzam zęby, ponownie napominając się, że jestem tu z własnej woli.

– Pewne sprawy na tym świecie są bezcenne, Philipie – odpowiada James. – Ale pochlebia mi twoje zainteresowanie moim życiem osobistym.

Philip mierzy go zabójczym spojrzeniem.

– Wcale nie jestem tobą zainteresowany. A poza tym jesteś taki twardy tylko dlatego, że dostała ci się sprawa Packera.

– Nie, wcześniej też byłem. Obaj to wiemy. Ja po prostu jestem od ciebie lepszy w tym, czym się zajmujemy. Zawsze mi zazdrościsz, ale nigdy mi nie dorównasz.

Uśmiecham się szeroko, co nie uchodzi uwadze Philipa. Podoba mi się to, jak James załatwił sprawę – z rezerwą i godnością. Jest dla mnie oczywiste, że ci dwaj to starzy wrogowie.

Tym razem to mnie Philip zabija wzrokiem, jednak ja ani drgnę. Może i jestem świeża w swojej branży, ale jednego jestem pewna – takich jak on to ja wciągam nosem.

– Wiesz, że to nie jest film, prawda? Nie poszczęści ci się; nie wyjdiesz na końcu za bogatego faceta. Jutro jak zwykle obudzisz się tanią kurwą i będziesz musiała szukać kolejnego fagasa. – Spogląda na Jamesa i z powrotem na mnie. – Jak skończysz z Jamesem, zgłoś się do mnie. Pokażę ci, jak się traktuje takie jak ty. Mogę nawet zapłacić podwójnie.

Okej, dość tego. Przegiął. Odpowiadam, zanim zdążę pomyśleć.

– Philipie, nie stać cię na mnie. A nawet gdyby było cię na mnie stać, i tak nie tknęłabym cię

kijem przez kraty. Ale po tym, jak poznałam twoją steraną życiem żonę, rozumiem, dlaczego mnie pragniesz. Założę się, że twój mikropenis nawet ci przy niej nie staje. Za to James... Mój Boże, nikt mnie jeszcze nigdy tak nie przeleciał jak on! Plotki nie kłamią. Jest wyposażony jak ogier i rżnie się jak bestia.

Uśmiecham się. Mam ochotę poklepać się sama po plecach. Jestem bardzo dumna ze swojej riposty. Philip czerwienieje z wściekłości jak burak. Wygląda, jakby miał zaraz eksplodować. To dupek, a ja nie mam cierpliwości do takich typów.

Prostuje się dumnie i odchodzi, jakby miał kij w dupie.

James milczy. Boję się na niego spojrzeć. Jestem niemal pewna, że złoży na mnie skargę do Christine. Ależ się wkurwię, jeśli stracę pracę przez moją niewyparzoną buzię!

– Dopij drinka i idziemy – mówi cicho. Serce opada mi do żołądka. A tak dobrze się bawiłam, póki nie zjawił się ten dupek! Zamykam oczy i wypuszczam powietrze nosem. Nie powinnam była dać się sprowokować.

James zapina środkowy guzik marynarki. Kątem oka dostrzegam złoty zegarek na jego nadgarstku. Spoglądam w tym kierunku i widzę, że spod zegarka widać tatuaż. Jestem zaskoczona. Taki dżentelmen z tatuażem? Próbuję zobaczyć coś więcej, ale on opuszcza rękę.

Dopija koniak trzema łykami. Idę w jego ślady. Bierze mnie za rękę i wyprowadza z Bryant Park. Dzięki Bogu mam tak długie nogi, że teraz jestem w stanie za nim nadążyć. Maszeruje przed siebie z determinacją. Pewnie chce się mnie jak najszybciej pozbyć.

Żołądek skręca mi się w supeł z niepokoju. Przy krawężniku dostrzegam zaparkowanego srebrnego Rolls Royce'a. Ech, dlaczego nie trzymałam gęby na kłódkę! Gdy docieramy do samochodu próbuję przeprosić, jednak James odwraca mnie ku sobie, obejmuje rękoma twarz i całuje gwałtownie, bez pytania czy ostrzeżenia. Wsuwa mi język między wargi.

Ziemia usuwa mi się spod nóg. Kompletnie nie tego się spodziewałam, ale szybko biorę się w garść i odwzajemniam pocałunek. Równie agresywnie. Jego broda łaskocze mnie w usta. Czuję, jak w łądzwiach rozpala mi się ogień, który grozi pożarem. Całuje mnie umiejętnie, władczo. Serce bije mi jak szalone. Chwytam go za poły marynarki.

– Nigdy wcześniej żadna kobieta tak o mnie nie mówiła – odzywa się w końcu, przerywając pocałunek. – A w każdym razie nie publicznie.

A więc koniec zabawy. Teraz dostanę kopa w tyłek.

– Przepraszam. Naprawdę. Przegięłam...

– Nie przepraszaj. Lubię kobiety, które potrafią o siebie zadbać. Nieśmiałe i uległe mnie nie kręca.

Spoglądam mu w oczy i zauważam, że pociemniały.

– Więc nie jesteś zły? Nie zrobiłam ci wstydu? Nie zgłosisz mnie Christine?

Spogląda na mnie ze zdziwieniem i odsuwa się nieco.

– A czemu miałbym się wstydzić? – Chwyta moją dłoń i bezceremonialnie kładzie ją na swoim twardym jak skała kutasie. – Czy uważasz, że to objaw złości, Valentino?

Rumienię się, ale też jestem totalnie zachwycona. Przesuwam palcami po jego wyrzuceniu. Widzę, że mu się to spodobało. A więc nieświadomie powiedziałam prawdę. Faktycznie ma kawał pały. Jezu.

Odsuwam dłoń.

– Odezwałam się, chociaż nie powinnam była. Opowiadałam o twoim kutasie publicznie, na wydarzeniu związanym z twoją pracą. – Zaczynam się trząść. Stracę tyle pieniędzy... Christine wyraźnie zaznaczyła, że nie uznaje reklamacji.

James uśmiecha się.

– No i widzisz? Dlatego właśnie mam zamiar cię zatrzymać. Nie masz oporów, by wyrażać swoje zdanie. Pozwól, że ci coś powiem, Valentino. Pewność siebie i inteligencja są niezwykle seksowne. A poza tym masz rację – mam kutasa jak ogier. Philip to dupek. Ktoś musiał go w końcu usadzić.

James kładzie mi dłoń na łądzwiach i delikatnie popycha na tylne siedzenie, po czym siada koło mnie i zamyka drzwi.

– Nic nie rozumiem. Myślałam, że nie możesz się urwać z imprezy.

– Aureole, ruszajmy proszę – zwraca się do kierowcy, po czym spogląda na mnie, jakby skrywał jakiś soczysty sekret.

Mam ochotę dopytywać dalej, ale powstrzymuję się. Spoglądam na jego usta. Ma na nich czerwoną szminkę – moją. Stanowi ostry kontrast z jego brodą. Ścieram mu ją kciukiem. Ma pełne, jędrne usta. Mam ochotę znów go pocałować. Wpatruje się we mnie intensywnie. Mrugam i uśmiecham się nieśmiało.

– Wyglądałeś, jakbyś miał umalowane usta. Miałeś też szminkę na brodzie. Starłam ją już.

Trzy godziny i pół butelki koniaku później jestem już nieźle wstawiona – ale jest to przyjemne uczucie – gładkie, jedwabiste, wyrafinowane. Czuję rozkoszne ciepło w całym ciele. Podoba mi się to. Jestem zrelaksowana, zaspokojona. Nie mam ochoty na szaleństwa. Tak pewnie wygląda picie bogaczy. Nie wlewają w siebie wódki sygnowanej imieniem kolejnego rapera, która powoduje, że mam ochotę tańczyć na golasa. Siedzimy obok siebie w podziemnej prywatnej sali luksusowej restauracji, o której nigdy wcześniej nie słyszałam. Nasze ramiona się stykają; pochylam się ku niemu. Czuję się komfortowo. W życiu bym się nie spodziewała, że można się tak czuć przy kliencie. Rozmawiamy o firmie, w której James pracuje, i o dziedzinie prawa, którą praktykuje; o naszych ulubionych potrawach i książkach. On czytuje nudne tomy o zarabianiu na giełdzie i uwielbia włoskie żarcie. Ja opowiadam mu o zamiłowaniu do romansideł z pieprzykiem i dowolnego jedzenia, które nie jest zupkami chińskimi. James nie przepada za dziedziną prawa, którą praktykuje, ale dobrze zarabia, więc trzyma się jej. Ja oczywiście mam podobne przemyślenia na temat bycia dziewczyną do towarzystwa i pomimo ostrzeżeń Christine informuję go o tym, co wydaje mu się kompletnie nie przeszkadzać. Idzie nam jak z płatka. Aż zbyt łatwo i miło.

Zarzucam mu nogi na umięśnione udo. Moje stopy, obute w szpilki na wysokim obcasie, wiszą między jego nogami. James nie przestał mnie dotykać ani na chwilę, od kiedy się tu znaleźliśmy. Ma w sobie coś fascynującego. Lubię jego towarzystwo. Jego męską, silną seksualność. To, jak spogląda na mnie wygłodniałym wzrokiem, gdy pochylam się ku niemu, ukazując głęboki dekolt i jego zawartość. Sprawia, że czuję się atrakcyjna i pożądana, a nie jak kawałek mięsa, którym chce się zabawić. Przyglądam mu się uważnie. Nie jestem w stanie znaleźć w nim nic, co by mi nie odpowiadało. Pragnę dowiedzieć się o nim więcej.

Nachyla się, by nalać mi kolejny kieliszek koniaku, ale powstrzymuję go. Nie powinnam się upijać. A ponieważ nie jestem nawykła do efektów spożycia drogich alkoholi, czuję, że czas zwolnić tempo.

– Ja już podziękuję, chyba mam dość – mówię.

James chwyta butelkę za szyjkę i odpowiada:

– Ale jeszcze nie skończyliśmy. Zostało pół butelki.

Wybałuszam na niego oczy.

– Chcesz wypić całą butelkę?

Patrzy na mnie, jakbym zadała oczywiste pytanie.

– Nie, to my wypijemy ją całą – komentuje tonem nieznoszącym dyskusji.

Żołądek mi się kurczy z nerwów.

– James, ale ja nie mogę się upić!

– Nie upijesz się. Nakarmię cię, a potem będziemy saczyć i rozmawiać. Lubię z tobą rozmawiać, Valentino. Nie chcę jeszcze kończyć naszego spotkania.

Uśmiecham się delikatnie, a on spogląda na moje usta. Jest taki wyluzowany – zupełnie niepodobny do typowych, nowojorskich prawników. Ech, gdyby wszyscy klienci tacy byli... Może wtedy nie biłabym się ciągle z wyrzutami sumienia, którym przeciwstawia się silny instynkt przetrwania. Czuję się tak, jakbym po prostu spędzała czas z przyjacielem.

James stwierdził wcześniej, że lubi kobiety, które nie boją się wyrażać własnego zdania. Postanawiam więc zapytać go o coś, co od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie.

– Dlaczego tracisz czas i duże pieniądze, siedząc tu z taką Panną Nikt jak ja? Jestem tylko jedną z rzeszy dziewczyn, które sprzedają swoje ciało za pieniądze. Philip miał rację. Jestem kurwą...

James pochmurnieje.

– Nie mów tak o sobie.

– Pewnie nigdy więcej się nie spotkamy, więc po co marnować butelkę drogiego alkoholu na taką jak ja? Dlaczego przyprowadziłeś mnie tu, zamiast zabrać do hotelu?

James przygląda mi się uważnie.

– A wolałabyś jechać do hotelu?

Nie.

– Ja jestem gotowa na każdy twój rozkaz. Po prostu jestem chyba skonfundowana. Większość facetów w takiej sytuacji nie chce tylko rozmawiać. Chcą, żeby im obciągnąć.

## Rozdział 23

Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiają się nieco. Obserwuje mnie z uwagą. Najwyraźniej nie szokuje go moja otwartość, nawet nie mrugnął okiem. Przytulał się do niego mocniej, co mnie zaskakuje. Nie znoszę czezej gadaniny. Ale w sumie ta rozmowa nie wydaje się gadką dla gadki.

Podziwiam jego szeroką pierś, bo już dawno zdjął marynarkę. Zastanawiam się, jak wygląda jego ciało pod tą lśniącą białą koszulą. Uwielbiam mężczyzn w białych koszulach, a James wygląda w swojej tak dobrze, że mam ochotę go schrupać. Oblizuję dolną wargę. Z zasady po paru głębszych robię się mocno dotykalska, ale tym razem to co innego. Moje pożądanie płonie równym ogniem, tuż na granicy wrzenia. I choć mam ochotę macać jego klatkę piersiową, czekając na jego odpowiedź, powstrzymuję się.

Mrugam gwałtownie, zaskoczona własnymi myślami. Przełykam ślinę, prostuję się nieco i napominam, że to tylko praca, nic więcej. Płaci mi się za wykreowanie iluzji – nie mogę o tym zapominać. Jutro obudzę się jako Aubrey Adams, udam się na egzamin na uczelni, a wieczór z Jamesem i cała jego magia uleci wraz z kolejnym zleceniem od Madame, otrzymanym przez esemesa.

– Życie jest zbyt krótkie, Valentino.

Wręcza mi pełny kieliszek, po czym nalewa sobie. Czuję zapach lilii. Wciągam go głęboko w nozdrza. Jest dziwnie uspokajający.

– Dobre chwile nie mają ceny. Sprawiaś dziś, że poczułem się znów żywy. Nie stresuję się pracą, mailami, na które muszę odpowiedzieć dziś w nocy... Ani tym, co mnie czeka w domu. Nie czuję, jakby pierś ścisnęła mi stalowa obręcz – jakbym się dusił w tym mieście wiecznego wyścigu szczurów. – Kręci głową i upija łyk koniaku. – Wspomnienia są dla mnie czymś bezcennym. Może kiedyś, za wiele lat, wrócisz tu i przypomnisz sobie, jak miło spędziliśmy wieczór. Może nie będziesz pamiętać szczegółów, ale zapamiętasz uczucia, emocje. Może pewnego dnia kto inny zetrze mi szminkę z ust, a ja przypomnę sobie, jak pewnego wieczoru wypilem całą butelkę koniaku z piękną kobietą, która dogadała mojemu rywalowi z pracy. Wiele można kupić za pieniądze, ale nie da się kupić czasu i chwil, które są bezcenne. Pięćset dolarów za butelkę alkoholu zapewniło mi jednocześnie niesamowity, niespodziewany dzień, który zapewne zapamiętam do końca życia. Zdecydowanie się opłacało.

Mrugam gwałtownie, zaskoczona i wzruszona jego słowami. Nie spodziewałam się takich słów od klienta. Czuję lekki ucisk w piersi.

James odstawia kieliszek i rozpina spinkę od mankietu. Podciąga rękaw, a ja przyglądam się prawdziwej dżungli wymyślnych, kolorowych tatuaży pokrywających jego rękę. Widać, że nie zrobił ich byle gdzie. To dzieło prawdziwego artysty, który słono sobie za nie policzył.

– Dlatego właśnie sama nie mam tatuażu – komentuję. – To znaczy to tylko jeden z powodów. Nie chcę mieć tatuażu, jeśli nie będzie wyglądał tak pięknie jak twój.

James obraca ramię. Widzę napis ukryty tak sprytnie między innym wzorami, że mogą go dostrzec jedynie osoby, którym chce go pokazać.

– Życie jest zbiorem chwil – odczytuje. Jego głos obmywa mnie jak ciepła fala. – Kiedyś umrę, ale moja opowieść będzie trwała wiecznie, gdyż wspomnienia są nieśmiertelne.

Ogarnia mnie nieodparta potrzeba pocałowania go. Natychmiast. Wiem jednak, że nie mogę tego zrobić – nie, jeśli sam mnie o to nie poprosi. Zamiast tego odstawiam kieliszek obok jego kieliszka i podwijam rękaw koszuli na tyle, na ile pozwala jego potężne przedramię, by móc podziwiać dzieło sztuki tatuażu.

– Czy to te wszystkie chwile? – pytam, przesuwając palcami po wzorach. Jestem pod wielkim wrażeniem. Chcę przestudiować każdy szczegół, by dowiedzieć się, kim jest ten mężczyzna.

James rozsuwa uda. Materiał jego spodni napina się.

– Tak. Każdy z moich tatuaży ma jakieś znaczenie.

Spoglądamy sobie w oczy. Zaczynam ciężiej oddychać.

– Masz ich więcej? Mogę zobaczyć? – Spuszczam wzrok na jego pierś. Ciekawe, co skrywa pod tą seksowną koszulą? – Chcę poznać wszystkie twoje chwile.

Czekam. James się nie rusza. Zawiesza wzrok na moich ustach. Wygląda na zamyślnego.



Knykcie jednej dłoni umieszcza pod moją brodą i powoli, uwodzicielsko zbliża usta do moich ust. Dech zamiera mi w piersi.

James jest prawdziwym zdobywcą. Wsuwa mi język między wargi, bez pytania. Całuję go. Nie z dystansem, jak innych klientów czy chłopaków na jedną noc. Dotykam go. Przyciskam się do niego. Zatapiam się w tej chwili. Delikatnie przesuwam paznokciami po jego tatuażach. Ujmuję dłonią moje ramię. Jego ciepło przenika mnie na wskroś. Jego pocałunek jest pełen mocy. Wznieca we mnie niepokonany głód. Unoszę się, a on, jakby wyczuwając moje intencje, chwytą mnie w tali i pomaga mi usiąść na nim okrakiem.

Pożeram go z taką samą pasją, jak on mnie. Czuję się jednocześnie pełna energii i osłabiona. Wsuwam palce w jego włosy. James przesuwa dłońmi po moich plecach, a potem chwytą moją szyję. Robię się miękka jak rozgrzany wosk. Uwielbiam silnych mężczyzn. Wręcz się rozplątam.

James dotyka każdego milimetra moich odkrytych pleców. Zaczynam poruszać biodrami i mrużyć. Czuję jego erekcję. Wzdycha. Jego pierś wibruje od tego odgłosu. Jest między nami jakaś więź, zupełnie nie jak z poprzednimi klientami czy z przygodnymi znajomymi na jedną noc.

Przerywam pocałunek, dysząc ciężko.

– Chcę zobaczyć więcej twoich chwil. Proszę, pokaż mi je.

Jestem zbyt podniecona i zamroczone, by móc stwierdzić, czy robię to, co powinnam, czy to, co chcę.

– Miałem co do ciebie inne plany na ten dzień, wiesz? – mówi zachrypniętym, niskim głosem. Uwielbiam jego i to, jak patrzy na moje usta, gdy mówi. – Miałem zamiar cię przelecieć tak mocno, że straciłabyś władzę w nogach, i odesłać cię do domu. Ale coś mi mówi, że jesteś typem kobiety, którą chciałbym zaspokajać godzinami.

– Chyba za dużo wypiełeś – komentuję z chichotem. Czemu miałbyś mnie zaspokajać godzinami? Płacisz mi za to, bym to ja zaspokajała ciebie.

James spogląda na mnie, nie przestając poruszać biodrami i stymulować mojej mokrej cipki. Jego ruchy są powolne, rozmyślne. Odwzajemniam się jak tylko potrafię. Oczy ma pociemniałe, a jego ręka, spoczywająca na moich plecach, nadaje rytm naszym ruchom, zupełnie, jakbyśmy się różnili. Kładę dłoń na jego piersi, by powstrzymać go, nim mnie doprowadzi – czuję, że jest coraz bliżej. Mój wzrok pada na kolejny tatuaż. Odsuwam kołnierzyk jego koszuli, by lepiej mu się przyjrzeć. Okazuje się, że tatuaży jest kilka. Ciekawe, jakie mają dla niego znaczenie?

– Twoja rozkosz mnie podnieca. Nie mogę uprawiać seksu, wiedząc, że druga strona nie bawi się równie dobrze jak ja. Chcę poczuć kutasem, jak dochodzisz. Przyjrzeć ci się, zobaczyć wyraz twojej twarzy, gdy rznę cię tak mocno, że aż błągasz, bym przestał. Chcę wbijać się w ciebie jak najgłębiej i poczuć, jak twoje soki zalewają mojego kutasa. I jak zaciskasz się wokół mnie, gdy dochodzę. Mogę pokazać ci rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie zaznałaś, Valentino. Ale tylko, jeśli mi na to pozwolisz. Jeśli masz nic nie czuć, gdy cię rznę, po co w ogóle zaczynać? – Przerywa. Nie mogę zacerpnąć tchu. Żaden mężczyzna nigdy tak do mnie nie mówił – z doświadczeniem będącym owocem wielu lat eksperymentów. Dlaczego nigdy nie przespałam się ze starszym facetem? No dlaczego?

– Chcę, żebyś czuła się niesamowicie, gdy będziemy się różnić. A uwierz mi, będziemy. Nigdy nie będę od ciebie oczekiwał, że dogodzisz mi bez wzajemności. Chcę, byś brała tyle, ile mam do zaoferowania. Chcę ci dać bardzo wiele. I z czasem na pewno tak się stanie. – Spogląda mi w oczy. – Nie wiem, co takiego w sobie masz, ale chcę, byś była jedną z moich chwil.

Pochylam się i całuję go mocniej, niż planowałam kiedykolwiek pocałować klienta. Delikatnie przygryzam jego dolną wargę. Jego słowa... Kurwa, uwielbiam, jak do mnie mówi! James wyraźnie dał mi do zrozumienia, że lubi przejmować kontrolę; że chce dawać i brać po równo. Szanuję to. Myślę o tym, jak chwytą życie w postaci chwil. Uświadamiam sobie, że ja też tak chcę. A to zlecenie daje mi ku temu okazję. Może z babcią też uda mi się zastosować podobną technikę?

Ja także chcę mu dać chwilę, której nigdy nie zapomni. Całuję go więc celowo z pasją, z jaką kochanka całuje kobieta, a nie tania kurwa, której za to zapłacono. Całuję go powoli i głęboko. Chcę mu udowodnić, że jestem tak dobra, jak myśli, a nawet lepsza.

Opuszczam dłoń i przesuwam nią po wybrzuszeniu w jego spodniach. Rozsuwa nogi jeszcze

szerzej. Czuję każdy jego milimetr. Ocieram się o niego, jakbym robiła mu *lap dance*, i całuję go jeszcze mocniej.

James chwytą mnie za nadgarstki i umieszcza je za moimi plecami, obezwładniając mnie. Zamykam oczy i jęczę. Jest taki silny! Wolną ręką chwytą mnie za włosy i ciągnie, przerywając pocałunek. Wyginam plecy w łuk, eksponując piersi. Przygryza jeden z moich sutków odznaczających się przez materiał sukienki.

Zaciskam uda i stękam z rozkoszą. James puszcza sutek i przesuwą językiem po mojej szyi, podgryzając ją lekko. Poluźnia chwyt na moich włosach i kieruje moją głowę tak, by spojrzeć mi w oczy. W jego oczach widzę błysk, którego nie potrafię zinterpretować. Jakby błysk świadomości...? Oddychamy sobie nawzajem w usta. Ależ mam chęć dojść...

– Właśnie dlatego tak mi stanął. Przez sposób, w jaki reagujesz na mój dotyk. Ty czujesz się dobrze, ja czuję się dobrze – prosty układ, maleńka. – Uwielbiam sposób, w jaki się wysławia, i jego czysty nowojorski akcent. Ma w sobie naturalną buńczuczność.

Muszę się wziąć w garść! Odciągnąć jakoś od siebie jego uwagę. Straciłam kontrolę nad sytuacją, zabrnęłam za daleko i nie wiem teraz, co dalej. Szkoda, że nie istnieje instrukcja postępowania awaryjnego w takich sytuacjach. Ale też jak często ktokolwiek w mojej branży czuje pociąg do klienta?

– James, pozwól mi tobie dogodzić – rzucam nieco bez tchu. – Założę się, że potrafię dogodzić ci lepiej, niż ktokolwiek inny w całym twoim życiu. – Próbuję oswobodzić nadgarstki. Nie mam szans. Zaciska mocniej chwyt. Przechodzą mnie ciarki. W innych okolicznościach pewnie bym już zaczęła panikować, ale z jakiegoś powodu James nie wzbudza moich obaw.

Uśmiecha się szatańsko.

– Wierzę ci. A ja mogę się założyć, że dam radę sprawić, iż zapomnisz, jak masz na imię. Powiedz mi, Valentino – lubisz być związana podczas seksu? Gdybym cię skrupował i przejął władzę nad twoim ciałem, myślami i rozkoszą tak, że jedyne, co byś czuła to to, co bym ci robił, doszłabyś?

Przełykam z trudem ślinę. Jego uśmiech jest isticie diabelski. Nie przestaję poruszać biodrami. Jezu, ależ chcę dojść!

– Założę się, że byś doszła. I to mocno.

Jego głos sprawia, że rozlatuję się na kawałki.

Wiem, że się nie myli. Powieki zaczynają mi bezwolnie opadać a serce przyspiesza gwałtownie. Na samą myśl o tym robi mi się gorąco. Jednak takie rzeczy wymagają obopólnego zaufania, a ja nie mam zamiaru oferować mojego zaufania klientowi. Zresztą, nawet, gdybym miała, to i tak przecież nie mogę. Nie mam nic przeciw perwersyjnym zabawom, ale też James nie będzie mógł przykuwać mnie do łóżka ani praktykować na mnie shibari. Zazaczyłam takie rzeczy na mojej liście nieprzekraczalnych granic.

– Jesteś prawdziwym pogromcą, prawda James? – pytam ochrypłym szeptem. – Lubisz kontrolować? Chciałbyś mnie zdominować? – W jego oku pojawia się błysk czystego zła. Uśmiecham się. – Cóż, niestety mój drogi, mnie nie kręci uległość. Co zapewne zdążyłeś już zauważyć. Nie jestem łagodną owieczką.

James zaciska nieco dłoń na mojej szyi, tylko na tyle, by wywołać moje delikatne westchnienie.

– Słabość i uległość to dwie różne rzeczy – odpowiada niskim głosem. – Uległe kobiety mogą być silne. Po prostu pragną, by ktoś pokazał im, że jest jeszcze silniejszy.

– A ty uważasz, że jestem silna? – pytam bez ogródek. – Jeśli przed tobą uklęknę, będę musiała chodzić dziesięć metrów za tobą?

## Rozdział 24

– Lubię, gdy kobieta jest dla mnie wyzwaniem. – James uśmiecha się szeroko. W oczach błyska mu pożądanie. Przez chwilę milczy, jakby zastanawiał się nad następnym zdaniem. – Co powiesz, by dokończyć butelczynę i zobaczyć, dokąd zaprowadzi nas noc?

Kiwam głową i zsuwam się z niego, po czym siadam obok i poprawiam sukienkę. Cieszę się, że wyszedł z taką propozycją. Unoszę wzrok na sufit wyłożony złotymi płytkami. Co ja wyrabiam? I jak się w to wpakowałam?

James podaje mi kieliszek. Obalam go jednym haustem, po czym podaję mu go, by mi nalał.

– Czuję się tak, jakbym potrzebowała papierosa, a przecież nie palę – komentuję bez tchu. James śmieje się cicho i napełnia mój kieliszek. Nadal gapię się w sufit, oszołomiona. – Serio, James, moi poprzedni klienci byli kompletnymi świrami. Żaden z nich mnie nie podniecił tak jak ty. I żaden mi nie odmówił. To wielki cios dla mojego ego – rzucam żartobliwie. Spoglądam na niego i zauważam, że uważnie mi się przygląda.

– Łatwo się podniecasz? – pyta, poprawiając sobie co nieco w spodniach. Ależ to seksowne! Wygląda dość boleśnie, jeśli mam być szczerą. Będę musiała znów spróbować mu ulżyć. W końcu po to tu jestem.

– Nie, niekoniecznie, chyba że się upiję. Wtedy z dziwki za dwa tysiące zamieniam się w dziwkę za dwa dolary.

Śmieję się z własnego dowcipu. Jamesowi najwyraźniej nie przeszkadza mój kloaczny humor, bo dołącza do mnie.

Kiedy jestem trzeźwa, za dużo myślę i nie mogę wyłączyć mózgu. A poza tym to nie jest zwykła praca na etacie, od dziewiętej do siedemnastej, więc w moim przypadku jest nieco inaczej. Dlaczego w ogóle to powiedziałam?

– Ile masz lat? – pytam, by zmienić temat.

– A jak myślisz?

– Nieco po czterdziestce?

– Pięćdziesiąt dwa.

W zaskoczeniu unoszę brwi.

– Nie wyglądasz jak przeciętny pięćdziesięciolatek.

Śmieje się głośno, rubasznie i przesuwając dłonią po brodzie.

– A ty? Ile masz lat?

Upijam łyk koniaku, myśląc nad odpowiedzią. Powiedzieć mu prawdę? A, co mi tam!

– Dwadzieścia jeden.

– Serio?

– Serio.

Marszczy brwi, jakby niezadowolony z mojej odpowiedzi, ale nie ciągnie tematu.

– Tak naprawdę nie masz na imię Valentina, prawda?

– Dlaczego jesteś tu ze mną, a nie ze swoją żoną? – Odbijam piłeczkę, bez ceregieli spoglądając na jego obrączkę.

Kąciki ust mu drgają. Oczy zdradzają go bez udziału jego woli.

– Trafiony, zatopiony. Każde z nas ma prawo do swoich małych sekretów. – James pociąga solidnego łyka. – Wiesz, czym się zajmuję. Jestem typowym nowojorskim prawnikiem – krwiopijcą. A ty, czym się zajmujesz na co dzień?

– Mówiłam ci – jestem cukierniczką.

– Ach tak? A jaki jest twój ulubiony deser?

Przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć.

– Tiramisu – wyrzucam z siebie.

– Kłamczucha.

Popijam dla kurażu.

– Makaroniki? – Próbuje się nie roześmiać. James uśmiecha się. Czuję ciepło rozlewające się po

moim wnętrzu.

– Makaroniki to ciasteczka.

Unoszę kieliszek w toaście pod własnym adresem.

– I słyszałam, że są przepyszne.

James uśmiecha się od ucha do ucha. Ja również nie mogę powstrzymać uśmiechu. Wszystko, co on robi, wydaje się zaraźliwe. Świetnie się z nim rozmawia.

– Nigdy nie jadłaś makaroników?

– Nie. Owszem, jestem okropną łakomczuchą, ale akurat tego nie próbowałam.

– To czym się zajmujesz? – Nie daję za wygraną.

– Jestem bibliotekarką. – Chyba mu nie zaimponowałam. – Hostessą w barze koktajlowym? Florystką? – James się nie odzywa. Opuszcza mnie dobry humor. Postanawiam podejść do sprawy na poważnie. – Chcesz, żebym powiedziała, że jestem prostytutką, James? Bo tak właśnie jest. Ale przecież już o tym wiesz.

James ani mrugnie okiem.

– Chcę poznać prawdę.

Marszczę brwi.

– Dlaczego? Jakie to ma znaczenie? To jakiś sprawdzian? Masz zamiar na mnie donieść?

Nic nie mówi. Czeka cierpliwie.

– Studiuję. – Nie wytrzymuję napięcia.

– Na której uczelni?

– W jednym z pięciu hrabstw do wyboru. Są ich setki. Jestem po prostu typową, ledwo wiążącą koniec z końcem, studentką wychowaną w ubogich warunkach. Na wszystko, co mam, zapracowałam własną krwawicą, a teraz próbuję utrzymać ostatniego członka rodziny, jaki mi został. Sprzedawanie się za pieniądze daje mi w tydzień więcej pieniędzy niż zarobiłabym w pół roku w normalnej pracy. A ponieważ zawsze lubiłam uprawiać seks, zwykle bez zobowiązań, na jedną noc, jakoś pogodziłam się ze specyfiką branży, w której teraz pracuję.

– A więc masz problem ze stałymi związkami – stwierdza z zaciekawieniem w głosie.

Odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie, nie mam. Po prostu nigdy nie spotkałam nikogo, komu chciałabym poświęcić cały swój czas – kogoś, kto byłby w stanie znieść moje dziwne poczucie humoru, realistyczne poglądy na życie i kto by się łatwo nie obrażał. Poza tym, szczerze mówiąc, jestem jeszcze za młoda, by dać się usidlić. Nie wspominając już o tym, że mam rodzinę na utrzymaniu, więc nie dysponuję za bardzo wolnym czasem.

– A więc idea bycia usidloną cię niepokoi – komentuje, a ja zauważam, że mówiąc, bawi się obrączką. Czuję ucisk w piersi.

– Tak, choć sama nie wiem dlaczego. A poza tym, spójrzmy prawdzie w oczy, jaki mężczyzna mnie zechce, kiedy dowie się, że... no wiesz, bywałam tu i tam? I robiłam to i owo? Musiałabym spotkać kogoś, kogo nie będzie obchodzić moja przeszłość. Musiałoby mi się naprawdę poszczęścić.

– A co, jeśli kogoś takiego spotkasz?

Kręcę głową i się krzywię.

– Nie ma szans. Nie wychodzę za dużo, a w mojej obecnej pracy na pewno nikogo takiego nie spotkam.

– To zrozumiałe, że tak myślisz. Ale powiedzmy, że spotkasz kogoś takiego w kawiarni?

– Wtedy stwierdzę, że to szczęśliwy zbieg okoliczności, ale ja w takowe nie wierzę.

James wydaje się rozbawiony.

– Oczywiście, że nie wierzysz. Ale wiesz, osoby uległe w seksie są uważane za równe dominatorom.

– Super – odpowiadam zniecierpliwiona. – Ale ja nie bardzo pragnę być zdominowana przez kogokolwiek. Chociaż... Wymień kwotę, a może się zastanowię. – Puszczam do niego oko, ale zaraz poważnieję. – Ale ty nie widzisz we mnie osoby równej sobie i to się nigdy nie zmieni.

Marszczy czoło. Chyba go zraniłam, ale cóż, nie obchodzi mnie to.

– Dlaczego tak mówisz?

– Płacisz mi za dobrą zabawę, nic więcej. Jaki mężczyzna kiedykolwiek spojrzy na dziwkę jak na osobę równą sobie? Jestem gorsza od ciebie.

James kręci głową, po czym upija łyk koniaku.

– Nie rozumiesz mnie, Valentino. Gównu mnie obchodzi, ilu miałas partnerów czy ilu partnerów miała jakakolwiek kobieta, z którą jestem. Traktuję cię i postrzegam jak równą sobie, bo robisz to, co robisz, żeby przetrwać. Tak jak ja. Nieważne, jaki masz tytuł zawodowy. Świat i tak cię oceni. Nie jesteśmy aż tak różni od siebie, jak ci się wydaje. Nikt na świecie nie jest do końca czysty i uczciwy, jeśli chodzi o interesy czy branżę, w której działa. Nawet ksiądz nie zawsze kroczy prostą i świetlaną drogą, przecież sporo z nich dupczy małych chłopców. Chcesz się ze mną mocować całą noc? To dawaj, maleńka! Wymień cenę i jestem cały twój. – Uśmiecha się złośliwie. – Ja wygrywam każdą sprawę.

Udaje mu się mnie sprowokować, jednak nie jestem zła. Powtarza mi moje własne słowa, ale w żartobliwy sposób. Nie przeszkadza mi to.

– Nie jesteś zbyt pewny siebie?

James bezwstydnie wzrusza ramionami.

– Nie będę przepraszał za to, jaki jestem.

Wypuszczam powietrze przez nos. Czas zmienić temat. James zapewne od urodzenia miał pełny portfel i wychował się w penthousie z prywatnym wejściem i służbą. Na pewno nigdy nie poczuł, co to bieda. Nigdy nie zrozumie, z czym się borykam.

– Powiedz mi, co oznaczają twoje tatuaże.

Chce się bawić? Zabawmy się po mojemu!

James rozpiną koszulę i wyjmuję jej poły ze spodni. Z głęboką niechęcią do samej siebie muszę przyznać, że wygląda to niesamowicie seksownie. Ma wyrzeźbione mięśnie brzucha, ale nie nadmiernie. Nie wyglądają jak u modela, raczej jak u kogoś, kto wyrobił je sobie ciężką, fizyczną pracą. Z ledwością powstrzymuję się, żeby nie zacząć go obłapiać. A najlepsze jest to, że nie ma zbyt obfitych włosów na klatce piersiowej. Strasznie mnie to kręci. Dzięki temu widzę każdą kreskę, każdy odcień i wzór. Jego tatuaże są hipnotyzujące. Jedną rękę ma całą pokrytą wzorami przechodzącymi na klatkę piersiową i bok szyi. Prawą rękę, jak twierdzi, zostawia na coś specjalnego; coś, co jeszcze się nie wydarzyło.

Gdyby ktoś mi powiedział, że tak spędzę sobotę w pracy call-girl, wyśmiałabym go. Dzisiejszy dzień był kompletnie zaskakujący, a jednak dokładnie czegoś takiego było mi potrzeba.

Wskazuję kolejne tatuaże, a James opowiada mi związane z nimi historie. Podróżował po całym świecie. Spotkał niesamowitych ludzi. Przeżył chwile i odbył rozmowy, których nie chciałby zapomnieć aż do śmierci. Uniesmiertelnianie ważnych, pięknych chwil jest jego obsesją. Ciekawe dlaczego?

Czuję lekkie ukłucie zazdrości. Czy mnie też uda się kiedyś objechać świat i zdobyć takie doświadczenie i wiedzę? Mam nadzieję, że tak. Słyszałam o klientach, którzy płacą za towarzyszenie im wszędzie. Może on jest jednym z nich?

– Życie jest piękne – mówi w pewnej chwili. – Jest tyle rzeczy do zobaczenia, do przeżycia. Życie nie jest takie złe, jak niektórzy twierdzą. Mamy szczęście, że żyjemy. Ja uważam, że mogłoby być znacznie gorzej.

W jego słowach nie ma cienia arogancji. Chce po prostu dzielić się ze mną spostrzeżeniami, a ja spijam każde słowo z jego ust.

– Jesteś fascynującym człowiekiem, James – rzucam, po czym dopijam koniak.

– A jaka jest twoja pasja życiowa? – pyta.

Odsuwam się nieco.

– Nie za głęboko drążysz?

James nie komentuje. Czeka, aż odpowiem. Nerwowo oblizuję wargi. Na ile mogę być z nim szczerą?

A niech tam! Raz się żyje!

– Sama nie wiem... Wiem tylko tyle, że mam głęboką wewnętrzną potrzebę pomagania innym, którzy mają gorzej ode mnie. Moi rodzice zawsze wspomagali ubogich. Sama też kontynuuję tę tradycję, choć nie raz nie stać mnie było na to... Chcę pomagać ludziom, tylko na razie nie wiem jeszcze jak.

– Serio? – pyta James. Pewnie w życiu nie zaznał biedy.

– Tak. Widzę, jak na mnie patrzysz, ale wybaczam ci. Kto jak kto, ale ty powinieneś doskonale wiedzieć, że pozory mylą. Nie zawsze byłam przy kasie; większość życia ciężko zapieprzałam na to, co mam. Uważam, że szczęście przychodzi wraz z praktyką.

Minęło wiele godzin. Butelka stojąca na stole jest już pusta. Nie mam pojęcia, która godzina – pewnie koło północy. Skubaliśmy jedzenie i rozmawialiśmy jak para dobrych przyjaciół, którzy długo się nie widzieli i nadrabiają zaległości. Wiem, że wieczór zbliża się ku końcowi, ale wcale tego nie chcę.

– Sprawiasz, że mam ochotę spakować się i ruszyć przed siebie; zobaczyć, gdzie mnie nogi poniosą.

Jego uśmiech wywołuje we mnie prawdziwą burzę emocji. James wydaje się tryskać radością.

– Powinnaś tak właśnie zrobić. Wyruszyć samotnie w świat. Zobaczyć go takim, jaki jest.

Odwracam wzrok. W jego słowach pobrzmiwa tęsknota.

– Może kiedyś... – mówię cicho. – Póki co nie byłam jeszcze nigdy poza granicami Nowego Jorku.

James unosi brwi, zaskoczony.

– Chyba żartujesz?

Otrząsam się z ogarniającej mnie melancholii. Nie chcę popsuć nastroju.

– Jestem młoda. Mam jeszcze czas. Pewnie i tak do końca życia pozostanę singielką, więc zdążę się napodróżować. – Uśmiecham się. – Może zostanę cyganką. Brzmi całkiem dobrze, jeśli mam być szczerą.

James kończy drinka, wstaje i zapina koszulę, po czym zakłada marynarkę i wyciąga do mnie dłoń.

– Cóż, głód świata to piękna przypadłość.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka na nas Rolls Royce. Nie widziałam, by James płacił przy wyjściu. Pewnie ma otwarty rachunek. Nie zdziwiłoby mnie to.

– Ja zawsze jestem gotów wskoczyć w samolot i lecieć przed siebie... – Waha się przez chwilę. – Choć życie nie zawsze na to pozwala. Mnie też trochę zajęło, zanim mogłem sobie na to pozwolić.

– Opowiedz mi o tym.

Czuję, że James tkwi w jakiejś pułapce, z której nie może się wydostać. Coś tkwi w nim głęboko; jakieś emocje, przebijające przez jego słowa. Dociera to do mnie. Budzi we mnie coś nieokreślonego. Jakąś tęsknotę...

James spogląda na zegarek, po czym unosi wzrok na mnie. Miasto nigdy nie śpi, mimo mroku nocy i księżycy na niebie.

– Nie łap taksówki ani tym bardziej nie jedź metrem. Daj mojemu kierowcy znać, gdzie ma cię podwieźć.

Kiwam głową. Nie zdradzam mu, że i tak po drodze się przesiądę w inny samochód. Nie chcę zdradzić nikomu, gdzie mieszkam.

James zbliża się do mnie.

– Dziękuję ci za dziś, Valentino. Sprawiałś mi więcej radości, niż czułem od bardzo dawna.

– Było perfekcyjnie nieperfekcyjnie – mówię z uśmiechem. – A poza tym za co mi dziękujesz? – Klepię go w pierś. – To ja powinnam dziękować tobie. Mogłam napyskować wysoko postawionemu adwokatowi, napić się luksusowego alkoholu w eleganckiej podziemnej restauracji i pomigdać się z niesamowicie seksownym facetem, który mógłby być moim ojcem. Czego więcej mogłabym sobie życzyć?

James wybucha śmiechem.

– Musiałś, prawda? – Aż promienieje z radości. Robi mi się ciepło wewnątrz.

– Mówię, jak jest – odpowiadam, szczerząc się w uśmiechu. James przyciska mnie do siebie i pochyla głowę. Unoszę ku niemu twarz. Całujemy się jak znający się doskonale kochankowie. Jego ciało jest takie ciepłe i silne... Chwytam go za klapy marynarki. On przytula mnie mocniej i całuje z pasją. Tracę dech.

James nie wydaje się facetem, który robi cokolwiek „na odwal”. Ciekawe, czy pieprzy się tak

samo, jak całuje...?

Stoimy tak przez dłuższą chwilę, w sercu Manhattanu, całując się jak para zakochanych, których obchodzą tylko ich sprawy.

## Rozdział 25

Chwilowo nie zastanawiam się, kiedy dostanę następne zlecenie od Christine. Gdyby James wyraził niezadowolenie z naszego spotkania, już bym o tym na pewno usłyszała. Ale Christine milczy, więc najwyraźniej wszystko jest w porządku.

Kolejne kilka dni spędzam na intensywnej nauce i zabieram się za dwudziestostronicową pracę, którą muszę złożyć przed feriami zimowymi, na temat niekorzystnej sytuacji społeczno-ekonomicznej na przestrzeni trzech pokoleń.

Mam akurat dwugodzinne okienko pomiędzy zajęciami, więc ponownie udaję się do mojej ulubionej małej kawiarenki kilka przecznic dalej i zamawiam gorącą kawę. Temperatura w ciągu ostatnich kilku dni zdecydowanie spadła, więc potrzebuję czegoś na rozgrzewkę. Siedzę przy niewielkim okrągłym stoliku, skrobiąc notatki, kiedy nagle pada na mnie czyjś cień. Unoszę głowę. Poznaję go natychmiast.

– Hej – witam go z uśmiechem, mile zaskoczona. W zasadzie to nie wiem nawet jak ma na imię. – Zastanawiałam się, czy cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

Wskazuje bez słowa krzesło naprzeciw mnie.

Kiwam głową.

– Byłem tu już kilka razy, ale pewnie się minęliśmy... – Robi krótką pauzę. – Mam na imię Daniel.

– Pasuje do ciebie, mój współmiłośniku kawy. Ja mam na imię Aubrey. Jeszcze raz dziękuję za to, że mi wtedy postawiłeś. Naprawdę nie było takiej potrzeby. Ale dziękuję.

Wzrusza lekko ramionami, a robi to bardzo uroczo.

– To tylko kawa – komentuje. – Ale miałem nadzieję, że bywasz tu częściej.

Wybucham śmiechem. Zauważam, że znów ma pod płaszczem zielony strój chirurga.

– Domyślam się, że pracujesz gdzieś w pobliżu?

– Jestem lekarzem, pracuję w Mount Sinai. Właśnie skończyłem trzydziestogodzinny dyżur.

Unoszę brwi. Imponujące.

– A jaką masz specjalizację?

– Jestem kardiologiem.

– To niesamowite. Podziwiam cię. Jak ty w ogóle jeszcze utrzymujesz pion?

– A jak myślisz, co tu robię? Wpadłem po kawę a potem lecę do domu i padam do łóżka. Będę spał do jutra. Jeden z lekarzy wziął wolne, w sumie żaden problem, gdyby nie to, że mieliśmy jeden nagły przypadek i tuzin nowych pacjentów, których trzeba było przygotować do operacji.

– Łał. Naprawdę długi dzień. – Krzywię się współczująco.

Barista woła Daniela, by odebrał kawę. Po chwili mój nowy nieznajomy znajomy wraca do stolika.

– Daj się kiedyś gdzieś zaprosić. – To nie jest pytanie, raczej stwierdzenie. Podoba mi się to. Ale cóż... Uśmiecham się z żalem. Naprawdę powinnam mu odmówić, biorąc pod uwagę moją nową „karierę”. Nie sądzę, żeby był w stanie się z nią pogodzić.

Najwyraźniej dostrzega moje wahanie.

– Nie możesz odmówić. – Nie daje za wygraną. – Przecież wpadliśmy na siebie już po raz drugi. Jakie były na to szanse?

Przypominają mi się słowa Jamesa – co, jeśli spotkam tego jedyne? Co, jeśli poznam kogoś w kawiarni? Nie wierzę w przeznaczenie, ale fakt, że pośród 1,7 miliona ludzi mieszkających na Manhattanie akurat na niego wpadłam ponownie... Czy to nie ręka opatrności?

– No już, nie daj się dłużej prosić. Jedna randka. Zobaczymy, jak nam się spodoba.

Wydynam wargi w zamyśleniu. W końcu daję za wygraną.

– Okej, niech ci będzie. Jedna randka, Danielu. – Podaję mu swój numer telefonu. – Ale żeby nie było nieporozumień – nie zwykłam się oddawać mężczyźnie na pierwszej randce. Tak więc rączki przy sobie. – Oczywiście żartuję, ale on wydaje się nieco zszokowany.

No cóż...



– Masz trzy opcje do wyboru – mówi Daniel.

Jest piątkowy wieczór. Nie cieszy mnie za bardzo perspektywa randki w restauracji. Miałam fuchę na ostatnią chwilę i nadal czuję specyficzny zapach kokainy na piersiach. Słodki, lekko kwiatowy, zero chemii. Klient wylizał ją do czysta, więc nie powinnam mieć jej na skórze, ale zapach pozostał. To było proste zlecenie, rach-ciach i po sprawie, szybki numer i kilka kresków na cyckach. Klient nalegał kilkakrotnie, bym ściągnęła mu kreskę z kutasa, ale podziękowałam grzecznie. I tak bawił się świetnie – w ciągu godziny doszedł cztery razy. Ja za to ani razu. Po prostu nie byłam w nastroju.

Christine wysłała mi to zlecenie wcześniej tego dnia, po południu. Godzina, sześć tysiaków. Jak mogłabym odmówić?

– Możemy iść do jakiejś miłej restauracji ze świeczkami na stołach i zamówić butelkę wina – ciągnie Daniel. W tym czasie ja oceniam jego strój. Tym razem, to chyba oczywiste, nie ma na sobie swojego zielonego stroju służbowego. Ubrany jest w czarne, eleganckie spodnie i ciemnofioletową koszulę zapinaną na guziki, z podwiniętymi rękawami. Ciemne włosy ma rozczochrane i czyściutkie. W sam raz do wkładania w nie palców. – Jeśli nie podoba ci się ta opcja – kontynuuje – możemy usiąść w barze, zamówić tłuste burgery i wypić parę piw. – Jego oczy błyszczą z podekscytowania. Czuję, że jest ono zaraźliwe. – Opcja trzecia – zostajemy tutaj, walimy szoty, a potem, zataczając się, ruszamy w miasto na pizzę.

– Łał, Danielu, wiesz jak uwieść kobietę – komentuję sarkastycznie, wachlując się teatralnie dłonią. – Wybór nie jest łatwy. Naprawdę jestem w kropce.

Daniel śmieje się serdecznie. Przechodzi mnie dreszcz i uśmiecham się szerzej.

– Czuję, że powinnam wybrać opcję numer jeden, ale...

Daniel wzrusza ramionami, wydymając usta.

– To najprzyzwoitsza z moich propozycji – odpowiada, choć po jego minie wnoszę, że sam by jej nie wybrał.

– Nie jestem zbyt przyzwoitą dziewczyną.

Wybucha gromkim śmiechem. Dołączam do niego. Gdyby tylko wiedział, że jeszcze dwie godziny temu klient rznął mnie jak gwiazdę porno...

– Stawiam na szoty i pizzę. Może się mylę, ale zdaje się, że oboje mamy za sobą ciężki tydzień i przyda się spuścić nieco pary.

– Podoba mi się twój styl – komentuje Daniel i zamawia dwa szoty tequili. Kiedy barman stawia je na barze, Daniel bez ceregieli chwyta mnie za dłoń, liże skórę między palcem wskazującym a kciukiem i posypuje ją solą.

– Za nowe początki? – proponuję toast, gdy podaje mi kieliszek i ćwiartkę limonki.

– Za nowe początki i za twoje buty, które są po prostu zabójcze!

Uśmiecham się szeroko. Uwielbiam jego ciężki, uliczny akcent. Stukamy się kieliszkami. No to cyk!

Trzy szoty później czuję się wręcz za dobrze. Nie jestem może pijana, ale też nie jest mi do tego daleko. Stoimy przy barze. Daniel obejmuje mnie ramieniem, przyciskając do swojego boku. Moje obcasy sprawiają, że odrobinę nad nim góruję. Choć nie jest napakowany, nie jest też mięczakiem.

– Świetnie pachniesz – komentuję, czując, jak alkohol rozplywa mi się w żyłach. – Mam ochotę cię schrupać.

Daniel śmieje się dobrodusznie.

– Słodka jesteś. Jeszcze kolejkę?

– Ja mam dość, ale jak chcesz, zamów dla siebie.

Przed robotą wzięłam pół pigułki i nadal mam odłot. Czuję się świetnie.

Daniel przygląda mi się uważnie. Szczerzę się do niego od ucha do ucha. Nic na to nie poradzę – za każdym razem, kiedy sobie walnę kilka głębszych, robię się wesoła i rozchichotana.

– Mam obawy, że możesz wyrzucić na mnie zły wpływ. Jak taki typowy ziomek, który namawia innych do nierozsądnych wyskoków, które źle się kończą.

Uśmiecham się do niego szelmowsko i udaję, że zamykam usta na kluczyk.

– Spokojnie, nikomu nic nie powiem.

Przyciska mnie do piersi. Moja kiecka z dużym dekoltem sprawia, że cycki podjeżdżają do góry. Darmowy bufet.

Daniel pochyla się ku mnie i szepcze mi do ucha.

– Co powiesz na to, żebym cię pocałował?

Przechodzą mnie dreszcze. Nie czekam na jego ruch. Obejmuję dłońmi jego twarz i daję mu soczystego całusa prosto w usta. Otaczający nas ludzie kwitują to głośnym, radosnym aplauzem. Uśmiecham się. Daniel przesuwa dłońmi po moich plecach, zatrzymując je na wysokości bioder. Stara się być delikatny. Miło z jego strony.

Spuszczam wzrok na jego usta i zaczynam chichotać.

– Co? – pyta skonfundowany.

– Masz na ustach wielki czerwony ślad szminki – odpowiadam, próbując opanować śmiech.

Daniel wyciera usta serwetką.

– Opowiedz mi coś o sobie. – Kieruje konwersację na nowe tory. – Mam wrażenie, że cały wieczór rozmawiamy tylko o mnie.

– Bo to prawda. Taki był mój zamysł – odpowiadam, nie do końca zgodnie z prawdą. Następnie opowiadam mu o mojej karierze niańki. Idealna przykrywka. Jeśli nasza znajomość rozwinie się w coś więcej, kiedy Christine mi zleci kolejną robotę, zawsze mogę mu powiedzieć, że muszę pilnować dzieciaków.

– W sumie to ja nawet nie lubię dzieci – komentuję, po czym wyjaśniam, że jako specjalizację na studiach wybrałam socjologię, a potem chcę pójść w kierunku prawa lub spraw związanych z wychowaniem i rodziną.

Daniel ma w oczach ewidentne rozbawienie.

– To kompletnie bez sensu. Nie lubisz dzieci, a jednak chcesz zajmować się nimi zawodowo?

– No dobra, może przesadziłam. To nie tak, że ich nie lubię. Lubię, ale nie przepadam za niańczeniem ich. Poza tym nie pracowałabym z nimi aż tak blisko... – Przerывam i spoglądam na niego z rozbawieniem. – A ty chciałbyś niańczyć cudze bachory przez czterdzieści osiem godzin ciągiem?

Daniel uśmiecha się szeroko.

– Niekoniecznie. A chcesz mieć własne dzieci?

– Hola, hola, panie Danielu! Dopiero się poznaliśmy. Zwolnij nieco tempo. Nie jestem jeszcze gotowa na zgrają potworków. Jeszcze się nawet nie widzieliśmy na golasa.

– Ależ z ciebie sarkastyczna mała wiedźma – komentuje ze śmiechem. – Zaczynam mieć przeczucie, że z tobą człowiek nigdy się nie nudzi.

Trzepoczę uwodzicielsko rzęsami. Daniel znów przyciąga mnie do siebie, kładąc mi dłoń na biodrze.

Zaczynamy rozmawiać o dzieciństwie. Daniel pochodzi z dużej rodziny, składającej się z samych księgowych. A ja? Cóż, co mogłabym powiedzieć o babci, oprócz tego, że to prawdziwa święta? Daniel jest fanem bejsbolowej drużyny Metsów. Ja wspieram Yankees. Wywołuje to żartobliwą sprzeczkę, która drużyna jest najlepsza na świecie. Potem rozmowa skacze z tematu na temat, nic poważnego. Na koniec Daniel prosi o rachunek i płaci za nas oboje.

Wychodzimy z lokalu i udajemy się do znajdującej się po drugiej stronie ulicy pizzerii.

Wieczór jest przemiły. Zero stresu, ciśnienia, ot, miła konwersacja. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowałam.

Do domu wracam pociągiem. Myślę tylko o Danielu. Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz byłam na prawdziwej randce. Okej, z Jamesem było mi fantastycznie, ale to się nie liczy jako randka.

Ech, James...

Na samą myśl o nim serce bije mi szybciej. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś o mnie poprosi. Chciał niezapomnianej chwili i ją dostał.

W domu padam na łóżko i zasypiam niemal natychmiast. Śni mi się Danie i James. A między nimi, jak w kanapce, ja. Mmm...

## Rozdział 26

– Nat. Nat, wstawaj – szepczę, potrząsając nią. – Wstawaj.

Natalie przekręca się na bok. Włosy po jednej stronie głowy ma przyklejone do twarzy. Patrzy na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Chyba zeszłej nocy wróciła do domu jeszcze później niż ja.

– Ktoś umarł? – pyta zaspanym głosem.

Marszczę brwi.

– Eee... Nie.

– Budynek się pali?

– Nie.

– Strzelanina na ulicy?

– Co...? Nie!

– To czemu mnie budzisz tak wcześnie w sobotę?

– Bo potrzebuję dnia z moją najlepszą psiapsiową. Dawno już nie robiłyśmy nic razem. Ruszaj dupencję i śmigamy!

Natalie wydaje zbolaty jęk, ale siada na łóżku. Włosy opadają jej luźno na ramiona. Poprawia zmiętoszoną koszulę. Zauważam, że włożyła spodenki na lewą stronę. Wybucham śmiechem.

– Miałam długą noc – wyjaśnia ochryplym głosem.

– Widzę. Wstawaj i marsz pod prysznic! Zabieram cię na miasto. Na mój koszt.

Natalie uśmiecha się, przecierając oczy. Podaję jej waporyzator z marihuaną. Zaciąga się, po czym wyciąga go w moim kierunku. Odmawiam.

– No weź, upał się ze mną.

– Nie, dzięki. Chyba nadal jestem porobiona po pigułkach od Christine.

Godzinę później siedzimy już w Tipsach – zakładzie kosmetycznym specjalizującym się w paznokciach, który serwuje przy okazji drinki. Popijamy mimozy, poddając się zabiegom pedikiurzystek. Potem czas na manicure i maseczki.

– Cieszę się, że mnie obudziłaś. Czeka mnie ciężki tydzień i przyda mi się chwila dla siebie. – Uśmiecha się, wyraźnie szczęśliwa. – Co jeszcze mamy w planach na dziś?

– Mam ochotę na zakupy. Potrzebuję nowej kurtki na zimę, dżinsów, staników i innych pierdół. Chcę skorzystać z tego, że nie muszę już liczyć każdego grosza. Zarabiam już tyle, że mogę się spokojnie zatroszczyć o babcię i pozwolić sobie jeszcze na rozpustę.

Natalie cała promienieje.

– Wiesz, że żyję dla zakupów. Dużo ostatnio pracujesz?

– Wystarczająco, żeby mieć sporo odłożone na czarną godzinę. Oczywiście nie wydam tego na zachcianki, ale potrzebuję kilku rzeczy. Ciekawe, czy Christine nadal mnie testuje...? – Popadam na moment w zamyślenie. Na myśl natychmiast przychodzi mi James.

– Myślisz, że podstawiliby mi klienta, który... – zniżam głos – nie chciałby happy endu?

Natalie robi skonfundowaną minę.

– Eee... Może. Ale wątpię. Czekał – serio? Nie musiałaś nic robić? Nic a nic?

– Nie. Próbowалам, ale on nie chciał. To dziwne, co? Owszem, całowaliśmy się i zrobiło się gorąco, ale nie pozwolił mi na nic więcej. Może miał tremę? – Żartuję. – Dziwna sprawa. Wszyscy klienci chcą seksu albo chociaż lodzika. Cóż, może po prostu cieszył się z miłego towarzystwa...? – Przez chwilę wspominam wieczór spędzony z Jamesem. – Szczerze mówiąc, sprawiał wrażenie, jakby chciał po prostu pogadać, miło spędzić czas.

– Jak miał na imię?

– John – zmyślam. Nie chcę odkryć, że Natalie też go obsługiwała. Albo, co gorsza, że jej pozwolił sobie dogodzić. Wolę pozostać w niewiedzy. – Ma włosy rude jak marchewka i jest biały jak mąka. Chyba jest lekarzem. Brzmi znajomo?

– Nie, ale nie poznałam jeszcze wielu klientów. – Natalie wywraca oczami, jakby wkurzona, ale raczej nie na mnie. – I wielu ma na imię John. A przynajmniej tak się przedstawiają. Nie chcą, żeby ktoś wiedział, jak naprawdę się nazywają. Co, jeśli któregoś nakryłaby żona?

– Mój miął na palcu obrączkę.

Natalie kiwa głową.

– Podejrzewałam, że tak powiesz. Klienci są naprawdę zupełnie pozbawieni wstydu i kręgosłupa moralnego. Wsadzą w każdą dziurę, jaka się nawinie. Po tym, czego się napatrzyłam w tej pracy, poprzysięgam sobie do końca życia pozostać singielką. Jestem już niemal pewna, że wszyscy faceci to kłamcy i zdrajcy. I wszystkim się wydaje, że pieprzą się jak aktorzy porno. A tymczasem biedne dziewczyny odliczają minuty, z niecierpliwością czekając, aż te ich małe kutaski trysną. I że nie skończy się to dla nich odpadnięciem waginy. Serio, oni wszyscy uważają się za dar od Boga.

Kosmetyczka spogląda na nas nieco zszokowana. Nie mogę powstrzymać chichotu. Natalie wygląda tak słodko i niewinnie... Dopóki nie otworzy ust.

Obie przepraszamy skruszone.

– Zostaniemy singielkami do końca życia. – Natalie przybija mi piątkę. – Udawanie orgazmów nigdy nie było tak łatwe.

– Amen – potakuję. Jestem pewna, że opanowałam już tę sztukę do perfekcji. Ćwiczyłam pod prysznicem, kiedy Natalie nie było w domu.

Po wyjściu od kosmetyczki spędzamy kilka godzin na zakupach, po czym postanawiamy iść na lunch.

– Umówiłam się wczoraj na randkę z Danielem – rzucam, niby od niechcienia.

Natalie wytrzeszcza na mnie oczy, zapominając na chwilę o swojej wegańskiej kanapce.

– Poszłaś na randkę z gościem od kawy? Po zleceniu? Nie!

Kiwam głową ze śmiechem.

– A właśnie że tak. Mój klient chciał się tylko pieprzyć na haju, więc poszło raz dwa.

– Ładnie. Szybki i łatwy pieniądz. I co, spotkasz się jeszcze z Danielem?

Wzruszam ramionami, maczając frytkę w keczupie. Nie mogę powiedzieć, że wieczór spędzony z Danielem wstrząsnął posadami mojego świata, ale świetnie się bawiłam, więc dlaczego nie umówić się z nim ponownie?

– Jak zadzwoni, to mu nie odmówię. Jest wyluzowany, miły i przeuroczy. Chyba byłam jak dla niego zbyt wygadana i bezpośrednia, ale nie uciekł w panice. Jest lekarzem.

– Jak co drugi mieszkaniec Nowego Jorku. Reszta to prawnicy albo maklerzy giełdowi.

– Prawda. Ewentualnie modelki czy modele, piosenkarze albo piosenkarki.

Natalie wybucha śmiechem.

– Nie było dziwnie spotkać się z nim zaraz po kliencie?

– Nie. Myślisz, że to dziwne? Myślałam, że będzie mi nieswojo czy niezręcznie, ale nie. Jak to o mnie świadczy? – Następnie opowiadam jej o szczegółach randki i moim kłamstwie dotyczącym źródła zarobków.

Natalie sący swoją wodę z lodem.

– A co, jeśli zaczniesz się dziać na poważnie? Na przykład zaczniecie ze sobą sypiać? Jak masz zamiar powiedzieć, że się oddajesz za pieniądze?

Ha. Dobre pytanie. Sama się nad tym zastanawiam. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia. Nie sądzę, by jakkolwiek facet był w stanie zaakceptować taki wybór swojej kobiety. Sama myśl o tym powoduje, że czuję klucie w sercu. Czy zrujnowałam sobie kompletnie szansę na poważny związek? W końcu związku powinny być oparte na zaufaniu i akceptacji, a nie kłamstwach i oszustwach.

Ależ ze mnie hipokrytka...

– Myślę, że nie powiem o tym żadnemu facetowi, dopóki nie stwierdzę, że chcę z kimś być na serio. Jak bym mogła? Ty byś nie miała nic naprzeciw, gdyby twój facet sprzedawał się za kasę?

– Wiesz, że to nie to samo. Mężczyźni nie traktują tych spraw tak samo jak kobiety. Dla nich to okej, dla nas nie.

Wzdycham podenerwowana.

– Wiem.

– Ale czy ja bym nie miała nic naprzeciw...? – Natalie zamyśla się głęboko. – Wiesz, że chyba tak? – odzywa się po chwili. – Dopóki nie puszczałby się za darmo. To już oczywiście jest zdrada.

– Miałaś kiedyś dwa razy tego samego klienta? – pytam, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Jamesa.

– Jasne. Jak klient cię polubi, to zamawia cię regularnie. Mam takich wielu.

Przez chwilę ogarnia mnie panika – przypominam sobie moich pierwszych klientów.

– Jezu, naprawdę...? Mam nadzieję, że nigdy już nie trafi mi się ten naśladowca Hannibala Lectera. Gość wystraszył mnie nie na żarty.

– Mówiłam ci już, że mogłabym sama opowiedzieć to i owo. Ale ja nie odmawiam nawet najgorszym świram i robię, co mi każą. Zarabiam za dobre pieniądze, żeby kręcić nosem. To uzależniające. Robię to od ponad dwóch lat i zarobiłam ponad milion dolców. Jak mogłabym od tego odejść? Na widok dolarów czuję się jak naćpana.

Opada mi szczęka. Mrugam kilka razy powiekami, gapiąc się na nią z niedowierzaniem. Milion dolców w dwa lata? Nie. Natalie na pewno zmyśla.

– Zamknij buzię, bo ci mucha wleci – rzuca.

Pochylam się i odpowiadam, niemal szeptem:

– Milion? Zarobiłaś milion zielonych? Sciemniasz. Co ty wyprawiasz w tej robocie, Nat?

Natalie kręci głową.

– To nie tak. Szanuję swój czas i słono sobie liczę. Chcesz mnie na weekend, na jacht na Jamajce? Zabawiasz tam potencjalnych klientów, żeby móc ich potem wydymać z kasy? Proszę bardzo – pięćdziesiąt patyków i jestem do dyspozycji!

Brak mi słów. Choć rozumiem, że od takiej kasy można się uzależnić, nie pojmuję, jak potrafi wykonywać tę pracę, podchodząc na totalnym luzie do dziwactw i perwersji niektórych klientów. Ja przy każdym kolejnym kliencie – oczywiście oprócz Jamesa – czułam, jakbym była odzierana z kolejnych warstw człowieczeństwa.

– Z iloma klientami już byłaś? – pytam.

Natalie patrzy mi prosto w oczy.

– Nie liczę. Odmawiam, nie chcę, dziękuję. Ty też nie powinnaś liczyć.

– Jakim cudem nie tracisz za każdym razem kawałka duszy?

– Każdego dnia, kiedy wychodzę z domu do pracy, zastanawiam się, dlaczego Jezus kroczy u mojego boku, skoro czuję na plecach oddech diabła.

Natalie czuje podobnie jak ja. Tylko lepiej się z tym kryje. Znacznie lepiej. Czuję lekką ulgę. Przełykam ślinę. Pora się przyznać, co naprawdę odczuwam.

– Czasem mam wrażenie, że każdy kolejny klient odcina kawałek mnie, by go usmażyć na wolnym ogniu.

Natalie krzyżuje ramiona na stole i opiera się na nich.

– Ja na początku miałam podobnie, ale po paru miesiącach zaczęłam czuć się zupełnie normalnie. Przyzwyczaiałam się, a nawet poczułam się komfortowo. Teraz, kiedy dostaję esemesa od Christine, wyłączam mózg, ubieram się i staję się Natalią. Nie każdy jest do tego zdolny, ale bycie luksusową panienką do towarzystwa jest lukratywnym biznesem, a ja chcę być bogata. – Natalie przerywa. Nie widzę, by wstydziła się swojej wypowiedzi. – W życiu nie naciskałabym cię, byś dalej to robiła, ale jeśli cię to pocieszy, każda z dziewczyn czuje się na początku tak samo jak ty. Niezdecydowanie jest zabójcze – w końcu dorwie każdą z nas. Ale to normalne. Czujesz to, co czujesz, bo pozwalasz mężczyznom odbierać ci duszę po kawałku. Nie rób tego. Nie pozwól im na to. Odetnij się od tych emocji. Nie robisz nic gorszego niż doradca inwestycyjny na Wall Street, który ma taki sam cel – wydymać klienta i wziąć jego kasę. Ta praca może cię zdołować wyłącznie, jeśli jej na to pozwolisz. Olej to. Kiedy wychodzisz do pracy, stajesz się po prostu Valentiną. Kimś zupełnie innym niż na co dzień.

Kiwam głową, składając lnianą serwetkę i odkładając ją obok talerza. Owszem, za każdym razem zżerają mnie wątpliwości. Ale potem dostaję kasę i owe wątpliwości kompletnie znikają. Przypominam sobie, że robię to, bo desperacko potrzebuję tych pieniędzy. To coś, co robię dla siebie. I dla babci.

– Posłuchaj, bo teraz będzie do bólu szczerze. – Natalie spogląda mi w oczy. – I proszę, nie zabij mnie. – Czuję, jakbym w żołądku miała kostkę lodu. Przygotowuję się na najgorsze. – Jedyne sposob,

by w pełni zaakceptować to, co robisz, to uświadomić sobie, że jesteś po prostu jedną z milionów kobiet, sprzedających się za pieniądze. Akceptacja przynosi ulgę i spokój. Osobiście tłumaczę to sobie tak, że zarabiam na seksie bez zobowiązań, który i tak bym uprawiała. Więc o co halo? Po prostu niektórzy z moich „znajomych na jedną noc” są mniej atrakcyjni niż inni. Jestem kurwą, która ubiera się w ciuchy Versace. Ty również.

W sumie ma rację. Coś wewnątrz mnie kontrolowało moje emocje. Ściągało mi lejce. Teraz wiem już dlaczego.

Moim największym lękiem nie jest to, że się zatracę. Wiem, kim jestem. Boję się po prostu zaakceptować Valentine jako część siebie. Wstyd i poczucie winy, związane z byciem nią, spoglądają na mnie co rano z lustra. To przez nią czuję się brudna. Jeśli uda mi się zaakceptować i pokochać Valentine tak samo jak siebie – wszystko będzie okej.

## Rozdział 27

Święta Bożego Narodzenia zawsze powodują, że miasto aż buzuje od radości i entuzjazmu. Każdy czuje w sobie ich ducha. Świąteczka ozdabiają zatłoczone ulice, a w sklepowych witrynach pojawiają się towary, na które nie stać przeciętnego zjadacza chleba. A jednak nikt nie traci dobrego humoru. Sam ruch i harmider są ekscytujące, a wirujące w powietrzu płatki śniegu nadają całości sentymentalnej nuty. Lodowate powietrze przyspiesza krążenie krwi i napawa optymizmem, a kiedy pod Rockefeller Center staje choinka, miasto jednoczy się w radości. Serce mi od tego rośnie. Czuję, jakby każdy był równy. Znikają podziały. Nikt nie patrzy na nikogo z wyższością.

Dzień spędzony z Natalie skłonił mnie do głębokich przemyśleń. W końcu pozbyłam się negatywnych emocji. Kluczem do tego było oddzielenie uczuć Aubrey od uczuć Valentyny. Kiedy już tego dokonałam poczułam, że szkarłatna litera na mojej duszy nie pali mnie już tak mocno.

W tygodniu ograniczyłam zlecenia do minimum. Szkoła, pilates i nowi klienci zajmowali mi niemal cały czas, ale nie stresowało mnie to już tak jak przedtem. Okej, paliłam więcej zioła, żeby móc zasnąć... Ale to już inna historia.

Weekendowe fuchy też nie były takie złe – jakiś szybki lodzik, perwersyjne numerki, które były nawet zabawne, jeśli nie skupiałam się za bardzo tylko na tym, żeby dogodzić klientowi – no i czasem niestety jakieś wątpliwej urody fetysze, które przyprawiały mnie o ciarki. Zaczynałam się aklimatyzować. Owszem, miałam lekkie poczucie winy, ale czułam też ulgę.

Kolejny esemes od Christine zawierał informację, że mam włożyć czerwoną bieliznę i że spotkam się z klientem w Sanctuary Cove. Nie posiadałam czerwonej bielizny, więc po zajęciach udałam się na zakupy. Kupiłam czerwone koronkowe body, w którym czułam się niesamowicie seksownie. Zakochałam się w nim tak bardzo, że kupiłam sobie drugie, czarne.

Czekając, aż tabletki zaczną działać, układałam włosy. Wódki dziś nie ruszam. Każdy pokój w klubie jest bogato zaopatrzony w alkohol, więc walnę sobie kielicha na miejscu, po czym zaczaję się w cieniu, czekając na moją kolejną ofiarę.

Żart.

Właśnie szykuję się do łyknięcia sobie po raz drugi, kiedy drzwi do pokoju otwierają się z takim rozmachem, że aż nerwowo podskakuję. Do pokoju wpada klient i na jego widok oddech zamiera mi w piersi. Czuję, jak motyle w brzuchu rozwijają swoje skrzydełka. Uśmiecham się z ekscytacją.

James.

A więc nie był podstawionym klientem.

Zalewa mnie fala pożądania, robi mi się gorąco. A już się bałam, że go nigdy więcej nie zobaczę! Sama jego bliskość przyprawia mnie o szybsze bicie serca. Jest ode mnie dużo starszy i bardziej doświadczony, a jednak płaci za mój czas i moje usługi.

Spoglądamy sobie w oczy. W jego wzroku jest jakaś dzikość, agresja. Może miał ciężki dzień. Zrywa z siebie marynarkę i rzuca ją na oparcie fotela, po czym podwija rękawy, odsłaniając swoje niesamowite tatuaże.

James mija mnie i maszeruje ciężkim krokiem ku barowi. Aż buzuje od agresji. Oblizuję usta, spragniona. Nalewa sobie sporą działkę koniaku. Wypija ją jednym duszkiem, wpatrując się we mnie. Przelykam ciężko ślinę. Ciśnienie krwi huczy mi w uszach. Nie mogę od niego oderwać wzroku.

– Zdejmij płaszcz, Valentino – nakazuje szorstko. Przeszywają mnie ciarki. Karczę się. Zachowaj spokój, Valentino!

Nic z tego. Za bardzo uwielbiam jego głos.

Przyglądam mu się. Nalewa sobie kolejną miarkę z takim rozmachem, że płyn rozchlapuje się po ściankach kieliszka. Obserwuje mnie łakomym wzrokiem, gdy rozpinam płaszcz i zdejmuję go. Odwieszam płaszcz na oparcie krzesła, na którym niedawno siedziałam i odsłaniam bezwstydną bieliznę. Włożyłam do niej czarne obcasy z paskami oplatającymi moje łydki.

W jego oczach widzę błysk zadowolenia. Uśmiecham się zalotnie. Nie będę kryła, że czuję się piękna. Mam świetne piersi, podkreślone dodatkowo wyzywającym strojem. Wyglądam jak demon seksu.

Przełykam z trudem ślinę. Za bardzo mi się podoba to, co widzę.

James odstawia z hukiem szklankę i rusza w moim kierunku. Kilka długich kroków i już jest koło mnie. Robię nerwowy krok w tył.

James kręci głową.

– O nie. Nie odsuwaj się ode mnie – nakazuje. Zamieram. Serce łopocze mi niespokojnie w piersi.

James chwyta mnie jedną dłonią za szyję, a drugą za pośladek, po czym całuje mnie gwałtownie i agresywnie. Smak koniaku na jego ustach jest prowokujący. James o nic nie pyta, nie prosi, bierze, co mu się należy.

Rozpala we mnie płomień pożądania. Odwzajemniam pocałunek, gwałtownie atakując jego język swoim. James mruczy seksownie. Czuję wibracje w piersi. Wbija palce w moje ciało. Napiera na mnie tak mocno, że aż muszę zrobić krok w tył. Ciągnie mnie za włosy. Konsumuje mnie. Och tak... Wdycham jego zapach. Otacza mnie. Świat się kurczy, staje się wyłącznie nim.

Ciągnie mnie zębami za dolną wargę. Wydaję cichy okrzyk. Zabołało.

– Od pierwszego wejrzenia pragnęłam, by te twoje śliczne usteczka wzięły mojego kutasa. Klękaj i ssij, aż dojdę. – Unosi mój podbródek, patrząc mi prosto w oczy. – Masz połknąć wszystko, co wystrzelę, rozumiesz?

Rozchylam wargi, ciężko dysząc. W jego oczach widzę, że mu się to podoba. Robię się bardzo mokra. Aż cieknę. Pragnę tylko jednego – zaspokoić go.

– Obciągnij mi jak trzeba, Valentino.

Rozpływam się w środku; roztopiam jak rozgrzany wosk. Oj tak, już ja mu pokażę!

Rozpinam jego pasek od spodni, a potem guzik. Krew huczy mi w uszach. Napięcie rośnie. Atmosfera gęstnieje.

Zsuwam mu spodnie i chwytam go za pałę.

O kurwa... Ależ bym go chciała poczuć w środku!

Jego kutas ledwo mieści mi się w dłoni. Ogarnia mnie panika. Jak ja go w ogóle zmieszczę? Jeśli oczywiście dziś do tego dojdzie... Dzięki Bogu, że nasmarowałam się TAM olejem kokosowym przed wyjściem z domu.

James wyswobadza się ze spodni, a ja szybko ściągam mu koszulę i rzucam ją na podłogę. Kładę mu dłonie na potężnej piersi, popycham na krzesło. Jest kompletnie nagi. Rozsuwa szeroko nogi. Przesuwam wzrokiem po jego ciele. Jest... majestatyczny. Potężny. Jak na pięćdziesięciodwulatka nie mógłby być chyba w lepszej formie. Emanuje siłą.

Dlatego właśnie tak bardzo uwielbiam mężczyzn. I seks. Męskie ciało jest czymś, na co mogłabym się gapić całą dobę, bez przerwy. Fascynuje mnie jego moc, jego siła. Miękną mi od tego kolana.

– Kurwa, James, ależ ty masz ciało... – Wzdycham, oblizując usta. Wyszłam na chwilę z roli, to powiedziała Aubrey, nie Valentina.

Już mam klęknąć, ale James mnie powstrzymuje.

– Chodź tu – mruczy chrapliwie, a jego niski głos wprawia w wibracje każdy fragment mojego ciała.

Nie za bardzo rozumiem, czego ode mnie oczekuje. Improvizuję więc i siadam na nim okrakiem. Czuję jego erekcję. Zalewa mnie fala rozkoszy jak płynny, ciepły miód.

James zsuwa ramiączka mojego stroju, po czym wyswobadza moje piersi. Chwyta sutek w usta i przygryza. Elektryczny szok. Wydaję cichy okrzyk i na chwilę tracę świadomość. Pieści mnie językiem, a ja wzdycham z rozkoszą. Chwytam go za szyję i przyciskam do siebie, poruszając jednocześnie biodrami, jakbym go posuwała. Jakbym na nim tańczyła. Przenosi uwagę na drugą pierś, po czym liże moją szyję, podgryzając ją.

Jezu, ale dobrze...

Ciągnie mnie za włosy, całując szyję i wędrując coraz wyżej, ku ustom. Zatracamy się w sobie nawzajem. Jakbyśmy mieli być ze sobą po raz ostatni. James jest agresywny, chciwy, ale jednocześnie wie, jak sprawić rozkosz.



Nie muszę uprawiać z nim seksu, by wiedzieć, że James nie jest delikatnym kochankiem. Czuję też, że seks z nim będzie tak dobry, że będę chciała więcej. I więcej...

Przerywam pocałunek i osuwam się na kolana. Chwytam go w dłoń, parę razy przesuwam nią w górę i w dół, rotując nadgarstek, po czym biorę go w usta najgłębiej jak mogę. Czuję jak się rozluźnia.

Mam mu zamiar pokazać, co stracił ostatnim razem.

Chwyta mnie za szyję. Unoszę wzrok na jego twarz. Ma zaciśnięte szczęki, a na szyi wystąpiła mu gruba żyła, schodząca w dół, aż do jego niesamowitych tatuaży. Chciałabym kiedyś móc im się przyjrzeć dokładniej. James patrzy mi w oczy. Jego oczy są niemal czarne. Płonie w nich ogień pożądania. Uwielbiam zaspokajać mężczyzn. Pobudza to moją chuć. Popycha mnie dalej w dżunglę seksu i rozkoszy.

Spojrzenie, jakim obdarza mnie James, sprawia, że chcę mu dać wszystko, co tylko w sobie mam.

Zamykam oczy i zaczynam go pieścić językiem, starając się trzymać swoją żądzę na wodzy. Porusza biodrami; zaczyna ciężko oddychać. Wysuwam go na chwilę z ust, po czym atakuję mocniej. Głębiej.

– Kurwa, Val, twoje usta... – jęczy.

Val. Podoba mi się ten skrót. Ssę najmocniej, jak potrafię. James drga z rozkoszy. Ściskam jego pałę, obracając dłonią. Czuję, jak napinają mu się mięśnie ud.

– O tak, weź go całego, maleńka – nakazuje, a ja spełniam jego rozkaz. Chcę, by było mu dobrze. – O tak, łykaj...

James zaczyna szczytować. Biorę głęboki wdech. Ssę i połykam jednocześnie.

– Ja pierdolę! – wyje James, zaciskając zęby i posuwając mnie w usta.

Zanim zdążę przełknąć ostatnią kroplę i wytrzeć usta, James podrywa się z krzesła, unosi mnie i rzuca na łóżko. Wydaję cichy okrzyk zaskoczenia. James wpełza na mnie. Całuje mnie w usta. Opada na mnie. Zamykam oczy. Jest taki wielki i silny... Dominuje mnie. Chwyta mnie za nogę i unosi ją, zarzucając sobie ją na ramię. Odsuwa na bok krocze mojego body i wbija we mnie dwa palce. Zaciskam się wokół nich i wydaję jęk rozkoszy.

– Och, James... – szepczę, chwytając go za kark.

Wciąga moją skórę w usta. Jego broda drażni mnie rozkosznie. Poruszam biodrami do rytmu jego palców.

– Wyrucham cię tak mocno, że aż zemdlejesz – chrypi. Och, ten jego głos. Drzę. – Bez gumy – rzuca. O nie, nie ma takiej opcji!

James wyciąga ze mnie palce i wstaje z łóżka. Spoglądam na niego skonfundowana. Podchodzi do stołu i otwiera szufladę. Wyjmuje z niej jakiś pojemnik i coś, co wygląda na pęczek piór. Wraca do łóżka i staje obok. Nie mogę oderwać wzroku od jego majestatycznego kutasa.

Oblizuję się. Nie powinnam się cieszyć na myśl o seksie z klientem. Ale James to co innego...

– Miodowy puder – wyjaśnia. Kiwam głową. Słyszałam o nim wcześniej, ale nigdy go jeszcze nie próbowałam.

James otwiera pojemnik i macza w nim pęczek piór, po czym pochyla się nade mną i powoli, zmysłowo zaczyna rozprowadzać puder po moich ramionach. Pudruje moje piersi pyłem, który pachnie jak maliny.

– Wyliżę każdy milimetr twojego ciała.

Dostaję gęśiej skórki. Drzę cała z oczekiwania.

– A potem cię wyrucham, aż będziesz cała w mojej spermie.

O tak, proszę...

James klęka i przysiadła na piętach.

– Rozewrzyj nogi – nakazuje. – Pokaż mi cipkę.

Odsuwam materiał stroju z napuchniętych warg. James macza pióra w proszku i zaczyna drażnić nimi moją mokrą szparkę. Wzdycham z rozkoszy i wyginam plecy w łuk.

– James... – wzdycham błagalnie. Cóż za gra wstępna...

– Aż cieknie – mruczy chrapliwie. – Nie mogę się już doczekać, aż ci wsadzę po same jaja.

Litości!

James odkłada pióra na łóżko i zakręca pojemnik. Nim zdążę go powstrzymać, zaczyna mnie lizać, próbując ugryźć mnie w cipkę przez koronkowy materiał. Chwyta mnie za biodra i przytrzymuje mocno, jakby mnie rznął. A przynajmniej tak to sobie wyobrażam.

– James, przestań... – jęczę, jednocześnie wyginając plecy w łuk.

James unosi głowę. Wygląda, jakby był naćpany robieniem mi dobrze.

– Ależ zajebicie – rzuca, po czym zabiera się znowu do roboty.

Jestem skonfundowana tym, co się ze mną dzieje. Nienawidzę mojego ciała za to, jak na niego reaguje. Nie powinnam tak bardzo pragnąć, by zerznął mnie do nieprzytomności. Nie wolno mi. Ale cóż... Chcę tego. Tak bardzo. Pragnę ugasić konsumujące mnie płomienie.

James chwyta mnie za pierś, skręcając sutek tak mocno, że czuję, jakby poraził mnie prąd. Impuls dociera do mojej łechtaczki. Krzyczę z rozkoszy. Siadam i chwytam go za twarz. Odpycham go lekko, tak, by móc usiąść mu na kolanach. Przyciskam biust do jego piersi i całuję go zażarcie.

– Mała jebana lisiczka – mruczy, wpijając mi palce w pośladki. Zaczyna wylizywać mi szyję. – Nie tak się bawimy. Ale gratuluję inicjatywy.

James popycha mnie z powrotem na łóżko. Chwyta mnie za nadgarstki i przyszpila je nad moją głowę. Unosi się nade mną. Ma zaszkłone oczy. Ja pewnie też. Dyszę ciężko.

– Zawsze sprawujesz kontrolę, jak się rzniesz, co? – rzuca.

Kiwam głową. Jego kutas ociera się o moją cipkę przez cienką warstwę koronki. Przesuwa nim po mojej mokrej szparce. Przez chwilę zastanawiam się, czy jakbym mu possała, poczułabym smak pudru. Przelykam ciężko ślinę i jęczę, by wiedział, jak mi dobrze. Jeśli uda mi się go doprowadzić do orgazmu, sama też będę mogła dojść. A muszę dojść. Mocno i długo.

– Większość facetów nie potrafi sama znaleźć łechtaczki. Więc tak, muszę kontrolować sytuację.

James unosi brew i uśmiecha się.

– Cóż, pora przestać sypiać z chłopcami i znaleźć sobie mężczyznę.

– Zapiszę to sobie na liście spraw do załatwienia – odpowiadam. James śmieje się cicho. Cieszę się, że nie jest już taki wściekły jak na początku. – Lubię dochodzić, więc zwykle odwalam większość roboty. Dla orgazmu jestem gotowa na niemal wszystko.

Oboje ciężko dyszymy. Wpatrujemy się sobie nawzajem głęboko w oczy. Powiedziałam już znacznie więcej, niż powinnam, ale nie mogłam się powstrzymać. Rozmawianie z nim jest takie naturalne.

James spuszcza głowę i liże moje piersi, po czym wędruje niżej. Pragnę, by mnie rozebrał. Chcę poczuć jego język na skórze. Ale dotyk przez koronkę jest jeszcze bardziej zmysłowy. Rozumiem, czemu mnie nie rozbiera. Liże każdy centymetr mojego ciała. Gdy dociera do mojej cipki, jestem już kompletnie nieprzytomna z podniecenia i pragnienia.

Znów zabiera się za mnie językiem i ustami, jakby nie mógł się nasycić.

– Chcę, żebyś mnie już zerznął... – błagam, nie rozpoznając własnego głosu.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. James krzywi się ze wściekłością. Zsuwa się ze mnie. Podpieram się na łokciach, patrząc, jak odchodzi. Jego ciało podnieca mnie tak bardzo. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Zaczyna mnie to martwić. Nie mogę spierdolić zlecenia, ale pragnę, by znów mnie dotykał. Spałam się z pożądania.

James wyjmuję telefon z kieszeni spodni i odczytuje tekst na ekranie, bawiąc się przy tym kutasem. To takie niesamowicie erotyczne. Spoglądam na swoje zaczerwienione piersi, sterczące sutki...

– Kurwa mać! – wykrzykuje nagle James, po czym w pośpiechu chwyta spodnie i wypada z pokoju.

Co. Do. Kurwy. Nędzy?!

## Rozdział 28

Wpadam do mieszkania i wykrzykuję imię przyjaciółki. Nie ma jej. I dobrze. Nadal jestem zbyt wkurwiona tym, co zdarzyło się w klubie. James wyszedł z erekcją i bez słowa. A ja zaczynam się zastanawiać, czy sobie tego wszystkiego nie uroiłam.

Nie. Zdecydowanie nie.

Zrywam z siebie płaszcz i rzucam nim przez całą długość sypialni. Nawet się nie przebrałam przed wyjściem z klubu. Chwyciłam rzeczy i wypadłam tak szybko jak mogłam. Nic tak nie mówi „kurwa” jak kobieta jadąca metrem w trenczu i szpilkach, ale byłam nadal zbyt podniecona, by się tym przejmować.

Krocze body ociera się o moją moką szparkę. Pocieram wnętrza ud jedno o drugie i jęczę. Jestem na granicy. Na krawędzi. Muszę dojść! Dotykam się między nogami. Jestem cała mokra.

Żaden z klientów, których miałam, nie doprowadził mnie nigdy do takiego stanu jak James. Myśl o nim i o jego pale napawa mnie bezwstydnym pożądaniem. Nie mogę myśleć o niczym innym. Jakby to było mieć go w sobie...? I ten smak jego spermy...

Modłę się, by znów o mnie poprosił. I dokończył to, co zaczął.

Mam totalnie zryty beret.

Kładę się na łóżku i odwracam na brzuch, wsuwając sobie rękę między nogi. Wzdycham głęboko. Pocieram łechtaczkę, przygryzając wargi i zaciskając nogi z całych sił. Jestem tak blisko. Sutki mnie bolą w zetknięciu z koronkowym materiałem body. Już mam dojść, gdy słyszę jakiś dźwięk.

Zamieram, nasłuchując. Kurwa. Telefon. Wydaję jęk frustracji. Litości!

Zsuwam się z łóżka i łapię telefon leżący na komodzie.

Odblokowuję ekran i odczytuję esemesa od Daniela:

Daniel: Hej, ślicznotko. Jakież plany na wieczór?

Uśmiecham się sama do siebie. Nie mógł trafić na lepszy moment...

Odpisuję:

Netflix i relaksik?

Daniel: Chyba mi czytasz w myślach. LOL!

Szczerzę się już od ucha do ucha. Oczywiście, że czytam. To moja praca – wiedzieć, czego chcą mężczyźni.

Proszę, by wysłał mi swój adres, po czym odkładałam telefon na komodę i udaję się pod prysznic. Muszę z siebie zmyć wspomnienie Jamesa i jego ust.

Zdejmuję koronkowe body i spinam włosy w kok, żeby ich nie zmoczyć. Wchodzę pod prysznic, odkręcam gorącą wodę i przez chwilę rozkoszuję się nią.

Mój wzrok pada na słuchawkę od prysznica. Nadal jestem taka podniecona...

Nie, nie powinnam.

I tak sięgam po słuchawkę.

Pieprzony James!

Ustawiam strumień wody tak, by padał na moją łechtaczkę i opieram się o ścianę. Szkoda, że to nie James trzyma słuchawkę... Wspominam jego usta na mojej cipce, mój język na jego kutasie.

Dochodzę niemal natychmiast.

Czuję, że dojszcie z nim mogłoby roztrzaskać mój świat na kawałki. Wzdycham z ulgą i opłukuję się cała. Mogłabym dojść jeszcze co najmniej z raz, ale Daniel już pewnie czeka, a ja mam plan to wykorzystać.

Może to mnie zaspokoi.

– Hej, Au...

Daniel nie kończy powitania. Atakuję jego usta jak wygłodniałe zwierzę. Drzwi zamykają się za mną. Pcham go na nie, całując namiętnie i bezwstydnie go obłapiając.

– Łał, spokojnie! – protestuje Daniel. Ignoruję jego protesty. Łapię za rąbek jego koszuli i ściągam ją z niego, rzucając ją na podłogę. Kładę dłonie na jego brzuchu, przesuwając nimi po jego wyrzeźbionym sześciopaku.

Daniel śmieje się, próbując mnie złapać za nadgarstki i poskromić.

– Nie zwykłem uprawiać seksu na pierwszej randce.

– Na szczęście to nie jest nasza pierwsza randka.

– Racja.

Tym razem to on inicjuje pocałunek. Wsuwa palce we włosy nad moim karkiem i zaciska palce. Pociąga za nie, odchylając mi głowę. Moja cipka pulsuje pożądaniem. Wzdycham w jego usta. Zdzieramy z siebie nawzajem ubrania, pokonując przy tym krótki dystans do jego łóżka. Jak ja kocham małe mieszkania!

Popycham go na łóżko i wspinam się na niego. Spoglądam mu w oczy. Są brązowe, nie niebieskie jak Jamesa.

Dzięki Bogu.

– Chcę cię ujeżdżać – dyszę.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, kochanie.

Mam ochotę powiedzieć mu, żeby mnie tak nie nazywał, ale powstrzymuję się.

– Chwyć mnie za biodra i trzymaj mocno. Chcę, żebyś ze mną trochę powalczył.

– Nie chcę cię skrzywdzić – odpowiada słodko. Wkurza mnie to.

– Nie przejmuj się. Krzywdź, ile chcesz. – Pochylam się nad nim.

Daniel potrząsa głową.

– Kondom – rozkazuję. Daniel sięga do szafki nocnej. Rozdzieram opakowanie zębami i naciągam gumę na jego erekcję, po czym wbijam się na nią jak na pal. Odchylam głowę i zamykam oczy. Wydaję długi, rozkoszny jęk. Czuję, jak we mnie pęcznieje.

Och tak...

Wypuszczam długi oddech, unoszę biodra i spoglądam na Jamesa. Kurwa! Daniela. DA-NIE-LA.

Napotykam jego czułe spojrzenie. Widzę, że mnie pragnie, ale nie ma w nim tego dzikiego głodu, który mnie nakręca. Trzyma mnie za biodra, nadając mi rytm. Robi to jednak za delikatnie. A przecież prosiłam, żeby mnie nie oszczędzał. Nie ściska, jego palce nie wbijają się w moje ciało tak, jak lubię. Tak, jak robił to James.

Zaciskam powieki. Czemu nie mogę się uwolnić od myśli o nim?

Przyspieszam, ujeżdżam go jak konia. Moje ciężkie piersi podskakują do rytmu. Jestem nakręcona, ale jeszcze nie gotowa dojść. Daniel stęka i sztywnieje. W końcu chwyta mnie tak, jak lubię. Uśmiecham się leniwie. Jestem coraz bliżej. Otwieram oczy... Daniel właśnie dochodzi. Głowę ma odrzuconą w tył. Na szyi wyszły mu żyły. James wygląda dokładnie tak samo, gdy jest na krawędzi orgazmu. Wspominam, jakie wydaje odgłosy. Jaki jest silny.

To wystarcza. Dochodzę natychmiast.

Tyle że jestem wściekła. Wściekła za to, że pozwoliłam Valentinie przejąć kontrolę nad Aubrey. Mój orgazm nie był wystarczająco silny. Nie czuję się zaspokojona.

– Nie ruszaj się – rozkazuję zachrypniętym głosem. Zsuwam się z jego kutasu, odwracam, po czym wsuwam go sobie na powrót. Nie chcę nakładać twarzy Jamesa na twarz Daniela. Muszę skupić się na sobie. Na zaspokojeniu potrzeb Aubrey.

– O kurwa, ale zajebicie... – wzdycha Daniel. – Ooo kuuurwaa!

Ujeżdżam go mocno i szybko. Ogarnia mnie niebiańska rozkosz. Lubię tę pozycję – jego kutas wchodzi we mnie pod innym kątem. Pomaga mi się to skupić na własnym orgazmie. Zamykam oczy i czuję, że jestem blisko. Ściskam w palcach własny sutek. Skręcam go boleśnie. Ból i rozkosz łączą się ze sobą w jedno.

– Och, tak... – dyszę. – Rznij mnie mocniej, Danielu.

Dzięki Bogu spełnia moje życzenie. Rznij mnie z całych sił. W końcu czuję ten rodzaj rozkoszy, który jest w stanie zaspokoić moje potrzeby! Zaciskam się wokół niego i dochodzę. Daniel wydaje długi jęk. On również ponownie doszedł. Oboje spadamy w otchłań euforii.

Dyszę ciężko, przez chwilę nie ruszając się z miejsca. Próbuję się pozbierać do kupy. W końcu zsiadam z Daniela i opadam na łóżko. Daniel ściąga kondoma i rzuca go na podłogę. Kutas błyszczy mu

od spermy. Mam ochotę go pomacać, pogłaskać. Nie robię tego jednak.

– To była ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał, gdy stanęłaś w drzwiach – komentuje Daniel rozanielonym głosem.

– A czego się spodziewałaś? Że będę ci czytać książkę, a ty mi będziesz zaplatała warkocze?

Daniel wybucha śmiechem i kładzie się na boku.

– Na pewno nie spodziewałem się, że rzucisz się na mnie jak dzika bestia.

– Przepraszam... – Rumienię się. Zachowałam się jak oszalała nimfomanka. To wszystko wina Jamesa. Co w nim takiego jest?

Daniel zakłada mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Nie ma za co. Lubię zdecydowane, władcze kobiety.

Całuję go lekko w policzek.

– Nie mogłam się powstrzymać. Wyglądałaś tak słodko. – Kłamię. Przecież nie mogę mu powiedzieć, czemu naprawdę byłam taka napalona.

– Lubię cię – wyznaje Daniel.

– Dzięki. Nie raz już słyszałam, że potrafisz rozkręcić niezłą imprezę. – Uśmiecham się.

Daniel całuje mnie delikatnie w usta.

– Lubię cię – powtarza cicho. – Wiem, że znamy się krótko, ale wiem też, że mnie uszczęśliwiasz.

Chcę się z tobą widywać częściej.

Rumienię się. Mówi to tak słodko i szczerze. Jest ładniutki i nie najgorszy w łóżku. I naprawdę dobrze się z nim bawiłam na naszej randce. Mogłoby mi z nim być dobrze. Mógłby stanowić przeciwagę dla Valentyny. Odrobinę normalności... Ale czy prostytutki mogą żyć normalnie?

– Jak myślisz, gdybym wtedy nie zamówiła kawy, odezwałbyś się do mnie?

Przesuwa kciukiem po mojej szczęce.

– Tak. Poczulem do ciebie pociąg od pierwszego wejrzenia. Wyglądałaś tak poważnie, jakbyś rozważała istotne kwestie życiowe. Musiałem się do ciebie odezwać.

– Daniel... – Czuję się nieco zażenowana, wiedząc, że mnie obserwował. – Wiesz, jak sprawić, by kobieta poczuła się dobrze.

Daniel uśmiecha się lekko. Wygląda tak, jakby wspominał nasze pierwsze spotkanie.

– Miałem przecucie, że odmówisz, gdy poproszę cię o numer. Ale żywiłem też nadzieję, że jeszcze cię kiedyś spotkam. Niewiele kobiet zamawia potrójną dawkę kawy.

Przełykam z trudem ślinę. Daniel mówi takim czułym tonem. Dotyka delikatnie. Mówi jeszcze delikatniej. Czuję, jak coś mi rośnie w piersi.

– Cieszę się, że się nie poddałaś. – Opieram mu głowę na klatce piersiowej. Daniel obejmuje mnie i odwraca na plecy. Oczy mu błyszczą. Czuję, jak twardnieje. Jego spojrzenie wywołuje we mnie żywsze bicie serca. Podoba mi się ten stan, co mocno mnie zaskakuje.

Pochyla się i całuje mnie, odbierając mi oddech.

## Rozdział 29

Christine już dwukrotnie w tym tygodniu poprosiła mnie o spotkanie z Jamesem. Za każdym razem odmówiłam. Jeszcze jedna odmowa i będę musiała przejść rewaluację. Nie mogę stracić tej pracy. Ale nie wiem też, czy dam radę się z nim znów zobaczyć. A z drugiej strony nie jestem gotowa go sobie zupełnie odpuścić.

Prawda jest taka, że uwielbiam jego towarzystwo. Jego głos. Taki gardłowy, głęboki. To, jak wygląda w garniturze. I jak wygląda nago. A co najważniejsze, uwielbiam go za to, że nie patrzy na mnie z góry ze względu na to, jak zarabiam na życie. Nie ocenia mnie. Nie poniża. Szczerze wierzę, że uważa nas za równych sobie.

– Aubrey? – Głos Daniela wrywa mnie z zamyślenia.

Przygląda mi się uważnie. Wiem, że zastanawia się, o czym myślę. Postanawiam improwizować.

– Przepraszam, myślałam o babci.

Pieprzony James...

– Jesteście ze sobą blisko? – pyta, nabierając makaron na widelec. Nalegał, by zabrać mnie do włoskiej knajpy Carmine's Italian Restaurant. Spytał mnie o nią wcześniej, a ja przyznałam, że nigdy tam nie byłam. Wydawał się niemal oszołomiony tą informacją.

Siedzimy więc przy stoliku i dzielimy się rodzinną porcją penne alla vodka. Porcja jest olbrzymia i smakuje niesamowicie. Nawet pomimo że Daniel nalegał na anchovies.

– Tak. Ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie rozmawiałam z nią od zeszłego tygodnia, kiedy zabrałam ją na kolację z okazji Święta Dziękczynienia. Martwi mnie to. Wyglądała, jakby źle się czuła, ale oczywiście próbowała to ukryć.

Zauważyłam, że babcia porusza się wolniej niż zwykle, ale złożyła to na karb pogody i artretyzmu. Poza tym kaszel, który zauważyłam kilka tygodni wcześniej, nadal nie minął. Ale gdy zabrałam ją do Elio's Ristorante na prawdziwą, przyrządzaną na miejscu kuchnię włoską, oczy zaświeciły jej się jak dwie gwiazdki. Właściciel, włoski imigrant, znany był z tego, że w piątkowe wieczory i w święta miał zwyczaj śpiewać włoskie opery, a podawane tam pieczone ostrygi i dania z cielęciny cieszyły się niesamowitą popularnością wśród gości. Wiedziałam, że jej się tam spodoba. Chodziły nawet plotki, że częstymi gośćmi przybytku bywali członkowie mafijnej rodziny Gotti, tak dobrze tam gotowano.

Babcia oczywiście zaczęła się zamartwiać, czy stać mnie na zafundowanie jej posiłku i zaoferowała, że się dorzuci do rachunku. Powiedziałam jej, że wzięłam dodatkowe godziny w pracy niani, po czym, upewniwszy się, że nie patrzy, wsunęłam jej do torebki pięćdziesiąt dolarów. Ciężko mi było ją okłamać. Nienawidziłam siebie za to. Ale nie mogłam jej przecież powiedzieć prawdy.

– Może złożysz jej niespodziankową wizytę? Na pewno byłaby zachwycona – rzuca Daniel. Mówi to z prawdziwą troską. – Może wyciągnij ją na lunch. Co ona lubi? Sprezentuj jej coś, co ją ucieszy.

Czuję ciepło w okolicy serca. Wyluzowuję nieco. Popijam łyk Chianti, które zamówił dla nas Daniel.

– Pewnie masz rację. Babcia ma obsesję na punkcie swoich kotów. Jeśli kupię coś z myślą o nich, na pewno nakryje się nogami z radości.

– Przynies jej kilka żywych myszy, żeby koty miały na co polować.

– Daniel... – wymawiam jego imię karcącym tonem. Łapie aluzję.

Jego uśmiech jest taki czarujący. Kiedy na mnie patrzy, uroczo przekrzywia głowę.

Oblizuje wargę.

– Wiesz – opowiedziałem o tobie mojej mamie. Bardzo by chciała cię poznać.

Zamieram. Nie jestem gotowa na poznanie jego rodziców. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, by przedstawić Daniela babci.

– Nie sądzisz, że to za wcześnie? Nie znany się jeszcze aż tak długo.

Zaczynam liczyć w myślach tygodnie, jednak nie jestem w stanie się skupić ani jasno myśleć. Wychylam kieliszek duszkiem. Daniel przygląda mi się, śmiejąc się pod nosem.

– Spokojnie, przecież nie poprosiłem cię o rękę.

– W niektórych kulturach to niemal to samo. – Wargi mi drgają. – To jak wyniesienie związku na kolejny poziom. Co, jeśli spyta, co planuję przynieść na wigilię, na którą nawet nie wiedziałam, że jestem zaproszona? Co, jeśli zrobi się niezręcznie? Albo jeśli twoja mama zacznie nas wypytywać, czy chcemy mieć kiedyś dzieci?

Czuję, że mam oczy jak spodki. Serce wali mi, jakbym miała palpacje. Zaczynam panikować. A co, jeśli to wszystko zdarzy się naprawdę? Nie jestem na to gotowa! Nie chcę okłamywać więcej osób, że jestem nianią. A co, jeśli pokocham jego rodzinę?

Daniel wzrusza ramionami.

– Powiemy jej, że nosisz już w brzuchu bliźniaki i że przyniesiesz sernik.

Wpatruję się w niego z przerażeniem.

– Jesteś złem wcielonym! – żartuję ze śmiechem. – Jesteś najgorszy! Ja tu panikuję a ty się śmiejesz z moich katuszy.

Daniel sięga ponad stołem i chwyta mnie za dłoń. Splata palce z moimi palcami i nalewa mi kolejny kieliszek wina.

– Jesteś słodka, a ja uwielbiam twoje reakcje. Moja mama jest po prostu ciekawska. Szczerze mówiąc, sam nie wiem, czy jestem już na to gotów. Poznasz moją mamę, a ja twoją babcię, jak oboje postanowimy, że nadszedł właściwy moment.

Rozluźniam się. Dzięki Bogu. Jego sympatia i dobroć mnie zaskakują.

– Serio? Nie przeszkadza ci, że nie jestem jeszcze gotowa?

– Oczywiście, że nie – odpowiada niemal obrażony. – Nie mam zwyczaju naciskać na innych, by robili cokolwiek, na co nie są gotowi. Sam bym nie chciał, żeby ktoś na mnie naciskał. Nie rób drugiemu co tobie nie miłe!

Kiwam głową. Zgadza się z nim.

Przez chwilę jemy w milczeniu. Doceniam, że na mnie nie naciska.

– W sumie to jestem zaskoczona, że jeszcze nikt cię nie zaobrączkował – rzucam. Daniel jest dobrą partią. I dba o uczucia innych.

– Kilka lat temu miałem narzeczoną. – Smutnieje lekko.

Prostuję się. Nie rozmawialiśmy za wiele o swojej romantycznej przeszłości. Nie, żebym się nią przejmowała. Jego przeszłość nie ma większego wpływu na teraźniejszość. Ale narzeczeństwo? To już grubsza sprawa.

– Mogę zapytać, co się stało?

Daniel patrzy mi prosto w oczy.

– Była kłamliwą, zdradzającą mnie kurwą.

Popijam wino, po czym odstawiam kieliszek.

Czy bycie callgirl czyni mnie kłamliwą, zdradliwą kurwą?

Numerki na moich plikach pieniędzy, obecnie już dwucyfrowe, schowane w moim pokoju, dla większości normalnych ludzi stanowiłyby na pewno dowód zdrady. Niezależnie od tego, czy się jest do kogoś przywiązany emocjonalnie, czy nie, uprawianie seksu z innymi osobami niż druga połowa stanowi zdradę.

Obawiam się więc, że jestem taką właśnie zdradliwą kurwą.

Nie komentuję jego wypowiedzi – co miałabym mu odpowiedzieć? Zamiast tego pociągam słuszny łyk wina, by utopić wyrzuty sumienia.

– Przez wiele miesięcy rżnęła się z moim najlepszym przyjacielem. W końcu się o tym dowiedziałem. Zerwałem kontakty z obojgiem i od tamtego czasu nie byłem w żadnym poważnym związku. – Jego głos ocieka rozgoryczeniem. – Aż nie poznałem ciebie.

Oczywiście musiał sobie wybrać kobietę, która sprzedaje ciało za pieniądze.

Z wyjątkiem Jamesa, seks z pozostałymi klientami nic dla mnie nie znaczył. Seks to seks. Łodzik to łodzik. Ot, ruchanie się bez zobowiązań, czasem jakiś pokręcony fetysz. Mnie to kompletnie nie rusza. Ale coś mi mówi, że Daniel nie podszedłby do tego z taką samą obojętnością.

Decyduję, że nie powiem mu jeszcze długo, długo o moim podwójnym życiu. Kiedy nadejdzie

właściwy moment, poproszę go, żeby najpierw usiadł, a potem powiem mu, że zaczęłam to robić, zanim jeszcze go poznałam.

Wzdycham. W końcu postanawiam się odezwać.

– Bardzo mi przykro, Danielu. Nie wyobrażam sobie, jak musiałeś się czuć.

Daniel potrząsa głową, jakby chciał się otrząsnąć z ponurych rozmyślań.

– Od stałego związku oczekuję tylko dwóch rzeczy. Szczerości i wierności. Naprawdę nie jest aż tak trudno być przyzwoitym człowiekiem. Nie ma nic gorszego niż pogwałcić te dwie wartości wobec osoby, z którą się jest w związku. – Przerzywa i odwraca wzrok. – Co najlepsze, oni się pobrali, a rok później ona go zdradziła.

Daniel uśmiecha się lekko, jakby z poczuciem satysfakcji z powodu sprawiedliwości losu.

Po zapłaceniu rachunku wychodzimy na zewnątrz, trzymając się za ręce. Przytulam się do niego, a on obejmuje mnie za barki.

– Jest mi bardzo dobrze – mówię cicho. – Dziękuję ci za kolację.

Czuję, jak po moim wnętrzu rozlewa się zaskakujące ciepło. Bycie z Danielem jest takie łatwe. Może tak właśnie powinno wyglądać bycie z kimś w związku?

Przyglądam się ludziom mknącym szybkim krokiem w tę i w tę. Nowy Jork to nieustanny wyścig szczurów. Miło jest choć raz się nie spieszyć.

Daniel spogląda na mnie. Uśmiecham się do niego leniwie, rozkosznie, a on odwzajemnia uśmiech.

– Mnie też jest dobrze, Aubrey. I bardzo cię lubię. Proszę tylko o jedno, nie wydymaj mnie. A ja nie wydymam ciebie.

– Daniel, ja nie jestem dobra w związkach. Nie mam tego we krwi. Ale dla ciebie się staram. – Przełykam gorzki smak poczucia winy.

– I to jest najważniejsze. Ty nie rozkładaj nóg przed innymi facetami, a ja nie będę sypiał z innymi kobietami. Tylko tyle. Chciałbym cię mieć na wyłączność. Nie przepadam za dzieleniem się.

Nie prosi o wiele... To normalne oczekiwania w każdym związku. Jednak ja czuję, jak kotłuje mi się w żołądku. Bo już jutro rozłożę znów nogi dla jakiegoś obcego, bezimiennego gościa.

Czuję ucisk w piersi. Przygryzam wnętrze wargi. Może jednak randkowanie z kimś na stałe nie jest dobrym pomysłem? Ale Daniel sprawia, że czuję się dobrze, godnie. Jestem szczęśliwa. A on nie wymaga wiele. Jest jak wyluzowany dobry przyjaciel, który przy okazji jest też moim chłopakiem.

To mój kawałek normalności.

Docieramy do schodów prowadzących w dół, na stację metra. Tu się pożegnamy. Nagle dostrzegam młodą spłoszoną dziewczynę opartą o brudną ścianę. Obok niej stoi styropianowy kubek.

Żal mi jej. Wygląda na nie więcej niż siedemnaście lat.

Zatrzymuję się nieopodal niej i wyciągam z torebki parę banknotów. Mam nadzieję, że wykorzysta pieniądze, by kupić sobie coś ciepłego do jedzenia lub może miejsce noclegowe. Jednak sądząc po tym, jak wygląda, pewnie pobiegnie do dealera.

Daniel kładzie mi rękę na dłoni. Spoglądam na niego. Patrzy na mnie zimnym wzrokiem.

– Nie dawaj jej pieniędzy – mówi kategorycznym tonem.

Marszczę brwi. Nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić. Wypuszczam powietrze przez nos. Postaram się nie wybuchnąć. Rozumiem, dlaczego Daniel jest przeciwny dawaniu pieniędzy bezdomnym. Od dziecka wbija nam się do głowy, by tego nie robić. Ale ja nic nie poradzę – robię to od dawna. A teraz staram się to robić jeszcze częściej.

– Zawsze wspomagam potrzebujących.

– To nie jest pomoc, Aubrey, to sponsorowanie nałogu. Ona natychmiast poleci kupić narkotyki i się naćpa. Jeśli chcesz wesprzeć słuszną sprawę, złóż ofiarę na rzecz kościoła.

Spuszczam wzrok.

– Nie jestem fanką kościoła. To jedna wielka korupcja.

– To daj pieniądze na schronisko dla bezdomnych, a nie marnuj ich na uliczne szumowiny. Schroniska przynajmniej wykorzystują datki na słuszne cele.

– A co, jeśli to ja będę tym impulsem, który zmieni jej podejście?



Daniel kręci głową.

– Wiesz, że to niemożliwe. I wiesz, że mam rację – mówi zimnym, kategorycznym tonem. Może i ma rację, ale muszę spróbować.

Daniel wzdycha z frustracją, ale odpuszcza.

– Nie będę ci mówił, co masz zrobić z pieniędzmi, ale wolałbym, żebyś nie dawała ich tej dziewczynie. Jest na tyle młoda, że mogłaby sobie znaleźć pracę. Po prostu jest na to za leniwa.

Wymijam go, składam banknoty na pół i zbliżam się do dziewczyny. Ma potargane włosy i jest ubrana cała na czarno. Nikt nie wie, co robi czy myśli, ale może się nie naćpa. Może nie poleci do swojego alfonsa i nie odda mu pieniędzy. Może zbiera na bilet, żeby wyjechać z Nowego Jorku – miasta, które zje cię żywcem, jeśli nie umiesz się bronić i walczyć o swoje.

Nasze spojrzenia się spotykają. Dziewczyna ma zalęknione brązowe oczy. Natychmiast zaczynam się o nią martwić. Nie wygląda na typową osobę bezdomną, która sypia na ulicy i jest uzależniona od narkotyków. Jest młoda i naiwna. Ma jeszcze szansę. Sama nigdy nie mieszkałam na ulicy, ale babci już parę razy groziła eksmisją. Może i mam miękkie serce, ale nikomu nie życzę zła, zwłaszcza młodym ludziom.

Dziewczyna czeka na mnie z wyciągniętą dłonią. Wkładam jej kilka setek w brudną garść. Nie dowie się, jak się wzbogaciła, póki nie odejdę – na pewno nie zacznie liczyć pieniędzy na środku ruchliwej ulicy.

– Stać cię na więcej. Wierzę w ciebie – mówię cicho. Dziewczyna kiwa głową. Wyczuwam, że wie, iż mam rację. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Wracam do Daniela i chwytam go za dłoń. Ruszamy w dół schodów ku pociągom, które powiozą nas każde w swoją stronę. Metro śmierdzi moczem i zaludnione jest kolejnymi bezdomnymi. Chcą się tylko ogrzać i jakoś dotrzeć do jutra.

Nie jestem naiwna. Wiem, że większość z nich jest uzależniona od narkotyków i każdego otrzymanego dolara wydałaby u dilerów. Wzdycham w duchu. Choć rozumiem, dlaczego Daniel jest przeciwny dawaniem pieniędzy bezdomnym, nieco wkurza mnie fakt, że próbował mnie zniechęcić, bym wsparła tę młodą dziewczynę. Nie wyglądała na typową narkomankę. Staram się wyszukiwać osoby w kryzysie, które sprawiają wrażenie, że mają jeszcze szansę. Takie, które po prostu nie mają wyboru i muszą mieszkać na ulicy. A poza tym to moja sprawa, co robię z pieniędzmi. I tylko moja.

## Rozdział 30

– Kurwa, kurwa, kurwa! – Wpadam do mieszkania jak bomba, klnąc pod nosem. Rzucam wszystko gdzie popadnie i w panice mknę do swojej sypialni.

– Co się stało? – pyta Natalie, wchodząc do mojego pokoju.

Spoglądam na nią zaskoczona.

– Co robisz w domu? – pytam.

Natalie się krzywi.

– Obudziłam się w chujowym stanie, więc olałam dziś zajęcia. Nie byłam w nastroju, by brnąć po kolana w śniegu. A ty dlaczego nie jesteś na uczelni? To do ciebie niepodobne.

Zaczynam grzebać w mojej mikroszafie na ubrania, przerzucając ciuchy.

– Christine wysłała mi esemesa w trakcie zajęć. Proponuje piętnaście tysięcy. Jakiś nowy klient.

Natalie marszczy czoło.

– To strasznie dużo jak za jednego klienta.

– Też tak myślę, ale nie zadawałam zbędnych pytań. Nigdy o nic nie pytam. Pewnie po prostu ma jakieś mega dziwne zбочenie. Nigdy wcześniej nie dostałam tyle kasy za fuchę. Jak mogłabym odmówić? Nat, za taką kasę mogłabym zabrać babcię na rejs po Karaibach. Rozgrzałaby swoje stare, zmarznięte kości. Może pozbyłaby się w końcu kaszlu. Powiem jej, że wygrałam wycieczkę w konkursie czy coś w tym stylu.

Natalie śmieje się pod nosem. Mój telefon zaczyna wibrować.

Eseses od Daniela

– Kurwa!

– Co znowu?

– To Daniel. Potwierdza naszą randkę. Ale muszę się jakoś z niej wymówić. Co mam...

– Awaryjna sytuacja z babcią. – Nat potrafi mi czytać w myślach.

Szybko odpisuję na wiadomość i rzucam telefon na łóżko, nie czekając na odpowiedź. Odwracam się do Natalie. Stoi przy mojej szafie i ocenia jej zawartość.

– Mów, jak mogę pomóc – rzuca.

Wyciągam czarny komplet bielizny – koronkowy stanik push-up i majtki w stylu bikini. Dokładam do tego koronkowe pończochy do pół uda i pas z podwiązkami. Kładę wszystko na łóżku.

– Nat, jeśli nie czujesz się dobrze, możesz się spokojnie położyć spać.

– Zamknij buzię i mów, jak ci pomóc.

– Zrobisz mi włosy? Ja w tym czasie zrobię makijaż.

Dwie godziny później wkraczam do Hotelu Baccart w Midtown. Wjeżdżam windą na ostatnie piętro, gdzie znajduje się penthouse. Robota jest na dwie godziny. Nigdy wcześniej, nie licząc Jamesa, nie miałam tak długiego zlecenia. Ani tak pokaźnej wypłaty.

Jestem lekko podenerwowana. Nie mam pojęcia, czego się mogę spodziewać. Wiem tylko, że nie chcę spierdolić sprawy.

Olej kokosowy. Spray do gardła. Tabletki. Wódka.

Jestem gotowa.

Jadąc windą, powoli wypuszczam powietrze z płuc. Docieram do celu. Drzwi rozsuwają się bezszelestnie. Ściągam rękawiczki i wkładam je do torebki, po czym ruszam przed siebie. Christine napisała, że drzwi do apartamentu będą otwarte i że mam wejść bez pukania.

Wkraczam do olbrzymiego, mrocznego wnętrza. Rolety w oknach są opuszczone do połowy. Światła padające z okien sąsiednich wieżowców tworzą magiczną, kuszącą atmosferę. W pokoju unosi się zapach wanilii, a na każdej płaskiej powierzchni porozstawiane są orchidee. Duże białe płytki, biała pościel na łóżku z dramatycznym baldachimem i powalająco piękny kryształowy kandelabr dopełniają całości.

Do moich uszu dociera dźwięk wody szumiącej pod prysznicem.

Postanawiam nalać sobie czegoś mocniejszego i poczekać na klienta.

Ruszam ku salonowi, do którego prowadzą trzy schodki.

Staję jak wryta.

Serce opada mi do żołądka, a z ust wyrywa się cichy okrzyk.

W rogu pomieszczenia siedzi...

James.

W dłoni trzyma szklankę. Zatacza nią delikatne kręgi. Kostki lodu delikatnie pobrzękują o szkło. Nawet z miejsca, gdzie stoję, czuję subtelny zapach jego wody kolońskiej.

Robi mi się gorąco.

– Niełatwo cię namierzyć, Valentino. – Dźwięk jego głosu przyprawia mnie o dreszcze.

Przełykam z trudem ślinę i zbliżam się do niego, próbując uspokoić nieco łopoczące serce. Pragnę jego dotyku, ale też boję się emocji, które we mnie wywoła.

Podchodzę bliżej. Światło padające z okien otacza jego przystojną twarz lekką poświatą. Nasze spojrzenia się spotykają.

James ma na sobie ciemnoszarą elegancką koszulę, która w dziwny sposób podkreśla jego dojrzały wiek.

Wzdycham cicho. Staram się trzeźwo myśleć, choć moje ciało reaguje głodem narastającym z każdym krokiem.

– James. Miło cię widzieć.

– Z pewnością. Bardzo, kurwa, miło. – Przesuwa wygłodniałym wzrokiem po moim ciele. – Powiedz no, dlaczego tyle razy odmówiłaś spotkania ze mną?

Mrugam gwałtownie. Muszę odciąć się od Aubrey. Dać przejąć stery Valentinie.

Podchodzę do stołu ze szklanym blatem. Stoi na nim kolekcja butelek z alkoholem. Unoszę karafkę.

– James, zdajesz sobie chyba sprawę, że mam też innych klientów? Nie jestem w stanie się rozdziwić.

Nalewam sobie dwie miarki tequili.

– Ile musiałbym zapłacić, żeby mieć cię na wyłączność?

Przygryzam wewnętrzną stronę wargi i podchodzę do niego na moich wysokich obcasach. Stawiam szklankę na stoliku między dwoma fotelami, z których jeden zajmuje James. Zdejmuję płaszcz i wieszam go na podłokietniku mojego fotela. James rozpiera się w fotelu, patrząc na mnie jak wygłodniały człowiek na luksusowy posiłek. Rozpływam się wewnętrznie. Uwielbiam to jego spojrzenie.

– A więc od razu przechodzimy do interesów? – Uśmiecham się i siadam.

James wydaje się zrelaksowany i opanowany, jednak widzę, że wewnętrznie jest spięty. Czuję emanujące z niego pożądanie, ale jednocześnie jest spokojny jak jazz wypełniający wnętrze apartamentu.

– Ukrywałaś się przede mną, więc owszem. Podaj tylko kwotę. Zapłacę tyle, ile zechcesz. Pragnę cię, Valentino. Na wyłączność. Pieniądze nie grają roli. Chcesz się ustawić prywatnie, pomijając pośrednictwo Christiny? Tym lepiej dla nas obojga. Wyznacz swoje warunki. Spiszemy kontrakt. Sam go przygotuję. Chcesz miesięczne stypendium? Mieszkanie w SoHo? Chcesz, żebym opłacił ci całe czesne, do końca twoich studiów? Zero problemu. Mówisz – masz. Kiedy czegoś chcę, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. A chcę ciebie, Valentino.

Serce łopocze mi w piersi. Popijam solidnego łyka alkoholu, przyglądając mu się znad krawędzi szklanki. Skupiam się na woni i smaku tequili. Jego słowa przemawiają do mnie, ale muszę pamiętać o jednym: to tylko iluzja, którą wspólnie i wzajemnie dla siebie tworzymy.

A jednak bardzo mi się podoba, że tak mnie pragnie. Że zrobi wszystko, by mieć mnie tylko dla siebie. I że nawet jeszcze nie uprawialiśmy seksu, a on już jest tak ode mnie uzależniony.

– Kto jest tu z nami? – pytam, niby bez troski.

– Partner z mojej firmy. Dobry przyjaciel. To on wprowadził mnie zeszłego lata do Sanctuary Cove. Ponieważ Christine wciąż mi powtarzała, że jesteś nieosiągalna, poprosiłem, by to on cię zamówił. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy okazało się, że jesteś wolna w terminie, który według Madame miałaś zabukowany.

– Cwaniak z ciebie – komentuję. James wykonuje gest dłonią, który oznacza, że jest gotów

posunąć się do wszystkiego, byle dostać to, czego chce. Jest z siebie wyraźnie dumny. Nie dziwię mu się. Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na jego propozycję. Rozumiem, że jest nieco wkurzony, iż jego przyjacielowi udało się coś, czego jemu odmówiono.

– A więc będzie trójkącik? – pytam. Nie jest to dla mnie pierwszozna, choć nie robiłam tego jeszcze jako Valentina.

– Nie, kochanie – odpowiada. Marszczę czoło i przekrzywiam głowę. – Będę was obserwował.

Z ust wyrывa mi się cichy krzyk. Krew w żyłach zamienia mi się w żywy ogień. Ogarnia mnie pożądanie. Nigdy czegoś takiego nie robiłam, ale i tak jestem niesamowicie podekscytowana.

– Chcesz patrzeć, jak rżnę się z twoim przyjacielem?

Wyraz jego twarzy wystarcza mi za odpowiedź. Mam tylko nadzieję, że jego przyjaciel jest równie atrakcyjny jak on sam. Inaczej trudno mi się będzie skupić.

– Przeszkadza ci to? – pyta wyzywająco.

Kręcę głową.

– Wiesz, że nie. A ty nie dotkniesz mnie? Ani razu?

– Tego nie powiedziałem. – Wychyla drinka do dna i odstawia szklankę na stolik. W oko znów wpada mi jego błyszcząca obrączka ślubna. Dlaczego nosi ją w takich chwilach?

– Chodź tu.

Czuję lekki niepokój, ale wstaję i podchodzę do niego. Nie czekając na instrukcje, dosiadam go, przyciskam się do niego i całuję go mocno. Wiem, że nie jest w stanie mi odmówić. Chwyta moje włosy w garść i mocno ściska biodra. Smakuje drogim alkoholem. Zaczyna poruszać biodrami.

Właśnie tego starałam się unikać... Tej pasji, napięcia. Jego pełnych pasji uścisków. Tego, jak jęcę w jego usta, jak jego dotyk rozpala mnie do czerwoności. Nie mogę się przy nim skupić. I wiem, że on czuje to samo.

Przerywa pocałunek, ciężko we mnie dysząc. Po tym wieczorze muszę powiedzieć Christine, że nie mogę się już nigdy więcej spotkać z Jamesem. Będę musiała zrezygnować ze wszystkiego, co mi oferuje, ale cóż – trudno.

– Dlaczego tak bardzo ci na mnie zależy? – pytam bez tchu.

– Z kilku powodów. Po pierwsze, uważam, że jesteś typem kobiety, która potrzebuje, żeby ją okiełznać i dobrze zerznąć. Jest oczywiste, że za dużo myślisz. Seks zawsze był dla ciebie dużym wysiłkiem, a nie powinien być. Na co dzień jesteś kobietą bez filtrów społecznych, która nikomu nie da sobą pomiatać. I za to cię uwielbiam. Ale w łóżku, przynajmniej ja tak uważam, potrzebujesz kogoś, kto sprawi, że zapomnisz, jak się nazywasz. A ja mogę ci to dać. W łóżku powinnaś mówić tylko „Tak, proszę, mocniej, głębiej”. Plus moje imię. I nic, kurwa, więcej.

– A może jeszcze „tak tatusiu”? – pytam niewinnie.

James wybucha śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Uśmiecham się.

– Widzisz? Właśnie dlatego cię pragnę. Takie małe rzeczy mnie niesamowicie kręcą. Ty mnie kręcisz, Val. Sprawiasz, że czuję się świetnie.

Spuszczam wzrok. Jego spojrzenie mnie nieco onieśmiela. Ja tylko jestem sobą. A jemu to nie przeszkadza. Nawet Daniel nie zna mnie od tej strony.

Słyszę, że woda pod prysznicem przestaje lecieć. Powracają nerwy.

Całuję Jamesa tuż pod uchem. Obejmuje mnie dłonią za szyję i opada niżej w fotelu.

Jego przyjaciel wychodzi z łazienki.

– Dzięki za rozgrzewkę – szepczę. – Czasem wódka i tabletki nie wystarczają. Ale ty, James, zawsze robisz robotę.

Odwracam się tyłem i siadam mu na kolanach, czując na tyłku jego erekcję.

## Rozdział 31

Poruszam zalotnie biodrami, stymulując go. Chwyta mnie mocno, wbijając palce w moje ciało, i przyciskając mnie do kutasa. Wzdycham w duchu. Jestem już cała nagrzana. Wiem, że nie będę z nim uprawiać seksu, i cieszę się z tego, ale i tak chcę, by było mu dobrze.

Cofam to. Nie chodzi tylko o to, by mu było dobrze. Chcę, by mnie pożądał. By umierał z pożądania. By mnie błagał na klęczkach. Chcę go drażnić i prowokować. Sama myśl o tym wypełnia moje żyły adrenaliną.

– A więc to jest ta dziewczyna, o której tyle mi mówiłeś? – komentuje z entuzjazmem przyjaciel Jamesa. Ma na sobie wyłącznie ręcznik owinięty wokół bioder. Wcale niezgorszy, ale jednak to nie James. Nie pytam go o imię, to nieistotne. Wstaję, by się przywitać.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy – rzucam beczelnie.

James kładzie mi dłonie na biodrach i znów wbija w nie palce. Pochyla się i całuje mnie delikatnie tuż nad tyłkiem.

– Tylko takie, jakie chce usłyszeć każdy mężczyzna.

Nie bardzo wiem, co to może oznaczać. W końcu zrobiłam Jamesowi wyłącznie lodzika. Więc pewnie o to chodzi.

Sięgam po ręcznik wokół bioder nieznajomego i zdejmuję go, upuszczając na podłogę. Spoglądam w dół. Przygotował się – ma już na sobie kondom. Robię minę, która mówi „Łał”.

Mężczyźni – tak łatwo się ich czyta.

Nie jest wielki, ale ma przyzwoity rozmiar. Przynajmniej nie będę jutro kulą.

– Jesteś gotowa? James będzie mnie instruował, co mam robić. A ty masz słuchać.

Udaję, że mruczę z rozkoszą.

– Jestem absolutnie gotowa! Często się tak zabawiacie, chłopaki?

Nieznajomy nie odpowiada. Wplata palce w moje włosy i przyciąga mnie, po czym całuje. Trochę za bardzo się ślini, ale to pewnie dlatego, że coś pił – czuję w jego oddechu alkohol. Łapię go za stwardniałego kutasa. Zaczyna poruszać biodrami w rytm moich ruchów dłoni. Chwyta mnie za piersi, ledwo zakryte skąpym stanikiem. Zbliża się. Drażnię go pocałunkami i udawanymi jękami rozkoszy. Za plecami słyszę, że James wstał z fotela. Rozpina pasek i rozporek.

Ku mojemu zaskoczeniu łapie mnie za cipkę. Czuję jego kutasa na pośladkach. Jego ciało jest rozgrzane jak kaloryfer. Z całych sił pragnę się do niego przytulić, poczuć go... Powstrzymuję się jednak. Odsuwa mi włosy na bok, odsłaniając szyję. Całuje ją delikatnie, zataczając zmysłowe kręgi językiem.

Nie jest to mój pierwszy w życiu trójkąt, ale jako Valentina odczuwam lekki niepokój. Wiem, że muszę zadbać o to, by klienci doszli pierwsi, jednak jestem już mocno podniecona dotykiem tych dwóch mężczyzn. Dotykiem Jamesa.

James odnajduje moją łechtaczkę. Kompletnie zapominam, że całuję jego przyjaciela, nie jego. Spinka przy mankiecie jego koszuli jest zimna. Jej dotyk powoduje dreszcz. Zmieniam pozycję, ułatwiając mu dostęp. To był duży błąd. Wślizguje się palcami w moją mokrą szparkę. Jęczę i stękam głośno. James podgryza mnie, a ja walę jego przyjacielowi konia, coraz mocniej i szybciej, próbując nie skupiać się wyłącznie na palcach Jamesa.

– Kurwa, Reece, ona aż cieknie – mówi James.

A więc znam już imię nieznajomego.

James wsuwa dwa palce w moją mokrą cipkę. Zaciskam się wokół nich, wyginając plecy w łuk i wciskając się tyłkiem w jego gorącego, niecierpliwego kutasa. Jestem w rozkoszonym potrzasku między dwoma męskimi ciałami. James zatacza palcem kółka wokół mojej cipki. Czuję, że zaraz dojdę. Ogarnia mnie panika. Przecież nie mogę teraz mieć orgazmu!

Muszę się skupić...

Eureka! Mam rozwiązanie!

Sięgam za plecy, łapię go za kutasa i ściskam mocno. James stęka. Jest twardy jak stal i gorący jak płomień. Przestaje się mną bawić, opiera czoło o mój kark i dyszy mi gorącym oddechem na szyję.

Po chwili daje mi klapsa w dłoń i przerywa mój pocałunek z Reece'em, by sam mógł mnie pocałować.

Odchylam się i odwracam ku niemu głowę. Reece w tym czasie rozpina mi zręcznymi palcami stanik.

Ach, cudowna wolność dla moich piersi! Celowo kupiłam nieco mniejszy stanik, by wizualnie powiększyć sobie biust – nie żebym tego potrzebowała. W końcu mam pełne „C”.

Reece bierze w usta mój sutek. Tym razem wzdycham zupełnie szczerze. Ssie tak mocno, że chyba będę miała siniaka. Podoba mi się to. Nie jestem fanką delikatnych pieścizot.

Kręci mi się w głowie z pożądania. Reece wie, co robi. Sama nie wiem, kto bawi się moją drugą piersią, a kto moją cipką. Zapadam się w przepastną, mroczną jamę pożądania.

Ich dotyk powoduje, że mój umysł gdzieś odpływa, wyłącza się. Staję się jednym wielkim zakończeniem nerwowym.

– Połóż ją na łóżku – nakazuje James zachrypniętym głosem. – Zdejmij jej majtki, ale zostaw buty i pończochy. Chcę, byś ją zerznął, ale jeszcze nie w tej chwili. Najpierw się przygotujmy.

Reece spełnia jego polecenie. Wkrótce leżę na środku pluszowego łóża, podenerwowana, ale i podniecona. Wyciągam ramiona nad głowę, wypinając piersi. Tequila w końcu weszła, a percotet ogranicza mocno moje poczucie przyzwoitości. James przysuwa krzesło bliżej łóżka, po czym wraca do stołu, nie spiesząc się. Zdejmuje zegarek, wyciąga z kieszeni spodni portfel i odkłada wszystko na blat. Porusza się z gracją pantery.

Reece robi sobie drinka. James zdejmuje koszulę, po czym odkłada ją ostrożnie na blat. Przesuwam wzrokiem po jego ciele. Popija z kryształowej szklanki. On też mi się przygląda. Patrzymy na siebie tak, jakbyśmy byli tu sami. Jego tatuaże wyglądają fantastycznie w blasku świateł padających przez okna. Jest naprawdę powalającym facetem. Może i ma swoje lata, ale gdyby nie jego obrączka i moje zobowiązania wobec Sanctuary Cove, pieprzyłabym się z nim codziennie przez cały dzień.

James siada na krześle, które sobie wcześniej przysunął, i rozstawia nogi, po czym chwyta się za kutasa. Ma niczym nieograniczony widok na moją cipkę i twarz. Nie będę kłamać – jestem zachwycona.

– Rozstaw jej nogi – rozkazuje. Reece wpełza na łóżko. James stęka na widok moich warg sromowych. – Wyliż jej łechtaczkę, rżnąc ją palcami.

Zamykam oczy. Kapituluję. Nie ma, kurwa, opcji, żebym nie doszła.

Ale cóż, trzeba jeszcze chwilę powalczyć. Tyle że słabe pocałunki Reese'a działają jak magia na moją pulsującą łechtaczkę. Cała drżę. Robię się jeszcze bardziej mokra. Ciągnę go za włosy i jęczę. Orgazm nadchodzi wielkimi krokami. Mam tylko nadzieję, że kutasem będzie robił to samo, co palcami – ruszał powoli, mocno i kusząco. Gdyby nie obcasy, wbiłabym pięty w materac i objęła go nogami z obu stron, ale jestem unieruchomiona. Zaczynam dyszeć. Jezu, nie myśleć o orgazmie... Kurwa, nie mogę!

– Chwyć ją za nadgarstki i przyciśnij je do łóżka, Reece. Valentino! – James odzywa się basem. Otwieram oczy, wystraszona. – Liząło cię kiedyś dwóch facetów naraz?

Kręcę głową. Ślinię się na samą myśl.

Tak, tak, tak!

James wstaje i ściąga spodnie. Czuję motyle w brzuchu. Zbliży się do łóżka i zatrzymuje tuż obok. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że nie mogę myśleć o niczym innym niż jego dotyk. Widzę, że pragnie mnie tak samo mocno jak ja jego.

– Ssij mnie – mówi.

Reese puszcza moje nadgarstki. Sięgam do Jamesa, chwytam jego ciepłą dźwidę i wkładam ją sobie do buzi. Kąt nie jest zbyt wygodny, więc James pochyla się, by ułatwić mi zadanie. Odchylam głowę. James delikatnie masuje mi gardło.

– O tak, rozluźnij przetyk – mówi uspokajającym tonem i wkłada mi kutasa głębiej w usta. Staram się nie panikować i nie zakrzusić. James stęka i porusza biodrami. Kurwa, sprej do gardła nie działa! James puchnie, rośnie, pulsuje. Moja cipka krzyczy, żeby ktoś ją wreszcie zerznął. Ach, gdyby każde zlecenie tak wyglądało...

– Unieś jej tyłek – komenderuje James, wyciągając mi pałę z ust. Jestem kompletnie bezradna.

Nie mam pojęcia, co stanie się dalej. Unoszę biodra, a James powoli pochyla się ku nim. Ma zaszkłone oczy. Delikatnie rozwiera mi wargi sromowe tak, by dać do mnie dostęp koledze. Z ust wyrывa mi się przeciągły jęk. Uda mi drżą jak galareta. Unoszę głowę, by móc obserwować wydarzenia. Jestem ogarnięta niebiańską euforią. Dogadza mi DWÓCH facetów naraz!

Reece odsuwa się i oblizuje usta, pokryte moimi sokami. Ma rozszerzone źrenice. Ciekawe, czego się nawciągał? Mówi niewyraźnie.

– James, tylko spróbuj tej cipki. Jest taka zajebicie słodka!

– Takkk – syczę.

Zamieniają się miejscami. James zabiera się do dzieła. W oczach stają mi gwiazdy. Jęczę głośno. James przytrzymuje mi nadgarstki, a Reece ssie jeden sutek, a drugi skręca do granicy bólu. Jeśli śmierć z rozkoszy jest możliwa – czuję, że jestem blisko. Całe ciało mnie mrowi. Dyszę ciężko.

O. Ja. PIERDOŁĘ...

Teraz już nic nie powstrzyma mnie od orgazmu. Próbuję wyswobodzić ręce. Chcę tylko przycisnąć obie ich głowy naraz do siebie. Jednak James jest dla mnie za silny. Bycie obezwładnioną sprawia, że serce bije mi szybciej.

– O kurwa... – dyszę. Oczy uciekają mi w tył czaszki.

James trzyma moje wargi rozwarte. Mam ochotę krzyczeć z żądy. Rozkosz narasta, krew krąży mi w żyłach z prędkością bolidu Formuły 1. Ledwo łapię oddech. Moje biodra poruszają się same, bez udziału mojej woli. Reece gryzie mnie w sutek. Wykrzykuję z rozkoszy. Chcę więcej. Więcej! Zaraz zacznę ich obu błagać, by mnie wreszcie wyruchali.

– Ja... Ja już nie mogę... – stękam.

– Dojdz mi w usta, Val – mówi James.

Jebać zasady!

Dochodzę. Dochodzę z taką mocą, że krzyczę na cały głos. I nie udaję. Czegoś takiego nie da się udawać. James torturuje moją cipkę językiem z wielką wprawą, wyciskając ze mnie ostatnie krople rozkoszy. Czuję, jak soki ciekną mi po tyłku. Jestem cała mokra. To najintensywniejszy orgazm w całym moim życiu. Pragnę, by nigdy się nie skończył. Jego język jest jak dzika bestia. Penetruje mnie, podczas gdy Reece pieści moją łechtaczkę z mocą młota pneumatycznego. James unosi się, by pocałować mnie w usta. Z całej siły. Oplatam jego biodra nogami i wbijam pięty w jego tyłek tak, by jego kutas ocierał się o moją cipkę. Opada na mnie. Jęczę. Czuję swój smak na jego wargach. Jest słony, erotyczny. Podnieca mnie jeszcze bardziej.

James wstaje i odchodzi. Mrugam zaskoczona i wyciągam ku niemu ręce. Nasze spojrzenia się spotykają i rozchylam usta spragniona. Zauważa to. Przełykam z trudem ślinę, cofając dłonie. James łyka haust drinka. Jego spojrzenie powoduje, że serce mi wali, jakbym miała zawał. Nie chcę, żeby Reece mnie ruchał. Chcę Jamesa! A on najwyraźniej doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Odwróć się i klęknij – nakazuje, po czym zwraca się do Reece'a. – Nie oszczędzaj jej. Mam przeczucie, że ona jest w stanie znieść wszystko, co jej zrobimy.

## Rozdział 32

Wykonuję jego polecenie. Kręci mi się w głowie, a kończyny mam osłabione. Czuję się jak na haju. W sumie to jestem trochę na haju. James bawi się kutasem i ten widok mnie hipnotyzuje.

Reece chwytą mnie za biodra i bez chwili wahania wbija się we mnie cały. Jęczy przeciągle. Czuję wewnątrz jego ciepło. Wciągam głęboki wdech, starając się nic nie czuć. Dobrze, że nie jest taki wielki jak James. Rozerwałby mnie na pół.

Porusza się tak, jak lubię – mocno, ale powoli. Wbija palce w moje biodra. Jest silny. Podoba mi się to. Oj, będę miała jutro siniaki...

Wyciąga kutasa i daje mi bolesnego klapsa, po czym wbija się na powrót i zostaje. Jęczę z rozkoszy i opadam na łokcie. Plecy wyginają mi się pod ostrym kątem. Sięgam po niego, biorąc go głębiej.

– Ale mi ściska kutasa, o kurwa! – stęka Reece. – Ja pierdolę, ale jest ciasna. – Zaczyna rżnąć mnie mocniej. Trzyma mnie z całej siły.

– Patrz na mnie, maleńka. Nie zamykaj oczu – każe James. – Na czworaka. No już.

Jakbym mogła patrzeć na cokolwiek innego. To, jak się pieści, to, jak smaruje sobie kutasa preekajulatem... Tryskam wręcz sokami. Czuję, że znów jestem blisko. Zarzucam włosy za ramię, żeby nie stracić ani chwili przedstawienia.

– Będziesz na mnie patrzeć, podczas gdy Reece będzie cię ruchał – mówi James, a ja kiwam głową, nacierając biodrami na Reece'a.

Mocniej. MOCNIEJ!

– Kiedy będziesz dochodzić na jego kutasie, masz mi patrzeć w oczy.

Rozchylam usta, mrugając gwałtownie. Nie powinno mi być tak dobrze. Nie wolno mi.

Nie jestem w stanie nad tym zapanować.

Wkrótce docieram do punktu, z którego nie ma już odwrotu. Co tam, doszłam raz, to chyba już wszystko jedno, że dojdę drugi. Prawda jest taka, że nie mam ochoty się ograniczać. Poza tym cała ta sytuacja niesamowicie mnie kręci. Reece robi mi dobrze, a ja w tym czasie mogę obserwować Jamesa.

– Reece... – jęczę celowo, wiedząc, że James by tego chciał. – O tak, mocniej. Różnij mnie mocniej! – krzyczę z pełnym przekonaniem, niczego nie udając. Reece nie oszczędza mnie. Pierdoli mnie z siłą i precyzją, za każdym razem trafiając w odpowiednie miejsce i sprawiając, że krzyczę z rozkoszy. Jest kompletnym dzikusiem. A nie wyglądał na takiego...

Proście, a będzie wam dane.

Cycki podskakują mi jak szalone. James przygląda im się, oblizując usta. Szkoda, że nie ssie ich teraz i nie liże. Wali sobie coraz szybciej i gwałtowniej. Dyszy ciężko. Mięśnie ręki ma napięte jak postronki. Pokój wypełniają dźwięki seksu. To najseksowniejsza ballada, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– James, ona zaraz dojdzie... Jej cipa... Kurwa, James, musisz spróbować!

Wpatruję się w Jamesa. Czemu jeszcze tego nie zrobił? W jego oczach widzę, że upaja się widowiskiem. To dodaje mi sił. Chwytam rękę Reece'a i kieruję jego palce na swój sutek.

– Ściśnij... – błagam. – Szczyp, skręcaj, rób, co chcesz! – James zaciska szczęki. – Różnijcie mnie! – krzyczę do nich obu.

– Kurwa, James, nie wytrzymam dłużej. Zaraz się spuszcze...

James patrzy mi w oczy.

– Jesteś gotowa dojść na kutasie Reece'a?

– Tak, James... – mruczę. – Tak, proszę...

James porusza jeszcze kilka razy dłonią, po czym jęczy z rozkoszy.

– Dojść dla mnie, maleńka. Dojść na jego kutasie i nie spuszczać ze mnie wzroku. Wyobraź sobie, że to ja cię pierdolę.

Z trudem utrzymuję otwarte powieki. Reece skręca mój sutek palcami, a drugą ręką daje mi klapsy i wsadza mi aż po jaja. Dochodzę w tym samym momencie co James i Reece. Ale odjazd! Czuję się jak pijana. Reece strzela we mnie, a ręka i kutas Jamesa są pokryte spermą. Mam ochotę go wylizać. Odrzucił głowę w tył, a na szyi wystąpiła mu wielka żyła, aż prosząca się o lizanie. Znów patrzy mi



w oczy. Wszyscy troje jesteśmy spełnieni. Dyszymy jak po przebiegnięciu maratonu.

Reece wychodzi ze mnie. Pozwalam swojemu ciału przejąć kontrolę. Odwracam się i chwytam jego twarz, całując go mocno i rzucając na plecy. Wybałusza oczy, zszokowany, ale po chwili chwytam mnie za włosy i plecy. Nie wiem, co mnie naszło. Może to, jak patrzył na nas James.

Reece chyba zażył viagrę, bo nadal mu stoi. Opadam na niego, wbijając się na jego pal bez pytania. Zresztą – kto by tam pytał? Mężczyźni nie potrafią odmówić cipce. A zwłaszcza, gdy płacą za nią grube tysiące.

– Różnij mnie – stęka Reece z rozkoszą.

Kładę sobie jego dłonie na piersiach i ujeżdżam go bezlitośnie, pędząc ku kolejnemu orgazmowi. Biorę wszystko, co mi może dać. Dźwięki, które wydaję, nie pochodzą od Valentyny, ale w tej chwili mnie to nie interesuje.

Dochodzimy oboje. Gwałtownie.

Opadam na łóżko. Jestem zupełnie wyczerpana z sił. Reece ściąga kondoma, wpatrując się we mnie jak zahipnotyzowany. Jego spojrzenie bardzo mi schlebia. Czuję się seksowna.

Reece wyciera się do czysta kocem. Rzuca drugi koc Jamesowi, który robi to samo.

– Założę się, że wytrzyma jeszcze jedną rundę, James. – Reece upuszcza koc. Całuje mnie w usta. – To było niesamowite. Rozumiem już, dlaczego James tak cię zachwalał – rzuca, po czym ubiera się i wychodzi. Ja nadal nie jestem w stanie się podnieść.

James podchodzi do baru i nalewa dwa drinki. Ma świetny tyłek. Przyglądam mu się z fascynacją. Czuję się komfortowo ze swoją nagością i to mi się podoba!

Podaje mi drinka. Kutas nadal mu stoi. Siadam i biorę od niego szklanekę, a on siada obok mnie. Popijamy, obserwując się nawzajem. Jestem niezwykle świadoma jego obecności. Z całych sił pragnę go dosiąść. Pierdolony alkohol i tabletki powodują, że robię się niesamowicie dotykalska.

Mruży oczy.

– Chodź no tu.

Oooo, TAK!

Dosiadam go okrakiem i przyciskam cipkę do jego kutasa. Mruczę jak zadowolona kotka, spuszczać wzrok. Popijam tequilę. James zaciska szczęki. Nachylam się, by go pocałować, ale on powstrzymuje mnie, opierając dłonie na moim ramieniu i szyi.

– Z jakiego powodu odmawiałaś mi spotkania? – pyta, przesuwał dłoń na moją pierś. Ścisną ją lekko. Przyklejam się do jego dłoni. Wolną ręką sięgam po jego kutasa, ale on odstawia drinka, chwytam mnie za nadgarstek i wykręca mi lekko rękę za plecami.

O tak, uwielbiam, jak tak robi.

– To nie było celowe działanie, James. Mam po prostu także innych klientów. To praca całodobowa, a ja robię, co mogę, próbując jednocześnie nie zawalić studiów.

– Dlaczego kłamiesz?

– Kłamałam od naszego pierwszego spotkania.

– Valentino.

– James.

Ścisną moją pierś mocno. Rozkosznie. Moje powieki niemal opadają, ale staram się im na to nie pozwolić.

– Możesz mieć mojego kutasa – oboje wiemy, że umierasz z pragnienia, by się ze mną pieprzyć – ale tylko, jeśli powiesz mi prawdę.

Przełykam z trudem ślinę. James nie gra fair. I choć z całych sił pragnę powiedzieć mu prawdę, by w końcu go mieć, nie wolno mi tego zrobić. Za żadną cenę. Nie tylko wyszłabym na idiotkę, ale złamałabym też zasady. I choć bywa, że nie cierpię tej pracy, takie chwile zdarzają się coraz rzadziej. Nie chcę jej stracić.

– Już ci powiedziałam, James – odpowiadam słodkim głosem, trzepocząc sztucznymi rzęsami. – Mam innych klientów. Robię, co mogę.

– A ja ci, kurwa, powiedziałem, że wystarczy, żebyś wymieniła swoją cenę, maleńka.

James jest wyraźnie zdenerwowany, ale nawet w tej chwili jego głos budzi we mnie pożądanie.

– Moje chesne jest już opłacone. Przyznano mi pełne stypendium naukowe.

– Wcale mnie to nie zaskakuje, jesteś niezwykłą kobietą. Na pewno jednak pragniesz czegoś więcej. Powiedz tylko czego, a ja ci to dam.

– Dlaczego pozostajesz w swoim małżeństwie? – pytam z ciekawością.

– To skomplikowane. Pracujemy nad tym oboje.

– „Pracujemy” to kod oznaczający „rucham kurwy na boku”?

James zaciska mięśnie szczęk. Wiem, że nie lubi, gdy określam się tym słowem. Czuję, że coraz bardziej wkurza go, że nie może mieć tego, czego chce. Ale ja i tak mu nigdy tego nie dam. Możemy więc tak rozmawiać całą noc.

– Cóż, było miło. A teraz złaż ze mnie.

– Nie – odpowiadam odważnie, choć jego słowa mnie zabolęły.

– Nie?

– James... – szepczę. Przemówiła przede mną Aubrey.

Przygryzam dolną wargę. Przygląda mi się przez chwilę, po czym uwalnia ją palcami. Bardzo bym chciała, żeby przestał mnie naciskać. Powinien już zrozumieć, że nie ulegnę.

Całuje mnie delikatnie, zupełnie nie jak on. A jednak nawet to wystarcza, żeby mnie podniecić.

James wpatruje się w moje usta.

– Jeśli nie masz zamiaru dać mi tego, czego chcę, to koniec na dziś.

– James... – szepczę. – Proszę, nie rób tego...

James kręci głową.

– Wstawaj. Kończymy.

– Wszystkim dziewczynom płacisz, żeby mieć je na własność?

W oczach błyska mu gniew.

– Nikogo nie mam na własność, Val. Niech każdy robi, co i jak chce. Żadnej z dziewczyn nigdy nie zaferowałem tego, co tobie.

Nie wierzę mu. Za bardzo naciska.

– A wszystkie dziewczyny tak naciskasz? Aż się nie poddadzą? – Znowu przygryzam wargę, żując ją nerwowo. – Dlaczego tak bardzo ci zależy?

– Nie będę się, kurwa, powtarzał. Już ci mówiłem, dlaczego mi na tobie zależy.

James klepie mnie w udo, ponaglaając, bym się ruszyła. Serce opada mi do żołądka. Nie chcę, by odszedł. Pragnę jego towarzystwa i naprawdę nie chciałam go rozgniewać. Ale nie mogę mu dać tego, czego pragnie. Nie mogę powiedzieć mu prawdy. Sama myśl o tym sprawia, że czuję się jak idiotka. Żadnej kurwy nie czeka *happy end* z udziałem klienta.

Schodzę z niego z wielką niechęcią i ociąganiem. Cóż, i tak nie chcę być tam, gdzie mnie nie chcą.

– Gdzie idziesz? – pytam, obserwując, jak podchodzi do stolika, na którym położył ubrania i resztę swoich rzeczy. Opieram się o wezglowie łóżka i przykrywam wielką puchatą poduszką. Ramiona opadają mi z rezygnacją.

James nie odpowiada. Ubiera się, dopija drinka i zapina pasek od spodni. Podchodzi do mnie i patrzy mi prosto w oczy. Następnie opiera się o łóżko i całuje mnie w czubek głowy. Zamykam oczy, z trudem przełykając ślinę.

Rusza ku wyjściu. Czuję, jakby część mnie odchodziła razem z nim. Chciałabym móc wyjaśnić sama sobie, co czuję. Ale nie jestem w stanie. To coś nie do opisanego. Jakby moje serce było tylko dla niego. Nie. Nie przyjmuję do siebie takiego wyjaśnienia.

– Przywiążemy się do siebie zbyt mocno! – wykrzykuję za nim. Głos mi się nieco łamie.

Jamesa to nie wzrusza.

– Na to już, kurwa, za późno, maleńka.

## Rozdział 33

Nie tracę czasu – biorę się w garść, ubieram i łapię takse do Sanctuary Cove. Na miejscu proszę o audiencję u Christine. Jest już późno, a ja rano mam zajęcia, ale nie mogę już dłużej czekać. Muszę położyć temu kres.

Czekając, aż się pojawi, podziwiam wyrafinowany wystrój jej biura. Jestem nieco podenerwowana, ale na szczęście pigułka nadal działa. Nie chcę, by Madame mnie wylała z pracy, ale muszę wyrzucić to z siebie.

Nie mogę się więcej widywać z Jamesem. Będzie bolało. Bardzo. Ale tak będzie lepiej dla nas obojga. Nasze dalsze spotkania nie skończyłyby się dobrze. Okej, może seks byłby świetny, ale nawet on wiązałby się z uczuciami, których po prostu nie chcę.

Madame wkracza do biura. Ma kompletnie spokojny, neutralny wyraz twarzy. Nie wiem, co o tym myśleć. Przygryzam wnętrze policzka. Powinam wstać? Uścisnąć jej rękę? Przywitać się? Mam nadzieję, że nie oderwałam jej od jakichś ważnych spraw.

Zajmuje miejsce za biurkiem, a jej postać emanuje spokojem. Ma niesamowite włosy – takie czarne, proste i lśniące.

– Zakładam, że chodzi o dzisiejsze zlecenie?

Serce zaczyna mi walić jak młot pneumatyczny. Kurwa.

– Były jakieś skargi?

Madame uśmiecha się kącikiem ust.

– Wręcz przeciwnie. – Przygląda mi się uważnie, jakby próbowała zajrzeć w moje myśli. – Otrzymałaś najwyższe pochwały. Zarówno James jak i Reece zostawili dla ciebie hojne napiwki.

Że co...?

– Nie wiedziałam.

Madame wyjmuje z szuflady biurka kopertę, którą kładzie na blacie. Przesuwa ją w moim kierunku. Koperta jest naprawdę gruba.

– Dziękuję.

– James chciałby mieć cię na wyłączność. – Christine znów lekko się uśmiecha. To nieczęsty zaszczyt. – Wiesz, z jakimi sumami to się wiąże? I z jakimi warunkami?

Mrugam gwałtownie, próbując przetrwać to, co powiedziała. Christine jest najwyraźniej podekscytowana. Rozumiem, dlaczego. Klienci są zadowoleni, a ona się bogaci moim kosztem. Tyle że nie wie wszystkiego.

Jestem zaskoczona, że Jamesowi udało się dopaść ją przede mną. Choć wie, co czuję i myślę, nadal mnie pragnie i nie myśli o konsekwencjach. Nie tak jak ja.

– Nie. Nie wiem.

– Sto tysięcy miesięcznie, plus w pełni wyposażony apartament w dowolnie wybranej przez ciebie lokalizacji, czarna karta kredytowa American Express oraz osobisty szofer. Od ciebie wymagany jest rok zaangażowania. Po tym czasie obie strony mogą wspólnie ustalić co dalej.

Jezu Chryste... Jak odrzucić taką ofertę...?

To kompletnie surrealistyczna sytuacja. Mogłabym zarobić ponad milion dolarów w jeden rok! Wiem też jednak, że w ciągu tego roku straciłabym bezpowrotnie część siebie. A to coś, czego nie oddałabym żadnemu klientowi – nie tylko Jamesowi.

Spuszczam wzrok. Nie przyjmę tej oferty. Jestem tym faktem zszokowana, ale... odmówię!

– A co, jeśli powiem nie?

Madame wzrusza ramionami.

– To odmówisz. Nie mam w zwyczaju naciskać moich dziewczyn, by robiły coś, czego nie chcą. Nie jestem alfonsem, Valentino. Pracujesz dla mnie z własnej woli i możesz odejść, kiedy tylko zechcesz. Oczywiście pieniądze są niesamowite, ale bycie dziewczyną na pełen etat to wymagająca sprawa. Musisz się poświęcić, oddać część siebie i wejść w to z przekonaniem. To w zasadzie jak umowa o pracę. James przekazał mi, że gdybyś odmówiła, mam podbić stawkę do dwustu tysięcy miesięcznie.

Wybałuszam na nią oczy. Szczeka opada mi niemal do podłogi. Nie, ona nie mówi serio...

– Będę z tobą szczerą – moi klienci raczej rzadko oferują taką kasę. – Madame promienieje dumą.

Przez dłuższą chwilę nic nie odpowiadam. Co mam powiedzieć? Jak ją poinformować, że nie mogę się widywać z Jamesem? Każdy na jej miejscu powiedziałby mi, że jestem idiotką. To przecież tylko rok. Pod koniec byłabym milionerką. Ale nie mogę poświęcić swojego dobra emocjonalnego. Muszę dbać o siebie, bo nikt inny o mnie nie zadba. Odmowa jest jedyną rozsądną opcją.

Wzdycham cicho z rezygnacją. Nie warto sprzedawać duszy za pieniądze.

– Christine, muszę odmówić. A przy okazji – nie chcę się już widywać z Jamesem.

– Jeśli raz zrezygnujesz z klienta, nie ma już odwrotu.

– Rozumiem.

Christine marszczy lekko brwi i przekrzywia głowę.

– Czy on zrobił coś nie tak? Skrzywdził cię? Zmusił cię do czegoś, czego nie chciałaś?

Tak... Sprawiał, że się w nim zakochałam.

Przygryzam dolną wargę. Najłatwiej byłoby po prostu skłamać. Jednak coś mi mówi, że ona przejrzałaby mnie w mig. A poza tym to nie w moim stylu.

– Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu myślę, że powinien poszukać innej dziewczyny. Tak będzie najlepiej dla nas obojga. Zbliżyliśmy się do siebie już i tak za bardzo. Nie chcę, by to się posunęło dalej. – Wypuszczam powietrze w głębokim wydechu. – James prędzej czy później złamałby mi serce. Byłoby aż za łatwo się w nim zakochać. A ja tego nie chcę. Nie szukam miłości. On raczej też nie. Natrafiliśmy w sobie nawzajem na bratnią duszę. Polubiliśmy się bardziej, niż oboje jesteśmy gotowi przyznać. Dlatego właśnie odmówiłam przyjęcia dwóch ostatnich zleceń. Wiem, że brzmię jak naiwna idiotka. Ale nie jestem naiwna. A on, choć niebezpośrednio, przyznał, że wpadł już i tak za głęboko. Trzeba położyć temu koniec, zanim ktoś dozna krzywdy. Myślę, że nie zaskoczy go moja odmowa.

– Uprawiałaś z nim seks?

– Nie.

Madame unosi brew.

– Interesujące – komentuje.

Żołądek skręca mi się w supel.

– Przepraszam...

– Nigdy nie przepraszaj i nie żałuj, że działasz z głową. To nie zdarza się często, ale bywa, że klient i callgirl zakochują się w sobie. I nigdy nie kończy się to dobrze. Nigdy. Za pieniądze można kupić wiele, ale nie zdrowy rozsądek. Cieszę się, że ze mną porozmawiałaś.

– On sprawił, że doszłam... I to kilka razy. Sam tego chciał. Próbowałam z tym walczyć...

Madame kręci głową i unosi rękę.

Teraz rozumiem już, po co wprowadziła reguły, które z początku wydawały mi się głupie. Wszystkie pozytywne uczucia, których doznałam, nieodmierne łączą się z emocjami. Każdy ich pragnie. Wszyscy chcemy czuć się szczęśliwi i beztroscy; cokolwiek zapewnia nam te emocje, będziemy pragnęli i poszukiwali tego więcej, niezależnie od tego, czy nam to służy, czy nie. Ja osobiście zawsze uwielbiałam seks. Jeśli ktoś potrafi mi dać to, czego w nim poszukuję, cóż, z pewnością wrócę po więcej! Jednak w momencie, kiedy pojawiają się uczucia, sprawy się komplikują. Za bardzo.

– Nie da się nie mieć orgazmu z kimś, kto cię pociąga.

Marszczę czoło.

– A więc nie jesteś zła? Nie wylejesz mnie?

– A doszłaś z Reece'em?

Czerwienię się na myśl, jak mocno z nim doszłam. Jak dobrze się czułam. I że zrobiłabym to ponownie bez zastanowienia. Ale też przecież wcale nie doszłam dla niego.

– Doszłam, ale patrzyłam na Jamesa. Gdyby go tam nie było, nie doszłabym... – Robię pauzę. – No dobra, może doszłabym, ale najpierw poczekałabym, aż Reece skończy.

– W takim razie nie jestem zła. A ty możesz być spokojna o pracę. Założę się, że teraz rozumiesz zasady, które wprowadziłam.

Kiwam głową.

– Tak. Są jak najbardziej słuszne i sensowne.

– W takim razie już nigdy nie przypiszę ci Jamesa. Chcesz, żeby Reece też nie mógł cię zamawiać?

– Nie, z nim nie mam problemu. Jest nieszkodliwy. – Śmieję się pod nosem wspominając, jak przejęłam nad nim kontrolę i jaki był tym zachwycony. – On chyba w sekrecie lubi być dominowany. Ale jest też zbyt macho, żeby o to otwarcie poprosić. – Rzucam jej porozumiewawcze spojrzenie.

Madame uśmiecha się lekko.

– Większość mężczyzn tak ma. Ale dzięki za info.

Wychodząc z klubu z powrotem w prawdziwy świat, czuję się nieco zrelaksowana. Jednak mam też ciężko na sercu. Już nigdy nie zobaczę Jamesa. Ta myśl łamie mi serce. Mam ochotę pobiec do Madame i powiedzieć jej, że zmieniłam zdanie. Nie zrobię tego. Wiem, że nie mogę. Cóż, zawsze będę mieć przynajmniej wspomnienia...

One przetrwają wieczność. Jest mi ciężko. W głębi ducha wiem, że będę za nim tęsknić.

Z każdym kolejnym krokiem na chodniku powtarzam sobie, że tak jest lepiej. I że wcale, a wcale nie żałuję mojej decyzji pomimo związanych z nią emocji.

Chce mi się płakać. Nie chcę, by tak było, że już nigdy go nie zobaczę. Żałuję swojej decyzji. Oczywiście, że jej żałuję. Wiem jednak, że była słuszna.

Wzdycham ciężko.

W drodze do stacji metra dostrzegam kobietę, która zwykle kręci się w pobliżu klubu. Nie wiem, co mnie do niej ciągnie. Ale to jest silniejsze ode mnie.

Kobieta szuka po prostu ciepłego miejsca do spania; miejsca, w którym będzie mogła schować się przed śniegiem. Ruszam ku niej i w jej oczach widzę, że mnie rozpoznaje.

W kieszeniach mam pełno pieniędzy. Wręczam jej garść banknotów. Usta zaczynają jej drżeć, a w oczach stają łzy. Tak bardzo mi jej żal...

– Dlaczego pani zawsze daje mi pieniądze? – pyta.

– Bo widzę, że potrzebuje pani pomocy. A ja mogę jej udzielić. Wiem, jak to jest, gdy człowiek ledwo wiąże koniec z końcem.

Kobieta dziękuje mi wylewnie i nazywa aniołem.

Taa. Jestem aniołem o czarnych skrzydłach, urodzonym bez poczucia moralności i skromności. Rozkładającym nogi przed każdym, kto wystarczająco dużo zapłaci.

Cóż, przynajmniej robię dobry użytek z moich pięknych nóg.

## Rozdział 34

Od dziesiątego roku życia razem z babcią pracowałam w Wigilię jako wolontariuszka w jadłodajni dla bezdomnych. Babcia nigdy nie miała pieniędzy na datki, ale nauczyła mnie, że czas jest tak samo cenny jak gotówka. Mawiała:

– Święta są zawsze najcięższym czasem dla potrzebujących. W takich okresach potrzebują najwięcej pomocy.

Kontynuowałam tę tradycję nawet po rozpoczęciu studiów. Dziś pomagam w jednej z miejskich jadłodajni. Potem pojadę do babci na noc, żebyśmy mogły razem spędzić pierwszy dzień świąt.

Uśmiechając się ciepło, podaję talerz z jedzeniem kobiecie z małym dzieckiem na rękach. Coś mnie do niej przyciąga. W jej oczach widzę trudną historię. Co doprowadziło ją i jej dziecko do tego miejsca i punktu w życiu? Współczuję im, bo nikt nie powinien mieszkać na ulicy. Zwłaszcza dziecko.

Podaję kolejny talerz dziewczynie, która ma na oko jakieś osiemnaście lat. Praca tutaj przypomina mi, że każdy człowiek nosi w sobie opowieść. Nie wiemy, co przeżyła każda z tych osób. Nie jestem naiwna. Wiem, że niektórzy są gotowi wykorzystać innych, ale wierzę, że większość z nich taka nie jest. Czemu ktoś miałby z własnej woli żyć w przytułku lub przymierać głodem?

Widząc, jak wiele kobiet zмага się ze swoim losem, nie mogę nie myśleć o tym, ile pieniędzy mam schowane w domu i ile zarabiam. I nagle, jak piorun z jasnego nieba, w głowie pojawia mi się pewność, co chcę robić w życiu, gdy uzyskam dyplom.

Otworzę schronisko non-profit dla kobiet i dzieci.

Kończę zmianę w jadłodajni pełna energii. Wracam do domu, by się umyć, przebrać i spakować. Kiedy docieram do domu babci, ona już śpi. Jest późno i nie chcę jej obudzić. Po cichu kładę prezenty pod choinkę i planuję, że rano, jak wstanę, zrobię jej śniadanie.

– W tym roku przeszłaś samą siebie – komentuje babcia następnego poranka po wymianie prezentów.

Straciła na wadze, od kiedy widziałam ją ostatni raz – jestem tego niemal pewna, choć ciężko to stwierdzić z powodu ilości warstw, jakie na siebie włożyła. Święta w tym roku są białe i pomimo tego, że ogrzewanie jest podkręcone niemal na maksimum, babcia ma na stopach ocieplane polarem buty, które jej kupiłam.

– Lekarz przepisał ci jakieś nowe lekarstwa? – pytam, podczas gdy babcia odmierza swoje poranne medykamenty do niewielkiej miseczki. Ręce trzęsą jej się nieco, gdy przenosi naczynko na stół kuchenny. Przyglądam się kolorowym pigułkom z poczuciem lekkiego przerażenia. Jest ich więcej niż zwykle. Babcia zazwyczaj mi mówi, kiedy lekarz przepisze jej dodatkowe leki.

Babcia unosi jedną z pigułek.

– Mam mocno podwyższony cholesterol. – Odkłada ją i podnosi kolejną. – To na osteoporozę, nowa tabletką. A ta na anemię. A ta na wysokie ciśnienie.

Okej, nieco mi ulżyło. Odgryzam kawałek cynamonowej bułeczki – upiekłam je sama.

– A co do prezentów, mówiłam ci, że dobrze zarabiam jako hostessa w barze koktajlowym. Chciałam cię trochę porzpieszczać. – W zeszłym miesiącu musiałam jej powiedzieć, że zmieniłam pracę. Zaczęła wypytywać, skąd wziął się dodatkowy tysiąc dolarów na jej koncie. – Kiedy klienci sobie popiją, pieniądze sypią się z nieba. Dbam więc, żeby ani chwili nie siedzieli o suchym gardle.

– Aubrey... – Babcia wzdycha ciężko. – Wiem, co jeszcze się dzieje, kiedy mężczyźni sobie popiją. Nie chcę, by stało ci się coś złego.

Uśmiecham się.

– Ja tylko pokazuję ząbki w uśmiechu, a pieniądze same wpadają mi do kieszeni.

– Dobrze. Bylebyś nie pokazywała nic więcej.

Robi mi się zimno w żołądku. Nienawidzę jej okłamywać. Ale cóż, przecież nie powiem jej prawdy, więc to próżne rozważania. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. A ja za żadne skarby nie chciałabym jej skrzywdzić. Jest całym moim światem.

– Babciu, chcę cię rozpieszczać. I twoje koty też.

Babcia patrzy na mnie z miłością. Połyka wszystkie swoje leki na raz.

– Wiesz, jak mnie podejść, młoda damo – karci mnie żartobliwie. – Prezenty dla moich kotów, doprawdy!

Uśmiecham się. Droga do serca babci prowadzi przez jej koty. Może i nieco przesadziłam, ale babcia zasługuje na to. Oprócz prezentów załatwiłam też miesięczny zapas jedzenia dla kotów.

– Załatwiłam wszystko, co było potrzebne. Masz artretyzm i nie powinnaś dźwigać tych wszystkich worów i pudełek.

– Nie masz pojęcia, jaka ci jestem wdzięczna. Nie wiedziałam, że mogę sobie zdalnie załatwić receptę. Szkoda, że nie wypróbowałam tego wcześniej!

Przełykam ostatni kęs bułeczki i odkładam widelec.

– Sama dopiero niedawno to odkryłam, grzebiąc w internecie w poszukiwaniu ułatwień dla kocich mam.

Babcia patrzy na mnie z rozbawieniem.

– A więc jestem kocią mamą?

– Cóż... Tak, owszem. Ale skoro koty cię uszczęśliwiają, kogo to obchodzi?

Babcia spogląda na swoje dachowce bawiące się na kocim placu zabaw.

– Życie jest za krótkie, żeby być nieszczęśliwym, Aubrey. Ty i moje koty jesteście moją największą radością. I kocham was ponad wszystko. Te futrzaki kochają bezwarunkowo, a takiej miłości świat potrzebuje jak najwięcej. – Spogląda na mnie poważnie. – Nieważne jak szokujące i dziwne są twoje poglądy dla innych. Nigdy nie powinnaś się zmieniać.

Przełykam ślinę i odwracam wzrok, skupiając się na kotach. Nie powiedziałam jej jeszcze o Danielu, ale mam swoje powody. Jestem pewna, że by go nie zaaprobowała. Powiedziałyby, żebym go rzuciła w diabły – nie „w cholere”, babcia nie klnie – i znalazła sobie kogoś innego. Daniel może nie rozpała we mnie dzikiego ognia pożądania, ale służy mi za piorunochron, daje równowagę. Na tę chwilę mi to wystarcza. Nie planuję się z nim zestarzeć. Ale póki co jest okej.

– To zdecydowanie najlepsze święta Bożego Narodzenia w moim życiu – stwierdza babcia łamiącym się głosem. Odciąga moją uwagę od smętnych myśli. Patrzy z miłością na swoje koty. Jest szczęśliwa, a łzy, które błyszczą w jej oczach, to łzy radości. – Będę je pamiętać to końca życia.

## Rozdział 35

Jest zdecydowanie za wcześnie, żeby wstawać. Całą noc się kręciłam i rzucałam w łóżku. Natłok myśli nie pozwalał mi zasnąć. Ostatnio brak snu zaczął być bardziej dokuczliwy. Sama nie wiem dlaczego. To jak szklanka wody, która stoi na blacie i zaczyna wibrować. Im bliżej trzęsienia ziemi, tym bardziej wibruje.

A potem przestaje. I znów zaczyna. To bardzo niepokojący stan.

Wzdycham ciężko i udaję się prosto do kuchni. Nalewam sobie szklankę soku pomarańczowego. Jest połowa stycznia. Jestem gotowa powrócić do normalnego rozkładu zajęć i życia.

– Tęsknię za uczelnią. Już nie mogę się doczekać, aż znów zaczną się zajęcia.

– Tylko ty jesteś w stanie powiedzieć coś takiego. Dla mnie ferie zimowe są zdecydowanie za krótkie – odpowiada Natalie.

Siedzi na kanapie okutana w koc. Zima w tym roku jest wyjątkowo sroga. I choć lubię zimno, mogłaby się już skończyć.

Wypijam sok duszkiem i nalewam sobie kolejną szklankę, którą również wypijam do dna.

– Potrzebuję czegoś innego dla równowagi. Ostatnio miałam serię naprawdę popapranych klientów.

Natalie spogląda na mnie z chytrym uśmieszkiem.

– Dawaj. Możemy się powymieniać opowieściami z frontu.

Zamykam oczy i kręcę głową. Nie chcę nawet myśleć o wczorajszym wieczorze.

– O nie. Nie mogę. Nie chcę tego wspominać.

– No dawaj. – Natalie mi nie odpuści. Wstaje i idzie do kuchni. Wyjmuje z lodówki butelkę szampana, otwiera ją i przyrządza nam mimozy z szampana i soku pomarańczowego. Następnie obie siadamy na kanapie i przykrywamy się jednym kocem.

– Zaczynam myśleć, że Christine powinna każdego klienta sprawdzać alkomatem przed zleceniem.

Natalie marszczy brwi.

– Skąd ten pomysł?

– Mój wczorajszy klient... – Wzdycham dramatycznie. – Ledwo trzymał się na nogach i był tak narąbany, że kiepował papierosa do własnego kieliszka z winem, z którego potem pił. To było obrzydliwe, Nat. Na pewno zobaczył, z jakim obrzydzeniem na to patrzę. Nie byłam w stanie się opanować. Próbowałam go nakłonić, żeby strzepywał popiół gdzie indziej, ale on już nie był w stanie składnie się wysławiać. Poza tym wydawał się zadowolony, więc odpuściłam. Spalił mnóstwo papierosów, co oznacza, że wypił tonę popiołu.

– Aaa, to Clive – komentuje od niechcienia Natalie.

Wybałuszam oczy.

– Miałaś go już?

– Wszystkie dziewczyny już go miały.

Krzywię się z odrazą.

– A więc to u niego normalne?

Natalie kiwa głową. Nie wydaje się poruszona.

– Z tego, co wiem, wiele lat temu stracił całą rodzinę w napadzie rabunkowym na swój dom. To była prawdziwa masakra i nigdy się z tego nie podniósł. Ale on jest totalnie nieszkodliwy. Serio. Założę się, że nie musiałaś z nim niczego robić, prawda?

Kręcę głową.

– Nie. Byłam wręcz zaskoczona.

– On nigdy nie sypia z żadną z dziewczyn. Seks go nie interesuje. Po prostu potrzebuje się wygadać.

Serce mi odrobinę topnieje. Biedak...

– To bardzo smutne.

– Ano. Gość jest jak pluszowy miś. Po prostu nigdy nie otrząsnął się z tego, co spotkało jego



rodzinę. Nie dziwię mu się.

Wydymam usta.

– Teraz czuję się trochę okropnie. Nie powinnam go była osądzać. Pokazał mi tonę zdjęć, ale nie rozumiałam, co przy tym mówił. A to na pewno były zdjęcia jego rodziny.

– Nie biczuj się. Wszystkie tak miałyśmy po pierwszym razie z nim. Następnym razem będziesz już wiedziała, jak się zachować. Po prostu udawaj zainteresowanie jego rodziną. To go bardzo ucieszy. – Natalie wychyla kieliszek do dna. – A jak idzie z Danielem? Dogadza ci?

Spuszczam wzrok na bąbelki w moim kieliszku. Trzy miesiące „dogadzania”... A ja nadal myślę o Jamesie. Miał w sobie jakiś niewyjaśniony magnetyzm. Był jak jeden z przebłysków przeznaczenia. Jeden z tych momentów, których nigdy nie zapomnę, a nawet go nie zaliczyłam.

– Chyba z nim zerwę.

– Nie żebym była zwolenniczką stałych związków, ale co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Nie chcę się zbyt przyzwyczajać. Poza tym wiem, że nie spodobałoby mu się to, że puszczam się za pieniądze. I nic dziwnego. Najlepiej będzie, jeśli każde z nas pójdzie w swoją stronę. Przynajmniej o niczym się nie dowie.

Jestem pewna, że wściekłyby się na mnie nawet o jednego klienta, a co dopiero o sześćdziesięciu jeden, z którymi byłam, od kiedy się poznaliśmy. Biorąc pod uwagę, że nadal ma niezagojoną ranę w sercu po tym, co zrobiła mu eksnarzeczona, wziąłby to za kolejną zdradę.

– Pewnie masz rację. Tak będzie najlepiej.

– Taa... – odpowiadam. Kiedy o nim myślę, natychmiast opadają mnie wątpliwości. Sama nie wiem, co mnie przy nim jeszcze trzyma.

Dzwoni telefon. To komórka Natalie.

– Hej, mam – rzuca na powitanie.

Skupiam się na własnym telefonie i przeglądam social media. Cieszę się, że nie muszę już rozmawiać o Danielu. To dobry człowiek i chłopak, a ja jestem najgorszą dziewczyną na świecie. Ta świadomość sprawia, że mam ochotę położyć się w rynsztoku – tam, gdzie moje miejsce. Może Natalie będzie chciała wyskoczyć na zakupy, a potem na pilates...

– Świetny pomysł – mówi do mamy, po czym marszczy czoło. – Aha... – Trąca mnie, więc unoszę wzrok. Spogląda na mnie spod przymrużonych powiek. – Eee... Miałam na dziś plany z przyjaciółką, Aubrey. Czy ona też może przyjść? W końcu będziesz miała okazję ją poznać.

Marszczę brwi. Nie miałyśmy żadnych planów. W każdym razie ja o niczym takim nie wiem.

– A więc Walentynki w La Grenouille. Ależ romantycznie – komentuje przesłodzonym głosem, po czym się rozłącza.

Unoszę pytająco brew.

– W co ty mnie właśnie wrobiłaś? – pytam.

Natalie się krzywi, po czym wstaje z kanapy. Idzie do kuchni i nalewa nam kolejne drinki, po czym znów siada obok mnie.

– Moi rodzice urządzając proszoną kolację w celach charytatywnych. Robią to dwa razy do roku i każą mi się pojawiać. Potrzebują idealnej rodzinki na pokaz. – Wywraca oczami. – A ponieważ nagle stałaś się supermamą i chcesz uratować świat, a ja potrzebuję wsparcia – to plan idealny. A poza tym kogo lepiej uratować, jak nie twoją najlepszą psiapsiółkę? – Trzepocze rzęsami.

Patrzę na nią rozbawiona. Od kiedy powiedziałam jej o moich planach otwarcia schroniska, nazywa mnie supermamą. Cóż, to i tak postępek. Kiedy niańczyłam dzieciaki, nazywała mnie po prostu mamuszką.

– Serio, Nat? Mam stać obok twoich rodziców, czuć się niezręcznie i udawać, że jestem ich adoptowaną córką?

– Moi rodzice to cyrk na kółkach. W jednej chwili się kochają, w następnej kłócą. Ojca bardziej obchodzi praca niż rodzina. Wątpię, by trzymał się blisko mamy. Będzie zbyt zajęty pogaduszkami z gośćmi. Nadal jest złamasem. A mama jest kochana. Zresztą, nieważne. Skoro już muszę cierpieć, przynajmniej będę miała u boku najlepszą przyjaciółkę.

Wzdycham teatralnie. Może to nie najgorszy pomysł, skoro mam zamiar w przyszłości otworzyć

własne schronisko? To byłaby dobra okazja do zdobycia wiedzy i nawiązania znajomości.

– Ilu tam będzie gości? I jak długo to potrwa?

Natalie wywraca oczami i kręci głową.

– Ojciec na pewno zaprosi całe miasto. Jedyne plus jest taki, że mama ma obsesję na punkcie kwiatów, więc ojciec urządza tę hucpę w restauracji, która jest znana z pięknych kompozycji kwiatowych. – Natalie wzrusza ramionami. – Ona jest szczęśliwa, więc i ja jestem szczęśliwa.

– Dlaczego darzysz swojego ojca taką niechęcią? – Nigdy wcześniej nie wypytywałam ją o rodzinę, stwierdziłam, że to nie mój interes. Znam tylko podstawowe fakty: jedynaczka, wychowana w bogatej części miasta, ojciec pracoholik, mama z białej anglosaskiej rodziny wyznania protestanckiego.

Natalie odwraca wzrok i przez dłuższą chwilę wpatruje się w ścianę, zaciskając usta. Oblizuje wargi. Wyczuwam jej samotność, która wynika z nastawienia do ojca.

– Nie zdarzyło się między nami nic konkretnego, co by nas poróżniło, po prostu nigdy się nie dogadywałam. Ja jestem raczej autonomiczna. Nigdy nie byłam córeczką tatusia. A jemu to chyba odpowiadało. Mój ojciec jest jak koń pociągowy. Ludzie z jego otoczenia widzą w nim potężnego gracza. W pewien sposób jesteśmy do siebie podobni, dlatego często się ścieramy. Ja chcę podejmować własne decyzje, a on myśli, że zawsze ma rację. Chce mi dać takie życie, jakie on uważa za słuszne. A ja powinnam mu potakiwać i być wdzięczna. – Natalie patrzy na mnie. – Mój żal przerodził się w otwartą wrogość, kiedy szłam na studia. Powiedzieliśmy sobie wtedy parę bolesnych słów, których nigdy nie zapomnę.

Marszczę brwi. Ogarnia mnie smutek. Natalie ma silną osobowość i wiem, że będzie się ścierać z każdym, kto jest do niej podobny. Jak już raz coś postanowi, jest nieugięta. Uwielbiam ją za to.

– Mam nadzieję, że z czasem sobie jakoś wszystko poukładacie. To urocze, że wyprawia imprezę w ulubionej restauracji twojej mamy. To całonocny bal?

Natalie ma na twarzy wypisane poczucie winy. Nie sposób się na nią gniewać.

– Proszę, nie znienawidź mnie! – błaga, składając dłonie w błagalnym geście. – Postawię ci za to cały dzień w spa. Tym razem bez woskowania myszki, obiecuję.

Uśmiecham się.

– Okej, idealnie. I tak chciałam dziś spędzić czas z moją najlepszą psiapsiółą.

## Rozdział 36

– Po pierwsze, musimy się napić. Przecież ja tam nikogo nie znam – ogłaszam, wysiadając z limuzyny. Po drodze do La Grenouille Natalie wprowadziła mnie w szczegóły wydarzenia. W najbardziej romantyczny wieczór w roku mamy miksować się ze śmietanką towarzyską Nowego Jorku. Czuję, jakbym nielegalnie wbijała na tę imprezę, ale Natalie uspokoiła mnie, że to nie tak. A poza tym powiedziała, że jej mama bardzo chce mnie poznać. Chyba nie może być tak źle, jak się obawiam...?

Daniel nie był zachwycony, że zaplanowałam sobie Walentynki z Natalie. Udobruchanie go zajęło kilka tygodni dziękuję dla niego, nie dla mnie, seksu.

Od kiedy zostałam Valentiną, seks stał się dla mnie czymś w rodzaju obowiązku. Intensywne, ciągle skupienie na pracy odarło mnie z odczuwania jakiegokolwiek przyjemności z uprawiania seksu na stopie prywatnej. Nie cieszy mnie za bardzo, a orgazmy stały się rzadkością. Na szczęście Daniel nie odróżnia prawdziwych objawów rozkoszy od tych udawanych. To nie James.

Ech... Kiedyś uwielbiałam seks w każdej postaci. Teraz mi zobojętniał. Może gdybym nie musiała dokładać starań, by zaspokoić klientów, byłoby zupełnie inaczej?

– Nie będzie tak źle, zobaczysz – rzuca Natalie, ściągając mnie na ziemię.

– Póki mam ciebie u boku, nie martwię się niczym – odpowiadam. Po prostu nie cierpię się czuć jak piąte koło u wozu. Napominam się jednak, że gdyby sytuacja była odwrotna, ona na pewno by mnie wsparła. Bez mrugnięcia okiem. Odkładam więc wątpliwości na bok i przybieram fałszywy uśmiech.

Wkraczamy do środka. Restaurację wypełnia morze ludzi odzianych w drogie garnitury i kiecki od najdroższych projektantów. Diamenty i inne klejnoty błyskają w świetle o różowym zabarwieniu. Kwiaty stanowią miękki kontrast dla powietrza przesiąkniętego botoksem. W tle miks jazzu i swingu. Czuję się jak w teledysku piosenki Franka Sinatry.

Ruszamy do baru. Natalie ostrzegła mnie, że wewnątrz będzie udekorowane jak na wesele i że impreza zacznie się od godziny koktajli, a potem goście przejdą do innej sali i zasiądą do stołu.

Pierwszy łyk tequili ze spritem smakuje jak marzenie. Wzdycham teatralnie i uśmiecham się do Natalie.

Natalie wychyla drinka duszkiem, po czym sygnalizuje barmanowi, żeby podał jej kolejnego. Przekrzywiam głowę i posyłam jej drwiący uśmiech.

– Lepiej? – pytam żartobliwie.

– Znacznie – odpowiada.

Widzę, że Natalie jest wyraźnie spięta. Zabawiam ją więc konwersacją na luźne tematy. Nigdy nie musiałam poznawać czyichś rodziców w takich okolicznościach. To dla mnie nowe terytorium. Postaram się jednak jak tylko mogę. Dla Natalie.

– Jestem cała obolała od pilatesu. Ale muszę przyznać, że dzięki niemu ciało jest w świetnej formie. Twarde, ale elastyczne i jędrne. Może spróbuję też hot jogi. Pójdiesz ze mną?

Natalie popija i oblizuje usta.

– Ja mam ciało jak olej kokosowy – w środku twarde i solidne, na zewnątrz wilgotne i aksamitne.

Wybucham śmiechem, niemal krztusząc się drinkiem.

– Skąd ty bierzesz te porównania?

Natalie stuka się palcem w skroń.

Znow wybucham śmiechem.

– Wiesz, że w niekomfortowych sytuacjach ratuję się sarkazmem. Zresztą wydaje mi się, że to porównanie kompletnie nie miało sensu.

– A kogo to obchodzi? Mnie rozbawiło – pocieszam ją z uśmiechem.

Czuję, że mój telefon zaczyna wibrować w torebce. Nie muszę patrzeć na ekran, by zgadnąć kto to.

– Danny? – pyta Natalie.

Zerkam i potwierdzam skinieniem głowy. Odczytuję wiadomość, a potem pokazuję telefon Natalie. Daniel wysłał mi zdjęcie kwiatów i czekoladek, które na mnie czekają w towarzystwie zapalanej świecy.

– Nadal wodzisz go za nos?

Czuję w brzuchu ukłucie poczucia winy. Naprawdę powinnam wkrótce z nim zerwać. Jednak nawet wiedząc, że nigdy nie będę jego ideałem kobiety, wiernej i szczerzej, nie mogę się zdobyć, by to zrobić. Jeszcze nie.

– Wpadnę do niego później i zrobię mu dobrze. – Odkładam telefon do torebki.

– Nie jesteś mu nic winna, wiesz? To w końcu twój chłopak, a nie klient.

Wydymam wargi. Natalie rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie, ale nie draży tematu – wracamy do pogaduszek o szkole i ostatnim semestrze.

Kiedy już zaczynam myśleć, że się wyluzowała, napina się znowu i wbija wzrok w coś za moimi plecami.

Czuję mrowienie między łopatkami. To ostrzeżenie? Czy efekt tego, że włożyłam moją ulubioną kieckę z odsłoniętymi plecami, którą miałam na sobie tylko raz? Serce ściska mi się boleśnie na myśl o tym wieczorze z Jamesem... Jedynym facetem, którego kiedykolwiek chciałam, i którego nigdy nie będę miała.

Natalie unosi szklankę do ust i szepcze:

– Uwaga, alert rodzicielski. Zachowuj się normalnie.

Śmieję się pod nosem. Tequila radośnie tańczy w moich żyłach.

– Sama się zachowuj normalnie, wariatko.

Natalie odstawia kieliszek na kontuar baru. Idę w jej ślady. Jej rodzice zbliżają się do nas. Natalie wypuszcza głęboki wydech. Mam ochotę powiedzieć jej, żeby zrobiła coś z twarzą. Ma minę, jakby miała zatwardzenie.

– Mamo, tato, chciałabym wam przedstawić moją najlepszą przyjaciółkę i współlokatorkę – Aubrey Adams.

Przełykam nerwowo ślinę i staję twarzą w twarz z jej rodzicami. Czuję się jak na randce w ciemno.

Najpierw patrzę w oczy jej matce. I zamieram. Dociera do mnie zapach, tak bardzo znajomy, cytryny i bergamotki. Nie. NIE KURWA! Niemożliwe!

Czuję na sobie jego zszokowane spojrzenie. Serce ściska mi wielkie stalowe imadło. Próbując się wziąć w garść, wyciągam dłoń na powitanie jej matki. Skupiam na niej całą swoją uwagę. Mam nadzieję, że nie jestem tak blada, jak się obawiam. Zmuszam się do uśmiechu. W duchu modłę się, by nic nie było po mnie widać. Jej matka ma dobre, pełne ciepła oczy i jest tak podobna do Natalie, że to aż szokujące.

– Słyszałam o tobie mnóstwo dobrych rzeczy, Aubrey – wita mnie wyrafinowanym głosem. – Mam na imię Katherine, a to mój mąż...

Jakbym nie wiedziała, jak ma na imię jej mąż. Wiem doskonale, jak smakuje, jak wygląda nago, jakiego ma kutasa i jak się nim bawi. Znam każdy tatuaż na jego piersi i jego znaczenie. Znam dotyk jego silnych dłoni na moim ciele. Wiem, jak mnie dotyka, gdy ma dojść. Jak świetnie umie lizać cipkę. Wiem o nim rzeczy, których żadna kobieta nie powinna wiedzieć o ojcu najlepszej przyjaciółki.

Unoszę wzrok na jego twarz. Moje serce zwalnia; bije jak zanurzone w gęstym syropie. James nic po sobie nie pokazuje. Uff. Chociaż tyle. Myślałam, że jestem dobra w udawaniu, ale on jest prawdziwym mistrzem.

– James Riviera – odzywa się, wyciągając do mnie dłoń. Waham się przez sekundę, po czym niechętnie wyciągam dłoń. Kontakt z jego skórą wywołuje elektryczną iskrę. Iskrę, która istniała od pierwszego naszego spotkania. – Miło jest w końcu cię poznać – dodaje, wwiercając się we mnie spojrzeniem.

Ja PIERDOLE...

Już raz spytał mnie kiedyś o moje prawdziwe imię. Nie wyjawiałam mu go. Cóż, teraz już je zna. Wpatruję się w niego jak zahipnotyzowana. Z transu wrywa mnie czyjś głośny, basowy śmiech.

– Miło mi – odpowiadam automatycznie. – Natalie wiele mi o opowiadała o swoich rodzicach.

Nie mam pojęcia, jak się zachować. Stawiam więc na wypróbowane standardy.

James chichocze. Czuję, jakby poraził mnie prąd. Ogarnia mnie fala gorąca.

– Zapewne nic dobrego – żartuje James. Wiem jednak, że ten żart ma drugie dno.

– Och, przestań! Na pewno same dobre rzeczy – karci go żartobliwie Katherine, poklepując jego pierś. – Aubrey, masz piękną sukienkę.

Spoglądam po sobie. Mam ochotę zapaść się pod ziemię i nigdy nie wrócić na powierzchnię. Przecież to ta sama sukienka, którą miałam na sobie, gdy poznałam Jamesa. I w której się zakochał. Miałam ją na sobie, gdy kupił butelkę koniaku za pięćset dolarów. I kiedy ssał mi sutki, a ja ujeżdżałam go przez spodnie.

Boże, jeśli istniejesz, ześlij na mnie nagłą śmierć.

– Dziękuję – odpowiadam mało elokwentnie z zaciśniętymi wargami. Spoglądam przelotnie na Jamesa. Patrzy na mnie. Rumienię się. Wiem, że on też pamięta.

– A więc chodzisz do Fordham z moją córką? – pyta. Jego spojrzenie sugeruje, że to celowe przesłuchanie.

Jest z siebie obrzydliwie zadowolony, bo może mnie przycisnąć. Ale dobrze to maskuje. Popija drinka. Nie mogę nic poradzić. Gapię się na jego usta.

– Jaką wybrałaś specjalizację?

Kolejny kawałek układanki, którego nie chciałam mu zdradzić. Sięgam po szklanekę i upijam dużego łyka.

– Tak, uczymy się na tej samej uczelni – odpowiadam na jego pierwsze pytanie. – Zamieszkałyśmy razem na pierwszym roku i od razu przypadłyśmy sobie do gustu. – Spoglądam na Natalie, marszcząc nos. Uśmiecha się. – Robię specjalizację z socjologii rozwoju.

– Och, to ciekawy przedmiot! – komentuje Katherine. – Co masz zamiar robić po studiach?

Waham się przez chwilę. Nie jestem pewna, czy mam ochotę zdradzać swoje plany.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Musisz mieć chyba chociaż zarys planów? – James mi nie odpuści.

– Tato, Aubrey powiedziała, że jeszcze nie zdecydowała. – W głosie Natalie pobrzmiewa frustracja.

Rzucam jej uspokajające spojrzenie.

– Rozpatrywałam prawo, ale ostatnio rozmyślam nad założeniem organizacji non-profit działającej na rzecz kobiet i dzieci. – Przerzywam. – Prawnicy, jak wiemy, to złodzieje i kłamcy. Nie wiem, czy bym się nadała do tego zawodu.

Katherine blednie. Szczeka opada jej z przerażenia. Jednak Natalie i James wybuchają śmiechem.

– Przepraszam – zwracam się do matki Natalie. – Czasem moje poczucie humoru nie jest najwyższych lotów. Natalie mówiła mi już, że James jest adwokatem. – Katherine rozluźnia się nieco. Kładzie sobie dłoń na szyi. – Ale wracając do tematu, poważnie myślę o tej organizacji non-profit.

– To inicjatywa godna podziwu – komentuje James. Brzmi, jakby mówił szczerze. Po mnie jednak to spływa jak woda po kaczce. Muszę pamiętać, że dla niego to wszystko jest tylko grą.

– Dziękuję. – Patrzę na Katherine. Nie jestem w stanie nawiązać kontaktu wzrokowego z Jamesem. Obawiam się, że wszyscy natychmiast domyśliliby się, co nas łączy. – Podobieństwo między panią a Natalie jest naprawdę niesamowite – ciągnę, nadal patrząc na mamę mojej przyjaciółki.

Katherine patrzy z dumą na córkę.

– Od samych jej narodzin.

– Ludzie często biorą nas za siostry – dodaje wesoło Natalie.

– Nie dziwię się – odpowiadam.

– Czym miałyby się zajmować twoja organizacja? – napiera bezlitośnie James. Mam ochotę go zamordować. Zanim zdążę odpowiedzieć, Katherine ratuje mnie z opresji.

– Przepraszam, muszę skorzystać z toalety, nim zasiądziemy do stołu. Aubrey, bardzo miło mi cię wreszcie poznać. Mam nadzieję, że będziemy się widywać częściej.

Uśmiecham się nieszczerze. Poczucie winy wypala mi kwasem żołądek. Nie chcę jej nigdy więcej widzieć na oczy. Nie mogę myśleć o niczym innym niż te wszystkie rzeczy, które robiłam z jej mężem.

Przepełnia mnie gorzki wstyd. Robi mi się niedobrze, a płuca ściska mi stalowa obręcz. Muszę się wyrwać na świeże powietrze, ale przecież nie mogę sobie ot tak po prostu pójść.

– Pójdę z tobą, mamo.

Wybałuszam oczy w panice. Spoglądam na Natalie, która patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. Nie mogę jej nic powiedzieć. Jestem w sytuacji bez wyjścia!

– Mój ojciec uwielbia nudne gadki, jesteście dla siebie wręcz stworzeni. Niedługo wracam!

Natalie klepie mnie po ramieniu, po czym umyka w ślady matki. James obserwuje je, póki nie znikną nam z oczu.

A potem patrzy na mnie.

Odwracam wzrok. Nie mogę na niego spojrzeć.

Opieram się o bar i daję barmanowi znak, żeby mi nalał kolejnego drinka. Podwójnego.

James stoi przodem do gości, a ja tyłem, ale jest na tyle blisko, że czuję jego zapach i obecność. Znow budzą się we mnie wszystkie stłumione emocje.

## Rozdział 37

– A ja już myślałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę – odzywa się James pod nosem, tak, bym tylko ja mogła go usłyszeć.

Czuję gęsią skórkę na ramionach. Pieprzone zdradliwe ciało! I jego pieprzony cudowny głos! Dziękuję barmanowi za drinka i upijam pokaźny łyk.

– Taki był plan – odpowiadam. – Ale cóż, los bywa okrutny. Uwielbia pierdolić mi życie.

– A mi najwyraźniej sprzyja.

– Cieszę się twoim szczęściem.

James przez chwilę nie odpowiada.

– Czemu to zrobiłaś? – pyta w końcu zbolalym tonem.

Auć, moje serce! Wiem, że jest wkurzony, ale i tak jego pytanie rozgrzewa mi krew w żyłach.

Patrzę mu wyzywająco w oczy.

– Serio o to pytasz?

– Próbowałam się z tobą skontaktować.

Niewiarygodne!

– Cieszę się, że ci się nie udało.

Spogląda na mnie z góry.

– Dlaczego?

Gardło ściskają mi gwałtowne emocje. To, jak na mnie patrzy, błagalnym wzrokiem, łamie mi serce. Ale nie mogę się poddać. Zrobiłam, co musiałam i niczego nie żałuję.

Chyba...

– Dokładnie wiesz dlaczego, James. Przysięgnij mi, tu i teraz, że Natalie nigdy się o nas nie dowie. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Jedną z niewielu osób, które mi pozostały. Nie mam zamiaru jej stracić.

James nie odpowiada.

– James! Obiecuj, proszę...

James patrzy na mnie. Nozdrza mu drgają.

– Czy ona też tam pracuje?

Serce opada mi aż do żołądka. Nie mogę nigdy, przenigdy pozwolić, by się dowiedział prawdy. Wołałabym już, by Natalie dowiedziała się o mnie i jej ojcu.

– Nie – odpowiadam z przekonaniem. – Ona nawet nie wie, czym się zajmuję. I nigdy się nie dowie.

James kiwa głową. Najwyraźniej mu ulżyło. Dopija drinka i zamawia nam po koniaku. Nie dziwię się, że pije jednego za drugim. Mi też się przyda.

– Jakby co, moja oferta jest nadal aktualna.

Prycham pogardliwie.

– Łał, ale z ciebie szumowina. Mówić takie rzeczy pod jednym dachem z twoją rodziną. Twoją żoną!

Spogląda na mnie, wyraźnie urażony.

– Dlaczego? Zanim odkryłaś całą prawdę, nie uważałaś mnie wcale za szumowinę. Wiedziałaś, że mam żonę. Nic się nie zmieniło.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Zrozum, twoja oferta mnie już kompletnie nie interesuje. I nigdy więcej nie chcę o niej słyszeć. Nigdy nie skrzywdziłabym Natalie w ten sposób. *À propos* Natalie, dlaczego ona ma inne nazwisko niż ty? Nie jesteś jej biologicznym ojcem?

W naszym mieszkaniu nie wiszą żadne zdjęcia rodzinne. Nic, co mogłoby mi pozwolić skojarzyć fakty. Na szczęście...

James przesuwając wzrokiem po tłumie gości. Odpowiada cicho:

– Owszem, jestem, ku jej wielkiemu niezadowoleniu. Wkurzyła się na mnie przed pójściem na studia i zmieniła nazwisko na panięskie jej matki. Złamała mi serce.

– Nie dziwi mnie to. Natalie potrafi być zadziorna.

James się uśmiecha. W oku ma błysk rodzicielskiej dumy.

– Ha! Nie musisz nic więcej mówić. Nigdy bym jej nie skrzywdził, ale jeśli jednak zmienisz zdanie co do mojej propozycji, ona nigdy się o nas nie dowie. Nikt nie musi nic wiedzieć. To sprawa między nami.

Przygryzam wargę. Tak łatwo byłoby podjąć decyzję... Gdyby tylko nie moja przekłeta praca. Gdybyśmy byli dwojgiem innych ludzi, wzięłabym go natychmiast. I to bez pieniędzy. Jednak po tym, czego dowiedziałam się dzisiaj, nie mogę sobie pozwolić na najmniejsze wątpliwości.

– Nie mogę, James. – Moje własne słowa łamią mi serce. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś ojcem Natalie. W innym świecie, w innych okolicznościach... Nie musiałbyś nawet proponować mi pieniędzy. Ale nie mogę jej tego zrobić.

Patrzy na mnie dzikim wzrokiem.

– Powinienem był cię zerżnąć, kiedy miałem okazję. Byłabyś moja. Nie byłabyś już w stanie odejść.

– James... – szepczę desperacko. Ma rację. Ale oboje wiemy, że to byłoby zbyt dobre. Zbyt uzależniające.

W tym samym momencie Natalie pojawia się obok nas. W głębi duszy odmawiam modlitwę dziękczynną.

– Natalie! Właśnie mówiłem Aubrey, że z miłą chęcią przekażę dotację na jej organizację non-profit, kiedy już ją rozkręci – mówi James, nadal patrząc na mnie spragnionym wzrokiem.

Przechodzą mnie ciarki. Dobry jest.

Natalie spogląda na niego z zaskoczeniem.

– To bardzo hojnie z twojej strony. – Patrzy na mnie. – Super, co Aub? Ojciec co roku wybiera dwie organizacje charytatywne i obsypuje je forszą. Może nie będziesz musiała iść na nudne, śmierdzące prawo.

Popijam koniak.

– Zaiste, bardzo hojny gest – odpowiadam sztywno. – Ja również byłam nim niezwykle zaskoczona.

Mój telefon znów wibruje. Odstawiam drinka, by wyjąć go z torebki.

– To znowu on? – pyta Natalie. James próbuje kątem oka podejrzeć przeznaczoną dla mnie wiadomość.

– Jaki „on”? – pyta nieco zbyt opryskliwie.

– Daniel. Jej kiepskawy chłopak. Jest lekarzem. – Natalie wywraca oczami. Alkohol poluzował ją nieco i teraz zachowuje się swobodniej przy ojcu.

– Taa. Chce się ze mną zobaczyć.

– Więc leć do niego.

Spoglądam na nią, zaskoczona. Przecież błagała mnie, żebym z nią tu dziś przyszła. Obiecałam jej, że zostanie do końca. I miałam zamiar dotrzymać obietnicy, nawet pomimo tego, że mój mroczny sekret stał o pół metra ode mnie. Jednak skoro zaproponowała mi wyjście ewakuacyjne z tego piekła... Nawet nie wie, jaką mi wyświadcza przysługę. Darowanemu koniowi, tak to jakoś szło.

– Na pewno?

Natalie kiwa głową, a ja uśmiecham się z wdzięcznością.

– Odprowadzę cię do wyjścia – rzuca James. – Natalie, zlokalizuj matkę. Ja upewnię się, że Aubrey ma transport.

Natalie ściska mnie na pożegnanie.

– Dzięki, że ze mną przyszłaś. A teraz zrób Danny’emu tak dobrze jak nigdy.

Chichoczę z zażenowaniem.

– Jesteś najgorsza. Kocham cię, laska.

Natalie odchodzi. Odwracam się do Jamesa i obrzucam go morderczym spojrzaniem.

– Nie potrzebuję eskorty do taksówki, ale gratuluję inwencji.

– Doskonale wiem, że sama sobie świetnie radzisz.



Pod wpływem jego spojrzenia czerwienię się jak burak.

Dopijam drinka, nie spuszczać z niego wzroku. Nie mogę się już doczekać, żeby się stąd urwać. Nie podoba mi się, jak James na mnie patrzy, bo czuję się cała rozpalona, śliczna i seksy. Tylko on potrafi sprawić, że tak się czuję.

Przełykam z trudem ślinę.

– Nie powiem, że było mi miło, James.

– A ja tak.

– To dlatego, że jestem zajebista – odpowiadam sarkastycznie, po czym głośno prychem i odwracam się na pięcie, zostawiając go samego sobie. Za łatwo jest w stanie złamać moją rezerwę.

Odbieram płaszcz z szatni i wychodzę. Wciągam w płuca brudne powietrze. To i tak lepsze niż duszący zapach kwiatów unoszący się restauracji. Już nie wspominając o obecności Jamesa.

Ech... Trzeba jednak przyznać, że wyglądał bosko w jasnoróżowej koszuli rozpiętej pod szyją tak, że ukazywała jego piękne tatuaże. A te ciemnogrnatowe spodnie! Chodzący grzech! Jego tyłek mógłby rywalizować z tyłkiem Davida Beckhama. A to najwyższy komplement. Zanim zdążę unieść rękę, by wezwać taksówkę, chwytą mnie od tyłu i wciąga w ciemny zaułek między budynkami. Uderzam plecami w odkrytą cegłę ściany. James całuje mnie gwałtownie. Atmosfera staje się napięta. Wzdycham cicho. James obłapia mnie, gdzie się tylko da.

– James... – szepczę, przerywając pocałunek. – Nie możemy. Proszę... – Jestem przerażona. Serce łopocze mi w piersi jak motyl uwięziony w klatce. – Nie chcę, by nas ktoś przyłapał.

– Zgódź się na spotkanie ze mną, a dam ci spokój, przynajmniej w tej chwili – dyszy, przyciskając czoło do mojego.

Zaciskam oczy i kręcę głową.

– Nie. Wiesz, że to niemożliwe.

Wsuwa mi dłonie pod płaszcz i przyciska mnie do siebie. Chwytą mnie za tyłek i ściska – delikatnie, ale zdecydowanie. Z ust wyrzywa mi się mruczenie. Wbijam palce w jego ramiona. Czuję jego erekcję. Wydaję cichy okrzyk. Pragnę więcej. James całuje moją szyję, łaskocząc mnie brodą. Wie, jak dogodzić kobiecie.

– Zgódź się – mruczy chrapliwie. – Nie przyjmę odmowy. Nie, kiedy cię znowu odnalazłem. Nie musimy informować Christine. Możemy sami zawrzeć umowę.

Ponownie zastanawiam się, jak on może proponować mi takie rzeczy, podczas gdy w środku czekają na niego żona i córka. Nie rozumie, że nie mogę tego zrobić Natalie? A on sam? Czy chciałby ją w ten sposób skrzywdzić?

Odpycham go resztkami sił.

– Muszę już iść! – rzucam i odbiegam, zanim zdąży mnie złapać. Przy krawężniku stoi taksówka. Jakaś para właśnie się szykuje, by do niej wsiąść. Wymijam ich i wskakuję do środka.

– Przepraszam! Sprawy rodzinne! – wykrzykuję i zatrzaskuję drzwi.

Do mieszkania docieram pół godziny później. Rzucam moją jeszcze do niedawna ulubioną sukienkę na podłogę i drżącymi rękoma nalewam sobie duży kieliszek wina. Planuję pić do upadłego, więc mam na sobie jedynie biały top i skąpe szorty.

Wstyd, poczucie winy i zażenowanie, wszystkie te emocje dopadają mnie z taką siłą, że aż robi mi się niedobrze.

Spoglądam na kolorową kieckę, którą James tak uwielbia. Nigdy więcej nie chcę jej widzieć na oczu!

Podchodzę do niewielkiego okienka. I czuję, jak mroźne powietrze przedostaje się przez szpary we framudze. Wpatruję się w miasto, które żyje za oknem. Jak to wszystko mogło się wydarzyć? Owszem, w Nowym Jorku jest wiele agencji towarzyskich, jednak niewiele tak ekskluzywnych jak Sanctuary Cove. Nie dziwi mnie więc, że zarówno Natalie jak i James do niej trafili. Co oznacza, że Madame doskonale zdawała sobie sprawę, kim jest James, kiedy nas sparowała. Musiała cały czas pamiętać, żeby się nie pomylić i nie zaproponować mu Natalie.

Gdybym wiedziała, kim on jest, nigdy w życiu nie przyjąłabym zlecenia. Nie dopuściłabym, by stało się cokolwiek z tego, co się wydarzyło.

Czuję w oczach piekące łzy, a w sercu mam ziejącą pustkę. Muszę zapomnieć. Zapomnieć wszystko – każdy dotyk, słowo, uśmiech. Jakby nigdy się nie wydarzyły. Ale jak? Przecież od kiedy go spotkałam, myślę tylko o nim.

Nalewam sobie kolejny kieliszek. Nagle rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi.

– Natalie? Znowu zapomniałaś kluczy? – wołam, podnosząc kieliszek. – Mówiłam ci, żebyś się upewniła, że je masz przed wyjściem!

Otwieram drzwi i cała krew odpływa mi z twarzy.

– Witaj, Aubrey.

## Rozdział 38

Nie czeka na zaproszenie – wchodzi do środka, zamyka drzwi i zabezpiecza je łańcuchem.

– Co ty robisz? Nie możesz tu być! – wykrzykuję głośno, spoglądając na niego ze szczerym przerażeniem. – Jak mnie znalazłeś? – pytam i natychmiast żałuję swoich słów. Przecież on musi wiedzieć, gdzie mieszka jego własna córka. Wycofuję się, aż natrafiam plecami na blat kuchenny. Odstawiam kieliszek.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – mówi, omiatając mnie wzrokiem

– Skąd się tu w ogóle wzięłeś? Co z imprezą? Jak się wyrwałeś?

Zbliża się ku mnie. Odsuwam się.

– Pilny telefon od klienta. Zdarza się non stop – tłumaczy z dumą. – Moja żona to rozumie.

Szczęka opada mi w szoku.

– Porzuciłeś własną imprezę charytatywną, żeby się za mną uganiać? James, wyjdź, proszę. Natalie może w każdej chwili wrócić do domu.

Ogarnia mnie panika. Gdyby nas tu zastała...

James zmierza ku mnie. Wycofuję się, aż natrafiam plecami na ścianę. Przez okno wpada światło miasta i oświetla mu twarz. W jego oczach płonie determinacja. Jego usta zbliżają się do moich. Ech, dlaczego on tak na mnie działa?!

Wciągam oddech i zatrzymuję go w płucach.

– Nie wróci. Nie zostawi matki samej. – James spogląda na zegarek. – Mamy jeszcze ładnych parę godzin. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie odtrąciłaś, Aubrey.

Przełykam z trudem ślinę. Ach, jak cudownie moje prawdziwe imię brzmi w jego ustach!

Kręcę głową.

– James, nie jesteś przecież idiotą. Doskonale wiesz dlaczego.

Unosi dłoń do mojego policzka i gładzi moją skórę. Wędruje w dół, ku szyi, a potem do ramiączka mojego topu. Sutki mi twardnieją i wiem, że to widzi. Zsuwa ramiączko z mojego ramienia. Chwyta mnie za pierś, szczypiąc boleśnie sutek. Wciągam głośno powietrze i wyginam plecy w łuk. Zalewa mnie fala gorąca.

– Nie wolno mi się wiązać emocjonalnie z klientami. A ty oznaczasz zbyt wiele komplikacji. Moja odpowiedź nadal brzmi nie.

– Kłamczucha – stwierdza. Na pewno czuje, jak drzę. Moje ciało zdradza prawdziwe emocje. – Pragniesz tych komplikacji, maleńka. – Chwyta mnie za biodra.

Jego dotyk jest uwodzicielski. Jest jak narkotyk, a ja jestem już uzależniona.

– Oboje ich pragniemy.

Kładę mu dłonie na piersi, próbując go powstrzymać. Jest to pusty gest, bo nie mam z nim szans. James unosi mnie bez trudu, a ja odruchowo oplatom go nogami w talii.

Przesuwa dłonią po moich plecach i ujmuje mnie za kark. Wzdycham głośno. Jest taki silny... Drugą dłoń trzyma pod moim tyłkiem. Utrzymuje mnie, jakbym ważyła tyle co nic. Przyciska mnie do ściany. Wbija palce mocniej w mój kark. Zaciskam uda z całych sił. Zalewa mnie fala pożądania. On potrafi mnie kompletnie odrzeć z sił.

Wciągam z trudem oddech.

– Nie mogę, James... Nie zrobię tego Natalie. Kocham ją; nie chcę jej stracić. Jej przyjaźń znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek jest to, co nas łączy.

Serce bije mi jak oszalałe. Ciekawe, czy je słyszy? Ujmuje go dłonią za szczękę i gładzę jego brodę. Przesuwam kciukiem po jego dolnej wardze. Otwiera usta, by mnie ugryźć. Jego usta są tak blisko... Za blisko.

– Czemu tak na mnie naciskasz? – szepczę.

– Sam chciałbym to wiedzieć, ale nie mam logicznego wyjaśnienia. Coś w tobie ujęło mnie za serce od pierwszego spotkania. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Jak myślisz, dlaczego tak się do ciebie dobijałem? Kompletnie mi odwaliło, kiedy mnie zablokowałaś.

Potrząsam gwałtownie głową. Odmawiam mu czucia tego samego.

– To dlatego, że mnie nie przeleciałeś. To wszystko. Jestem dla ciebie wyzwaniem, a ciebie kręci umykająca zwierzyna. Zobaczysz, szybko o mnie zapomnisz.

Jego twarz przybiera zimny wyraz.

– Nie. Mylisz się, Aubrey. Okej, niech ci będzie – owszem, umieram z pragnienia, żeby cię przelecieć. Ale oprócz tego fascynujesz mnie jako człowiek, Aubrey. To, jak potrafisz mówić, co myślisz, twoje poczucie humoru, to jak się zachowujesz i ruszasz. A do tego rzucasz mi wyzwania i to też uwielbiam! Masz piękne serce i brudny umysł. Podoba mi się to połączenie.

James przyciska mnie do siebie, a ja się rozpląwam i wzdycham przeciągle.

– Pragniesz prawdziwego mężczyzny, Aubrey? Pragniesz szczerości i uczciwości? Moja żona nienawidzi, kiedy ją tak dotykam, ale ty to lubisz. Całe twoje ciało reaguje, zapalasz się jak płomień pod moimi palcami i sprawiasz, że chcę sprawdzić, co będzie, gdy pójdziemy kawałek dalej. Nic na to nie poradzę, że pragnę kogoś, kto reaguje na świat podobnie jak ja.

Trafił w samo sedno. Jesteśmy podobni i właśnie to doprowadzi nas do zguby. Jego słowa są czystą prawdą – nieważne, jak usilnie próbowałabym im zaprzeczać. Jest iskrą, która rozpała we mnie pożar. Pragnę spłonąć żywcem, razem z nim.

Całuje mnie pod uchem, a ja pieczę dłonią jego szyję. Czuję, jak przelyka. Ależ mnie to kręci! Wpłatom palce w jego włosy i przyciskam go do siebie.

– Powinieneś iść... – szepczę ochryplym głosem. – Nie mogę zdradzić Natalie.

– Nie proszę cię, byś kogokolwiek zdradziła. Proszę tylko, byś była moja, choć na chwilę.

Całuje mnie.

Wie, jak złamać kobiecie serce.

Całuje mocniej, gwałtowniej. Niemal boleśnie.

– Naprawdę potrafisz zrezygnować z tego, co nas łączy? Coś ci powiem – nie jestem pieprzonym mięczakiem. Nie jestem delikatny ani romantyczny. Ale to, co czuję, nie jest dla mnie normalne. Ten głód. To pożądanie. To pragnienie. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Jesteś dla mnie jak powietrze. Bez ciebie umieram. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Instykt mówi mi, że bym nie odpuszczał. Nie rezygnował z nas... Z ciebie.

Mrugam gwałtownie, próbując uspokoić rozedrgane myśli. Wiem, że muszę go odepchnąć. Tym razem na zawsze.

– James, to, co jest między nami, zdarza się z każdym innym klientem. Po prostu umiem świetnie grać. Dostaję pieniądze za tworzenie iluzji. Idealnej fantazji.

– Nie wierzę ci – mówi mi w usta, nieporuszony moim okrucieństwem. – Kłamiesz.

– Widziałeś mnie w akcji z Reece'em. Robię to, czego w głębi duszy pragną klienci. Jestem po prostu świetną aktorką.

– Widziałem tyle, że musiałaś mu pokazywać, czego pragnie twoje ciało. Ze mną tego nie robisz. Serio mogłabyś rozmawiać z nim tak jak ze mną? Mówić mu, co myślisz i śmiać się z tego? – Kręci głową i muska wargami moje usta. – Czulaś cokolwiek, kiedy go pocałowałaś? Kiedy cię dotykał? Myślisz o nim wciąż, tak jak o mnie? Kiedy cię rznął, doszłaś dla niego czy dla mnie? – Całuje mnie gorąco i namiętnie. – Widziałem, jak wyciągasz do mnie ręce, kochanie. Nie musisz mi mówić, co czujesz. Widzę to w twoich oczach.

Przelykam z trudem ślinę. On potrafi mnie czytać jak otwartą księgę. Nienawidzę tego, ale ma rację... I doskonale o tym wie.

– Zgódź się – nakazuje.

– Nie... – szepczę.

– Aubrey.

– James.

– Ile chcesz pieniędzy? Powtórzę jeszcze raz – nie ma dla mnie za dużej sumy.

Przesuwam językiem po dolnej wardze. Jaka kwota byłaby poza jego zasięgiem? Muszę go zmusić, by dał sobie spokój. By odszedł, zanim oboje naprawdę ucierpimy.

– Osiem milionów za jeden rok.

– Stoi.

- Co!?! – wyrywa mi się okrzyk. – Nie... Nie... Nie miałeś się zgodzić!
  - Włóż rękę do mojej lewej kieszeni – mówi, patrząc mi w oczy.
  - Nie. James, nie! Po prostu odejdz. Proszę!
  - Włóż rękę do mojej lewej kieszeni – powtarza. Ostrożnie wykonuję jego polecenie.
- Wyciągam czek. In blanco.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy myśl o zarabianiu na seksie sprawia, że robi mi się niedobrze. Gdyby to był ktokolwiek inny – podskoczyłabym z radości pod sufit i natychmiast się zgodziła. Ale to James... To coś zupełnie innego.

W oczach stają mi piekące łzy. Zaraz pęknę. Rozsypię się. To dlatego właśnie zablokowałam mu dostęp. Pragnę go. I pragnę tych pieniędzy. Ale nigdy nie chciałam Jamesa dla jego pieniędzy.

Czuję się wyżęta, połamana na kawałki. Kładę mu dłoń na piersi i odpycham, opadając na własne nogi. Doszłam do kresu przetaczającej się od dawna agonii i mam dość. Czara się przeleła.

Patrzę w jego szczere, zbolale oczy. Cedzę przez zęby:

– To był test, a ty go oblałeś. Jesteś jak każdy inny facet z wielkim kutasem. Wszystko, czego chcesz, to seks. A kiedy ktoś ci odmawia, staje się wyzwaniem. Jestem dla ciebie tylko kolejnym trofeum do zdobycia. A potem je powieszysz na ścianie, gdzie będzie zbierać kurz, aż zostanie zapomniane. Tyle że ja mam więcej do stracenia niż ty. I nie mam zamiaru ryzykować.

– Naprawdę jesteś gotowa zrezygnować z takiej kasy? – pyta James podniesionym głosem. Wygląda na kompletnie pogubionego i skołowanego. Nie dziwię mu się. Czuję się podobnie. – To byłoby bardzo głupie z twojej strony. Te pieniądze pozwoliłyby ci długo i spokojnie się utrzymać. Mogłabyś ich użyć, by założyć swoją organizację non-profit.

Wpatruję się w niego, żując wargę, by nie otworzyć ust.

– Chcesz więcej? O to ci chodzi? – Wyciąga ramiona w wyzywającym geście. – Maleńka, jestem miliarderem. Nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych.

Potrząsam głową i odskakuję od niego, ale James dopada mnie w dwóch krokach i obraca mnie ku sobie. Wbija we mnie wściekle spojrzenie.

– Pięć milionów teraz. Pięć na koniec roku.

Zamieram bez ruchu. Nie jestem w stanie złapać oddechu. Te pieniądze są tak samo kuszące jak sam James. Czemuż do kurwy nędzy to nie jego poznałam w kawiarni? Czemu nie może być singlem, niespokrewnionym z moją najlepszą przyjaciółką?

Pomimo bólu i całej reszty komplikacji waham się nad swoją decyzją. Kurwa, to przecież kupa pieniędzy! Zakonnica by mu nie odmówiła! James dostrzega moje wahanie, wchodzi do kuchni, bierze długopis i wraca z nim do mnie. Przypatruję się z rozchylonymi ustami, jak wypisuje czek. Nie powstrzymuję go.

Kończy pisać, upuszcza długopis i odwraca się ku mnie, kompletnie niewzruszony sumą, którą jest mi gotów zapłacić.

Robi mi się niedobrze. Wiem, co muszę zrobić i wiem, że to zła decyzja.

– No dalej, Aubrey. Weź te pieniądze. Wiesz, że chcesz. Widzę to w twoich oczach. Tak będzie zresztą najlepiej. Mniej komplikacji.

Oboje wiemy, że to nieprawda. James jest wściekły. Ja też, bo wiem, że ma rację. Dobija mnie to i chce mi się wymiotować. Spoglądam na czek. Przyglądam mu się przez chwilę, po czym unoszę wzrok na Jamesa.

– James... – Głos mi się łamie. To mu wystarcza za potwierdzenie.

Podchodzi do mnie i czuję napięcie emanujące z jego ciała.

– Który to twój pokój? Bo bardzo nie chciałbym cię zerznąć w łóżku własnej córki.

## Rozdział 39

– Rozbierz się – nakazuje, opierając się od wewnątrz o zamknięte na klucz drzwi mojej sypialni. Ramiona ma skrzyżowane na piersi i materiał koszuli napina się na jego bicepsach. Mam przyspieszony oddech, a w głowie emocjonalny mętlik. Oboje wiemy, że nie krępuje mnie moja własna nagość, po prostu wiem, że tym razem nic dobrego z tego nie wyniknie.

A jednak skaczę głową naprzód w płomień. Wiedząc, że właśnie z własnej woli zaprzedałam duszę diabłu i wydymałam własną przyjaciółkę dla pieniędzy.

A dokładniej rzecz ujmując, dymam dla pieniędzy jej ojca.

Ściągam koszulkę i rzucam ją na podłogę, po czym ściągam majtki. W oczach Jamesa płonie pożoga. Czuję, jak twardnieją mi sutki.

– Rozpuść włosy. – Wykonuję jego polecenie. – A teraz mnie rozbierz – nakazuje niskim głosem.

Serce wali mi jak dzwon, gdy się do niego zbliżam. Opuszcza ramiona wzdłuż boków i się prostuje, a ja czuję, że twarz mi płonie, a myśli pędzą jak oszalałe. James delikatnie gładzi mnie knykciami po talii. Żołądek wywija mi fikołki. James mruczy pod nosem z aprobatą.

Rozpinam mu koszulę, wyciągając jej poły ze spodni. Następnie zabieram się za pasek. Po wybrzuszeniu w jego spodniach widzę, że jest zadowolony. Pragnę go dotknąć, ale się powstrzymuję. Przypominam sobie, jak wielkiego ma kutasa.

Oj, będzie bolało...

Rozpinam mu rozporek. James brutalnie ściska mój sutek i wzdycham z rozkoszy. Ogarnia mnie wstyd, gdy czuję, że jestem już cała mokra. Naprawdę jestem urodzoną kurwą. Przyciskam czoło do jego barku i biorę kilka głębokich oddechów.

– Lubisz to, prawda? – komentuje. Kiwam głową. Kocham to.

James skręca oba sutki. Czuję, jak soki ciekną mi po wnętrzach ud. Trzęsącymi się rękami rozpinam jego rozporek do końca i zsuwam jego spodnie, razem z bokserkami. Całuję delikatnie jego pierś i szyję.

– Pragniesz mnie, prawda? – pyta zachrypniętym głosem. – Chcesz, żebym cię zerznęła.

Zdejmuje buty, spodnie i majtki, a ja zsuwam mu koszulę z ramion.

– Spójrz na mnie – nakazuje. Z trudem przełykam ślinę. Obawiam się na niego spojrzeć, nie mam jednak wyboru.

Przez chwilę tonę w jego spojrzeniu.

– Wyłącz myślenie i skup się na moim dotyku.

– Ale ja nie wiem jak... – szepczę nerwowo.

Kurwa. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Wiem, że za dużo myślę. A w tej chwili moje myśli są kompletnie niepozobierane. Z powodu tego, na co się zgodziłam. Czego pragnę. I co zrukuje moją przyjaźń z Natalie.

James wsuwa mi dłoń między uda i wkłada palec w cipkę – bez najmniejszego oporu. Mruczę gardłowo. Zaczyna mnie pieścić i rozchylam wargi.

Ledwo poruszając ustami, rzuca:

– Musisz wiedzieć jedno. Uwielbiam lizać cipki. Kolejna rzecz, której nienawidzi moja żona. Kładź się na łóżku z ugiętymi kolanami.

Opada mi szczeka. Zamieram.

– No już, Aubrey. Gdzie trzymasz paski?

Mrugam gwałtownie, skonfundowana. Po chwili wyjmuję z szafy kilka pasków. James jednak dostrzega coś, co podoba mu się znacznie bardziej. Sięga do mojej szuflady i wyjmuje jedwabną szarfę, pasującą do szlafroka, którego nigdy nie noszę. Dotyka materiału, po czym wskazuje na łóżko.

Kładę się, a on klęka między moimi udami i związuje mi nadgarstki, mocując je do metalowych prętów wezgłowia. Rozciąga mnie tak, że leżę bez możliwości ruchu.

Rzuca się na mnie i całuje brutalnie w usta. Szarfa wpija mi się w nadgarstki, uciszając rozbiegane myśli. Jęczę w jego usta. Uwielbiam, jak mnie tak całuje – gwałtownie, bez pytania. Oplatam go jedną nogą w pasie i przyciągam do siebie. Pragnę go więcej. Ściska mnie mocno za biodro, po czym

przerywa pocałunek i zsuwa się niżej.

Zaczyna pożerać moją cipkę.

– O Boże... James... – jęczę.

Chwyta mnie dłońmi za piersi i szczypie je bezlitośnie, penetrując językiem moją cipkę i podgryzając lechtaczkę. Wbijam pięty w materac, a plecy wyginam w łuk. Rozkosz wstrząsa mną do głębi i zaciskam palce na szarfie. Cała jestem rozpalona, a krew płonie mi w żyłach. Zaciskam powieki, skupiając myśli na czeku, który leży na moim stoliku nocnym, co skutecznie zabija nadchodzący orgazm. Muszę myśleć o tej sytuacji jak o zleceniu i niczym więcej.

Tyle że to nie takie proste, kiedy się kogoś naprawdę lubi. A poza tym James nie żartował – naprawdę uwielbia lizać cipkę i doskonale wie, jak się za to zabrać. Robi wszystko dokładnie tak jak trzeba. Wilgoć ścieka mi po tyłku, gdy zaciskam bezwolnie uda na jego głowie. Przygryzam wargę i zaczynam w myślach liczyć owce, żeby ponownie odepchnąć nadciągający orgazm.

– Dojdz mi w usta – mówi James stłumionym głosem. – Chcę znów posmakować tej słodkiej cipki.

– Nie – bronię się, ale jego to tylko mocniej popycha do czynu.

Coraz trudniej jest mi się przeciwstawiać. Zaczynam cicho pojękiwać. Pragnę spuścić się sama ze smyczy, ale nie mogę. James przerywa na moment i wypuszczam głośno powietrze, oddychając płytko. Nasze spojrzenia się spotykają. Widzę w jego oczach, że doskonale wie, co robię. Usta ma pokryte moją rozkoszą – ma moje soki nawet na brodzie. Spuszczam wzrok na jego sterczącego kutasa i przełykam ślinę.

– Przekręć się na brzuch – komenderuje ochryple. Spełniam jego rozkaz i James siada mi na nogach. Jestem uwięziona, obezwładniona. Nie mogę się ruszyć. Zaczyna masować moje pośladki.

– Masz taki ładny tyłek. Mam zamiar go zmasakrować.

Rozlega się świst. James uderza mnie w tyłek paskiem. Krzyczę głośno. Uderza jeszcze raz. I jeszcze.

Parę razy w życiu dostałam klapsa, ale zawsze dłońią. Pasek wywołuje we mnie pożądanie, na jakie nie byłam gotowa. Zaciskam powieki i skupiam się na tym, co się dzieje. Uwielbiam to uczucie. Wyginam plecy i wypinam tyłek. James wbija mi dwa palce w cipkę. Jęczę głośno. Poruszam biodrami w rytm jego dłoni. Zaczynam odpływać.

– Kurwa, James... – szepczę. – Ktoś nas usłyszy. – Ściany mojego mieszkania mają grubość kartki papieru, jak w większości domów w Nowym Jorku.

– I co z tego? Najważniejsze, że ja cię słyszę.

Ogarnia mnie panika.

– O której kończy się impreza?

– Nie martw się. Sprawdziłem czas. Zniknę na długo, nim Natalie wróci do domu.

Wzdycham z ulgą, a James daje mi klapsa wolną dłońią. Palce drugiej ręki nadal trzyma w mojej cipce. Jęczę cicho, wgrzyzając się we własny biceps. Wstrząsa mną prawdziwa ekstaza. Umysł mam jak zasnuty mgłą. Na moje ciało spadają kolejne razy paska.

Czuję się, jakbym się roztapiała, i pojękuję z rozkoszy. Czuję się lepiej niż od naprawdę dawna. Wrażliwe sutki ocierają się o materiał koca, na którym leżę. Całe ciało wibruje nieznanymi mi dotąd sensacjami. Chcę więcej. Jestem na krawędzi czegoś jeszcze głębszego i chcę tam skoczyć. Czuję się jak naćpana.

– To właśnie chcę widzieć – stwierdza James z satysfakcją, a ja cieszę się razem z nim. – Wsłuchaj się w mój głos. Skup się na moich dłoniach.

James wyjmuje mi palce ze szparki i przesuwa nimi po moich plecach. Przyciska usta do moich łędźwi i zaczyna mnie całować, podążając w górę wzdłuż kręgosłupa. Kutasem przesuwa po szparze między moimi pośladkami. Moja cipka krzyczy z pragnienia. Odsuwa mi włosy na bok, odsłaniając szyję. Sięga w dół, ku moim piersiom, masując je. Wgryza mi się w bark. Eksploduję z pożądania. Jęczę głośno.

– O taaak... Cudownie... – Próbuję się do niego odwrócić twarzą. – James, błagam...

– Powiedz, o co mnie błagasz. – Dyszy mi gorącym oddechem w ucho. – No już, powiedz. –

Skręca mi sutki. Szamoczę się z szarfą, krępującą mi nadgarstki. Wpija się w moje ciało, a ja płonę z pragnienia, by mnie posiadał.

– Pragnę cię w środku... – jęczę błagalnie.

– Powtórz to – domaga się, skręcając mi sutki.

– Pragnę, byś mnie zerznął jak bezlitosny dzikus, James. Lepiej?

W mgnieniu oka podrywa moje biodra w powietrze, daje mi kilka solidnych klapsów w tyłek, po czym wbija się we mnie cały na raz. Wydaję okrzyk bólu i rozkoszy. Zaciskam powieki.

– Kurwa... – stęka. Wbija mi palce w ciało tak mocno, że jestem pewna, iż zostawi siniaki.

– Ach... – jęczę. Jest taki wielki... Rozciąga mnie boleśnie. Rozrywa. Wnętrza ud drżą mi jak galareta. Pewnie z szoku. James nie daje mi czasu na dopasowanie się do niego. Rżnie mnie mocno i bezlitośnie.

– Przywykniesz – zapewnia mnie.

Czuję zbliżający się orgazm. Gorączkowo poruszam biodrami. Nie jestem już sobą i mi to nie przeszkadza. Lubię tę nową siebie. Czuję się seksy. Czuję się pożądana, ubóstwiana.

– Wiedziałem, że będzie ci dobrze. Powinienem być cię zerznąć przy pierwszej nadarżającej się okazji.

Wbija się we mnie jak taran. Orgazm ogarnia mnie całą i pożera. James odnajduje dłonią moją łechtaczkę. Cała drzę, gdy on szczypie ją mocno. Przeszywa mnie prąd. Rozwieram nogi, by móc wziąć go głębiej.

– Mocniej, James, rżnij mnie mocniej! – błagam.

Nie muszę się powtarzać.

– Nie mam zamiaru wyciągać – rzuca przez zęby. – Spuszczę się w tobie.

– Ani mi się, kurwa, waż! – wykrzykuję. James chichocze złośliwie. Oboje wiemy, że biorę pigułki. James zaczyna gryźć mnie w plecy. Dłużej nie wytrzymam. Eksploduję jak odbezpieczony granat. Dochodzę mocniej niż kiedykolwiek w całym moim życiu. Ciało mrowi mnie od stóp do głów. Ciągnę za szarfę, próbując się oswobodzić, ale James nie daje mi uciec. To tylko wzmacnia moją rozkosz.

– Och... – mrużę. – Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze... – Jestem bez tchu. Czuję się, jakbym bujała w obłokach.

– Dojść na moim kutasie. O tak, mała, daj mi swoją cipkę. – Jego głos wystrzeliwuje mnie w kosmos. – Kurwa, czuję, jak dochodzisz! – stęka, pocierając moją cipkę. Tego już po prostu za wiele...

Gdy tylko zaczynam się nieco uspokajać, James wyciąga kutasa i odwraca mnie na plecy, po czym wchodzi na powrót. Zawisa nade mną jak cień zagłady, gdy mnie całuje. Jestem w jego rękach jak rozgrzany wosk. Unoszę nogę i wbijam mu piętę w tyłek.

– Tak, bierz go całego – postępuje, po czym gryzie mnie w pierś. Plecy wyginają mi się w łuk.

– Kurwa, James! – Zagryzam zęby.

On jednak nie przerywa. A mi w to graj. Obłapia mnie całą i całuje, jakby to był nasz ostatni dzień na ziemi. Nie mogę się skupić, ale jemu chyba o to właśnie chodziło. Pragnął, bym puściła kontrolę i dała się ponieść chwili.

– James, uwolnij mnie. Chcę cię dotknąć.

On jednak nie spełnia mojej prośby. Splata palce z moimi palcami i całuje mnie głęboko i z pasją, rżnąc mnie jak dzika bestia. Czuję, jak znów narasta we mnie ciśnienie. Cała jestem mokra. Jestem na krawędzi czegoś dekadentckiego. Sama nie wiem, co się ze mną dzieje, ale jestem w siódmym niebie!

– No dalej – szepcze James, a ja wiem dokładnie, co ma na myśli. Wykonuje kilka głębokich, powolnych pchnięć...

Dochodzimy oboje w tym samym momencie. Jego kutas pulsuje w mojej zmaltretowanej cipce, podczas gdy podbrzuszem masuje mi łechtaczkę. Oplatam go udami. Czuję, jak jego nasienie spływa ze mnie po wewnętrzach ud.

James zwalnia i całuje mnie delikatnie.

– O kurwa, nie doszedłem tak od lat.

Przełykam ślinę, chichocząc.

– Łał. Naprawdę wiesz, jak skomplementować kobietę, James. Ale też jak ją epicko zerznąć.



## Rozdział 40

– Przystań się tak do mnie szczerzyć. Coś z siebie taki zadowolony?

James uśmiecha się jeszcze szerzej. Ja także nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Serio, przestań i mnie rozwiąż. Straciłam czucie w palcach.

James, który nadal we mnie tkwi i nadal jest twardy, rozwiązuje szarfę.

– Nie ruszaj ramionami. Na pewno zeszywniały.

Delikatnie unosi mi jedną rękę i ją masuje. Przyglądam mu się, gdy się mną zajmuje, a robi to niezwykle troskliwie. Nie kłamałam – zerznął mnie naprawdę bosko. Spodziewałam się, że seks z nim będzie dobry, ale nie że aż taki dobry, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego wiek. Ciało mam kompletnie zwiotczałe i czuję się tak, jakbym wzięła xanax. Chyba zaraz zasnę.

James przenosi uwagę na moją drugą rękę.

– Bierzesz viagrę?

James zamiera. Wygląda na urażonego.

– Co cię skłoniło do takich pytań?

– No bo jak to możliwe, że nadal ci stoi?

– Nie stoi aż tak.

Unoszę brwi.

– A właśnie, że stoi. Czuję go.

– Po prostu tak się zachowuje w twoim towarzystwie.

Wybucham śmiechem tak intensywnym, że aż muszę się chwycić za brzuch. Moja cipka zaciska się na nim.

– A więc na mój widok staje ci na baczność? Dzyń, dzyń i już? James, to niedorzeczne! Nigdy więcej tak nie mów. To tak jakby twój widok stawały mi sutki.

Przygląda mi się przez chwilę, po czym spuszcza wzrok na moje piersi. Podążam za jego spojrzeniem. Całe ciało mam pokryte śladami ugryzień. James gładzi je delikatnie kciukiem, marszcząc czoło.

– Coś nie tak? – pytam.

– Kompletnie się rozsypałaś w moich ramionach – stwierdza cicho, studiując mnie wzrokiem. Czuję ciepło rozlewające się po moich policzkach. Ma rację. To było najintensywniejsze doznanie w moim życiu. Ten seks nie był normalny. Takiego seksu pragnęłam całe życie, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Niebezpiecznego, uwalniającego i uzależniającego. Płonęliśmy razem na stosie, odradzając się jak feniks z popiołów. Świat wokół nas przestał istnieć. Czuliśmy każdy pocałunek i dotyk. Zespoliło to nasz związek, przypieczętowało go – czy tego chcieliśmy czy nie.

– Owszem. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się nic podobnego. Potrafisz sprawić, że kobieta czuje się czczona jak bogini. To było... ponad moje siły. Delikatnie mówiąc.

James mi się przygląda.

– No cóż. Uwielbiam kobiety w każdym ich aspekcie. W świecie idealnym każdy dzień w moim życiu kończyłby się jak ten.

Mój też...

– Sprawieś, że czułam się pożądana... chciana.

James marszczy brwi.

– A zwykle się tak nie czujesz?

Wzruszam ramionami. Czuję ukłucie pustki w piersi.

– Jestem prostytutką. W świecie, w którym się obracam, nie ma miejsca na takie uczucia. Owszem, jestem ładna i dbam o formę; ale ty dotykałeś mnie jak człowieka. Jak kobietę, a nie kawałek mięsa. Seks nie ma dla mnie znaczenia emocjonalnego. Nigdy nie miał. I pasuje mi to. Ale dziś było inaczej. Ja czułam się inaczej. – Robię pauzę, zakłopotana. – Pewnie paplam bez sensu. Możesz mi się kazać zamknąć, jak chcesz.

James patrzy na mnie poważnym wzrokiem.

– Seks nigdy nie powinien być bez znaczenia.

– Cóż, dla mnie zawsze był.

James zastanawia się przez chwilę.

– Seks łączy dwoje ludzi. Pokazuje ich wrażliwość, ich słabe strony, ich małe nieadekwatności. Pozwala zapomnieć o wszystkim, ale też przypomnieć tej drugiej osobie, że jest się przy niej. Pozwala na pogłębienie relacji – oczywiście pod warunkiem, że się nawzajem lubi, kocha i rozumie. Tak rozwija się poczucie intymności i bliskości.

James wychodzi ze mnie, po czym kładzie się na mnie. Uśmiecham się do niego. Policzki aż mnie bolą od uśmiechania się. James jest wielki i ciężki, ale jego ciężar jest dla mnie jak koc bezpieczeństwa. Gasi mój niepokój.

Oplątam ramionami jego barki. Chciałabym wiedzieć, dlaczego czuję się przy nim tak dobrze, tak bezpiecznie. Jest najlepszym lekiem na całe zło.

– Czuję, jakbyś wiedział, czego mi potrzeba.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że to epickie rżnięcie coś dla ciebie znaczyło?

Oboje uśmiechamy się szeroko, próbując nie wybuchnąć śmiechem.

– Dla mnie coś znaczyło. Czy to głupie?

– Nie. Oczywiście, że nie. Nigdy nie nazywaj swoich uczuć głupimi, Aubrey. To, co dziś z tobą zrobiłem... – Odwraca wzrok. – Moja żona nie pozwala mi na takie rzeczy. Nie pozwala mi się bić ani wiązać. A już na pewno nie mogę jej gryźć i rżnąć brutalnie, tak jak ciebie. Jestem wiecznie niezaspokojony. A przecież ja też mam swoje potrzeby. Muszę gdzieś spuścić ciśnienie po całym dniu. A kiedy nie mogę tego zrobić, ono narasta. Zamieniam się w chodzącą bombę zegarową. Szukam więc kobiet, które dadzą mi się przez chwilę zdominować i nie nazwą mnie zбочeńcem, jak Katherine.

Unoszę brwi.

– Nazwała cię zбочeńcem?

James kiwa potakująco głową. Serce mi się kraje. Teraz moja kolej, by zmarszczyć brwi.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by kogoś zwymyślać za osobiste upodobania. Nie podoba mi się, że żona, osoba, która zawsze powinna trzymać jego stronę, ostracyzuje go. Każdego kręci co innego i nigdy nie chciałabym sprawić, by ktoś poczuł się źle z powodu tego, kim jest. Nasza odmienność czyni nas interesującymi.

– To, co mi dziś zrobiłeś... To, jaki byłeś... – Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie ciebie innego. Nie jesteś typem, który by tylko leżał i brał. Ale też absolutnie nie jesteś zбочeńcem!

– Mogę być, jaki tylko zechcesz, jakby co – odpowiada błyskawicznie James.

Jego słowa przebijają się przez mój pancerz i trafiają głęboko do mojej duszy. Spuszczam wzrok na jego usta i czuję jak mięknie mi serce. Dałam mu to, czego potrzebował. Jest gotów mi się odwzajemnić.

– To się nazywa kompromis. Wielu ludzi nie ma tego słowa w swoim słowniku, a ja ciągle idę z nią na kompromis... I to mnie dobija.

– Przyglądałeś mi się, kiedy pieprzyłam twójgo przyjaciela. Absolutnie nie uważam cię za zбочeńca, James. – Chichoczę. – W zasadzie to mi się to bardzo podobało.

James patrzy na mnie pożądliwie. Zaciska szczęki.

– Wiesz, ile samokontroli musiałem w to włożyć? Ale praktyka samokontroli jedynie potęguje rozkosz. Jednak... Tamten wieczór niemal złamał mi serce.

Mam ochotę go natychmiast pocałować. Nie wiem jednak, czy powinnam. W zasadzie to nie wiem nawet, co oznacza nasz układ. Czy mam czekać, aż mi powie, co mam robić? Czy mogę przejąć inicjatywę?

– O czym myślisz? – pyta.

Przełykam ślinę.

– Chciałabym cię pocałować, ale nie wiem, czy powinnam. Nie wiem, jakie są zasady naszego układu. Czuję się nieco zagubiona.

– Aubrey?

– Tak?

– Wiem, że to czyni mnie gnojem bez serca, ale ja i moja żona również mamy pewien układ. To

jedna z niewielu sytuacji, gdy się co do czegoś zgodziliśmy. Katherine pozwoliła mi, bym zaspokajał swoje potrzeby poza domem, żeby ocalić nasze małżeństwo. Oczywiście dyskretnie i nigdy w naszym domu. Szczerze mówiąc, złamała mi serce, kiedy to powiedziała, bo w ten sposób pokazała, że nie obchodzi jej to, iż zrobiłem wszystko co w mojej mocy, by ją uszczęśliwić. Tak więc sypiam z innymi, przypadkowymi kobietami. Ale jeśli chodzi o ciebie, o nasz układ, chcę, byś nigdy się nie powstrzymywała. Więc jeśli chcesz mnie pocałować, to mnie, kurwa, pocałuj. Kiedy tylko zechcesz.

Mrugam gwałtownie.

– Czekaj... Jej nie przeszkadza, że sypiasz z innymi?

James prycha.

– Coś ty! Ona tego nienawidzi.

– A ona? Sypia z innymi?

– Nie pytam jej o to, ale nie sędzę.

– To dlaczego pozostajecie w małżeństwie? – pytam. James nie odpowiada, więc kontynuuję: – Uwielbiam seks. Czuję, że ty też. Ale jak znosisz tę całkowitą niekompatybilność? Jak udaje ci się przy niej wytrwać? Ja na jej miejscu obciąłabym ci kutasa nożyczkami i spuściła w kiblu. Ale też na pewno nie wyszłabym za kogoś, kto w tak oczywisty sposób różni się ode mnie. Ciężko się z kimś takim dogadać.

James prycha.

– Co ty nie powiesz. Nienawidzę tego. Także pamiętaj – jeśli czegoś chcesz, powiedz mi. Jeśli chcesz mnie dotknąć, pocałować czy mnie przelecieć – nie wahaj się ani sekundy!

– Cóż... Jak na swoje lata masz fantastyczny tyłek, więc...

James unosi brwi i szczerzy zęby w uśmiechu. Rozlega się sygnał mojego telefonu. James schodzi ze mnie, bym mogła po niego sięgnąć. Siada i sięga po spodnie. Wpatruję się w niego. Po chwili przypominam sobie o telefonie. Na ekranie miga imię Natalie. Opieram się o wezgi łóżka i zakrywam prześcieradłem.

James przygląda mi się uważnie, a ja odpisuję Natalie, czując, jak zbiera mi się na wymioty.

– Natalie właśnie mi napisała, że jest w drodze powrotnej – rzucam cichym głosem.

James wkłada koszulę. Wygląda na wyluzowanego i nieprzejętego sytuacją. Ja natomiast jestem przerażona, że Natalie przyłapie nas na gorącym uczynku.

James intensywnie nad czymś myśli. Całuje mnie w czoło, zapinając guziki koszuli i widzę jego wytatuowaną pierś. Ależ on jest smakowity!

– Nie martw się. Nie zobaczy, jak wychodzę. Nigdy się o nas nie dowie.

Nigdy nie mów nigdy ...

Chwytam go za poły koszuli i całuję tak, jak tego pragnęłam. Unoszę się na kolana. Obejmuje mnie i jedną ręką chwyta za tyłek. Serce mi drży. Nie wiem, co robię i dlaczego to robię. Wiem, że powinnam podrzeć czek i wyrzucić go do śmieci. Jednak nie jestem w stanie odpuścić sobie Jamesa. Jeszcze nie. Sprawia, że moje serce bije żywiej. Nie chcę tego stracić.

Przerywam pocałunek.

– Dlaczego ja? Czemu wybrałeś mnie, skoro mogłeś mieć każdą inną w Sanctuary?

James unosi mój podbródek i patrzy mi w oczy. Musi być kompletnym wariatem, żeby pragnąć tego, co nas łączy. Co nam grozi...

– Bo masz kręgosłup. Jesteś pyskata, inteligentna i zajebiście piękna. Jesteś twarda i nie boisz się żadnej pracy, byle tylko się ustawić. Nie wstydzisz się siebie i masz w dupie to, co myślą o tobie inni. A poza tym uwielbiam twój umysł.

Sycę się jego każdym słowem.

– To wszystko mnie do ciebie przyciąga. Katherine jest twoim kompletnym przeciwieństwem, a co do innych dziewczyn... Nie sypiam z ludźmi z branży, a inne dziewczyny z Sanctuary nudzą mnie na śmierć. Tylko mi przytakują i przyklaskują.

Spuszczam wzrok na jego usta.

– Spójrz na mnie.

Patrzę więc. James całuje mnie po raz ostatni. Czuję, że się uspokajam. Że podjęłam już decyzję.

– Mam niedługo imprezę – proszoną kolację z okazji fuzji dwóch firm. Chcę, żebyś ze mną poszła.

– Na imprezę związaną z pracą?

James potakuje ruchem głowy.

– Skoro już muszę się tam zjawić, chcę, żebyś była przy mnie.

Marszczę brwi.

– Ale przecież ktoś na pewno zorientuje się, że nie jestem twoją żoną. Nie martwi cię to?

– Ani trochę. Połowa tych ludzi zdradza swoich partnerów, a moja żona nie chodzi ze mną na takie imprezy.

Czuję lekką ulgę, sama nie wiem czemu. W przeszłości brałam takie zlecenia bez zająknięcia. Co tym razem się zmieniło?

– Oczekuję, że się stawisz. Bez wykrętów.

Przełykam z trudem ślinę. Czuję się lekko nieswojo.

– I pozbądź się tego swojego chłopaka. Pewnie nawet nie ma pojęcia, jak ci dogodzić. To warunek niepodlegający negocjacji. Jasne?

– Jasne. Pozbyć się chłopaka.

– Powinnaś też poinformować Christine, że robisz sobie przerwę. Chcę cię mieć na wyłączność.

Ogarnia mnie poirytowanie. Spuszczam wzrok. Nie mogę rzucić pracy na cały rok.

– James, musisz coś zrozumieć, nie lubię być kontrolowana. Nie znoszę, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić, a czego mi nie wolno. Jestem dorosła. Sama o sobie decyduję. Ty możesz mi rozkazywać tylko w łóżku. Rozumiemy się?

Oczy mu ciemnieją. Czuję pomruk wibrujący w jego piersi.

– Jeszcze zobaczymy.

## Rozdział 41

– Jak daleko do lata? – pyta Natalie dramatycznym tonem. – Przez ten śnieg zaczynam mieć myśli samobójcze.

Osobiście wydaje mi się, że co roku zima jest coraz dłuższa. Ale cóż, i tak wolę to niż upał.

Wyglądam przez nasze małe okienko. Niebo jest szare i ponure, a śnieg pada nieprzerwanie od trzech godzin i jego widok mnie uspokaja. Oczyszcza mój umysł.

– Ja tam uwielbiam zimę.

Natalie rzuca we mnie poduszką.

– Zaplanujmy sobie wypad na Bahamy.

– Kiedy? Przecież trwa rok akademicki.

– Możemy wyjechać na weekend. Wyjedziemy po zajęciach w piątek, a wrócimy w niedzielę w nocy. Tylko my dwie. Będziemy pić owocowe drinki z kokosów, siedzieć na plaży i się obijać. Ślimaki morskie smakują tam najlepiej na świecie. Zwłaszcza smażone.

– A wiemy, jak bardzo lubisz ślimaki – żartuję.

Chociaż pomysł jest fantastyczny, nie mogę w tej chwili ot tak rzucić wszystkiego i wyjechać – z powodu umowy, którą zawarłam z Jamesem. Nie widziałam go ani nawet nie rozmawiałam z nim od tamtego wieczoru i sama nie wiem, co o tym myśleć.

Nawet jeśli odrobinę się cieszę z takiego stanu rzeczy, nie mogę przestać o nim myśleć i zastanawiać się, co robi i gdzie jest.

Spoglądam na Natalie. Leży na plecach i bawi się telefonem. Nogi ma przewieszane przez oparcie kanapy i jej mukluki UGG dyndają w powietrzu. Od ostatniego spotkania z Jamesem przebywanie w jej towarzystwie stało się dla mnie problematyczne. Ciężko mi na nią patrzeć, rozmawiać z nią, a nawet siedzieć obok, bo zżera mnie poczucie winy. Czuję narastające ciśnienie w piersi. Sprawiałam, że powstała między nami wyrwa, która poszerza się coraz bardziej. Odsuwam się od niej. W ciągu tego tygodnia niezliczenie wiele razy rozpatrywałam, by powiedzieć Jamesowi, że jednak nic z tego. W głębi ducha wiem jednak, że tego nie zrobię. W końcu go mam. Naprawdę go mam i nie jestem gotowa odpuścić.

Wzdycham ciężko w duchu. Jestem wykończona własnymi myślami. Śnieg pada coraz gęstszy i ten widok mnie hipnotyzuje.

Zajęcia na uczelni przynoszą jedyne ulgi od poczucia winy. Zatopiłam się w pracach domowych. Niestety otrzymałyśmy niedawno informację, że zajęcia zostały zawieszono ze względu na gwałtowną śnieżycę. Znalazłam się w pułapce i ogarnia mnie paranoja. Poczucie winy zżera mnie od środka.

Natalie wróciła do domu jakąś godzinę po wyjściu Jamesa. Próbowła ze mną porozmawiać, ale udawałam, że głęboko śpię. Nie mogłam spojrzeć jej w oczy po tym, co zrobiłam. Przecież nadal czułam, jak ze mnie wypływa sperma jej ojca. Od tamtego czasu wciąż udaję, że jestem bardzo zajęta szkołą i pracą. Powoduje to we mnie paranoiczną obawę, że Natalie zorientuje się, iż jej unikam.

Nie jestem pewna, czy taki stan ducha wart jest tych pieniędzy.

Ha! Kogo ja próbuję oszukać? Oczywiście, że godność i zdrowie psychiczne warte są pięciu milionów dolarów!

– To co, masz ochotę wskoczyć w samolot i popluskać się w ciepłych falach? Możemy lecieć pierwszą klasą. Nawalić się mimosami, a potem posadzić tyłki na gorącym piasku i pławić się w promieniach słońca.

– No nie wiem... Mam sporo zleceń, które już przyjąłam. Może uda nam się zaplanować coś na lato? Wtedy jest więcej czasu.

Natalie jęczy.

– Chyba zapiszę się do portalu randkowego, żeby sobie znaleźć nową najlepszą przyjaciółkę. Ty totalnie dajesz ciała.

Uśmiecham się, bo Natalie w oczywisty sposób dramatyzuje.

Dzwoni jej telefon. Natalie odbiera i wita się z mamą, a mi natychmiast robi się słabo.

Wstaję i udaję się do swojego pokoju. Jestem umówiona na lunch z Danielem i muszę się

przyszykować. Najpierw jednak wpadnę do babci, żeby upewnić się, że ma zapasy na czas śnieżycy. Zaproponowałam, że zatrzymam się u niej, dopóki burza nie przejdzie, ale odpowiedziała, żebym przestała ją niańczyć i że koty dotrzymają jej towarzystwa.

Przebierając się, słyszę, jak Natalie rozmawia z mamą. Nie chcę podsłuchiwać, więc zamykam drzwi. Natalie ma jednak donośny głos. Słyszę, że jest podenerwowana.

– Nie, mam. Na pewno istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie, dlaczego tata zachowuje się jak dupek. Może dostał okres? Zaledwie parę dni temu zachwycałaś się, jaki jest miły i fajny... – Przerzywa. Zapewne, by wysłuchać tyrady matki. – Nie wiem, co cię tak zaskakuje. Przecież wy tak macie cyklicznie i zawsze jakoś się układa. Zaczekaj dzień, dwa. – Natalie wzdycha. – Tak, wiem, ale nie zaszłście tak daleko po nic, prawda? Co z terapią małżeńską? Nadal chodzicie na sesje? – Znow chwilę milczy. – No dobrze, może po prostu potrzeba wam wakacji...

Nie mam ochoty dłużej tego słuchać, włączam więc muzykę i się przebieram. Kiedy czuję się już gotowa stawić czoła śniegowi, wychodzę z pokoju.

– Gdzie idziesz? – pyta Natalie.

– Dziś w nocy ma spaść tona śniegu. Muszę się upewnić, że babcia ma zapasy. A potem idę do Daniela. Cały tydzień truje mi dupę, żeby do niego wpadła.

– To ja już wolę tonę śniegu – komentuje Natalie z błyskiem w oku.

Kręcę głową i wybucham śmiechem.

– Wszystko okej? – pytam.

Natalie przygryza wargę, wbijając wzrok w martwy ekran telefonu.

– Tak, tak. Wszyscy rodzice czasem się kłóca. Ciągłe mają jakieś wzloty i upadki, ale to dlatego, że stanowią totalne przeciwieństwa.

– Mówią, że przeciwieństwa się przyciągają – pocieszam ją. Natalie kiwa głową, ale jej uśmiech jest smutny. Sama nie wiem, po co w ogóle to powiedziałam. Chciałam ją pocieszyć, ale też miałam nadzieję, że poczuję się choć trochę lepiej sama ze sobą.

– Babciu, nie podoba mi się, jak wyglądasz. Jesteś bardzo blada – komentuję, przyglądając się jej twarzy. – Niemal przezroczysta.

– Kochanie, nie wychodzę z domu, kiedy jest zimno – odpowiada. Próbuje mnie uspokoić, ale ja czuję, że coś nie gra. Chyba że to nadal poczucie winy. Co jest całkiem możliwe. – Oczywiście, że jestem blada jak duch.

– Okej, niech ci będzie. Zjedz lunch, który ci przywiozłam, a ja w tym czasie przyniosę bagaże z samochodu.

Gdy dotarłam do domu babci, pożyczyłam jej samochód, by zrobić większe zakupy artykułów niezbędnych podczas śnieżycy. Babcia zawsze zakłada, że opady śniegu nie będą aż tak gwałtowne, ale ja nie lubię, kiedy podejmuje zbędne ryzyko. Dobrze, że pomyślałam o zrobieniu zapasów z wyprzedzeniem, choć półki sklepowe i tak były mocno ogołocone. Udało mi się jednak zdobyć pocięte drewno do piecyka (na wypadek awarii elektryczności), wodę, chleb i parę innych rzeczy. Zamówiłam też dla niej usługę odśnieżania podjazdu i samochodu.

– Jak tam szkoła? – pyta babcia, gdy kończę rozkładać zakupy tam, gdzie ich miejsce.

– Jakoś leci. Jeszcze tylko parę miesięcy i będę wolna jak ptak i gotowa na podbój świata.

Babcia głaszcze z miłością jednego ze swoich kotów. Jej głos jest cichy.

– Odliczam dni, aż wreszcie będę mogła zobaczyć dyplom, na który tak ciężko pracujesz. – Podbródek jej drży. Uśmiech zamiera mi na ustach.

Przy każdej istotnej okazji w moim życiu babcia zaczyna popłakiwać z żalu, że moi rodzice nie mogą być przy mnie. Dotykam naszyjnika, który należał do mojej matki. Zdejmuję go tylko, kiedy wykonuję zlecenie.

– Masz już jakieś plany, co zrobisz po studiach?

– A czy ktokolwiek wie, jak ułożyć sobie życie? – Babcia się uśmiecha. – Może zamieszkać znow z tobą.

Oczywiście żartuję. Mam tyle pieniędzy, że nie muszę wracać do babci. Ale wróciłabym, gdyby tego potrzebowała.

– Doskonale wiesz, że zawsze możesz tu wrócić i zamieszkać, póki nie znajdziesz sobie odpowiedniej pracy. Nie chcę, żebyś musiała pracować dla samej pracy. Chcę, byś robiła coś, co lubisz. Życie jest zarówno krótkie, jak i długie. Powinnaś móc robić coś, co kochasz. Mój dom zawsze będzie też twoim domem.

Wzdycham ciężko.

– Sama nie wiem, co począć, babciu. Czuję, że mam do podjęcia wielką decyzję. A nie mam pojęcia, jaką wybrać drogę. Robić, co mi serce podpowiada, czy posłuchać rozumu? Wybrać dobrą pracę, z której będę dumna i która da mi pieniądze? Czuję, że mam jedną szansę i nie chcę spaprać sprawy.

Zdradzam babci mój pomysł na organizację non-profit dla kobiet i dzieci. Babci się on niezwykle podoba. Zaczyna wspominać nasz wspólny wolontariat i cieszy się, że mnie zainspirował.

Nagle eksploduje kaszlem. Sięga po chusteczkę z pojemnika na stole i przykładą ją sobie do ust. Kaszel narasta, brzmi, jakby miała zaraz wypluć płuca. Niepokoi mnie to bardzo. Biegnę do kuchni po szklankę wody.

– Wszystko w porządku? – pytam, kiedy nieco się uspokaja. Babcia popija wodę małymi łydkami. Przyglądam się jej z niepokojem.

Babcia wskazuje palcem na gardło.

– Moje kotki linieją jak oszalałe. Chyba połknęłam kłaczka. Zdarza mi się to co jakiś czas i brzmie wtedy, jakbym miała wykaszleć płuca. Dziękuję za wodę.

Krzywię się.

– Babciu, kłaczki nie powodują takiego kaszlu.

Babcia mierzy mnie poirytowanym spojrzeniem.

– A ty co, nagle jesteś lekarzem?

– Nie.

– Weterynarzem?

Nie odpowiadam jej.

– To odpuść sobie. Zakrztusiłam się kocią sierścią, nic więcej.

Przygryzam wargę.

– Nie mogę nic na to poradzić – martwię się o ciebie.

– A nie powinnaś, to nie twoje zadanie. A teraz posłuchaj – rzuca, głaszcząc nieco zbyt agresywnie kota spoczywającego na jej podołku. – Czy tytuły mają dla ciebie wielkie znaczenie?

Przekrzywiam głowę.

– Co masz na myśli?

– Na przykład – czy istotne jest dla ciebie, żebyś mogła się tytułować prezeską, lekarką czy menadżerką?

– Niespecjalnie.

– Czy sprawiłoby to, że byłabyś szczęśliwa?

– Raczej nie.

– A gdybyś mogła dzięki temu być bogata?

– Cóż, pieniądź rządzi światem, więc raczej tak.

– Ale czy pieniądź wart jest poświęcania własnego szczęścia i przyszłości? Dla pracy, która potencjalnie może uczynić cię nieszczęśliwą?

– A co, jeśli nauczę się kochać mój przynoszący super dochody tytuł zawodowy? Bo jest czymś, co powinnam zrobić, a nie co chcę zrobić?

– A jeśli nie? Jeśli całe lata spędzisz żałując, że nie założyłaś jednak swojej organizacji non-profit?

Ech. Wpadłam jak śliwka w kompot. Babcia ma rację. A ja... Z jednej strony nie chcę być nieszczęśliwa. A z drugiej pragnę poczucia bezpieczeństwa.

Wiercę się na kanapie. Spojrzenie babci wprawia mnie w lekki dyskomfort. Sama nie wiem, jak to się stało, że nagle zakochałam się w pieniądzach. Czy to dlatego, że mnie zaślepiły? Czy dlatego, że całe życie biedowałam? Zawsze pragnęłam bezpieczeństwa finansowego, był to mój nadrzędny cel życiowy. A teraz, kiedy mam pieniądze, nie potrafię przestać chcieć ich więcej. Umowa, którą zawarłam

z Jamesem, zapewni mi i babci komfortowy byt. Na resztę życia. Nie mogłam z niej zrezygnować nawet, gdybym chciała.

– Ciężka sprawa. Tytuły mnie nie obchodzą, ale wysokie stanowisko oznacza wysoką pensję. Czy to nie po to ludzie studiują? Żeby zdobyć najlepsze możliwe stanowisko? Żyć bez zamartwiania się o pieniądze? Podróżować po świecie i kupić sobie dom na przedmieściach, a któregoś dnia mieć dwoje przecinek pół dziecka?

– Aubrey... – W głosie babci słyszę lekkie rozczarowanie. – Jeśli skończysz jako osoba głęboko nieszczęśliwa, co ci to wszystko da? Masz robić coś, bo tak wypada? Bo tak trzeba? Kto tak twierdzi? Nigdy ci niczego nie zabronię, a tym bardziej nie dokonam za ciebie wyboru, ale mam nadzieję, że dogłębnie przemyślisz, czego chcesz i podejmiesz decyzję najlepszą dla ciebie. A nie dla kogokolwiek innego. Wiem, że nie miałyśmy nigdy za wiele, ale za to ja miałam pracę, którą kochałam. A ty, pomimo, że miałaś tak mało, nawet nie zdawałaś sobie z tego sprawy i zawsze byłaś uśmiechnięta. Ludzie myślą, że do szczęścia trzeba im pieniędzy. A to przecież my sami kreujemy własne szczęście.

Czuję się przytłoczona.

– Czy byłoby źle, gdybym założyła tę organizację non-profit? W głębi serca czuję, że to właściwy krok.

– Audrey, jesteś dorosła. Sama sobie jesteś teraz szefową. Rób tak, jak uważasz za słuszne. Cierpliwość i zaufanie do samej siebie zaowocują szczęściem i własnym miejscem na ziemi. A to coś, z czego można być dumnym. Skup się na dobrych rzeczach, a one same zaczną się wydarzać. Wiem, że może teraz w to nie wierzysz, ale życie ma swoje sposoby i samo się układa. Zobaczysz.

Przytulam babcię i długo trzymam ją w ramionach. Jest taka zimna, nawet ubrana w wiele warstw ubrań. Sięgam po koc i ją okrywam, po czym kładę jej głowę na ramieniu i się w nią wtulam. Przy niej czuję się nieco lepiej. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jej potrzebowałam.

Babcia klepie mnie czule po głowie. Dłoń ma lodowatą, ale i tak mocniej się w nią wtulam.

– Kiedy zdobyłaś taką mądrość? – pytam.

– Z wiekiem, kochanie. Poczekaj, zobaczysz.



## Rozdział 42

– Zostaniesz na noc? Bardzo by mi było miło, jakbyś chociaż raz została – mówi Daniel, przeciągając powoli palcem po moim ramieniu.

„Chociaż raz”. Krzywię się wewnątrz. Dobrze, że nie widzi mojej twarzy. Obejmuje mnie ramieniem w pasie i przyciska do siebie. Przysuwa się bliżej do moich pleców. Nigdy nie zostaję u niego na noc, nieważne, ile razy mnie już o to prosił. Czuję się z tym trochę źle, ale z drugiej strony cenię sobie własną prywatność. Okej, może niedługo w końcu się ugnę, ale na pewno nie w trakcie śnieżycy. Byłabym uwięziona w jego mieszkaniu.

– Może następnym razem. Jak będę lepiej przygotowana – odpowiadam nie do końca zgodnie z prawdą.

– A to co?

Unoszę głowę i spoglądam na swoje ramię.

Kurwa. Siniak. James mi go zrobił.

Celowo trzymałam się w tym tygodniu z dala od Daniela, tłumacząc się pracą. Chciałam poczekać, aż znikną ślady miłosnego kłusania Jamesa i siniaki, które zostawił na moim ciele. Uśmiechałam się za każdym razem, gdy na nie patrzyłam. Większość z nich zdążyła już zniknąć, ale ten jeden widocznie był bardziej głęboki.

Robi mi się gorąco. Przypomina mi się ta niesamowita ekstaza...

Zaciskam uda, starając się powstrzymać falę podniecenia, Jezu, co jest ze mną nie tak? Nie mogłam dojść z własnym chłopakiem, a tymczasem na samą myśl o Jamesie robię się chętna i gotowa.

– Hmm. Chyba wpadłam na drzwi czy coś w tym stylu.

– Albo to jeden z twoich podopiecznych.

– Co masz na myśli?

Marszczę brwi i przyglądam się uważniej siniakowi. O kurwa... Wygląda w oczywisty sposób jak ślad ugryzienia.

Postanawiam grać luzaka. Wzruszam ramionami.

– Nie byłabym wcale zdziwiona. Mówiłam ci już, że te dzieciaki to małe potworki.

– Może rodzice powinni je przebadać pod kątem zaburzeń w rozwoju emocjonalnym.

Odwracam się do niego twarzą.

– To tylko dzieci. Nie wyolbrzymiajmy sprawy.

– Niektóre dzieci nie potrafią wyrazić emocji w zdrowy sposób, więc gryzą, by wyładować frustrację. A to może w konsekwencji prowadzić do dalszych zaburzeń zachowania.

– One nie mają żadnych zaburzeń! – Bronię moich wymagowanych podopiecznych jak kompletna debilka. – A poza tym ilu dwulatków jest w stanie poprawnie wyrażać swoje emocje? To normalne małe pomioty szatana. Na ich miejscu nie martwiłabym się o nie. Może gdyby miały siedem lat? Ale dwa? Daj spokój. Poza tym one nie latają cały dzień, gryząc ludzi po kostkach.

Daniel poważnieje, jakbym go obraziła.

– Aubrey, jestem lekarzem. Spotykam się z takimi sytuacjami na co dzień. Te dzieci powinien przebadać psycholog. Musisz pogadać z ich rodzicami.

„Jestem lekarzem”. Serio? Ble...

Daniel nie był taki, kiedy go poznałam. Ostatnio jednak zaczął pokazywać swoją ukrytą, wyniosłą i nadętą stronę. Chyba się za bardzo rozzuchwalił. Nienawidzę, kiedy ludzie wszem i wobec ogłaszają, czym się zajmują zawodowo, jakby zasługiwali na większy szacunek i autorytet niż zwykli zjadacze chleba jak ja. Owszem, zawód lekarza wiąże się z większym poświęceniem i wyrzeczeniami, ale nie daje nikomu prawa się wymądrzać.

Uśmiecham się nieszczercze, odwracam go na plecy i całuję w usta.

– Dobrze. Jeśli cię to udobrucha, pogadam z jego rodzicami. Ale nie chcę już dłużej o tym rozmawiać.

Pieprzony James! I jego pieprzone gryzienie! To niedorzeczna sytuacja, ale cóż – okłamuję Daniela, więc sama sobie na to zapracowałam.

Niestety.

Daniel przytrzymuje mnie za szyję i przyciąga do siebie, po czym całuje.

– Dziękuję – mówi. – Mój wewnętrzny lekarz czasem odzywa się nawet, kiedy tego nie chcę.

Rozluźniam się. Widzę, że mówi szczerze. Może po prostu zareagowałam za ostro, bo projektuję na niego swoje poczucie winy? Czepiam się nieistotnych, nieszkodliwych szczegółów?

Unoszę się i dosiadam go. Chwytam go za dłonie i kładę je sobie na piersiach. Chcę poczuć jego dotyk. Ścisza mnie delikatnie, a ja napieram na jego rękę. Spuszcza wzrok i przygryza dolną wargę. Opuszcza dłonie na moje biodra.

– Zaczynam podejrzewać, że możesz być uzależniona od seksu.

Zaczynam poruszać powoli biodrami, przesuwając cipką po jego sztywniejącym kutasie, by dać mu sygnał, że jestem mokra i gotowa.

– To oficjalna diagnoza, panie doktorze? – pytam moim głosem Valentyny.

– Uwielbiam, kiedy mnie ujeżdżasz – stęka Daniel. Unoszę się i nadzieję na niego. Zaciska szczękę. Nozdrza mu się rozdymają. Widzę, że jest zachwycony. – Odwróć się i dosiądź mnie tyłem.

Wzdycham na samą myśl.

– Zostań na noc.

Przekrzywiam głowę.

– Daniel... – Niemal szepczę.

Daniel siada i przyciska się do mnie. Otacza moje barki ramionami.

– Zostań, a ja w zamian zrobię, co tylko zechcesz. Chcę obudzić się z tobą w ramionach, Aubrey. Proszę, zostań na noc.

– A co, jeśli zasypie nas śnieg i będę musiała zostać na trzy dni? A ty będziesz chciał, żebym już sobie poszła?

– Eee... Przecież to ja ciebie od wielu tygodni proszę, żebyś została. Coś jeszcze?

– Lubię spać na golasa.

– Dla mnie bomba. Jeszcze coś?

– Chrupię.

– Wiem, że kłamiesz. Dalej.

– Kopię przez sen.

– To ci oddam.

Odrzucam głowę i wybucham śmiechem. Daniel całuje mnie słodko i delikatnie w szyję. Mój śmiech zamienia się w pomruk zadowolenia.

– Czy mam rozumieć, że zostaniesz?

Waham się przez dłuższą chwilę.

– Okej. Ale pożałujesz tego.

– Jakoś w to nie wierzę – odpowiada, po czym wślizguje się we mnie.

Tym razem dochodzę.

– Aub? Gdzieś ty się do cholery podziewała?! – wykrzykuje Natalie, gdy zjawiam się w domu dwa dni później.

Rzucam klucze na stół, ofiarując jej skruszone spojrzenie. Odkładam torebkę i zdejmuję płaszcz.

– Przepraszam... Padła mi komórka, a Daniel ma pieprzonego samsunga. Nie miałam ładowarki, a przez tę szaloną pogodę nie mogłam wyjść z mieszkania, żeby kupić nową.

Szczęka jej opada. Wybałusza na mnie oczy.

– Już miałam zgłosić zaginięcie na policji! Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie z jego telefonu?

Patrzę na nią, unosząc brew.

– Dzwoniłam. Nie odebrałaś.

– Wcale nie dzwoniłaś.

– Właśnie, że dzwoniłam. Tego samego wieczoru, kiedy postanowiłam zostać u niego na noc.

Natalie spogląda na telefon, przeglądając listę połączeń. Po chwili kręci głową.

– Chyba zwariowałaś. Nie mam nieodebranego połączenia od ciebie.

Próbuję przypomnieć sobie tamten wieczór. Fakt, nieźle się nawaliliśmy. Uśmiecham się

z zażenowaniem.

– Hmm. Ciekawe, do kogo w takim razie zadzwoniłam i nagrałam się na sekretarkę, bełkocząc od rzeczy...

Natalie kręci głowę. Po chwili uśmiecha się szeroko.

– Dostałaś paczkę. Kurierem.

– Tak?

– Postawiłam ci ją w sypialni.

Obie ruszamy do mojego pokoju. Dostrzegam wielkie, białe pudło, owinięte satynową wstążką, zawiązaną na kokardę. Któż mógł mi ją wysłać?

Otwieram paczkę. Wewnątrz znajduje się jakiś przedmiot, owinięty w czarny, ozdobny papier. Na wierzchu leży kartka.

– Uuu, seksy! – komentuje Natalie, podniecona. Wyjmuję kartkę. Natalie zagląda mi przez ramię. „O 20 w sobotę przyjedzie po Ciebie limuzyna.

*Nie mogę się już doczekać, aż znów cię zobaczę.*

*Spodziewaj się całej nocy w moim towarzystwie.*

*Do soboty, ślicznotko”.*

W gardle staje mi gęsia. Robi mi się niedobrze.

James...

Dzięki Bogu nie podpisał się.

– Od kogo to?

– Eee... Od Daniela. Nic dziwnego, że tak nalegał, bym u niego nocowała. Chciał mnie pewnie zaskoczyć. – Kłamię jak z nut. – Wspomniał coś o jakiejś imprezie firmowej. – To nie do końca kłamstwo.

Odkładam kartkę na łóżko i rozchylam papier. Kolejne pudełko.

W środku znajduje się para różowo-złotych balerinek na metrowym obcasie. Migoczą w świetle wpadającym przez okno. Są bardzo gustowne i seksowne.

– Czerwone spody. Nieźle. Ma gust. Co tam jeszcze jest?

Jeszcze jedno pudełko – tym razem cięższe. Chyba wiem, co znajdę w środku...

Sukienka koktajlowa. Pasująca do butów. Bez ramiączek, wyszywana cyrkoniami.

– Łaaaaa!...

Unoszę kieckę i przykładam ją do ciała. Spoglądam po sobie. Jest cięższa, niż wygląda. I mała. Nie mam pojęcia, czy zmieszczę w niej cycki.

Jest przepiękna! I buty też! Nie mogę się doczekać, aż to wszystko przymierzę.

– Okej. Jedno pytanie – ile zarabia Daniel? Bo to sukienka Badgley Mischka. I to nie z ogólnodostępnej kolekcji.

– Poznajesz to na pierwszy rzut oka?

– No ba! Ej, patrz, jeszcze jedno pudełko!

– Wyjmij i otwórz – mówię. Nie jestem w stanie wypuścić sukienki z rąk.

Natalie otwiera pudełko... Obie wydajemy okrzyk zachwyty. W środku znajdują się drobne diamentowe kolczyki łożki, idealnie pasujące do sukienki, a także piękny delikatny pierścionek.

Natalie szpera chwilę w pudle, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi bez słowa.

Kurwa...

Przy następnym spotkaniu z Jamesem będę musiała wyznaczyć mu jakieś granice, na przykład

dotyczące wysyłania mi prezentów pod adres, który dzielę z jego córką. Nawet anonimowych. Aż mnie mdli. Wiem, że to strój na imprezę, na której mam mu towarzyszyć, ale nie mogę ciągle żyć w napięciu, zastanawiając się, kiedy znowu wykręci mi taki numer.

– Masz. Przyda ci się – rzuca Natalie, wpadając jak burza do mojej sypialni. W dłoni trzyma swoją ulubioną beżową kopertówkę Chanel. To vintage, za który zapłaciła małą fortunę na Ebayu.

– Och, Nat... Nie mogłabym...

Natalie wpycha mi torebkę w dłonie.

– Mogłabyś. Zaufaj mi, idealnie pasuje do tej kreacji.

Dziękuję jej wylewnie, a serce ściska mi metalowa obręcz wstydu i poczucia winy. Próbuję oddychać miarowo. Czuję, że zbliża się napad paniki, a w skroni odczuwam bolesne pulsowanie. Boję się, że zaraz pęknię.

Natalie cmoka z uznaniem.

– Nie wiem, jak dogadzasz Danielowi, ale dobra robota i oby tak dalej! Ta kiecka będzie na tobie wyglądać bombowo! Zrobię ci naturalny makijaż. Jak sądzisz, Daniel woli, jak masz rozpuszczone czy upięte włosy? – Kiedy nie odpowiadam, Natalie przybiera nieco zaniepokojony wyraz twarzy. – Co się stało?

Otrząsam się. Skupiam uwagę na prezentach.

– Nic. Po prostu jestem zaskoczona. Daniel woli rozpuszczone włosy.

– Idealnie. A więc rozpuszczone, falujące, lekko podkręcone. Jak cię zobaczy, nie będzie w stanie oderwać od ciebie wzroku. I łap.

Natalie piszczy z radości. Gdybym była w lepszym nastroju, pewnie bym z niej zażartowała.

– Jestem taka podekscytowana! Założę się, że zerżnie cię do nieprzytomności już w limuzynie, zanim dotrzecie na miejsce! – Wywraca oczami i wachluje się dłonią. – Ale odjazd!

Natalie trąca mnie łokciem w żebra, a ja uśmiecham się blado. Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy. Gdyby wiedziała, że mówi o własnym ojcu...

## Rozdział 43

Czekam, aż tabletki zaczną działać. Inaczej nie zejść nawet po schodach. Ręce mi się trzęsą, a motyle w brzuchu rozpuściły trzecią wojnę światową. Nie wiem, ile razy powtarzałam Natalie, że nie potrzebuję jej pomocy. Ona jednak nalegała.

Muszę jej przyznać – zrobiła mnie na absolutne bóstwo. Wyglądam niemal eterycznie.

Powinam była walnąć sobie kielona przed wyjściem. Wiedziałam jednak, że James na pewno będzie chciał się później napić, więc sobie odpuściłam. Za to teraz mam nerwy jak postronki. Nie raz już brałam udział w takich wydarzeniach, towarzysząc żonatym mężczyznom. Technicznie rzecz ujmując, nic nowego. A jednak rozpadam się na kawałki. Nie powinam tego robić, a jednak właśnie docieram do baru, gdzie spędzę całą noc z Jamesem.

Jestem najgorszą, najbardziej gównianą, chujową przyjaciółką na świecie.

Mam jednak pewien plan. Na początek wygarnę Jamesowi. Po drugie – wiem, że będzie chciał się pieprzyć. Okej, niech mu będzie. Ale nie zamierzam dojść. Oczywiście nie uprzedzę go o tym. Gdyby nie to, jak on mnie pociąga, nie miałabym oporów przed orgazmem. Ale jest jak jest. A to tylko komplikuje sprawy. Seks powoduje we mnie euforię. Jest jak najlepszy narkotyk, a ja jestem od niego uzależniona.

A jeśli dodać to tej mikstury emocje, mamy receptę na katastrofę.

Wypuszczam długi oddech, po czym wkraczam do eleganckiego baru. Rozglądam się. Niemal same pary i kilka osób solo. Rozmowy toczą się intymnymi, niskimi głosami. Wyczuwam Jamesa, zanim go dostrzegę.

Nasze spojrzenia się spotykają i rozchylam wargi. Czuję, że brak mi tchu, a serce wali jak młot.

Stoi oparty łokciem o bar i wygląda powalająco.

Bóg musi mnie naprawdę nienawidzić. Na sam jego widok wszelkie moje plany rozpadają się na kawałki. Władzę nad moim umysłem przejmuje moja wewnętrzna żdzira.

Widywałam go już nie raz w garniturze. Ten, który ma na sobie, jest cały czarny, włącznie z koszulą i krawatem. Omiatam go bezwstydnie wzrokiem. Ogarnia mnie pożądanie i mam ochotę rzucić się na niego. Włosy ma zaczesane do tyłu. Wygląda dystyngowanie, jednak jego spojrzenie zamienia mnie chwilowo w słup soli. Wpatruje się we mnie, gładząc brodę, a jego wzrok mówi, że ma mnie ochotę pożreć. Tu, teraz, publicznie.

James stanowi esencję seksu.

Przywołuje mnie gestem palca, a ja niemal padam na kolana, by ku niemu podejść.

Czyjś oblesny rechot przywołuje mnie do rzeczywistości. Ruszam ku Jamesowi pewnym krokiem. Jestem teraz Valentina i tak ma się do mnie zwracać.

– Kochanie... – wita mnie, obejmując ramieniem. Ma gorący oddech, który łaskocze mnie w szyję. – Wyglądasz w tej kiece wprost zabójczo. Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. – Ujmuje mnie palcem pod brodę i całuje delikatnie w usta. Zamykam oczy. – Już sobie wyobrażam twoje nogi w tych butach, jak obejmują mnie w pasie. Dziś zerżnę cię przy oknie od tyłu. I może przy ścianie. Albo przed lustrem. W tych butach.

– Uwielbiam, jak świntuszysz – odpowiadam ochryłym głosem. James uśmiecha się szelmowsko. Jego uśmiech gaśnie, gdy widzi moje zabójcze spojrzenie.

– James, wyjaśnijmy sobie jedną kwestię. Nigdy więcej nie wysyłaj mi prezentów do domu. Wiesz, tego mieszkania, w którym mieszkam razem z twoją córką? To było naprawdę debilne posunięcie.

Sięgam po jego szklankę. Pewnie znów pije jakiś horrendalnie drogi koniak. Wychylam ją jednym haustem. James z absolutnym spokojem unosi dwa palce, by dać barmanowi znać, że zamawia następną kolejkę.

Opanowany, gładki skurwiel.

– Wiesz, że Natalie stała tuż obok mnie, kiedy otwierałam prezent? I nalegała, żeby mi pomóc się wyszykować. Także wielkie dzięki. Myślałam tylko o tym, jaką jestem gównianą przyjaciółką. I że pomaga mi odstawić się dla jej własnego ojca. Co miałam jej powiedzieć? Że to prezent od klienta?

Musiałabym jej powiedzieć, kim...

James zamyka mi usta gwałtownym pocałunkiem. Chwyta mnie za szyję i za biodro. Nie pyta. Po prostu bierze. Całuje mnie głęboko, z językiem. Chwilowo zapominam o swojej złości i odwzajemniam pocałunek z równą pasją.

– Ona wie? – pyta w końcu, odsuwając się ode mnie.

Mrugam gwałtownie, patrząc na niego spod sztucznych rzęs.

– Oczywiście, że nie. Zamordowałaby mnie, gdyby się dowiedziała.

James podsuwa mi drinka i upija własnego, przyglądając mi się.

– To najważniejsze. Odpuść sobie.

Widzi, jak rozdymają mi się nozdrza.

– Więcej tego nie zrobię – dodaje.

Marszczę czoło.

– Naprawdę?

– Tak. Jestem za stary na gierki. I nie lubię nieporozumień. Chcesz przegadać sprawę? Pokłócić się? Proszę bardzo. To tylko osłodzi nam godzenie się w łóżku.

Kręcę głową, próbując się nie roześmiać. Ech, jak on mnie rozbraja...

– Powinam się była tego spodziewać.

– Nie pomyślałem. Po prostu miałem wizję i zadziałałem. – Ogląda mnie dokładnie. Uwielbiam to jego spojrzenie. – Wyglądasz naprawdę powalająco.

– Ty też nieźle. Od razu pomyślałam, żeby się na ciebie rzucić – komentuję tonem odpowiednim do rozmów o pogodzie i upijam łyk drinka.

James wybucha śmiechem.

– Cóż, starałem się. – Oblizuje usta. – Pomyślałem, że spotkamy się tu przed imprezą i omówimy kilka szczegółów.

– Dobra myśl. Ja też mam prośbę.

James gestem zaprasza mnie, bym kontynuowała.

– Nazywaj mnie Valentina, nie Aubrey.

James marszczy brwi.

– Zawsze czy tylko dziś?

– Cóż... W sumie preferowałabym zawsze. Ale na pewno, gdy jesteśmy w miejscach publicznych.

James wydaje się urażony. Trudno.

– Coś jeszcze? – pyta niezbyt miłym tonem.

Wydynam wargi.

– Nie, nic innego mi w tej chwili nie przychodzi do głowy.

– Zerwałaś już z tym swoim chłopakiem?

– Tak – kłamię.

James sięga po moją dłoń i splata palce z moimi, a serce od razu bije mi szybciej. James przyciąga mnie bliżej do siebie.

– Nikt nic nie powie. Będzie tak samo jak za pierwszym razem, gdy się poznaliśmy.

Kiwam głową. Wiem, że ma rację.

– Zdziwiłabyś się, ile osób przychodzi na takie imprezy bez swoich drugich połówek. W tym także kobiety. One też mają swoje za uszami.

Jestem w lekkim szoku. To aż smutne, jak łatwo ludzie zdradzają swoich bliskich.

– Czy ktokolwiek w tych czasach pozostaje jeszcze wierny? Boże...

– Stały związek to nie tylko kwiatki i motylki. To też dużo ciężkiej pracy.

Dużo opiera się na kompromisie i komunikacji, ale nikt nie zdaje sobie z tego sprawy, dopóki nie jest za późno.

Cholera. Ma rację.

– Ależ to dołujące. Na szczęście ja nie planuję wyjść za mąż.

James marszczy brwi.

– Naprawdę?

– Tak. Już choćby to, czego naoglądałam się w pracy powoduje, że wolę pozostać singielką.

– Dopóki nie znajdziesz tej jednej osoby, która rozumie cię w każdym aspekcie. Wtedy zmienisz zdanie.

– Coś jeszcze? – pytam, zmieniając temat. Wątpię, bym była w stanie znaleźć idealnego mężczyznę po tych wszystkich nieidealnych, których zaliczyłam. Takiego, który pogodziłby się z tym, co robię i kim jestem. Brzmi to jak nierealne dumania. Nie mam ochoty zagłębiać się w takie rozważania, bo tylko bym popadła w depresję. Nie żebym kiedykolwiek marzyła o ślubie, ale jeśli nawet, nigdy nie okłamałabym małżonka. Znając moje szczęście, jeden z moich klientów okazałby się bratem lub ojcem mojego potencjalnego męża.

Barman pyta, czy życzymy sobie jeszcze jedną kolejkę. James odmawia. Wychodzimy z baru i ruszamy ku windzie.

– Nie chciałbym cię cenzurować, ale proszę, nie opowiadaj tym razem o rozmiarach mojego kutasa. Jeśli możesz.

Czerwienię się.

– On sam się o to prosił.

– Val – napomina mnie James.

– No co?! Nie prosił się?

James spogląda na mnie surowo, choć w jego oczach widzę śmiech.

– Nic nie obiecuję, ale postaram się o nim nie wspominać. – Wchodzimy do windy. – Zresztą, przecież nie kłamałam. Jesteś wyposażony jak ogier i pieprzysz się jak bestia.

Oboje wybuchamy śmiechem.

Po trzech godzinach rozmów o niczym z jego współpracownikami, James nadal trzyma się non stop blisko mnie. Znajdujemy się w niewielkim prywatnym pokoju, z którego okien roztacza się widok na miasto. Okna sięgają od podłogi do sufitu. Zawsze marzyłam, żeby coś takiego zobaczyć. Podczas kiedy James prowadzi ożywioną konwersację, ja podziwiam widok. Co jakiś czas pociąga mnie lekko za rękę, a ja uśmiecham się do niego. Do dyspozycji gości oddano otwarty bar i idealnie ułożoną kompozycję zakąsek. James regularnie pyta, czy nie przynieść mi czegoś do jedzenia, ale ja raczej nie bywam głodna, gdy pracuję. A przecież jestem w pracy. Muszę sobie o tym co chwilę przypominać. To pewnie nerwy. Żołądek mam kompletnie rozregulowany.

James ścisza mnie lekko. Cały czas obejmuje mnie w pasie ramieniem, a dłoń opiera na moim biodrze. Jakby pilnował, żeby nikt mnie nie ukradł. Jego zaborczość jest czarująca, zwłaszcza gdy całuje mnie w skroń. Wciąga mnie nawet w rozmowę, co inni klienci raczej rzadko robią. Mam wyglądać, a nie mówić i kilku z nich powiedziało mi to wprost.

Konwersacje prowadzone przez zebranych są nudne jak flaki z olejem: polityka, praca, pieniądze i malwersacje finansowe. Tematem są najczęściej osoby, o których w życiu nie słyszałam.

Gadki szmatki, podlizywanie się i pochlebstwa. A wszystko to, by wspiąć się choć o jeden szczebel wyżej. Nuda jak cholera. Ale cóż... Za pięć milionów dolców mogę udawać, że jem im z ręki.

W końcu pieniądź to władza.

Przynajmniej nikt nie traktuje mnie z góry. Zawsze się tego obawiam i bardzo nie lubię, gdy się to zdarza, ale w końcu od czego są tabletki i woda? Co najzabawniejsze, rzadko spotyka mnie to ze strony mężczyzn. Oni zwykle tylko popatrują z zazdrością na mojego klienta.

Najgorsze są kobiety.

Taka jedna na przykład non stop gapi się na Jamesa. Nie jestem oczywiście zazdrosna. Jestem pewna siebie, nie mam kompleksów. Ale ona działa mi po prostu na nerwy. Pieprzy go wzrokiem, a on też spojrzął na nią kilka razy.

– Dziękuję, że tu dziś ze mną przyszłaś – mówi James, spoglądając na mnie. Odwraca mnie przodem do siebie i delikatnie głaszcze moje plecy i lędźwie. – Dzięki tobie ta impreza jest w ogóle do zniesienia. Nienawidzę takich hucp, ale cóż, trzeba się pokazać, żeby utrzymać pozycję. Nikt mi nie podskoczy.

Uśmiecham się do niego, kładąc mu dłonie na piersi.

– Nie jest źle. Ale James...? Jeśli jeszcze raz spojrzysz na tę babę w obrzydliwej żółtej sukni, ugryzę cię przy najbliższej okazji w kutasa – mówię głosem słodkim jak syrop. Poklepuję go po piersi i trzepoczę przy tym rzęsami, choć w oczach mam sztylety. – Zrozumiano?

James patrzy na mnie z rozbawieniem. Uśmiecha się, ale ja nie żartowałam. Sama nie wiem, co mnie naszło, bo to nie w moim stylu. Ale biorąc pod uwagę, jak on dziś wygląda... Mam ochotę się wokół niego owinać i ogłaszać wszem i wobec, że jest tylko mój!

A przecież nie jest. Nie mam więc pojęcia, dlaczego w ogóle się odezwałam. Jestem zła na siebie, ale serio – wkurza mnie, jak ona się na niego gapi.

James ujmuję mój podbródek w dłoń i całuje mnie powoli i głęboko. Z ust wyrывa mi się zduszony, cichy okrzyk zaskoczenia. Pokazuje mi, że pragnie tylko mnie. I robi to publicznie.

– Valentino? – szepcze mi w usta.

– Hmm?

– Zamknij się proszę.

Kiwam głową, chichocząc.

– Tak tylko mówię. Jeśli wolisz ją, ja widziałam niedawno całkiem apetycznego kelnera.

James chwytą moją dolną wargę w zęby i ciągnie mocno, po czym ponownie mnie całuje. Rozpływam się pod wpływem ruchów jego utalentowanego języka. Wie, jak mnie uciszyć.

– A co, wolisz jakiegoś marnego kelnerzynę? – pyta, wzruszając nonszalancko ramionami.

Jest tak samo pewny siebie jak ja. Ależ to podniecające! To silny, małomówny typ, a ja to uwielbiam.

– Przeprowadź go do naszego pokoju, a już ja mu pokażę, jak prawdziwy mężczyzna powinien zająć się kobietą. Zobaczysz, pod koniec oboje będziecie się do mnie zwracać per „tatusiu”.



## Rozdział 44

Śmieję się tak gwałtownie, że aż boli mnie brzuch, a James szczerzy się z dumą. Uwielbiam te nasze wymiany słowne. Przychodzi nam to tak łatwo i jest mocno uzależniająca.

– Przyniosę nam jeszcze jedną kolejkę. Pokrążymy jeszcze trochę po sali, a potem się zmywamy. Już się nie mogę doczekać, aż wyskoczysz z tej kiecki.

– Cokolwiek zechcesz, tatusiu – odpowiadam głosem Valentyny.

James patrzy na mnie ostrzegawczo.

– Widzę to twoje spojrzenie. Nawet nie myśl o nazywaniu mnie „tatusiem” przy tych ludziach.

Uśmiecham się tak szeroko, że aż bolą mnie policzki.

– Ale z ciebie ponurak. Najpierw mi zabraniasz mówić o wielkich penisach, a teraz to? I o czym ja mam rozmawiać?

– James, przepraszam, że przerywam... – odzywa się jakiś mężczyzna. – Mogę na słówko? Chciałbym coś z tobą przedyskutować.

James patrzy na mnie pytająco. Uspokajam go, że pójde po drinki.

W oczekiwaniu na barmana zasiadam na wolnym stołku i sprawdzam telefon.

Daniel przysłał mi jakiś milion wiadomości. Chciał się ze mną spotkać dziś wieczorem, ale powiedziałam mu, że zostaję na noc z dziećmi. Nie był zbyt ucieszony. Nawet rzucił przykry komentarz na temat ich rodziców. Zignorowałam go.

Mam wyrzuty sumienia, ale cóż, praca to praca. Poza tym będę potrzebowała całego dnia na dojście do siebie.

– Co zrobiłaś, żeby zdobyć takiego faceta? – pyta babsko w żółtej kiecce, bezczelnie gapiąc się na Jamesa. Jest na niego tak napalona, że niemal się ślini.

Wkładam telefon do torebki bez odpisywania Danielowi. Uśmiecham się słodko do babska.

– Niezłe ciacho, co? A co ma w spodniach... – Gwiżdżę pod nosem, jakbym nie widziała w życiu większego. – Szkoda, że gra dla przeciwnej drużyny.

– Kłamiesz.

Kręcę głową.

– Ssie jak odkurzacz, a wacka ma jak słoniowa trąba. Widziałam go w akcji. Nawet raz czy dwa zademonstrował mi, co umie. Założę się, że robi loda lepiej niż ty.

Baba krzywi się, jakby zjadła całą cytrynę. Prycha i odchodzi obrażona akurat wtedy, kiedy James wraca do baru.

Spogląda na kobietę, które wymija go, marszcząc czoło. Rozpina marynarkę i zajmuje wolne miejsce obok mnie. Kładzie mi dłoń na kolanie i odwraca mnie ku sobie.

– Co jej powiedziałaś? Wyglądała, jakby zdechł jej ulubiony pies.

Obdarzam go poważnym, żalobnym spojrzeniem.

– Ma złamane serce. Powiedziałam jej, że wolisz facetów i że lubisz, jak przypinam sobie dildo.

James wybucha gromkim śmiechem. Uśmiecham się. Wiem, że się nie złości. Przecież zna prawdę.

Jednym plusem naszego układu jest to, że James pozwala mi być sobą. Wiem, że nie ma na świecie wielu mężczyzn, którzy znieśliby z uśmiechem moje brudne poczucie humoru. To jeden z wielu powodów, dla których go uwielbiam.

James unosi szklankę w toaście, a oczy mu błyszczą, gdy mówi:

– Dziś twój cudowny tyłek jest mój.

Zrzucamy z siebie ubrania zaraz po wejściu do olbrzymiego apartamentu, który wynajął James. Już po chwili rżnie mnie jak szalony, trafiając we wszystkie odpowiednie miejsca, których większość mężczyzna nie potrafi znaleźć. Z trudem powstrzymuję się, by nie dać się temu mężczyźnie ponieść. Za każdym razem, gdy czuję, że rozkosz wynurza się na powierzchnię, zamykam oczy i oddycham przez nos.

– James, masz więcej testosteronu niż przeciętny nastolatek – dyszę bez tchu.

– Czy to zażalenie? – pyta, owijając sobie moje włosy wokół pięści i odchylając moją głowę do

tyłu. Ssie moją szyję tak mocno, że chyba będę miała malinkę. Przyciska mnie do okna, biorąc od tyłu. Opieram dłonie o zimne szkło, a każdy mój oddech zostawia na szybie ślad w postaci pary. Zimno powoduje, że sutki mi twardnieją. Jęczę za każdym jego ruchem. Uwielbiam go! Sprawia mi ból i rozkosz jednocześnie.

– Jestem po prostu zdziwiona, że jeszcze nie doszedłeś.

James stęka mi w ucho w ekstazie.

– Dojdę dopiero, jak ty skończysz, kochanie.

Kolej na Valentine.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Ja z kolei czekałam na ciebie.

Zaczynam udawać, że jestem coraz bliżej. Może nie jak prawdziwa gwiazda porno, to byłoby zbyt oczywiste. Po prostu staram się brzmieć szczerze, co z Jamesem nie jest zresztą trudne. Jestem już na krawędzi, ale nadal się powstrzymuję. Jęczę i mruczę, wykrzykując jego imię. Wmawiam mu, że dochodzę. Krzyczę, by brał mnie mocniej. Znów zbliżam się niebezpiecznie do granicy. James ciągnie mnie za włosy i rżnie jak młot pneumatyczny. Nadal jednak nie dochodzi.

Po chwili puszcza moje włosy i wyjmuje kutasa.

– Nie doszłaś – stwierdza.

Zalewa mnie fala zimna. Przecież jestem taka dobra w udawaniu... To niemożliwe, żeby się zorientował!

– Doszłam.

Odwraca mnie twarzą do siebie. Nie mogę się powstrzymać i zanim spojrzę mu w oczy, przesuвам wzrokiem po jego cudownym ciecie.

James nie jest zły, ale też na pewno nie jest zadowolony. Emanuje siłą i seksem, a ja mam ochotę go dotknąć.

– Chcesz spróbować jeszcze raz?

– Nie rozumiem. – Marszczę czoło. Oboje dyszymy z wysiłku.

– Wiem, jak zachowuje się twoja cipka, kiedy dochodzisz.

Rozchyłam wargi. Jego głos przyprawia mnie o ciarki i wkurza mnie, że tak łatwo mnie rozgryzł, a ja nie dałam lepszego show.

– James, to niedorzeczne!

– A więc już zaczynamy się nawzajem okłamywać? Roczny kontrakt to dużo czasu na pielęgnowanie w sobie żalów i pretensji. To psuje seks, a jak wiesz, intymność gra dla mnie wielką rolę. I zapłaciłem ci sporo pieniędzy, by móc jej z tobą doznawać.

Przełykam ślinę. Zranił mnie i obraził. Zaciskam wargi.

– James, naprawdę doszłam.

Spogląda na mnie zimnym wzrokiem.

– Nie mogę dojść, zanim ty nie dojdiesz, kochanie. A ty na sto procent nie doszłaś. Twoje zadowolenie powoduje, że staję mi jak skała. Czego ci potrzeba? Zrobię wszystko.

Serce mi się ściska. On chce tylko zrobić mi dobrze, a ja mu tego odmawiam. Jego spojrzenie przebija mi serce jak nóż. Opieram dłonie na biodrach i odwracam wzrok. Nie mogę mu powiedzieć, że nie chcę dojść – to zbyt dziwne. Wiem jednak, że jeśli dojdę, zbliżę się do niego jeszcze bardziej. A tego nie chcę. Jest dla mnie jasne, że jego potrzeby są identyczne z moimi. Jest to coś, do czego nie jestem po prostu nawykła. To zupełnie nowe terytorium. Coś mi podpowiada, bym odgrodziła się od niego, zanim doznam krzywdy.

Z tego, co zrozumiałam, każdy potrzebuje od związku dwóch rzeczy: intymności i zaufania. Intymność jest jak dolny zamek w drzwiach. Można się nią bawić i czasem otworzyć przypadkiem, nawet przy słabym poziomie komunikacji. Jednak to zaufanie jest najważniejszym czynnikiem – rygłem, który zamyka obie osoby bezpiecznie wewnątrz. Nie mogę sobie pozwolić dać się zamknąć w celi, do której James ma klucz. Co, jeśli za rok otworzy drzwi i powie mi „do widzenia”? Wyjdę z celi tylko w tym, co będę miała na grzbiecie. Nic mi już więcej nie zostanie. Nie każę mu wyrzucać klucza, ale też nie mam zamiar wchodzić do celi głębiej. A to mogłoby się zdarzyć, gdybym oddała mu się bez reszty. Nie widzę powodów, by dać mu cokolwiek więcej niż seks, którego ode mnie pragnie.

– Zapomniałaś, że codziennie w pracy spotykam kłamców? Wyczuwam kłamstwo na kilometr. Nie rozumiem tylko, dlaczego ty chciałaś mnie okłamać. Czy robię coś nie tak?

Nie odpowiadam. Zamiast tego chwytam jego nadal twardego kutasa i zaczynam go pieścić. Uśmiecham się słodko, po czym padam na kolana i biorę go w usta, zanim zdąży powiedzieć cokolwiek więcej.

Lodziki. Męski odpowiednik kocimiętki.

James wydaje głęboki jęk. Łapie mnie za włosy i zaczyna poruszać powoli biodrami. Ssę jego kutasa, chwytając go za tyłek. Czuję na nim swój smak. To dziwnie erotyczne doznanie.

– Wiesz, że uwielbiam twoje usta, ale wiem, że robisz to po to, by uniknąć konwersacji. – Opiera się wyciągniętą ręką o okno. Skupiam się na czubku kutasa, po czym znów wsuwam go sobie głęboko w usta.

– Kurwa, Aubrey... – Jego głos jest gardłowy. To dzięki mnie tak brzmi.

Nagle wyjmuję kutasa z moich ust. Wycieram wargi wierzchem dłoni i przysiadam na piętach, zastanawiając się, o co chodzi.

– Wstawaj.

James odwraca się i bierze krzesło, po czym stawia je przed wielkim lustrem. Siada i rozkracza nogi. Jego wór jest wielki i pełny. Odchyła się i spogląda na mnie. Przygryzam dolną wargę.

Wstaję i ruszam ku niemu, a on wyciąga do mnie dłoń. Ujmuję ją, czując ciepło na sercu. Ustawia mnie między swoimi nogami i zwraca twarzą do lustra. Pieści moje biodra i całuje plecy. Jego broda łaskocze moją rozgrzaną skórę.

– Kocham twoje ciało – rzuca pomiędzy pocałunkami, niskim i pełnym emocji głosem. Przyglądam mu się w lustrze. – Myślę o tobie bez przerwy, wiesz? Uwielbiam, jak zamykasz oczy przed orgazmem i jak mruczysz, gdy dochodzisz. Jak się kompletnie zatracasz. Pokażę ci, dlaczego dochodzę, gdy szczytujesz. Rozstaw nogi.

## Rozdział 45

James ustawia moje biodra w odpowiedniej pozycji, po czym wsuwa się we mnie powoli. Wstrzymuję oddech. Przyciska mnie do siebie. Oboje jęczymy. Sadza mnie sobie na kolanach, nogami na zewnątrz. Jestem całkowicie odsłonięta i bezbronna. Wnętrza ud drżą mi jak galareta. Wzdycham cicho. Chwytam jego nogi, by nieco odciążyć swoje. On jednak chwyta moje ręce i wykręca je za swoje plecy, po czym rozsuwa nogi tak, że nie sięgam już nawet palcami stóp do podłogi. Czuję się jak zanurzona w ekstatycznej mgle.

– Zostaw je tam – nakazuje, a jego głos przypomina mi leniwy, niedzielny poranek.

Kurwa, tego już za dużo. Zwłaszcza gdy widzę nasze odbicie w lustrze. Zaciskam powieki i pozwalam głowie opaść na jego ramię. James przesuwa dłońmi po moim ciele. Wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Oplata jednym ramieniem moją talię, a drugą chwyta za gardło. Ścisną. Czuję gorąco rozchodzące się po całym ciele, poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Niewyjaśnione. Rozluźniam się i pozwalam sobie poczuć go całego. Poddać mu się na kilka egoistycznych chwil.

– James... – błagam.

– Jest coś pięknego w dochodzeniu we dwoje – odpowiada, pieszcząc moją szyję. – Człowiek może mieć najbardziej chujowy dzień w życiu, ale gdy w końcu wraca do tej jednej osoby, która go rozumie; która potrafi go pocieszyć jednym uśmiechem; wie, co lubisz i też to lubi... Wszystko inne traci znaczenie. Seks jest dla mnie jak łyk świeżego powietrza. I wydaje mi się, że dla ciebie też.

Otwieram oczy i napotykam w lustrze jego spojrzenie. Przygląda mi się w oczekiwaniu na odpowiedź. Kiwam bez słowa głową.

James zaczyna powoli poruszać się we mnie. Dostaję gęsiej skórki. Pod tym kątem jest inaczej – lepiej, głębiej. Zaciska chwyt na mojej szyi. Drugą dłonią odnajduje łechtaczkę. Pieści ją bardzo powoli. Oczy zamykają mi się same. Oddaję się uniesieniu.

– Pozwól, że pokażę ci, co dla mnie robisz, a czego nie robi dla mnie moja żona. Czego nie potrafi żadna kobieta oprócz ciebie. Dlaczego mnie, kurwa, doprowadzasz do szaleństwa. Dlaczego cię pragnę. Dlaczego non stop cię potrzebuję. Otwórz oczy i patrz na nas.

Unoszę ciężkie powieki i przyglądam się naszym ciałom poruszającym się w idealnej harmonii. Kutas Jamesa, który ukazuje mi się w lustrze, jest przerażający. A jednak idealny dla mnie.

– Chcesz być we mnie tylko dlatego, że jestem nowa i świeża. To wszystko, James – odpowiadam, próbując odebrać jego słowom znaczenie. Mówienie przychodzi mi z trudem. – Myślę, że pragniesz mnie teraz jeszcze bardziej z powodu tego, kim jestem.

Przez kilka sekund rżnie mnie mocno i brutalnie, po czym przerywa. Próbuję odsunąć biodra, ale on mi na to nie pozwala. Pcha mnie ku dołowi i cała się trzęsę.

– Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia i doskonale o tym wiesz. Nie wkładaj mi słów w usta i nie wymyślaj głupich historyjek, które nie mają z nami nic wspólnego, kochanie. Nie pozwolę na to.

To już dla mnie za dużo, zbyt erotycznie. Uda znów mi drżą, a serce bije tak szybko z pożądania, że zaczynam poruszać biodrami, pomagając Jamesowi wbijać się we mnie. Zawieszona w jego ramionach, jestem zdana na jego łaskę. I uwielbiam to. Mam ochotę, by mnie pochylił do przodu i wziął mocno od tyłu. By dawał mi klapsy, ciągnął za włosy i zerznął tak ostro, że nie będę mogła chodzić. Orgazm nadchodzi wielkimi krokami.

– James, proszę... – błagam go. On jednak nie wie, że błagam go, by przestał.

– Powiedz, dlaczego mnie okłamałaś.

Wciągam powietrze przez zaciśnięte zęby i zgrzytam nimi.

– Proszę...

– Powiedz mi.

Poddaję się i mówię mu prawdę. Nie sposób z nią walczyć. Nie, kiedy James stosuje takie metody przesłuchania.

– Christine nie życzy sobie, byśmy czerpały przyjemność podczas seksu z klientami. Jest ku temu kilka powodów. Po pierwsze, nie możemy dochodzić przed klientem – klienci płacą za nas w końcu bajońskie sumy. Tu chodzi o nich, nie o nas. A poza tym pomaga zapobiec przywiązaniu się. Lubię tę

zasadę. I tak ciężko byłoby mi dojść w większości przypadków. Pomaga mi zachować higienę psychiczną. Jednak przy tobie za każdym razem toczę ciężką walkę.

– Wiesz co? – Patrzy na mnie zimnym wzrokiem. – Nie jesteśmy teraz w Sanctuary, a nasza umowa dotyczy tylko nas dwojga. Nie ma więc powodu, byś mi czegokolwiek odmawiała.

Serce mi pęka. Kręcę głową. James wchodzi we mnie, jakby moja cipka należała do niego.

– Ale dla mnie jest bardzo ważne, by się do ciebie nie przywiązać emocjonalnie. Chyba rozumiesz dlaczego. Traktowanie cię jak klienta pomaga mi utrzymać zdrowe granice. – Wstrzymuję na chwilę oddech. – Nie chcę dojść.

James zaczyna całować moją szyję. Tak łatwo przy nim uwierzyć, że jesteśmy kimś więcej, że naprawdę mnie lubi, może nawet kocha. To głupie. Wiem o tym. To tylko seks, ale w jego dotyku jest coś, co rozpala moją duszę.

– Kochanie, myślę, że oboje wiemy, iż zaszliśmy już dość daleko. Masz dojść. A przywiązałaś się do mnie już dawno, w momencie, gdy zaczęłaś mi odmawiać spotkań jako klientowi. Tylko nie chcesz tego sama przed sobą przyznać.

Ma rację. Nienawidzę tego.

– Nie chcę się zatracić.

James zwraca moją twarz ku sobie. Nasze usta są o milimetry od siebie.

– To zatracić się we mnie, a ja się nami zaopiekuję. Potrzebuję cię, bo ja już się w tobie zatraciłem. Mam przerąbane, Aubrey, bo wiem już teraz, że kiedy upłynie nasz rok, nie będę mógł spokojnie patrzeć, jak odchodzisz. Nie wiem, co przyniesie nam przyszłość, ale wiem jedno – pragnę, byś przy mnie była.

James mnie całuje i zatracamy się w sobie. Jego słowa wyrażają dokładnie moje lęki, bo ja czuję to samo, co on. Czuję, jakby miało mi pęknąć serce. James pęcznieje we mnie i choć powiedział mi, bym nie ruszała rękami, sięgam ku jego szyi, by móc pocałować go z taką samą pasją, co on mnie. James wypełnia mnie całą. Dociera w miejsca, w których nie powinien się znaleźć.

– Po prostu odpuść – szepcze mi w usta. Kręcę głową.

James wchodzi we mnie w jednostajnym rytmie, budując we mnie narastające napięcie. Mam ochotę krzyknąć z rozkoszy.

– Odpuść – nakazuje. – Odleć ze mną.

Potrząsam głową, ciężko dysząc. Walczę z całych sił.

James chwyta moją wrażliwą łechtaczkę w palce i szczypie ją tak mocno, że aż gwiazdy stają mi w oczach... I dochodzę. Potrzebowałam tego. Odpuszczam. Pozwalam ciału przejąć kontrolę.

James również zaczyna szczytować.

Harmonia, z jaką się poruszamy, jest piękna i wszechogarniająca. Pojękuję bezradnie z rozkoszy. Skóra przy skórze, usta zabarwione pasją i ciała połączone więzią, przed którą tak długo się wzbraniałam.

A jednak teraz nie obchodzi mnie nic innego. Żyję dla tej chwili.

– James... – szepczę mu w usta. Nie wiem, co próbuję wyrazić. Zastanawiam się, czy czuje, jak serce wywija mi salta w piersi. – Co to było?

– Spójrz na nas.

Spoglądam w lustro.

Piersi mam zaczerwienione, a sutki sterczące. James nadal tkwi we mnie. Sperma wycieka mi z cipki na krzesło i jest jej tak dużo... To takie zmysłowe. Nie mogę oderwać od nas wzroku. Zaciskam cipkę na jego kutasie. James stęka i rozluźnia uścisk na mojej szyi. Stapiam się z nim. Jestem zaspokojona i nie potrafię ująć swoich uczuć w słowa. Jego zwinne palce delikatnie pieścą moją łechtaczkę. Gdy James używa swojej spermy, by mnie pieścić, wzdycham głośno. Czuję, jakbym unosiła się w chmurach. Jakbym była naćpana.

– Uwielbiam cię taką – komentuje. – Uwielbiam, kiedy się otwierasz i pozwalasz mi po prostu cię dotykać.

Chciałabym powiedzieć coś ciętego i zabawnego, w stylu „za pięć milionów możesz mieć, co tylko zechcesz”. Ale prawda jest taka, że dałabym mu się dotykać nawet za darmo.

– Mogłabym tak zostać całą noc – mówię cicho.

– Przy mnie nie musisz się powstrzymywać, Aubrey.

Unoszę na niego wzrok. Kurwa. Ujął mnie za serce tymi słowami.

– Uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz. Uwielbiam cię uszczęśliwiać.

– Czuję, że powinnam wstać i zrobić teraz coś dla ciebie. To ja powinnam dbać o twoje potrzeby.

– Nie ruszaj się. Zostań. To dokładnie to, czego pragnąłem. Chcesz dojść jeszcze raz?

Przygryzam wargę i kiwam głową.

– Niewiele mi trzeba, ale mogę poczekać, aż będziesz gotów. Żebyśmy skończyli razem.

– Nie. Ja tylko chcę na ciebie patrzeć w lustrze. Nie używaj rąk i staraj się nie ruszać biodrami.

Nie będę cię rznął. Skup się na mnie w środku. Skup się na tym, co robię z twoją łechtaczką. Tu chodzi o kontrolę, o powolną konsumpcję. Jeśli pozwolisz mi się tobą zająć, zobaczysz, o czym mówię.

Myślę nad jego słowami. Jestem zaniepokojona. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie bawił się mną. Ale mogłabym to polubić.

– James?

– Tak, kochanie?

Kieruję jego wolną dłoń na swój sutek i pokazuję mu, co lubię. Całuję go z całych sił. Jakbym się z nim kochała. Wyczuwa zachodzącą we mnie zmianę i zaskakuje mnie, odwzajemniając moje pożądanie. Całuję go głęboko, jak szalona. Oddaję mu się cała. Już i tak nie mam szans walczyć.

– Mam ochotę się z tobą rznąć – chrypię. – Ja pierdolę, naprawdę wiesz, jak mi zrobić dobrze.

– Powoli i spokojnie. Tym razem dojdiesz na moim kutasie właśnie tak. – Ścisną i szczypie mój sutek, a ja wyginam plecy w łuk. – Już nie mogę się doczekać, aż znowu dojdiesz, a ja będę na ciebie patrzył w lustrze. Jesteś taka seksowna. Mógłbym to robić całą noc aż do rana, jeśli tylko chcesz.

– Ja chcę tego, co ty – mówię odruchowo i całkiem szczerze. – Jeśli chcesz siedzieć i się mną bawić, kimże jestem, by ci odmawiać?

Uśmiecham się do niego leniwie, a James odwzajemnia mój uśmiech. Zmienia co jakiś czas rytm i styl ruchów. Zaczynam dyszeć. Próbuję znów go pocałować, ale on mi na to nie pozwala. Dotykamy się jedynie językami. Czuję, że robię się jeszcze bardziej wilgotna.

– James, jak ty to robisz...? Jestem tak blisko... Och, James! – zaczynam szczytować.

– Nie ruszaj się. – James przygląda mi się w lustrze. Muskam nosem jego szyję i zamykam oczy.

Zapadam się.

James miał rację. Oddanie mu kontroli dodaje mi mocy. Ku swojemu zaskoczeniu niczego nie żałuję.

Pojękuje, płynąc na fali. Chwytam się jego bicepsów, a nogami oplatam jego łydki. Rozkosz powoduje, że niemal rozpadam się na kawałki. Mogłabym się popłakać.

## Rozdział 46

James dogadzał mi całą noc przed lustrem, powtarzając, że kręci go robienie mi dobrze. Zanim zasnęłam nad ranem, obiecałam sobie, że mu się odwdzięczę po przebudzeniu. Nigdy nie doznałam czegoś tak erotycznego jak tej nocy. Chciałabym czuć się w ten sposób bez przerwy. W zasadzie to mam przed sobą jeszcze rok takich doznań. Ale co potem?

Nie. Nie chcę o tym teraz myśleć.

James śpi obok mnie. Ma gigantyczny poranny wzwód i wiem już, co zrobić. Jednak zanim się na niego wdrapię, przyglądam się przez chwilę jego nagiemu ciału.

Nie wiem, o której zasnęliśmy. Na pewno późno i odpłynęliśmy po paru minutach spleceni ze sobą kończynami.

Przyglądając mu się, zastanawiam się, co James robi z żoną w sypialni. Wziął mnie wczoraj jak mężczyzna, który od lat nie doznał czułości i intymności. To nie jest normalne. Żal mi go i nie dziwię się, że płaci za seks. Żadne małżeństwo nie powinno trwać bez intymności. Jego tęsknota, pragnienie czegoś głębszego, odbijają się echem w mojej duszy. Pragnę mu dać to, czego potrzebuje.

Odczuwam niemalże głód uszczęśliwiania go. Czy chodzi o jego dotyk? O to, jak na mnie patrzy i akceptuje mnie całą, bez obrzydzenia? I to, jak swobodnie ze mną rozmawia i jak naturalnie się przy nim czuję?

Czy może chodzi tylko o to, że mi płaci?

Ech... Gdybym to ja wiedziała.

– Wstaniesz wreszcie i mnie zerznieś, czy będziesz cały dzień nurzać się w rozmyślaniach? – pyta James zaspanym głosem.

Zaczynam chichotać, zaskoczona. James spogląda na mnie jednym okiem, uśmiechając się szelmowsko. Serce mi rośnie, gdy na niego patrzę.

– Wiedziałaś, że nie śpię?

– Tak, kochanie.

Uśmiech zamiera mi na ustach. Lubię, gdy tak do mnie mówi, ale czy zwraca się tak również do innych dziewczyn?

– Co się stało?

Otrząsam się, spuszczać wzrok.

– Nic – odpowiadam, dosiadając go.

James mi pomaga i czuję na sobie jego wzrok. Wsuwam się na jego kutasa, oboje jęczymy. Czuję się, jakbym była na właściwym miejscu w świecie. Oboje rozkoszujemy się tym uczuciem.

– Spójrz na mnie. Powiedz, o co chodzi.

Przełykam ślinę, oblizując usta.

– Po prostu zastanawiałam się, czy do wszystkich dziewczyn mówisz per „kochanie”, a potem uświadomiłam sobie, że to głupie. Przecież to nie mój interes.

James wbija się we mnie.

– Tylko do ciebie.

– Kłamca... – jęczę.

– Nie mówię tak nawet do Katherine. W zasadzie to nie mówię do niej nijak. Jesteś pierwszą od wielu lat kobietą, do której zwracam się pieszczotliwie. Samo z siebie mi to przychodzi.

Czerwienię się, czując głupiutkie podekscytowanie. Uśmiecham się, a James się unosi, przytulając mnie i przejmując kontrolę. Uwielbiam go za to, że doskonale wie, czego oboje potrzebujemy. Co oboje lubimy.

Dochodzimy w krótkim czasie.

Opadam na łóżko, wpatrując się w sufit z rozmarzoną miną.

– Ależ przebudzenie... – komentuję.

Po jakimś czasie leżenia w jego ramionach nagle coś sobie uświadamiam. Odzywam się cicho, niepewnie.

– Co powiesz żonie, jak cię spyta, gdzie spędziłeś noc?

James przez chwilę nie odpowiada.

– Nic. Nie będzie pytać – mówi. Ciekawe.

Kładę się na boku i na niego spoglądam. Splatam palce z jego palcami i przyciskam nasze dłonie do swojej piersi.

– Serio? Ja na pewno chciałabym wiedzieć, gdzie podziewał się mój mąż.

– Ona nie wypytuje mnie, a ja jej. To nic nowego, uwierz mi.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek chciałby takiego małżeństwa.

James wzdycha ciężko i spogląda w sufit, pogrążony w myślach. Zaciska mocniej palce.

– W naszych kręgach społecznych rozwód nie jest dopuszczalny. A poza tym pamiętaj, że ja mam ponad pięćdziesiąt lat. To były inne czasy. Jak już się wzięło ślub, to koniec. Tak po prostu wyglądał świat.

– I co? Jak ktoś się rozwodził, otrzymywał chłostę? Nie rozumiem...

James opisuje mi historię ich obojga i ich rodzin. Rodzina Katherine znajdowała się na drabinie społecznej zaledwie o szczebel niżej od rodziny Kennedych. Jego i jego rodziny nie znał nikt.

– Problem w tym, że jedna noc rozkoszy zaowocowała ciążą. Dwadzieścia lat temu, w przypadku ludzi z wpływowych rodzin, jedynym wyjściem z takiej sytuacji było małżeństwo z rozsądku. Natalie jest jedynym powodem, dla którego się pobraliśmy i dla niej trzymamy się razem. Ja pochodzę z niskich sfer, co dla rodziny Katherine było olbrzymim wstydem. Moja rodzina dostała sporo pieniędzy za to, by się nie wychylać i nie pokazywać. Żadne z nas nie pragnęło ślubu. Owszem, pociągaliśmy się nawzajem, ale to nie było nic więcej niż parę numerków po pijaku. Uwierz mi, przez wiele lat próbowaliśmy łączyć nasz związek terapią małżeńską. Ale my po prostu do siebie nie pasujemy. A na trzeźwo nawet na siebie nie lecimy.

– To dlatego jesteś członkiem Sanctuary Cove?

James potakuje skinieniem głowy.

– Katherine uważa, że ze mną jest coś bardzo nie tak. Jakaś trauma wyniesiona z dzieciństwa czy coś w tym stylu. Bo jestem zbyt dominujący. Ona chce delikatnego kochanka...

Wybucham śmiechem. Zakrywam usta, zszokowana swoim nietaktem.

– Co cię tak rozśmieszyło?

– No cóż... Ty zdecydowanie nie jesteś delikatnym kochankiem. Poczulałam to, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam.

James patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Nie mów, że ci to przeszkadza i że robisz to ze mną tylko dla pieniędzy.

– Coś ty! W zasadzie na obecnym etapie pieniądze to tylko dodatkowy bonus.

James patrzy na mnie, jakby zagubił się w moich oczach. Dotykam jego policzka.

– Nie, James, nie przeszkadza mi to zupełnie. Podoba mi się, jak mnie traktujesz. Nie dlatego, że lubię mocno i brutalnie, ale dlatego, że potrafisz sprawić, że się zapominam. Rozumiesz moje ciało jak nikt inny. Jest między nami porozumienie, więź. Rozumiemy się nawzajem. Relaksujemy się poprzez seks.

Nigdy wcześniej nie doznałam czegoś podobnego, a teraz już zawsze będę tego poszukiwać. Nie chciałabym mieć więcej delikatnych kochanków, ale sądzę, że potrafiłbyś to robić jednocześnie brutalnie i delikatnie. To by było niesamowite.

James całuje mnie czule i dotyka całego mojego ciała. Przysuwam się bliżej, jednak on przerywa pocałunek i kładzie się na plecach.

– Jedyne raz, kiedy pozwoliłem sobie być sobą, moja partnerka stwierdziła, że czuła się, jakby została zgwałcona. Nigdy więcej jej tak nie dotknąłem. Nigdy nie zgwałciłbym kobiety! Owszem, mam pewne upodobania, których moja żona nie akceptuje. I nienawidzę, kiedy próbuje wzbudzić we mnie poczucie winy z ich powodu. Lubię ostry seks, a ona nie zaspokaja moich potrzeb. Więc szukam zaspokojenia gdzie indziej.

Ja osobiście uważam, że James jest bardzo seksy, kiedy mnie dominuje, ale nie wspominam o tym. Nie teraz.

– Ale ty ją zaspokajasz.



– Tak – odpowiada pustym głosem. Serce mi się kraje. – Wiesz, jak ciężko jest uprawiać seks z własną żoną, kiedy się tego nie znosi? Chciałbym nawiązać z nią jakąś więź, a wiem, że to niemożliwe. Smutno mi. Sama wiem, jak to jest uprawiać kiepski seks. Słyszę, jaki jest nieszczęśliwy i chcę mu pomóc.

Kolejne zdanie wypowiadam z wahaniem, bo nie chcę, by się poczuł naciskany. Nie chcę się wtrącać, ale może potrzebuje przypomnienia.

– James, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nikogo by nie obeszło, gdybyście się rozwiedli. To już normalka.

James kręci głową.

– Rozwody stały się normą, bo millenialsi nie potrafią ze sobą rozmawiać. Jedna kłótnia i już googlują „szybki rozwód bez komplikacji”. Ja, szczerze mówiąc, nie złożyłem pozwu, bo nigdy nie spotkałem właściwej osoby, która by mnie do tego zmotywowała. Z początku umówiliśmy się, że pozostaniemy małżeństwem przez konkretny okres czasu, a potem jakoś po prostu przywykliśmy do siebie. Rozwody są kosztowne i skomplikowane emocjonalnie.

Mam ochotę skomentować, że taniej jest pozostać nieszczęśliwym. Powstrzymuję się jednak.

– To dlatego, że nie dałeś sobie szansy znaleźć właściwej osoby.

– Oboje zgodziliśmy się co do jednego – chcieliśmy dać Natalie dobrą rodzinę. Więc zostaliśmy razem z wygody i rozsądku, dla córki. Katherine też jest już zmęczona, ale tak naprawdę w tej chwili nie wchodzimy już sobie kompletnie w drogę. Ona robi swoje, ja swoje i wszyscy są zadowoleni.

– Ale ty wcale nie jesteś zadowolony – mówię.

– Wręcz odwrotnie, o czym ona doskonale wie. – Przerywa na chwilę. – A poza tym jestem szczęśliwy. Z tobą.

– James, nie ubywa ci lat. Nie wolałbyś spędzić czasu, który ci pozostał, poszukując właściwej osoby? Zresztą, osobiście wolałabym nawet samotność od takiego układu. Przepraszam. Wiem, że to nie moja sprawa i nie powinnam się wtrącać. Po prostu nie rozumiem, jak można tak żyć.

– Uwierz mi, sam nie raz się nad tym zastanawiałem. Jedyne, czego chcę, to by ktoś pragnął mnie tak samo, jak ja pragnę jego. Całego mnie, nie tylko części. Chcę mieć z kimś więź emocjonalną i dobrze się bawić. Życie jest takie krótkie. Nie sądzę, bym zdążył znaleźć właściwą osobę.

James ma trochę racji, ale nadal stwierdzam, że ja nie mogłabym tak żyć. Wolałabym być sama niż z kimś, kto kompletnie do mnie nie pasuje. Współczuję ludziom, którzy tak funkcjonują.

– Mogę zapytać, co wydarzyło się między tobą i Natalie? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. Jestem po prostu ciekawa.

James nie odpowiada przez długi czas. Czuję, jakbym wchodziła z butami w życie prywatne przyjaciółki, ale cóż, biorąc pod uwagę moją relację z Jamesem, muszę wiedzieć nieco więcej.

– Kilka lat temu wygarnąłem jej kilka spraw w bardzo paskudny sposób. Powiedziałem słowa, których nie da się już cofnąć. Klóciliśmy się o studia i o jej przyszłość. Rozmowa zrobiła się nieprzyjemna, a Katherine też dołożyła do niej swoje parę groszy. Nazwałem Natalie niewdzięcznicą i... – James urywa, jakby ta opowieść sprawiała mu ból. – I że żałuję, że jej matka nie zrobiła sobie skrobanki. – Zamyka oczy. Na twarzy ma wyraz potwornego żalu. Szczeka opada mi na myśl o tak okrutnych słowach. – Oczywiście wcale tak nie myślałem. Pożałowałem tych słów, gdy tylko je wypowiedziałem. Katherine oczywiście natychmiast potwierdziła, że nastawałem na aborcję. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy. Była dumna, że mogła powiedzieć to Natalie. – James wzdycha. – Od tamtego czasu stosunki między nami nie są najlepsze.

– Prosiłeś Katherine, żeby usunęła ciążę?

James potwierdza skinieniem głowy.

– Tak. Żebyśmy nie musieli się pobierać. Cieszę się jednak, że odmówiła. Kiedy pierwszy raz wziąłem córkę w ramiona, całe moje życie uległo zmianie. Stała się dla mnie całym światem i wszystko, co zrobiłem, robiłem dla niej. I to nie tak, że nie chciałem Natalie. Ja po prostu nie byłem gotów na dziecko z kobietą, której niemal nie znałem i z którą musiałem się w dodatku ożenić. Miałem zaledwie trzydzieści lat i moje życie padło kompletnie na ryj. A teraz Natalie patrzy na mnie z niechęcią, myśląc, że jest niechcianym dzieckiem. Co jest nieprawdą. – James milczy przez dłuższą chwilę. – Ja po prostu

chcę dla niej jak najlepiej. Chcę dać jej życie, na jakie według mnie zasługuje i jakie powinna mieć. Tego dnia po prostu źle się za to zabrałem. Wcześniej poważnie pokłóciłem się z Katherine i byłem mocno podkurwiony. Tak czy inaczej, jestem pewien, że Natalie na pewno ułoży sobie szczęśliwe życie. A przynajmniej mam taką nadzieję.

Jego głos jest przesycony smutkiem. Chciałabym mu powiedzieć tak wiele...

– Sama chyba też czułaś się dość gównianie, gdybyś coś takiego usłyszała, prawda? – James brzmi, jakby znajdował się wiele kilometrów stąd.

Przygryzam wargę. Próbuję wczuć się w sytuację Natalie.

– Owszem, ale ja i Natalie stanowimy totalne przeciwieństwa. Rozumiem, dlaczego ona nadal się złości. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam zaledwie kilka lat. Wychowała mnie babcia. Wiem, że gdyby któreś z nich powiedziało mi coś takiego, nigdy bym im nie wybaczyła. Ale wiem też, jak to jest tęsknić za ukochaną osobą, której już nigdy nie zobaczę, więc łatwiej jest mi wybaczać innym. Każdy czasem palnie coś w złości i potem tego żałuje. Jeśli potrafimy wyciągnąć z tego naukę, uczymy się wybaczać. Stajemy się lepszymi ludźmi. Staram się więc nie kisić w sobie złości. To tylko szkodzi.

– Natalie ma do mnie dużo żalu. To kolejny powód, dla którego nie rozwiodłem się z jej matką. Katherine nie chce eskalować problemu, a uważa, że separacja mogłaby się do tego przyczynić. Ja w sumie też. Złe stosunki z Natalie codziennie odbierają mi kawałek duszy. Znoszę więc moje popieprzone, smętne małżeństwo, w nadziei, że córka kiedyś mi wybaczy. Gdybym rozwiodł się z jej matką, myślę, że nie wybaczyłaby mi już nigdy. – James bierze głęboki wdech. – To przepełniłoby czarę goryczy.

– James, Natalie nie jest już dzieckiem. Jest dorosłą kobietą. Jeśli z nią pogadasz, powiesz jej prawdę... Na pewno nie będzie tak źle, jak myślisz.

James przekręca się na bok i spogląda na mnie. Przytula mnie do siebie.

– Nie jestem gotów na takie ryzyko. Za bardzo kocham moją córkę. Nie chcę jej całkiem stracić. Patrzę na niego jak na totalnego idiotę.

– James... Mógłbyś spokojnie porozmawiać z nią też na temat rozwodu. Powiem ci natomiast jedno – jeśli kiedykolwiek dowie się o nas – koniec z wami. – A poza tym pomyśli, że zdradzasz... – Urywam. – To znaczy zdradzasz żonę, to już fakt dokonany. Owszem, macie otwarty związek, ale Katherine nie sypia z innymi.

James nawija sobie kosmyk moich włosów na palec. Wpatruje się weń wzrokiem tak nieobecny, że aż mnie to niepokoi. Nie widziałam go jeszcze takiego.

– Natalie nigdy o niczym się nie dowie – mówi cicho.

Czuję, jak żołądek skręca mi się w supeł. Zalewa mnie fala poczucia winy. Modlę się, by nigdy się nie dowiedziała. Wiem, że nie powinnam wskakiwać do łóżka z jej ojcem. Zrobiłam to jednak, choć byłam świadoma potencjalnych konsekwencji.

Wzdycham głęboko.

– Mam taką nadzieję.

## Rozdział 47

Spoglądam na ekran telefonu. Nieznany numer. Zwykle nie oddzwaniam do nieznajomych, ale ten numer wydzwania do mnie od tygodnia.

– Nowojorski Bank Spermy. Ty dochodzisz, my mrozimy. Tu Valentina, w czym mogę pomóc? – rzucam w słuchawkę, gdy ktoś odbiera moje połączenie.

– Val... – Jego głos wywołuje we mnie ciarki. – Tu James.

Uśmiecham się.

– Poznaję cię przecież – odpowiadam z ulgą. Właśnie wchodzę po schodach, które prowadzą do drzwi uczelni.

– Jak mnie rozpoznałeś?

– Po pierwsze, nikt inny nie mówi do mnie „Val”. A poza tym rozpoznałabym twój głos wszędzie. Uwielbiam go. Skąd masz mój numer?

– Spisałem sobie w zeszły weekend, kiedy spałaś.

Uśmiecham się.

– Podstępny. Ale cieszę się, że to zrobiłeś. Zastanawiałam się, jak się będziemy kontaktować. Zaraz zaczynam zajęcia. Możesz zadzwonić za półtorej godziny? Będę miała chwilę przerwy.

– A może spotkamy się na kawie? Muszę cię zobaczyć.

Sama nie wiem... Natalie też będzie się kręcić w okolicy. To ryzykowne. Ale z drugiej strony ja też chcę się z nim spotkać.

– Brzmi super, ale nie w okolicy uczelni. Może...

– Napiszę ci gdzie. Nie martw się, nikt nas nie zobaczy.

Rozluźniam się i otwieram ciężkie drzwi do sali wykładowej.

– Okej. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, kochanie.

Uśmiecham się pod nosem. Cieszę się, że go zobaczę. Ta radość towarzyszy mi przez większość zajęć... Aż dostaję esemesa od Daniela, który chce się spotkać w naszej kawiarni. Zalewa mnie fala poczucia winy. Nie mogę się skupić na słowach wykładowcy. Czytam jeszcze raz wiadomości. To, co czuję na myśl o spotkaniu z Jamesem, powinnam czuć do Daniela. Cieszę się rzeczą jasną na spotkanie z Danielem, ale nie tak bardzo.

Wpatruję się w ekran komórki, próbując rozstrzygnąć, co mam zrobić. Postanawiam napisać Danielowi, że mam już plany z Natalie, ale chętnie zobaczę się z nim później, na kolacji. Nie widzieliśmy się już dość długo i czuję, że się niecierpliwi.

Umawiamy się na późną kolację. I tak muszę najpierw wykonać pracę domową.

Chowam telefon, obiecując sobie nie patrzeć na niego do końca zajęć. Niepokoi mnie własne zadowolenie. W moim sercu toczy się konflikt i nie podoba mi się, że okłamuję kogoś, na kim mi zależy, żeby zadowolić innego.

Mam się dziś spotkać z dwoma mężczyznami. Obu lubię, choć stanowią kompletne przeciwieństwa. Obaj dostarczają mi wiele radości. Jeden doprowadza mnie do szaleństwa. Drugi sprowadza mnie na ziemię i zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Jestem totalnie skonfundowana. Wiem tylko jedno, jeśli szybko nie rozeznam się w swoich emocjach, dojdzie do tragedii.

A ja zostanę sama, rozbita na kawałki.

– Czy to jest ta wersja Aubrey, nad którą tak dużo się zastanawiałem? – pyta James, omiatając mnie wzrokiem. Przytulam się do niego, a on całuje mnie w czoło.

– Aubrey uczennica, do usług. – Uśmiecham się do niego.

Podarte jeansy, buty Toms i luźny sweter z odsłoniętymi ramionami. Naręczce podręczników. Zaczęło się robić ciepło, więc nie włożyłam płaszcza.

Rozglądam się po kawiarni, oddalonej od uczelni o jakieś dziesięć minut.

– Mam około pół godziny. Potem muszę wracać na zajęcia.

– Mało, ale wezmę, co dają. Wyglądasz tak uroczo, że mam ochotę cię zjeść.

Rumienię się i przygryzam wargę.

Zamawiamy kawę, po czym James prowadzi nas do niewielkiego stolika w rogu kawiarni za przepierzeniem. Siadamy obok siebie. Zarzucam mu nogę na udo i przytulam się do niego. James opiera ramię na przepierzeniu.

Ujmuję dłonią jego policzek i zwracam ku sobie jego twarz. Całuję go, czując się tak, jakbym robiła to od dawna. To takie naturalne. James ściska mnie czule za udo i krew szybciej krąży mi w żyłach.

– A to za co? – pyta, przerywając pocałunek.

Wzruszam ramionami.

– Za nic. Po prostu się witam.

Jego oczy zasnuwa cień.

– Witaj. – Ech, ten jego głos... Mam ochotę pocałować go jeszcze raz. I całuję. – Jak tam zajęcia w tym tygodniu? – pyta.

– Wykańczające. – Popijam kawę. – Chciałabym już skończyć studia. Pomyśleć, że miałam zamiar ciągnąć magisterskie albo wybrać prawo. Chyba jednak potrzebuję przerwy, zanim wpakuję się w kolejną uczelnię.

– A co z twoją fundacją?

Spoglądam na niego.

– Zapamiętałeś?

James wygląda na niemal urażonego.

– Oczywiście! Bardzo mi się spodobał ten pomysł.

– Serio? – pytam, ożywiając się. – Jesteś chyba pierwszą osobą, która mi to mówi. Nikt inny nie był nadmiernie zachwycony.

James marszczy brwi.

– Kto na przykład?

Odwracam wzrok.

– Paru znajomych. Powiedziałaś też babci. Ona również nie była do końca przekonana, ale i tak mnie popiera. – Uśmiecham się sama do siebie.

– I co, chciałaś odpuścić, bo nikt ci nie przyklasnął?

– Nie. Oczywiście, że nie. Ale jak człowieka nikt nie popiera, pojawiają się wątpliwości.

James kiwa głową ze zrozumieniem.

– Mówiłem serio, kiedy obiecałem, że cię wesprę finansowo. Owszem, chciałem też do ciebie dotrzeć na wszelkie sposoby, ale tak czy inaczej nie rzucałem słów na wiatr. Jeśli kiedyś będziesz gotowa – powiedz tylko słowo.

– James, nie mogę przyjąć twoich pieniędzy.

– Dlaczego?

– Bo to mieszanie interesów z przyjemnościami. A to nigdy nie kończy się dobrze.

James patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Czasem jednak się udaje.

Śmieję się nerwowo.

– Taa. Nie słyszałam jeszcze o takim przypadku.

James znów ściska moje udo.

– Przemyśl sprawę. Moja firma dwa razy do roku wybiera organizację charytatywną, by wspomóc ją finansowo. Chętnie podsunę twoją kandydaturę.

Przełykam gulę w gardle.

– Dlaczego chciałaś się dziś spotkać? – pytam, zmieniając temat. Nie jestem jeszcze gotowa na takie rozmowy. Również dlatego, iż nie jestem pewna, czy to nie kolejny wybieg z jego strony, by zatrzymać mnie przy sobie, kiedy upłynie termin naszej umowy.

James wzdycha ciężko, patrząc przed siebie.

– Praca. Stresujący tydzień. Uwielbiam moją pracę, ciągle dzieje się coś nowego i ekscytującego. Ale czasem też bywa ciężko, wiesz? Zwłaszcza, jak trzeba ludziom tłumaczyć najprostsze sprawy. Mamy w firmie paru adwokatów żółtodziobów. Ledwo skończyli uczelnię, a już im się wydaje, że są nie wiadomo kim. Nie mam zamiaru ich niańczyć, ale kurwa mać... Czasem chciałabym, żeby pomyśleli,

zanim o coś zapytają. Próbuję się przygotować do sprawy, która może wynieść moją kancelarię na wyższy poziom, a tu cały dzień ktoś zawraca mi dupę pierdołami.

Klepię go uspokajająco po piersi.

– Staraj się nie brać tego tak bardzo do siebie. Ty też byłeś przecież kiedyś świeżakiem. I na pewno byłeś podobny do nich, choć w życiu byś się do tego nie przyznał.

James uśmiecha się do mnie.

– Mogę jakoś pomóc? – pytam.

– Zjedz ze mną dziś kolację.

Cmokam go w policzek.

– Nie mogę, przepraszam. Mam plany z Natalie, ale może w weekend?

James smutnieje. Czuję się podle, ale nie mogę znów wystawić Daniela.

– Mam za miastem miejscówkę. Jeżdżę tam, kiedy potrzebuję się wyrwać. Zostań ze mną na weekend. Od piątkowego wieczoru do niedzieli wieczorem tylko my dwoje. Możemy robić, co tylko zechcesz.

Unoszę brwi.

– Czyli nie muszę przez cały weekend chodzić nago i spełniać każdej twojej zachcianki? Czuję się nieco urażona!

James chichocze.

– Cóż, w końcu na pewno wylądujemy w łóżku, ale najbardziej zależy mi po prostu na byciu z tobą, Aubrey. Przy tobie myślę klarowniej i widzę rzeczy w lepszym świetle. Zapominam o stresach. Czuję, że znów mogę swobodnie oddychać.

Uśmiecham się, choć czuję także ukłucie niezrozumiałego lęku w piersi.

– W zasadzie to mam nawet lepszą propozycję. Jedźmy na weekend do Aspen – sugeruje James.

– Co? – Wybucham nerwowym śmiechem. – A skąd ta myśl?

James wzrusza ramionami.

– Tam też mam dom. Możemy pojeździć na nartach, a potem całą noc siedzieć przed kominkiem.

Uśmiecham się szeroko.

– Od razu skojarzyło mi się z okładką starego Harlequina.

Wybuchamy śmiechem. James trąca mnie łokciem.

– Co powiesz? Wyjedź ze mną. – Nie mówi tego błagalnym tonem, ale słyszę, że mu zależy. Mam ochotę mu ulec. To takie łatwe. Niemal zapominam, że muszę być ostrożna.

Wizja spędzenia z nim całego weekendu jest kusząca, ale musiałabym znów okłamywać inne osoby, na których mi zależy. Jednak sygnały płynące z mojego ciała mówią mi, że warto. Dla mnie.

– Nigdy nie jeździłam na nartach – komentuję. – Musielibyśmy zacząć od ośleń łączki.

– Mnie to nie przeszkadza. Najważniejsze, że będę cię miał na cały weekend.

Kiwam głową i nasze spojrzenia się spotykają. Czuję, jak słabnę. Wiem, że on to dostrzega i wiem, że czuje podobnie.

Oboje jesteśmy w niebezpieczeństwie. Wiedziałam o tym od pierwszego wejrzenia. Dlatego właśnie próbowałam się zdystansować. A tymczasem wystarczy posiedzieć pół godziny przy kawie...

Mam przejebane.

– Jak to masz plany na weekend? Na cały weekend? To kiedy znów cię zobaczę? – pyta Daniel. Jest zdenerwowany. Ciężko go winić. W końcu okłamuję go w żywe oczy. Czuję się z tym gównianie.

– Mam pracę – odpowiadam przeproszającym tonem. – Rodzice bachorów wyjeżdżają i potrzebują opiekunki z noclegiem. Może wpadnę do ciebie w poniedziałek po zajęciach i zostanę na noc? We wtorek pojadę na uczelnię od ciebie.

Daniel odstawia kieliszek na stół, ale nie puszcza stopki. Wpatruje się w nią zimnym wzrokiem. Skończyliśmy właśnie jeść. Siedzimy w malutkiej tajskiej restauracyjce i wieczór upływał nam miło aż do tej chwili.

Daniel jest wyraźnie zawiedziony. Muszę szybko coś wymyślić.

– W poniedziałek pracuję do późna. Nie będzie mnie w domu – odpowiada.

Wzruszam ramionami. Plan B.

– Więc rano spotkajmy się w naszej kafejce. Dasz mi klucz i przyrządzę kolację. Będzie na ciebie czekać, jak wrócisz.

Daniel unosi na mnie pełen nadziei wzrok. Uśmiecha się.

– Umiesz gotować?

Próbuję się nie roześmiać.

– Ledwo umiem ugotować wodę. Miałam zamiar zamówić coś z dostawą i przypisać sobie całą zasługę.

Daniel szczyrzy zęby w uśmiechu, a mi od razu robi się lżej na sercu.

– Ale stworzyłabym też odpowiedni nastrój... Ubrała się ładnie, zrobiła ci masaż...

Daniel ujmuje mnie za dłoń i całuje knykcie.

– Piątka za pomysł. Będę odliczał godziny do naszego następnego spotkania.

## Rozdział 48

– Natalie, mam przejebane! – wykrzykuję w piątkowy poranek. Wstałam wcześniej, by się spakować na wyjazd, ale teraz jestem w kompletnej rozsypce. Nie mogę skupić myśli, bo ten weekend za bardzo mnie stresuje, a instynkt podpowiada mi, że wyjazd z Jamesem to bardzo zły pomysł. Serce jednak każe instynktowi się zamknąć. Pragnę być z Jamesem, ale poczucie winy niemal mnie zabija.

– Co się stało? – pyta Natalie, wchodząc do mojej sypialni z kubkiem kawy w dłoni. Spogląda wielkimi oczami na bałagan panujący wewnątrz. Ciuchy porozrzucane są dosłownie wszędzie.

– Na weekend dostałam zlecenie wyjazdowe. Powiedziałam Danielowi, że opiekuję się bachorami. Oczywiście nie był zachwycony. A do tego nie mam pojęcia, co spakować!

Natalie przypatruje mi się z niezrozumieniem.

– W czym problem? Za taki weekend dostaniesz co najmniej dwadzieścia patyków. Po prostu wynagrodzisz mu to seksem.

– Taki mam plan, ale czuję się okropnie.

Prawdziwy problem polega na tym, że ją też muszę okłamywać. Co, jeśli spotka kiedyś Daniela? Koniecznie muszę ogarnąć wszystkie moje kłamstwa w jedną spójną historyjkę!

– Niby dlaczego? Ja też skłamałabym dla pieniędzy. I tak sporo ostatnio pracujesz.

To prawda. Oprócz wieczoru spędzonego z Danielem, resztę tygodnia miałam wypełnioną zleceniami od Christine. Poinformowałam ją, że w ten weekend jestem niedostępna. Na szczęście wszystkie zlecenia skończyły się łatwymi szybkimi numerkami, ale i tak latałam jak kot z pęcherzem.

– Potrzebuję po prostu się oderwać od tego wszystkiego.

Dzwoni mój telefon.

– Podasz mi? – proszę Natalie, upychając na siłę ciuchy w walizce.

Natalie spogląda na ekran.

– Nieznany numer. Kto to?

Cała krew odpływa mi z twarzy. Ręce zaczynają mi się trząść. Zaraz dostanę zawału.

– Odbierzesz czy będziesz się gapić jak na dwugłowe ciele?

Przez chwilę nie mogę wydusić z siebie słowa. Nagle... Eureka! Śmieję się nieszczerze, po czym wyłączam dzwonek w telefonie.

– To nikt. Wydzwania do mnie jakiś telemarketer, ale zostawia wiadomości w skrzynce po hiszpańsku, więc na pewno ma zły numer.

Wkładam telefon do kieszeni i opieram dłonie na biodrach. Wzdycham, unikając wzroku Natalie.

– Może olej dziś zajęcia, spokojnie się spakuj i wpadnij do spa, by się wyluzować przed weekendem? Patrząc na ciebie, sama się stresuję.

Opuszczam ręce.

– Nie mogę. Jeden z wykładowców będzie omawiał zagadnienia na egzamin końcowy. Po prostu denerwuję się wyjazdem na weekend z klientem.

– Masz jeszcze piguły? Chcesz moje? Może dziabnij sobie jedną od razu.

Ożywiam się natychmiast.

– Super pomysł! Mam chyba jeszcze ze dwie. Muszę poprosić Christine o nowy zapas.

Wyjmuję opakowanie z szuflady i biorę pół tabletki. Popijam kawą i dokańczam pakowanie.

– Okej, chyba wszystko mam. Oczywiście pewnie czegoś zapomniałam, ale cóż... Muszę lecieć na zajęcia. – Spoglądam na przyjaciółkę. Będziesz w domu jak wrócę?

– Nie, mam trzy zlecenia pod rząd, jedno po drugim. A weekend też zabukowany.

Unoszę brwi.

– Jak ty to wszystko ogarniesz?

Natalie uśmiecha się cwaniacko. Kręcę głową, po czym przytulam ją mocno.

– Do zobaczenia po powrocie.

Natalie odwraca się, by wyjść. Na odchodne rzuca jeszcze:

– Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

– Wypożyczyłeś dla nas prywatny samolot? – pytam, gdy zajmujemy miejsca. James nie

przestaje mnie zaskakiwać.

– Chcę cię dla siebie na cały weekend. Nie mam ochoty, by ktoś się do nas dosiadł.

Rumienie się.

– Przecież już mnie masz. Nie musiałeś tego robić.

– Wiem, że nigdy wcześniej nie leciałaś samolotem. Chciałem, żebyś miała niezapomniany pierwszy raz.

Serce mi topnieje, jest taki troskliwy. Musiało go to kosztować niewielką fortunę, a wygląda, jakby kompletnie się tym nie przejmował.

– Nigdy jeszcze nie wypuściłam się poza Nowy Jork. Często wypożyczasz prywatne samoloty?

– Tylko, jeśli nadarzy się odpowiednia okazja. I zanim zapytasz – nie, nie robię takich rzeczy dla innych dziewczyn z Sanctuary. – Mrużę podejrzliwie oczy. Skąd wiedział? – Wiem, że jesteś typem kobiety zaborczej i zazdrosnej...

Wydaję cichy okrzyk i zatykam mu usta dłonią. Jego broda łaskocze moją skórę. James chwytą mnie za nadgarstek, szczyrzy się w uśmiechu i przyciąga mnie do siebie.

Z szeroko otwartymi, rozbawionymi oczami mówię:

– Ugryź się w język, Jamesie Riviero. Wcale taka nie jestem.

– Kłamczucha – drażni się ze mną. – Czyli jakbym zabrał inną dziewczynę z Sanctuary na przykład na Hawaje, też prywatnym samolotem, nie przeszkadzałoby ci to?

Okej, może jednak jestem lekko zaborcza, jeśli chodzi o Jamesa. Dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę. Myśl o Jamesie z inną dziewczyną irytuje mnie niepomniernie. Pocięłabym sukę. Ale muszę zachować opanowanie, przynajmniej zewnątrz. Nie chcę być „tą” dziewczyną.

Opieram się o zagłówek fotela, strzepuję ze spodni niewidzialny pyłek i wpatruję się przed siebie, celowo unikając spoglądania na Jamesa. Mój głos jest cichy, szyderczy i pogardliwy.

– Słuchaj, to co robisz w wolnym czasie to nie mój biznes. Jeśli znajdziesz inną, która potrafiłaby zająć się tobą lepiej niż ja, działaj!

James milczy przez chwilę.

– Chodź tu.

– Nie. – wydymam wargi i krzyżuję ramiona na piersiach.

– Aubrey.

– Nie.

– Chodź. Tu. Natychmiast.

Nie reaguję. James wstaje z fotela i klęka przede mną. Rozwiera mi kolana i przysuwa się najbliżej, jak się da. Co on wyrabia? Jestem zła. Z powodu uczuć, które do niego żywię. Granice się zatarły. Nie da się ich już z powrotem ustalić. Nie powinno mnie obchodzić, czy ma inne dziewczyny. A jednak na samą myśl robi mi się czerwono przed oczami.

James chwytą mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie. Nasze oczy znajdują się niemal na tym samym poziomie.

– Aubrey, ja się tylko z tobą drażniłem. Powinno już chyba być dla ciebie jasne, ile dla mnie znaczysz. Ale miło widzieć, ile ja znaczę dla ciebie.

Przełykam z trudem ślinę i oblizuję wargi. Uświadamiam sobie, że nigdy mu nie powiedziałam, co do niego czuję. Ale to dlatego, że próbowałam się z oczywistych powodów nie angażować. Każdy jednak zasługuje, by od czasu do czasu usłyszeć, ile znaczy. Powinnam mu to powiedzieć. Teraz.

A może nie...?

– Jeśli potrzebujesz kogoś...

– Potrzebuję tylko ciebie – szepcze James, ujmując mnie za szyję. Całuje mnie na dowód swoich słów. – Nie potrzebuję – ani nie chcę nikogo innego.

Serce wali mi jak młot.

– Lubię cię, James. Bardziej niż powinnam i to mnie wykańcza. Jeśli chciałbyś wynajmować sobie inne kobiety, nie mogę ci tego oczywiście zabronić, bo nasz układ nie daje mi do tego prawa. Co nie oznacza, że nie obciąłabym takiej głowy plastikowym nożem i nie podała ci jej na półmisku w ofierze.



James śmieje się gardłowo.

– Oboje chyba doskonale zdajemy sobie sprawę, że jest między nami coś znacznie więcej niż tylko układ, kochanie. Powiedz mi, gdyby nie było tych pieniędzy, przyjaźni z Natalie, i gdyby nie była ona moją córką, gdybyśmy poznali się w barze na mieście, też byłabyś tu ze mną?

Kiwam głową bez wahania.

– Doskonale wiesz, że tak.

Patrzy na mnie z czułością. Tak, byłabym. I chciałabym od niego znacznie więcej. Żywię do niego głębokie uczucia, do których starałam się nie przyznawać, bo wiem, że nic dobrego z nich nie wyniknie. Stają się one coraz głębsze z każdym dniem. Zrastają się z moim jestestwem.

– Pragnęłam cię, zanim dowiedziałam się o tobie prawdy., a teraz pragnę cię jeszcze bardziej. To we mnie rośnie. Rozpaczam nad faktem, że nasza relacja prowadzi donikąd, bo lubię cię, James. Aż za bardzo. Lubię cię tak bardzo, że nie jestem już w stanie dłużej przed tobą udawać, że nic do ciebie nie czuję. – Przerywam. – Nie będę już ukrywać ani hamować swoich uczuć. Nie, póki jesteśmy razem. I obiecuję, że nie będę z tobą pogrywać.

James całuje mnie mocno i z pasją. Wiem, że się w nim zakochuję.

Obejmuję go i wsuwam palce w jego siwiejące włosy. Oddaję mu się cała w pocałunku. Pokazuję mu, jak tylko umiem, ile dla mnie znaczy.

James przerywa pocałunek i unosi mnie w ramionach, po czym rusza ku łóżku z tyłu samolotu. Układa się między moimi nogami i wpatruje w moje oczy. Jego wzrok przebija mi serce na wylot. W jego oczach widzę, że czuje to samo co ja.

– Do nikogo nigdy nie czułem tego, co czuję do ciebie – mówi. – Świat spłatał nam okrutnego figla, gdy nas ze sobą zetknął, ale ja niczego nie żałuję. Całe życie szukałem takiej osoby jak ty.

Mrugam gwałtownie. Ależ ja go pragnę!

– James?

– Tak?

Wargi mi się trzęsą.

– Kochaj się ze mną.

– Najdroższa, ja się z tobą kocham od samego początku.

## Rozdział 49

Wtulam się mocniej w Jamesa, uśmiechając się do siebie. Siedzę naga na jego kolanach, owinięta we flanelowy koc. Od kilku godzin wpatrujemy się w padający śnieg. W tle wznoszą się majestatyczne, zaśnieżone szczyty gór. Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś tak pięknego i spokojnego.

Oboje obudziliśmy się wcześniej i zaczęliśmy się bez słowa kochać. Porankami lubię ujeżdżać go powoli, za to wieczorami pozwalałam mu na narzucenie tempa. Obojgu nam to pasuje. Zaczynam znowu cieszyć się seksem, jak w czasach, zanim zostałam dziwką. A James walnie się do tego przyczynia.

– Czuję, jak się uśmiechasz – mówi niskim, chrapliwym głosem. Odsuwam się i patrzę na niego, uśmiechając się szeroko.

– Jestem naprawdę szczęśliwa. Wiem, że to brzmi głupio, ale mogłabym tak siedzieć cały dzień, patrząc jak pada śnieg. Później, kiedy zacznie padać mocniej, moglibyśmy pić kawę, gorącą czekoladę lub koniak przy kominku. Jestem taka spokojna i zrelaksowana, a twoje objęcia tylko pogłębiają ten stan.

James całuje mnie.

– Podoba mi się twoja szczerość i otwartość. Mów dalej.

Wybucham śmiechem.

– O nie, bo ego ci urośnie do niezdrowych rozmiarów. Jakie mamy plany na dziś?

James przykrywa moje gołe ramię, z którego zsunął się koc. Siedzimy w przytulnym aneksie kuchennym, otoczeni pluszowymi poduszkami. Wnętrze jest ogrzewane, a poduszki wielkie i miękkie.

– Możemy zostać w domu albo iść pojeździć na oślej łączce, którą dla nas zarezerwowałam.

Unoszę brwi.

– Tylko dla nas?

James kiwa głową. Ogarnia mnie ekscytacja.

– Kompletnie nie mam pojęcia jak się jeździ na nartach! To będzie kupa śmiechu! Kiedy ruszamy?

James uśmiecha się tak ciepło, że aż topnieje mi serce.

– Kiedy tylko zechcesz.

– Serio? A możemy tam spędzić cały dzień?

– Pewnie.

Całuję go z radości z całej siły w usta. Uwielbiam go za to, że zawsze odwzajemnia moje pocałunki z równym entuzjazmem. Okręcam się i go dosiadam, ale on mnie powstrzymuje.

– Nie musisz się ze mną kochać za każdym razem, kiedy coś dla ciebie zrobię – mówi, marszcząc brwi. – Lubię cię uszczęśliwiać. Nie oczekuję nic w zamian. – W jego głosie słyszę, że poczuł się zraniony moim gestem.

Cóż... I tak biorę jego kutasa w dłoń i zaczynam się nim bawić przy wejściu do mojej cipki. James rozdyma nozdrza i pociąga mnie na siebie. Oboje wdychamy z rozkoszy, patrząc sobie w oczy. Powoli poruszam biodrami czując, jak James we mnie rośnie.

Dotykam jego barków i piersi.

– James, lubię seks i chcę go z tobą uprawiać. Nie myślę niemal o niczym innym... – jęczę, czując narastające pragnienie. – Czasem nie jestem się w stanie skupić, bo wyobrażam sobie, jak się kochamy. Mokre prześcieradła, ciała złączone w objęciach, twoja sperma wyciekająca z mojej szparki... – James mruczy. Uwielbiam ten odgłos. – Wiem, że cię to uszczęśliwia. A ja chcę ci to dawać, bo mi to sprawia przyjemność. To się nazywa współpraca. – Ciągnę go zębami za dolną wargę. – A poza tym po prostu uwielbiam, jak mnie rzniesz. Miałam w zasadzie nadzieję, że potem spuścisz mi lanie pasem.

– Gdzieś ty się podziewała całe moje życie? – mówi James, biorąc mnie na stole kuchennym.

– Jak to możliwe, że bez problemu chodzisz na niebotycznych obcasach, a ledwo jesteś w stanie ustać na stoku dla dzieci?

Wybucham śmiechem i tracę równowagę, chwytając się ramienia Jamesa.

– Talent. Talent, dziecinko – odpowiadam, stabilizując się. – Czuję, jakbym próbowała stepować na lodzie.

– Uprawiałaś kiedykolwiek jakiś sport? Balet?

– Nie. Babci nie było stać na dodatkowe zajęcia. Nie potrafię rzucać ani łapać piłki. Poczucie rytmu łapię dopiero po kilku szotach tequili. Wtedy nagle zamieniam się w tancerkę rodem z teledysku Beyoncé. Za to potrafię twerkować jak profesjonalistka.

– Co to, kurwa, znaczy „twerkować”?

Znów wybucham śmiechem.

– James, jesteś trochę za stary, by to zrozumieć.

James kręci głową, uśmiechając się szeroko.

– Okej. Chwyć mnie za rękę. Powoli i spokojnie.

Pomaga mi i mnie instruuje z nieskończoną cierpliwością. Po kilku godzinach zaczynam wreszcie łapać o co chodzi, ale ciało mam obolałe jak po ciężkim treningu. Wielu mięśni zaangażowanych w jeździe na nartach nigdy wcześniej nie używałam.

Policzki mam lekko odrętwiałe, ale lodowate powietrze jest jak eliksir szczęścia. Mam ochotę spędzić na zewnątrz resztę życia! Mam wielką nadzieję, że kiedyś uda mi się to powtórzyć. Uwielbiam śnieg, niezależnie od okoliczności, jednak w otoczeniu gór i lasów jest on po prostu powalający. Ogarnia mnie wewnętrzny spokój i harmonia.

Ku mojemu zaskoczeniu James całkiem nieźle radzi sobie na stoku. Jest niemal jak zawodowiec, przynajmniej w moich oczach. Porusza się z niezwykłą gracją i nie mogę oderwać od niego wzroku.

Wraca do mnie po kilku zjazdach.

– O czym myślisz? – pyta, lekko zziębnięty i zdejmując gogle. Wokół oczu ma odcisnięty ich zarys.

– O tym, jaki świat jest niesamowity i jak chciałabym go kiedyś zwiedzić.

– A co cię powstrzymuje? – pyta, przysuwając się bliżej mnie.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Szkoła? Życie? Praca? Obowiązki? To, co każdego innego człowieka.

– Nie odbierz tego niewłaściwie, ale zarobiłaś już tyle pieniędzy, że spokojnie możesz sobie pozwolić na podróż. Po całym świecie.

Uśmiecham się do niego.

– To pieniądze na rozruch fundacji i zakup domu dla babci. Tylko nie wiem jeszcze, jak jej wytłumaczę, skąd je wzięłam. Na pewno nie obejdzie się bez przesłuchań.

James przygląda mi się z uwagą.

– Ta fundacja to coś, o czym myślisz na poważnie?

Kiwam głową.

– Tak. To coś, co do mnie głęboko przemawia. Jak powołanie. W Nowym Jorku jest tyle bezdomnych osób... A że sama w pewnym momencie życia niemal straciłam dom, wiem jak to jest bać się i czuć panikę, co dalej – czy starczy na kolejny posiłek, na ogrzewanie. Nawet jeśli uda mi się pomóc pięciu osobom, i tak warto.

– Dlaczego nie pojeździć po świecie, zanim otworzysz fundację? W ten sposób wilk będzie syty i owca cała.

Spoglądam na śnieg pod moimi stopami. Byłoby cudownie zwiedzić trochę świata, ale na samą myśl ogarnia mnie poczucie winy. Unoszę wzrok na Jamesa.

– Powiedz szczerze, uważasz, że jestem głupia? Nie sądzisz, że powinnam jednak kontynuować edukację?

James przeczesuje dłonią włosy i kręci głową.

– Osobiście zawsze będę popierał edukację, ale twoja fundacja nie jest głupim pomysłem. Ani trochę. Jeśli tego pragniesz, kim jestem, by ci to odradzać? Sądzę, że to fantastyczny pomysł! Owszem, będziesz się musiała na start nieco nagimnastykować, ale pieniądze ode mnie możesz sobie odpisać jako dotację, żeby udowodnić, że masz jakieś dochody. Moja rodzina, choć nie tak wysoko postawiona jak rodzina Katherine, zawsze wspierała cele charytatywne. Nie pochodzę z bogatej rodziny, ale zawsze pomagaliśmy biednym. Dlatego też sam dwa razy do roku przekazuję darowiznę na cele społeczne. Choć moi rodzice już dawno nie żyją, czuję, że to moja powinność. I lubię to. Dobro generuje dobro.

– Na pewno będzie z tym dużo pracy i zachodu – mówię cicho. Zdaję sobie ostatecznie sprawę,

że podjęłam już decyzję.

Spoglądam na szczyty gór.

– Ciężka praca nad czymś, czego pragniesz, nie jest ci obca. Dasz radę.

Śmieję się nieco gorzko.

– Ano nie jest.

Po powrocie z nart zanurzamy się w balii z gorącą wodą, z widokiem na góry, a potem James zabiera mnie na obiad. Zasiadamy w zacisznym boksie przy przepysznym posiłku. Jedząc, rozważamy kwestię nazwy dla mojej fundacji.

Gdy wracamy do domku, James zawiązuje mi oczy jednym ze swoich krawatów. Robię mu najlepszego loda, jakiego doznał w życiu, a on odwdzięcza mi się laniem po tyłku paskiem. Najlepszy sposób, by rzucić faceta na kolana, to dobrze mu obciągnąć. James był potulny jak baranek, póki nie kazałam mu się sponiewierać. Mieszanka bólu i ekstazy była dla mnie jak narkotyk.

– Jeszcze kieliszeczek? – pyta James, wstając z kanapy.

– Wiesz, że nie musisz mnie upijać, żeby mnie wykorzystał.

James wychyla się zza oparcia sofy i całuje mnie mocno. Chwytam go za głowę i przytrzymuję. Gdy zaczyna całować moją szyję, sutki natychmiast mi twardnieją. Zaciągam się jego zapachem.

– Jesteś nienasycony – komentuję, chichocząc.

– Ja? Przyganiał kocioł garnkowi!

– Cóż. Dobry seks uzależnia. – Uśmiecham się leniwie.

James nalewa nam kolejną porcję koniaku, a ja rozkładam w tym czasie koce i poduszki przed kominkiem. Oboje jesteśmy nadzy, ale żadnego z nas to nie krępuje. Kładę się przed kominkiem z głową opartą na dłoniach i przyglądam się tańczącym płomieniom. Ciepło jest wręcz niebiańskie. Rozgrzewa mnie od środka.

James podchodzi do mnie, a ja przyglądam się jego ciału i temu, jak tatuaże ozywają w blasku ognia. Nie mogę oderwać od niego wzroku.

James odstawia kryształowe kieliszki i klęka, rozwierając mi nogi. Zabiera się do roboty językiem i ustami. Jęczę i wyginam plecy w łuk, wpijając palce w jego włosy.

– Kochanie, wejdź we mnie – syczę przez zaciśnięte zęby. – Jestem już tak blisko... Chcę, byśmy doszli razem.

James wypełnia mnie całym sobą. Powinno już była przywyknąć do jego rozmiarów... Jestem nieco obolała i ciasna, ale i tak mu się oddaję. Oboje jęczymy i wzdychamy. Dojście razem nie zajmuje nam dużo czasu.

James stacza się ze mnie, pociągając mnie za sobą. Jego ciepłe nasienie wycieka ze mnie i oblepia mi uda, ale nie mam ochoty się myć. James bawi się moimi włosami, podczas gdy ja rysuję palcem leniwe wzory na jego klatce piersiowej. Czuję, że coś jest nie tak. Jest spięty. Opieram podbródek na jego piersi i przyglądam się jak patrzy w sufit ze zmarszczonym czołem.

– O czym myślisz, kochanie? – pytam cicho.

James unosi głowę i patrzy mi w oczy.

– O tym, że wreszcie mam powód, by opuścić żonę.

## Rozdział 50

„wreszcie mam powód, by opuścić żonę”.

Te słowa wciąż pobrzmiewają mi w głowie. To nie powinno było się wydarzyć.

Zamykam oczy i opuszczam głowę na ramiona oparte na biurku w bibliotecznym boksie. Siedzę tu i próbuję się uczyć. Jestem wykończona. Stres związany z życiem w kłamstwie mnie dobija. Nie mogę jeść ani spać. W nocy dopada mnie gonitwa myśli. Czuję się tak, jakbym permanentnie stała na granicy ataku paniki.

Próbuję wyrównać oddech. Tylko spokojnie...

Jedyny pomysł, na jaki wpadłam, by zagłuszyć własne myśli i lęki, to rzucenie się w wir spotkań z klientami Sanctuary Cove. Przyjmuję zlecenia w każdy wieczór i staram się unikać Natalie. Nienawidzę tego, ale pomaga mi to przypominać sobie, kim jestem – prostytutką i nikim więcej. Kiedy wracam do domu, Nat już śpi albo jest w pracy. Wychodzę przed świtem i dekuję się w kawiarni, ślęcząc nad książkami. Kiedy Natalie pisze do mnie, nie odpowiadam od razu.

Nie mogę przestać myśleć o Jamesie. Czuję go pod skórą. Staram się to ukryć przed Natalie, bo wiem, że gdyby mnie zobaczyła, wyczytałaby prawdę z mojej twarzy.

Nie wiem, jak długo jeszcze tak pociągnę. Pragnę go. Tęsknię za nim tak bardzo...

I nie mogę go mieć.

Sprawdzam w telefonie czas, zbieram podręczniki i ruszam na zajęcia, choć tak naprawdę jedyne, czego pragnę, to położyć się spać. Wiem jednak, że pożałowałabym tej decyzji.

W drodze na uczelnię dzwoni mój telefon. „Nieznany numer”. Serce mi łopocze jak żagiel na wietrze.

– Właśnie o tobie myślałam. – Odbieram z uśmiechem.

– Tęsknię – odpowiada James. Brzmi, jakby był zaspany.

Chichoczę.

– Serio? Przecież widziałeś mnie niedawno.

– To nie wystarczy. Ja chcę cię widywać codziennie.

Kręcę głową.

– Jesteś okropny.

– Kiedy znowu cię zobaczę?

Przygryzam policzek.

– To ty dyktujesz zasady, nie ja.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiada.

– Aubrey... – odzywa się w końcu.

Wystarczy jedno słowo, bym stanęła jak wryta. Oboje wiemy, że moja wypowiedź była ciosem poniżej pasa.

– James, ja się naprawdę staram... – mówię trzęsącym się głosem. – Po prostu w tym tygodniu wyrzuty sumienia są gorsze niż kiedykolwiek. Nie mogę spać. Nie mogę się skupić. Unikam myślenia, ciągle szukam sobie jakichś zajęć. Mam ochotę rozmówić się z Natalie, przyznać do wszystkiego. Ale wiem, jak by to się skończyło. A do tego wszystkiego tęsknię za tobą.

Łzy pieką mnie pod powiekami. Czuję, że bełkoczę i że jestem na granicy załamania.

– Kochanie, serce mi się kraje... Masz jakieś plany na popołudnie?

Przełykam gulę w gardle i kręcę głową. Ruszam przed siebie.

– Nie wiem... Szczerze mówiąc, po zajęciach planowałam położyć się spać.

– W ciągu godziny wyślę ci adres i godzinę, na którą cię umówię. Załatwię ci masaż. Idź na niego.

Pomoże ci się rozluźnić.

Przyciskam telefon do ucha. Nigdy jeszcze nie byłam na masażu.

– Nie musisz...

– Wiem, że nie musisz. Ale chcę.

– Jesteś taki kochany... – mówię cicho. W słuchawce słyszę, jak ktoś puka do jego drzwi.

– Proszę! – mówi. – Tak, mam tę teczkę tutaj. Aubrey, musisz lecieć. Pogadamy później?

– Pewnie – szepczę. – Później.

Tyle, że nie docieram na masaż. Ani na resztę zajęć. Dostaję telefon, że moja babcia wylądowała w szpitalu i natychmiast wypadam z uczelni.

– Babciu, leżysz w szpitalu podłączona do maszyn, z maską tlenową na twarzy, a jedyne, co cię martwi to twoje koty?

Gdybym jej nie kochała tak bardzo, chyba bym się na nią wydarła. W tej chwili powinna martwić się jedynie o swoje zdrowie. Kiedy przez telefon dowiedziałam się, że babcia wylądowała w szpitalu po tym, jak padła jak długa na podłogę – sąsiad z piętra niżej usłyszał jej upadek – niemal się załamalam. Zapalenie oskrzeli, zwłaszcza w jej wieku, to nie przelewki. Jej skóra ma szarawy odcień, a pod oczami ma ciemne kręgi. Jej oczy są matowe, bez charakterystycznego dla niej błysku.

– Aubrey, one nie mają nikogo oprócz mnie! Oszaleją, jeśli nie wrócę do domu.

– Babciu, to koty. Jedyne, co je obchodzi, to kolejny posiłek.

Babcia wygląda, jakbym ją zraniła. Proponuję więc rozwiązanie, które nie jest dla mnie idealne, wręcz go nienawidzę. Ale dla babci wszystko!

– Mogę je wszystkie zabrać do siebie. Będę musiała zapewne pożyczyć twój samochód i zaparkuję go gdzieś w mieście. A koty przynajmniej nie zostaną same.

Babcia spogląda na mnie z rozczuleniem.

– Naprawdę? Zrobiłabyś to dla mnie?

– Babciu, zrobiłabym dla ciebie wszystko.

– Natalie się nie pogniewa?

– Wątpię. Kiedy mają cię wypisać?

– Powiedziałam im, że nic mi nie jest i nie muszę tu leżeć, ale znasz lekarzy. Chcą wszystko dokładnie sprawdzić, tylko po to, żeby nabić mi składkę ubezpieczenia.

– Babciu, przewróciłaś się – odpowiadam, niezbyt rozbawiona jej uwagą. – Zdecydowanie musisz poleżeć i przejść wszystkie badania.

– Kochanie, oni chcą prześwietlić nawet siniaka, którego mam na stopie. – Babcia wygląda na zniecierpliwioną. – Ja się tylko potknęłam o kota i stąd ten siniak. Przecież nie zламаłam nogi, a oni robią z igły widły!

Kapituluję. Nie mam zamiaru się z nią wyklócać. Widzę przecież, jak próbuje ukryć, że trzęsą się jej ręce i jak ciężko oddycha.

Zaglądam do jej torebki w poszukiwaniu kluczy do mieszkania. Babcia instruuje mnie, jak i kiedy karmić koty i jakie najbardziej lubią zabawki. Uspokajam ją, że wszystko będzie dobrze, po czym całuję ją w głowę. Chcę, żeby wypoczęła. Wiem, że moja opieka nad kotami zdejmie jej z barków duży ciężar.

– Jutro po zajęciach wpadnę do ciebie sprawdzić, jak się miewasz. – Obie doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że babcia na pewno nie zostanie do jutra wypisana. Martwię się tylko, żeby w szpitalu nie złapała dodatkowych chorób.

– Nie potrzebuję niańki. Dam sobie radę. – Babcia zanosi się kaszlem.

– Kocham cię, babciu.

– Ja ciebie też. I jeszcze jedno.

Spoglądam na nią. W jej wzroku widzę coś, co wywołuje we mnie falę niepokoju.

– Dziękuję, Aubrey.

Zatrzymuję się przy drzwiach do jej pokoju. Nie chcę się żegnać. Posyłam jej całusa i wychodzę.

Po wyjściu ze szpitala spoglądam na ekran telefonu. Milion nieodebranych połączeń od Jamesa. Na pewno zastanawia się, dlaczego nie stawiałam się na masaż. Pewnie się martwi. Jednak ja w tej chwili mam za dużo na głowie, by do niego oddzwaniać.

Kto by przypuszczał, że koty potrzebują tyle pierdół? Kicham jak szalona, oczy mi łzawią, a ogarnięcie kociego majdanu zajęło mi niedorzecznie dużo czasu. Potem musiałam jeszcze pozaganiać kocie towarzystwo do transporterów i klatek. Jeszcze tego mi brakowało, żeby któryś zaczął po mnie skakać, kiedy prowadzę.

Siedzę w korku, który posuwa się w żółtym tempie. i przypominam sobie, dlaczego nie mam samochodu. Jezu, kto tych debili uczył prowadzić?!

Sięgam po telefon i dzwonię do Natalie.

Odbiera po pierwszym sygnale. Wzdycham z ulgą.

– Rozmówca, z którym próbujesz się połączyć, jest nieosiągalny. Proszę spróbuj później – rzuca i się rozłącza.

Ponownie wybieram jej numer.

– Proszę zostaw wiadomość po sygnale. Biiiip. – Znow się rozłącza.

Okej, tak się bawimy? W takim razie do niej napiszę.

Ja: Felicia

Nat: Felicia nie może podejść do telefonu, ale oddzwoni. Biiiip!

Kurwa, chyba jej przyłożę... Spokojnie, Aubrey, oddychaj. Wiem, dlaczego się tak zachowuje.

Ja: Felicia, odpisz. Wiem, że tam jesteś. Feliciaaaa! Okej, a więc to tak? DOBRZE. Odpisz, jak „wrócisz”.

Nat: Zostaw proszę numer. Felicia oddzwoni.

Ja: 12375 PIE-RDOL SIĘ.

Nat: Przepraszam. Numer nieprawidłowy. Proszę spróbuj ponownie. Dziękuję.

Ja: 12375 PIER-DOL SIĘ.

Nat: Wiadomość zachowana. Dziękuję.

Jest na mnie zła i ma do tego prawo, a ja nie mogę mieć o to do niej pretensji. Unikałam jej cały tydzień i sobie zasłużyłam. Co nie znaczy, że musi mi się to podobać.

Natalie w końcu oddzwania.

– Hej – odbieram.

– Mam zamiar dać ogłoszenie, że poszukuję nowej najlepszej przyjaciółki. Ty jesteś ostatnio do dupy.

Wbijam wzrok w wężyk taksówek stojących przede mną w korku.

– Wiem. Przepraszam. Byłam po prostu zavalona nauką i pracą.

– Ta, jasne. Co tam?

Opowiadam jej pokrótce o sytuacji z babcią.

– Kurwa, Aubrey... – komentuje tak przepraszającym tonem, że aż mi głupio. – Powinnaś była napisać, co się dzieje. Teraz ja czuję się okropnie.

– Nie trzeba... – Przez chwilę posuwam się do przodu, ale przegapiam zielone światło i znowu staję. – Wiem, że zaginęłam bez śladu. Przykro mi...

– Nieważne. Powiedz, jak mogę pomóc!

Śmieję się.

– Muszę zaparkować na dwóch miejscach postojowych, żeby rozpakować samochód. Popilnujesz manatków, żebym mogła znaleźć jakiś podziemny parking? A potem wniesiemy je razem?

– Już schodzę na dół. Ale szczerze wątpię, żeby ktoś chciał zajmować cztery koty i ich drapak, wyższy niż Empire State Building.

Uśmiecham się smutno.

– Dziękuję.

– Kurwa, będę musiała non stop chlać wino i jarać zielsko, żeby przeżyć z tym kocim przedszkolem.

– Ja też. – Śmieję się.

## Rozdział 51

– Hej – witam się zaspianym głosem.

– Gdzie się podziewałaś? Co się dzieje? Dlaczego mnie olewasz?

James jest jednocześnie zmartwiony i wkurzony. Nie bez powodu. Wiem, że powinnam była do niego oddzwonić, ale zamiast tego wyciszyłam telefon i zajęłam się kotami, a potem napiłam się wina z Natalie.

– Przepraszam. Sprawy rodzinne. – Ziewam. Nie chce mi się wyczołgiwać z łóżka. Dzięki bogu jutro weekend. Jestem tak wycieńczona fizycznie i psychicznie, że chcę tylko jednego – spać. Nie wiem jednak, czy wypocznę, nadal martwię się o babcię, a później mam się spotkać z Danielem.

– Wszystko okej?

Waham się przez chwilę. Chcę mu opowiedzieć, co się wydarzyło. Wiem jednak, że to zbliży mnie do niego jeszcze bardziej, a to chyba nie jest najlepszy pomysł. A jednak przydałoby mi się jego wsparcie. Pragnę, by mi powiedział, że wszystko będzie okej.

– Wszystko w porządku. Po prostu wczoraj miałam szalony dzień.

– Martwiłem się o ciebie. – Ech, jakbym chciała się do niego przytulić...

– Nic mi nie jest – odpowiadam cicho. – Przepraszam, że się przeze mnie martwiłeś.

– Mam ci umówić kolejny termin na masaż?

– Chętnie, ale dam ci jeszcze znać na kiedy. Teraz nie mam czasu, za dużo spraw na głowie.

– Jak mogę ci pomóc?

Zamykam oczy, głaszcząc kota zwiniętego w kłębek na moim brzuchu. Rozkoszuję się jego ciepłem.

– Nie możesz, ale dziękuję.

– Możesz mi chociaż powiedzieć, co się wydarzyło?

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Przełykam z trudem ślinę. James milczy przez chwilę. Nie spodobała mu się moja odpowiedź.

– Jesteś w łóżku? Brzmisz, jakbyś dopiero co się obudziła.

Uśmiecham się i przewracam na bok.

– Tak, ale muszę się ogarnąć, bo niedługo mam zajęcia. Rzadko tak długo się wyleguję, ale nie miałam siły wstać.

– Ech, jakbym chciał się obok ciebie obudzić... Spotkamy się później?

Uśmiech zamiera mi na ustach.

– Mam już plany. – Obejmują wizytę u babci, a potem najebanie się jak messerschmitt.

– A w weekend? Muszę cię niedługo zobaczyć, Aubrey.

– Aubrey! Ten mały słodki chujek drapie kanapę! – krzyczy Natalie z salonu. – Ogarnij go, zanim mu wyrwę pazury zębami!

Śmieję się.

– Muszę lecieć. Natalie mnie potrzebuje.

– Najpierw mi odpowiedz, kochanie. Chcę się z tobą spotkać. Zjedz ze mną chociaż kolację. Chyba też chcesz mnie zobaczyć? Gdziekolwiek zechcesz. Ja się dostosuję. Proszę tylko o jedną godzinkę.

Ech... Ma rację.

– Pogadamy później – odpowiadam cicho i czule, po czym rozłączam się.

– Naszczał mi właśnie do butów za tysiąka, patrząc mi przy tym prosto w oczy! Zrobił to specjalnie! Liczę do trzech, potem obedrę go ze skóry!

Wyskakuję z łóżka, chichocząc pod nosem.

– Nat, gdzie jesteś? – pytam. Wychodzę właśnie ze szpitala, cała rozedrgana. Dzień wlekł się niemiłosiernie, co dało mi niefortunną okazję do zanurzenia się zdecydowanie zbyt głęboko we własne myśli. Muszę się od nich jakoś odciąć.

– Gdziekolwiek zechcesz, maleńka – odpowiada uwodzicielskim głosem. – W każdej chwili jestem gotowa i mokra dla ciebie.



Wybucham śmiechem. Potrzebowałam tego.

– Nat, masz coś bardzo nie tak z głową. Mówisz tak do wszystkich klientów?

– Jeśli nastrój chwili tego wymaga. Wiesz, jacy są mężczyźni. Choć mówię tak głównie do tych z tycim fiutkiem. Żeby choć przez chwilę poczuli się lepiej. – Natalie śmieje się. – Do tych dużych mówię „tatusiu”.

Kręcę głową i ruszam w kierunku przystanku autobusowego. Z Natalie nie da się nudzić.

– Muszę się nawalić jak stodoła. Tak, żebym nie pamiętała kompletnie nic następnego dnia.

– Wizyta u babci nie była zbyt miła, co? – pyta współczująco.

Emocje znów wypływają na powierzchnię i przełykam ślinę, próbując powstrzymać łzy. Siedziałam z babcią wiele godzin, choć nie chciała, bym ją oglądała w obecnym stanie. Poinformowałam ją, że nic mnie to nie obchodzi i że nigdzie się nie wybieram, po czym pokazałam jej zdjęcia kotów, zrobione w moim mieszkaniu. To ją nieco podniosło na duchu. Oczywiście nie przekazałam jej komentarzy Natalie.

Zanim wyszłam, lekarz dyżurujący poprosił mnie o rozmowę. Powiedział, że muszą przeprowadzić dodatkowe badania, bo wyniki dotychczasowych okazały się dość niepokojące. Wysoki poziom zapalenia czy coś w tym stylu. Muszą jeszcze poczekać z ostateczną diagnozą.

– Ano nie. Babcia jest jeszcze blejsza niż ostatnio, co nie powinno być możliwe. Martwię się o nią. Lekarze niepokoją się stanem jej płuc, podobno istnieje zagrożenie zapalenia.

– Ano tak. Zapalenie płuc uwielbia starsze osoby, zwłaszcza leżące w szpitalu. Przykro mi, Aub. Ale twoja babcia to twardzielka, wyliże się. Wracaj do domu, ja przygotuję wszystko na twoje przybycie.

Stojąc na przystanku rozmyślam nad słowami Natalie. Nie chcę gdybać, ale nie jestem w stanie się powstrzymać.

Mam ochotę się popłakać. Co, jeśli babcia nie wydobrzeje? Co, jeśli choroba ją wykończy?

Nagły powiew wiatru zawiewa mi włosy na twarz. Podjeżdża autobus i ludzie stojący na przystanku zaczynają wsiadać.

Pociągam nosem. Dość rozklejania się! Muszę myśleć pozytywnie. Babcia jest wszystkim, co mi zostało na tym świecie. Nie wiem, co bym poczęła, gdyby coś jej się stało.

Wysiadam z autobusu i łapię pociąg do centrum, a następnie metro do stacji najbliższej naszej ulicy. Mam dość pławienia się w myślach i gdy tylko wysiadam z metra, postanawiam, że koniec z tym. Wszystko będzie dobrze!

Potrzebuję babskiego wieczoru jak za dawnych dobrych czasów – piątkowy wieczór, tylko ja i Natalie. Jak wtedy, zanim wszystko się pokomplikowało przez Christine i Jamesa. Potrzebuję odzyskać równowagę z pomocą najlepszej przyjaciółki. Ona zawsze była dla mnie lekiem na całe zło. Za to jutro pośmieję się z moim prawdziwym chłopakiem, jeśli będzie miał dla mnie czas.

Wybieram jego numer.

– Cześć, kochanie – odbiera w połowie pierwszego sygnału. Uśmiecham się.

– Cześć, przystojniaku. Czuję, jakbym nie rozmawiała z tobą od lat.

Daniel kwituje to śmiechem.

– Domyśliłem się, że jesteś zavalona pracą i nauką. Nie chciałem zawracać ci głowy. Przyznaję jednak, że jeszcze kilka dni i wpadłbym do ciebie niezapowiedziany.

Czuję się podle. A więc zauważył. Nie rozmawiałam z nim od ponad tygodnia. Wszystko mi się pomieszało, ale czas wziąć życie za szmaty i doprowadzić je do porządku. Priorytetem numer jeden będzie znów zbliżyć się do Daniela, a nieco odstawić Jamesa.

– Przepraszam... To wszystko moja wina – mówię. Czuję się naprawdę źle. – Ten tydzień mnie nie oszczędzał. Chyba to wyczułeś telepatycznie. Babcia trafiła do szpitala, a szkoła zaczyna mnie dobijać. – To nie wszystko, ale oczywiście o pewnych sprawach nie mogę mu powiedzieć. – Nie mogę się już doczekać, aż ją skończę.

– Przykro mi, kochanie. W którym szpitalu leży babcia? Mogę jakoś pomóc?

– W szpitalu Jamaica. Jutro jadę ją znowu odwiedzić.

– Mam jechać z tobą?

Uśmiecham się. Co za kochany facet...

– Nie, ale dzięki. A miałbyś ochotę jutro się spotkać?  
– Netflix i relaks? – W jego głosie słyszę nadzieję.  
– Typowy facet. – Śmieję się. – Co tylko zechcesz. Napiszę ci, jak wyjdę ze szpitala. Do usłyszenia jutro późnym popołudniem?  
– Brzmi dobrze. Cieszę się, że się odezwałaś. Tęskniłem.  
– Och, Daniel... Wynagrodzę ci to.  
Rozłączam się, stając pod drzwiami mieszkania. Rozmowa z Danielem bardzo mi pomogła.  
– Nat? – wołam od wejścia. Natalie zmierza ku mnie z dwoma wypełnionymi po brzegi kieliszkami. Kocham ją!  
– Co...? Ooo, zamówiłaś pizzę?!  
Natalie podaje mi kieliszek i unosi własny w milczącym toaście.  
– Wzięłam wersję specjalną dla pary najebanych białych lasek.  
– Polej następnego.  
– Spokojnie, wszystko mam przemyślane. – Natalie odsuwa się, ujawniając kolejne dwa pełne kieliszki. Kręcę głową ze śmiechem.  
– Masz na mnie patologiczny wpływ.  
– A jednak mnie kochasz.  
Kiwam głową, czując jak tequila pali mnie w gardle.  
– Zaraz zionę ogniem.  
– Może powinnaś to skonsultować z lekarzem.  
– Chodź ze mną. Muszę się szybko przebrać.  
Natalie podąża za mną do mojego pokoju i siada na łóżku. Zapala jointa. Marszczę brwi. Co się stało z waporizatorem?  
– Sama skręciłaś? – pytam.  
– Nie, ziomek mi sprezentował. – Natalie wpatruje się w rozżarzoną końcówkę blanta. Jej skupienie i powaga wywołują we mnie napad śmiechu.  
Przebieram się w wygodne legginsy i luźny sweter, po czym siadam obok niej. Natalie ściąga kilka buchoń, po czym podaje mi jointa. Biorę głębokiego macha. Zbyt głębokiego. Aż mnie łaskocze w gardle.  
– Kurwa... – wzdycham, wypuszczając chmurę. Czuję, że zaraz zacznę kaszleć. Oddaję lola Natalie. Zaciąga się głęboko. – Zapomniałam już, jak to jest jarać skręta. – Dym z waporizatora jest znacznie łagodniejszy.  
Zanoszę się kaszlem. Towar wchodzi jak cios w głowę, a ja nie mogę przestać, zaraz wypluję płuća. Kiedy kaszel w końcu się uspokaja, unoszę wzrok na Natalie. Wybuch śmiechem.  
– Co? – pytam. Powieki robią mi się ciężkie.  
– Masz przekrwione oczy. Zjedzmy coś, a potem cię spiję, a ty mi wyznasz dozgonną miłość.  
Mija kilka godzin. Pizza jest już niemal zjedzona, a my obie unosimy się w słodkiej chmurce bezmyślności. Chichoczymy bez powodu i przypomina mi się początek naszej przyjaźni. Brak mi tamtych czasów. Może nie jarania i upijania się, ale po prostu przebywania z przyjaciółką, bez mrocznych sekretów i poczucia winy.  
Mam ochotę przyznać jej się do wszystkiego.  
To chyba nie najlepszy pomysł.  
– Chcesz pogadać o babci?  
Kręcę głową. Robi mi się smutno.  
– Nie. Jeszcze się popłaczę. A nie chcę płakać.  
– A co z Danielem?  
– Wpada jutro. Netflix i relaks.  
– Spoko, mnie nie będzie. Mam fuchę, więc idealnie się składa. Tylko nakryj czymś kanapę i nie zaplamcie jej spermą.  
– Nigdy nie przywyknę do tego, że ktoś tak piękny jak ty może być tak obrzydliwy.  
– Pozory mylą.

Chichoczę.

– Fakt. Jesteś prawdziwą damą ulicy.

Natalie promienieje, jakby właśnie sprawiła jej największy komplement w jej życiu. Obie wybuchamy dzikim rechotem.

– Z tobą jest coś bardzo nie tak – mówię.

Natalie odpala blanta i ściąga bucha, patrząc na mnie.

– Dopiero teraz to ogarnęłaś? Laska, ja się sprzedaję za pieniądze i ni chuja mnie to nie rusza. Ktoś mógłby pomyśleć, że cierpię na kompleks Elektry. A nie cierpię.

James... Czuję, jak moja zbroja pęka. Serce mnie boli na samą myśl o nim. Niedobrze jest pić z rozdartym sercem, gdy człowiek widzi rzeczy w innym świetle. Jakie są. I jakie nigdy nie będą.

Czuję się taka samotna...

– Mam pytanie – poczułaś kiedyś sympatię do klienta? W sensie, że było ci z nim miło i dobrze?

Natalie kiwa głową i poważnieje.

– Tak, raz mi się zdarzyło.

Unoszę brwi.

– Serio? – Dlaczego nic mi o tym nie wspomniała? – Kiedy?

– Na samym początku. Stał się moim regularnym klientem, co było z naszej strony dużym błędem. Był młodszy niż większość klubowiczów w Sanctuary i miał boskie ciało.

– I co?

– Powiedziała Christine, że nie mogę go już widywać.

– Nie!

Natalie kiwa głową.

– Musiałam tak zrobić. On był żonaty, ale i tak się w sobie zakochaliśmy. Zaczęliśmy się spotykać częściej, bez pośrednictwa Christine. On traktował mnie jak kobietę. Dotykał jak kochankę. Byłam w nim zakochana. On we mnie też. Oboje spalaliśmy się w tym uczuciu... – Przerywa. – Nie powinnam była do tego dopuścić, ale nie potrafiłam też z tym walczyć.

Szczęka mi opada. Co za historia...

– Myślisz o nim czasem?

– Niemal bez ustanku, Aub. Miewam takie dni, że aż mi serce pęka. Idąc ulicą, podświadomie rozglądam się za nim.

Robi mi się smutno. Współczuję jej.

– Serio? Jakim cudem nic o tym nie wiem?

– Bo o tym nie mówię. Co by mi to dało? Nie mogę go mieć. Koniec, kropka. Żaden związek rozpoczęty w Sanctuary nie ma szans na *happy end*.

Przełykam z trudem ślinę. Ma rację, co wcale mnie nie cieszy.

– A gdyby była dla was szansa? Chciałabyś go?

Natalie bierze głęboki wdech.

– On stanowi dla mnie standard, do którego porównuję wszystkich innych mężczyzn. Gdyby istniał jakiś sposób, zaciągnęłabym go do sądu, a potem sprzedała duszę, żeby mógł mnie kochać aż do śmierci.

Odbiera mi mowę. Dosłownie. Nie znałam jej od tej strony i źle mi z tym, bo doskonale znam to uczucie. Zaczynam w myślach porównywać dwóch mężczyzn w moim życiu. I wiem, że oddałabym niemal wszystko, żeby tylko móc być z Jamesem.

– Ty też masz takiego klienta, prawda?

Żołądek mi się kurczy.

– Tak jakby... – Wyglądam przez okno. Ta rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku. – Kiedy z nim jestem, coś się we mnie dzieje i nie jestem w stanie tego nazwać. To, jak ze mną rozmawia, jak mnie dotyka... – Smutnieje. – On sprawia, że zapominam, że to tylko praca.

Natalie spogląda mi prosto w oczy. Czuję, że ma mi do powiedzenia coś bardzo ważnego.

– Urwij to natychmiast, Aubrey. Zerwij z nim wszelkie kontakty. Serio. Łatwo jest uwierzyć w złudzenia. Z doświadczenia wiem, że do dziura bez dna. Nie chcesz w nią wpaść.

Przyglądam się jej przez dłuższą chwilę. Wiem, że chce mnie uratować przed upadkiem, problem w tym, że jest już na to za późno.

Natalie popija drinka i zaciąga się końcówką blanta. Wypuszcza dym, spogląda na mnie i stwierdza:

– Łał, tośmy się zapędziły.

## Rozdział 52

– Telefon! – woła Daniel z mojego salonu. Wychodzę z kuchni z miską popcornu w dłoniach.

– Kto? – pytam, siadając.

– Nieznany numer.

Spoglądam na niego w panice. Jak tak dalej pójdzie, nie dociągnę do dwudziestki piątki. Padnę na zawał.

– Pewnie telemarketing – stwierdza Daniel. – Ja bym nie odbierał. Sam jestem przez nich ostatnio regularnie napastowany.

Wypuszczam z trudem powietrze i odrzucam połączenie, po czym wyciszam telefon i odkładam go ekranem w dół. James wydzwaniał do mnie od zeszłego wieczoru. Głupio mi go olewać, ale muszę złapać dystans dla własnego zdrowia psychicznego. Nie czuję się najlepiej, od kiedy mi ogłosił, że wreszcie ma powód, by odejść od żony. Sprawilo to, że myślami zapuszczam się w niebezpieczne regiony. Fantazjuję o rzeczach niemożliwych.

– Chcesz obejrzeć *Pamiętnik*? – pyta Daniel.

Spoglądam na niego sceptycznie.

– Serio? Dlaczego mielibyśmy to oglądać? Czyżbyś w sekrecie podkochiwał się w Rynie Goslingu? Jeśli tak, mam dla ciebie złe wieści – on jest zajęty. I ma dziecko. A mamusia tego dziecka jest mega laską.

Daniel uśmiecha się szeroko, po czym obejmuje mnie ramieniem.

– Nie mam ochoty na ten film, ale pomyślałem, że może ty. To typowo babski film.

Przekrzywiam głowę.

– To słodkie, ale po wizycie u babci potrzebuję raczej czegoś na rozweselenie.

Daniel ujmuję mnie za podbródek i całuje delikatnie w usta. Patrzy na mnie z czułością.

– Nadal masz doła?

Kiwam głową. Babcia wyglądała znacznie lepiej, ale nadal nie mogę się otrząsnąć ze złych przeczuć. Bardzo by chciała wypisać się wreszcie ze szpitala. Ja także bym tego chciała. Dałabym wiele, by mogła już wrócić do domu, do kotów, gdzie jej miejsce.

– Nadal ją badają. Ile można kogoś badać?

– Szpital nie wypisze pacjentki bez pewności, że wszystko jest okej. W innym wypadku może to grozić pozwem o błąd w sztuce lekarskiej.

Ma to sens.

– Odkryli coś w jej płucach – rzucam cicho. – Będą ją dalej badać pod tym kątem.

Daniel unosi mój podbródek i patrzy mi w oczy.

– Hej... Spokojnie, takie testy przeprowadza się nawet w przypadku alergii. Nie nakręcaj się i broń Boże nie sprawdzaj niczego w necie.

Uśmiecham się blade.

– Za późno. Już przeczytałam, że badania płuc przeprowadza się przy zapaleniu oskrzeli. Co w jej wypadku ma sens. Skupię się na tym i postaram nie wkręcać sobie nic więcej.

– Widzisz? Oni po prostu odhaczają wszystkie możliwości. Biorąc pod uwagę jej wiek, to konieczne, Aubrey.

– Tak, wiem. Pewnie masz rację. – Przytulam się do niego.

Daniel głaszcze mnie delikatnie po plecach. Ach, jak miło...

– Dzięki za pocieszenie – mówię cicho. – Po prostu się martwię. Babcia jest dla mnie wszystkim.

Daniel całuje mnie w czubek głowy. Milczy przez chwilę, po czym się odzywa:

– Chciałem z tobą o czymś porozmawiać – mówi powoli, poważnym tonem głosu. Natychmiast zaczynam się denerwować. Czyżby chciał ze mną zerwać? A może pragnie przenieść nasz związek na kolejny poziom?

Serce wali mi jak oszalałe. Spoglądam na niego...

I wtedy ktoś puka do drzwi.

– Zaczekaj. – Unoszę palec. Ruszam do drzwi.

Otwieram. Za drzwiami stoi James.

Ogarnia mnie euforia. Spoglądamy sobie w oczy i przez chwilę reszta świata przestaje się liczyć. James uśmiecha się szeroko.

– Aubrey, wszystko w porządku? – Daniel staje za mną.

James natychmiast poważnieje.

Daniel kładzie dłoń na moim biodrze w zaborczym geście.

Spoglądam na Jamesa, a moje ciało przejmuje kontrolę. Ciągnie do niego. Tęskniłam za nim i nawet nie zdawałam sobie do tej chwili sprawy jak bardzo.

James wpatruje się we mnie, a ja błagam go spojrzeniem, by mnie nie zdradził.

– Kim pan jest? – pyta Daniel.

– Eee... To James, ojciec Natalie – wykrztuszam w końcu.

– O, miło mi pana poznać. – Daniel wyciąga dłoń na powitanie. James ujmuje ją, ale nie odwraca ode mnie wzroku. Jestem w stanie się domyślić, co sobie myśli. Przętykam z trudem ślinę.

– Chce pan wejść? Natalie nie ma akurat w domu. Nie wiemy, kiedy wróci. Aub? – Daniel zwraca się do mnie.

Otwieram szerzej drzwi w geście zaproszenia, ale James ani myśli wejść.

– Miło cię widzieć – rzuca zimnym głosem.

– Wzajemnie. Cóż, Natalię faktycznie nie ma w domu. Próbowalesz do niej dzwonić? – Na szczęście udaje mi się zachować neutralny ton głosu.

James nieznacznie potakuje głową.

– Nie odbiera telefonu. – Przewierca mnie na wylot wzrokiem. – Muszę z nią porozmawiać i chciałem to zrobić osobiście. – Doskonale wiem, że mówi o mnie. Serce podchodzi mi do gardła czując, jakby stryczek zaciskał się wokół mojej szyi.

– Mogę jej coś przekazać, jak wróci do domu.

– Powiedz jej tylko, że wpadłem. Przekręcę do niej później. – James spogląda na Daniela. Wstrzymuję oddech. – Miło było cię poznać.

James okręca się na pięcie i odchodzi. Zamykam drzwi i wypuszczam powietrze z płuc.

– To co, gotowa na film? – pyta Daniel. Uff, nic nie zauważył, a było bardzo niezręcznie...

Mościmy się na kanapie i już mam włączyć film, gdy Daniel nagle się odzywa. Nie jestem w tej chwili gotowa na rozmowę. Nie mogę się skupić, a moje myśli gonią własny ogon. Przez te wszystkie lata mieszkania z Natalie, jej ojciec nie wpadł do nas ani razu.

A teraz nagle odwiedza nasze mieszkanie i to po to, by spotkać się ze mną.

I wpada na Daniela – chłopaka, z którym miałam przecież zerwać.

– Tak sobie myślałem... I nie musisz odpowiadać natychmiast. W zasadzie to chciałbym, żebyś to dobrze przemyślała.

Unoszę na niego wzrok.

Ogarnia mnie niepokój.

– No więc... Chciałem spytać, czy po skończeniu studiów nie chciałabyś zamieszkać ze mną. Bardzo cię lubię, Aubrey. Myślę, że pora na kolejny krok.

Wybałuszam na niego oczy. Kurwa... Odbiera mi mowę.

Na widok mojej miny Daniel zaczyna chichotać.

– Zamieszkać z tobą?

Daniel uśmiecha się nieśmiało, niepewnie.

– Ano. No wiesz, wspólny dom. Jedno łóżko. Widywać się codziennie.

Śmieję się.

– Przepraszam... Tak, zrozumiałam. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Chcesz ze mną mieszkać? Ale ja pracuję w dziwnych godzinach i jestem ogólnie nieposkładana.

– Tak, chcę. Jeśli ty chcesz.

Przygryzam wargę, a Daniel spuszcza wzrok na moje usta.

– Mogę to jeszcze przemyśleć? Mieszkam z Natalie już tak długo... Musiałabym najpierw upewnić się, że znalazła nową współlokatorkę, wymyślić, skąd wezmę na swoją połowę czynszu, co chcę

robić w życiu...

– Kochanie, dlatego właśnie zaznaczyłem, żebyś przemyślała najpierw temat. Nie chcę, żebyś potem czegokolwiek żałowała.

Uśmiecham się nieśmiało, kiwam głową i wtulam się w niego. Daniel obejmuje mnie ramieniem. Lubię mieszkać z Natalie, ale mieszkanie z Danielem mogłoby być dla mnie idealnym rozwiązaniem – i właściwym kolejnym krokiem w naszym związku. Czy naprawdę jestem na to gotowa? A co ważniejsze, czy tego właśnie chcę?

– Aubrey... Aubrey? – Daniel potrząsa mną delikatnie. Otwieram zaspane oczy, mrugając nieprzytomnie.

– Zasnęłam? – pytam nieprzytomnie.

Daniel uśmiecha się do mnie słodko i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Tak. Wyglądałaś bardzo uroczo. Odpadłaś po pierwszych kilku minutach filmu.

Siadam i pocieram twarz. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo byłam zmęczona.

– Przepraszam. Nie wiem, jak to się stało. To chyba dzięki temu, że czułam się przy tobie tak komfortowo. – Obejmuję go ramionami w pasie i przyciskam się do niego. – Jesteś taki ciepły. Połóż się z powrotem. – Popycham go lekko.

– Chciałbym, maleńka, ale dostałem wezwanie z pracy. Muszę lecieć.

Mruczę pod nosem niezadowolona, a Daniel chichocze.

– Buu. Zostań. Mieliliśmy się cały dzień wylegiwać.

– Wiem i bardzo nie chcę iść, ale służba nie drużba.

Puszczam go i obdarzam spojrzeniem zbitego szczeniaka. Lubię, jak na mnie patrzy – z uśmiechem pełnym szczęścia. Podkręcam obroty.

– Musisz iść? – Wydymam usta.

Daniel wstaje i całuje mnie w czubek głowy.

– Muszę. Może zadzwonię, jak skończę dyżur? Nie wiem, o której mnie wypuszczą, ale i tak zadzwonię.

– Dobrze – prychem i próbuję się podnieść, ale Daniel mnie powstrzymuje.

– Śpij dalej. Zamknę za sobą drzwi na dolny zamek.

Kładę się. Jestem wykończona. Daniel bierze komórkę i portfel, po czym całuje mnie na odchodne. Przykrywa mnie kocem i wychodzi.

Czuję, że odpływam. Już niemal śpię, gdy znów rozlega się pukanie do drzwi. Wstaję z jękiem i ruszam w ich kierunku.

## Rozdział 53

– James? Hej... – witam go, lekko skołowana. – Co ty tu robisz? Natalie jeszcze nie wróciła.

– Wiem – odpowiada mrukliwie, po czym przepycha się obok mnie i wchodzi, zamykając za sobą drzwi.

– Ależ proszę, wejdz – rzucam opryskliwie. Nie mam zamiaru ukrywać, że nie jestem zadowolona, iż tak sobie po prostu wparował do mojego domu. Jestem zmęczona i chcę iść spać.

James mierzy mnie wściekłym wzrokiem. Jest wymięty, a włosy ma rozczochrane przez wiatr. Z rozpiętego kołnierzyka koszuli wyglądają jego tatuaże, które tak uwielbiam.

– Kim jest Daniel?

Spoglądam mu w oczy i wzdrygam się.

– To mój chłopak.

James zamienia się w słup soli, a w jego wzroku płonie ogień furii. Czuję ukłucie lęku w sercu. Wygląda jak dziecko, któremu właśnie odebrano smoczek i mam mu ochotę powiedzieć, żeby się ogarnął.

– O czym ty mówisz? – pyta, mrużąc oczy. Zmieniam pozycję ciała i podpieram się pod boki, prostując ramiona.

– A ty o czym? Zaraz... Czy czekałeś cały czas na zewnątrz, aż on sobie pójdzie?

James wpatruje się we mnie bez słowa.

Wygląda teraz naprawdę groźnie, ale mnie to nie rusza.

– Naprawdę czekałeś, prawda? – pytam, zaskoczona.

James rozdyma nozdrza.

– Od kiedy masz chłopaka, Aubrey? Od jak dawna z nim jesteś?

Nie zrywam kontaktu wzrokowego.

– Jeśli naprawdę szukasz Natalie, nie rozumiem co tu robisz. Ani dlaczego wypytujesz mnie o Daniela. W czym problem?

– Odpowiedz na moje pytanie.

– To nie twój interes – pryham. Może powinnam była lepiej przemyśleć odpowiedź. Aż się spienił.

– Mam pełne prawo znać odpowiedź.

Okej, a więc idziemy na gołe pięści.

– To moja osobista sprawa.

– Kiedy zawieraliśmy nasz układ, powiedziałem ci, żebyś z nim zerwała i przestała brać zlecenia od Christine.

Obudziłam się już zupełnie. Ale mnie wkurwił!

– Może to dla ciebie nowość, ale nasza umowa nie polega na kontrolowaniu całego mojego życia. Z Danielem byłam, zanim cokolwiek ustaliliśmy. I nie rzucę pracy tylko dlatego, że ty mi każesz. Nie wierzę, że mówiłeś to na poważnie. Naprawdę myślałeś, że poświęcę ci każdą sekundę życia? To, co robię w czasie wolnym to tylko moja sprawa. A ty masz żonę, zapomniałeś już? – Unoszę jego lewą rękę, by mógł zobaczyć obrączkę. James wyrywa mi dłoń i robi krok w moim kierunku. Nie cofam się. Przed nikim. – James, nie jestem twoim pieprzonym psem. Nie podaję łapy tylko dlatego, że wydałeś mi rozkaz.

– Za dziesięć milionów dolarów masz robić dokładnie to, co ci każę. I to natychmiast. Jeśli zechcę, byś obciągnęła mi na środku Times Square, to masz to, kurwa, zrobić. Jeśli każę ci odbyć trójkąt z dwoma obcymi facetami, to też to zrobisz. Prosiłem o dwie rzeczy – rzuć chłopaka i pracę w Sanctuary. Nie potrafiłaś nawet tego? Nie potrafiłaś być ze mną szczerą? To tak niewiele, a tymczasem ty nadal dajesz dupy za pieniądze i w dodatku masz swojego ślicznego chłopca na boku.

Eksploduję z wściekłości.

– A ty masz, kurwa, żonę! Co cię obchodzi, że mam chłopaka? Nie powstrzymuje mnie to przed robieniem, co mi każesz. Po prostu mam też normalne życie!

– Czyli nadal pracujesz dla Christine?



Przez chwilę nie odpowiadam. James nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Tak...

James wybucha drwiącym śmiechem aż przechodzą mnie ciarki.

– Ty naprawdę jesteś kurwą.

Wydaję okrzyk niedowierzania. To był cios poniżej pasa! Czuję, jak w oczach zbierają mi się łzy. James dostrzega to, ale nie przeprosza. To, jak wypowiedział słowo „kurwa” sugeruje jakąś brudną, obrzydliwą, bezzębną babę, która obciąga w ciemnych zaułkach, za pieniądze na koks. Czuję się tania. Jak śmieć. Tak ciężko pracowałam, żeby utrzymać w miarę normalne życie, pracując jednocześnie dla Christine. Próbując udowodnić samej sobie, że to praca jak każda. W końcu wykonuję najstarszy zawód świata.

James zburzył mój domek z kart jednym słowem.

– Wynoś się! – szepczę wściekle.

– Ale przecież ty jesteś kurwą. – James nie odpuszcza. – Dałem ci tyle pieniędzy, ile tylko zechciałaś. A ty nadal rozkładasz nogi za kasę. Chociaż prosiłem cię, byś przestała. Jesteś jebaną prostytutką, Aubrey. O, przepraszam – Valentino czy jakkolwiek się teraz określasz. Jesteś po prostu kolejną ładną buzią do obciągania. Tyle że robisz to lepiej niż większość kurew – wypluwa z siebie słowa. – Powinienem być być mądrzejszy. – James wzrusza ramionami, jakby nie zdarzyło się nic wielkiego.

Mrużę oczy z wściekłości, próbując się nie popłakać.

– Serio? To wszystko? Daję ci rzeczy, których twoja własna żona nie jest w stanie ci dać. I nikt inny też. Dlatego mi zapłaciłeś, bo wiesz, co potrafię. A teraz się wściekasz, że daję je też mojemu chłopakowi? – Uśmiecham się paskudnie i robię krok w jego kierunku. Znajdujemy się centymetry od siebie. Zapominam o łzach i zamieniam się w Valentine. James patrzy na mnie zimno, z wściekłością, za to ja jestem zachwycona.

– Aaa, już widzę, co się dzieje – mówię słodkim głosem. – Jesteś po prostu sfrustrowany seksualnie! Co, żona ci wczoraj nie dogodziła? Leżała jak kłoda, a ty posuwałeś ją jak najdelikatniej, żeby nie sprawić jej bólu? To dlatego teraz wymachujesz mi kutasem przed oczami, jakbym była twoją własnością? Bo nie mogłeś w domu dojść tak, jak dochodzisz ze mną?

Łapię Jamesa za krocze i ściskam porządnie. Uśmiecham się szeroko.

– No proszę, jaki twardy. A wystarczyło tylko, że ci odpyskowałam.

Ściskam mocniej. James odtrąca moją dłoń, podnosi mnie i uderza mną w drzwi wejściowe, całując mnie z całej siły. Jego pracująca jak miech pierś przyciska się do mojej.

– Nie zasługujesz na mnie – warczę, przerywając pocałunek, choć skrycie pragnę, by trwał. – A poza tym przecież jestem tylko kurwą, śmieciem, nieprawdą? Myślałam, że jesteś inny. Myliłam się. Jesteś po prostu kolejnym oblechem szukającym ciasnej cipki.

James ustawia się tak, że obezwładnia jedną dłonią obie moje ręce. Gryzie mnie w sutek. Jęczę głośno z rozkoszy. Oplatam go nogami w pasie, zaciskając uda. Robię się cała mokra. Jest mi wstyd, bo wszystko, co powiedział, jest prawdą. Jestem po prostu kurwą i nieważne, że w drogich ciuchach.

– Następnym razem pomyśl, zanim coś powiesz – mruczy James z moim sutkiem w ustach. Zwilża językiem moją koszulkę. Zaczynam poruszać biodrami. Oczy zamykają mi się same. Ból jest tak silny, że niemal boski.

– James... – ostrzegam.

James przeciąga językiem po mojej szyi, a ja ledwo powstrzymuję westchnienie. Dostaję gęsiej skórki i odpycham go, stając na własnych nogach, po czym, ku naszemu obopólnemu zaskoczeniu, wymierzam mu policzek.

Nie powinnam była tego robić. Mrugam gwałtownie, niepewna, co teraz. James przyszpila mi ręce nad głową i ścisza tak mocno, że na pewno stracę czucie w palcach. Przyciska się do mnie tak, że nie mogę się ruszyć. Ugina kolana i wciska mi biodra między uda tak, że czuję jego kutasa na łechtaczce. Otwieram usta i wydaję cichy jęk. James wykorzystuje okazję, by pocałować mnie głęboko i mocno, jakby miał do tego prawo. Jest brutalny, bezlitosny. Jest bestią. Nie daje mi zaczerpnąć oddechu. Jęczę mu w usta, odwzajemniając pocałunek z równą siłą. Oboje jęczymy w siebie nawzajem. Przygryzam

jego wargę, a on ociera się o moją łechtaczkę dokładnie tak, jak lubię. Jakby ruchał mnie przez ubranie.

Zatracam się kompletnie.

Nie! Nie dam się kontrolować w każdym aspekcie życia! James płaci za Valentine. Aubrey nie jest na sprzedaż!

James chwyta mnie za krocze.

– Jesteś cała mokra – stwierdza, jakby się tego spodziewał. Rozpina pasek u spodni i rozporek. Spodnie opadają mu do kostek. Zaciskam zęby.

– Nie mam zamiaru zmieniać się dla nikogo.

– Ale zmienisz się. Jesteś moja, Aubrey. Tylko moja. – Zrywa ze mnie szorty. – A ja jestem tylko twój.

Zauważa, że nie mam na sobie majtek. Szczerzę się jak kot, który pożarł kanarka.

– Wcześniej rznąłam się z Danielem – no wiesz, moim chłopakiem? Planowałam się z nim ruchać cały dzień.

Oczywiście kłamię. Po prostu chcę zranić Jamesa. Zemścić się na nim za to, co powiedział wcześniej.

Oczy Jamesa ciemnieją.

– Już ja ci pokażę, jak się rucha.

Zaczyna pieścić moją łechtaczkę kciukiem aż uginają się pode mną kolana. Wkłada mi gwałtownie dwa palce. Nie czuję bólu. Jego dotyk przynosi mi wyłącznie rozkosz. James ujmuję w wolną dłoń kutasa, rozwierając mi uda. Unosi moją nogę, zarzucając ją sobie na biodro, po czym wchodzi we mnie, cały naraz. Wydaję okrzyk bólu i ekstatycznej rozkoszy.

Przyciska usta do mojej szyi, szorując brodą po skórze. Jęczę. James wychodzi ze mnie i wchodzi ponownie.

– Jak możesz tak do mnie mówić, a potem i tak mnie rznąć?

– Przecież nie powiedziałem nic, co nie byłoby prawdą – dyszy mi w szyję. – Przecież jesteś jebaną kurwą, w której miałem pecha się zakochać.

Zaciskam się wokół niego, wydając cichy okrzyk. W oczach stają mi łzy i jedna z nich spływa po policzku.

– Nie mów tak... – szepczę. Serce staje mi w ogniu. – Cofnij to.

James patrzy na mnie. Zauważa łzę.

– Co mam cofnąć? To się nazywa szczerłość, kochanie. Powinnaś jej kiedyś spróbować.

Wargi mi drżą.

– James...

– Tak, kochanie? – Wbija się we mnie głębiej. Cipka mi pulsuje. Chcę więcej. Chcę, żeby sobie poszedł.

– Cofnij to. Natychmiast.

– A więc mogę nazwać cię kurwą, ale nie mogę powiedzieć, że cię Kocham? To dla ciebie za wiele?

Nie chcę słuchać jego wyznań miłości. To kłamstwo. To nie może być prawda. Przecież nie może do mnie czuć tego samego, co ja do niego. To wszystko zrukuje.

– Cofnij to – powtarzam.

– Co dokładnie? Powiedz to głośno.

James wchodzi we mnie cały. Puszczą moje ręce. Ramiona opadają mi na boki. James chwyta mnie za biodra i unosi, nadziewając mnie na siebie. Nie mogę się poruszyć, jest tak wielki i ciepły. Czuję, jakby rozrywał mnie na pół – fizycznie i psychicznie. Kładę mu dłonie na piersi, po czym przesuwam je wyżej i wpijam mu palce we włosy. James przyciska się do mnie, a jego usta są tuż przy moich.

– Chcesz więcej szczerości? Miałem zamiar zostawić dla ciebie żonę. Myślałem, że w końcu trafiłem na kogoś, kto mnie rozumie. A tymczasem ty nadal ruchasz się z innymi za moimi plecami. Pomimo góry pieniędzy, którymi cię obsypałem. Co dowodzi, że nie wszystko da się kupić.

– Przestań... – Kolejna łza spływa mi po policzku.

– Powiedz tylko słowo, a zostawię ją – błaga James, a potem mnie całuje. Zaczyna wbijać się we

mnie z całej siły. Odwzajemniam jego pasję i ogarnia nas desperacja. Palący głód. Jęczę i wzdycham. Nienawidzę siebie za to, że mu uległam. I uwielbiam go za to, co mi daje.

– To nie ma prawa się udać. Doskonale o tym wiesz. Nie ma sensu o tym rozmawiać.

James wie, że chodzi mi o Natalie. To smutne, ale prawdziwe.

– Poradzę sobie z tym, będzie dobrze. Powiedz tylko słowo, kochanie. Zostawię ją jeszcze dziś. Bylebym tylko mógł mieć cię na zawsze.

Potrząsam gwałtownie głową. James łamie mi serce. Z całych sił chcę powiedzieć mu „tak!”. A jednak wiem, że nie mogę. W jego oczach widzę tyle bólu... A jednak nie mogę skłamać. Oboje jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Oboje znajdujemy się na granicy ekstremalnej rozkoszy, jaką tylko my dwoje potrafimy dać sobie nawzajem... Ale nie na zawsze.

– James, proszę...

– Powiedz to.

– Nie mogę! Doskonale wiesz, że nie mogę!

– Wiem, że kochasz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

Kolejna łza spływa mi po twarzy. James całuje mnie tak, jakby pocałunkiem mógł wydusić ze mnie upragnione słowa. Ogarnia mnie fala ekstazy, a on pojękuje i dochodzi w tym samym momencie, co ja.

Razem odpływamy w zatracenie. Każdy kolejny wspólny orgazm jest lepszy od poprzedniego...

James nie traci czasu. Wychodzi ze mnie, zostawiając za sobą ślad kąpiących płynów. Wkłada spodnie i zapina rozporek i pasek. Opieram się bezwładnie o drzwi, nie ufając własnym nogom. Emocje rozsadzają mnie od wewnątrz. Podciągam szorty, a nogi drżą mi jak galareta.

James podchodzi do stołu i wyciąga coś z kieszeni koszuli, a potem sięga po coś, pochylając się nad blatem. Marszczę brwi, próbując dostrzec, co robi, ale rusza się tak szybko i sprawnie, że nic z tego. Odwraca się z powrotem do mnie i podchodzi w trzech długich krokach.

Spoglądam na blat. Serce pęka mi na pół.

Czek.

James patrzy na mnie z pogardą tak głęboką, że aż zapiera mi dech w piersiach.

– To suma, którą ci jestem winien. Jesteśmy kwita. Chyba nie muszę dodawać, że to koniec naszego układu. Koniec z nami.

Rozchylam usta i tylko patrzę na niego wielkimi oczami. Odsuwam się.

James wychodzi z mojego domu. Odchodzi z mojego życia.

Opadam na podłogę, opieram się o drzwi i wybucham płaczem.

## Rozdział 54

Odpuściłam sobie cały tydzień zajęć na uczelni, wymawiając się grypą żołądkową. Dni ciągnęły się niemiłosiernie, a noce były jeszcze gorsze. Był to pierwszy raz w trakcie czterech lat nauki, gdy nie pojawiłam się w szkole i nie mogłam sobie wybrać gorszego momentu. Egzaminy końcowe zbliżały się nieubłaganie. Powinnam była biegać na zajęcia i zakuwać, a zamiast tego cały tydzień spędziłam w łóżku, pogrążona w letargu, co jakiś czas wybuchając płaczem.

Teraz też leżę w łóżku, gapiąc się w okno. Daniel kilkakrotnie chciał do mnie wpaść i sprawdzić, co u mnie. Nie pozwoliłam mu. Chciałam być sama. Moje uczucia do Jamesa są znacznie głębsze, niż przypuszczałam. Choć nadal jestem na niego wściekła za okrutne słowa, nie zmienia to faktu, że zakochałam się w nim na zabój. Wciąż myślę o tym, jak mnie opuścił. O bólu i prawdziwej miłości w jego oczach. Odchodząc, skradł mi serce, a ja nawet mu nie wyznałam, co naprawdę do niego czuję...

Wzdycham ciężko. Nie wyobrażam sobie, w jakim byłabym stanie, gdybyśmy spędzili ze sobą cały rok. Coś mi mówi, że nie bylibyśmy w stanie się rozstać. To by tylko skomplikowało już i tak pokomplikowany stan rzeczy.

Zaciskam powieki. Jego słowa wciąż rozbrzmiewają echem w moich myślach. Chciał zostawić dla mnie żonę... Wiem, że powinnam traktować nasze rozstanie jak błogosławieństwo, nawet jeśli nieoczywiste. Mam jednak złamane serce. Od początku nie było dla nas żadnej nadziei.

Mój telefon, który leży na biurku, zaczyna wibrować. Sięgam po niego.

Wiadomość od Madame Christine. Kolejna.

Kurwa.

Cały tydzień odrzucałam zlecenia, tłumacząc się chorobą. Odpowiadam jej, że już mi nieco lepiej i że muszę z nią porozmawiać. Postanowiłam, że pora skończyć z pracą dla niej. Nie byłabym w stanie ponownie przejść czegoś takiego jak z Jamesem.

Tak będzie najlepiej. Dość okłamywania Natalie i Daniela. Już przed umową z Jamesem zarobiłam kupę kasy. Nie muszę więcej tego robić.

Wstaję, by skorzystać z toalety, a następnie udaję się do kuchni, by nalać sobie szklankę wody.

Nagle do mieszkania wpada Natalie. Jest wściekła. Otwiera drzwi tak mocno, że wałą w ścianę.

Zatrząskuje je za sobą z impetem.

– Aubrey! – wrzeszczy. Auć, moje uszy.

– Tu jestem – odzywam się cicho za jej plecami.

Natalie podskakuje i chwyta się za serce. Roześmiałabym się, gdybym się tak gównianie nie czuła.

Natalie spogląda na mnie i marszczy się.

– Wyglądasz jak trup – rzuca.

– Ja ciebie też kocham. Co się stało?

Natalie maszeruje wściekłym krokiem do barku i nalewa sobie podwójnego szota tequili. Kilka kropel rozlewa się na blat.

– Mój ojciec jest jebanym psycholem – stwierdza, wychylając kieliszek do dna. – Nienawidzę go.

Krzywię się i przełykam nerwowo ślinę. Natalie nalewa sobie kolejny kieliszek i patrzy na mnie pytająco. Odmawiam.

– Dlaczego? Co zrobił? – pytam nerwowo.

– Pamiętasz jego niespodziewaną dziwną wizytę w zeszłym tygodniu? Teraz już wiem, o co chodziło.

Przyciskam szklankę z wodą do piersi. Musiałam jej powiedzieć, że James do nas wpadł. Inaczej mogłaby przypadkiem dowiedzieć się o tym od Daniela.

– Chciał mi osobiście powiedzieć, że złożył pozew rozwodowy. On naprawdę chce się rozwieść z moją matką.

Szczęka mi opada. Rozwód? Nie przypuszczałam, że naprawdę to zrobi.

– Dokładnie – komentuje mój wyraz twarzy. – I to z jakiegoś kompletnie wyjętego z dupy

powodu. Co nie ma sensu, bo mama twierdzi, że pracowali nad małżeństwem i że wszystko się układało. Jest zdruzgotana. Była taka szczęśliwa. Wiem, że nie ma małżeństw doskonałych, a ich na pewno takie nie było. Ale naprawdę ją zaskoczył tym pozwem. Mnie zresztą też.

Wybałuszam na nią oczy. Jestem w szoku. Już wręczył papiery Katherine? A więc może chciał się spotkać nie tylko ze mną, ale też z Natalie. Nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Próbuje stłumić uczucia, ale serce łopocze mi niespokojnie w piersi. Mam kompletny mętlik w głowie. Nie wiedziałam, że rodzice Natalie pracowali nad utrzymaniem małżeństwa. James nic mi o tym nie wspominał. Choć czuję się teraz okropnie, w głębi ducha cieszę się, że James będzie wkrótce wolny. Wiem, że myślał o nas poważnie, ale nie mam pojęcia, jak wyobrażał sobie nasz związek.

Ogarnia mnie paranoja. Może gdybym wtedy odebrała telefon od niego, wiedziałabym o wszystkim. Ja jednak unikałam go cały tydzień, a teraz mam za swoje.

Spycham uczucia w głąb serca, a moja twarz przybiera fałszywy wyraz współczucia.

– Nat... Tak mi przykro...

Natalie potrząsa głową i obala kolejnego szota. Wpatruje się w punkt za moimi plecami, jakby zagubiona w myślach.

– Nic z tego nie rozumiem... Był taki spokojny, kiedy mi o tym powiedział. Mama za to płakała bez przerwy. Ojciec wyniósł się już gdzieś do wschodniej części miasta, informując mnie przy tym, że już od dawno im się nie układało. Podobno poczuł, że pora się rozejść każde w swoją stronę. – Natalie patrzy na mnie kompletnie skołowana. Wstrzymuję oddech. – Nic z tego nie rozumiem. Jak to możliwe, że dwoje ludzi tak zupełnie inaczej postrzega swoje małżeństwo? – Natalie postukuje nerwowo paznokciami w blat. – Coś mi tu nie gra. Tylko nie wiem jeszcze, co.

– Jaki podał powód? – Czuję, że jeśli nie będę zadawać pytań, wyjdę na okropną przyjaciółkę. Jednak boję się też odpowiedzi.

Natalie wywraca oczami.

– Twierdzi, że ich małżeństwo od lat było nieudane i że dotarli do punktu, kiedy właściwie nie mają już o czym rozmawiać. Że mieli jakiś układ, ale to ich sprawa. I że jemu to już nie pasuje. Zapytałam mamę, o co chodzi, ale ona też nie chciała mi nic powiedzieć. Jest naprawdę rozbita, a ja jestem na niego o to wściekła. Mama jest łagodna jak owieczka i nigdy nie zrobiła nikomu nic złego. – Natalie kręci głową. – Nie mogę pojąć, że złożył pozew i wyniósł się tak szybko.

Rozumiem ją. Ja też nie.

– A ty jak się z tym czujesz? Boli cię to?

– Tak i nie. Oczywiście, trochę mnie boli, ale głównie ze względu na mamę. Ona ma lekki problem z alkoholem. Mam nadzieję, że nie rozpije się na dobre. Kiedy ją odwiedziłam, była najebana jak wór, ale nie skomentowałam tego. W końcu dopiero co opuścił ją mąż. Po dwudziestu kilku latach małżeństwa. Miała prawo się nawalić.

Kiwam głową. Ciężko się z nią nie zgodzić. Sama na jej miejscu postąpiłabym podobnie.

– Sam rozwód jakoś mi nie przeszkadza. Chyba. Nie wiem. Nie jestem już dzieckiem. Wiem, że świat nie jest czarno-biały i sama nie chciałabym tkwić w nieudanym małżeństwie. Zresztą ja w ogóle nie chcę wychodzić za mąż, kropka. Co za porębana sytuacja...

Zgadzam się z nią. Obejmuję ją i ściskam. Ciekawe, czy gdyby nie ja, James też w końcu złożyłby pozew? Z tego, co mówił, ich małżeństwo nie należało do najbardziej udanych. Nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Nadal jednak nie podoba mi się myśl, że rozbiłam ich związek.

A jednak tak właśnie się stało i to mnie dobija. Mam tylko nadzieję, że skoro z nami koniec, nasza tajemnica nigdy nie wyjdzie na jaw.

Natalie zaczyna mi się przyglądać. Wstrzymuję oddech i postanawiam zmienić temat.

– Daniel mnie poprosił, żebym się do niego wprowadziła.

Szczęka Natalie opada niemal do podłogi.

– I co?

Wzruszam ramionami z wahaniem.

– Nie wiem. Czuję, że powinnam, ale z czysto egoistycznych powodów. Chcę tego...

– Ale go nie kochasz, prawda? – kończy za mnie Natalie.

Kręcę głową.

Nagle rozlega się dzwonek mojego telefonu. Robi mi się zimno. Mam nadzieję, że to nie James...

– Czekaj, odbiorę.

Pędzę do sypialni i odbieram połączenie od nieznanego numeru.

– Halo?

– Pani Adams?

– Tak.

Siadam na brzegu łóżka, a żołądek ściska mi się z przerażenia. W totalnym szoku wysłuchuję, jak lekarz ze szpitala Jamaica informuje mnie, że muszę się tam zjawić. Serce bije mi tak mocno, że aż boli. Jeden z kotów babci ociera się o mnie i przytulam go do serca.

– Aub? – pyta Natalie, wchodząc do mojego pokoju.

Spoglądam na nią. Patrzy na mnie z niepokojem.

– Dzwonili ze szpitala – mówię cicho. Chcą omówić wyniki babci. Mam się stawić osobiście.

Natalie marszczy czoło.

– To oni tak mogą?

– Tak. Jestem wpisana w dokumentach babci jako osoba do kontaktu. Obecnie nic jej nie jest, ale lekarz chce ze mną porozmawiać. – Przełykam gulę rosnącą w gardle. Coś jest nie tak. Czuję to.

Kot mruczy, wtulając mi się w szyję. Pociera o mnie łebkiem, jakby czuł, że potrzebuję wsparcia. To naprawdę kochany kot – oprócz momentów, kiedy próbuje na mnie spać w środku nocy. Postanawiam, że przemycę go do szpitala. To na pewno poprawi babci nastrój. Jakies dwie godziny zajęło mi, zanim znalazłam odpowiednią torbę, w której mogłam ukryć kota i spokojnie dojechać do szpitala. W końcu jednak siadam obok babci. Wie, dlaczego tu jestem. Próbuję zachować optymizm, zanim z kimkolwiek porozmawiamy, ale nie jest mi łatwo, gdy patrzę na babcię. Ma pożyłkłe białka oczu i jest bardzo blada.

– Babciu, mam dla ciebie niespodziankę. – Sięgam do torby i wyciągam kota. – Przemyciłam go dla ciebie – szepczę, co jest kompletnie bez sensu, bo w pokoju nie ma nikogo innego oprócz nas.

Babcia wybuchą śmiechem, a jej twarz się rozpromienia. Warto było zaryzykować, bo jej uśmiech jest dla mnie cenniejszy od złota.

– Ktoś w szpitalu o tym wie? – pyta cicho.

– Coś ty!

Babcia chichocze. Unoszę kota, by go jej podać. Kot wtula się w babcię, a mnie wzrusza ich ewidentna wzajemna miłość. Uśmiecham się na ten widok.

– Och, Aubrey... To najlepsza niespodzianka pod słońcem! – Głos jej drży, ale staram się nie zwracać na to uwagi. – Szkoda, że nie może tu ze mną zostać. Nocami czuję się samotna.

Serce mi się kraje.

– Mówiłam ci, że mogę zostać na noc.

– Nie – odmawia babcia. – Masz szkołę i pracę. Ja sobie poradzę. Zresztą – mam do towarzystwa pielęgniarki. Co kilka godzin przychodzą mnie kłuć, żeby pobrać krew. – Babcia głaszcze kota z miłością. – Niedługo kończysz uczelnię, prawda?

Kiwam głową. Wiem, że babcia celowo zmienia temat.

– Za nieco ponad miesiąc. Lepiej, żebyś do tego czasu wyszła ze szpitala, babciu. Masz mi towarzyszyć podczas rozdania dyplomów. Musimy sobie potem walnąć parę kielonków.

Babcia chichocze. Uśmiecha się tak promiennie, że aż czuję ciepło na sercu.

– Kochanie, nie przepuściłabym tego za żadne skarby świata! Jestem z ciebie taka dumna!

Po kilku godzinach rozmowy babcia odpływa w sen. Delikatnie umieszczam kota z powrotem w torbie i nakrywam go kurtką, po czym ruszam na poszukiwania lekarza. Prowadzi mnie do gabinetu i każe mi usiąść, a sam zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Stawiam torbę z kotem na podłodze. Oby tylko nie zaczął miauczeć...

Lekarz splata palce i opiera dłonie na blacie biurka, a mnie ogarnia przerażenie.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, w jak złym stanie zdrowia jest pani babcia?

Marszczę czoło.

– Wiem, że ma zapalenie oskrzeli.

Lekarz przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– Poinformowała mnie, że nie odwiedza za często swojego lekarza ogólnego. To prawda?

– Owszem, bywa tam tylko, jeśli jest ciężko chora. Mniejsze infekcje leczy sama. Jest uparta.

– Czy ostatnio wydawała się pani chora? Zmęczona? Brakowało jej tchu? Straciła na wadze?

Skarżyła się na jakiegokolwiek bóle?

Kręcę głową.

– Mieszkam w centrum, więc nie widuję jej tak często, jakbym chciała. Owszem, zauważyłam u niej kaszel. Ale to wszystko. – Wzruszam ramionami. – Nawet jeśli czułaby się źle i tak by mi o tym nie powiedziała.

Lekarz przeciągle wzdycha, a ja się spinam w oczekiwaniu na cios. Mówi ostrożnie, jakby z trudem. Opowiada mi ze szczegółami o badaniach i testach oraz dlaczego w ogóle je zlecił. Jest tego sporo. Niemal żałuję, że nie ma przy mnie Jamesa. Pomógłby mi to wszystko jakoś poukładać sobie w głowie.

Lekarz podaje mi kopie dokumentów, żebym mogła je przejrzeć ponownie w domu.

– Co to wszystko znaczy? – pytam, patrząc na stos kartek. Lekarz nie odpowiada od razu. Spoglądam na niego. Ma współczujący wyraz twarzy.

– Bardzo przykro mi to pani mówić, ale pani babcia ma raka płuc.

## Rozdział 55

Od kiedy lekarz zdiagnozował u babci raka płuc w czwartym stadium zaawansowania, każdą wolną chwilę spędzam u jej boku.

Babcia nie zdecydowała się na chemioterapię. Postanowiła, że pozwoli działać naturze. Płakałam i błagałam, by zmieniła zdanie. Babcia odpowiedziała, że jest już za stara na tak drastyczne kroki i że chce spędzić pozostały jej czas ze mną i swoimi kotami, zamiast cierpieć potworny ból, by przedłużyć sobie życie najwyżej o rok, jeśli jej się poszczęści.

Złamała mi serce tą decyzją.

Postanowiłam, że nie będę nic sprawdzać w internecie. Kilka razy niemal uległam pokusie. Wiedziałam jednak, że to mi w niczym nie pomoże. Wiem tylko tyle, że nowotwór jest rozległy i że nastąpiły już przerzuty do innych organów. To mi wystarczy. Nie mam do niej żalu, że zdecydowała się nie poddawać leczeniu. Gdybym to ja miała niemal osiemdziesiąt lat, też bym się go nie podjęła. Co nie oznacza, że jestem z tego powodu szczęśliwa.

Nienawidzę tej sytuacji. Mam ochotę naciskać na babcię, wręcz zmusić ją, by poddała się terapii. Ale nie mogę i nie zrobię jej tego. To jej decyzja.

Serce mi się kraje...

Płaczę niemal non stop. Minęło zaledwie siedem dni, ale to był najgorszy tydzień w moim życiu. Publicznie duszę w sobie emocje, a gdy zostaję sama, płaczę niemal bez przerwy.

Nie powiedziałam nic Natalie. Już i tak zżera mnie poczucie winy z powodu rozwodu jej rodziców. Nie mogę teraz wymagać od niej wsparcia. To byłoby z mojej strony okropne. Codziennie czuję coraz większy ucisk w klatce piersiowej, a nocami dopadają mnie potworne lęki. Niemal nie sypiam. Czas dzielę pomiędzy naukę i wizyty u babci w szpitalu. Postanowiłam też, że nie zwolnię się z pracy w Sanctuary. Liczę, że zmuszanie się do niej choć na chwilę odciągnie moją uwagę od problemów. Codziennie przyjmuję zlecenia. Kiedy tylko opuszczam szpital, staję się Valentiną.

– Wszystko w porządku? – pyta Natalie, gdy wychodzę ze swojego pokoju. Siedzi na wysokim stołku przy kuchennym blacie, odrabiając pracę domową. Spoglądam na jej kubek z kawą. Normalnie wybuchnęłabym śmiechem. „Lubię wielkie jajca”. He... He...

Rzucam jej przelotne spojrzenie i zakładam przez głowę pasek torebki.

– Ta.

– Nie wyglądasz najlepiej. – Natalie stuka ołówkiem w blat. – Jak tam zeszła noc?

Muszę się ogarnąć. Wziąć się w garść. Inaczej tama pęknie i wyleje się ze mnie powódź emocji. A tego bym bardzo nie chciała.

Wyjmuję z lodówki butelkę sangrii i ją odkorkowuję. Unoszę butelkę, spoglądając pytająco na Natalie. Kręci głową.

Ach, gotowa przesłodzona sangria... Jak jej nie kochać?

Opieram się plecami o lodówkę.

– Cały tydzień dostaję najdziwniejszych klientów. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Księżyc musi być w pełni albo coś w tym stylu. Jeden koleś na przykład chciał, żebym łała go po jajach, aż poczerwienieją. Z początku odmówiłam, nie chciałam zrobić mu krzywdy. Obie wiemy, jakie mężczyźni mają wrażliwe jądra. Wystarczy na nie spojrzeć, a już zakrywają się rękami. A ten zawodnik to lubi. Doszedł cztery razy. W życiu czegoś takiego nie widziałam.

Natalie kiwa głową.

– A ja znam takie zabawy. Robiłam to już nieraz.

Obie chichoczymy.

– W zasadzie to całkiem popularny fetysz. Jeden typ, którego obsługiwałam, wlał sobie w kutasa sól fizjologiczną, zanim zaczęłam go łać po jajkach.

Krzywię się w odruchu współczucia. Kto lubi takie rzeczy?

– Inny gość kazał mi opowiadać, jak straciłam dziewictwo, podczas kiedy mnie rznął. Kapał na mnie potem i wydawał przy tym odgłosy jak koń.

– I co? Opowiedziałas mu?



Uśmiecham się pod nosem.

– Czułam, że to kompletny zbok, więc zmyśliłam bajeczkę, że seksu nauczył mnie nauczyciel w ogólniaku. Gość się niesamowicie podjarał.

Natalie kręci głową z niedowierzaniem.

– Mężczyźni są tak bardzo dziwni. Mają kompletnie posrane fetysze. W tym tygodniu mam na przykład klienta, do którego mam dzwonić co dwie godziny, by się upewnić, że nosi w dupie korek analny z różowego diamentu, który mu tam wsadziłam. Wyjmuje go tylko do snu i jak sra.

Krzywię się z obrzydzenia.

– Brak mi słów...

– Kazałam mu kupić wibrator i wsadzić go sobie w tyłek, bez wyjmowania korka. Powiedział, że nie może, bo pierwszego dnia doszedł kilkakrotnie w spodnie. W pracy. A nie miał nic na zmianę.

Niemal się krztuszę sangrią.

– Mówię ci, powinnyśmy napisać książkę o naszych przygodach w pracy.

– Zatytułowałybyśmy ją *Kroniki Valentyny i Natalii* – rzucam i dopijam drinka.

Mój telefon zaczyna wibrować.

„Nieznany numer”.

Zalewa mnie fala smutku. James wydzwania do mnie codziennie, a ja codziennie odrzucam połączenia. O dziwo James jest jedyną osobą, u której szukałabym wsparcia w związku z chorobą babci. Kiedy usłyszałam diagnozę, miałam ochotę paść mu w ramiona i wypłakać mu się w rękaw. Chciałam, żeby zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze.

– Coś się stało? – pyta Natalie.

Przełykam gulę w gardle i kiwam głową, chowając telefon do torebki.

– Wracam późno. Muszę odebrać babcię ze szpitala i przygotować wszystko w mieszkaniu na jej powrót. Potem przyjadę po koty. Nie chcę ich zostawiać w samochodzie na czas wypisania babci ze szpitala. To pewnie trochę potrwa i urwałyby mi głowę.

Lekarz nadzorujący babcię zaproponował, że może załatwić nam pielęgniarkę, która będzie wpadać do babci kilka razy w tygodniu, by sprawdzić jak babcia się czuje i czy przyjmuje leki. Chcę najpierw poznać tę pielęgniarkę.

– Będę tęsknić za tym małym gnojkiem – stwierdza Natalie, biorąc jednego z kotów w ramiona.

– Taa... Będiesz za nim tęsknić tak samo, jak tęskniłabyś za grzybicą pochwy. – Posyłam jej buziaka i wychodzę.

Nie miałam pojęcia, jak trudny będzie ten dzień.

Nie narzekam, w końcu spędzam go z babcią. Jednak wypisanie jej ze szpitala, odebranie leków na receptę (i walka stoczona z farmaceutą, który upierał się, że leki nie są refundowane), korki na drogach (które codziennie robią się coraz gorsze), zawieszenie babci do domu razem z pielęgniarką, ogarnięcie kotów i ich transportu z powrotem do Queens...

Jestem kompletnie wykończona. Potrzebuję drinka i to mocnego.

Tyle że to od razu kojarzy mi się z Jamesem i jego koniakiem. Wspominam nasze pierwsze spotkanie. To jak miło spędziliśmy dzień w podziemnej restauracji – niczym para starych znajomych. Myślałam, że oszalał, gdy chciał wypić całą butelkę koniaku, a jednak nam się to udało. I był to jeden z najlepszych moich dni jako kurwy, jak słodko określił mnie James.

Zamykam oczy. Siedzę w samochodzie zaparkowanym przed domem babci.

Słowa Jamesa wypowiedziane podczas naszego ostatniego spotkania były tak pełne jadu... Tak bardzo zabolalo mnie, gdy nazwał mnie kurwą. To dlatego, że od samego początku mnie akceptował – prawdziwą mnie. A ja zaakceptowałam jego, pomimo, że był żonaty. Nie przeszkadzało mu, że sprzedaje się za pieniądze. W zasadzie mu się to spodobało. Jedyne, co nie było w tym wszystkim prawdziwe, to mój pseudonim.

James dostał mnie całą. Dlatego właśnie rozstanie z nim tak bardzo boli. Dlatego codziennie popadam w coraz głębszą depresję. Odebrał mi bez pytania część mnie, a ja nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie było już za późno. Nigdy nikomu nie oddałam się z własnej woli tak jak jemu. Nawet Danielowi. I nie wiem, co począć bez tego kawałka siebie, którego już nigdy nie odzyskam.

Wzdycham w duchu. Dostaję esemesa od Natalie, która chce pożyczyć mój kalkulator. Daję jej znać, gdzie go szukać. Następnie pora zająć się Danielem.

Zapytał mnie wcześniej tego dnia, czy możemy się spotkać. Odpisałam, że odpowiem po załatwieniu spraw babci. Teraz mu piszę, by wpadł do mnie za około dwie godziny. Z butelką tequili. Odpowiada, że przyniesie wino.

Ble. Nie chcę wina. Ale cóż, darowanemu koniowi... Dziś planuję opowiedzieć mu o sytuacji babci i porozmawiać z nim o zamieszkaniu razem. Nadal czeka na odpowiedź, a ja już dość długo unikam tematu. Zamieszkanie razem może dać początek czemuś dobremu. Pozwolić mi raz na zawsze zapomnieć o Jamesie.

Wysiadam z samochodu, wyjmuję wszystkie transportery z kotami i ruszam ku drzwiom domu babci.

Na jej widok niemal wybucham płaczem. Babcia patrzy mi w oczy, a ja wymuszam uśmiech na twarzy. Widzę, że próbuje udawać, iż nic jej nie jest. Dla mnie. Ja też muszę być dla niej silna.

Żeby ukryć smutek, zajmuję się wypuszczeniem z klatek kotów, które wypadają jak z procy. Jeden od razu wskakuje babci na kolana. Uśmiecham się.

Podchodzę do babci i całuję ją w czubek głowy.

– Mam nadzieję, że byłaś miła dla pani pielęgniarki.

Całe mieszkanie zavalone jest medykamentami – torebkami do kroplówek, fiolkami leków. Nawet wózek inwalidzki się tu znalazł. Babcia siedzi w sfatygowanym fotelu, podczas gdy pielęgniarka mierzy jej ciśnienie krwi. Uśmiecha się do mnie, po czym wraca do pracy.

Babcia ma zgięcia łokci pokryte siniakami. W dłoń ma wkłuty wenflon podłączony do kroplówki. Prycha pogardliwie.

– Nie potrzeba mi tego wszystkiego. Nic mi nie jest. Czuję się świetnie. Naprawdę.

Uśmiecham się.

– Ale z ciebie dyktatorka. Daj pani pielęgniarce pracować w spokoju. Zjadłaś coś, jak cię prosiłam?

Babcia robi skruszoną minę. Wybucham śmiechem.

– Nie miałam apetytu...

– Zanim wyjdę, masz zjeść. Przyniosę resztę kociego kramu, a potem zrobię ci zupę.

– Jesteś aniołem.

Stoję właśnie w kuchni, podgrzewając zupę, gdy dołącza do mnie pielęgniarka.

– Mam na imię Shelly. Jestem jedną z pielęgniarek z hospicjum która będzie się zajmować twoją babcią. Pracujemy na zmiany.

– Hospicjum...? – Niemal upuszczam garnek z wrzącą zupą.

## Rozdział 56

Shelly patrzy na mnie wyraźnie skonfundowana.

– Nie wiedziałaś?

Mrugam gwałtownie.

– Wiedziałam, że babcia otrzyma opiekę pielęgniarzką. Ale nie wiedziałam, że z hospicjum.

Shelly uśmiecha się ciepło. Potrafi pocieszać.

– Twoja babcia sama zadzwoniła do nas ze szpitala. Będę do niej wpadać cztery razy w tygodniu, monitorować jej stan i sprawdzać, jak reaguje na leki łagodzące symptomy. Jestem też w stałym kontakcie z jej lekarzem – na wszelki wypadek.

Z przerażenia robi mi się niedobrze. Nikt nie dzwoni do hospicjum, jeśli nie podejrzewa, że sytuacja jest beznadziejna. Pociągam nosem, a dolna warga zaczyna mi drżeć.

Jedynym plusem sytuacji jest to, że ktoś będzie przy babci, kiedy ja nie będę miała czasu.

– A co z nocami? Ktoś przy niej będzie? – pytam drżącym głosem.

– Możemy się tak umówić. Jeśli to cię nieco uspokoi.

Kiwam głową.

– Oj tak... Widzę, że sytuacja jest znacznie poważniejsza, niż myślałam. Babcia po prostu nic mi nie mówi. Chciałabym, żeby ktoś przy niej czuwał non stop.

– Będzie trzeba wprowadzić zmiany w dokumentacji...

– Proszę, nie zwracaj jej tym głowy. Ja się wszystkim zajmę. Papiery, koszty – cokolwiek jej potrzeba.

Shelly uśmiecha się z uznaniem.

– Babcia ma szczęście, mając taką wnuczkę. Jak będziesz miała wolne ręce, chciałabym omówić z tobą kilka spraw technicznych.

– Pewnie. Masz ochotę na zupę?

Shelly grzecznie odmawia. Zanoszę miskę zupy babci.

– Nie mówiłaś mi, że skontaktowałaś się z hospicjum.

Babcia przysuwa się do stołu.

– Nie chciałam cię niepokoić. To tylko na wszelki wypadek. Może jestem uparta, ale nie głupia. – Babcia próbuje zupy toskańskiej. – Pyszności! Dziękuję, Aubrey.

Uśmiecham się.

– Chcesz, żebym została na noc?

– Absolutnie nie – odpowiada kategorycznie. – Nie będziesz mnie tu niańczyć tylko dlatego, że jakiś lekarz powiedział, że jest źle. Dam sobie radę. No i mam Shelly. – Babcia upija łyk zupy. – Jest już późno, a ty zajmowałaś się mną przez cały dzień. Leć już do domu.

Unoszę brwi.

– Wyrzucasz mnie?

– Tak – odpowiada dobrodusznie babcia. – Kocham cię, ale sio, zmykaj!

Śmieję się pod nosem. Shelly pokrótce wyjaśnia mi, co do czego służy i czym się będzie zajmować. Całuję babcię na pożegnanie i wychodzę. W drodze na przystanek autobusowy informuję Daniela, że może wpaść do mnie za około godzinę. Następnie dzwonię do Natalie.

– Hej. – Brzmi jakoś nieswojo. Chłodno.

– Hej! Jestem w drodze do domu. Potrzebuję drinka. Jesteś zajęta?

– Nie.

Przez chwilę milczę, nieco zaniepokojona jej tonem.

– Eee... Okej. Aha, Daniel wpadnie z winem. Pomyślałam, że zamówimy sobie chińszczyznę i posiedzimy we troje?

– Okej.

Marszczę brwi. Właśnie podjechał autobus.

– Wszystko okej? Jakoś dziwnie brzmiysz.

– Ta. Wszystko super.

Coś jest zdecydowanie nie tak.

– Okej... Mam coś kupić po drodze do domu?

– Nie. Zobaczymy się na miejscu. – Natalie się rozłącza.

Wpatruję się w czarny ekran komórki. Co się stało? Natalie zdecydowanie nie była sobą.

Wsiadam do autobusu i zajmuję miejsce. W brzuchu czuję zimne ukłucie lęku. Może miała kiepskie zlecenie? Może chce być sama? A ja jej ściągam na głowę Daniela...

W końcu docieram do domu. W mieszkaniu panuje półmrok i niepokojąca cisza. Kładę torebkę na blacie i zapalam światło w korytarzu.

Natalie siedzi przy stole. Podskakuję z wrażenia, chwytając się za serce.

– Ja pierdołę, Natalie! – wypuszczam drżący oddech. – Wystraszyłaś mnie na śmierć. Co ty wyprawiasz?

Natalie wpatruje się we mnie zimnym wzrokiem. Zalewa mnie fala gorąca, a w żołądku mam ołowianą kulę.

– Coś się stało? – pytam.

Natalie odchyła się na krześle, nie spuszczając ze mnie wzroku. Otwiera dłoń. Trzyma w niej kawałek papieru. Rozprostowuje go i odwraca do mnie.

Robi mi się ciemno przed oczami, a świat kurczy się do wielkości łebka od szpilki. Kartka pokryta jest nierównym pismem. Jej autor był ewidentnie wściekły.

Zasycha mi w gardle.

To ostatni czek, który wystawił mi James. Na pięć milionów. Nie złożyłam go w banku. Schowałam go w szufladzie biurka. Miałam zamiar go zwrócić, ale kompletnie wyleciało mi to z głowy. Natalie musiała go znaleźć, gdy szukała kalkulatora.

– Co to jest? – pyta zimno. W jej oczach widzę, że już wie...

Próbuję przełknąć ślinę. Nic z tego.

– Natalie... – zaczynam cicho.

– Co to jest? – powtarza z naciskiem. Wstaje powoli z krzesła i rusza w moim kierunku. Unosi czek na wysokość moich oczu. Na dole czeku James dopisał „za usługi”.

Kurwa...

Unoszę wzrok na jej twarz. Chcę coś powiedzieć, ale w jej oczach widzę, że wyrok i tak już zapadł.

– To nie tak, jak myślisz... – Najgłupsze zdanie świata. – To znaczy tak... Ale nie tak... – Jąkam się, sparaliżowana poczuciem winy.

– Nie rób ze mnie jebanej idiotki. Pięć milionów? „Za usługi”? Od jak dawna się z nim rzniesz? Wzdrygam się.

– Od jak dawna?! – krzyczy Natalie, po czym uderza dłonią z czekiem w stół. – Rzuciłaś się na niego, jak cię z nim poznałam? Chciałaś kasy? Chciałaś go na własność? – W jej oku widzę błysk zrozumienia. Rozchyła wargi i wydaje cichy okrzyk.

– O kurwa... To przez ciebie. – Niemal szepcze. – To przez ciebie się wyprowadził i złożył pozew.

Potrząsam gwałtownie głową.

– Nie, to nie tak... Przysięgam!

– Ależ właśnie tak! Dokładnie tak. Kiedy to się stało?

Nie jestem w stanie wykrztusić słowa.

– Aubrey, lepiej mi odpowiedz, bo jestem o krok od morderstwa.

Istnieją dwie możliwości. I jedno, jedyne wyjście. Szczerłość. Prawda nas wyzwoli albo zniszczy.

– To się zaczęło jakieś osiem miesięcy temu.

Natalie robi wielkie oczy. Jest zszokowana.

– Co...? Przecież poznałaś go dopiero jakieś dwa miesiące temu...

Staram się mówić cicho i spokojnie. Nie chcę się z nią kłócić.

– Z początku nie miałam pojęcia, że to twój ojciec. Dowiedziałam się dopiero na tej gali, na którą z tobą poszłam. Poznałam go jednak dużo wcześniej.

Natalie mruga gwałtownie.

– Kiedy zaczęłaś się z nim rżnąć? Przed czy po tym, jak dowiedziałaś się, że to mój ojciec?

Usta mi drżą a oczy wypełniają się łzami. Czuję, jakbym się rozpadała na kawałki. Wiem, że jeśli powiem jej prawdę, koniec z nami.

Natalie jest dziwnie spokojna. Przeraża mnie to, bo czuję, że wewnątrz aż się gotuje. Gorączkowo myślę, co odpowiedzieć, ale nie przychodzi mi do głowy nic mądrego.

Natalie kiwa powoli głową, jakby sama sobie odpowiedziała na zadane pytanie.

– Zaczęło się już kiedy wiedziałaś, co? Przespałaś się z nim, wiedząc, że to mój ojciec...

Kiwam głową.

Natalie wymierza mi cios w twarz. Wydaję cichy okrzyk. Chwytam się za policzek i gapię się na nią, totalnie zszokowana. Rozumiem, że jest wściekła. Ale to jej wzrok powoduje, że mam ochotę paść na miejscu trupem.

Jest w nim wyłącznie zimna nienawiść.

– Mój ojciec zaproponował ci kasę za seks. A ty ją wzięłaś? Wiedząc, że to mój OJCIEC? Że jest żonaty? Co z ciebie za człowiek? Podobno jesteś moją przyjaciółką, Aubrey. Zawsze cię wspierałam. Zawsze byłam przy tobie. A ty mi tak odpłacasz? Co ja ci zrobiłam? Moi rodzice byli małżeństwem przez dwadzieścia dwa lata. Potem nagle zjawiasz się ty i ojciec ma z tobą romans? Wiem, że to przez ciebie złożył pozew. – Natalie kręci głową z pogardą. – Jak można zrobić coś takiego komuś, na kim ci zależy? Jak mogłaś się z nim rżnąć tyle czasu, a potem patrzeć mi w oczy? Jakby nigdy nic?

Przygryzam wargi. Łzy lecą mi po policzkach.

– Natalie... Tak mi przykro...

– O nie. Wcale nie jest ci przykro. Gdyby ci było przykro, trzymałabyś nóżkę przy nóżce. Po prostu żałujesz, że cię nakryłam.

Patrzę na nią.

– Naprawdę mi przykro. Umieram w środku od pierwszego... – Przerrywam i zaciskam wargi. Natalie wybałusza na mnie oczy.

– Od pierwszego co? Wyduś to z siebie!

– On wystawił mi dwa czeki. Ten jest drugi.

Oczy zasnuwa jej czarna chmura. Jest w nich obrzydzenie. Nienawiść. Wściekłość.

– Dał ci DZIESIĘĆ milionów?

Kiwam głową.

– Ile razy się z nim przespałaś? – pyta Natalie przez zaciśnięte zęby.

Przełykam z trudem ślinę.

– Nie liczyłam.

– Bzdura. Zawsze liczysz.

Kręcę głową. Nigdy jej tego nie powiem.

– Módl się, żeby moja matka nie dowiedziała się prawdy. Jeśli się dowie... Już nie żyjesz. Mam nadzieję, że ten obrzydliwy facet, którego już nigdy nie nazwę ojcem, oszczędził jej chociaż tego. A teraz chcę, żebyś znikła z mojego życia. Z mojego mieszkania. Nie jesteś moją przyjaciółką i nigdy nią nie byłaś. Ja nigdy w życiu nie zrobiłabym ci czegoś takiego za żadne pieniądze świata! Sypiasz z moim ojcem za moimi plecami, a potem pocieszasz mnie, gdy odchodzi od mojej matki? Jesteś obrzydliwą kurwą. Jesteś niszczycielką rodzin. Nienawidzę cię!

Jej słowa, ton głosu... Coś we mnie pęka. Wiem, że jest wściekła – ma do tego pełne prawo. Ale nie ma prawa mnie bić i wyzywać.

– Natalie, on nawet mnie nie znał jako Aubrey, aż do tej gali. Uwierz mi, chciałam ci wszystko powiedzieć już dawno temu. Po prostu nie wiedziałam jak.

Natalie prychnęła z niedowierzaniem i pogardą.

– Chciałaś mi powiedzieć... A zamiast tego pomyślałaś sobie, że jednak lepiej będzie dalej z nim sypiać? Nie rozumiesz, jakie to popierdolone? Kim ty jesteś, dziewczyno?

Nie chcę rzucać Jamesa na pożarcie lwom, ale chcę, by Natalie zrozumiała, że wina nie leży tylko po mojej stronie. Że to nie ja się za nim uganiałam.

– Natalie, poznałam go przez twój klub.

Natalie mruży oczy w szparki.

– Kłamiesz. – Kręci głową i śmieje się drwiąco. – Zrobisz wszystko, żeby uratować dupę, co? Gdzie masz pierwszy czek?

– W banku – odpowiadam głosem pełnym wstydu. – O tym zapomniałam – wskazuję na czek, leżący na blacie. – Ale i tak nie miałam zamiaru go zrealizować.

– Nic, co powiesz, nie pomoże ci w tej sytuacji.

– Zapytaj go. Zapytaj ojca. Porozmawiałaś z nim w ogóle, zanim wysnułaś własne wnioski? Czy po prostu rzuciłaś mi się do gardła bez sprawdzenia faktów? Wiem, spierdoliłam strasznie sprawę. Ale nie uganiałam się za Jamesem, kiedy dowiedziałam się, kim jest. Christine sparowała nas dużo wcześniej. Tak to się wszystko zaczęło. Twój ojciec zdradzał twoją matkę na długo, zanim mnie poznał.

– Kurwa... W tym śmierdzącym mieście żyje osiem milionów ludzi... A ty uganiaasz się akurat za nim?

Nie odpowiadam.

Natalie ma rację. Mogłam odmówić. Ale nie byłam w stanie. Nie jemu.

Muszę jej jednak udowodnić, że nie zaplanowałam sobie tego wszystkiego.

– To naprawdę nie tak, jak myślisz, Natalie. Nie kłamię. Poznałam Jamesa za pośrednictwem Sanctuary Cove.

Natalie nagle zakrywa usta i wydaje cichy okrzyk. Robi krok w tył.

– O mój Boże... To on, prawda? To w nim się zakochałaś?

Serce wali mi tak mocno, że aż bolą mnie żebra. Jej wzrok mówi wszystko.

Nie mogę spojrzeć jej w oczy. Spuszczam głowę.

## Rozdział 57

Natalie wyrzuca ramiona w powietrze.

– NiewiaryKURWAgodne! – Obraca się wokół własnej osi, po czym znów spogląda na mnie z niedowierzaniem. – A więc kiedy pytałaś mnie, czy kiedykolwiek zakochałam się w kliencie, myślałaś o moim OJCU?! – Głos jej się łamie. Czuję się jeszcze gorzej, jeśli to w ogóle możliwe. Nie chciałam jej skrzywdzić. Miałam nadzieję, że zrywając z Jamesem, pogrzebię nasz sekret na zawsze. Powinnam była być mądrzejsza. Kłamstwa i sekrety zawsze w końcu wychodzą na jaw i niszczą wszystko wokół.

– Tak – przyznaję. – Zakochałam się w nim na długo zanim się dowiedziałam, że jest twoim ojcem.

Natalie kręci głową, spoglądając na mnie z pogardą. Serce mi pęka. Robię krok w jej kierunku, ale ona się cofa, jakbym roznosiła jakąś obrzydliwą chorobę.

– Nie widzę opcji, żebyśmy kiedykolwiek mogły żyć jak kiedyś. Jesteś powodem rozstania moich rodziców. Zanim się pojawiłaś, wszystko było w porządku. Nigdy nie będę w stanie ponownie ci zaufać. Zdradziecki gnój i przyjaciółka kurwa. Pasujecie do siebie.

Nagle rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi. Obie odwracamy się, by na nie spojrzeć.

Natalie spogląda na mnie. Prycha pod nosem.

– Daniel już wie? O nim i o twojej pracy?

Kręcę głową. Oczy mam wielkie z przerażenia. Natalie wyciąga dłoń w kierunku klamki. Uśmiecha się przy tym złośliwie i unosi brew.

Zalewa mnie fala zimna. Jestem przerażona.

– Proszę, nie mów mu nic. Sama mu powiem.

Natalie ignoruje mnie i otwiera drzwi.

– Hej, Danny! Jak miło cię widzieć! – mówi przesłodzonym, lekko sarkastycznym tonem. Na szczęście Daniel nie łapie.

Natalie zamyka za nim drzwi.

Daniel podchodzi do mnie, podczas gdy ja nie spuszczam wzroku z Natalie. Patrzę na nią błagalnie, gdy Daniel mnie przytula. Spojrzenie Natalie przyprawia mnie o mdłości.

Daniel odsuwa się ode mnie, a ja nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Cześć, kochanie... Wszystko w porządku? Jesteś jakaś blada.

Otwieram i zamykam usta jak ryba wyjęta z wody. Daniel przypatruje mi się z rosnącym niepokojem. Przełykam z trudem ślinę. Napięcie jest tak gęste, że można je ciąć nożem. Daniel popatruje to na mnie, to na Natalie. Jest wyraźnie skonfundowany.

Stawia torbę z winem na stole za mną. Dzięki bogu nie dostrzega czeku.

– Eee... Cześć. – Gardło mam suche jak papier.

– Trafiłem na zły moment? Chcesz się umówić kiedy indziej? – pyta Daniel, całując mnie w czoło.

– Ależ nie, trafiłeś wręcz idealnie – odpowiada za mnie Natalie, krzyżując ramiona na piersiach. Serce zamiera mi w piersi.

– Natalie... Proszę, nie...

Natalie staje obok nas tak, że tworzymy krąg. Daniel nadal popatruje na nas z niezrozumieniem w oczach. Natalie aż zieję nienawiścią. Dławię się nią, nie mogę oddychać.

– Co się dzieje...? – pyta niepewnie Daniel.

– Natalie, proszę... – błagam ją, zaciskając zęby.

Natalie spogląda na mnie zimno.

– Ty mu powiesz czy ja mam to zrobić?

– Natalie, dość!

Daniel odsuwa się o krok. Wyczuwam jego wahanie i niepewność. Zaraz wpadnę w panikę.

– Co masz mi powiedzieć? – pyta uniesionym głosem.

Zapada pełna napięcia cisza. Spoglądam na moją najlepszą przyjaciółkę. W jej oczach widzę cierpienie. Nie chce powiedzieć Danielowi – to nie w jej stylu i obie to wiemy. Ale w tej chwili nie myśli

racjonalnie. Zaślepia ją nienawiść.

– Aubrey postanowiła mieć ciastko i zjeść ciastko. – Natalie urywa, kiwając głową, jakby odpowiadała sobie samej na jakieś pytanie. – I naprawdę nieźle się nim opychała.

Mówi głosem słodkim jak miód. Uśmiecha się lekko.

Podchodzi do stołu i odkorkowuje wino.

– Aubrey, o czym ona mówi?

Zatkało mnie kompletnie. Natalie nalewa wino do trzech kieliszków i rozdaje je, spoglądając na mnie z pogardą. Daniel upija łyk wina wyraźnie podenerwowany. Natalie również pije.

Ja nie jestem w stanie przełknąć nawet śliny.

– Twoja kochana super dziewczyna dorabia sobie troszkę na boku. Mówiła ci już o tym?

Daniel marszczy brwi.

– Tak. Opiekuje się dziećmi.

Natalie chichocze złośliwie. Jej chichot mnie przeraża.

– Och, ty głuptasku! Natalie już od dawna nie jest nianią!

Natalie rozdyma nozdrza.

– To co, włączysz się w rozmowę czy to ja mam mu wszystko powiedzieć?

– Natalie, przestań! Wiem, że jesteś wściekła, ale nie rób tego.

Natalie popija wino jakby nigdy nic. Spogląda na Daniela.

– W dzień studentka koledżu, w nocy wysoko opłacana dziwka. – Przerywa. – Ja też tak zarabiam, ale nasza kochana Aubrey przy okazji ruchała się z moim ojcem. Za grube miliony.

Nie jestem w stanie wykrztusić słowa. Czuję ból. Wściekłość. Wiem, że zrobiłam coś niewybaczalnego. Ale w życiu bym się nie spodziewała po Natalie, że jest tak mściwa.

Zapada ogłuszająca wręcz cisza.

Nagle Daniel wybuchają pełnym niedowierzania śmiechem. Unoszę kieliszek do ust i wypijam go jednym haustem.

Natalie wchodzi do mojej sypialni. Po chwili wraca z pudełkiem, w którym trzymam swoje zarobki opisane liczbami oznaczającymi kolejnych klientów. Rzuca pudełko na stół i je otwiera.

Przetykam ślinę, spoglądając w panice na Daniela.

– Powinieneś już iść. Może zadzwonię później? – Odstawiam kieliszek i próbuję go delikatnie popchnąć w kierunku drzwi. Daniel ani drgnie.

– Ach ta Natalie i jej specyficzne poczucie humoru! – Daniel uśmiecha się szeroko i popija wino. Myśli, że Natalie się zgrywa. Czeką go przykra niespodzianka.

Natalie mierzy go wściekłym wzrokiem.

– Myślisz, że to żart? – Natalie unosi plik banknotów. Rzucam się w jej kierunku, ale ona odsuwa się poza mój zasięg.

– Natalie, przestań!

Daniel wpatruje się we mnie. Odstawia kieliszek.

– Natalie, nie rób tego!

Natalie odczytuje napis na pasku, a w oczach ma mściwy błysk.

– Dziesięć tysięcy dolców z numerkiem siedemnaście. Doskonale pamiętam, jak zarobiłaś pierwsze dziesięć patyków. – Natalie rzuca plik na stół i bierze kolejny. Chwytam pasek z opisem ze stołu i zgniatam go w pięści. – Tysiąc... Pewnie tylko lodzik. Albo szybki numererek.

– Lodzik? – pyta Daniel bez cienia rozbawienia. – Aubrey?

Łzy płyną mi po policzkach. Natalie odczytuje napisy na kolejnych dwóch paskach, po czym chwyta garść plików banknotów i rzuca je na stół. Serce pęka mi na milion kawałków. Jestem na nią wściekła, choć nie mam do tego prawa. Ogarnia mnie furia. Nie sądziłam, że zniży się do takiego poziomu.

– A jeśli to nie wystarczy... – Podnosi czek od Jamesa z anielskim uśmiechem. – Proszę, czytaj. Daniel bierze od niej czek ze zmarszczonym czołem.

– James Riviera? Ten adwokat? „Za usługi”? – Przerywa. – Pięć milionów dolarów?!

– Ano. To mój tatuś – komentuje Natalie niemal z dumą. Nalewa sobie kolejny kieliszek wina



i bierze spory łyk. – Aubrey pieprzyła się z nim od wielu miesięcy. A teraz moi rodzice się rozwodzą. Swoją drogą, on dał jej w sumie dziesięć milionów.

Daniel wpatruje się z niedowierzaniem w czek. Milczy.

– Mogę wszystko wyjaśnić...

Daniel spogląda na mnie kompletnie zszokowany. Upuszcza czek, jakby go oparzył. Czuję, że zaraz zwymiotuję.

– To prawda? Sprzedajesz się za pieniądze? Jesteś prostytutką?

– Oczywiście, że to prawda! – rzuca Natalie. – To ja jej załatwiłam tę fuchę. Pracuje pod pseudonimem Valentina i robi najlepsze lody w mieście.

Obrzucam ją jadowitym spojrzeniem. Natalie wzrusza obojętnie ramionami.

– Nie jesteś opiekunką do dzieci? – Daniel nadal nie jest w stanie uwierzyć w to, co usłyszał. – Cały czas mnie okłamywałaś?

W jego oczach jest tyle bólu, że czuję się jak psie gówno. I słusznie. Nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że cokolwiek bym powiedziała, to i tak nic nie zmieni. Daniel nigdy nie zrozumie.

– Była opiekunką do dzieci – odpowiada za mnie Natalie.

Ale już nie jest. Od ponad roku. Dobrze mówię, pani Taranowa?

Dolna szczeka lata mi jak w febrze. Czuję, jakbym zamiast serca miała w piersi potłuczone szkło.

– Co? Jak? – Daniel kręci głową. – Zaraz... To znaczy, że za każdym razem, kiedy niby musiałaś się opiekować dziećmi, miałaś zajęte weekendy... Te wszystkie opowieści o nich... To wszystko były kłamstwa?

Nie odpowiadam. Daniel wytrzeszcza oczy. Szczeka opada mu niemal do piersi.

Wypuszczam z trudem powietrze z płuc.

– Pozwól, że ci wszystko wytłumaczę... To nie tak, jak myślisz... Miałam tę pracę już zanim cię poznałam.

Daniel robi krok w tył. Spogląda na mnie z obrzydzeniem.

– Naprawdę jesteś prostytutką?

– Tak – odpowiadam szeptem.

Daniel wciąga z sykiem powietrze.

– Uprawiasz seks za pieniądze? Cały ten czas, kiedy byłaś ze mną, zdradzałaś mnie? I to za PIENIĄDZE?!

– Za nie byle jakie pieniądze, Danny – uzupełnia Natalie. Mogłaby zamknąć mordę... – Myślę, że na tę chwilę zarobiła już jakieś pięćset tysięcy. Plus, bagatela, dziesięć milionów od mojego ojca.

Daniel wytrzeszcza oczy.

– Pięćset tysięcy?! Co ty musisz robić za taką kasę?

Natalie wybucha drwiącym śmiechem.

– Nie chciałyś wiedzieć. Popaprane rzeczy, uwierz mi.

– Dość! – krzyczę.

Spoglądam na Daniela. Chcę się przed nim wytłumaczyć, ale on unosi dłoń. Nie da mi dojść do słowa. Serce opada mi do żołądka. Wiedziałam, że nie zaakceptuje mojej pracy, ale nie spodziewałam się wyrazu takiej odrazy na jego twarzy. Myślałam, że może zrozumie, jak mu się wytłumaczyć. A tymczasem patrzy na mnie tak, że czuję się brudna.

– Obie jesteście prostytutkami? Kurwa...

– Ja przynajmniej nie mam chłopaka – świergocze Natalie. – Ani nie rucham się z ojcem najlepszej przyjaciółki. No i nie rozbijam małżeństw.

Gardzę przemocą, ale w tej chwili jestem na granicy wypłacenia jej liścia, jeśli się nie zamknie.

Daniel celuje we mnie palec.

– Nic, co powiesz, nie naprawi tej sytuacji. Nic. Koniec z nami. Jesteś obrzydliwą kurwą. Ja proponuję ci wspólne mieszkanie, prawdziwy związek. Doskonale wiesz, że była narzeczona zdradziła mnie z moim najlepszym przyjacielem. A ty tymczasem wyrabiasz Bóg wie co, z Bóg wie kim, za moimi plecami?! Przyprawiałabyś obcych facetów do mojego domu? – Daniel blednie i obrzuca mnie spojrzeniem pełnym odrazy. – Ja pierdolę... Byłaś badana? Założę się, że jesteś chodzącą chorobą

weneryczną!

– Daniel, proszę... To nie tak, jak sobie wyobrażasz. To tylko nic nieznaczący seks.

– A co z jej ojcem? No co? Skoro potrafisz wbić nóż w plecy najlepszej przyjaciółce, nie chcę nawet myśleć, do czego jesteś zdolna!

Spuszczam wzrok.

– Tak właśnie myślałem. Nie chcę mieć z wami dwiema nic więcej do czynienia. Żałuję, że cię w ogóle poznałem, Aubrey. Miałem cię za kogoś lepszego. Byłaś taka... Inna. Ale co ja tam wiem? Może cały czas sobie ze mną pogrywałaś? Życzę ci udanego życia, ty obrzydliwa, kłamliwa, żalosna kurwo.

Daniel wypada z mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. Przez dłuższą chwilę gapię się na nie z niedowierzaniem. Natalie cmoka z dezaprobatą. Spoglądam na nią.

Co dalej?

Jestem zdruzgotana. Znałam ryzyko. Znałam możliwe konsekwencje. Ale mimo wszystko nie spodziewałam się tak totalnej katastrofy. Myślałam, że skończę z Jamesem, zanim Natalie się o nas dowie. Brzydzę się sama sobą. Dałam się zaślepić pieniądzom. Mrugam powoli. Nie ogarniam tego wszystkiego. W ciągu godziny straciłam chłopaka i najlepszą przyjaciółkę.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona... – rzucam.

– Kochana, ja się dopiero rozkręcam.

## Rozdział 58

– Przykro mi, że odchodzisz – komentuje Madame Christine. – Jesteś pewna swojej decyzji? Możemy po prostu zawiesić współpracę, dopóki nie będziesz gotowa wrócić.

Waham się przez chwilę, choć doskonale wiem, co powinnam zrobić. Praca w Sanctuary Cove przysporzyła mi samych problemów. Problemów wywołanych moją chciwością.

– Mogę odpowiedzieć „i tak i nie”?

Madame uśmiecha się kącikiem ust.

– Ciężko jest zrezygnować z takich pieniędzy. Nigdzie indziej tyle nie zarobisz. Jak myślisz, dlaczego sama nadal w tym tkwię?

– Taaa... Prawda – mruczę pod nosem.

– Jeśli kiedyś zmienisz zdanie, powitam cię z otwartymi ramionami.

Przełykam z trudem ślinę.

– Dziękuję. Nie sędzę, ale dziękuję. – Wyciągam z torebki służbowy telefon i kładę go na biurku Madame. – Dziękuję. – Wstaję i ruszam ku wyjściu. Zatrzymuję się z ręką na klamce. – Wiedziałaś, że James jest ojcem Natalie?

Madame unosi kącik ust.

– Oczywiście. Ty spełniałaś wszelkie jego oczekiwania, a ja z radością wzięłam od niego pieniądze. Wiedziałam od momentu, kiedy cię poznałam, i nie mogłam się doczekać, aż was ze sobą spiknę. Już miał zrezygnować z członkostwa. Nikt mu nie pasował. I wtedy zjawiłaś się ty. Niemal zwariował, kiedy go odcięłaś.

Kiwam bez słowa głową. Nie mogę się nawet na nią gniewać, bo sama dla pieniędzy byłam gotowa na wszystko. I upadłam bardzo nisko. Nie jestem lepsza od niej.

Wychodząc po raz ostatni z klubu, rozglądałam się za bezdomną kobietą, którą zawsze tu spotykam. Nigdzie jej nie widać. Czuję lekką ulgę, ale też ogarnia mnie niepokój. Ciekawe, czy coś jej się nie stało?

Ruszam na stację kolejową i łapię pociąg do Queens. Od utraty Daniela i Natalie minęły zaledwie dwa tygodnie. Były to najdłuższe dwa tygodnie w moim żalonym życiu. Nie próbowałam nawet dzwonić do Daniela. Wiedziałam, że nie odbierze telefonu. I że nic, co powiem, nie będzie miało dla niego znaczenia.

Natalie to inna bajka.

Próbowałam z nią pogadać wiele razy. Nie chce mnie znać. Nie dziwię się jej, choć liczyłam, że może da mi szansę.

– Nadal tu jesteś? – pyta, kiedy spotykamy się w domu.

Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że chce, bym się wyniosła. Ponieważ zajęcia na uczelni się skończyły i wkrótce odbędzie się ceremonia wręczenia dyplomów, niedługo zacznę się rozglądać za czymś na wynajem. Nie byłam dotąd w stanie skupić się na tym oraz na pakowaniu, egzaminach końcowych i próbach pogodzenia się z Natalie. A w dodatku przez cały ten czas martwię się o babcię.

Zajmuję miejsce w autobusie. Mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. Żołądek mi się ściska. Może to Natalie? Na pewno nie babcia, wie, że właśnie do niej jadę.

„Nieznany numer”. Gapię się w ekran, nie wiedząc, co począć. Nie odbieram telefonów od niego od tamtego paskudnego rozstania. Mam wielką ochotę odebrać... Nie. Nie ma mowy.

Odrzucam połączenie i chowam telefon. Wsiadam z autobusu, docieram do domu babci i otwieram kluczem drzwi. Czuję, że coś jest nie tak... W powietrzu unosi się zapach brudnej kuwety. Babcia nigdy by na to nie pozwoliła.

Shelly wychodzi mi na powitanie. Ma nieco ponury wyraz twarzy.

– Cześć – witam ją nieco zaniepokojona zapachem kocich odchodów. – Jak babcia?

Shelly smutnieje.

– Odpoczywa. Miewa lepsze i gorsze dni... Dziś jest jeden z tych gorszych. – Urywa. Widzę, że bije się z myślami. – Posiedź z nią.

Marszczę brwi.

- Gdzie ona jest?
- W swoim pokoju.
- Dzięki.

Ruszam na tyły domu. Powoli uchylam drzwi. W pokoju panuje półmrok i zaduch. Zaczynam myśleć o najgorszym... Nie! Nie teraz!

– Babciu?

Leży w łóżku otoczona trzema kotami. Odwraca głowę w moim kierunku i uśmiecha się blade. Nie jestem w stanie odwzajemnić jej uśmiechu. Widzę, jaka jest zmęczona walką z chorobą. Lęk ściska mnie za gardło. Nie mogę jej stracić...

– Aubrey... – mówi cicho.

Przysiadam przy niej na łóżku i zalewa mnie fala emocji. Przez noc wyraźnie jej się pogorszyło. Nie chcę płakać, ale ciężko mi widzieć ją w takim stanie.

Babcia ujmuję moją dłoń. Jej ręka jest zimna i taka krucha...

– Co u ciebie, kochana? – pyta.

– A, po staremu. – Uśmiecham się kącikiem ust. W oczach stają mi łzy. – Przyszłam ci powiedzieć, że przygotowałam wszystko na ceremonię rozdania dyplomów. Tak, żebyś mogła mi towarzyszyć. Załatwiłam wózek i bilet dla Shelly, żeby mogła być przy tobie.

Kurwa. Głos mi się łamie. Tak bardzo się boję... Rozmawialiśmy o tym dniu od lat, a teraz, kiedy się zbliża, jestem przerażona. Czuję, że jest on zakończeniem historii, której nie jestem gotowa zakończyć.

– Nie potrzebuję wózka – odpowiada babcia. Śmieję się przez łzy. – Sama pójdę.

– Wiem. Chcę ci po prostu ułatwić życie. – Biorę głęboki wdech. – Załatwiłam też samochód, więc nie musisz się o nic martwić. Ceremonia odbędzie się za parę tygodni.

Babcia gładzi palcami moją dłoń.

– Jestem z ciebie taka dumna... Wyrosłaś na wspaniałą kobietę.

Nie zasługuję, by ktokolwiek był ze mnie dumny.

– Naprawdę. Kocham cię, Aubrey.

Gdyby tylko знаła prawdę...

– Pomyślałam, że po rozdaniu dyplomów zabiorę cię na lunch. Gdzie tylko zechcesz – mówi babcia.

Załamuję się kompletnie.

Przytulam się do niej i wybucham płaczem. Wtulam się w jej szyję i mocno ją obejmuję, wciągając w nozdrza jej znajomy zapach.

– Aubrey, kochanie... Nie płacz. Nie ma się co denerwować. To radosna okazja. Planuję po wszystkim napić się z tobą.

Cholera... Łzy płyną coraz bardziej wartkim strumieniem. Serce wali mi jak młot.

– Kocham cię... – mówię stłumionym głosem. – Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, babciu. – Kocham cię tak bardzo...

Kładę się obok niej i ściskam jej dłoń. Broda mi drży. Zaraz znów się rozpłaczę.

– Aubrey, wychowanie cię, choć bywało niełatwo, jest najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła mi się w życiu. Nie zmieniałabym absolutnie nic... Chyba że mogłabym przywrócić do życia twoich rodziców. Żałuję, że nie mogłam dać ci więcej.

Wciągam drżący oddech. Znów wybucham płaczem.

– Dałaś mi wszystko, co się liczyło. Miłość i wychowanie. Nauczyłaś mnie szanować ludzi i dawać biedniejszym. Wpoilaś mi dobre zasady. Zapamiętam je na resztę życia.

– A jednak żałuję, że nie mogłam zrobić więcej... – W jej głosie słyszę ogromny smutek. Pęka mi serce.

– Planuję otworzyć to schronisko dla kobiet i dzieci, o którym rozmawialiśmy – mówię. Wiem, że to ją uszczęśliwi. – Jak sądzisz, jak powinnam je nazwać?

– Naprawdę? – Głos jej drży. Spoglądam na nią.

– Tak. A co, sądzisz, że to zły pomysł?

– To wspaniały i piękny pomysł. I jeśli tego właśnie pragniesz – nie wahaj się. Chcę, żebyś była szczęśliwa i kochała swoje życie. Jeśli pomoc innym cię uszczęśliwia, to działaj. Mówię szczerze.  
Całuję ją w policzek.

– Dzięki, babciu. Twoje błogosławieństwo jest dla mnie niesamowicie ważne.

– Kochanie, pobłogosławiłabym ci nawet, jeśli postanowiłabyś założyć firmę zajmującą się sprzątaniami kocich kupek. Nie byłabym zachwycona, ale i tak bym ci kibicowała.

Łzy ciekną mi po skroniach.

– Wybierz nazwę dla mojej fundacji.

– Lubisz mnie stawiać w ciężkiej sytuacji, prawda?

Babcia się śmieje, co prowadzi do napadu kaszlu. Odwraca się i zasłania usta chusteczką. Widzę kilka kropel krwi. Babcia z trudem łapie powietrze.

– Przepraszam... – mówię, kiedy się uspokaja.

– Ugryź się w język. Dobrze jest się pośmiać. Zrób coś dla mnie – w mojej szafce nocnej, w szufladzie, jest pudełko ze wstążką. Kupiłam ci coś na ceremonię.

Znów czuję gulę w gardle.

– Nie... Dasz mi to po ceremonii.

– Nie każ mi samej wstawiać.

– Dasz mi to po ceremonii, przy drinkach. – Niemal błagam. To jak zły omen. Wiem, że jeśli teraz da mi prezent, nie dożyje tego dnia. Nie mogę ryzykować.

– Aubrey, proszę... Chcę cię w tym zobaczyć, jak będziesz odbierać dyplom.

Zamykam oczy. Nie mogę się z nią dłużej spierać. Ma taki słaby głos... Otwieram szufladę i wyciągam niewielkie białe pudełko z satynową wstążką. Przysiadam znów koło babci. Wygląda na bardzo zmęczoną...

– Shelly pomogła mi znaleźć to w internecie. Na jej telefonie. Nie mam pojęcia, jak była w stanie cokolwiek rozczytać na tym ekraniku. Od razu wiedziałam, że to jest to. Jak tylko to zobaczyłam. No już, otwórz pudełko.

Waham się przez chwilę. Babcia dostrzega moje wahanie i kładzie mi dłoń na rękę. Spoglądam na nią.

– Proszę... Zrób to dla mnie.

Kiwam głową, walcząc ze łzami. Otwieram pudełko.

Leży w nim naszyjnik z różowego złota. Wzdycham cicho. Na naszyjniku wisi zawieszka – dwie obrączki, jedna mała, druga duża, połączone razem.

– Skojarzył mi się z nami. Zawsze byliśmy ze sobą jak zrosnięte. Przynajmniej dopóki nie poszłaś do szkoły. Ja jestem tą mniejszą obrączką. Ty zawsze miałaś wielką osobowość.

W oczach stają mi łzy.

– Jest przepiękny... Dziękuję, babciu...

– Wybrałam ten kolor, żeby pasował do naszyjnika twojej mamy. Pomyślałam, że może będziesz nosić je oba naraz.

Przesuwam palcami po łańcuszku, który mam na szyi.

– Babciu, nie trzeba było.

– Wiem. Zrobiłam to, bo chciałam.

Uśmiecham się do niej. Do łańcuszka dołączona jest karteczka. Odczytuję na głos drukowane litery.

„Udasz się w tyle wspaniałych miejsc...”.

Pod spodem babcia dopisała coś od siebie. Kiedy kończę czytać, ma łzy w oczach. Nie pomaga mi to się uspokoić.

– Załóż go – mówi cicho. Spełniam jej prośbę.

Podkówka, którą ojciec dał mamie, mieści się w środku mniejszej z obrączek. Czuję, jakbyśmy wszyscy znów byli razem.

– Gdziekolwiek się nie znajdziesz, będziesz miała nas wszystkich przy sobie.

Babcia ma rację. Czuję podobnie.

– Nigdy go nie zdejmę.

Babcia uśmiecha się, ale w jej oczach widzę zmęczenie. Wzdycha ciężko.

– Wygląda pięknie. Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Już nie mogę się doczekać, aż cię w nim zobaczę na rozdaniu dyplomów.

## Rozdział 59

Postanowiłam zostać z babcią na noc. Wysprzątałam kuwety – pomimo jej protestów – i przyrządziłam jej kolację. Zjadła niewiele. Po kilku kęsach stwierdziła, że jest już pełna. Zapadała co chwilę w drzemkę, z której się wybudzała z moim imieniem na ustach. Instynktownie czułam, że nie powinnam jej zostawiać samej. Shelly przygotowała dla niej tlen. Zasnęliśmy razem, trzymając się za ręce, otoczone kotami.

Babcia odeszła we śnie.

Poczułam, że odeszła, zanim nawet otworzyłam oczy. Modliłam się w duchu, by to nie była prawda. Jednak gdy usłyszałam ciche, żałosne miauczenie jednego z kotów, zrozumiałam, że spełniły się moje najgorsze obawy.

Shelley dała mi tyle czasu, ile potrzebowałam na pożegnanie. Kiedy pracownicy hospicjum pojawili się, by zabrać ciało, przytuliła mnie i dała mi się wypłakać na jej ramieniu.

Poczułam, że razem z babcią odeszła na wieki jakaś część mnie.

Kiedy łązy obeschły, Shelly wręczyła mi kopertę.

Patrzę na nią teraz. Siedzę sama w todze i birecie. Z dyplomem w dłoni.

Nosiłam kopertę ze sobą codziennie od tamtego dnia, ale nie byłam w stanie jej otworzyć. Wiem, co znajduje się w środku. Nie jestem jeszcze gotowa czytać jej słów. Nadal za bardzo cierpię.

Shelly zaoferowała, że wpadnie na rozdanie dyplomów. Podziękowałam jej. Na odchodne mnie zaskoczyła, podarowując mi kwiaty i kartkę z gratulacjami. Dała mi też swój numer telefonu. Powiedziała, że mogę do niej dzwonić w każdej chwili, jeśli będę potrzebowała wsparcia.

Wspaniała kobieta.

Teraz siedzę na sali wypełnionej po brzegi absolwentami i ich uśmiechniętymi rodzinami. Nie płaczę. Wiem, że babcia by tego nie chciała. Jednak muszę się stąd zmyć, zanim się rozkleję. Płaczę codziennie. A dziś jest wyjątkowo ciężko.

Wstaję i zdejmuję togę oraz bilet. Składam je i chowam do torby. Zdejmuję buty na obcasie i zamieniam je na płaskie baletki.

Czuję wibracje telefonu.

„Nieznany numer”.

Serce ściska mi lęk. Odblokowuję ekran.

Wiadomość od Jamesa:

„Gratulacje, Aubrey. Moja oferta dotycząca twojej organizacji jest nadal aktualna, jeśli zechcesz z niej skorzystać”.

Łzy stają mi w oczach. Pociągam nosem. Wkładam telefon z powrotem do torebki i porządkuję swoje rzeczy. Broda mi się trzęsie. Znów czuję ucisk w piersi. James nie odpuścił i dzwoni codziennie. Ale ja nie mam zamiaru dodatkowo komplikować sobie życia. Kiedy zdecyduję, że jestem gotowa otworzyć fundację, zrobię to na własną rękę.

Przełykam łązy i unoszę wzrok.

Napotykam spojrzenie Natalie.

Jestem zaskoczona. Natalie wyjątkowo nie patrzy na mnie z nienawiścią, jak przez ostatnie kilka tygodni, tylko ze zmieszaniem w oczach.

Odwracam się. Zostałam zupełnie sama z emocjami po śmierci babci, a widok Natalie przywołuje zbyt wiele wspomnień i uczuć.

Niemal wybiegam z dusznej, zatłoczonej auli. Potrzebuję świeżego powietrza. Ruszam ku stacji kolejowej i wsiadam w pociąg do Queens.

Zaraz po przekroczeniu progu domu babci realizuję nasz plan – nalewam dwa kieliszki jej ulubionej sambuki. Wciągam znajomy zapach głęboko w nozdrza, po czym unoszę kieliszek do ust. Ręka mi lekko drży.

– Zdrowie, babciu – mówię cicho, po czym wychylam oba szoty. Na ramionach wyskakuje mi gęsia skórka.

Rozglądam się po pustej kuchni i znów zaczynam płakać. Moje serce nie jest już w stanie znieść

więcej bólu. Trzęsę się i wyję. Łzy spływają mi po policzkach i wpadają do ust. Czuję, jakbym umierała. Jakbym już nigdy nie miała wydobrzcć. Nie wiem, jak mam dalej żyć.

Nie tak to miało wyglądać. Babcia powinna być tu ze mną. Moja najlepsza przyjaciółka też. Straciłam je i zostałam sama.

Osuwam się na podłogę, wypłakując oczy. Koty babci otaczają mnie, jakby czuły, że ich potrzebuję. Może babcia miała rację. Może koty potrzebowały jej tak samo mocno jak ona ich.

Choć nie wiem, co będzie dalej, jedno wiem na pewno – przygarnę je. Chociaż przyprowadzają mnie o alergię. Babcia by tego chciała.

Późnym popołudniem jestem już niezłe wstawiona.

Dzwoni mój telefon. Jeśli to James, chyba kompletnie oszaleję.

Wyjmuję komórkę z torebki. Nieznany numer. A więc to nie on. Uff.

– Halo? – odbieram.

– Pani Abrams?

Marszczę czoło.

– Tak. Z kim rozmawiam?

– Tu Nicholas, z domu pogrzebowego. Chciałem pani dać znać, że urna jest już gotowa. Nieco wcześniej niż się umawialiśmy.

Zaciskam powieki. To nie jest mój dzień...

– Dziękuję – odpowiadam cicho.

– Z tego, co zrozumiałem, za kilka dni odbędzie się u nas dyskretna ceremonia pogrzebowa. Może pani wpaść w dowolnym dogodnym czasie, spędzić z nią kilka chwil. Jeśli sobie pani tego nie życzy, proszę przyjść nieco wcześniej, przed ceremonią, żeby omówić kwestię płatności. Jeśli pani czegokolwiek potrzebuje, jesteśmy gotowi panią wspomóc w ciężkich chwilach.

Kiwam głową. Informuję Nicholasa, że wpadnę godzinę przed ceremonią i się rozłączam. Nie chciałam wyprawić pogrzebu, ale babcia miała garstkę przyjaciół, którzy chcieliby się z nią pożegnać po raz ostatni.

Wzdycham ciężko i odkładam telefon na stół. Mój wzrok pada na kopertę od babci, którą wsunęłam do torebki i chwilowo o niej zapomniałam. Otworzyć ją w końcu?

Jeden z kotów zaczyna się o mnie ocierać. Owija mi ogon wokół nogi. Spogląda na mnie, jakby mnie ponaglał, bym wreszcie otworzyła kopertę.

Siadam na krześle, nalewam sobie kolejny kieliszek, po czym rozcinam kopertę paznokciem. Żołądek mam skręcony w supeł.

Czytam list kilka razy. W końcu nie widzę już liter przez łzy, które plamią również papier. Kładę list na stole i ukrywam twarz w dłoniach. Jest mi niedobrze. Nie mogę złapać oddechu. Czuję, że nadchodzi napad paniki.

Do listu dołączony jest testament i oryginał diagnozy.

Babcia zachorowała na raka znacznie wcześniej, niż ja się o tym dowiedziałam. Napisała, że wiedziała, iż mam dużo na głowie i nie chciała mi dokładać zmartwień. Że tak było lepiej. Najwyraźniej, kiedy otrzymała pierwszą diagnozę, rak zdążył się już rozprzestrzenić i zajął także inne organy wewnętrzne. Nie miała jednak zamiaru poddać się leczeniu – szanse przeżycia były zbyt niskie.

Napisała, że ma nadzieję, iż nie będę na nią zła i że pewnego dnia wybaczę jej, że zataiła przede mną chorobę. Że będzie za mną tęsknić i że byłam najlepszym, co się jej zdarzyło w całym życiu. I że jest też szczęśliwa, iż dołączyła już do moich rodziców. Że cała trójka będzie spoglądać na mnie z góry.

Ach i oczywiście mam się zająć jej kotami.

Jestem wściekła. Podrywam się z siedzenia i jednym ruchem zmiotam wszystko ze stołu. Koty rozpierzchają się w panice. Krzyczę na całe gardło, wyrzucając z siebie emocje. Gdybym tylko wiedziała... Zrobiłabym wszystko, by jej pomóc! Spędzałabym z nią więcej czasu, więcej z nią rozmawiała i więcej jej pomagała. Znalazłabym najlepszych lekarzy specjalistów...

Poczucie winy zżera mnie od środka jak kwas. I nic nie mogę na to poradzić. Widziałam, że jest chora, że coś jest nie tak. Ale zignorowałam to. Nie naciskałam na nią. Uwierzyłam, kiedy mówiła, że nic jej nie jest.



Ryczę i nie mogę przestać. Tulę koty i kicham na potęgę.

Rozlega się sygnał telefonu. Na kolanach rozglądam się po podłodze. Gdzie on poleciał? Jestem już nieco wstawiona, ale czuję, że potrzebuję więcej alkoholu. Chcę się kompletnie znieczulić.

Odnajduję telefon. Na ekranie widzę imię Natalie i serce mi ściska zimna dłoń lęku.

Odblokowuję ekran. Esemes od Natalie jest krótki:

Hej.

„Hej”. Trzy znaki. A jednak są one jak gałązka oliwna. Jak wyciągnięta dłoń. Tak bardzo za nią tęsknię...

Nie odpowiadam jednak. Wiem, że kompletnie bym się posypała i wylała na nią wszystkie emocje. A ona nie chciałaby mnie raczej wysłuchać. Przecież mnie nienawidzi i na pewno zastanawia się, kiedy w końcu się wyniosę z jej mieszkania.

Odkładam telefon i zabieram się za porządki.

Godzinę później wczołguję się do łóżka babci w towarzystwie jej kotów i płaczę tak długo, aż w końcu zasypiam.

## Rozdział 60

Ceremonia na cześć babci trwała dwie godziny, ale ja czułam się tak, jakby minęła cała wieczność. Uśmiechy jej przyjaciół i opowiadane o niej historie nieco mnie rozweseliły, ale też przepełniły głębokim smutkiem – głębszym, niż kiedykolwiek doświadczyłam. Babcia nie miała może wielu przyjaciół, ale kochali ją tak mocno, że aż nie mogłam w to uwierzyć.

Siedzę już od godziny samotnie w sali ceremonialnej domu pogrzebowego, wpatrując się w najlepszą urnę, jaką mają w ofercie. Oraz w zdjęcie babci.

Wyjmuję chusteczkę z torebki i ocieram łzy, po czym zgmatam chusteczkę w kulkę. Broda trzęsie mi się lekko. Nie jestem gotowa odejść. Wiem, że kiedy stąd wyjdę, zostawię babcię na zawsze. Ta myśl powoduje, że robi mi się niedobrze.

Zostaję więc i znów płaczę.

Ocieram właśnie łzy, gdy dobiega mnie odgłos otwieranych drzwi. To pewnie kierownik zakładu z prośbą, żebym opuściła pomieszczenie.

Odwracam się.

Natalie.

Siada obok mnie i ujmuje moją dłoń. Ponownie zalewam się łzami. Natalie nie odzywa się. Ja również milczę. Pozwala mi się w ciszy wypłakać.

– Bardzo się zdziwiłam, kiedy nie zobaczyłam twojej babci na ceremonii rozdania dyplomów – odzywa się w końcu cichym głosem. Słyszę, że płacze.

– Zmarła na tydzień przed ceremonią.

Natalie ściska mnie mocniej za rękę.

– Powinnaś była mnie poinformować.

Nie odpowiadam. Ciężko mi znaleźć odpowiednie słowa po tym wszystkim, co ostatnio zrobiłam bliskim mi osobom. Nie mogłam do niej zadzwonić.

– Jest mi źle – ciągnie Natalie. Serce pęka mi na nowo. – Między nami jest źle. Nie jesteśmy już przyjaciółkami. Ale ja też kochałam twoją babcię. Przyszłam tu dla was obu.

Kiwam głową.

– Dziękuję.

Wyjmuję paczkę chusteczek i podaję jedną Natalie. Sama również biorę jedną. Siedzimy przez dłuższy czas w ciszy. W końcu pojawia się kierownik zakładu i oznajmia, że pora kończyć. Informuje mnie, że możemy się umówić na jutro, żebym mogła odebrać kwiaty i zdjęcie babci.

Ustalamy godzinę, dziękuję kierownikowi, zabieram urnę i wychodzę przed zakład razem z Natalie.

Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy. To, że przyszła tu dla mnie sprawia, że moje poczucie winy staje się wręcz nie do zniesienia.

– Dzięki, że przyszłaś – odzywam się, wzdychając ciężko. W końcu na nią spoglądam. – Niedługo wyniosę się na dobre z twojego mieszkania. Daj mi proszę jeszcze tylko trochę czasu. Wiem, że nie mam prawa o nic cię prosić, ale...

Natalie przygryza wargę i odwraca wzrok.

– Masz ochotę iść na kawę? – pyta z wahaniem w głosie.

– Naprawdę?

Kiwa głową. Ruszamy przed siebie.

Wchodzimy do pobliskiej niewielkiej kafejki. Zamawiamy dwie kawy cappuccino. Siadamy naprzeciw siebie. Czuję, że Natalie chce coś powiedzieć, ale ciężko jest jej zacząć.

– Natalie... – Ułatwiam jej zadanie. – Chcę, żebyś wiedziała, że ja naprawdę nie chciałam cię zranić.

Natalie bierze głęboki wdech, po czym unosi na mnie wzrok.

– To wszystko jest bardzo dziwne. Nie sądzę, żebyś zraniła mnie celowo. Ale zraniłaś. Bardziej niż ktokolwiek w moim życiu. Chciałabym to jakoś odkręcić, ale nie wiem czy to możliwe.

Dolna warga zaczyna mi drżeć. Przygryzam ją.

– Wiem. I bardzo przepraszam. Zrobiłabym wszystko, żeby cofnąć czas.

Natalie upija łyk kawy, po czym odstawia filiżankę. Patrzy mi prosto w oczy. Wstrzymuję oddech.

– Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś? – Cierpienie w jej głosie miażdży mi serce. – Proszę, powiedz prawdę. Bez ściemniania.

Kręcę głową.

– Nigdy nie ściemniałam, Nat. Naprawdę poznaliśmy się z Jamesem przez Sanctuary Cove. I naprawdę nie wiedziałam, że jest twoim ojcem aż do spotkania na gali charytatywnej.

– Więc ten klient, w którym się zakochałaś, to naprawdę był on?

Kiwam głową. Natalie krzywi się ze złości. Ciągnę szybko, by uprzedzić ewentualny wybuch.

– Ale nie miałam pojęcia, że to twój ojciec. Był członkiem klubu od dłuższego czasu.

– A jednak nie przespałaś się z nim ani razu, zanim się dowiedziałas, że to mój tata.

Kiwam głową i otwieram usta, ale Natalie powstrzymuje mnie gestem dłoni.

– Co było punktem zwrotnym? Co sprawiło, że postanowiłaś nadal się z nim widywać? Nie pomyślałaś ani przez chwilę, jak mnie to może zranić? – Natalie nie jest zła. Raczej smutna. Broda jej drży. Łzy stają mi w oczach. – Ja bym ci nigdy nie zrobiła czegoś podobnego.

Wzdrygam się. Doskonale o tym wiem. Ale cóż... Sama nie zaplanowałam sobie tego wszystkiego, co się zdarzyło.

– Wykrztuś to z siebie, Aubrey. Powiedz mi wreszcie prawdę. Zasluguję na to.

Cóż... Okej.

– Wiesz, że zakochałam się w kliencie. Wiesz, jak się przy nim czułam. Wciąż nastawał na spotkania ze mną, aż w końcu mnie przechytrył.

Opowiadam jej o wieczorze z Reece'm, jak James mnie podszedł, jak powiedział mi, że się we mnie zakochał. Natalie jest blada jak ściana. Wygląda, jakby zaraz miała zwymiotować.

– Poszłam do Christine jeszcze tego samego wieczoru. To, że z nim skończyłam, nie oznaczało, że przestałam o nim w ogóle myśleć. Tak jak ty o tym swoim kliencie. Czy spodziewałam się, że go jeszcze kiedykolwiek spotkam? Absolutnie nie! Wyobraź więc sobie szok, jakiego doznałam, kiedy mi go przedstawiłaś? Jak myślisz, dlaczego wtedy wyszłam?

– Miałaś się zobaczyć z Danielem.

– Ale nie zobaczyłam się. Pojechałam do domu. James mnie śledził.

Szczęka opada jej z niedowierzania.

– Był z tobą, podczas gdy ja i mama zostałyśmy na gali?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Niewiarykurwagodne.

– Kazałam mu sobie pójść, wracać do was, ale on naciskał... A ja się za nim stęskniłam. – Po policzku spływa mi łza. Szybko ją wycieram. – James stwierdził, że to musi być zrzącenie losu.

– Ale przecież miałaś chłopaka – napomina mnie Natalie.

Wolę nie wspominać, jak Daniel dowiedział się o wszystkim. Nie zasłużył sobie na to.

– Nie kochałam Daniela. Źle postąpiłam, wodząc go za nos. Wiesz doskonale, że był dla mnie czymś w rodzaju zakotwiczenia w rzeczywistości, bezpiecznego portu. Dzięki niemu nie czułam się tak źle z tym, że jestem prostytutką.

Natalie kiwa potwierdzająco głową.

– W każdym razie James był nie do powstrzymania. Kazał mi wymienić swoją cenę. A ja... cóż, nie będę kłamać – polubiłam jego towarzystwo, rozmowy z nim i jego niezłomny upór. Naciskał na mnie, nawet zanim dowiedziałam się, że jest twoim ojcem. Odmawiałam mu – wiedziałam, do czego to doprowadzi. Tamtego wieczoru w naszym mieszkaniu znów mnie zapytał o cenę. Martwiłam się, że lada chwila możesz wrócić, więc w końcu pękłam i wymieniłam niedorzecznie wysoką sumę...

– A on się zgodził – kończy za mnie cicho Natalie.

– Tak. A potem ją podbił.

Natalie spuszcza wzrok na blat stolika. Zaczyna bawić się serwetką.

– Jaką podałaś cenę?

Waham się przed odpowiedzią. Widzę w jej oczach, że jednocześnie chce i nie chce wiedzieć.

– Osiem milionów – mówię niemal szeptem.

Natalie unosi na mnie wzrok.

– To spora suma, ale dla niego to drobniaki. – Prycha. – Ale nie mogę cię winić, że się zgodziłaś.

Kto by się NIE zgodził?

– Byłam pewna, że odmówi. Ale on zgodził się bez wahania, a potem dorzucił od siebie jeszcze dwa miliony. Pomyślałam, że rok to niedługo – przemęcę się, a potem rozejdziemy się każde w swoją stronę. Nie przypuszczałam, że będzie tak trudno. Planowałam traktować go jak byle klienta i nic więcej. Powinnam była być mądrzejsza. – Patrzę Natalie prosto w oczy. – Prawie ci o wszystkim powiedziałam, wiesz? Próbowałam się zdystansować do was obojga. Fatalnie się czułam, musząc wciąż kłamać i zmyślać, gdzie jestem i co robię. W pewnym momencie oboje zdaliśmy sobie sprawę, że wpadliśmy po szyję. Ale nie byliśmy w stanie tego zakończyć. Wiedzieliśmy, ku czemu zmierzamy, ale nie chcieliśmy się do tego przed sobą przyznać. Jeśli to cokolwiek da – James też bardzo się martwił, że cię zrani.

– Kochasz go?

Natychmiast spuszcza wzrok.

– Aubrey, spójrz na mnie i odpowiedz.

Spoglądam na nią oczami pełnymi łez. Nie muszę nic mówić. Sama się domyśliła.

Jest ewidentnie w szoku.

Milczy przez długi czas. Nie żałuję, że powiedziałam jej prawdę. Wydaje mi się, że ona to wręcz docenia. Choć ta prawda rani nas obie.

Dopijamy kawę.

– Jest mi bardzo przykro. Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.

– Powiem ci coś. Nie podoba mi się to i raczej nigdy nie zmienię zdania, choć znam już fakty.

Rozmawiałam z rodzicami. Z każdym z osobna.

Serce zaczyna bić mi jak szalone.

– Nie powiedziałam mamie nic o tobie. Stwierdziłam, że oszczędzę jej dodatkowego bólu. Jednak wierzę też, że gdyby Christine nie spiknęła cię z moim ojcem, moi rodzice doszliby w końcu do porozumienia. Jestem też stuprocentowo przekonana, że gdybyś nie poszła na układ z moim ojcem, nie złożyłby pozwu o rozwód. I za to obwiniam cię w całości. Mogłaś odmówić. Mama zdradziła mi, że rodzice mieli własny układ i że wcale nie szło im tak dobrze, jak udawali. Wiedziała o jego romansach. Był dyskretny. Sama absolutnie niczego nawet nie podejrzewałam. I chociaż teraz już o wszystkim wiem, to nadal nie usprawiedliwia tego, co się wydarzyło. – Natalie oblizuje usta. – Wersja mojego ojca jest niemal identyczna z twoją. I szczerze go nienawidzę za to, co zrobił. – Przerzywa. W oczach ma łzy. Ja też płaczę. – Ciebie też trochę nienawidzę. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Dlaczego musiał wybrać akurat ciebie? Czy aż tak bardzo mnie nienawidzi?

Otwieram usta, by zaprotestować, ale Natalie znów nie daje mi dojść do słowa.

– Wiem, że nie. Ale to nadal boli, okej? Czuję się tak, jakbym kompletnie nie znała własnych rodziców.

Opuszczam ze wstydem głowę. Natalie wstaje i wygładza sukienkę.

– Rozwód jest już przesądzony. Mam nadzieję, że ty i mój ojciec jesteście zadowoleni z siebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek się z tym pogodzę, ale tęsknię za tobą. Mam nadzieję, że pewnego dnia uda nam się znów spróbować być przyjaciółkami. Jednak to nie będzie już na pewno to samo. – Przełyka z trudem ślinę. – Bardzo mi przykro z powodu twojej babci. Była świetną osobą. I na pewno nie byłaby szczęśliwa, gdyby wiedziała, co zrobiłaś. I chociaż w tej chwili dość mocno cię nienawidzę, wiesz, że możesz na mnie liczyć w potrzebie.

Kiwam głową i ponownie spuszcza wzrok. Natalie ujawniła tyle emocji naraz, że aż jej nie poznaję. I nie mogę mieć o to do niej żalu.

## Rozdział 61

– Cieszę się, że w końcu mi odpisałaś – rzuca James, podając mi kieliszek. Siada naprzeciwko mnie.

– Nie jesteś dobry w czytaniu aluzji, co? – Mój ton jest jedynie połowicznie żartobliwy.

Upijam spory łyk dla kurażu. Od rozmowy z Natalie minęły dwa tygodnie. Czuję, że pora odpuścić sobie ze wszystkim, choć na pewno będzie mnie to znów kosztowało dużo bólu.

James wzrusza ramionami i patrzy mi prosto w oczy.

– Cóż mogę powiedzieć. Jestem zdecydowanym facetem. Wiem, czego chcę.

Rozglądam się po jego mieszkaniu na Upper East Side. Cóż, ja doskonale potrafię zrozumieć aluzję.

Apartament jest jasny i przestronny, wykończony w neutralnych i spokojnych odcieniach niebieskiego i szarego.

– To nowe mieszkanie?

– Nie. Mam je od wielu lat. Mieszam tu sam. – Przerzywa. – To tu chciałem się z tobą spotkać, zanim pojechalibyśmy do Colorado.

Kiwam głową i spoglądam na niego. Serce bije mi jak szalone. James pozbył się obrączki i wygląda na zrelaksowanego. I jest zdecydowanie zbyt przystojny. Pragnę go tak samo mocno jak zawsze. I nie mogę go mieć. Ma na sobie ciemne zniszczone jeansy i koszulkę polo, która podkreśla jego tatuaże. Świetnie wygląda. Rzadko widywałam go w krótkim rękawku. Mam ochotę go zakryć, żeby nikt inny nie mógł go podziwiać w całej okazałości.

– Dobrze wyglądasz – komentuje.

Spoglądam na niego z drwiną.

– Wyglądam jak gówno, James. Jestem pokłócona z Natalie. Umarła mi babcia. Czuję się jak żywy trup i tak też wyglądam. Więc przestań ściemniać.

James robi minę pełną poczucia winy.

– Natalie powiedziała mi, co się stało.

Zaciskam powieki i macham ręką. Nie płakałam już parę dni i nie mam zamiaru znów zacząć. Wychylam resztę drinka, odstawiam kieliszek na stół i sięgam do torebki.

Wyciągam czek.

Kładę go na blacie stołu i przesuwam w kierunku Jamesa. Unosi pytająco brew.

– Weź go sobie – mówię.

– Nie. Jest twój.

– Nie chcę go. Zwłaszcza po tym, co mi powiedziałeś przy ostatnim spotkaniu. Zresztą nie wypełniłam umowy. Nie zasługuję na te pieniądze.

James mruży oczy tak, że przypominają dwie szparki.

– Nie obchodzi mnie to. Są twoje. Jeśli ich nie chcesz, podrzyj czek. Ja go nie wezmę. To dlatego tu przysłałaś? Oddać mi pieniądze?

Jest wściekły. Cóż, lepsza jego wściekłość niż jego miłość.

– To jeden z dwóch powodów.

– Jaki jest drugi? – pyta, dopijając alkohol.

– Naprawdę chcesz grać w gierki? Nie jesteś głupi, James. Domyśl się.

Spogląda na mnie zimno.

– Powiedz to. Chcę to usłyszeć z twoich ust.

Na samą myśl czuję ucisk w piersi. Wiem jednak, co chcę powiedzieć. Wciągam głęboki oddech.

– Z nami koniec. Koniec układów, koniec nas, koniec wydzwaniania do mnie przez całą dobę, koniec esemesów. Koniec. Rozumiesz? Tak musi być i oboje o tym wiemy. Nie kontaktuj się ze mną więcej, proszę.

– Nie.

– Chcę, żeby Natalie znów była moją przyjaciółką. Jeśli muszę zrobić to dla niej – trudno. Próbuje naprawić wszystkie swoje głupie błędy.

James zaciska szczęki.

– A ja byłem głupim błędem, tak?

Kurwa... Czuję, jak łyzy cisną mi się do oczu. Żołądek skręca mi się w supeł. Myślałam, że sobie poradzę.

Że jestem silna.

Oblizuję dolną wargę.

– Chciałabym nazwać cię błędem, ale nie zrobię tego. Jednak to, co zrobiliśmy było błędem. Nie pracuję już jako dziewczyna do towarzystwa. Nie mam też już chłopaka. Chcę tylko pogodzić się z Bogiem i z Natalie. A to pierwszy krok na tej drodze.

James prychnął, po czym uśmiecha się złośliwie.

– Chłopakowi nie podeszła twoja praca?

– Nie. Dzięki Natalie. Ale to nieistotne. Przez długi czas kłamałam i krzywdziłam innych. Koniec z tym. To nie byłam ja.

James chyba dostrzegł, że nie żartuję. Prostuje się.

– Czy to z powodu tego, co powiedziałem? Chyba wiesz, że nie mówiłem serio. Byłem wściekły. Gadałem od rzeczy. Przepraszam. Pożałowałem swoich słów, kiedy tylko je wypowiedziałem. Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy. Chyba nie sądzisz, że mówiłem na poważnie?

Z trudem przełykam ślinę. Faktycznie nie wierzę, że mówił poważnie. Co nie zmienia moich postanowień.

– To nie ma żadnego znaczenia, James. Zresztą – powiedziałeś prawdę. Co się stało, to się nie odstanie. A z nami naprawdę koniec, James.

James unosi dłoń i gładzi brodę. Wstrzymuję oddech, podczas gdy on odwraca wzrok. Skupiam spojrzenie na jego szpakowatych włosach. Naprawdę mu pasują...

Kurwa! Nie, nie, nie! Aubrey, stop!

Zaciskam powieki i spuszczam głowę. Może to dziwne, ale podoba mi się ten dużo starszy ode mnie facet. Świetnie mu z jego latami.

– Czy tego właśnie chcesz? Powiedz mi.

Odwzajemniam jego spojrzenie. Nie, oczywiście, że tego nie chcę. Umieram w środku na samą myśl o tym, że mogłabym go już nigdy więcej nie zobaczyć.

– Nieważne, czego chcę. – Głos mi się załamuje. – Jest jak jest. Opuść.

W jego oczach stają płomienie. Uderza szklanką w stół tak mocno, że aż podskakuję.

– A właśnie, że ważne!

Kręcąc głową, podnoszę się z miejsca. Broda mi drży, a łyzy cisną się do oczu. Nie wiem, jak mam stąd wyjść.

– Powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia. – Sięgam po torebkę.

James również wstaje, po czym rzuca szklanką przez pokój, roztrzaskując ją o ścianę w drobny mak. Serce przestaje mi bić. Czuję, jakby to moja dusza rozpadła się na kawałki.

Wybucham płaczem. James dopada do mnie, a ja nie mogę się powstrzymać – obejmuję go ramionami za szyję. Unosi mnie i mocno przytula. Od czasu, gdy moje życie zaczęło się sypać, nikt mnie nie przytulił. To takie... dobre. Fantastyczne. Zwłaszcza że to James mnie tuli. Płaczę jak dziecko w jego ramionach. Zwłaszcza że wiem, iż to pożegnanie. Czy tego chcemy, czy nie.

– Nie rób tego, kochanie. – Jego głos rozrywa mi duszę na kawałki. On też nie chce się żegnać. To tak bardzo boli... – Nie rób tego. Sytuacja się zmieniła. To może się udać. MY możemy się udać. Ogarniemy to jakoś. Błagam cię, nie rób tego...

Serce mi płonie i zamienia się w proch. Ach, jakże bym chciała, by to było możliwe. Może w innym wcieleniu... Niestety, w tym życiu trafiliśmy jak kulą w płot.

Odsuwam się od niego, pociągając nosem. Mówię, że muszę już iść.

James zaskakuje mnie kompletnie, przyciskając usta do moich warg.

– Proszę, pozwól mi się pocałować – błaga żarliwie.

Potrząsam głową.

– Otwórz usta.

Ponownie potrząsam głową. Łzy lecą jak wartki strumień. Boję się go pocałować. Boję się, do czego by to mogło doprowadzić. Jakie wzbudzić uczucia. Pragnę Jamesa, ale nie mogę go mieć.

– Aubrey, proszę...

James również rozpada się na kawałki. Nie wiem, czy się po tym wszystkim kiedykolwiek pozbieram. To najgorsze pożegnanie. Nasza historia nie dobiegła końca, a jednak trzeba zatrzaskać księgę.

– James... – szepczę. – Muszę już iść. Puść mnie. Nie utrudniaj mi tego dodatkowo.

W końcu wypuszcza mnie z ramion, ale nadal trzyma w stalowym uścisku moje serce. Roztrzaskuję się na miliony odłamków, które kaleczą mi serce. Jak mam bez niego żyć? Odejście babci zламаło mi serce, ale ten ból jest inny. Nie znałam go wcześniej.

Oddycham z trudem. James ujmuję dłońmi moją twarz i ociera kciukami łzy z moich policzków. Wreszcie kiwa głową.

Ruszam w kierunku drzwi do jego mieszkania. Z każdym krokiem trudniej mi złapać oddech. Kładę dłoń na klamce. Wiem, że jeśli teraz wyjdę, nigdy więcej go nie zobaczę.

Odwracam głowę. James zmierza w moim kierunku. W oczach ma te same uczucia, które spalają mnie od środka.

Całuje mnie w czoło i otwiera przede mną drzwi.

– Jeśli nie odejdziesz, będziesz moja na zawsze. Wiem, że tego pragniesz. Ja też. Ostatnia szansa, kochanie.

Łzy stają mi w oczach. Ogarnia mnie zimno. Pragnę, by porwał mnie w ramiona i nie pozwolił odejść. On jednak daje mi wybór. A ja muszę tym razem podjąć właściwą decyzję. Choćby mnie to miało zabić.

Żegnaj się w duchu z jedynym człowiekiem, którego naprawdę pragnę. Kiwam mu głową na pożegnanie i wychodzę. Zbiegam po schodach. Oglądam się po raz ostatni za siebie, jednak on już zamknął drzwi.

I oto znów jesteśmy tylko dwojgiem obcych sobie ludzi.

Na stację kolejową udaję się powolnym krokiem. Chcę, by łzy zdążyły obeschnąć. Mam zamiar się spotkać z Natalie w jej mieszkaniu, z którego nadal nie zabrałam swoich rzeczy. Nie chcę, by widziała mnie w takim stanie. Zaczęłaby mnie przepytować, a choć nie zrobiłam tym razem nic złego, nie chcę, żeby mnie o cokolwiek podejrzewała.

Wchodząc po znajomych schodach do mojego byłego domu, przeglądam się w lusterku puderniczki. Szybko przypudrowuję podpuchnięte powieki. Staję przed jej (naszymi?) drzwiami, biorę głęboki wdech i pukam trzy razy. Technicznie rzecz biorąc nadal tu mieszkam, ale nie chcę wchodzić bez zaproszenia.

Natalie otwiera niemal natychmiast, a ja na jej widok wstrzymuję oddech. Łzy zasnuwają mi oczy mgłą. Od dłuższego czasu nic tylko płaczę. W jej oczach widzę przez chwilę nieokreślony wyraz. Już zaczynam żałować, że przyszłam...

– Laska, spóźniłaś się czternaście dni. Wiesz, jak przyprawiać ludzi o kompleksy – rzuca, po czym obejmuje mnie i ścisza mocno. Obie wybuchamy płaczem radości. – Już miałam cię tu przywleć siłą. – Natalie wygląda na niesamowicie szczęśliwą. Od razu jest mi lżej.

– Przepraszam! Nie wiedziałam czy – i kiedy – będziesz mnie chciała widzieć. Ale nie mogłam już dłużej czekać. Tęsknię, przepraszam, chcę znowu być twoją przyjaciółką! – wyrzucam z siebie na jednym oddechu. – I przysięgam na własne życie, że nigdy więcej nie zobaczę się z Jamesem. Bardzo cię potrzebuję, Nat. Potrzebuję mojej psiapsioly!

Natalie patrzy na mnie z czułością. Po policzkach płyną jej łzy.

– Ależ ja się nigdzie nie wybierałam. Po prostu potrzebowałam nieco czasu. A ty mi go dałaś aż za dużo. – Obie chichoczymy. – Jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółkami, Aub. Jesteśmy duchowymi siostrami. Dwuosobowym gangiem, plemieniem. Jak zwał tak zwał. Jedna bez drugiej nie działa z tą samą mocą, co obie razem. Utknęłaś ze mną na dobre.

Zawsze wiedziałam, że Natalie jest prawdziwą, najlepszą na świecie przyjaciółką. Teraz uświadomiłam sobie, że jest też znacznie lepszym człowiekiem niż ja. Nie zasługuję na nią. Mam

szczęście, że jest w moim życiu. Prawdziwy przyjaciel akceptuje cię takim, jakim jesteś. Podnosi cię z ziemi, gdy nikt inny nawet nie zauważa, że upadłeś. Zawsze wesprze i użyczy pomocnego ramienia. Wybacz najgorsze zdrady i urazy.

Straciłam babcię, ale pozostała mi najlepsza na świecie przyjaciółka. Mój anioł stróż.



## Epilog

– Zdrowie najciężej pracującej dziewczyny w Nowym Jorku! – rzuca Natalie.

Uśmiecham się szeroko. Stukamy się kieliszkami i popijamy mimozy. Siedzimy w niewielkiej kafejce z widokiem na rzekę Hudson. Jemy właśnie brunch.

– Nie mogę uwierzyć, że w końcu to zrobiłaś. Jestem taka podekscytowana!

Uśmiecham się jeszcze szerzej, lekko zakłopotana.

– Prawda? Ja też nie mogę w to uwierzyć.

Tego ranka przecięłam oficjalnie wstążkę na otwarciu Sanctuary, mojej organizacji non profit. Natalie była przy mnie.

– Jak się z tym czujesz? – pyta.

– Szczerze? To nieco surrealistyczne. Przeskoczyłam tyle płotów, ominęłam tyle kłód... Za każdym razem już myślałam, że nic z tego. W pewnym momencie niemal całkowicie straciłam nadzieję.

Natalie krzywi się i kiwa głową. Doskonale wie, przez co przesłam. Towarzyszyła mi w tej trudnej drodze. Dopięcie swego zajęło mi półtora roku. Ale w końcu Sanctuary otworzyło podwoje. Za dwa dni będzie gotowe na przyjęcie bezdomnych kobiet i dzieci z całego Nowego Jorku.

– Nie dałabym rady bez ciebie. Dziękuję, Natalie.

– Nie ma za co. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. I wiem, że babcia byłaby z ciebie dumna.

– Mam taką nadzieję.

Uśmiecham się, wpatrując się w mętne wody rzeki. Tego dnia, gdy bez zapowiedzi zjawiłam się w jej mieszkaniu, odbyłyśmy długą rozmowę przy tanim winie i łzach. Następnego dnia odchorowałyśmy to wino. Łączy nas zbyt wiele wspomnień i więzi, której nie sposób zerwać. Jedyna na całe życie.

Z początku nie było łatwo, musiałyśmy być bardzo ostrożne. W końcu jednak wszystko wróciło do normy. Czasem zdarzały się drobne sprzeczki, ale po pół roku i one ustały.

Nie wróciłam do Sanctuary Cove. Natalie nadal pracuje dla Madame. Ciągłe powtarza, że wkrótce odejdzie, ale jej to mija, kiedy dostaje kolejną niedorzecznie wysoką wypłatę. Śmieję się z niej i żartuję, że gdy w końcu odejdzie, jej wagina będzie wyglądać jak mięsny jeź.

Co parę miesięcy pyta mnie, czy kiedykolwiek wrócę. Moja odpowiedź niezmiennie brzmi nie. Chrzanić szybko, wielką kasę. Jak to kiedyś stwierdziła Natalie – im więcej pieniędzy, tym więcej problemów. Nie myliła się.

Jedynym pozytywem mojej kariery w seksbiznesie okazały się zarobione pieniądze, których sporą część włożyłam w otwarcie mojej fundacji. Pieniądze od Jamesa wykazałam w urzędach jako darowiznę. Nie powiedziałam mu o tym. Natalie przekazała mu to w moim imieniu. Powiedziała, że cieszył się, iż mógł mi pomóc.

Nie wypytuję jej o niego, a ona nigdy o nim nie wspomina. Po prostu o nim nie rozmawiamy i tyle. Sama często myślę o Jamesie i tęsknię za nim jak szalona, ale bardziej liczy się dla mnie przyjaźń Natalie. Nigdy więcej nie spojrzę w tym kierunku. Nie zniosłabym ponownie złamanego serca.

– Chcesz dziś wieczorem wpaść do mnie, zamówić chińszczyznę i się napić?

Unoszę kieliszek w toaście.

– Klawy plan. Czy na moim łóżku jest świeża pościel?

Natalie wybucha śmiechem.

– Wyprasowałam ją.

Nie wróciłam do naszego mieszkania, ale Natalie obstaje, by nie zmieniać niczego w moim byłym pokoju. Żartuję sobie z niej, że jest jak matka, która wciąż czeka, aż jej dziecko wróci do domu ze studiów. Natalie jest niesamowita. To najkochańsza osoba na świecie. Czasem więc odwiedzam się jej, zostając u niej na noc. Oczywiście najpierw załatwiam opiekę dla kotów babci.

Tak się składa, że nadal mieszkam w domu babci. Właściciel nie miał zamiaru go sprzedawać, ale zaferowałam mu cenę dużo wyższą od rynkowej. W gorsze dni czuję, iż babcia nadal jest tam duchem. Potrzebuję tego bardzo.

– Zagrajmy w grę – rzuca Natalie, wyrывая mnie z zamyślenia.

Uśmiecham się, bo czuję, co się święci.

Zanim zaczniemy, Natalie zamawia nam jeszcze jedną kolejkę. Dziś jest Mimoszowa Sobota. Wszystko się może zdarzyć.

– Ty pierwsza czy ja? – pytam.

– Ty.

Rozglądam się po pobliskich stolikach. Wskazuję jakiegoś faceta. Natalie przygląda mu się uważnie, po czym uśmiecha się szatańsko.

– To japiszon. Pisze książkę inspirowaną muzyką Justina Biebera. Jej akcja osadzona jest w roku tysiąc siedemset dwudziestym, a bohater dysponuje wehikułem czasu. Gość wierzy, że wygra Nagrodę Nobla.

Brak mi słów. Wybucham śmiechem.

– Skąd ty bierzesz takie pomysły?

Natalie chichocze.

– Nie mam pojęcia. Mówię, co mi ślina na język przyniesie. Okej. Moja kolej.

Natalie wskazuje na starszą babkę o popielatych włosach, w koszulce z napisem „Ratujmy wieloryby”.

– Za łatwe – dopijam drinka. – Była kiedyś astronautką, ale nigdy nie dotarła w kosmos. Pracowała tylko na wahadłowcu. Farbuje włosy na kolor swojej ulubionej planety – Neptuna. Nawet dzieci ponazywała imionami planet. Jej mąż tego nie znosi, ale powiedziała mu, że wyszły z jej waginy, więc ona ma prawo je nazwać. A mąż się nie kłócił.

– To takie... nerdowskie. I super. Zgadzam się z nią zresztą.

Obie wybuchamy śmiechem. Wybieram kolejnego faceta.

Natalie komentuje:

– To mój przyszły eksmąż. Do kwadratu.

Patrzę na nią z niezrozumieniem.

– Do kwadratu?

Natalie uśmiecha się.

– Za pierwszym razem będzie mu mnie mało, więc ożeni się ze mną po raz drugi tylko po to, by stwierdzić, że nadal jestem tą samą wariatką, z którą ożenił się po raz pierwszy. I drugi raz się ze mną rozwiedzie. A potem będzie regularnie wydzwaniał, błagając o seks.

Natalie wybiera dla mnie gościa, który siedzi sam i pstryka zdjęcia drogim aparatem.

– To seryjny morderca, którego jeszcze nikt nie nakrył. Udaje, że fotografuje gołębie, ale tak naprawdę szuka kolejnej ofiary. Znasz to powiedzenie, że każdy przynajmniej raz w życiu minął na ulicy mordercę? To właśnie twój morderca. Będiesz jego kolejną ofiarą.

Natalie przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– Ej, no proszę cię – rzuca w końcu.

Wybucham śmiechem. Uwielbiam tę grę.

– Ale ty zabiłabyś go pierwsza.

– Łał, to szybko wyrwało się spod kontroli. – Natalie wybucha śmiechem.

– A ona? – Wskazuję na dziewczynę z wielkimi złotymi kółkami w uszach i pięknymi, błyszczącymi, kręconymi włosami.

– Wygląda na taką, co to posuwa ojca swojej najlepszej przyjaciółki.

Patrzę na nią z wyrzutem.

– Ale z ciebie duppek.

Natalie wybucha głośnym rechotem.

– Co? Serio!

– Musiałas?

Chyba nie zdaje sobie sprawy, że jej żarty mnie ranią. Uśmiecham się mimo to.

– Nie mogłam się oprzeć – odpowiada.

Spoglądam na dziewczynę.

– Cóż, gdyby ten ojciec był takim ciachem jak twój... Zerznąłabym go do nieprzytomności.

– Aaaa, moje biedne, niewinne uszy! – wykrzykuje Natalie, zakrywając małżowiny dłońmi.

Cieszę się, że jesteśmy w stanie żartować z przeszłości. Myślałam, że będzie to temat zakazany na resztę naszego życia. Na szczęście tak nie jest, głównie dlatego, że nie poruszamy go zbyt często. Ale skoro Natalie potrafi się z niego śmiać, cóż, to dobrze wróży na przyszłość.

– Mogę cię o coś zapytać? – pyta Natalie. Potwierdzam skinieniem głowy. – Dlaczego nie pytasz mnie o ojca?

Uśmiech zamiera mi na ustach, a serce ściska zimna stalowa pięść. Popijam drinka. Natalie nie wspomina o nim niemal nigdy. Czemu nagle mnie o niego pyta? Nie chcę powiedzieć czegoś nie tak. Ale też nie chcę jej okłamywać.

Wpatruję się w kieliszek. Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy.

– A na co mi to? Siostry mają pierwszeństwo przed facetami! Raz popełniłam błąd. Zapamiętam sobie tę naukę na resztę życia.

– Myślisz o nim czasem?

Spoglądam na nią nieco podejrzliwie. Zaczynam nerwowo stukać stopą o podłogę.

– Dlaczego mnie o to pytasz? Nie chcę się pokłócić, Nat.

– Jestem po prostu ciekawa. Minęły już niemal dwa lata. Po wszystkim, co się wydarzyło, jestem po prostu zaskoczona, że nie pytasz nawet, co u niego.

Przełykam z trudem ślinę, próbując opanować emocje. Dlaczego o niego nie pytam? Bo to by zbyt bolało.

– Tak, myślę o nim. Zdecydowanie za dużo, chociaż staram się z tym walczyć – odpowiadam cicho. – Ale rozmawianie o nim tylko by mi zaszkodziło, więc nie rozmawiam. A co tam u twojej mamy? – Próbuję zmienić temat.

Natalie dramatycznie wywraca oczami.

– Lepiej niż kiedykolwiek. Prowadza się z jakimś gościem od basenu, którego zatrudniła. To kompletnie zwariowane, ale też nigdy nie widziałam jej takiej szczęśliwej.

Unoszę brwi. Jej matka nie może mieszkać w centrum, jeśli ma basen. Ale cieszę się, że jej się dobrze wiedzie. Poprawia mi to nastrój.

– Gdzie teraz mieszka?

– W Suffolk County. Kupiła niewielki dom z nadziemnym basenem. Poznałam tego jej fagasa. Jest wdowcem. Wygląda, jakby nie był w stanie muchy skrzywdzić. W weekendy grają razem w karty.

– Ooo, jak miło. Cieszę się, że jej się powodzi.

Natalie się uśmiecha. Rozlega się dzwonek jej telefonu. Odczytuje esemesa.

– Taa, ja też. – Odpisuje, bierze głęboki wdech i spogląda na mnie. Marszczę brwi.

– Wiesz, że dogadałam się z ojcem?

Kiwam głową. James i Natalie zeszli z wojennej ścieżki wkrótce po tym, jak się pogodziłyśmy. Nie dopytywałam o szczegóły. Przyjęłam to po prostu za dobrą monetę. Ucieszyłam się, choć w duchu umierałam z tęsknoty za nim.

– Wiem. Chociaż tyle dobrego wyszło z tego wszystkiego, co narobiłam.

Natalie spogląda na telefon.

– Słuchaj... Nie chcę naciskać, bo to i tak dla mnie bardzo niezręczna sprawa. Ale mam już po dziurki w nosie patrzenia, jak ty i mój ojciec łazicie z nosami zwieszonymi do ziemi jak dwa chore z miłości pojeby. Ty zaharowujesz się na śmierć, a on ma depresję i zachowuje się, jakby jego życie się już skończyło. Wiem, że nie spotykasz się z nikim od czasu zerwania z tym sucharem, Danielem. Wiem, że tęsknisz za moim ojcem. I wiem, że on tęskni za tobą. Nieraz pyta, co u ciebie. Jest dla mnie oczywiste, że wasze wzajemne uczucia nie były udawane. Nieważne, jak bardzo mnie to obrzydza.

– On o mnie dopytuje? – pytam zdecydowanie zbyt entuzjastycznie. Natalie wywraca oczami.

– Bez ustanku. Dlatego między innymi cię o niego zapytałam.

Kręcę głową, próbując ją powstrzymać od dalszej rozmowy na jego temat. Serce wali mi jak młot. Obawiam się, że ta dyskusja doprowadzi do kłótni, a tego bym bardzo nie chciała.

– Natalie, naprawdę nie musimy o nim gadać. Dajmy sobie spokój. Już nigdy nie wpakuję nas w takie szambo. Przysięgam. Twoja przyjaźń jest dla mnie najważniejsza.

Natalie patrzy na mnie z politowaniem.

– Zamkniesz się na chwilę?

Prostuję się mocno podenerwowana. Do czego ona zmierza?

– Natalie, przysięgam, nie widziałam się z nim ani razu ani nie rozmawiałam z nim.

– Zaraz obleję cię drinkiem.

Zaciskam usta.

– Okej, już nic nie mówię.

– Jak już mówiłam, nie naciskam, bo byłoby to w chuj dziwne. Ale mam dość was – dwojga smutasów. Wiem, że ukrywasz przede mną uczucia do mojego ojca. On z kolei w oczywisty sposób demonstruje swoje uczucia do ciebie. Ciągłe o ciebie wypytuje. Więc jeśli chcesz z nim pogadać... To pogadaj. Ja się nie zezłoszczę.

Gapię się na nią bez mrugnięcia powieką. Czy to żart? Podstęp? Serce pulsuje mi jak szybki utwór techno. W uszach mi szumi tak głośno, że nie słyszę otoczenia.

– Aubrey? Powiedz coś.

– Nie wystawię naszej przyjaźni na kolejną próbę. Dzięki, ale nie.

Natalie pochyła się ku mnie, przypatrując mi się z niedowierzaniem.

– Laska, właśnie dałam ci błogosławieństwo. Możesz sypiać z moim ojcem.

– To gra niewarta świeczki. – Nie mogę znów ryzykować utraty Natalie. Ani złamanego serca.

– Długo nad tym myślałam. Wszyscy jesteśmy w dobrym momencie życiowym. Dlaczego miałabym was powstrzymać od bycia razem, jeśli tego właśnie chcecie?

Zamurowało mnie. Nie mogę się skupić. Co mam jej odpowiedzieć?

– Eee... Sytuacja eskalowała niespodziewanie. A co, jeśli to się rozwinie w coś więcej?

– Na pewno nie będę ci mówić „mamo”. Nie ma takiego chuja we wsi. – Natalie prychnęła i upija łyk koktajlu. – I nigdy więcej nie chcę słyszeć o tym, co robicie w łóżku. To nieprzekraczalna granica.

Wybucham śmiechem, zaskoczona. Natalie szczerzy zęby, a mnie zalewa fala emocji. Staram się ją powstrzymać. Nie chcę sobie robić nadziei, choć w oczach stają mi łzy radości.

– Jesteś pewna? Naprawdę ci to nie będzie przeszkadzało? Serio serio? – pytam z nadzieją w głosie. Jestem gotowa zapytać o to jeszcze milion razy.

Natalie odstawia kieliszek i patrzy mi w oczy.

– Nie. Tylko żartowałam. Chciałam sprawdzić, jak zareagujesz.

Szczęka opada mi niemal do podłogi. Czuję, jakbym dławiała się własnym sercem. Wiedziałam... To by było zbyt piękne.

Trochę mnie zabolalo. Wiem, że cały czas się zgrywamy i nabijamy z siebie, ale staramy się nawzajem nie ranić.

– To było okrutne i niepotrzebne – mówię. – Jak ty byś się poczuła na moim miejscu?

Natalie ledwo powstrzymuje śmiech. Okej, wkurzyłam się. To było po prostu podłe!

– Czy ja bym ci zrobiła takie świństwo? Serio, Aub. Wyglupiałam się tylko. Wiem, że bywam nieznośna, ale nie zrobiłabym ci celowo krzywdy. Mówiłam serio. Chcę, żebyście się zeszli. Jeśli tylko tego chcesz. A myślę, że tak... Prawda?

Kiwam głową. Czuję się rozdarta wewnątrz.

– Chcę. Tęsknię za nim jak szalona. Ale martwię się, że znów zrobi się między nami jakiś kwas.

Natalie uśmiecha się z wdzięcznością.

– Nie. Dopóki nie będziemy mieć przed sobą tajemnic, to nie. Obiecuję. Mówię poważnie – masz moje błogosławieństwo.

Dalsza rozmowa składa się głównie z moich pytań, czy Natalie nie ma nic naprzeciw. Czy na pewno?

Wypijamy jeszcze kilka drinków i płacimy rachunek.

Gdyby ktoś mi powiedział, że właśnie tak spędzę sobotnie popołudnie po otwarciu własnej działalności charytatywnej – rozmawiając z najlepszą przyjaciółką o związaniu się z jej ojcem – roześmiałabym się w głos. Chcę jak najszybciej spotkać się z Jamesem. Minęło jednak dużo czasu. A on był na mnie wściekły, gdy się zegnaliśmy po raz ostatni.

Wzdycham ciężko. Serce mam pełne mieszanych emocji, ale wśród nich dominuje nadzieja.

Wzywamy takse. Natalie ma zlecenie i musi się przygotować.

– Słuchaj, muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie – rzuca.

Marszczę brwi.

– Dlaczego? Umawialiśmy się przecież jakąś godzinę temu. – Cieszyłam się na wspólny wieczór. Czasem w nocy czuję się samotna – nawet pomimo obecności kotów.

Natalie wzrusza ramionami.

– Wiem, ale coś mi mówi, że masz już inne plany.

Mrugam gwałtownie, skonfundowana.

– Że co?

Natalie spogląda ponad moim ramieniem i uśmiecha się. W oczach ma tyle czułości i radości...

Zamieram jak słup soli.

Wyczuwam go, choć go nie widzę, a z ust wyrывa mi się cichy okrzyk. Chwytam się za brzuch. Oddycham ciężko. Natalie patrzy mi w oczy, uśmiecha się i kiwa głową.

James podchodzi do nas i świat wokół mnie przestaje istnieć. Jest tylko on.

Przytula Natalie i całuje ją w czubek głowy. Ja nadal stoję jak słup i się w niego wpatruję, jakbym się zastanawiała, czy jest prawdziwy. Może po prostu za dużo wypiałam i mam zwidy?

Natalie w końcu wsiada do taksówki. Wiem, że się z nią żegnam, ale nie pamiętam, co powiedziałam.

Nie widziałam go tak długo... Nie wiem, jak się zachować ani co powiedzieć. Wiem tylko jedno – po dwóch latach na jego widok nadal dostaję palpitacji serca.

James uśmiecha się do mnie. Jest ubrany podobnie, jak kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Jego tatuaże lśnią w słońcu i nadal nosi brodę.

Wygląda aż za dobrze.

Stoimy na środku chodnika, w jednym z najbardziej zabieganych miast świata. Ludzie omijają nas, klnąc w żywe kamienie, bo blokujemy przejście. Powietrze wokół nas przeszywają dźwięki klaksonów, a ziemia wibruje od przejeżdżających pod nami wagonów metra.

A jednak dla mnie istnieje tylko on. Mężczyzna, którego pokochałam od pierwszego wejrzenia.

Przygląda mi się badawczo. Zbliża się o krok.

– Cześć, kochanie.

Przełykam z trudem ślinę. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Cześć... – wykrztuszam.

– Tęskniłem za tobą tak bardzo, Aubrey. Bez ciebie nie mogę żyć.

Broda mi drży. Rozchyłam usta. Jego słowa odbijają się w mojej głowie radosnym echem.

– Ja też tęskniłam. Przepraszam cię... Za wszystko. Nie chciałam, by to się tak skończyło... Ale musiałam to zrobić. I nie chcę znów stracić Natalie. Ani mieć złamanego serca. Więc powiedz mi od razu: chcesz czegoś więcej czy to dla ciebie tylko zabawa?

James przyciąga mnie do siebie i całuje.

Oddaję jego pocałunek. Oddaję mu całą siebie.

Całujemy się mocno, gorąco i namiętnie. Obłapiamy się jak szaleni. James przyciska mnie do siebie. Mamy tyle do nadrobienia... Pławię się w jego dotyku. W jego sile. Czuję się tak, jakbyśmy się nigdy nie rozstali.

James chwyta mnie za włosy i ciągnie. Zatapiam się w nim.

– Jezu, ależ tęskniłem... – Oboje dyszymy jak miechy kowalskie. Wpatruję się w jego niebieskie oczy. Ręce mi się trzęsą, a kolana uginają. Na szczęście ten mężczyzna, mój mężczyzna, podtrzymuje mnie, bym nie upadła.

– Nigdy nie przestałam cię kochać, James. Myślałam o tobie każdego dnia. Czekałam na telefon od ciebie... – Łzy stają mi w oczach. – Ale ty nie zadzwoniłeś... – Głos mi się załamuje.

W jego oczach widzę żal za straconym czasem. Całuje mnie ponownie, a ja wciążam w nozdrza jego znajomy, wytęskniony zapach.

– Nie masz pojęcia, ile razy wybierałem twój numer i rozłączałem się natychmiast. Każdy dzień

był wojną. I każdego dnia modliłem się, by znów cię kiedyś zobaczyć.

– Zetknęliśmy się okrutnym zrzędzeniem losu. Zostałam twoją kochanką, bo za to mi płacono, ale... Zakochałam się w tobie. Nie miałam nad tym kontroli. Nie miałam żadnych szans.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o bezcennych chwilach? – James pociera nosem o mój nos. – Od teraz chcę je spędzać tylko z tobą.

Całuje mnie namiętnie, gorąco. Mój świat staje w płomieniach.

– Pozwól, że zaproszę cię na kolację. Znam taką małą podziemną restauracyjkę. Będziemy pić nedorzecznie drogi koniak i rozmawiać całą noc.

Uśmiecham się.

– Z wielką chęcią. Wiem już nawet, jaką włożę sukienkę.

**KONIEC**

## Podziękowania

Mojemu mężowi, Tony'emu, który nie daje mi spocząć na laurach nawet, kiedy mam ochotę leżeć brzuchem do góry i nic nie pisać. Pomagasz mi w najgorszych chwilach, przejmując stery życia rodzinnego, kiedy ja nie daję rady, bo jestem zajęta pisaniem. Dziękuję Ci za wsparcie w pisaniu moich szalonych opowieści i za to, że nie protestujesz, gdy spędzam za dużo czasu przy pracy.

Mojej dzikiej i szalonej siostrze o wielu obliczach. Keena (nadal nie znam Twojego nazwiska) – kto by pomyślał, że będziemy wyprawiać takie rzeczy po trzydziestce? W życiu nie pomyślałabym, że zamiast książek o seryjnych mordercach, będę pisać romanse. Ta książka nie powstałaby bez ciebie. Każda postać ma w sobie coś z ciebie. Nigdy nie zapomnę przeżycia, jaką było jej napisanie. Tyle się naśmiałyśmy, wymyślając te dwie dziewczyny i ich życiorysy. Stały się dla nas tak rzeczywiste! Musimy kiedyś znów napisać razem książkę!

Jill Mac – jesteś moim graczem numer jeden! Nie dałabym bez ciebie rady napisać ani słowa. Sprawiasz, że pisanie i wydawanie książek staje się łatwizną. Nie wiem, jak Ci dziękować za całą Twoją ciężką pracę i za sprowadzanie mnie na ziemię, kiedy mi odbija. Tak samo jak Keena, sprawiłaś, że ta książka w ogóle zaistniała. Jesteś Natalie z prawdziwego zdarzenia... To znaczy pod kątem umysłu, a nie... No wiesz.

Vashti Dawn – dzięki, że znów byłaś moją testerką literacką. Wiem, że moje szkice to czasem kompletny chaos. Ty jednak dajesz radę i oferujesz bezcenne uwagi. Dzięki, że pokochałaś Jamesa i tę opowieść, bo obawiałam się o jej odbiór. Pomogłaś mi bardziej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić. James jest cały Twój.

Claire Contreras, Shanora Williams, Ella Fields – dziękuję za całe Wasze wsparcie, kiedy postanowiłam napisać coś zupełnie innego niż dotąd. Było to dla mnie duże ryzyko a Wy pomogliście mi napisać książkę, o której marzyłam od lat.

Nadine Wingham – brak mi słów... Jesteś najlepszą redaktorką na świecie! Wiem, że moje dzieła nie są łatwe w odbiorze, ale Ty jesteś niestrudzona w ich poprawianiu. Jestem Ci dozgonnie wdzięczna!

Amber Hodge – dzięki, że ze mną wytrzymujesz i dokonałaś korekty kolejnej mojej książki. Że pomogłaś mi w pracy koncepcyjnej nad tą książką. Aha – kradnę Macka.

Dana Bobko – dzięki za fantastyczne „HushHush-owe” gadżety! Uwielbiam Cię! Stworzyłaś unikatową kolekcję!

Dziękuję czytelniczkom i blogerkom, które wspierają mnie choćby nie wiem co. Mojej ulicznej drużynie i czytelniczkom z mojej grupy czytelniczej. Bez Was nie byłabym w stanie wykonywać tej pracy i doskonale o tym wiecie. Dzięki za wszystkie wiadomości, wyrazy miłości, tagi, wiadomości i komentarze. Jesteście najlepsze!

## O autorce

Przez dziesięć lat życia była zawodową sportswomenką. Obecnie mieszka w słonecznej Południowej Florydzie z mężem i dwoma synami. Jej pierwszą miłością były romanse paranormalne, ale ma też słabość do romansów małomiasteczkowych.

Kiedy nie pracuje nad kolejną książką, relaksuje się na plaży.

Zapraszamy na stronę autorki:

[authorluciafranco.com](http://authorluciafranco.com)